POWSZECHNY
PAMIĘTNIK
NAUK I UMIEJĘTNOŚCI.



Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Powszechny
PAMIĘTNIK
NAUK I UMIEJĘTNOŚCI

TOM DRUGI.

Krakow
GŁOSKAMI STANISŁAWA GIESZKOWSKIEGO.

1835.

Przedmowa.

—

Rozpoczynając drugie ćwierć-rocze Powszechnego Pamiętnika Nauk i Umiejętności, *czujemy potrzebę powiedzenia kilku słów wstępnych, które, sądzimy, nie będą zbyteczne, bo rzucą światło na przeszłość i przyszłość istnienia* Pamiętnika.

Dalecy od rozumienia że pismo nasze odpowiedziało już w zupełności i czasowéj potrzebie i powszechnemu oczekiwaniu, przyjęliśmy najmiléj każdą ustnie lub piśmiennie, w ciągu ćwierć-rocznego istnienia Pamiętnika, *udzieloną nam radę, i z każdéj staraliśmy się w jak najwłaściwszy sposób korzystać. Wyznać wszakże musimy, że mimo najszczérszéj chęci nie byliśmy czasem w możności usłuchać jéj głosu. Sród wielolicznych przyczyn, obecny stan dziennikarstwa polskiego kład niemałą tamę. Jaśniéj się chcemy z tego wytłómaczyć.*

Najpospoliciéj czynione Pamiętnikowi *przedstawienia, były téj treści: że jeden żądał więcéj, a nawet wyłącznie samych tylko, literackich rozpraw; drugi historycznych; trzeci statystycznych i jeograficznych, czysto gospodarskich, przemysłowych; inny znowu rozmaitych, że tak powiémy magazynowych wiadomości, każdy zaś wychodził z zasady większego w téj albo owéj gałęzi nauk i umiejętności upodobania. Wszystkie żądania były mniéj więcéj sprawiedliwe, a szczególniéj o tyle, o ile każdy z utrzymujących pismo, radby z niego jak największą dla siebie korzyść wyciągnąć. Trudność, a nawet niepodobieństwo, dogodzenia tym różnorodnym żądaniom, wynika z obecnego stanu naszego dziennikarstwa. Niéma tam téj trudności, gdzie już nietylko każda nauka lub umiejętność, ale każda jéj gałąź, odnoga, cząsteczka, ma sobie wyłącznie przeznaczony dziennik; tam nabywca biorąc z mnóstwa pism wychodzących, jedno dla siebie, wszystko w niém znajdzie mniéj więcéj do swego zastosowane użytku i upodobania. Pytanie: czy u nas, a zwłaszcza teraz, może mieć to miejsce? Nie—wcale—odpowiadamy bez wahania się, bo u nas*

niéma tylu jednéj wyłącznie oddających się nauce lub umiejętności, żeby dziennik jéj tylko, i jedynie jéj tylko przeznaczony, utrzymać się był wstanie. A jednak potrzeba czasowego pisma; wszyscy to czujemy, powtarzamy codziennie, wszyscy narzekamy, uboléwamy, kiedy dziennik jaki, zaledwie na świat przyszedłszy, już z nim się rozstawać musi. Skoro zaś tę potrzebę czujemy, do nas należy ją wesprzéć. Trudno, niepodobna w téj chwili żądanego dosiągnąć celu, zbliżmyż się do niego o ile można przynajmniéj, nie mamy jak 2, miejmy tymczasem jak 1, *a przy wytrwałości, przy szczérych, spólnych usiłowaniach i pracy czegoż nie dokaże człowiek. Otóż główna przyczyna dla któréj nasz* Pamiętnik *za* powszechny *się ogłosił, czyli przystęp wszystkim naukom i umiejętnościom otworzyć widział potrzebę. Wszakże staraliśmy się w wykładzie* o *jasność, zrozumiałość i łatwość; co zaś do przedmiotów, wyszukiwaliśmy takie, któreby jak największą liczbę myślącéj powszechności zająć mogły.*

Co do saméj treści niektórych rozpraw:— Szczególniéj rozprawy literackie ściągnęły sarkania pewnéj części czytającéj powszechno-

ści.— „Od jakiegoż to czasu,“ wołali niektórzy, „wolno powstawać na imiona naj„świetniéj w literaturze błyszczące; odsądzać „od czci i wiary pisarzów, którym rozumna „poklaskuje Europa.“ Wyznajemy szczérze, żeśmy się tych spodziéwali zarzutów, lecz dość obszérnie w piérwszéj rozprawie tego poszytu Pamiętnika *odpowiadając na nie, wolni jesteśmy od tłómaczenia się w przedmowie.*

Ale najwłaściwsze, chociaż istotnie pod pewnym względem najsurowsze, były uwagi recenzenta lwowskiego. „Dobre są“ powiada, „rozprawy o Poezyi polskiéj, zajęły i „ucieszyły naszą powszechność; dobra kro„nika literacka; dobre rozprawy z wydzia„łu nauk przyrodzonych; dobra myśl Sła„wiańszczyzny i chęć korzystania z prac i „badań pobratymczych plemion, ale przez „Boga! zmiłujcie się! więcéj oryginalności „w wywodach; milsze nam będą nasze wła„sne, ojczyste, polskie o Sławianach rozu„mowania, aniżeli obce, z kąd inąd spro„wadzane.“ Oswiadczamy, że czujemy całą piękność tego żądania, że w zupełności podzielamy tę recenzenta co do oryginalności uwagę, że my sami niczego nie pragniemy

bardziéj, jak samodzielnego rozumowania. Ależ przez Boga! nie od razu zbudowany Kraków! a pismem naszém chcieliśmy właśnie otworzyć pole zdolniéjszym, samodzielniéjszym umysłom, i nie inna była myśl nasza, kiedyśmy w zapowiedzi wyrzekli: — „Nam potrzeba pisma, któreby wyłącznie „naszéj korzyści poświęcone było; tam po„wszechność znalazłaby sposobność zdania „i pojęcia swoje rozwijać, porównywać, o„ceniać, umysły zaś samodzielniéjsze, innym „wiadomości swoich udzielać.“ Korzystając więc z odezwania się recenzenta lwowskiego zapraszamy go niniéjszém, jako istotnie do pracowania w oddziale literatury i historyi sławiańskiéj uzdatnionego, zapraszamy wszystkich jemu podobnych, aby nas współ-pracą i światłem swojém wspiérać raczyli; świadomi nawet dobréj ich chęci, tuszymy sobie że mile przyjmą to nasze, ku dobru powszechnemu skierowane, zaproszenie.

Byli nakoniec tacy którzy na drogość pisma powstawali. A wszakże na każdéj okładce Pamiętnika *naszego powiadamy, na wiarogodnéj opiérając się zasadzie, że pisma zagraniczne, równéj naszemu* Pamiętnikowi

objętości, mimo nadzwyczajną miejscową taniość druku, papiéru, a mianowicie wielki odbyt, daleko drożéj kosztują. Chcemy dobrego papiéru,— pamiętajmyż że różnica między złym a dobrym jest bardzo co do ceny wielka. Chcemy dobrego druku,—pamiętajmyż że druk do Pamiętnika *użyty, jest daleko ściśléjszy od każdego w zwyczajnych książkach.— Chcemy powiérzchownéj piękności wydania,— pamiętajmyż że im piękniéjsza tym kosztowniéjsza jest suknia. Ale najbardziéj na to uwagę zwrócić należy, że taniość pisma idzie za jego odbytem; niech tylko którakolwiek część Polski, (zwłaszcza przy dozwoloném obecnie przez Rządy wprowadzeniu); zaręczy Redakcyę* Pamiętnika *że bierze Sto np exemplarzy na swoją odpowiedzialność, a* Pamiętnik *do połowy cenę swą zmniéjszy. Pisma zagraniczne właśnie wielością odbytu cenę zniżać mogą, lecz kiedy tamte tysiącami kupujących liczą, u nas przy bardzo szczęśliwém powodzeniu, jedna setka musi wszystkie przedsiębierstwa opędzić nakłady.— Otóż przyczyna, że każdy niemal dziennik w Polsce, zaledwie na świat przyszedłszy, już się z nim rozstawać musi.*

Tak wyspowiadawszy się z zarzutów i uwag, które nasz Pamiętnik *ustnie lub piśmiennie spotkały, prowadzimy z ochotą daléj prace nasze, pełni nadziei, że myśląca powszechność, mile przyjmie usiłowania nasze, bo my jéj szczérze zasłużyć się pragniemy.*

LIPIEC 1835.

POWSZECHNY
PAMIĘTNIK
NAUK I UMIEJĘTNOŚCI.

NOWA EPOKA
Poezyi Polskiej.

—

Francuzczyzna.

Pomimo niepodobieństwo usprawiedliwienia sentymentalności niemieckiej, mizantropii angielskiéj, i oryentalizmu w poezyach pisarzy polskich, gdyby mi jednak kazano wybrać koniecznie jedno z dwojga złego, przeniosłbym wszystkie powyższych trzech rodzajów niedorzeczności nad powiérzchowność, jałowość, bezbarwność płodów wylęgłych pod wpływem francuzczyzny. Myliłby się, ktoby mniemał że ona zgasła z moralnym skonem wyznawców przeszłego rymotwórstwa. Dzisiaj wprawdzie nie jest to już poetyka Boala, ale tém mniéj natchnienie Wiktora Hugo. Jest to rodzaj juste-milieu literackiego; po części ogon dawnych rymotwórczych nałogów, po części zmodyfikowane małpowanie poetów dzisiejszéj Francyi. U zapaśników składających ten zastęp, jeżeli który jest komikiem, postrzeżesz gło-

wnie na celu pretensyę dowcipu i śmiészenia pod formami żywcem z dawnych komedyi Molijera wziętémi, nawet używanych przez niego nazwisk niewyłączając; jeżeli pieśniarz wesoły, to masz karykaturę Beranżera; jeżeli dumający liryk, to cię opanuje całą ckliwością jednotonnéj tęsknoty de la Martina, i tak daléj. Wybitniéjszym nad inne, charakterystycznym rysem tego rodzaju poezyi, jest jeden przedmiot, który według mnie najwłaściwiéj da się nazwać salonowością. Z samego miana łatwo go sobie wyobrazić. Jest to poezya zmodyfikowana pod wpływem smaku wyższych towarzystw; uchowąy Boże scen gwałtownych, wzruszeń wstrząsających, głębokiego uczucia, a nadewszystko śmiałéj, nieokrzesanéj, chropawéj oryginalności; ale za to na każdy wypadek do każdego przedmiotu, dowcipu, konceptów, komplementów co Bóg dał. Salonowość jest najmocniejszym jeszcze węzłem, zbliżającym dzisiejszą naszą poezyę do minionego rymotwórstwa. Starzy rymotwórcy mniéj więcéj wszyscy byli salonowémi. Jeżeli chcemy wyobrażenia salonowości z przykładów, czytajmy: Ziemiaństwo Koźmiana, Rzeki Marcinkowskiego, ulotne Kropińskiego wiérszyki o Amorku, apostrofy Niemcewicza do rozmaitych pańskich piesków, Kicińskiego poema Kobiéty, nakoniec wszystkich prawie pisarzy składających się na Wandę Dmóchowskiego. Moralna ta zaraza przelała się i na pokolenie młodych poetów, dotknęła najznakomitszych pomiędzy niémi. Salonowym jest Mickiewicz naprzykład w niektórych sonetach miłośnych; grzeszą salonowością Odyniec, Korsak, Gosławski, grzeszą z upodobaniem przez rymowane po imionnikach, przez tytułowane do téj lub do owéj koncepta; salonowémi są przydługie czasem dumania wielu młodszych pisarzy oświadczających miłość, lub marzących o niéj; salonowémi całkiem można by nazwać niektóre talenta, jak naprzykład Józefa Massalskiego. Należy on do

składu nowego Parnassu polskiego, a gdybym jednak musiał wymienić dzieło, które jest niczém, bez wahania się wymieniłbym Massalskiego poezye. Piosenki dowcipne, powiastki zabawne, liściki wiérszami szpikowane, oto treść tego co mi zostało w pamięci po przeczytaniu dwóch jego tomików. Jedna, jedna tylko powiastka pod napisem Czerwony Obrazek przemówiła dość rzewnie do mojego uczucia. My nie jesteśmy za pewnym krojem, za pewnym charakterem poezyi, pojmujemy nieskończoną jéj rozmaitość, my nie z posępnéj tylko strony znamy przyrodę, i jesteśmy przekonani że pod najlżéjszym kształtem można zamknąć głębokie czucie, objawić wielkie prawdy; szukaliśmy tego w Massalskim i nie znaleźliśmy. Czyż to nasza wina? Nasza, skoro jest winą nie przestawać na płaskiéj powszedności. Najbliższy Massalskiego tą stroną poezyi i jeszcze nieznośniéjszy Franciszek Kowalski. Najzaletniéjszy talentu Kowalskiego przymiot, łatwość i płodność. Mimo całego usiłowania aby obszérniéj o nim pomówić, mimo licznych ogłaszanych dorywczo jego poezyi, muszę przestać na tylu wyrazach, ile jest treści w pismach Kowalskiego przepełnionych dowcipem.

Nie sam tylko Kowalski z poetów polskich, należy do rzędu pisarzy, względem których podobna wzmianka jest dostateczną recenzyą, ale o reszcie zamilczę, w przekonaniu że na to zupełną mam wolność.

Nie da się wciągnąć do tego pocztu Antoni Gorecki, i dla tego poświęcę mu kilka uwag. Imie to dawno się już rozléga po Polsce; miało nawet chwile niepospolitéj głośności; i dzisiay zajaśniałoby obok najświetniéjszych gdybyśmy się kierowali przeszłémi wrażeniami. Ale dzisiaj tak różne od wczoraj! Ów niegdyś poeta brzmiący po wszystkich swojego czasu pamiętnikach, dziennikach, tygodnikach; na każdéj ich karcie albo swawolący bajeczką, albo palący miłośne oświadczenia baletniczkom, śpiéwacz-

kom, wygląda dzisiaj jak stary grzesznik; narzéka, płacze, modli się, opowiada całemu światu swoje zdrożności, namawia cały świat do skruchy i tém samém nudzi — nudzi nie tylko tém samém; czasami wraca do dawnych grzechów, chce znowu popustować, poswawolić, bez względu że to wszystko, jeśli nie w jego to w naszych oczach straciło cały swój powab; że my bardziéj jeszcze niż on sam, poznaliśmy się na grzechach jego przeszłości. Sumienie jednak nie pozwala odprawić go całkiem bez rozgrzeszenia. Talent Goreckiego miał swoje szczęśliwe chwile; napotykamy w nim tu i owdzie rzewną prostotę, dzwięki mocnego czucia, pomijamy dowcip, gdyż przynajmniéj taki jakim się Gorecki wsławił, niéma w sobie nic poetyckiego.

Krąży także pomiędzy nami jeszcze jedno imie wzięte a niezasłużone — Stanisław Doliwa Starzyński. Zawodem jego jest pieśniarstwo, wzorem Beranger. Usiłuje on we wszystkiem schwycić francuzkiego poetę, i w niczém niedochodzi, a najmniéj w talencie. Pieśni Starzyńskiego nie wiele mamy: można téż powiedzieć, że to jest najlepsza ich strona. Największa zaleta, jakąbyśmy im przyznali jest ta, że są pisane dla głosów i fortepijanów salonowych, szkoda, że nie wymagamy nawet podobnéj zalety w płodach dzisiejszych poetów. Wyjawiamy otwarcie zdanie powyższe o pieśniach Starzyńskiego, chociaż przekonani jesteśmy że niektóre z nich pobłąkają się jeszcze jakiś czas po świecie.

Pisarz, którego zostawiłem na zapieczętowanie oddziału francuzczyzny, a o którym zacznę mówić, lubo tu należy ciałem i duszą, z tém wszystkiém odróżnia się od reszty zastępu fizyonomiją swojego zawodu; jestto Aleksander hr. Fredro, jedyny, jak utrzymują nasze gazety komik polski. I w saméj rzeczy Aleksander hr. Fredro jest pisarz niepospolity; lat już kilkanaście śmiészy on polską publiczność; napisał wiele pomniéjszych wiérszyków, nawet u-

trzymują, za co nie śmiém ręczyć, że ballada w Meliteli, jest jego pióra. A gdy waham się czy tak jest lub nie, mimowolnie przychodzi mi na pamięć, co w pewnym wypadku Kołłątaj do hetmana Rzewuskiego napisał. »Gdy biorę pióro w rękę (słowa są Kołłątaja) muszę zapomnieć o imieniu, pod którém dzieło to (przeciw któremu Kołłątaj pisze) wyszło, a wiedząc iż ten co na widok powszechności zdanie swoje wydaje, jest w rzędzie pisarzów, o których każdy podług swego przekonania sądzić ma prawo: pismo JP. Hetmana uważam jak bezimienne, abym okazał iż do rzeczy, nie do autora mówić będę.» I w tejże chwili nie zdało mi się nic właściwszego jak cały ten peryód zastosować do pisarza, o którym będę mówił, z maleńką wszakże odmianą, na którą i sam Fredro zapewne przystanie, a ta jest: że będę mówił do autora jak do autora nie zaś jak do rzeczy.

Jest ruskie przysłowie które powiada: nie ródź się pięknym ale szczęśliwym (1); jakoby chciało powiedzieć że częstokroć przyczyny powodzenia są niewytłumaczone, że nie chęci czyste, nie zasługa prawdziwa, ale zbieg okoliczności niezależny od woli ludzkiéj, wpływają na pomyślność, na chwałę człowieka; duchem tego przysłowia najlepiéj da się określić zawód Fredra. Niejeden znakomity pisarz mógłby zazdrościć téj wziętości jaką jednały sobie i w jakiéj utrzymują się jeszcze dotąd jego komedye; chociaż obejrzane na wszystkie strony, nie pokażą do niéj żadnego prawa. Złośliwe bluźnierstwo! zawołają wielbiciele; weź je tylko i czytaj! jaki wiérsz gładki, jaki dowcip! potrzeba pękać ze śmiéchu na każdéj karcie! Prawda, jestto jedyna zaleta, którą ludzie, sądzący z powiérzchowności, bronić mogą komedye Fredra przeciw dzisiej-

(1) Ne rodysia krasnym, a rodysia szczasnym.

széj krytyce, ale i ta nawet broń jakże niedostateczna! Wiérsz gładki w ogólności nie jest najwyższym poezyi warunkiem, a co do Fredra, jego wiérsz gładki, jestto wy, manierowanie języka trybem francuzkim, bez oryginalności, bez indywidualnéj barwy, bez odcienia charakterów, płynny jak woda ma téż smak wody, nie znajdziesz w nim téj jędrności, téj mocy, tego wdzięku jakie ujmują w znakomitszych naszych pisarzach, prawdziwie po polsku, z prawdziwym talentem piszących; równie i dowcip nie stanowi komedyi, a tém mniéj nie tworzy poety; można słynąć najdowcipniéjszym w świecie człowiekiem, a nie być poetą; można być poetą, a nie miéć zgoła dowcipu, gdy tymczasem komedya według nas poezyą być powinna. Wreszcie stara bajka: że komedya cel swój osiągnęła skoro rozśmiészyła, zginęła wraz z owym przesądem, że ta tragedya jest doskonałą w któréj na żadnych ustach uśmiéchu nie zobaczysz; o dowcipie Fredra i to jeszcze powiémy, że wpada w karykaturę. Całe jego komedye karykaturami nazwaćby można. Weźmy np. *Nowego Donkiszota?* czémże on jest właściwie? pomysł niezgrabny, wypadki nienaturalne. Ów Karól pragnący wrócić dawne rycerskie czasy, jestże w duchu dzisiejszego wieku? maż jaką styczność z dzisiejszémi obyczajami? widnyż w tém cel jaki? Może mi kto odpowiedziéć że Nowy Donkiszot jest allegoryą, że właśnie wiek dzisiejszy ma na celu, i powtórzy mi na dowód owe wiérsze:

. . . . trzeba być waryatem
Aby chcieć świat przerobić, walczyć z całym światem.

Na to umilknę: ale zapytajmy się głębi serc naszych co myśléć o poecie, który wojuje podobnémi prawdami; coby się stało ze szlachétnemi uniesieniami gdyby podobne prawdy kierowały ludźmi? Niemoralność, poziomość uczuć, jeszcze trudniéj wybaczyć poecie jak karykaturowanie zdarzeń. Obok téj wady bledną inne, panujące w komedyach Fredra

jakoto: niedołężne cieniowanie charakterów, powszednia nienaturalność i deklamacya w rozmowach, naśladownictwo, a niekiedy żywe przyswajanie włoskiego lub francuzkiego teatru, wieczne tegoż samego ducha i kształtu dowcipki, bezwględu na charakter, na położenie osoby, jednostajność stylu, oklepane miłosne intrygi, jednem słowem wszystkie niedorzeczności pseudo-klassycznych komedyi. Nie dotknęliśmy jeszcze narodowości. Że komedye pisane dla narodu, powinny schwytywać i wydawać treść jego życia z właściwéj swemu powołaniu strony, na to się każdy zgodzi, kto przyzna iż komedya nie jest dziecinném cackiem, ale jednym z najdzielniejszych środków wychowania i ukształcenia narodu; że komedye Fredra nie odpowiadają temu celowi, że są nienarodowe o tém lepiéj niż najdłuższa rozprawa przekona odczytanie ichże samych. Nazwiska polskie nie sę tém samém co charaktery polskie; kilka osób, kilka scen narodowych nie rozleją barwy narodowéj na wiérsze czterech tomów; pasztet przysłów bez związku z charakterami, i z całością dzieła, jest tylko słownikiem przysłów; miłosna strona narodu, jestto rys jego kosmopolityczny, a to jest właśnie wszystko, co ma stanowić polskość komedyi Fredra; ale cnoty, wady, śmiészności, charaktery pojedyncze, fizyonomia ogólna, zgoła cokolwiek tworzy pomniki prawdziwie narodowéj indywidualności, tego napróżnobyś tam szukał.

Kiedy więc takie zarzuty ciążą na komedych Fredra, skądże to w nich upodobanie? Wymienimy parę przyczyn główniéjszych. Jedna, że talentowi Fredra, jakkolwiek podrzędnemu, potrzeba przyznać dowcip, wesołość, łatwość wiérszowania i kilka miejsc godnych znakomitego pisarza; druga, jest ubóstwo polskiego teatru. Kiedy z jednéj strony: milczenie talentów pojmujących swoje powołanie, usprawiedliwione przekonaniem, że dzieło napisane według ich

pojęć, stosownie do dzisiejszych potrzeb, niełatwoby uzyskało wstęp na scenę, otwiéra zawód takim jak Fredro komikom; z drugiéj naród łaknie drammatycznéj poezyi: przyjmuje więc jak zgłodniały nędzarz cokolwiek rzucą w próżne jego sakwy, bodaj kawał spleśniałego chleba, bez względu czy ten datek pochodzi z czystéj miłości bliźniego, czy z chęci pochlubienia się przed światem, czy towarzyszy jemu troskliwość, ażeby właściwym był pokarmem; przyjmuje wszystko i biédny jeszcze daje oklaski. Trochę czasu, trochę więcéj oświaty a będziemy skąpsi w oklaskach dla komedyi takich jakiémi są Fredrowe.

Aleksander hr. Fredro bywa niekiedy i romantykiem, pokazał to w swojéj powieści *Kamień nad Liskiem*. Niektórzy utrzymują że Kamień nad Liskiem jest parodyą powieści osnutych na podaniach gminu. Jeżeli tak jest: to parodya wcale się nie powiodła, i jest właściwie parodyą chęci parodyowania, jeżeli tak nie jest, to *Kamień nad Liskiem* nie zasługuje na wzmiankę i miejsce pomiędzy powieściami narodowémi.

Drammatyka jest może najwybitniéjszym rysem dzisiejszéj literatury; nowocześni krytycy powszechnie prawie utrzymują, że charakter poezyi naszego wieku jest drammatyczny i stanowi w niéj epokę różną od wszystkich przez które dotąd przeszła, wcale więc nie wyrzucam sobie przydłuższego zatrzymania się nad pisarzem, wyobrażającym niejako jéj stronę komiczną.

Oryentalizm.

Zdaje się że było przeznaczeniem Mickiewicza przedstawić tak dobrą, jak złą stronę rodzącéj się naszéj poezyi we wszystkich prawie niemal jéj odcieniach. Nie idzie zatém twierdzenie że Mickiewicz był wzorem wszystkich poezyi które w duchu *Dziadów* wyszły, że jego kreatura-

mi są tacy pisarze sonetów jak Kamiński, Łapsiński, Kajsiewicz, Garczyński, że za jego przykładem rzucili się do wschodnich poezyi Chodźko, Borkowski, Korsak. Nie— Mickiewicz w tym względzie nie był lepszym od innych; z duszą bardziéj, że tak powiem, przedsiębierczą, z sercem znakomitego poety, rzucał się on tylko śmieléj niż inni w ten zamęt niepogodzonych, passujących się żywiołów; przyjął łatwiéj wrażenie jednego z nich, i wytknął nową niby drogę pseudo-uniwersalnego geniuszu, a ciżba daléj za nim. Mickiewicz tylko przodkował, zdobił zasobami swoich zdolności poetyckich potwory krzywego dążenia, i przezto obłąkiwał innych: z tego więc względu niéma większéj chwały jak drudzy; naśladowano go jako naśladowcę. Jednakże gdyby za takie grzechy dawano przebaczenie, Mickiewicz ma do niego prawo przez większe naprzód zdolności, potém że piérwszy się narażał na przebieżenie dróg nieznanych, nakoniec że poznawszy niewłaściwość zawodu rzucał go, i niejako zapominał o niém; inaczéj postępuje orszak Mickiewicza: stroją się oni w porzucony od niego łachman jak w świąteczną szatę, i jeszcze nie dają się przekonać że to tylko łachman. Między zboczeniami naszéj poezyi, między żywiołami z większającémi jéj chaos, ważną gra rolę przyswojona poezya wschodnia. Niezaczepiając starych rymotworców, (między innémi Niemcewicza) których sny o poezyi wschodniéj zostały bez żadnego na dzisiejszy czas wpływu, Mickiewiczowi potrzeba przyznać: że on piérwszy zaszczepił oryentalizm w naszą literaturę krymskiémi sonetami, a na Farysie i przekładach kilku kassyd podniósł go do godności wzoru, po nim wystąpili Aleksander Chodźko, Julijan Korsak, Józef Borkowski, Łapsiński i t. d.

Aleksander Chodźko przełożył wielką część poezyi Nowogreckich, według zbioru Fauriela, wysztukował ze

wschodnich wykąsków powieść pod napisem *Derar* we dwóch kassydach, przedstowił po polsku kilkanaście mniéjszych poezyi, to z perskiego to z innych wschodnich języków, i został oryentalno-polskim wieszczem. Dopełnieniem tomu jego poezyi są: kilka tłumaczeń z Byrona, kilka tłumaczeń z rozmaitych sławiańskich narzeczy, kilka wiérszy oryentalnych, między któremi dwa lub trzy narodowe, a jeden mający prawdziwe zalety jako pieśń ludu, pod napisem: *Maliny*.

Z tego widzimy że Chodźko niepowinien się liczyć do oryginalnych poetów, jedynie jako tłumacz może on zająć stanowisko w literaturze polskiéj. Co się tyczy zdolności Chodźki, w tém odséłamy czytelników do jednéj improwizacyi Mickiewicza, gdzie Adam przepowiada proroczym duchem Olesiowi, że jego drobność kolibryczną, weźmie pod swoje orle skrzydło, wyniesie wysoko i tym sposobem uwieczni dla potomności.

Józef Borkowski jako poeta mniéj ma zasług od Chodźki. Jego dwie, czy trzy poezye oryentalne umieszczone w Ziewonii, nie dają nam prawa sądzić go obecnie, chyba pod względem dążenia jego Muzy nowogreckiéj, i na tém jedynie spoczywa jego prawo do wzmianki w tém miejscu.

Jeszcze mniéj waży Julijan Korsak. Powieść turecka *Bejram* gorsza jest od innych jego poezyi; gdyż talent Korsaka należy do rzędu tych, które zamiast wyżéj coraz szczeblować, spuszczają się każdym niby nowym pomysłem o jeden stopień ku dołowi.

Nie mogę właściwiéj dopełnić obrazu skrzepło-oryentalnéj literatury, jak włączeniem do niéj sonetów Łapsińskiego, mało zapewne znanych, a których rozjawić światu nie mam odwagi. Jestto coś nakształt sonetów krymskich, tylko że ich natchnienie wypływa z trumien królów polskich. Można sobie wyobrazić jaka harmonija musi pano-

wać między uczuciem Polaka z jednéj strony, a barwą oryentalną z drugiéj, jak muszą wyglądać groby krakowskie pod wschodniémi turbanami. Tym pomysłem dowiódł Łapsiński do jakiego stopnia, kiedy kto zechce, potrafi nad lodami Wisły rozpalić się tureckiém słońcem.

Nie śmiem podsuwać za nieomylne, powodów własnego domysłu poetom puszczającym się drogą cudzoziemską, a w szczególności naszym oryentalnym pisarzom; następne jednak nie będą, zdaje mi się, zupełnie chybne.

Przykład cudzoziemców, oziębłość na przedmioty miejscowe, chęć zabłyśnienia nad innemi chociażby na stanowisku najniewłaściwszém, niekiedy wyrozumowany zamiar korzystania z owych cieni w których zakopcony kagańczyk gwiazdą się wydaje, oto, według mnie, treść przyczyn które część naszych pisarzy, rzucają w dalekie od Polski kraje. Naród zazwyczaj zna lepiéj siebie niż inne narody, potrafi zdrowo oceniać prace treści miejscowéj: zaszumże nad nim orkanem, stwórz mu tajemnicą wschodniéj wyobraźni z ziarnka piasku piramidę, podnieś widmo Klefta nad biesiadą szakalów, a otworzy oczy i usta, zdumieje się, będzie mniemał widzieć ognisty oryginalny talent, i niełatwo się znajdzie, jak dzisiaj, jak u nas, ktoby dowiódł że to słaba tylko kopija, a najczęściéj poczciwe przepolszczenie tego, co z mowy wschodniéj przefrancuzili de Sacy lub Fauriel.

Niech co chcą robią nasi oryentaliści, my, nieświadomi wschodu, będziemy zawsze mieć w podejrzeniu prawdziwość i oryginalność ich utworów; będziemy zawsze utrzymywać, że mierne, pospolite rośliny na ojczystéj niwie, pragną się nadstawić sztucznémi listkami kwiatów wschodnich; że niezdolni uczuć piękności, do których są przywiązani bytu swojego najdroższémi węzłami, chcą nas przekonać zimną kompilacyą bezdusznych przesadni, albo porównań

obcéj nam przyrody, jakoby w ich sercach płonęła ku a-rabskim krainom miłość, zdolna przesiąknąć owych stref poezyą. Przed stu laty poezya ta mogłaby jeszcze mieć jakieś usprawiedliwienie w bezpośrednich Polski z Wschodem stosunkach i wynikłem z tąd ściéraniu się wyobrażeń, mogłaby mieć nawet żywotny korzeń w głębi ducha narodowego, przyjmującego koniecznie wpływ takich stosunków, ale dzisiaj?—dzisiaj o ile nie jest historycznie wplątana w osnowę wypadku wyjętego ze spólnéj przeszłości o tyle jest czczém bawidełkiem, niewięcéj wartującém u nas, jak świętéj pamięci francuzki klassyczcznym i o tyle tylko ma dla nas ceny o ile jest czysto-naukowym przedmiotem.

Na tém kruszę pióro! Jakto? więc już nie mamy poetów oprócz wymienionych? O! mamy jeszcze; i usłyszelibyście ich nazwiska, gdybyście się zgodzili abym wszystkich, ale nazwiska tylko, wywoływał jak z listy apelu, gdyby warunki krytyki pozwoliły na to. Cieszymy się z podobnych przeszkod; zwłaszcza że oni sami z łatwością przystaną, na zastosowanie do nich jak do umarłych, owéj poczciwéj maxymy: aut bene, aut nihil.

Pozostaje mi teraz zebrać w ogólny widok całe ciało naszych poetów, i zmysłowo je przedstawić. Niech tedy czytelnicy wyobrażą sobie że poezya polska, leży przed moją myślą, jak niebotyczna góra. Okolica jéj stopy, najniższa jéj okolica, nosi na sobie wszystkie piętna indywidualności swojego kraju; rośliny, drzewa wody, zwiérzęta, jedném słowem całe podniebie może mglistsze, może drobniéjsze, może nie tak piękne jak gdzie indziéj, ale zrozumiane i rozumiejące, i to jest żywioł, to świat, to plemie poetów sławiańsko-polskich. Wyższą strefę zajmuje poezya naśladownicza. Masz tu pewien zamęt, pewne rozmaitych okolic pomięszanie; płody wspólne wszystkim nie-

mal krajom, wszystkim górom téj wysokości; tu cię zaskoczą mgły w których na zawsze zgubić się można, tu udręczą ostateczności zimna i ciepła, tu obok najpiękniéjszych polan przepaście i jałowosć, obok najbujniéjszych roślin granica karłami wytknięta, jednémm słowem wszysiko co piętnuje w téj wysokości góry całego okręgu ziemskiego. Nad tą strefą przyroda drętwieje, gdzie niegdzie tylko samotny kwiatek; jeżeli drzewo to poziomy kozodrzew; jeźli murawa to mech islandzki, bezwonny, bezsokowy; jeżeli woda to lodém pokryta, albo pełzająca po nagich skałach ślimaczą wilgocią; a im wyżéj tym coraz mniéj życia, barwy, wdzięku, dopóki się nierozleją w zupełną ciszę, nagość i martwotę: w téj strefie żyją poeci....., żal mi ich wymienić.

Zbliżając się do końca mojéj rozprawy, chcę jeszcze dotknąć najważniejszéj rzeczy, która z niéj wyniknąć musi: są to zarzuty jakie ją spotkają niewątpliwie. Nieuprzedzać zarzutów może ten, kto się nie domyśla, ale ktokolwiek spotyka je przeczuciem, taki wczesném ich podniesieniem i odpowiedzią, powinien o ile może wyręczyć przyganiaczy. Naprzód tedy, nie jeden z czytających tę rozprawę, a powiększéj części będą to ludzie gorliwi o chwałę polskiéj poezyi, zawoła z oburzeniem: Cóż u diabla! same nagany! Ten krytyk odsądził naszych pisarzy młodych od czci i wiary; ktoby mu zawierzył, tenby musiał przyznać że nie mamy poezyi; musiałby zadać kłamstwo swoim i obcym, którzy dziś właśnie poznali nas z téj strony i wielbią. Podobny zarzut nie jest obojętny, i przeto odpowiadam. Że nie uznaję naszéj poezyi za taką, jaką być powinna, do jakiéj widzę leżące już w naszych poetach zarody; że jéj nie uznaję za czysto-polską, tego się wcale nie wypiéram, ale razem oświadczam, że pomimo skrzywionego na chwilę kierunku, pomimo ra-

żących niedostatków, nie mam jéj za niższą od poezyi nowoczesnéj innych ludów, Angliję wyjąwszy; powiem więcéj — poezya polska pod wielu względami, ma już stanowczo górę nad obecną francuzką i niemiecką. Zaspakaja mię więc to przekonanie, że jak rozbiérałem peetów polskich bez zamiaru ubliżenia chwale narodowéj poezyi, tak też odkrycie ich uchybień nie poniżyło jéj w oczach świata. Błędy wytknięte pojedynczym talentom, znikną przed wielkością naszéj poezyi w całym jéj ogromie obejrzanéj. A wytknąć te wady, ostrzedz o nich naród, sądzę być świętym obowiązkiem i dla mnie i dla każdego. Nie mam wcale zarozumiałości uczyć pisarzy którzy niewątpliwie, bez porównania i więcéj mają zdolności i więcéj niż ja zasług położyli, ale każdemu wolno pójść za rozkazem swojego sumienia, przemówić w obec publiczności, podać najwłaściwsze w swojém przekonaniu środki, a co ważniéjsza, każdemu wolno mieć zdrowsze poezyi pojęcie, jak je ma nie jeden poeta: cokolwiek więc powiedziałem tutaj o naszych pisarzach, powiedziałem z miłości ku nim, powiedziałem z pilnego zastanowienia się nad powołaniem téj sztuki; wolno zgodzić się na moje zdanie lub je odrzucić, ale potępić, niéma dostatecznych powodów.

Drugiego zarzutu może być źródłem opaczne rozumienie tych miejsc, gdzie utrzymują, że od naśladowania starych Francuzów, zwróciliśmy się ku naśladowaniu B y r o n a, G e t e g o, lub tym podobnych. Jedni w dobréj wierze, drudzy wykrętnie mogą mi powiedzieć: czyż podobna nie spotkać się w myślach z Byronem?— Ale ja nie to nazywam naśladownictwem, nie takie naśladownictwo potępiam w naszych pisarzach. Że jedno myśleć można z Byronem, że jako ludzie jesteśmy wszyscy do siebie podobni, to nie może być przedmiotem najmniéjszego sporu; odrzućcie jedynie z pism waszych to, co jest właściwą, główną cechą

indywidualności Byrońskiéj, wypędźcie z nich tego ducha który wypłynął z jego namiętności, jemu tylko właściwych, z jego życia, z jego stosunków ze światem. Niech Byron wpływa na was jako człowiek, ale nigdy jako Byron, jako Anglik, jako osoba. Co się powiedziało o Byronie, to zastosujcie i do innych waszych wzorów.

I ci także będą mieli za sobą pozór, którzy mię zgromią, że zamiast roztrząsania krytycznego, dawałem raczéj wyroki. Tak jest, ten był właśnie mój zamiar, objawiłem go na piérwszych kartach mojego pisma. Wymieniłem stanowisko z którego zapatruję się na poezyę, nakréśliłem warunki poezyi narodowéj, i według tego przedstawiłem czytelnikom naszych poetów. Odbywać operacyę krytyczną w najdrobniéjszych jéj szczegółach, tego w podobném piśmie nie godziło mi się ani obiecywać, ani obiecawszy dotrzymać. Dla mnie dość było pokazać czytelnikom wynikłości mojéj roboty, i postawić ich na takiéj drodze, aby tę robotę sprawdzić mogli.

Będą nakoniec tacy, którzy się posuną aż do zarzucania moim zdaniom fanatyzmu, pod względem poezyi polskiéj; idealizowania jéj mistycznego; przeciw podobnym klątwom niech mię zasłoni to przekonanie, że dążąc do celu tak półziemskiego, półniebieskiego jak jest poezya, nie będzie od rzeczy przypuścić w nim wszystkie możne doskonałości i siebie stosownie podnosić: a gdyby się komu zdawało, że można się zgubić w takiéj teoryi, temu wręcz oświadczam językiem ziemskim, zrozumiałym, iż nic więcéj nie wymagam jedno to tylko, żebyśmy mieli naszych Homerów, Ossyanów, Walter-Skottów nawet, ale naszych Polskich.

Bądź co bądź, czy przewidziałem lub nie, wszystkie zarzuty, czym dostatecznie lub niedostatecznie odpowiedział

na nie, czy dałem do nich powód lub nie dałem, wszystko to jest rzecz podrzędna wtém piśmie, wracam przeto na główną drogę i tak kończę:

Szanowni Poeci-naśladowcy! możnaby do was zawołać jak do owego rycerza z la Manki: Po co się rzucać w obce strony? Po co szukać tak daleko pani swoim myślom? i błąkać się i trudzić i cierpieć dla tego tylko, żeby wrócić do swojéj wioski z bliznami poniewiérki, z których żadna nie nosi piętna chwały lub korzyści powszechnéj? kiedy tu, pod waszym bokiem, przed waszém sercem, przed waszą duszą, i kochanka taka piękna i trud nieprzepracowany i długowieczna chwała prawdziwego szczęścia i życia!

Poeci rodacy, porzućmy tę drogę, wyklnijmy wszelką obczyznę, odłączmy z naszéj literatury mieszaninę europejską, pokażmy tę literaturę światu w całym jéj blasku rodzinnym. Albożto mało poezyi na naszéj ziemi, w naszych dziejach, w istocie narodu naszego? Zbliżmy się tylko do niego, zanurzmy się w jego głębię, poznajmy wszystkie tajniki jego wnętrza, a na każdéj stopie téj ziemi, w każdym wiérszu tych dziejów, pod każdym odcieniem, znajdziemy osnowę najszczytniéjszych utworów, przedmioty godne największych artystów; przez wieki nie zdołamy wyczerpać naszych zasobów; stworzymy rzeczy większe, głośniéjsze w poprzek świata nad to wszystko, co dziś takim podziwem razi nasze umysły u Anglików, Niemców lub Francuzów; staniemy na równi, a we właściwém sobie stanowisku z klassycznymi Grekami, będziemy miéć prawdziwą poezyę. Jeśli wam polskich rzeczy za mało, to ogarnijcie, wyczerpujcie całą sławiańszczyznę; sławiańszczyzny wielkie pola, sławne dzieje, a wtedy rozlewajcie się sobie na świat cały.

Czuję ja zarówno z wami, że barwa dzisiejszéj polskiéj poezyi, była niemal koniecznym wypływem przyczyn, na

które nie zwracaliśmy uwagi; ale już minęły czasy doświadczenia, nadchodzi doba korzystania z przeszłości; wszelkie błędy dotychczasowe w literaturze naszéj usiłujmy nagrodzić; obróćmy odtąd całe starania do tego, aby odpokutować grzech długiego lekceważenia,

---

ZASŁONY ŻYCIA.

Anioły, duchy przeczyste, niewinne,
Szczebel stworzenia najwyższy
Stolicy bóstwa najbliższy.
Są jego tworem jak i twory inne;
Mają swe błędy przed Boga mądrością,
Mają swe plamy przed Boga jasnością.
Owoż jest rodzaj pomiędzy niemi
Duchów burzliwych niepokojem ziemi,
Niepokojem owych ludzi
Których wszelaka powszedność nudzi,
Którzy przy całém szczęściu i swobodzie,
Jakie trwać mogą w bytu ich obwodzie,
Silniéj wstrząsają przeznaczeń okuciem,
Gwałtowniéj dążą za duszy przeczuciem,
Śmielszym się lotem unoszą
Za inném, wyższém życiem i roskoszą.
Człowiek, niebaczny w podobnym polocie,
Spada za karę w ciemności kraje;
Anioł, niebaczny w podobnéj tęsknocie,
Za karę grzechu człowiekiem zostaje.
Ziemia jest światem jego pokuty,
Życie na ziemi czasem jego próby;
Szczęśliwy jeśli wspomnienie zguby
Oświéca niebem duch w ziemię okuty,
Jeśli pokora, jeśli łzy skruchy
Towarzyszą w téj podróży.

Pokuta krótka, wraca między duchy,
I Bogu w niebie jak służył, tak służy.—
Takiémi byli owi Anieli
Którzy w dziewiczym przedpotopnym czasie
W piérwszych ziemianek uwikłani krasie,
Dla ziemskich pieszczot na ziemię zlecieli
I rozplodzili olbrzymy:
Na takich nieraz i dziś natrafimy
W duszach promiennych wiekuistą chwałą,
Czy ona zbrodnię, czy cnotę śmiałą
Podnosi nad ziemię całą.

«O trzykroć święty, bądź błogosławiony!»
Tak mówił w myślach tęsknych i posępnych
Anioł Itabel jeden z tych występnych:
«Boże bez końca bądź błogosławiony!
Że mię podniosłeś w niebieskie strony.
Niéma roskoszy, chwały większéj niéma,
Jak anielskiémi oglądać oczyma
Promienny wieniec twojego czoła;
W stworzeniu całém niéma nad Anioła.
Czuję to Boże— ale razem czuję
Że za wysoko podniosłeś mię, Boże,
Być tu szczęśliwym Itabel nie może:
On niebieskiego szczęścia nie pojmuje,
On pod nim pada jak pod ciężarem.
Tak! chwała Tobie że w anielskim chorze
I mnieś podesłał pod twoje podnoże,
Ale ja mniéjszym, uboższym darem
Byłbym się cieszył! Szczęśliwsze odemnie,
Stokroć szczęśliwsze słabe pokolenie,
Których rodzica stworzyłeś w Edenie;
Stokroć szczęśliwszy człowiek odemnie!»

Jeszcze nie zgasła w duszy posępnéj
Ostatnia iskra téj myśli występnéj,
Kiedy, płomieniąc gniewu Pana mieczem,
Zbliżył się Cherub, któremu dano
Duszę Anioła na karę skazaną
Zaręczać z życiem człowieczem.
«Aniele bluźnisz!» groźnie zawoła:
»Bóg cię wysłuchał i słowo się stało;
»Za karę zdejmiesz ciało anioła,
«A obleczesz ludzkie ciało.»
Rozemknęły się niebieskie podwoje,
A oni spadli jako światel dwoje,
I stanęli na biegunie,
Kędy przebywał duch, który swą pieczą
Planetę ziemi, rodzinę człowieczą
Wiedzie z kolébki ku trunie.
Siedział on straszny jak trup zamrożony,
Zasłony ciemne jak całun grobowy,
Kryły całego począwszy od głowy;
Samo wejrzenie na te zasłony
Losy dni ludzkich jaśnie przedstawiało,
Na tle ich dzikiém jak rozpaczy lice,
Błyszczały martwych światełek źrenice
A każde łzami kapało.
«Duchu pokuty!» zawołał Cherubin:
»Ten Anioł wzgardził niebieskie mieszkanie,
»Odtąd człowiekiem zostanie,
»Nałóż mu pierścień ziemskich zaślubin.»—
Piszczel prawicy z zasłony wypłynął,
Anielskim palcom pierścień nacisnął,
Gwałtownym ruchem pokrycie odwinął,
Nagim, żelaznym szkieletem błysnął,
»Rodzisz się» krzyknął, zaśmiał się i zginął.

Odziany wątłém ciałkiem dziecinném
Itabel leżał w więzach powicia;
W jego uśmiéchu, w ciałku niewinném,
W uśmiéchu czystym, łzawéj źreniczce,
Widzisz granicę podwójnego życia;
I dni doczesne z anielskiemi w sprzéczce.
Przemaga jeszcze istota niebieska.
Matka kobiéta wzięła go na ręce,
Przykłada całus na członki dziecęce,
Spuszcza łzę na nie— ten całus, ta łezka
Napiętnowały Itabela dolę,
Ochrzciły duszę imieniem człowieka:
Łza wlała w niego wszystkie życia bole,
Z pocałowaniem przepłynęła spieka
Niecnych i cnych namiętności
Z piersi niewieściéj w dziecka wnętrzności.
I wnet się skrzywił niemą głodu skargą,
I piersi matki spotkał chciwą wargą,—
To było piérwsze śmierci objawienie.
Mlécznym strumieniem życia pokrzepiony
Spuścił na oczy powiek zasłony,
I zasnął — to piérwsze życia unużenie.
Głęboko zasnął; matka przechylona,
Cisnąc dłoniami serce w głąb łona,
Aby go bicie serca nie zbudziło,
Śledzi oczami każdy ruch twarzy.
Dziecię się śmieje!— cóż mu się przyśniło
Że drogie dziecię tak radośnie marzy?
Wszak mu nieznany jeszcze świat wesoły?
Jestże prorokiem? widziż co się stanie?
Nie! on wspomnieniem wszedł między Anioły,
On duszą wleciał w przeszłości otchłanie,

On znowu w niebie i znowu używa
Anielskich krain szczęścia i dziwa.
Cóż ztąd? jak wprzódy skusiły go nudy,
I Cherub zbrojny przychodzi jak wprzódy;
I lecą razem do ducha ziemi;
Ten sam duch ciemny w téj saméj zasłonie,
Ręce Anioła chwyta w trupie dłonie,
Błyska z pod zasłon kośćmi żelaznémi,
Naciska pierścień i mroczne okrycia
Rzuca na niego, jak śmierci matnię.
Anioł zapłakał— duch rozdarł zasłonę:
«Piérwsze sny dziecka, anielskie ostatnie!
I piérwsza zasłona życia!»
Krzyknął z wejrzeniem szydersko-zdradzieckiém.
Anioł potoczył łzy słone
I ocknął się szlochającém dzieckiem.

A więc cię żegnam zakątku rodzinny!
A więc cię żegnam mój wieku dziecinny!
Życie bez życia, nieżal mi ciebie!
Co mi po niebie, gdy niewiem żem w niebie!
Wołał Itabel! Itabel młodzieniec.
Krew na twarz bije w kwiat serca,— w rumieniec,
I oczy śmielsze, pełniéjsze zapala
Tym ogniem, jakim silna myśl płonie
Albo na trąbę boju grzmiącą zdala,
Albo przy nagiém roskoszy łonie.
Precz ze spokojem domowéj zagrody!
Precz z pieszczotami rodzinnego kółka!
W myśli szczebioce niepokój—jaskółka,
Wabi za lądy, za góry, za wody,

Spiéw czarodziéjski! wszystko przemienia
Wewnątrz i zewnątrz, za nim i przed nim.
Objęcie matki pełne pokrzepienia
Zostało dzisiaj uściskiem powszednim,
Stygnie przy ogniu tego spojrzenia,
Co jak płomienne widmo gdzieś tam! w dali
Sercem dziewicy iskrzy się, pali.
Serce młodzieńca jak źródło bezdenne,
Rośnie krwi powódź jak potoku fala,
Jak eleryczne bałwany płomienne,
Wszystko zaléwa, obala,
Aż wszystkie zniesie przeszkody,
Aż cała ziemia bez zapór stanie,
A nad nią buja tylko duch swobody.
Wązka dróżyna która mieszkanie
Jakby wstążeczka splata ze szkołą,
Zwija się w koło i strzéla w około
Tysiącem ścieżek, tysiącem promieni,
A w końcu każdéj widziadło się mieni:
Gwiaździste, dziwne, jak sen gorączkowy,
I każde wabi, to łechtaniem chuci,
To struną serca, to blaskiem głowy:
Namiętny młodzian ku każdéj się rzuci —
Ha! jednak staje, jadnak uczuć bada,
Którą tu wybrać: tu piękność naga,
Tu chwały jasność, tu cnoty powaga,
Tu sytość bogactw, ... roskosz przemaga
Młodzian w objęcia kobiéty upada.
Wszystkie widziadła znikły na raz z oczu;
Wszelkie uczucie z serca ustąpiło,
Zginął w kochanych źrénic przezroczu
Omdlenie szczęścia niebem nieprzejrzaném
Rozkochanego okryło,

Całego świata widok zasłoniło.
Ustami serca w źródło oka wpity,
Jemu się zdaje że oko kobiéty
Jest jego życia szczęścia oceanem;
Że on tych źrenic przez wiek nie wypije,
Jakże się zawiódł! zaledwo uczuje
Urok tych roskosz, oto w téjże chwili
Przeżył się, rozlał żółciową goryczy,
A za tą morską głębią, zwodniczą,
Dno tuż pod okiem — i tuż pod okiem
Pełzają brzydkie poczwary,
Samolubstwa, obłudy, niewiary;
Lecz jad roskoszy zbiegł już wszystkie żyły,
Uderzył ciałem, rozwiązał siły,
Ujął całego w bolu tortury;
Itabel wydał jęk dziki, ponury,
Wściekłą rozpaczą, załamuje dłonie,
W nadziei ulgi wybluźnia przekleństwo
Nieczując ulgi utraca męstwo,
Szuka go w swojém i kobiéty skonie,
Ale w jéj miéjscu widmo osłonione,
Z pod grobowego wyjrzało okrycia,
Zdarło z młodzieńca zasłonę:
»To zasłona życia!»
Z przeraźliwym śmiéchem rykło,
I znikło.

Itabel duszą i ciałem chory,
Jakby się dobył z objęcia zmory,
Westchnął i przeszłość myślami całą
W krąg przeszłość źrenicą rozmierzał omdlałą;

Zbiegłych rozkoszy i mąk szukał śladu,
Śladu niebyło — kochanka zniknęła —
Tylko ostatkiem miłosnego jadu
Wrzał krwi ostatek, głowa płonęła,
I serdecznego śladu ostatkiem
Rozkołysane latały źrenice,
Przepadły wreszcie postacie kobiéce
Jak płomienisty płatek za płatkiem;
Pierzchnęły dymy zmysłów pożaru,
A myśl powstała jasna, swobodna
Od brudu zmysłów, od zmysłów ciężaru
Weszła w uczucia, przejrzała je do dna
Polubiła ich czystość kryształowę
I usłyszała muzyczną mowę.
Dziwnie uroczo słowa uczuć brzmiały,
Już to jak trąby bojowéj dźwięki,
Już jak melodya wieszczéj piosenki,
Aż się podniosły w olbrzymi hymn chwały:
»O Bóstwo prawych uczuć, o chwało!
Pojmuję głos twój i za nim spieszę.
Odtąd twój jestem! Twoja opieka
Duszą spomnienia żywi trupie ciało,
Podnosi imie nad ziemskie rzesze:
Tyś tylko godna prawego człowieka;
Itabel odtąd należy do ciebie!»
Itabel spełnił przedsięwzięcie swoje
Oddany całkiem braci potrzebie,
Wyparł się ciała, zniósł nadludzkie znoje,
Krwią swoją setne opromienił boje,
Pieśniami zapał miljonów roznieca‌ł,
Jak słońce cnoty ludziom przyświecał.
Przed samém jego imienia spomnieniem,
Ziemia schylała czoło z uwielbieniem.

Itabel prawy, Itabel wielki,
Wzniósł się nad wszystko czystém poświęceniem,
Najmniéjsza plamka krwawéj kropelki
Nie zeszpeciła wieńca jego sławy.
Nagle powstaje, rośnie słup kurzawy
Jakby pół ziemi wpył się rozleciało
Kurzawa płynie na potopie wrzawy
Co jest zmian w głosie wszystko tam grało,
Łoskot oręża, bojowe pioruny,
Witajne hurra, ryki przeklęstwa,
Hymnami chwały bijące struny,
Pełzały u nóg synowi zwycięstwa.
Wojownik idzie, wiatr jego przechodu
Z głowy mocarzów korony zrywał;
Pod jego stopą potok narodu,
Płomieniem, łzami i krwią się rozpływał,—
Obiega ziemię— zatrzymał się chwilę,
Stanął nad ziemią, jak pomnik grobowy,
Na człowieczego plemienia mogile,
Ogniste: Pycha! laurem jego głowy,
Chorągwie wiały szczęścia skrzydłami,
Oczy wprzód puszczał ze szponami sępów,
A na około jego zastępów
Więzy niewoli pełzały wężami,
I świat ściskały w milijon piérścieni.
Barwa wojsk jego z krwawéj czerwieni,
On sam wystąpił na głowach, wysoko,
Z pogardą spojrzał w Itabela oko,
Precz ztąd! zawołał, tu szczęście włada,
Niechaj zasługa przed szczęściem upada!
Hurra! zwycięzca! wrzasnął tłum oręźny.
Itabel upadł—imie Itabela,
Do szubienicy przybił rozkaz dumy,

Jak człowieczego rodu wichrzyciela.
Klasnął zwycięzcy świat niedołężny,
Do szubienicy tłoczą się tłumy
Plują w to imie, miotają przeklęstwa,
I cała ziemia brzmi chwałą ciemięstwa.
Jedno ocz mgnienie, i już po chwale
Któréj Itabel wszystko poświęcił,
Płacz niemy, gorzki w oczach się zakręcił,
Upadłą duszę ścisnęły żale
Zbliżył się dumny, pod zwycięzcy barwą
W twarz Itabela, błysnął ducha larwą,
Potrząsł okryciem z Itabela zdartem
»To życia zasłona!»
Zawołał, zaśmiał się czartem
I skrył się do ziemi łona.

Itabel został sam na świecie — duszą.
Itabel puszczy otoczył się głuszą —
Z ciała i z myśli ziemskie więzy zrywa,
Ze wzgardą wszystkie odrzuca ogniwa,
Które ze światem łączą powszednim.
W przeszłość co za nim bez żalu spoziéra,
Jak lékarz trupa tak on ją rozbiéra,
Bo święta księga mądrości przed nim.
Jedyna zdobycz z tylu chwil ceirpienia,
Z tylu widm rajskich przekształconych w czarty,
Z księgi przeszłości, na zawsze zawartéj,
Jedyna karta — karta doświadczenia.
Naga, bezduszna, ale mężowi
Co nad gmin pragnie mądrą podnieść głowę,

Snuje jak z kłębka trudy wiekowe,
I czarodziejską strefę stanowi
Gdzie jak uczucia gwiazdy nie płoną,
Gdzie wszelkie zmysłów dźwięki zagłuszono,
Gdzie wszelkie chęci głazem przywalono,
Prócz jednéj, wzniosłéj, pewnéj swego celu,
Chcesz ją zobaczyć? masz ją w Itabelu;
Siedzi schylona w wyprężonym biegu
A przed nią staje szereg przy szeregu,
Na białych kartach tajemniczéj księgi
Dziwne postacie, zastępy potęgi
Nauką zwanéj — zastępy potęgi
Co w jednéj chwili, może gdy zamarzy
W nowy ruch wprawia cały świat człowieka,
Podnieść zasłonę, która powleka
Arkę nauki, z jéj dziwnych postaci
Ten klucz ułożyć co wszystko otworzy;
To będzie godne myśli półbożéj,
To trupy życia całego odpłaci,
Itabel siedzi, mierzy, liczy, waży,
Przeliczył, przeważył, przemierzył pół wieku,
Tysiąckroć księgę mądrości przekłada,
Każdą jéj głoskę tysiąckroć wybada,
Każdą tysiąckroć składa i rozkłada,
Już bliski celu już jéj klucz posiada.
Jeszcze raz pracę przegląda ścisle,
Patrzy a ciemność szérzy się w umyśle,
Zasłania oczy, targa życia siły;
W głoskach mądrości robak mogiły
Pełza i pisze płomykiem grobowym;
»Gotuj się w podróż ku światom nowym
Śmierć ciebie czeka»— duch skoczył przed niego
Z niewidzialnego obdarł go pokrycia

Krzyknął: »to zasłona życia!«
I przepadł pośród śmiéchu dzikiego.

Czém jest słup pyłu na wichrów rozdrożu,
Tém Itabela dusza jest w téj chwili
Śród wichru myśli — ciało położyli
W przysionku śmierci, na śmiertelném łożu,
Im wyżéj duchem podniosł je nad ziemię
Tém mocniéj w spadku uczuł jego brzemię —
Ciężki ból! kiedy zmysły rozstrojone,
Muzykę wrażeń odbijając dziko,
Wzruszają ciało boleści muzyką;
Ale ten cięższy, kiedy przydławione
Uczucia, myśli długich lat piérścieniem,
Scisną się w sobie gasnącym płomieniem,
Widzą w krąg ciemność rosnącą, i pod nią
Dopalają się przetlałą pochodnią.
Itabel czuje ten ból dwojaki.
Tu w zwiędłe ciało żądło choroby
Szczepi zniszczenia robaki.
Tu czas w dwóch stronach postawił dwa groby
Przeszłość i przyszłość — jeden od drugiego
Dziksze, straszniéjsze — widziadła piérwszego,
Cień, echo bytu, swoją trupią zgrają
Swiadectwo zniszczeniu dają.
Straszliwszy drugi, bo z jego pomroku
Widziadło nawet nie zjawi się oku,
Sama tam nicość — »Wieczna tajemnico,
Woła Itabel, w któréj się zatliło,
Życie méj duszy, ty co tą ciemnicą,
Dławisz je dzisiaj, niepojęta siło

Nie opuszczaj mię, zlituj się nademną,
Ten ból mię zniszczy, zniszczy mię to ciemno,
Jak się rozwiało wszystko we widziadła,
Co za żyjące i wieczne trzymałem.
Jak cała przeszłość moja przepadła.
Rzucam się w ciebie duszą i ciałem,
Prowadź mię odtąd,— oddany sobie
Piłem w ciąż strute życia bałwany,
Bałwany życia przebrnąłem pijany,
I poznałem to dopiéro na grobie;
Lecz jak przebędę tę przed sobą drogę
Któréj skończenia dojrzéć nie mogę?
Objaw mi Boże, cały chcę być w Tobie,
Dla Ciebie— abym tylko nie był niczém
Tak! jakikolwiek los mój o Panie!
Bylem czuł tylko twoje panowanie,
Niech się we wszystkiém wola twoja stanie.
Skończył—grób chmurny zajaśniał obliczem
Wschodniego nieba— z głębi jego cienia
Wyłamała się, jak poranna zorza,
Dziewicza postać rajskiego tchnienia,
Słonecznych wejrzeń, zbliża się do łoża,
Dotyka z lekka Itabela ręki,
A jéj dotknienie uścisk i wejrzenie,
Rzuciły ciało w ulgi omdlenie;
Przemawia dźwiękiem anielskiéj piosenki,
«Bóg, Itabelu, twą pokutę skraca,
Wiara niebieską dziedzinę ci wraca,
Rzucasz ostatnią życia zasłonę
Smierć!» a Itabel jakby dopiéro
Otworzył oczy długo zamknione,
Ujrzał w krąg siebie światłość nieba szczérą,
Gwałtownym lotem znikał duch ponury,

Pierścienia śmiérci na palcu nie było —
Znany cherubin i aniołów chóry
Zabrzmiały pieśnią uroczystą, miłą:
Chwała bądź Panu nad niebiosami
Życie anielskie do nieba wróciło,
Itabel znowu między aniołami.



WSTĘPNE MYŚLI O ESTETYCE.

I.

Wiek jeden jeszcze nie upłynął, jak Baumgarten piérwszy raz w Europie, z tym się wyrazem estetyka odezwał,— wyrazem który wówczas w niewielu odlętnił się umysłach, i w niewielu spółczuciach znalazł przytułek. — Ani dziwić się temu, bo gdzie spi życie duchowe, tam przygasnąć musi koniecznie wszelkie pojęcie wzniosłości w kunsztach; tam uczucie, tam instynkt jakiéjkolwiek piękności, na żaden sposób rozwinąć się i rozrosnąć nie może. Toteż ani Baumgarten, ani ci co po nim nastąpili, nie śmieli wyjść z ciasnego koła doświadczalności, ani przedrzéć się przez szranki, któremi ich otoczyła ślepota i niemiarkowane jednych tylko, wyłącznych tylko tworów kunsztowych miłowanie. Ta jednostronność badania, ta nieufność w własne siły, przecież z dziwną jakąś zarozumiałością połączona, ta głęboko wkorzeniona niechęć ku temu wszystkiemu, co tylko pochóp dać może do wzlecenia przecież o własnych skrzydłach,— to wszystko słowem, co tylko jak najdoskonaléj przeszkodzić może estetyce do ożywiania kunsztów, a kunsztom do zasilenia estetyki,— to wszystko mówię, wówczas koniecznėm było;— i ani temu można było zapobiedz, bo to było wypływem usposobienia umysłów, bo wtenczas wyrabiało się dopiéro przesilenie, które pod względem kunsztów, ludzi na prawdziwą drogę skierować miało. To jednak co koło środka zeszłego wieku da się usprawiedliwić, w naszym powinnoby

być anomaliją, i też co do nas, przyznać należy, że prawdziwsze i bardziéj narodowe wyobrażenia o kunsztach, od lat dziesięciu, niezwyczajne uczyniły postępy, że coraz bardziéj wzrastają, coraz bardziéj się krzewią. Wszakże jak u nas tak i wszędzie, nie bez poprzedniéj walki, nowszym kunsztowym wyobrażeniom wszczepić się dozwolono, wyobrażeniom, które nie są przecież kaprysem wieku, ni krótkotrwałą modą, bo cofnąwszy się o kilka wieków, można je znaléść w sercach ludzkich głęboko wpojone, a z odległéjszéj jeszcze starożytności, jeżeli nie te same, to przynajmniéj całkiem odpowiadające, na jaśnię wyprowadzić się dadzą. I właśnie dla tego nie będzie od rzeczy, koleje przez które wyobrażenia estetyczne od najdawniéjszych czasów przechodziły, kilku rysami odznaczyć, przynajmniéj o tyle, o ile nam nierozjaśnione jeszcze starych wieków dzieje pozwolą. Bo zresztą nie należy sądzić, żeby przed Baumgartenem estetyki nie było; nie byłoć wprawdzie nauki, ale uczucia były i wyobrażenia, które nieraz samowładnie w krainie kunsztów władały.

W genetycznéj historyi pojęć każdego człowieka, trzy epoki można rozróżnić, bo naprzód, *objawia się w nim nierozjaśnione widzenie i wiedzenie wszystkiego we wszystkiém*, następnie *siła intuicyi zzewnątrz na niego oddziaływa*, wprawia go w stan bierny i sługą wrażeń go czyni, *dopóki on się z władztwa tychże wrażeń nie wyłoni* i jako indiwiduum czynne, ze świata *ja*, niby z powszechnego środka, na okół po świecie *nie ja*, dumnie spozierać nie zacznie. Historya pojęć człowieka, jest historyą pojęć ludzkości.

Z kolebki następnych pokoleń, z edeńskich dolin Kaszmiru, człowiek w piérwszych dniach stworzenia, rzucił wzrokiem podziwu na harmoniję natury. I oto cudowny porządek wszystkiego, wielkość w prostocie, jedność w liczbie,

muzyka niewcielonych światów, wszystko to jakąś tajemną, tęskną rzewnością zapełniło serce niemowlęce, jeszcze u piersi natury zawieszone i z nich żywotną wysysające siłę. Ale tego właśnie tajemniczego, obłędnego, niepewnego uczucia zachwycenia i podziwu ku światu i przyczynie świata, proste, niewinne dziecię nie mogło tak łatwo w kłamane, w czcze słowa wcielić, toteż długo jedynym jego hymnem pochwalnym, był wyraz pełen poezyi i uczucia, wyraz świętego zadziwienia: *o altitudo!*— Toż gdy niemowlę szczebiotać zaczęło, z jakążto wspaniałą prostotą, ów wyraz świętego podziwu, w hebrajskie psalmy, w indyjskie mythy, w perskie czarodziéjskie powieści wcieliło. Żeby uczuć jak należy całą czarowność wschodnich wyobrażeń, trzeba zrobić abstrakcyę z europejskiego rozsądku, trzeba wejść w ową dziecięcą niewinność i szczerość wyobrażeń, trzeba się przejąć radością, zachwyceniem, biciem dziecinnego serca na widok świetnego cacka, z którym do woli napieścić się może.

Proste, szczére dziécię przerosło w krzepkiego młodziana. Już się przyrodzeniu nie dziwił, bo sam się w nie wcielił. Działał, czuł, myślał przyrodzeniem. Świetna barwa greckiego nieba odbita o góry i kwiecone gaje Hellady nie była cudem dla niego, bo jego uczucia były tak dziwne a harmonijne, tak proste a świetne jak niebo greckie i gaje Hellady. Huk bałwanów roztrącających się o nadbrzeżne skały Grecyi nie był mu dziwnym ni strasznym, bo uczucia jego, gwałtowne były jak jońskiego morza bałwany. Greczyn był ulubionym synem natury. Kształt jego ciała, dźwięczność mowy, snadność ruszenia, wszystko ród jego zdradzało. On též jako wdzięczny syn, stałą ku matce swojéj pałał miłością i zawsze z nową roskoszą na jéj łono powracał. Gdy się myśl jego rozwijać zaczęła, gdy młodzieńcze jego serce nowém zaczęło wrzeć za-

pałem, on wszystkie swoje siły ku temu zmierzył, żeby właśnie myśl swoją w naturę mógł wcielić. Ten jest początek — to dążenie kunsztu greckiego. Greckie *kallos* (piękność w najogólniéjszém znaczeniu) nie oznaczało skojarzenia myśli z materyą, jakbyśmy wedle dzisiejszych wyobrażeń rozumieć mogli, ale raczéj tajemnice zupełnéj przemiany pierwiastku umysłowego w ciało, tak dalece że już nam nieraz z trudnością przychodzi, wstecznym postępując trybem, dociec jaki kształt myśl przed wcieleniem swojém miéć mogła, o czém nie trudno się przekonać zastanowiwszy się nad mythami greckiémi, tudzież nad licznémi, częstokroć bezskutecznémi usiłowaniami filozofów i filologów w ich należytém wyłożeniu. Téj potrzeby wcielania myśli u Greków, nie należy brać za Symbolizm. Symbolizm wschodnim tylko ludom przystoi, — bo uczucie podziwienia bardzo ściśle z uczuciem tajemniczości graniczy. U milczącego i myślącego Egipcyanina, koło było symbolem wieczności, jajko było symbolem świata, u żywego Greka Wenus Uranija nie była symbolem harmonii natury, ale była samąż harmoniją. Najoświeceńszy Ateńczyk nie mógł i najogólniéj o harmonii pomyśleć, bez przywiedzenia sobie na pamięć dziewiczych kształtów pięknéj córy niebios. Trafnie nam jeszcze może wykazać różnicę między wschodnim symbolizmem a greckiém wcielaniem, zastanowienie się nad kształtami rządów w Azyi i w Helladzie. Potrzeba wcielania wrażeń najjaśniéj się w kunszcie greckim rozkrywa. Wymowa Greków nie miała obrazowéj uroczystości wymowy wschodniéj, nie wnikała we wnętrza człowieka i ludzkości jak wymowa nasza, ale była wrząca jak namiętność, śmiała jak obrońca Termopil, powabna jak oczy Greczynki. Toż i w poezyi. Natchnienia wschodnich poetów błądzą po niescigłych drogach fantazyi, wiecznie wydziérają się z ziemi, by wraz z gwiazdami snić

mogły sen boskich rozkoszy. Przeciwnie natchnienie greckie wylewa się w rytm pełny i uczony, harmonijny jak natura i ozdobny jak ona. W rapsodycznych pieniach Homerydów o trojańskiéj potrzebie, rytm jest poważny i prędki zarazem, jak tętniący pochód ćwiczonego wojska. W Pindara pieśniach na cześć igrzyskowych zwycięzców rytm jest żywszy i rozmaitszy, zda się w jednéj harmonijnéj całości łączyć turkot mijających się wozów, błyskawicę oka zwycięzcy, hałaśliwe oklaski ludu i poważny uśmiéch spomnień na ustach starców podobnym widokiem wzniecony. W drammacie najwidoczniejsze są kunsztu greckiego znamiona. Drammat jest zupełnie greckim wymysłem, inaczéj nawet być nie może, bo wcielanie jest treścią, duszą, wszystkiem w drammacie. Poeta opowiadający jest tylko wiernym świadkiem, malarz i rzeźbiarz już bardziéj są twórcami, ale nam tylko symbola przedstawiają, mniéj więcéj prawdy mające, poeta drammatyczny wyższym jest od nich. On wszystkie epoki narodowego życia, wszystkie społeczesnych związków koleje w żywy obraz wciela. Ztąd niedziw że kunszt drammatyczny z natury swojéj tak dobrze do miary greckich wyobrażeń przypadający, tak pięknie też w Grecyi zakwitł. Tam koniecznie gimnastyka i drammaturgija na czele kunsztów stać musiały, bo właśnie igrzyska i widowiska były wyrazem najważniéjszych potrzeb wewnętrznych narodu. (1) Ubóstwiwszy naturę — musieli Grecy wystawić sobie w niéj jakąś nieskończoną doskonałość do któréjby się ciałem i duchem ciągle zbliżać mieli. Stąd z jednéj strony jakiś szacunek dla piękności kształtów męskich i usilne starane się o nabycie coraz

(1) Historya, równie jak kunszt drammatyczny, w Grecyi zakwitnąć musiała, była bowiem obrazem a raczéj zwierciadłem zdarzeń, i złego względu bardzo blisko do kształtu drammatycznego przystępowała.

większéj, coraz zręczniejszéj składności ciała (gimnastyka) z drugiéj zaś strony dążenie do coraz ściśléjszego połączenia, zgodzenia ducha człowieka z duchem natury, (co jest panującą myślą w greckim drammacie) (1). Uznawszy zbliżenie się do idealnéj doskonałości natury za zasadę kunsztu greckiego, nie trudno nam będzie tęż zasadę i do filozofii zastosować. Filozofiję, która na wschodzie Teozofiją była, w Grecyi raczéj Fizyozofiją nazwać można. Jako kunsztu, jéj zatrudnieniem było innym kunsztom przodkować, właściwe granice im zakréślać, tudzież, i to szczególniéj, rozwijać dążność greckich umysłów. Z tego stanowiska uważając systemata filozofów greckich, znaczne cechy podobieństwa między niémi znajdziemy. Najstarszy Pitagoras najszczérzéj się téż wrażeniom natury oddaje i myśli pod ich wpływem. Teorya przechodu dusz wplata zupełnie człowieka w koło zwyczajnych rewolucyi natury, czyni go ślepo podległym jéj prawom i niszczy jego samodzielność. Cudowne własności liczb, ziół, sił przyrodzenia, i t. d. są objawieniem i wcieleniem nieodgadnionéj harmonii natury. Sokrates tęż samą harmoniję, nieskończoność, wieczność natury, w umysł i rozum ludzki przelał. Plato i Arystoteles zasadę panowania wrażeń najobszérniéj rozwinęli i doprowadzili do ostatnich możebnych wypadków, z tą różnicą że piérwszy martwą na pozór naturę w żyjącą psychę zamienił; drugi zaś

(1) Fatum, los (najogólniejsze prawo i porządek przyrodzenia) w drammacie greckim włada i trząsa ludźmi. Bogowie i w ogóle istoty nadziemskie (pojedyncze siły przyrodzenia, albo téż skutki wpływu natury na człowieka) zawsze pośrednio albo bezpośrednio wchodzą do drammatu. Chór nawet jest tylko wcieleniem opinii ludu i wrażenia jakie na nim czyn jaki sprawiał. Myśl drammatu greckiego najwybitniéj się w Eschilu okazuje. Jego Prometeusz (wcielenie przewagi siły żywotnéj, *kratos kai bia*) pod filozoficznym zwłaszcza względem, zasługuje na szczególną uwagę.

najściśléjszym rozbiorem pojedynczych sił zajęty nie chciał, albo nie mógł widziéć duszy przyrodzenia. I tak to, cześć gromowładnego Zewsa i podległych mu Bogów, równie jak najgłębsze w filozofii pomysły, kunszta, równie jak kształt rządu, zabawy, równie jak duch wojowniczy, wszystkie zgoła pomysły, uczucia i czyny Greków wykrywają powszechne ich dążenie do zlania myśli człowieka z ogólną myślą zmysłowéj natury.

Gdy dążność umysłowa zpołudnia na północ postępując, do środka Europy dotarła, musiała przybrać cale różną barwę, cale odmienną postać od téj, którą się w Azyi a potém w Grecyi przyodziéwała (1). Z głębi Skandynawii pokolenia gockie i normańskie, wiedzione jakiémś dziwném, religijném prawie przeczuciem, ruszyły na południe. Zwykle w historyi, ludy tylko dziecinne, ludy które nie wiele umysłowych kolei przeszły, migrujące widzimy. Migracye te, albo są skutkiem konieczności, albo objawieniem się sumienia lepszego świata, który prosto wierzące ludy na naszéj jeszcze ziemi chciałyby znaleść. Zdaje się że północni przychodnie w tym właśnie byli przypadku. Wszakże, chociaż tłem ich mitologii, podobnie jak wschodniéj teozofii zda się być wyraz podziwienia, chociaż, równie jak one, odbija, niby w źwierciadle, wielkość cechującą dzieło stworzenia; jednakże, właśnie dla tego że przyroda ich otaczająca, wprost przeciwną była Greckiéj przyrodzie, niemałe na nich wrażenie czynić musiała, czego ślady w téjże mitologii zostały. Dwa te uczucia zlały się w jedno — w uczucie indywidualności. Widok bujniéjszych łanów, widok większych bogactw przetworzył serce syna północy. Ojczyste podania odtąd coraz mniéjsze miejsce w jego pamięci zajmować

(1) Bo też żywioły z których miała powstać, zupełnie innéj były natury.

zaczęły. Męstwo jego nie było skutkiem posłuszeństwa, jak na wschodzie, ni skutkiem przywiązania do ziemi, do przyrody rodzinnéj, jak u Greków; ale było skutkiem żądzy dogodzenia samemu sobie i zaspokojenia osobistych chuci. Indywidualność tak naga, tak samodzielna, wszelkie inne uczucia wyłączająca, kunsztu zrodzić nie mogła. Wszelako stan ten, tak mało do miary serca i umysłu ludzkiego przypadający nie mógł trwać długo, przeznaczeniem jego było, by się na łonie chrześcijańskiéj nauki przetworzył. Nauka Chrystusa, mimo wschodniéj barwy swojéj, najumiejętniéjszą, najpiękniéjszą indywidualność ma za podstawę. Nie niszczy ona samodzielności człowieka, bo go nie zniża do rzędu zwierząt, ani ślepego losu narzędziem go czyni; z drugiéj strony nie podnosi go w głupią pychę, bo myśli i przyczynie świata miejsce daleko wyższe niż rozumowi i pojęciu ludzkiemu naznacza. Ta nauka, człowieka ogniwami miłości z naturą i bóstwem łącząca, do tego, w cały urok tajemniczości wschodniéj przystrojona, dziwne zrobić musiała wrażenie na wojowniczych ludach, u których wszelako pamięć wzniosłości i dziwu, duszą ich mitologii będąca, nie musiała w ówczas jeszcze zagasnąć zupełnie. Ztąd cale nowa dążność powstała. Indywidualność była wprawdzie żywiołem panującym, bo duch rycerski, systemat feodalny, nowe wyobrażenia o miłości i honorze, a nadewszystko owa niewyczerpana działalność i przedsiębierczość umysłu, najwyraźniéjszémi były indywidualności objawieniami. Lecz w téj indywidualności i boskość się mieściła; owszem najzacniéjsze zabiérała miejsce. Téj kombinacyi boskości z indywidualnością najznamienitszym płodem były wyprawy krzyżowe, najprawdziwszém wcieleniem zakony rycerskie. Tak rozwinięta dążność wieku, w kunszcie równie świetnie się rozwija. Podczas gdy w zakonnéj celi pobożny zakonnik kréślił naiwną łaciną żywo-

ty świętych, przewagi książąt, świetne czyny rycerzy; towarzysz wesołego kunsztu przebiegał z lutnią rozliczne kraje, przyśpiewując na dworach królów, równie jak na jarmarkach i odpustach, na krwawym turnieju równie jak na weselu wiejskiém. Jego śpiéwami były zwykle ballady rycerskie i miłośne, czasem pobożne legendy. Bardowie, minstrele, trubadurowie, minnezengery, charakteryzują poezyę tych wieków. Niedługo jaśniała ta zorza, świetnością swoją pełne i zdrowe życie wyobrażeniom narodowym wróżąca; najdłużéj się utrzymywała w Anglii, i w Hiszpanii, gdzie charakter Wissygocki z Maurytańskim, dziwném w historyi zdarzeniem, zlał się w jedną całość. Zabytki starego świata, coraz w pamięci ludzkiéj panowanie swoje rozszérzając, objęły wreszcie władzę—i indywidualność przerodziła się w naśladownictwo, boskość w scholastyczną dysputomaniję. Nędzne naśladowanie literatury rzymskiéj, która sama nędzném tylko była naśladowaniem literatury greckiéj, zajęło miejsce wyobrażeń narodowych. Piękne wprawdzie na rodzinnéj ziemi, ale u nas już mniéj stósowne, owszem nieledwie usychające jak roślina na obcym gruncie, owe foremne, kunsztowe pięć porządków architektury greckiéj, zastąpiły śmiałe wystrzelone łuki gotyckich budowli. Włosi wyrzekli się narodowéj epopei i dźwięcznych sonetów, malarstwo wszakże znalazło u nich przytułek; owszem cudnie umieli połączyć żywość i zmysłowość kolorytu greckiego, z głębokością i rzewnością średnio-wiekowych pomysłów. Boskość najwcześniéj się wyrodziła. Nie była ona już owém gorącém uczuciem, ową poetyczną wiarą, któraby miecz wyznawców swoich, do ostatnich krańców świata doprowadzić zdołała, ale owszem stała się ćwiczeniem dowcipu, polem szermierstw niegodnych i przyczyną niezliczonych błędów. Kilku daléj widzących ludzi przeczuwało wprawdzie jakąto drogą do reformy umysłowéj

brać się wypadało, jakoż z przyrodzeniem obcować zaczęli. Mimo to jednak, usiłowania Kopernika, Galileusza, Bakona, Newtona, jakkolwiek płodne w wypadki, stanowczéj odmiany w ogólnym sposobie widzenia rzeczy zrządzić nie zdołały. Przecież powoli oczy otwiérać zaczynały, powaga źle zrozumianego Arystotelesa słabnęła, każdy szczérzéj oświecony czuł potrzebę reformy w kunsztach. Anglicy piérwsi wzięli się do dzieła z zimną krwią i sumiennością. Ale działalność trucizny jedynie za pomocą innéj trucizny zniweczoną być może. Właśnie wtenczas literatura francuzka, literatura najmniéj narodowa, prawdziwie małpia, niezgrabném naśladowaniem żyjąca, przez jakąś dziwną przewrotność wyobrażeń, coraz u ludzi w poważanie wzrastała. I właśnie dla tego żaden naród nie był od Francyi zdatniejszym do przekształcenia wyobrażeń w Europie. Lud płochy, ku burzeniu, nie ku budowaniu sposobny, łacno pojął powołanie, które i dumie jego narowéj pochlebiało i do miary płytkości jego wyobrażeń dziwnie trafnie przypadało. Dzieło zniszczenia szybko postępowało. Wszystkie mniemania, nietylko z przesądnych, ale i z prawdziwych posad strącić usiłowano. Widziano wtenczas, nie ów idealny materyalizm Greków, który czuł i ubóstwiał każdą piękność zmysłową, który każdą umysłową piękność w równie piękne wcielał kształty; ale ów materyalizm błotny, który śmiać się tylko umié sardonicznym uśmiéchem z tego wszystkiego, co tylko sferę bezpośrednich zmysłowych wrażeń przechodzi. Rzecz dziwna! wszędzie i zewsząd więzy przesądów zrywać chciano; jednych tylko kunsztów granice, zamiast rozszérzania, bodaj bardziéj jeszcze nie ścieśniono. Był to szczyt materyalnéj indywidualności. Szczęściem dla ludzkości ta reakcya tyle tylko trwała, ile trzeba było do dokonania dzieła zniszczenia. Szkodliwe jéj skutki prawie z nią razem zniknęły. Tu wi-

dok cale nowy się rozkrywa. Niemcy z położenia swego historycznego i umysłowego, powołane były do sprowadzenia Europy na drogę prawdziwszą od tych, które dotąd przebiegła. Indywidualność z materyą i z bóstwem najściślejszym połączoną węzłem za zasadę dążności umysłowych ludzkości uznano, ztąd powstało wyobrażenie kunsztu narodowego i kosmopolitycznego zarazem. Walk (szczególniéj w Niemczech), umysły w rozdwojeniu trzymających, nie należy uważać za wrócenie się do scholastycznych szermierstw, ale raczéj za chwalebne spółubieganie się w pracach i badaniach, codzień bardziéj nas zbliżające do świątyni prawdy bezwzględnéj. Estetyczne dążenie Niemców, w dziewiętnastym wieku, nawet pod względem drobnych usterek na które w tém dążeniu natrafić można, jak w źwierciadle, w pismach *Jean Paula* (Richtera) się maluje.

Oto zarys kolei przez które dążność umysłowa od najdawniéjszych czasów przechodziła. Porównywanie szczegółowych rysów, na następujące wnioski może nas naprowadzić: 1) Przedewszystkiém była boskość. Boskość w najogólniéjszém znaczeniu, jest pierwszém objawieniem działalności umysłowéj człowieka. 2) Z rozszerzającém się sumieniem rzeczy, człowiek boskość wcielił. Ztąd początek materyalności. Materyalność uważana jako wyraz dążności umysłowéj, jako żywioł kunsztu, jest idealną, jest obrazem, wcieleniem boskości i indywidualności, przestaje zaś być idealną, wyłącza boskość wtenczas tylko, kiedy się zjawia jako nikły meteor, jako bicz do zamiarów wszechświata potrzebny. 3) Boskość i materyalność zlewają się zgodnie w indywidualność, stąd powstaje indywidualność umiejętna, sumienna, któréj wzorem i obrazem jest nauka Chrystusa. Zjawiać się wprawdzie może indywidualność, jużto bezwzględna, już w części wyłączająca,

lecz wtenczas jako stan fałszywy przejściem jest tylko do innego stanu.

Doszedłszy za pomocą historyi do tych prawd, wypada mi jeszcze filozofiję przyzwać na pomoc, też same prawdy przejrzyć, na niewzruszonéj podstawie oprzéć, niemniéj naturę piękności i zasadę estetyki z nich wymiarkować. — Zwyczajną postępując metodą, wypadało mi zapewnie zacząć od rozumowania, historyę zaś dopiero na świadectwo i stwierdzenie niejako przywołać. Lecz historya jest kopalnią z któréj estetyka wiecznie czerpie i czerpać powinna. Chcąc się przeto ochronić od zarzutu dowolności i niegruntowności, któryby mojemu sposobowi widzenia rzeczy słusznie uczynić można, gdybym pierwszą myśl jego, skądinąd nie z historyi wyciągnął, wolałem wsteczną postępując drogą, od historyi zacząć, na rozumowaniu skończyć. Winienem tu jeszcze ostrzedz, że w całym ciągu tego pisemka, powiększéj części same tylko wypadki badań wskazuję.

II.

SLEDZENIE PIERWSZEJ ZASADY ESTETYKI.

§. 1.

Estetyka jest filozofiją kunsztu.

§. 2.

Kunszt jest odniesieniem wrażeń świata zmysłowego i umysłowego do naszéj indywidualności i wcieleniem uczuć tego działania skutkiem będących.

§. 3.

Wszelkie wrażenia które człowiek odbiera bądź ze świata zmysłowego, bądź z umysłowego, w ciągléj są walce z indywidualnością jego.

§. 4.

Indywidualność jest wcieleniem myśli świata *Ja*, jest ona tém właśnie, co człowiekowi daje sumienną wiedzę

téj jedynéj zasady a priori, którą człowiek na świat przynosi, że *Ja* nie jest *Nie ja.*

§. 5.

Wrażeniami świata *Nie ja* zmysłowego, są wrażenia w ścisłém znaczeniu; wrażeniami świata *Nie ja* umysłowego są przeczucia.

§. 6.

Wrażenia i przeczucia, posłannicy świata *Nie ja*, usiłują człowieka połączyć z nim (z wszechświatem w najobszerniéjszém znaczeniu); indywidualność przeciwnie, usiłuje wieczny rozbrat między światem *Ja* i światem *Nie ja*, zachować. Wrażenia i przeczucia są siłą dośrodkową, indywidualność jest siłą odśrodkową.

§. 7.

Największém możebném wytężeniem siły dośrodkowéj, jest harmonija;— największém możebném wytężeniem siły odśrodkowéj jest kontrast.

§. 8.

Nie u wszystkich równa jest indywidualność. Gdy indywidualność pełną jest siły i życia, świat *Nie ja* nasyła nań najpowabniéjsze wrażenia, najdziwniéjsze przeczucia, a wówczas walka wrażeń z indywidualnością, zamienia się na walkę harmonii z kontrastem.

§. 9.

Imaginacya (wyobraźnia) jest bierną. Ona jest zwierciadłem, straż trzyma w krainie ducha, a za zbliżeniem się nieprzyjaciela, przesyła indywidualności wierny obraz jego potęgi i postaci.

§. 10.

Wrażenia, przeczucia skupiają się, i cicho, zwolna w serce się wkradają. Indywidualność wsparta rozumem, rozsądkiem i innémi podległémi jéj władzami, ze wszech stron napaśc odpiéra. Tu cząstkowa zaczyna się walka.

Każdy żywioł indywidualności szuka odpowiadającego sobie wrażenia i usiłuje odeprzeć go.

§. 11.

Jedna tylko fantazya (obraźnia) starsza siostra wyobraźni, czynna o ile tamta jest bierną i pod tym względem jéj poezyą będąca (1), jedna tylko fantazya mówię, może koniec walce położyć, i różnorodne żywioły połączyć, zjednoczyć nawet.

§. 12.

Nie indywidualności, nie wrażeniom niepodległa fantazya osnuwa tkankę, któréj tłem jest indywidualność z wrażeniami, harmonija z konstrastem, w jedném uczuciu, w uczuciu piękności zespolona.

§. 13.

W uczuciu piękności przez fantazyę z obu żywiołów wysnutém, ślad walki zostaje, i ztąd się tworzy:

a. harmonija w kontraście, jeżeli indywidualność była mocniéjszą,

b. kontrast w harmonii, jeżeli przeciwnie świat *Nie ja* zdawał się brać górę. Kontrast w harmonii może być:

1. *Kontrastem w harmonii wrażeń*, jeżeli świat *Nie ja* zmysłowy,
2. *Kontrastem w harmonii przeczucia*, jeżeli świat *Nie ja* umysłowy — przemagał.

§. 14.

Ztąd wywnioskować można iż trojakie jest uczucie piękności, a zatém i piękność trojaka, to jest: *piękność w indywidualności* (§. 13 a.) *piękność w materyalności* (§. 13 b. 1.) i *piękność w boskości* (§. 13. b. 2.).

---

(1) Die Einbildungskraft ist die Prose der Bildungskraft. Jean Paul (Richter) Vorschule der Aesthetik. T. I p. 30.

§. 15.

Wszakże ta troista piękność jest tylko troistą odmianą piękności w najogólniéjszém znaczeniu, któréj zasadą jest *walka harmonii z konstrastem* (§. 7—8.).

Uwaga. Chociaż fantazya harmoniją z konstrastem jednoczy (§. 13) — jednak w uczuciu piękności ślad walki zostaje (§. 13). *Uczucie jest podmiotowém sumieniem przedmiotu,* a zatém co się tu o uczuciu piękności mówi, do saméjże piękności da się zastosować.

§. 16.

Kunszt jest wcieleniem uczucia troistéj piękności (§. 2) To wcielenie dzieje się za pośrednictwem myśli, t. j. że uczucie dopiéro w kształt myśli ubrane, w kunszt wcielić się może.

§. 17.

Indywidualność będąc uczuciem przeczącem (§. 6) wzmaga się i uszlachetnia walką, i dla tego wtedy dopiéro jest godną kunsztu, gdy się zetrze z boskością i z materyalnością. Przeciwnie się dzieje z boskością.

§. 18.

Przeto indywidualność czysta, boskością ni ziemskością niezłagodzona, nie może być podstawą myśli kunsztmistrza, bo codzienność, któréj czysta indywidualność jest mistrzynią, nie wiele żywiołów kunsztom może dostarczyć. (1).

---

(1) Tylko niektóre chwile pospolitego życia, szczérą żądzę boskości w nas rodzą — bądź to gdy nas poezya dotknie swoją czarodziejską laską — bądź gdy nas muzyka po bałwanach niewymownych uczuć pomiata— bądź téż gdy w błogim stanie świętych przeczuć, opanuje nas jakaś wzniosła tęsknica, która rzewne tylko dźwięki zewsząd da nam usłyszeć. (Wyjęte z tłumaczonéj rozprawy Gołuchowskiego. O związku filozofii z życiem narodów i ludzi.)

§. 19.

Ztąd—z pomiędzy trzech odmian uczucia piękności (§ 14), boskość naprzód myśl kunsztmistrza zajmować powinna. Od niéj powinien zacząć a na indywidualności skończyć (2).

§. 20.

Porządek ten, którym odmiany uczucia piękności w myśli kunsztmistrza się rozwijają, z historycznego stanowiska szczególnie trafnie stwierdzić się daje. O czém łatwo się przekonać, śledząc główną myśl kunsztu w różnych narodach i wiekach. Zobacz wyżéj historyę wyobrażeń estetycznych.

III.

Historya przeto, równie jak filozofija, do następujących doprowadziła nas wypadków: *walka harmonii z kontrastem jest zasadą piękności, — boskość, materyalność i indywidualność są jedynémi żywiołami estetycznémi i kolejno myśl człowieka równie jak myśl ludzkości zajmują.*

Co do piérwszego: mógłby kto zarzucić że nie walka, ale raczéj zgoda harmonii z kontrastem piękność stanowi. Prawda. Ale nigdzie, szczególniéj zaś w Estetyce, zgoda bez poprzedniéj walki istnieć nie może, bo zgoda jest płodem, skutkiem, wnioskiem walki. W téj zgodzie nawet, nie tylko ślad, ale i obraz, nieledwie historya walki zostaje. Zresztą gdziekolwiek rzucimy okiem, czy najpotoczniejsze świata zmysłowego zdarzenia rozważymy, czy ogólnéj myśli wszechświata śledzić będziémy, czy z re-

(1) Indess musss dem Dichter wie dem Engel die Erkenntnis des Goettlichen die erste am Morgen sein, und die des Geschaffenen die spaetere Abends, denn aus einem Gott kommt wohl eine Welt, aber nicht aus einer Welt ein Gott. Jean Paul, Vorschule der Aesthetik. Wien 1815 T. II. p. 287

sztą wewnątrz nas samych badawcze zapuścimy oko, wszędzie walkę ujrzymy—i nic kromia walki. Prawo walki jest jedyną monadą w rozdwojeniu żywiołów, jest warunkiem życia, czucia i uczucia. (1).

Co do drugiego: wprawdzie sama treść owych trzech żywiołów estetycznych nikogo razić nie może,— bo Bóg natura i człowiek, od wieków były trzema punktami, około których myśl ludzka krążyła, ale niejednemu dziwnym może się zdawać porządek, którym, jak przypuściłem, trzy te żywioły w myśli ludzkiéj rozwijają się i objawiają. Porządek ten, możnaby zarzucić, zdaje się zaprzeczać zasady doskonalenia się ludzkości, boskość bowiem na wstępie umieszczając, nagłym poskokiem aż do materyalności się zniży, i tym sposobem wsteczne dążenie ludzkości nadaje. Byłoby to prawdą gdybyśmy wyłączną materyalność, lub co gorsza indywidualność materyalną, za istotny stan dążno-

(1) Nie Schelling jest twórcą dualizmu, nie on piérwszy prawo walki za zasadę wszelkiéj filozofii położył. W mitologii Zend Awesta, Oromuzd walczący z Arymanem, pierwiastek światła i wiecznego życia walczący z pierwiastkiem ciemności i martwości, najpiękniéj rozwiązują zagadnienie życia natury. Owe trójce nawet, które są zasadą prawie wszystkich filozofii, są objawianiem najogólniéjszéj walki w wszechświecie. Dwa piérwsze wyrazy oznaczają pierwiastek czysto-umysłowy i materyalny w walce będące, trzeci zaś wyraz jest tą (że się tak wyrażę) fantazyą wszechświata, która wiecznie dąży do nieodgadnionéj harmonii. Każda walka stosownie do wielkości swego zakresu w jakiéjś objawia się trójcy, bo liczba 3, jest symbolem, hijeroglifem walki. Nic w tém nowego, nic niezwykłego. Mędrcowie wschodni i greccy, już przed tysiącami lat przeczuwali to wszystko, ale nie umieli odnieść do swojéj indywidualności, bez czego wszakże żaden pomysł wcielić się, ni stać się ludzkim nie może.

ści umysłu ludzkiego, lub za żywioł estetyczny uznali. Lecz prawdziwie estetyczna, filozoficzna materyalność, (taka np. jaka u Greków była) nie wyłącza boskości, owszem obszérniéjsze znaczenie jéj nadaje i przystępniéjsze umysłowi ją czyni, bo i naturę do boskości podnosi, i boskość w kształty wciela. Indywidualność umiejętna, sumienna obszerniéjszy jeszcze ma zakres, bo co tylko pięknego być może w boskości i w materyalności połącza i w ludzkie uczucia wciela, tak, że czystą boskość nazwawszy 1, to dla umysłu ludzkiego materyalność (że tak powiem) idealna będzie bez wątpienia jak 2, a sumienna indywidualność jak 3. Jestże to wstecznym postępem? Jużem wyżéj uważał że historya pojęć człowieka jest historyą pojęć ludzkości. To téż i w człowieku owe trzy żywioły tym samym porządkiem się objawiają. Nie idzie nam tu o historyę człowieka, nie należy nam go przeto uważać od kolebki do grobu, ale idzie tu o historyę rozwijania się i objawiania, o genezę pojęć i uczuć, a zatém opuszczamy człowieka w tym punkcie, w którym się już myśl jego doskonale rozwinęła. Z tego stanowiska wychodząc, czyliż owa niewinność (bo niewiestność) uczuć i myśli, owa pogoda oka i błogość lica, owa płocha ciekawość i skłonność do podziwu, czylíż to wszystko nie zdradza że bóstwo gości w tém sercu? *Pozwólcie maluczkim, zbliżyć się do mnie, ani zabraniajcie im, bo ich jest królestwo Boże.* Mar. X. 14. A gdy rozrośnięte siły fizyczne, ściśléjszym węzłem młodzieńca z naturą zaczynają łączyć, i całe pod nową postacią świat i jego stosunki mu pokazują, to owego wrzenia młodzieńczego umysłu i serca, owego niepowściągnionego popędu do sympatyi i harmonii nie można nazwać inaczéj, tylko najczystszém objawieniem się materyalności idealnéj, materyalności takiéj jaką tchnął świat grecki. Młodość dojrzalsza, w któréj już dalsze rozwijanie się sił fizy-

cznych ustaje, spokojniéjsza i w prawdziwszém świetle świat widząca, bo już przeminął wulkaniczny wybuch piérwszéj młodości, chociaż nie zagasł zapał młodzieńczy, młodość taka, mówię, jest objawieniem się sumiennéj indywidualności i obrazem umysłowego usposobienia wieku naszego. Co po nas nastąpi; czyli się wrócimy do boskości, czy téż indywidualność coraz rozwijać będziemy, zagadką jest dotąd. Kto wié, czyli pilniéjsze badanie historyi pojęć u człowieka już po ich zupełném rozwinięciu, nie mogłoby nas naprowadzić na wnioski przynajmniéj podobne do prawdy.

I to mojéj uwagi nie uszło, że podciągając tym sposobem narody i wieki pod ogólne widoki, licznych niedokładności musiałem się dopuścić i poboczne względy pominąć. Wschodnie np. litteratury, które tak mało pomników naszym czasom przekazały, musiały licznym i bardzo rozmaitym rewolucyom podlegać, które jednak jak mi się zdaje, musiały być jedynie odmianami i modyfikacyami jednéj głównéj myśli—boskości. Wszakże nowa poezya arabska, natłokiem, śmiałością obrazów i porównań, po większéj części z okolnéj natury wziętych, tak bardzo do greckiéj poezyi zbliżona, zawsze boskość ma za tło i podstawę.

Do dalszego czasu zostawując rozwinięcie pomysłów tutaj rzuconych tylko, i zastosowanie ich do rzeczy bliżéj nas obchodzić mogących,—na tém kończę wstępne myśli o Estetyce.

G. W. E.

SŁAWIANSZCZYZNA.

Sławianie w Niemczech.

Znakomity dziejopisarz **Schlötzer** wspomina: «że zpo-»zostałych śladów i innych pamiątek, zwłaszcza zlatopisów »*(kronik)* i różnych pism średniego wieku wnieść można, »że Sławianie od ósmego stolecia nawet we Francyi prze-»mieszkiwali, zapewnie jako osadnicy Noryku, Serbii lub »Noreju (gdyż Nürenberg i Marburg pierwotnie przez Sławian »były założone), albo jako zwycięzcy i swobodni rolnicy, »lub wreszcie jako jeńcy wojenni.» Tak mało jednakże wiémy o ich pobycie, jak o przyjściu Franków do teraźniéjszéj Francyi. Przypuścić wszakże możemy, że ze szczepów swewskich (waw, suav, slaw) powstali Chetruskowie albo Serbowie *(Zerbst)*, którzy późniéj pod imieniem Franków byli znajomi. Karol Wielki, za którego narzecz (dyalekt) Allemańskich Nemetów znajoma pod nazwiskiem czudskiéj *(teutsche)* znacznie się rozszerzyła, wojując od Renu ku wschodowi, podbijał samych Sławian, zwanych podówczas Wendami i Serbami, chrzcił ich, ale nazwiska owych ludów do nas nie doszły. Aż dopiéro Lew Saski i Albrecht Bär Zgorzelecki *(Brandeburgski)*, resztki Sławian w północnéj Germanii podbili, których nazwiska z Krügera (Orig. Lusatic. p. 159—165 przytoczyłem, przydając do tego uwagi i postrzeżenia umieszczone w latopisie Gotwickim (Gotwicens. Chronicon, dziś *Göttweich* w Rakusach.)

1. Brzeżanie *(Brizani)*, byli mieszkańcami Mokryi (Mark) staréj i środkowéj, od których miasto Brzeżana

(Brizena), leżące na pograniczu saskiém wzięło nazwisko. Latopis Gotwicki zowie go Briz, Tacyt Fris, *pagus* Venedicus *Ducatus Saxoniæ Transalbianæ.*

2. Cyrcypanie *(Circipani)* pomorzanie przed rzeką Pieną (Pênau, Penis) dziś Studeńcy i Demińcy w ziemi barteńskiéj czyli bradeckiéj. Brado, znaczy wiérzch, brodę (die lange Börde), zkąd też zwani byli Długobrodami (Longobardi); od rzeki zaś Pieny, Pienianami albo Paemanami. Podług świadectwa pism swaryńskich *(Swerin Stiftungsbreve)* należały do nich krainy: Dolenice *(Tollensæ)*, Błoto *(Plote)*, Łużyce *(Losiste, Loitz)*, Trzebice i Trzebienice *(Tribese, Trüb ensee)*. Cyrcypanie zwani od *circa Penum fluv.* czyli mieszkańcy około rzeki Pieny. Masch nazywa ich Kirkiwanami (kirk, krk, krak) czyli Krakowianami. Latopis Gotwicki wspomina: Chrehegave, Chreichgovo, Creikovve, Kreikove *major pagus Franciæ.* W każdym razie przyznać należy, że Cyrcypanie *(Zircupani)* stanowili osadę sławiańską w Saksonii.

3. Dalemincy *(Daleminci)* przemieszkiwali w Miśnii nad brzegiem Laby; inni zowią ich Dolemincami, Dolmazami, Glomazami, różnią się zupełnie od Doleńców jak to poniżéj wyłożymy.

4. Dziciwonie *(Ditivoni)*, pierwotni mieszkańce górnéj Łużycy, zwani inaczéj Dziedowanie (Niemcy z tego utworzyli znajomy wyraz *Dietwangen)*, od wyrazów dziedzina, dziedzin, dziad. Latopis Gotwicki zaś pisze Diedisi, Diadesici *pagus Slavicus* ale nie wymienia gdzie?

5. Hawelanie (1) *(Havelani, Heveldi, Hevelli, Havelbergenses)* nad brzegiem Hawely (Havel.) Latopis Go-

(1) Podług świadectwa wiarogodnych pisarzy, pochodzą od Wilków albo Lutyków, chociaż pięć serbskich krajów

twicki pisze: *Hevelun sive Heveldum, inde Havelli, Heruli sive Eveldi, pagus vel potius provincia Slavorum v. Venedorum.* Helmod zowie ich Heweldami, Herulami i Verulami; u króla Alfreda kraina ich zwała się Aefeldan *(jabłoń Pawła)*, z serbskiego *Havel-aul.*

6. Kissynowie *(Kissini, Chizzini, Griphiswaldenses et Usedomenses).* W latopisie Gotwickim czytamy: *Kicine, Kizinorum vel Kyssinorum, Slavicus Vilzorum pagus, Ducatus Saxon. Transalbianæ.* Graniczyli z Deminem i Warnawą; roku 1162 jeszcze ich kraina zwała się *terra Kyzinorum*, późniéj zaś Roztok. Blisko tego miejsca leży Kuścin, od którego byli nazwani Kissynami, nie zaś od Kies *(Fischerort)* jak niektórzy utrzymują. Z owego miejsca rybackiego powstały Drażdany *(Drasten, Tresten, Drezno).*

7. Lebuszowie *(Lebusii Frankobrodzcy i Kustryńscy)*, gdzie stoi miasto Lebus. W latopisie Gotwickim czytamy: *Leubusii s. Liubuzzi pag. Slav.* Lubus czyli Leubus miasto nad Odrą, graniczna twierdza między Lutykami i Polakami. Składał się z dwóch miast, obejmował 10,000 mieszkańców, miał dwanaście bram, i tak pięknie był zbudowany, że Dytmar poczytuje go za dzieło rzymskie Julijusza Cezara; jak gdyby Sławianie doskonale budować nie umieli. Wielu pisarzy najniesłuszniéj wszystkie miasta sławiańskie zaczynające się od Jul (Jol, Hol, Wol) przypisują Julijuszowi Cezarowi, który tam nigdy nie był.

---

albo gajów leżało w Zgorzelicach [Brandeburgii]. Gaje ich zwały się: **Moracia, Zervist** [Serbst], **Ploni Sprevani, Lużyce**, do nich również należała **Dassia** [Doxa i Doksanie], **Zamczyce, Ryaczanie, Uwerowie** i **Heveldun** w Braniborsku [Brandeburgia, Zgorzelice].

8. Lutycy *(Lutitii)*, nazwisko ich przeszło na wszystkich Pomorzan. Latopis Gotwicki tak o nich pisze: *Leuticia, Leutici s. Lutici, Wilzi s. Weletahi* (Włodawianie), *Wulgi, Wilsi, Wilicia, Luitici v. Lutizi, alium plane pagum constituerunt, quam Lusizi, Luzizi v. Lucizi in hodierna Lusatia (w Łużycach) reperti; Differentia inter Luiticos et Vilzos, tempore Caroli Mag. unum populum constituentes; Luiticorum et Wilzorum limites versus quatuor mundi plagas.* Wspomina jeszcze Litycę, Lizzę albo Ligizę wioskę wendycką.

9. Łużyczanie *(Lusicki, Lusi et Susi)* przebywali w dolnych Łużycach. Gotwicki latopis pisze: *Luzici, Lusici* (dziś Lausitz) *magnus pag. Slav.* Nadto wspomina jeszcze o wiosce Lusa albo Lusaha w Saksonii nad rzeką Ogrą *(Eger)*.

10. Lungonowie *(Lingones, Lini, Lüneborczycy i Celleńczycy)* Cell i Zell-Selo) mieszkali nad rzeką Liną *(Leine)* czyli Gliną. W latopisie Gotwickim czytamy: *Lini, Linones, Lingones et Hilinones* (to jest Glinianie) *natio Slavica cum pago suo inter fl. Albim et Oderam.* Frankowie zowią ich Glinianami (Hlinones, Helmold Linguores i Linoges; Schulz mniema że nazywają się od germańskich Lingonów, lecz nazwisko ich niejest niemieckie ale sławiańskie. Późniéj nawet Niemcy zwali tę ziemię Glinianami (Linnagau).

11. Lucykawcy *(Lucikawki, Lucikavici)*, Polacy mieszkający nad rzeką Wartą. Niemcy miasto Łuck podobnie jak Luczen i Łużen przezwali Luxen.

12. Morawianie *(Maruani, Marani, Margenses, Marahani, Marhvani, Marchmani, Markomani)*, wraz z Pograniczanami, mieszkali nad rzeką Morawą zwaną po niemiecku March; lecz i ten wyraz jest czystosławiański, pochodzi od marw, morach, moraw, mrch,

mrw, co wszystko oznacza czarną albo martwą rzekę. U Niemców dotąd wiele znaczeń posiada, np. möhrn (mokradle), marcha (szpetny), march (mokro), mark (miara pieniężna), mraka (mnóstwo, μυρια), mark (brzeg) i t.d.

13. Milżanie *(Milzii, Melziani)* przemieszkiwali w górnéj Łużycy, zwali się również Niżanami *(Nisani, Milciani)*. W latopisie Gotwickim stoi: *Milzieni, Milzeni, Milzavia s. Milscav. pagus Sorabo-Venedorum*, na pograniczu czeskiém.

14. Obotryci *(Obotriti, Obotritæ)* Meklenborscy (rozróżnić potrzeba Meklen *(Spindelbaum* i *Maassholder)* od Mogelin *(Mügeln, Mecheln)*, i Swaryńscy, byli mieszkańcy Zaodrzańscy, nie Bodrocy ale Obodrzanie, Obwodrzanie, gdyż około Odry (dru, wjodra, viadrus) osiedli. Latopis Gotwicki pisze: *Obodritorum, Abodritorum s. Abotritorum, populus et specialis pag. Slavorum sive Venedorum*. U Alfreda podług Orosiusza zwali się Apthrede. Podobnie tworzonych wyrazów mamy bardzo wiele, i tak: Orabianie albo Orawianie zwali się od Orawy, Posawanie od Sijawy, Polabianie od Łaby.

15. Pomorzanie *(Pomorsci,* gens Pomoranorum a Polonis ita dicta) mieszkańcy Pomorza *(Pomern)*, podobnie nazwani jak Gallów Armorici, Aumorici. Do nich również należą Polabianie (Polabi, Polavi, Lauenburgenses) i Raciborzanie (Bolabinger, Racebory) między Łabą, morzem, Trawą (Dravau), Białą, Eldą (Ledenau) i Sudą (Sudau), głównem ich miastem był Racibórz (Ratibor) gdzie czczono Żywę, którą Tacyt zowie Izydą albo Żyzę. W ich nazwisku zginęli bez wątpienia sąsiedni Smeldyngowie których stolicą był Connoburg; Richey mniema że Camburg nad Salą, Eckhart zaś że Chamburg czyli Hamburg, i że nazwisko ich pochodzi od zie-

mi nad Eldą *(Seme a Elde)*, inni wyprowadzali od wendyckiego Smelzina *(mit Binsen bewachsener Ort)*, czyli ludy nadmorskie *(Leute in Moor)*. Zdaje się wszelako, że Konoburg jest dzisiejszym Kunowem *(im Singerland, Amt Neuhaus Fürsteuth, Lauenburg)*, niedaleko którego leży Smoleń (Smolen, Smolna, Smoletina) i że od niego zwali się Smoleńtyńcy, Smoltyngowie, Smeldyngowie. Niegdyś to miasto zwało się Smalka to jest smółka, bardzo wiele znajduje się podobnych miast sławiańskich. Zaś *Prædeneceuteni extra German. quæreudi in Valachia et Moldavia.*

16. Bohemowie *(Poëmani, Pehemi, Behemi, gens Bohemorum)*, niektórzy ich nazwisko wyprowadzają od miasta Bechynia, lecz niezawodnie pochodzi od narodu celtyckiego Bojów, który niegdyś w Czechach przemieszkiwał (1), a z którym później pomięszali się Czechowie. Od Bojów w Gallii i w Italii mieszkających powstały imiona: Bojem, Bojoman, Bojowar, Bojan, Bavor, Bavar, Bayer. Podług Ottona Babińskiego *(Babenbergskiego)* pogańscy Czechowie zwali się Waluwen, snadź Saluven, Slaven.

17. Rugianie *(Rani, Rugiani)* byli mieszkańcami sławnéj niegdyś wyspy. Rossyanie utrzymują. że nazwisko jéj pochodzi od roju wiatrów którym jest otoczoną. Latopis Gotwicki pisze: *Ranorum pagus, Rugiani, Rutheni, Ruthenia, Rugatensis, Runi, Vexani* (zobacz Tacyta Oxionów dzisiejszych Norweżanów), *natio Slavica ad mare Balticum*, gdzie dzisiéjszy Belt. Wyraz ten jest zupełnie sławiański (bělit, biały), tak jak Pelag-us z serbskiego (bielej, belgy) znaczy morze białe. Z serbskiego rówież rujen, ruiny jest żółto-czer-

(1) Zobacz rozprawę » w Powszechnym Pamiętniku nauk i umiejętności w zeszycie piérwszym umieszczoną. O narodzie Bojów

wony, rujne oznacza wino czerwone, i Rugia (Ruthen rudén) znaczy Rudą-Wyspę. Tam czcili Sławianie Jarowita (Jarowin, Irmin) albo Herowita (podług Tacyta *Herthusa*) boga ziemi zwenego inaczéj Swantowitem lub Swiatowidem, Radegast w inném znaczeniu był bogiem światła, urodzaju, pokoju walki i innych rzeczy.

18. Redarzanie *(Rhedarii, Ridarii)* tak się zwali Pomorzanie nad rzeką Pieną, dzisiéjsi Anklamitowie *(Anclamitae)* czyli Anglonici, Uglanici mieszkańcy Słupna (Stolpna). Ratarze zwali się od raty (wojny). Latopis Gotwicki wspomina: *Redari, Rederii, Rhedarii, Rhederi et Riaduri pagus Slavicus*, tam gdzie stało miasto Retra. Ratarze do 10 wieku zwali się Lutykami, oni 929r. dobyli miasta Welesławia *(Welisleben, Welsleben)*. Miasto Retra stało między Wolinem *(Holjn)* i Chamborkiem *(Chamov)*, cztéry dni drogi od miejsca gdzie czczono Radagasta czyli Lwarazicza *(Herkules der Löwenwürger)*.

19. Sławianie *(Slavi)*, nazwisko powszechne narodu, ale gdzie przemieszkiwali? widzimy wszelako że Sławianami nazywano oddzielny szczep narodu. Są to zapewnie ci, których latopis Gotwicki mieści pod imieniem *Sunva, Suangów* (Sławków) *Sauvia, Sveves, Svvevva, Svvavengovve, Suevon, Suava, Suabe, Suevicus pagus Ducat. Saxon. in Northuringia*. Domyślić się można że Svev, Swaw, Swab i Schwab ze zmianą windycką, znaczy to samo co Sław, Sławianin, gdyż oni w wielu miéjscach *l* wymawiają jak *u* lub *w*, podobnie jak w niektórych okolicach lud polski.

20. Zydynowie *(Siniti, Sidini,* urbis Sidinensis aborigenes*)* byli mieszkańcami Zydynia *(Zidin, Sidon)*. Nazwisko tego miasta pochodzi od zid', zed', co znaczy wioskę *(villa Zidinoves)*. Latopis Gotwicki pisze: *Ziu-*

dici et Zeudici, Zitici, pagus Slavicus Soraborum in Marchionatu Misniae, dzisiéjsza Zitava *(Sitten, Zittau).*

21. Sorabowie *(Sorabi, Serbi,* Principatus Anhaltini (*Gołocina*) Lusatiaeque *(Lużyc)* aborigenes, unde Sorbesta s. Zerbst et Soravia originem trahunt). *Chronicon Laurischamense, autem Sorabi, Slavi, qui campos inter Albim et Salam interjacentes incolunt, in fines Thuringorum* (Tyrnik) *et Saxonum* (Sadsko), *qui eis erant contermini, ingressi; etc.* W latopisie Gotwickim czytamy: *Ciervisti, Cervisti, Cerbiste pagus venedorum.* Niemcy nazwisko ich wywodzą od wykazu czerstwy. Wiémy jednakże z pism starożytnych że dawniéj pisano Chervist, Chervest od chrb, hrb, srp, srb, co wszystko znaczy garb, garbaciznę; Charwat, Charwat, jest to samo co garbaty, grzbietny. *Carpates* juga montium, również rzyp (rjp, rib, hrib) oznacza ga'rb albo wiérzch.

22. Stoderzanie (*Stoderani*, Lusatii in finibus Saxoniae prope Colsheim s. Golsanam (Koźlin czyli Olszyn, Wolszyn) mieszkali na pograniczu Saskiém i należeli do Luzyczanów. W górnych Rakusach nad Omżą *(Ems)* znajdują się również Stodorzanie *(Stoder).* Helmold 1108 umieszcza ich w Zgorzelicach (Brandeburg, Braniborsk). Również latopis Gotwicki utrzymuje: *Stodorani s. Zdotarani pag. Slivic. Marchionat. Brandeburg.* Inni krainę tę zowią Havelanią lub Hevellą. Wiémy że Wratysław czeski, pojął za żonę stodorańską, lub lutycką księżnę Dragomirę.

23. Doleńcy *(Tollenses, Tholosates)* są to Meklenburczycy około Nowozgorzelic (Neubrandeburg) nad rzeką Dolenicą, graniczyli z Deminem, z rzeką Pieną i Trebellą, stanowili część państwa Meklenburg-strelickiego Stargardę (Oldenburg) w Pomorzanach. Latopis Gotwicki

zowie ich: *Tolenzi*, *Tholenzani*, *Tolensae*, *pagus Slavicus unusque quatuor Vilzorum vel Luticiorum pupulis.*

24. Warnawczanie *(Varnuvi*, *Varini*, *Verli*, *Vendi*, (κατ᾽ ἐξοχὴν) Gustrovienses *(Güstrow*. od Kust, gust, hust, huost, hwozd) Butzowienses *(Budczow Bydczow)* Rostochienses *(Roztok)* et cetera, unde principatus Vendensis inter titulos Meklenburg. Latopis Gotwicki pisze: *Viri*, *Varnavi*, *Varnahi*, *Varini*, *Varni*, *pagus Slavicus Obotriotorum*. Warnawczanie mieszkali w Meklenborsku około rzeki Warny albo Warnawy; miejsce ich pobytu zowie się, Warna, Waryn, Warynów od germańskich Warynów, którzy niegdyś tędy ciągnęli do Włoch i do Anglii. Lecz Włosi wcale nic nie wiedzą o téj wyprawie, i wyraz Waryn nie jest niemiecki.

25. Uchry *(Uchri*, *Ucri*, *Ucranae)*, Marchiae incole dziś Urk.Mark, pochodzi od Ukrainy *(die Ukräne*, *Ukraine*, *Kraina*, *Karnia)*, prędziéj jednakże można mniemać, że od rzeki Ogry, Ohry, Oharki *(Egerfluss)*, niemieckie anger, enger, powstało z gor, ugor, *(Anger-Feld)*. Latopis Gotwicki rozmaicie ich zowie: *Uchrt*, *Ucchri*, *Uvvkri*, *Uncrani*,, *Wocronin*, *Ucronim*, *Ucrani pagus Slavicus*, *Ucrani*, *Verani et Uweri*.

26. Włodawianie *(Weletabi*, *Wltabi)* idem ac Wilci Pomorani citeriores. Eginhard dicit in vita Caroli Magni: Slavi, qui nostra consuetudine: Vuilsi, proprie vero, h. e. sua lingua Weletabi dicuntur. Annal. Fundens. zowią ich Wilkami *(Wilci)*. Adam Bremeński pisze: qui ab aliis Wilci a nobis vero Leutici *(Lutycy)* dicuntur. Wszystkie wyrazy: Wltaw, wlk, lut, lit, ilid, wild, prawie jedno oznaczają. Niektórzy utrzymują, że nazwisko ich pochodzi od rzeki Wilczycy *(Wilse)*, inni że od Fulde, Mulde czyli od Włodawy *(Wltawa)*, Moldawy *(Moltava)*, które się

zwały od włodu, mułu i wymułu. Helmod mniema, że od żądzy wojennéj i okrucieństwa (luty, okrutny), *a fortitudine Vilci, sive Lutici adpellati.* Tu również możemy wspomnieć, Chati-ulców (gdzie dziś Hesy), Arekomiców i Tektosagów w Gallii gdzie dziś Belgowie.

27. Wagrowie *(Wagrii)* część Olszycka *(Holsatia)* i Leszczan *(Lichtenstein)*, byli mieszkańcami Lubeki i Stargarda *(Aldenburg)*; Bogufał zowie ich Drewianami i Trawianami. Latopis Gotwicki: *Wagiri*, *Wagrii*, *Waigrii*, *Wagiria*, *Wagria*, *Wagirensis*, *pagus Slavicus Obotritorum.* Z tych wyrazów łatwo mogli powstać Waregowie, Wagrowie od gór.

28. Wilcy *(Vilzii, Vulzi, Vulcini)* Pomorzanie przed Odrą i stanowili część Zgorzeleckiéj Marki (Brandeburg. Nazwisko to, często oznaczało wszystkich Sławian albo przynajmniéj kilka sławiańskich szczepów. Coufer. Saco Grammaticus ad ann. 783.

29. Wendowie *(Winithi, Heneti, Vinuli, Wendi)* najpospolitsze Sławian nazwisko do dziś dnia pozostałe. Alfred zowie ich Veonodland. Po dziśdzień w Niemczech, we Francyi i w Anglii, wiele miast znajduje się utworzonych z wyrazów wend i wind.

30. Wolińcy *(Wuloini)* wyspiarze Wolina *(Julin)* w Pomorzanach, gdzie stało znakomite niegdyś miasto Wineta. Adam Bremeński i Helmod zwią ich Wilinami, zapewnie od jeziora Bielina *(Belliner See, im Laude Barnim bei Fehrbellin).* Tu również należą Imbrowie i Wymorzanie *(Imbre, Femern)* którzy byli rozbójnikami morskiémi.

31. Zużyczanie *(Zuzicky* idem ac Lusati), zapewnie byli to Łużyczanie, gdyż Luzi mogło się przemienić w Susi. W latopisie Gotwickim czytamy: *Susse*, *Sulse*,

Susla, Zulse, pagus Slavicus ad mare Balticum, a zaś gdzieindziéj: *Siusi et Siusili, pag. Vened. Sorabicus.*

W powyższym opisie niéma ani wzmianki o zachodnich Sławianach mieszkających blisko Renu, których mnóstwem zdziwiony Schlötzer zawołał: «Przebóg! skądże zjawił się taki ogrom nowych nazwisk narodów, o których ani Grek ani Rzymianin nie słyszał?» Przypuścić wypada:

1) Że starożytnym znajome były te narody, ale zupełnie pod innémi nazwiskami. Bardzo często dziać się zwykło, że jeden i ten sam naród, w przebiegu tysiąclecia, a nawet stolecia przybiéra kilka odmiennych nazwisk. Rzymianie bez wątpienia prowadzili wojny z prawdziwémi Sławianami w Noryku, Panońsku i Kraińsku. Przekonywamy się, że Skitowie Radegasta, (o czém nazwisko ich wodza nas upewnia), bylito dawni Sławianie.

2) Że starożytni nie znali dokładnie wszystkich krajów, gdyż nigdy tak daleko się nie zapędzali, a przeto o mieszkańcach ich nie wiele mogli wiedzieć.

3) Że dopiéro w nowszych czasach przybyli.

Lecz ostatni domysł odrzucić potrzeba, gdyż nie ma żadnéj podstawy dziejów. Dla czegóżby Sławianie w Niemczech nie mieli być pierwotnémi mieszkańcami? Z jakiegóżby powodu dopiero w 5 stoleciu od Kaukazu i Wołgi do krain dzisiejszych przybyli? Wszakże nazwisko krain, kraina *(kraj)* jest czysto sławiańskie i znaczy to samo co łacińska karnia? Czyż z tego wnieść nie można że za czasów Rzymian mówiono tam po sławiańsku? Pocóż mamy mniemać że Wendowie dopiéro r. 548 do téj krainy przybyli? czyliż oni nie są prawemi kraińcami *(karnii)*? Wszakże Wenetowie mieszkający nad morzem adryatyckiém, jedynie z podobieństwa imion poczytywani byli za

Sławian? Nie sąż więc Kraińcy najbliższémi ich sąsiadami? Oczywiście widzimy, że całe pomorze adryatyckie aż do baltyckiego, było zamieszkałe przenajstarszymi Sławianami czyli Wendami i Serbami.

Tak mniema Schlötzer, tak mniemają inni znakomici dziejopisarze, i my wstępując w ich ślady, z przyrodzonego biegu rzeczy możemy wnosić, że wyraz czysto-sławiański brzeg (brig, breg), dał początek Brzeżanom (Brizani). Tacyt naprzeciw nich wymienia wyspę: Austravia. U łacinników z małą odmianą wyraz brig, briz *(brzeg)* mógł się zmienić na Friz. Któż nie przyzna że Fryzyjczykowie *(Frisii)* są Sławianami, którzy się dopiéro późniéj zniemczyli? Można więc z pewnością mniemać że łacinnicy Brzeżan nazwali Fryzyjczykami *(Frisii)*.

Starzy Paemanie są to sławiańscy Pienanie, lub Cyrcypanie. Podobnie *Ailvecones Lugii* są Hawelczanami Łużyckiemi; a Herulowie są sławiańskiemi Góralami, tak jak Italscy Hernicy (Górnici, Hornici), są Górnicy lub Górale. Łużyczanie lub Łużanie są to samo co λυγοι albo λυγιοι (Lygii). Wilcy u Strabona (w Hessyi), zwani są *Chatti-ulcy*. Glinianów Rzymianie zwali *Hilinones* vel *Lingones*. *Marchwanie* albo *Markomanie* są to samo co Morawianie. *Bojemi*, *Bechini*, *Bohemi*, *Böhmen*, to samo co Bojowie.

Rujanie u starożytnych zwali się *Rugii;* Zydynowie u łacinników *Sideni* et *Sidoni;* Serby albo Serbowie *Cherusci;* Tulińców albo Doleńców zwano *Tulingi;* Warnawczanów Pliniusz nazywa *Carini*, którzy mogli być Kraińcami, lub giermańskiémi Ugranami *(Ingriones, Ingviones, Ingævones)*. Wagirów i Wagrów przezwano *Aangivari*, gdyż wiémy że rzeka Anger, nazywała się od u-goru (czyli pola zostawionego odłogiem). Sławianie podług narzeczy windyckiéj, która

l wymawia jak *u* lub *w*, nazywali się *Svavi*, *Svevi*. O nich Strabo pisze że są zbliżeni do Celtów, a graniczą z Getami, dzielą się na wiele szczepów i zamieszkują krainy od Renu aż do Laby. Cezar walcząc z Jarowistem *(Ariovist)* mówi: że za Renem mieszkali sami Swewowie *(Svevi)*. On znał Germanów jedynie w górnéj części Renu tam gdzie byli *Alemanie*, *Nemetum*, *Thiudisci* czyli *Teutsche*. Wszystko co Cezar i Tacyt pisali o *Swewach* zgadza się zupełnie z dziejami Sławian. Heinrich Schulze (*Urgeschichte d. deutchen Volks* 1826) przyznaje, że Herodot pod imieniem *Skitów* albo *Skolotów* rozumié jedynie Sławian. Tacyt Osieczanów (*Osi*, *Oschatz*), poczytał za szczep panoński, czyli staro-tracki, a Kladczanów (*Kwadi*) za lugicki czyli łużycki. Szulc utrzymuje że nazwisko Ligów nie jest niemieckie ale czysto-sławiańskie i pochodzi od lug, luh. Czyliż mógł tak wielki naród Ligów albo Łużyczan zupełnie zniknąć? Przekonywają nas przechody narodów, zdarzające się przy pierwszém rozednieniu dziejów sławiańskich, nadto stan oświaty, prawa i zwyczaje, że niepodobną jest rzeczą, aby pasterze i wychodźcy azyatyccy, tyle z siebie wywinęli zasad i praw towarzyskich. Nazwiska miast, rzek, krajów i grodów, są niezawodnie nadane od najstarszych mieszkańców, czyliż w nich nie widzimy najdoskonalszego tła sławiańszczyzny. Chyba cudem musiałoby się zdarzyć, żeby naród na kilka tysięcy mil rozległy, w jednéj chwili znikł ze świata, nie zostawiwszy po sobie żadnego śladu, a w przeciągu jednego stolecia żeby na tém samém miejscu zjawił się inny, równie liczny jak piérwszy. To cośmy powiedzieli o narodzie Łużyckim, można zastosować do wszystkich wyżéj wymienionych. Ledwo wspomnieli dziejopisarze o Antach i Sławianach, a już widzimy ludy te w całéj Europie rozszerzone, od morza adryatyckiego i

czarnego aż do baltyckiego, około Dunaju, Laby i Wisły, w tych samych ziemiach gdzie niegdyś przebywali Trakowie, Skitowie, Skoloci, Sarmaci, Alanowie, Roxolanie, Gotowie, Getowie, Bastarnowie, Panonie, Illiryjczykowie, Markomanie, Bojowie, Swewy, Wandalowie i Burgundowie. Musiały więc te narody albo gdzieindziéj się przesiedlić, albo zupełnie wyginąć. Nie można ani na chwilę przypuścić, aby tyle narodów na jeden raz znikło bez żadnego śladu, a dzieje zupełnie milczą o ich przechodach. Znawca języków, bardzo wiele wyrazów sławiańskich napotka w języku hiszpańskim, francuzkim, niemieckim, włoskim i angielskim, nie sąż one żyjącym jeszcze pomnikiem wszechwładnéj potęgi i wielkości narodu Sławian? Tak wielkie, tak rozległe krainy, czy podobna aby potomkowie Indyan Windowie mogli w tak krótkim czasie zaludnić. Zadanie to zupełnie rozwiązał Surowicki (*w Śledzeniu początków narodów Sławiańskich str. 39*). Od czasów Aleksandra wielkiego i Mirutata (*Mithridatas*), Grecy i Rzymianie znali wszystkie narody północne, a jakakolwiek zmiana, pewnoby nie uszła ich baczności.

Tak wielki naród, nie mogł z jednego szczepu na raz powstać, zważywszy ile Sławian, przenarodniono w Greków, Rzymian, Niemców i Turków. Przeprawy narodów, nie są to przejścia z miejsca na miejsce. Naród każdy broni swoich siedlik, żon, dzieci i majątku. Niéma w dziejach przykładu aby naród rolniczy opuścił rodzinne zagrody i uniósł z sobą to wszystko co stanowiło część jego duszy. Zważywszy nadto stan oświecenia Slawian, rząd, nabożeństwo, piękne miasta i kościoly, rozszérzone kupiectwo i rzemiosła, nie możemy przypuścić aby przybysze pustyń azyatyckich, tak silnie na raz wznieśli i tak przylgnęli do miątek ziemi nabytéj, która zawsze dla nich była maco-

chą. Wszystko się może przemienić, zmienią się zwyczaje i obyczaje narodów, ale język zachowa zawsze ślad pierwotny, przeinaczy się i pomięsza, ale nazwiska krajów, rzek, miast i osób, przechowują się wieczyście. Wspomniane od Greków i Rzymian nazwiska sławiańskie krajów, rzek, gór, miast i osób do dziś dnia jeszcze noszą znamiona sławiańskie, niestarte tylu wiekami, a chociaż skażone były ich wymową i właściwém przekręcaniem, można w nich jeszcze poznać różnicę narzeczy (dyalektów) Porwany np. ksiądz i śpiéwak Chattów, nazwiskiem Libusz (λιβυς), Cherusków, Segomir, jest to samo co Wszegomir. Dowódzca Alanów, Rasphendial (w 4tym wieku) jest to samo co Rozpędził. U Cezara w Gallii Ollowie, jest to samo co rossyiski Golowik, Dumnak, Durak, *(Dumnacius et Duracius)*. W księdze siódméj wspomina Wierzchosława *(Wergasilaun)* i mówi że Eduowie *(Aedui)* zwierzchnego urzędnika zowią Vergebretum od verg, vreh, i bred albo ured (wandyckie urząd), z czego Niemcy również mają bretfred i fried. Zaś Acco, Vocio (wind. Voczo, ociec.) Divico, Lisco, znaczy to samo co u dolnych Sławian Dainko, Metelko, Leszek i t. d. Lecz byłoby zbyteczną rzeczą więcéj przytaczać przykładów, zwłaszcza gdy obszérniéj gdzie indziéj zamierzyliśmy podać rodakom, wyjaśnienie imion osobowych i nazwisk jeograficznych.

Z tego wszystkiego wnieść można jak Schlötzer utrzymuje, że Sławianie są od dawna pierwotnémi mieszkańcami Europy, tylko że starożytni znali ich pod różnemi nazwiskami. To samo również dzieje się i dzisiaj. Spojrzyjmy na siebie, widzimy że jesteśmy Czechami, Bohemami, Oestreicherami, Tutami *(Tot)* Sławianami *(Slaven)*. Powszechnie nazwisko Sławian *(Slaw)* tylko uczonym jest znajome, a szczepy nasze tak

są rozliczne, że z powodu różnego przyodzienia, zwyczajów, obyczajów, nabożeństwa, rządu i języka, każdy szczep poczytuje się za osobny naród, i dopiéro uczony badacz łączy ich razem w jednoszczep sławiański. Nie można nawet za złe tego naszym praojcom poczytywać, gdyż oni każdą narzecz uznawali za oddzielny język, a z odmiennego stroju lub obyczajów wnosili o różnicy narodu.

Grecy więc, wielki nasz naród Europejski zwali Skolotami, Skitami, Galatami i Celtami, Rzymianie Gallami, w Germanii zaś Windami, podług Strabona Slawowie, Swazowie, Swewowie byli pobratymcami Celtów. Byliśmy wielkim narodem oddawna rozdzielonym na wiele szczepów i narzeczy, które jednoczą się w jednym szczepie i jednym narodzie sławiańskim. Narody te zawsze różniły się chociaż nie tyle co dziś narzeczą, zwyczajami, strojem, cielesną i duchowną przewagą. Wiémy kiedy powstała mowa zachodnich narodów, wiémy kiedy język niemiecki się utworzył, który Schlegel uważa za córę Rzymian, wzniesioną na podstawie sławiańskiéj; ale kiedy powstał przenajstarszy język sławiański, zupełnie nie wiadomo.

Gallów rozdziela Cezar na Akwitanów i Belgów. Strabo w księdze czwartéj utrzymuje że Gallowie i Belgowie nie wiele się w mowie od siebie różnili, a w księdze siódméj wspomina: że Germanowie od Celtów bardzo mało mową się różnią. Tacyt pisze że Estowie, mówią językiem brytańskim podobnym do swewskiego, jakim podówczas Windowie brytańscy mówili. Praetorius pisząc o mowie staro-pruskiéj, powiada że jest podobniéjszą do litewskiéj aniżeli do kurskiéj i że jest zupełnie gotycką i dalmacką, Paulis zaś (*Entwurf. v. d. alt. pr. Spr.*) utrzymuje że była skitycką czyli sławiańską. Tenże Praetorius wyjaśnia co była mowa gudycka

(in actib. Boruss. II. p. 900) «*Noch zur Zeit wird die Nadrawische und Schalawonische Sprache von den Preussen, die in Sudauen, Golinden, Natangen, Pomesan wohnen zumal vom Gemeinen Volke, noch die Guddische Sprache genannt, wie denn noch die Nadrawer und Schalavonier (Schalauer) von denen in Natangen, Samland, und Königsberg, Gudden dessgleichen auch die Lithauer u. Russen, noch jetzo Gudden heissen.*» Pytheas Marseilski zowie ich Gitonami (*Gythony*), którzy się rozciągali aż do Mitawy (*Mietau, Meulonomen*). Ptolomeusz w tém miejscu kładzie Sudenów, Galindów i Sławanów czyli Sławianów. Pliniusz naznacza Wendów, a Tacyt Uścianów (*Aestiones*) nad Wisłą. W tém niema najmniejszéj sprzeczności i możemy wszystkie wspomnione narody uznać za Sławian.

Gyth jest to samo co Gud (Rossyanin), Slavan i Slavon, tożsamo co Wend; Tacyt wspomina »że Uścianin (*Aestion*) mówi po wendycku, ale nosi się po swewsku.«

Przykłady te przytoczyłem za próbę, jak można podobne miejsca starożytnych pisarzy zjednoczyć i wyjaśnić, i to co niemieckim krzywo-sądem zostało skażone sprostować i ze starych rękopisów złe wyczytanie nazwisk poprawić, tym sposobem dzieje nasze nabędą świéżéj postaci. Niniéjszą rozprawą chciałem uczonych do podobnych poszukiwań zachęcić i drogę im niejako przetorować.

z Szyra
przełożył Medyński.

OPIS

STAROŻYTNYCH MIAST, ZAMKÓW I WSZELKICH INNYCH BUDOWLI W ZIEMI OLKUSKIÉJ.

Jak wielka, długa i szeroka ziemia polska, spotyka wszędzie podrużujący, zabytki świetnéj narodowéj przeszłości— gruzy, zwaliska. Czas, niszczyciel rzeczy ludzkich, z każdym dniem, z każdą chwilą oniemal, posuwa naprzód wielkie swoje dzieło — zniszczenia, często i najmniéjszego śladu olbrzymich prac i trudów człowieka nie zostawując. Niknie tak wszelka pamiątka dla oka, obowiązkiem naszym jest przynajmniéj ją dla pociechy duszy zachować. Tą myślą powodowany Tomasz Swięcki, zebrał co mógł, co wiedział i w jednę całość złożywszy, w opisie starożytnym Polski umieścił. Piękne to i mozolne dzieło, ale pełne błędów, uchybień, opuszczeń, każdéj pierwiastkowéj pracy towarzyszących. Dla tego korzystną i konieczną rzeczą jest, wszystko to, co tylko opis starożytności polskich uzupełnić może, zbierać, ogłaszać, gromadzić, czyli zasoby do wielkiéj i pięknéj budowy przygotowywać.

Będzin.

Miasto Będzin założone przez Króla Kazimiérza Wielkiego w roku 1358, leży nad rzeką Czarna Pszemsza zwaną, która przypłynąwszy tu z pod Siewierza, łączy się pod Modrzejowem z rzeką Brynicą i z nią razem wpada do Wisły. W stronie północnéj panuje nad miastem kamienista góra; nie otaczają miasta żadne jeziora i bagna do przebycia trudne, lasy tylko wznoszą się na około, które szczególniéj od północy, bardzo są ku miastu zbliżone. W stronie północno-wschodniéj istnieją jeszcze do dziśdnia ogromne mury przez Króla Kazimierza zbudowane, znaczniéjszą wszakże ich część, siła czasu lub ręce ludzkie zniszczyły. Główny gościniec prowadzi przez Będzin na wschod ku Olkuszowi, na zachod do miasta Czeladź, drogi zaś poboczne do wsi Zagórza, do miast Modrzejowa i Siewierza. Nie znachodzimy w dziejach piśmiennych żadnego śladu względem początków miasta Będzina, ustne

tylko podania mówią: że gdy Król Kazimiérz z Krakowa do Wrocławia podróż z swym dworem odprawiał, przybywszy na to miejsce gdzie dziś Będzin leży, upodobał sobie przyległą górę i rozkazawszy rozpiąć namiot dla wypoczynku: «tu my *będziemy*, a tam *czeladź*» rzekł, wskazując na miejsce, gdzie dzisiaj miasto Czeladź się wznosi. Te słowa Króla Kazimierza, podług podań w ustach ludu przechowujących się, mają bydź nieomylnym początkiem miast Będzin i Czeladź zwanych.

W roku 1574 witany był w Będzinie przez posłów Rzeczypospolitéj Henryk Walezy, gdy powołany na Króla wjeżdżał do Polski. Pamiętny jest także Będzin ugodą zawartą w roku 1584 między Rudolfem II. Cesarzem niemieckim a Zygmuntem III. Królem i Rzecząpospolitą polską, przez którą Maxymilijan Arcy-książę austryacki, zrzekł się nazawsze pretensyi do tronu polskiego.

Nie podpada najmniéjszéj wątpliwości, że Będzin w piérwszych wiekach swego istnienia, w bardzo kwitnącym stanie być musiał. Dotąd jeszcze pod drewnianémi i lichémi domkami, istnieją ogromnéj budowy starożytne piwnice, a tu i owdzie wznoszą się zabytki murów, przez długie wojny i nieprzyjacielskie zajazdy Szwedów i Prusaków zniszczonych.

W stronie zachodniéj wznosi się góra Zamkową zwana. Na téj górze był niegdyś zamek, także przez Kazimiérza W. założony, o którego wielkości dzisiejsze świadczą zwaliska. Na szczególniéjszą zasługuje uwagę wieża w północnéj zamku stronie, w kształcie okrągłym zbudowana, i rozległe pod całym zamkiem rozciągające się piwnice. W którym roku zamek ten założono, niéma zupełnéj pewności; zdaje się jednak że albo równocześnie z miastem, albo zaraz po jego założeniu; bo akta miejskie z owych czasów, mówiąc o mieście i o zamku tym zarazem wspo-

minają. Tu często królowie przy objazdach kraju przemieszkiwali, a następnie starostowie Będzińscy mieli swoje siedlisko. Starzy ludzie pamiętają go jeszcze dosyć porządnym— wszakże od pół wieku już przeszło, wcale nie był mieszkalnym, aż nakoniec za szczególniéjszém staraniem Edwarda Raczyńskiego ozdobnie odnowiony został. Górę zamkową obléwa od zachodu Czarna Przemsza i wielkie otaczają wały. Roskoszny widok z Góry zamkowéj na okolicę; na kilkanaście mil w okrąg widzisz niezliczone mnóstwo wsi i miasteczek. Strumienie w różnych kierunkach przerzynają równiny, lub między wzgórza się cisną, a oko po nad odwieczne lasy i rozliczne wzgórza wzniesione, spoczywa na niebotycznych Karpatach. Dodaj jeszcze do tego kłęby dymów i płomienie z okolicznych hut wznoszące się, a utworzysz obraz, któremu mało podobnych znaleśćby można. Będzin liczy obecnie domów murowanych i drewnianych 280; ludności około 2500 mieszkańców, z których połowa żydów. Leży o pół mili od teraźniéjszéj granicy pruskiéj, a o jedną milę od granicy Wolnego Okręgu miasta Krakowa.

Sielec.

We wsi Sielec zwanéj, zamek dzisiaj własnością księcia Anhalt Koethen będący, godzien być policzonym w szereg starożytnych zabytków ziemi polskiéj. Jest on w kształcie kwadratu na bagnach i niedostępnych topielach zbudowany. Dzikie zarośla a szczególniéj drzewa wiązowe nadzwyczajnéj wielkości otaczają go w koło. Musiał być niegdyś warowny, bo głębokie fossy wodą napełnione, i most łyżwowy nie w innym celu mogły być stawiane. Po wszystkich rogach zamku i w środku od południa są baszty; w północnéj zaś stronie kaplica z wieżą dosyć wyniosłą, w któréj jeszcze dzwonek wisi. Mury do koła

opatrzone są strzelnicami a pod całym zamkiem istnieją dotąd wyborne i suche piwnice, z mnóstwem różnych kryjówek i lochów do tajemnych wycieczek z warowni. Wpływ czasu, nieprzyjaciół najazdy, a najbardziéj pożary, mocno zniszczyły ten zamek. Mała część tylko na piérwszém piętrze i na dole izb odnowionych, służy za mieszkanie chwilowo tu przebywającemu dziedzicowi. Ogólna ozdoba starożytnéj budowy, piękność rzeźby i innych wyrobów sztuki, zwiedzającego te zwaliska podziwem przejmuje. Teraźniéjszy dziedzic, wyżéj wspomniony książe, szanując zabytek starożytności, zamierzył przywrócić dawniéjszą świetność zamku, i roboty w tym celu już rozpoczęte. Czasu założenia téj budowy w aktach nie znajdujemy. Z napisu tylko na marmurze nad bramą osadzonego w wyrazach: *Anno Dni* 1620. *Christus Rex fortis venit in pace, et Deus homo factus est, Dnus est fortitudo mea et virtus, in Eo sperabo, et non confundar in æternum. G. Sebastianus de Przybysławice minor hæres in Obichow et Siedlec XXII.* wnioskować można, iż zwycięztwo w tém miejscu odniesione być musiało nad jakimś nieprzyjacielem, i że Siedlec (dziś Sielec) niegdyś był własnością Przybysławskich. Starzy ludzie mówią, że zamek Sielecki przez Templaryuszów był zbudowany, którzy tu swe siedlisko założywszy od najazdów obronę mieli, a w kaplicy nabożeństwa swe odprawiali. Mówią także niektórzy, że za ich jeszcze pamięci było przy bramie więzienie w ziemi, i że w około zamku odwieczne wznosiły się lasy. Na stronie południowo-wschodniéj, w przyległéj zamkowi okolicy wznosi się góra kamienna, a na niéj wykuty w skale grób, w którym Szemelfenig de Oye były jenerał wojsk pruskich, poprzedni dziedzic Sielca wraz z swym wnukiem pogrzebani spoczywają. Góra ta ztąd nosi nazwisko Góry Szemelfeniga. Od zamku na wschód, prowadzi gościniec

do Modrzejowa, a na północnéj stronie płynie Czarna Przemsza. Lasów teraz w bliskości niéma żadnych. Ogród zamkowy niezbyt dawno założony, do rzędu najpiękniéjszych liczyć się może.

Smoleń.

Zamek we wsi Smoleń zwanéj, wystawiony został w r. 1567 przez ówczesnego dziedzica Bonara, ku obronie i bezpieczeństwu gdy Polska przez Szwedów niszczoną była. Wznosi się na szczycie bardzo wysokiéj i panującéj nad okolicą góry skalistéj, skąd widok cudny, wspaniały i rozległy. W niewielkiéj odległości są dwie inne także wyniosłe góry, jedna od południa, druga na północ zamku. Smoleń leży o pół mili od miasta Pilicy; prócz mało znaczących źródeł, żadnéj niéma rzeki w bliskości. Szczątki tego ogromnego zamku, wskazują dowodnie, że potężnie był warowny i z trudnością dostępny niegdyś.

Za życia założyciela zamku Bonara, którego nadgrobek w kościele Panny Maryi w Krakowie się znajduje; zamek ten łączył się lochem podziemnym z zamkiem wielkim w Podzamczu, pod miastem Ogrodzieniec zbudowanym, który także rodzina Bonarów zamieszkiwała. Po śmierci Bonara, Smoleński zamek od Ogrodzienieckiego odpadł, i w inne dostał się ręce. W ostatnich czasach był własnością hrabiego Wessel podskarbiego koronnego. Obecnie jest w zupełnym stanie zniszczenia; pozostały tylko szczątki ścian, warownych murów i wysokiéj wieży, a zwaliska te o mil kilka widziane, wspaniały ale smutny przedstawiają widok.

Podzamcze.

W bliskości miasta Ogrodzieńcem zwanego, o małą osmą część mili, na wyniosłéj skalistéj górze wznoszą się bardzo starożytne i rozległe mury Podzamczem zwane. Zamek

ten w tymże samym zamiarze, i przez tegoż samego Bonara co i zamek Smoleński był założony, ale na daleko obszérniéjszą i większą skalę. Po śmierci owego Bonara, przeszedł i należał długo do znanéj w kraju naszym rodziny Firlejów, która zamek ten w dobrym stanie utrzymywała. Z następstwem czasu dostał się w ręce Małachowskich, a potém Męcińskich, za których przez zaniedbanie spustoszał. Obronny i warowny bardzo być musiał; leży albowiem w śród nieprzystępnych skał i urwisk, a ściany od południa i północy zbyt strome i wyniosłe, kute są w litéj skale, nadto jeszcze był murem grubym i wysokim do koła opasany. Miał połączenie jak się wyżéj rzekło z zamkiem w Smoleniu; innych lochów lub przechodów podziemnych dotąd nie odkryto.

Do pamiątek zamku tego należy, że Bonarowie, piérwsi dziedzice jego, mocno się tu Szwedom bronili, tak dalece, że chociaż Szwedzi dach na zamku spalili i mury poobalali, przecież zamku dobyć nie mogli i całkiem oblężenia zaniechać musieli. Dodać jeszcze wypada, że w r. 1826 włościanin biorąc rumowisko w dziedzińcu zamkowym, znalazł szczególnego kształtu strzelbę spiżową 4 łokcie długości a 8 cali obwodu mającą, która tak dobrze zachowaną była jak gdyby świéżo z pod ręki kunsztmistrza wyszła.

Skały otaczające zamek w różnych kierunkach, kształtach i grupach, dają nietylko piękny widok, ale i mocną z przyrodzenia warownię.

PILICA.

Około r. 1612, Stanisław Padniewski na wzniosłéj górze nad dzisiejszém miastem Pilicą zwaném panującéj, zbudował zamek obszerny. Tu rzeka Pilica bierze początek. Kiedy ten zamek przeszedł w posiadanie sławnych w dziejach Polski książąt Zbaraskich, niéma pewności.

Dość, że z następstwem czasu przechodząc w ręce rozmaitych nabywców, zupełnie zaniedbany został.

Zamek Pilicki był niegdyś do koła warownym otoczony murem, miał most zwodzony i głębokie fossy; są dotąd ślady obszernych lochów i wysokich wałów; w dzisiejszych jednak czasach i przy teraźniéjszych sposobach wojowania, za warowny służyćby nie mógł, bo dwie góry przyległe, jedna w stronie zachodniéj, druga w południowo-wschodniéj leżące, znacznie nad górę zamkową się wznoszą.

Podług podań miejscowych, zamek ten niegdyś lochami podziemnémi łączył się z zamkami Smoleńskim i Ogrodzienieckim (Podzamcze), dziś jednak najmniéjszego śladu tego połączenia znaleść nie można. Mówią także starzy ludzie, że podziemnémi cynowémi rurami woda z Podzamcza tu przychodziła, co bardzo jest podobném do wiary, bo przed niedawnym jeszcze czasem znaleziono w ziemi rurę cynową znacznéj długości, która do podobnego tylko użytku służyć mogła.

Czy zamek Pilicki był kiedy obleganym, czy są do niego przywiązane jakie historyczne pamiątki, ani z piśmiennych zabytków, ani z ustnych podań ludu, dowiedzieć się nie można.

Ojców.

Między Krakowem i Olkuszem na znacznem wzgórzu, roskoszną doliną do okoła otoczoném, wznoszą się mury starożytnego zamku Ojców zwanego. Zamek ten założony został przez Kazimierza Wielkiego, na pamiątkę przebywania tu ojca jego Władysława Łokietka podczas napadu Czechów. Okolica ta, słusznie Szwajcaryi polskiéj nosi nazwisko. Tam zdumione oko widza, spoczywa na szczytach skał, pieści się z różnobarwną doliną po któréj szu-

miący Prądnik, to wciska się pod skałę, to kryje w zaróślach, lub wspaniale przerzyna kwieciste łąki, to walczy z młynami i rozkrapla się w milijony pereł i płynie jako tętnowa żyła przyrody. Do zamku prowadzi most wysoki wystawiony jakby na umyślnie zbudowanéj w tym celu grobli. Kształt zamku i wielkość odpowiada położeniu i szerokości skały; ku stronie północnéj jest wysoka wieża z ciosowego kamienia, silniéj opierajaca się zniszczeniu niżeli zamek. Wieś Ojców rozłożona pod stopami zamku, była własnością starostów: Płazów, Łubieńskich i Załuskich. Na sejmie extraordynaryjnym r. 1775 Brühl jenerał artyleryi otrzymał starostwo Ojcowskie na lat 50, lecz w r. 1795 odstąpił praw swoich Przyrębskiemu a późniéj Duninowi Wąsowiczowi. W ostatnich czasach Józef Załuski odstąpił Ojcowa za starostwo Szydłowskie. Podług świadectwa Łubieńskiego była tutaj fabryka szabel i prochu.

Akta miejscowe zaginęły i z trudnością wyśledzić można jakie koleje ów starożytny zamek przechodził. Starzy mieszkańce Ojcowa pamiętają jedynie pobyt króla Stanisława Augusta, który w powrocie z Krakowa zwiedzał Grodzisko, Ojców, i Pieskową-skałę.

Zamek Ojcowski z położenia samego obronny, wzmocniony był jeszcze podwójnemi okopami. Od lat trzydziestu opuszczony przedstawia smutne zwaliska. Na ścianach tu i owdzie widać ślady malowidła, pokoje zawalone rumowiskiem, szczątki pieców i kominów przekonywają o niedawném jeszcze zamieszkiwaniu. Kaplica zamkowa, w miejscu najdłużéj zniszczeniu opierającém się, najlepiéj dochowana. Po murach pną się pasożytne krzewiny, posępny widok. Skały ustrojone w majowe wieńce. piękne w dolinie zagrody, odgłosy ptasząt leśnych, tworzą dziwną harmoniję zgrzybiałości i wiecznéj wiosny. Opodal w górach otaczających zamek, są dwie ogromne jaskinie, piérwsza zwana *Kró-*

lewską, pamiętna jest ukrywaniem się Władysława Łokietka, druga nazwana *ciemną* obfituje w sople stalaktytów, wciąż tworzących się z ocklin skały. Wnijście do niéj jest utrudnione i szczupłe. Blask świecącéj pochodni i odgłos niezmiernie rozlegający się w podziemnéj przestrzeni wprowadzają myśl podróżującego w niezwykłe zadumienie. Noc wieczna, krainy podziemne, obok prześlicznéj okolicy są prawdziwą poezyą przyrody, są obrazem naszéj myśli, jednoczącéj pomysłowe, natchnione chwile z obrazem nieszczęść i śmierci.

Piaskowa skała.

W dolinie ciągnącéj się od zamku ojcowskiego na odległość dużéj pół mili, wznosi się warowny zamek Piaskoskalskim zwany, podług podań miejscowych od 600 lat. przeszło istniejący. Naruszewicz pisze, że zamek ten przez króla Ludwika, Piotrowi Szafrańcowi w czasie wojny o Ruś czerwoną z Litwą r. 1377 został nadany. Zamek Piaskoskalski jest jednym z najtroskliwiéj zachowanych pomników starożytności polskiéj— żyjacy to obraz przeszłości. W nim, staraniem Wielopolskich, w pierwiastkowéj prawie świeżości utrzymują się dotąd obicia, malowania i wszelkie sprzęty domowe sięgające przedwiekowéj starożytności. Zamek ten w kształcie trójkąta zbudowany, wspaniałością sztuki i rozkosznèm położeniem okolicy zadziwia przychodnia. Jest w nim przeszło 160 pokojów, prócz obszernych zabudowań dla dworzan. W pokojach staroświeckie obrazy, odwieczne portrety zasłużonych w narodzie mężów, adamaszkowe kotary, brązowe biorka, perłową macicą wysadzone stoliki, złocone stołki, wyszywane bogato osłony. W prawéj połaci zamku okazała kaplica S. Michała z wysoką wieżą i kopułą; ku zachodowi druga wieża zegarowa zna-

cznie wyższa od piérwszéj, a na zachodniéj stronie kaplicy baszta okrągła z mieszkaniami wewnątrz, przed 18 laty zniszczona od pioruna, ale na nowo, wszakże w odmiennym od dawnego guście odnowiona.

W dziedzińcu zamkowym jest studnia przeszło 100 sążni głęboka wykuta w skale. W podwórku za piérwszą bramą znajduje się wiele zabudowań podziemnych. Domek ten obwarowany dwóma bramami ma tylko jeden przyjazd od wschodu. Od północy zaś ścieszka prowadzi do zamku dosyć przykra i spadzista.

Przy wieży zegarowéj na korytarzach jest otwór ciemny zwany *Dorotką*, gdzie podług wieści dawni panowie wtrącali swoje ofiary. Położenie zamku jest prawdziwie cudownéj piękności. W około góry okryte lasami i skały dziwacznego kształtu. O 300 kroków poniżéj zamku stoi oddalona od innych skała *Pałką Herkulesa* zwana. Skała ta jest prawdziwym cudem przyrody—cieńszym końcem obrócona na dół, grubym zaś do góry tworzy kształt zupełny maczugi lub pałki, a tak znacznie nachylona jest ku wschodowi, iż zdaje się że za najmniejszym powiewem wiatru obaliéby się powinna. Dolina pomiędzy skałami rozciągająca się aż pod stopy zamku podchodzi, przerzyna ją strumień poczynający się ze skał Szuloszowskich, który odpłynąwszy nieco daléj znany jest pod nazwiskiem Prądnika.

Okolica Piaskowéj-skały jest obrazem uroczystéj ciszy i samotności, oko bawiąc się cudami owéj doliny, jakby zamknięte i oddzielone od reszty świata, spoczywa na szczytach skał i niebotycznych lasów.

Dolinę Piasko-skalską przerzyna gościniec pocztowy od Wilczkowic, ku Szląsku i Częstochowie prowadzący.

6

Mirowski i Bobolicki zamki.

Dwa zamki starożytne całkiem spustoszone, szczątki tylko ścian i wież wysokich o świetności ich świadczą. Oba zbudowane zostały w XIII wieku ku obronie przeciw napadom nieprzyjacielskim. Podług podań ustnych i piśmiennych aż do r. 1661 były mieszkalne. Jan III. król Polski idąc na odsiecz Wiedniowi, kilka dni pod témi obozował zamkami. Wzniesione na wyniosłych górach, w czasach kiedy jeszcze fortec nieznano, dość były obronnemi; zdaje się jednak że żadnych kommunikacyi podziemnych nie miały. Leżą przy gościńcu krakowskim. Rzeki żadnéj w bliskości, prócz Warty o mil 2 odległéj, nie mają. Obrócone są na południe. Dziś za warownię służyćby nie mogły, bo lubo są na wysokich skałach wzniesione i od strony północnéj dla znacznéj spadzistości skały mniéj dostępne, przecież trzy inne strony są zupełnie otwarte.

Żarki.

Miasto Żarki w r. 1661 z powodu morowego powietrza dużo ucierpiało, w r. 1664 całkiem pogorzało, bo brak wody pozbawił wszelkiéj obrony. Niéma dziś śladów pięknych nagrobków o których Szymon Starowolski w dziele swojém wspomina. W następstwie czasu na dole przy wodach, w niezbyt wielkiéj odległości od dawniéjszego miasta, Jan Męciński kasztelan Sieradzki nowe miasto Żarki założył i równocześnie wystawił zamek, który lubo jest otoczony do koła murem, nie był nigdy warowny, i pamiątek godnych przechowania w dziejach narodowych mieć się nie zdaje.

Olsztyn.

Na wzniesionéj nad okolicą górze skalistéj, w odległości półtory mili od miasta Częstochowy, nad dzisiejszém miastem

Olsztyn, wznosi się zamek niegdyś ogromny i warowny *zamkiem Olsztyńskim* zwany. Kiedy i przez kogo założony, wcale wiedzieć nie można. Ogromny to gmach być musiał, dziś tylko gruzy zostały. Stryjkowski wyliczając zamki przez Władysława Jagiełłę Władysławowi księciu Opolskiemu nadane, i Olsztyn zamek na skale zbudowany mieści. Mało o tym zamku pamiątek z przeszłości, ale ta jedna którą potomność w spuściznie dostała, stanie za wszystkie. Gdy Arcy-książe austryacki ciągnął ku Polsce, chcąc się po Batorym jąć berła, a Zygmunt III. ile sił i skarbu starczyło, pograniczne zamki opatrywał, podała rada królowi między wojownikami na których polegać można było, Kaspra Karlińskiego. Był to mąż sędziwy, nie z bogactw i wziętości, ale z cnoty i męstwa w kraju swoim znany, król mu w straż Olsztyn powierzył. Nadciąga nieprzyjaciel i wzywa Karlińskiego by bramy zamku Maxymilijanowi otworzył—wezwanie wspiérają przekupne obietnice, dowodztwo nad większémi siłami, krzesło w senacie, starostwo, skarby,— ale napróżno, Karliński życia swego nad grobem nie splami. Szturm do zamku równy skutek odnosi; o mocne mury, o waleczność choć nielicznych obrońców, o doświadczenie wodza, kruszy się natarczywość nieprzyjaciół. W tenczas szalona myśl im przychodzi. Jeszcze raz ciągną do szturmu—już są tylko na wystrzał—nagle rozwija się hufiec od czoła, a jeden z żołnierzy wiedzie w pośrodku niewiastę z dzieckiem na ręku. Zdumieni oblężeni spoglądają po sobie, wódz wlepia oczy w dziwne zjawisko— nieprzyjaciel coraz bliżéj postępuje. Wielki Boże! zawoła Karliński, to mój syn, to mój Zygmunt i boleścią przejęty pada na ziemię. Był to rzeczywiście syn jego, którego z piastunką pochwycili Maxymilijana stronnicy i przed szeregami nieść kazali, by ich od pocisków z zamku zasłaniał. Udaje się im dziki podstęp, już

są pod murami zamku, już się chcą na nie wdzierać, a żaden z oblężonych nie śmie tknąć rusznicy, nie śmie podpalić dział wymierzonych. W chwili téj ocuca się z boleści biedny starzec i widzi grożące niebezpieczeństwo: «Brońcie się! brońcie!» woła na towarzyszów, lecz nie słuchają— wszystkich przeraża bolesny głos wodza: »Już siedmiu synów w boju straciłem, zawołał Karliński, czyliż z ręki ojca téj jeszcze ofiary żądacie?» Lecz i tą razą głuche zewsząd między szeregami milczenie, przerywane tylko płaczem przestraszonego pod murami dziecka. Tu nadludzka siła w Karlińskiego wstępuje, porywa lont gorejący. »*Boże!* zawoła, *piérwéj byłem Polakiem, niż Ojcem!*» podpala działo, a z hukiem wystrzału który się staje hasłem powszechnego odporu, ginie jego dziecię, giną szeregi nieprzyjacioł— Olsztyn ocalony zostaje.

Lelow.

Miasto Lelow stolica niegdyś powiatu, kiedy i przez kogo było założone, żadnéj wiadomości w aktach najdawniéjszych nie znajdujemy. Leży na wzgórzu miernéj wyniosłości; niegdyś murami i głębokiemi fossami w około obwiedzione było; do dziś dnia mury blisko w połowie jeszcze istnieją, a fossy w niektórych miejscach wodą są napełnione. Od południa, zachodu i północy, otaczają miasto bagna, przytykające do rzeki Białéj, za którą są znaki bateryi ciągnących się w szachownicę.

Za miastem nad rzeką Białą przy trakcie od Krakowa do Kalisza i Szląska Pruskiego prowadzącym, jest wzgorze średniéj wyniosłości, do koła wyższémi otoczone górami, na niém wznosi się zamek w r. 1366 założony. Niegdyś w około zamku były głębokie fossy, wysokie mury, bagna i lasy; dziś zaś w okręgu półmilowym otwarte są pola, bagna znacznie osuszone, fossy zawalone, mury zniszczo-

ne. Są ślady, że od zamku był most do kościoła po Franciszkańskiego, drugi zaś most z bramy zamkowéj do bramy miasta Lelowa prowadzący. Za panowania Stanisława Poniatowskiego i za rządu pruskiego, ten zamek choć w znacznéj części zniszczony, był jednak mieszkalny, mieściły się w nim sądy grodzkie, dopiero 1804 i 1805 zupełnie rozebrany został, a dziś tylko gruzy o przeszłości jego świadczą. W czasie wojen szwedzkich trzymali się w tym zamku długo Polacy z pomyślném powodzeniem.

Siewierz.

Siewierz, stolica niegdyś księstwa tegoż imienia, przez Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego z wszystkiemi przyległościami od Wacława książęcia Cieszyńskiego za sześć tysięcy grzywien szerokich groszy Pragskich 1443 r. kupiony i do dóbr biskupich przyłączony został. Od tego nabycia biskupi krakowscy książętami siewierskiemi tytułowali się, z zwierzchnością nawet najwyższą nad szlachtą w tym obrębie mieszkającą. (1) W bliskości miasta wśród pięknéj doliny i równin rozległych, na wzgórzu ręką ludzką jak się zdaje przynajmniéj w części śród stawów usypaném, wznosi się starożytny zamek przez biskupów krakowskich a książąt siewierskich wystawiony. Budowa zamku ogromna, wspaniała, zwykle w nim biskupi krakowscy jako w stolicy swego księstwa przemieszkiwali. Ostatni z biskupów siewierskich książe Sołtyk także tu przebywał. Po jego zgonie zamek siewierski ku upadkowi nachylać się zaczął i z czasem zupełnie opuszczony został; atoli wszystkie mury zupełnie jeszcze są mocne i z łatwością odnowioneby być mogły.

---

(1) Obacz opis Polski Swięckiego.

Rabsztyn.

W odległości ćwierć mili od starożytnego i z kopalń kruszcowych sławnego w dziejach miasta, Olkusz zwanego, na skalistéj, znakomicie nad rozległémi piaszczystémi polami panującéj górze, wznosi się starożytny zamek Rabsztyn, zbudowany w czworobok o wysokiéj wieży z ciosowego kamienia. Miejsce to nigdy za mocno obronne uważane być nie może, bo cała szczególniéj północna strona zamku leży pod daleko wyższémi górami. — Kto i kiedy zamek ten w odległych czasach na warownię zakładał, nie można wiedzieć; według jednak powszechnych twierdzeń, założony został pod panowaniem Kazimiérza W. W późniéjszych czasach, starostowie Rabsztyńscy tu przebywali i dotąd jeszcze żyjący są starcy, którzy go mieszkalnym i w dobrym stanie widzieli. O zamku Rabsztyńskim ten tylko jest ślad w dziejach, że niejaki Oleśnicki uchodząc przed przemagającémi w sile Tatarami, znakomite bogactwa i skarb w tylnéj ścianie, czyli stronie tegóż zamku zachował.

PODRÓŻ PO CZECHACH.

Droga z Kopidlna na wiérzchołek góry Welisz.

Od wieków zamożna, bogata i sławna wielkiemi dziejami kraina czeska, tém się szczególniéj odznacza, że nie ma prawie jednego zakątka któryby nie był uświęcony jakiém znakomitém zdarzeniem lub świetną pamiątką. Wiele już wprawdzie pamiątek zatonęło w morzu niepamięci, wiele szczątków dawnéj wielkości zatarł czas wszystko niszczący, i tam gdzie niegdyś wspinały się ku obłokom błyszczące wieże, skacze dzisiaj wesoła stadnina; kędy przemysł rozwijał narodowéj potęgi owoce, dziś jałowa darnina porasta, a smutne gdzieniegdzie zwaliska, są ostatnim odgłosem wspomnienia zgasłéj wielkiéj przeszłości. Ale czas choć wszystko kaleczy pożerczym zębem, aby prędzéj lub późniéj dążyło ku śmierci, nie wszystko zniszczyć potrafi; zniweczy tylko to co jest ziemskie, lecz duch nieśmiertelny zostanie, bo nie ulega jego sile. Kto nie zna ziemi-matki, ten przestał być jéj synem. Temi przejęty myślami jeden ze sławnych pisarzy, zawołał: «Grzéchem jest w swojéj własnéj krainie być cudzoziemcem.»— Ale ilużto mamy dzisiaj, że nazwę wszechświatowców, a biédna kraina na łonie macierzyńskiém zamiast synów-ziomków, żywi synów-cudzoziemców, i to samo ją czeka, co opuszczoną rodzinę, któréj ojciec żywiciel zakochawszy się w obczyznie, dom swój własny porzucił; wkrótce jego ro-

dzina wymarła, a obca nie uznała go swoim. Wszechświatowcy jak mówi Voigt płaczą nad nieszczęściami Amerykanów, a bez litości mogą patrzyć, gdy własny rodak jęczy wśród okropnéj nędzy. Wszystko wiedzą co się dzieje w zamorskich kończynach, wszystko aż do odrobiny roztrząsają, a ojczysta ziemia jest dla nich krainą obcą, nieznaną. To wszystko dla nich jest miłém co ma na sobie piętno angielskie, francuzkie, włoskie lub niemieckie, ale gdy błyszczy znamieniem powagi ojczystéj, gdy przemawia głosem wiary i przeszłości, obudza czczość w ich sercach i rodzi na twarzy uśmiéch pogardy. O uboga i godna politowania kraina. któréj synowie cały świat garną w swoje objęcia, a ona jedna nie ma w ich duszy zakątka, dla własnych synów przestała być matką!

W chwili wyjazdu mego z Kopidlna, myśl błąkała się w snach wyobraźni, a serce zacisnęły bolesne uczucia; potrzebowałem samotności aby odetchnąć spragnioną piersią. Kto nigdy nie był samotny, ten nie zna potęgi myśli, ten nigdy nie zatonął w roskoszy, a dusza jego nie była jeszcze promienistą. W oddaleniu od świata, człowiek sposobnym jest do natchnień, obecność ginie w nieskończoności, myśl ulatuje, mgnieniem cały ogrom świata przebiega, to spoczywa na łożu kwiatów, to szuka wytchnienia przy listku róży. Zmierzałem tém śpieszniéj na górę Welisz, aby z jéj wspaniałego szczytu, przyjrzyć się uroczéj ziemi czeskiéj i umysł mój strudzony pokrzepić błogiem rozmyślaniem. Któż nie doświadczał wrażenia, jakie rodzi w duszy wspaniała wysoczyzna, zkąd oko sokoła lotem przebiega cudowną krainę, a pierś uroczystém powietrzem oddycha. Rzęd wysmukłych topoli ocieniał przeszło pół mili gościniec Kopidlna, dzień czerwcowy był tak piękny jakiego niebo prawie nigdy z łona swego nie wydało; droga była prawdziwie roskoszna. Na prawo rozległe włości,

wspaniale rozpinające się po wzgórzu, ciągnęły się aż do wsi Labauni, u stóp jéj różnobarwne łąki, ożywione szumiącym potokiem i umajone zieloną dąbrową, jest to ulubione siedlisko słowików i najpiękniéjszych czeskich bażantów. Obraz ten kończył niezmierzony okiem staw kopidleński, po którym pływały pustelnicze łabędzie. W lewo na wzgorzu, widać polanki drzewami do koła zasadzone; poniżéj leży wieś Bilsko, rodzinne miejsce rycerzów Bilskich, znanych również i w Polsce. W 17 wieku majętność tę nabył Andrzéj z Kotwicy i odstąpił ją Wacławowi Raszynowi, który w Polsce założył Raszyn, niedaleko Warszawy.

Gdziekolwiek rzucisz okiem z rzeczonego wzgórza, wszędzie oko spotyka prześliczne i bogate włości. Ku wschodowi leżą Psze, wioska niegdyś walecznych Boguszów, którzy prześladowani od ziomków w czasie wojen Hussytów schronili się do Polski; opuszczony od nich starożytny zamek, przedstawia smutny obraz wielkiéj przeszłości. Dziś majętność Boguszów złączoną jest z Kopidlnem. W niewielkiém oddaleniu widać wieś Labauń, która przez kilka wieków należała do sławnych rycerzów Bradzkich, póżniéj była własnością jezuitów, i dotąd mieszkańcy jéj odznaczają się szczególną pobożnością i łagodnémi obyczajami.— Naprzeciw Labauni ku północy stoi na znaczném wzgórzu dwór zwany Bartuszów. Wieś Labauń dostała nazwisko od *ładnego wądołu*, za którym wznosi się pagórek tegoż samego imienia, okryty lasem. Roku 1675, Bartuszów był rozległém państwem, przeszło 14 wiosek do niego należało. Dziedzice jego z Tyrczkami długie i zacięte prowadzili spory, a roku 1614 Myszka ze Złunic kupił Bartuszów i odstąpił go Waldszteinom.

Idąc po rozległém wzgórzu Bartuszowa rozciągającém się aż do Dolan doszedłem ku Dragorazom, gdzie się wzno-

si wspaniały kościół Kopidleński. Kościół ten roku 1698 założony przez Szlika, ma wielkie podobieństwo do kościoła grobu Chrystusowego w Jerozolimie. Stąd na około widać wspaniałe szczyty kościołów, piękne domy i zagrody, które są świadkiem wesołéj i szczęśliwéj pomyślności mieszkańców. Dziwi się każdy przechodzień, jak jeden człowiek mógł tak wystawne dzieła utworzyć, ale był to czas zbożny, sprzyjający wielkim budowlom, wiek który dziś zadziwia nas i przeraża ogromnemi zwaliskami.

Oddalając się z tego przyjemnego miejsca mimowolnie rzuciłem wzrok na kopidleńską dolinę, gdzie obyczajny i pracowity lud przebywa, i wstąpiłem do lasu. Na prawo w dolinie jest mała wioseczka Keteń, należąca niegdyś do prześlicznéj Marty z Tymburka, która żywot swój poślubiwszy Bogu, majętność swoję zapisała zakonnicom S. Jakóba w Pradze. Starzy mieszkańcy Kateńscy często przypominają sobie siedmioletnią wojnę od której bardzo wiele ucierpieli.

Przyszedłszy do rzeczonego lasu, za którym w lewo leży wieś Audenice z małym kościołkiem, rozwija się przed oczyma niezmierna równina, ku północno-wschodniéj stronie, otoczona wioskami: Nadsławem, Strzewaczem, Chyjcami, Kostelcem, Dolanami i Bartuszowem. Wszystkie te wioski były siedliskiem rycerzy średniego wieku. Dziś w przebiegu kilku wieków jaka różnica? Lud jeszcze przypomina sobie jak często zmieniały się rodziny ich władców, z oburzeniem opowiada swoje nieszczęścia, i nieprzeliczone robocizny któremi obciążali ich dziedzice.

Droga od Strzewacza przez Chyjce prowadzi do Welisza. Chyjce są jedynym obrazem włości w Karnokoszach; wieś niezmiernie rozległa, przedzielona wąwozem, który zwilża potok zwany Leszczyna. Ozdobą Chyjców jest nowo zbudowany kościół na wzgórzu ciągnącém się do Welisza.

Chyjce były siedliskiem znakomitych władyków Chyjczków, ostatnim dziedzicem i władzcą Chyjców był Jerzy Howera.

Miły jest widok ze wzgórza na którym stoi kościół chyicki; ztąd pół godziny drogi liczą do sławnego wiérzchołka góry Welisz który wspaniale wspina się aż ku obłokom. Niepodobna opisać jakie uczucia budzą się w duszy zbliżającego się ku górze Welisz, jak dusza jego natchniona wielkim obrazem przyrody, zdaje się pozbywać więzów cielesnych,— tu mi przyszły na pamięć natchnienia Mathissona, tu mimowolnie wyrzekłem z Mickiewiczem:

Jak tu miło odetchnąć piersiami całemi.
Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,
Zda się że go ze wschodu na zachód obejmę;
Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,
Wyżéj, wyżéj, i wyżéj, aż do niebios szczytu.
Jak pszczoła topiąc żądło i serce z niém grzebie
Tak ja za myślą, duszę utopiłem w niebie,

Idąc po wzgórzu ustawicznie patrzałem na Welisz, pod stopami jego rozciągał się Stary-Welisz z kościołem Sgo Wacława, wystawionym r. 1755 przez Annę Krakowską z Kolowrat. W średnim wieku (1442) przemieszkiwał tu Haszek Ostrowski z Waldszteina, a roku 1589 jak wspomina prześladowany i zbiegły do Czech, ziomek nasz Paprocki, Albert Hložka z Zampachu, w 17 zaś wieku Riwara pozbył ją Szlikowi.

Jednostajnie sterczące skały i szczyty, które z przestrzeni wielkiéj równiny wznoszą się ku obłokom, budzą w patrzącym uczucia wzniosłe i wielkie, tém bardziéj, że są odznaczone pamiątkami ludzkiéj przemyślności. Tu duch nieujęty przebiega wszystkie czasy dawnowiekości, i zatrzymuje się nad wielosławnemi czynami znakomitych mężów. Podobne uczucie budzi widok sławnego Welisza; wznosi się myśl i ożywia ten poważny szczyt, zdało mi

się że dusza moja dotyka jeszcze owych sławnych niegdyś wieków narodu czeskiego. Welisz znacznie się odróżnia od koła wznoszących się szczytów, które otaczają miasto Iczyn. Wszystkie są drogie dla Czechów. Tu i ja z radością przebiegałem jakby rodzinnéj dziedziny, pamiątki sławnéj przeszłości narodowéj. Tu mieszkał Zdeniek praojciec Waldszteina i wnuk jego Hynek, który wraz z 24 synami (1254) dopomógł Ottokarowi do zwycięztwa; tu obmyślił pomstę Ottokarowi Budziwój z Rozenberka i syn jego Witek, za to, że im przemocą wydarto Głęboką (Frauenberg). Tu Czeniek z Wartenberga znakomite skarby zgromadził, które mu mściwi Taboryci wydarli. Tu tłuszcza zbrojna Zyżkowa (1424) rozszerzała między spokojnemi mieszkańcami rozboje, mordy i pożogi. Tu założone były (1500) pamiętne układy *czterech członków pragskich*, za które tyle krwi przelano. Tu stał wielosławny Tyrczkowy gród i najsilniejszą mocą nieprzyjacielską niedobyty, tak, że ile razy do niego szturm przypuścili Szwedzi, po tylekroć ze stratą byli odparci.

W oddaleniu trzech godzin widać stąd wznoszące się ku obłokom Troski, które Jerzy Podziebradzki dobył straszliwym szturmem. Szczyt Weliszu otaczał do koła rozległy zwierzeniec założony przez Tyrczków (1600) skąd do całych Czech dostarczano tucznéj zwierzyny. Z tego miejsca widziano płomienie groźnego ognia, którym Skandynawowie (1646) plenili i gubili sąsiednie państwo Starogrodzkie, za to że włożonego okupu wypłacić nie mogło. Temu zamkowi wielu duchownych katolickich, winno swoje ocalenie, którzy się przed okrutnemi Szwedami ukryli. Dziś gród przedstawia tylko smutne rozwaliny. Boleśne czucia budzą zwaliska. Pamięć przedstawia znakomity poczet władców Welisza. Gdzież jesteś wiekami niepożyty Witkowcu! wy królowie Janie Luxemburski i Jerzy Podziebradzki! wy Tyrczkowie i Turnowie! wszystko już z wami zga-

sło, wymarło! Zniknął kosztownie zbudowany zamek, pozostało boleśne rumowisko, jako świadectwo znikoméj potęgi, jako koléj śmiertelności. Wielem z was dzieje uplotły niezwiędły laurowy wieniec, wielu z was oczekuje sprawiedliwego przyszłości sądu, jaki wam bezstronny sędzia czynów ludzkich naznaczy.

Tu niegdyś Witkowcowie zbuntowawszy się przeciw Ottokarowi i Wacławowi II. wiedli smutny żywot w nieustannéj trwodze, aż nareszcie wpadłszy w moc królewską nieszczęśnie wyginęli. Tu Czeńkowi z Wartenberka radziła obrotna przebiegłość nakłaniać się raz na stronę króla, drugi raz na stronę Taborytów. Tu hr. Turn nienawidzący katolików stanął na czele ludu nienawistnego, i tylko rychléj ucieczce winien swoje ocalenie. Tu wielki Waldsztein książe Friedlandskie podług świadectwa społczesnych pisarzy, często z pobliskiego Iczyna przybywał do tego grodu, lecz ostatnim niegodnym czynem zachmurzył świetną sławę dawnego życia.

Niezasiągnione pamięcią lata chciałbym zwrócić i uobecnić, rzeczom martwym powtórne nadać życie i raz jeszcze przemówić głosem natchnień. Ze szczytu Welisza zdawało mi się że przenikam całą przyrodę, że wzlatuję nad milijony słońc ukrytych przed zmysłami. Wszak łańcuch niedocieczonéj myśli cudem natchnienia się pojmuje? a nowotwórcza wyobraźnia przedłużając kilko-godzinne życie, otwiera tajemnicze podwoje wieczności! Kto nie wierzy w natchnienia niech wstąpi na szczyt Welisz, a przekona się że kraina uczuć jest cudowną zagadką, że życie jest jeszcze wiekuistą zasłoną okryte, że pierś nasza może z całym światem graniczyć, że myśl nieujęta może jak fala płynąć w bezdennéj przeszłości a nawet w niewcielonéj jeszcze przyszłości! Coraz więcéj myśli cisnęło się do duszy w miarę jakem się zbliżał na sam wiérzchołek gó-

ry, a doszedłszy do jéj szczytu; długo, długo byłem w zadumieniu, jakieś cudowne niopojęte ogarnęło mię uczucie: duszę moję przepełniło podziwienie wielkości przyrody, wyższe nad wszelkie pojęcie. Na samym szczycie stoją do dziś dnia konary, które wprzód jeszcze rosły nim się ich dotknęła ręka śmiertelnika, a jeden wiek przez uszanowanie zostawił je nietknięte drugiemu, gdzie niegdzie tylko ręka ludzka wyryła ślady, które dotąd oparły się zniszczeniu i pozostaną jeszcze choć wszystko na świecie inną postać przybierze.

W niedojrzanych kończynach ginie wzrok upojony niewymownemi wdziękami prześlicznéj przyrody; jednéṁ wejrzeniem dziesięc mil do koła ogarniesz, a wszędzie bogata i błogosławiona ziemia. Ku północy szczególniéj wzniosłe widowisko się odkrywa. W odległości dziesięciu godzin olbrzymie góry Karkonosze niknące w półobłoku, są granicą dalszego wzroku. Nieprzejrzany obzór (horyzont) wznosi się w górę jakby po stopniach i tonie w niebieskich obłokach; jego stopy najwspanialéj ozdobione zielonością łąk i lasów, zdaje się że ten tron jest zbudowany jedynie dla wielkiéj myśli. Ztąd znakomity lekarz Turnowski patrząc na Sudety w czasie zachodu słońca, tak kończy swój opis: — « Czerwonawa łuna spłynęła jak jasność nie»bieska na wiérzchołki gór olbrzymich; były to ostatnie »wysilne promienie słońca, które ożywiwszy całą przyro»dę raz jeszcze spojrzały z niebieskiéj wysokości w łono »cienistéj doliny, aby uśmiéchnionéṁ wejrzeniem kochanéj »matki pobłogosławić sen spokojny. W przezroczystéj tę»czowéj zorzy usypiają przesławne Karkonosze i ostatniéṁ »westchnieniem żegnają skonanie dnia codzienne. Jeszcze »raz można widzieć ozłocone jasnością światła wiérzchołki »gór, w czasie gdy noc już cienie swoje nad całą ziemią »rozpościera. »

Od strony południa widać z Welisza prawie czwartą część krainy czeskiéj; wzrok pieści się prześlicznémi krajobrazami. W odległości jednéj mili, ogromne stawy Kamieńsko, Ledkowiec, Kopidlno i Krzeszyce jak cudowne zwierciadła dwoiły obraz krainy i podniebia. Od zachodu zasłaniał widok pagórek, ciągnący się od Lotery aż do miasta Sobotki, widać tylko za nim we mgle zanurzone szczyty Bolesławia, wierzchołki Bezdzieża i Wyskierzyc.

Kończyna od Sudetu, rozciągająca się ku Iczynowi, poprzerzynana jest pagórkami i pojedynczémi chełmami. Brada, Tabor, Bradlec, Kumburk i Zebin, wznoszą się nad nim, to łysémi, to lasem pokrytémi wierzchołkami i spływają w prześliczne doliny i wądoły. Ze sławnych niegdyś grodów, stojących na ich karkach, szczątki tylko pozostały. Zdaje się, że ręka wszechmocna stworzyła z nich przedsień do kościoła przyrody, który zdziwionemu ludowi w czeskich Karkonoszach zgotowała.

Cudowne okolice, które od Iczyna spływają w ładne i urodzajne doliny, ożywione są wspaniale szczytami kościoła Waldyckiego, Staromiejskiego, Popowickiego i Miliczowieskiego, na których oko widza z lubém uczuciem spoczywa.

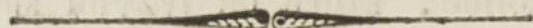
Zachodnia strona Welisza, była niegdyś zupełnie lasem zarosła, z którego dotąd zaledwie ślad pozostał; na obszernéj zaś polanie stanęły wioski: Brzezina, Ostrużno, Głogów, Krzelina i Bukowiec, które jeszcze w nazwiskach przechowują pamiątkę swego leśnego rodu.

Szczyt Weliszu nosi na sobie pamiątki każdego wieku, każdego władcy. Tyrczka założył śliczny zwierzyniec — Waldsztein friedlandski zasadził winnicę, dziś w około rosną piękne drzewa owocowe.

Roskoszna i miła kraino! ty najśliczniéjszy wzorze przyrody urozmaicony ręką ludzką w proch się kiedyś rozsypiesz, i moje wspomnienia o tobie, i podwojone bicie

serca i odetchnienia, na wieki zaginą; dziś jednak, każdą drzewinę, każdy kwiatek witam jak brata, którego piérwszy raz w życiu na wzniosłym szczycie poznałem. Ze smutkiem pożegnam cię cudowna Welisza okolico, któréj zapewnie drugi raz w życiu nie zobaczę, ale myśl moja krążąc po morzu świata, doleci pewnie do ciebie, bom ci część duszy mojéj ustąpił.

* *
*



O SZCZEGÓLNYCH PRZYCZYNACH CHOROBOWYCH U OSÓB PRACUJĄCYCH UMYSŁOWO.

Człowiek, którego żywiołem są rzeczy umysłowe, które sciga i chwyta całą mocą duszy; opuszcza w swém zajęciu płaski obręb zmysłowości, ażeby jéj brzemie wolnego polotu myśli nie więziło; oswobodzony z jarzma, buja w nieograniczonéj wolności świata umysłowego i zapomina że jest— tylko człowiekiem. Przyrodzenie, praw swoich bezkarnie odstąpić nie dozwala; zaniedbana cielesność w swéj mocy podupada i cierpi tém więcéj, im bardziéj dusza od niéj się odosobniła. Tak więc człowiek w zajęciu umysłowém, wznosi się wprawdzie nad poziom, lecz nadweręża ścisły związek umysłowości z cielesnością, a przez dobrowolne wywołanie wielu przyczyn chorobowych, przybliża bytu swojego zagładę. Z mnóstwa tych przyczyn, nad ważniéjszémi bliżéj się zastanowimy.

Brak ruchu. Nie masz podobno uczonego, któryby nie znał szkodliwych ztąd następstw, wszelako rzadko który z pomiędzy nich, błędu tego swém zdrowiem nie opłaca. Rozliczność ich zatrudnień, rozmaitość w pracy, dążność postępowania naprzód w swym zawodzie, obok nadziei, że jakkolwiek mały ruch już może być dostatecznym, uwodzi ich tak długo, dopóki przez powstałą chorobę nagle nie przekona ich przyrodzenie o niebezpieczeństwie ich sposobu życia i potrzebie jego przemienienia. Zaiste trudno jest wynaléść znaczniéjsze źródło cierpień rozmaitych, jak nieprzerwaną czynność umysłu, obok ciągłego ciała spoczynku. Przyrodzenie przeznaczyło krew do krążenia, członki do użycia i owszem ruch lub życie, są wyrazy niemal równoznaczące. *Tycho*

de Brahe kazał sobie wystawić dom z wieżą na jednéj z wysp duńskich, gdzie mieszkał lat 21 i bez przerwy robił postrzeżenia astronomiczne, nigdy prawie nie wychodząc. Przypłacił jednakże to cierpieniem pęcherza, w skutku którego, gdy będąc zaproszonym do stołu od Rudolfa II., potrzeby oddania moczu zaspokoić nie mógł, wkrótce życie ukończył. Podobnych przykładów bez wątpienia mnóstwo jeszcze naliczyćby można.

Brak świeżego, czystego powietrza. Chléb i powietrze stanowią najważniéjsze życia naszego żywioły. Ożywiający jednakże pierwiastek ostatniego każdéj chwili odnawiać się powinien; inaczéj bowiem przez oddychanie powietrzem nieczystém, ciężkiém, mefitycznym, krew nietylko nie doświadcza stosownéj przemiany, ale owszem staje się obfitém źródłem chorobowém. Okoliczność ta szczególniéj po wielkich miastach na uwagę zasługuje, a jakkolwiek postępy oświaty, szkodliwy jéj wpływ o wiele zmniejszyły, to jednak całkiem jéj usunąć nie zdołały. W tym przypadku uczone i powabne opisy, z sposobem życia pisarzy, w wyraźnéj częstokroć zostają sprzeczności. Nie jeden pewno poeta opiéwa piękności przyrody, roskosze życia wiejskiego, nieoddychając inném powietrzem, tylko nie zdrowém w swéj ciasnéj i ciemnéj ulicy; nie jeden malarz który rzeczywiście nie widział nigdy wschodzącego słońca, kreśli jak czysta jutrzenka różową ręką bramy wschodu otwiéra. Iluż to uczonych, trudniąc się rozbiorem czystości powietrza, trawi swe życie w zadymionéj pracowni, lub w ciasnéj izbetce. Jednakże za to prawie wszyscy narzekają na stan swego zdrowia, lecz skoro powód do tego usłyszą, nigdy nie zbędzie im na dowodach, że okoliczności żadną miarą sposobu ich życia odmienić nie dozwalają. Sławny Helenista *Danse de Villoison* pracował codziennie po grecku przez 15 godzin. Zapytany od

Laharpa o sposob wypoczynku, odpowiedział: skoro głowa ciężyć mi zaczyna, siadam na czas niejaki przy oknie — mieszkał zaś w jednéj z najciemniéjszych i najbrudniéjszych uliczek w Paryżu. Pamiętać należy że tém jest czyste powietrze dla człowieka, czém dobra ziemia dla rośliny.

Zbytnie czuwanie w nocy. Leibnitz dla rozwiązania ciekawego zagadnienia, niekiedy 3 dni i 3 nocy przepędzał na jedném krześle bez przerwy: nałóg, który wprawdzie jak się wyraża *Fontenelle* bardzo przysparza robotę, niemniéj jednak nagabuje zdrowie. *Lacaille* wynalazł pewien gatunek widełek, w które wciskał swą głowę i w tém położeniu całe noce przepędzał dla postrzegania ruchu ciał niebieskich, nieznając innego nieprzyjaciela nad sen i nad chmury i wcale niemyśląc że ciche owe godziny możnaby poświęcić słodszemu użyciu. Wkrótce atoli popadł w zapalenie płuc, które go życia pozbawiło. *Girodet* niechętnie pracował we dnie; lecz w nocy częstokroć zostawał w gorączkowém niemal zachwyceniu, wstawał, kazał oświecać pracownię i malował przez wiele godzin. Natomiast trudno byłoby znaleść taki obraz zwątlenia i nadwerężenia zdrowia, jakim był *Girodet*, tak, iż w końcu dość krótkiego jego życia zdało się że dusza w martwych przebywa zwłokach. Sroga bezsenność wielu ludzi myślami zajętych, z szybkością prawie nie do uwierzenia życie ich spożywa.— Już to bowiem zbyteczne czuwanie pozbawia ciała spoczynku, czynność mózgu za nadto pobudza, przysparza zużycie nerwowego pierwiastku, sprawia ciągły popęd cieczy ku głowie, już też przeszkadza wynagrodzeniu utraconych sił, tamuje i psuje odnowę. Drażliwość mózgu w tym przypadku wzniesioną bywa do tego stopnia, że lubo człowiek znurzeniem znękany, porzuca swą pracę i chętnie by zasnąć pragnął; to jednak pobudzenie nie da się przytłumić a spoczynek wymusić. Natężenie czynności umysłu tyle

potrzebne dla wywołania i łączenia wyobrażeń, trwa mimo i przeciw chęci, a skoro wkońcu nastąpi sen niespokojny, podobny do odurzenia, to po nim nie można się spodziewać więcéj, jak zbyt nie dokładnego wynagrodzenia sił przeznaczonych do nowego zużycia. Bezsenne noce według *Bacona*, na dniach zemstę wywiérają, przyrodzenie bowiem, wszelkie przeciw prawom swoim wykroczenie, drogo opłacać nam każe.

Postawa ciała przy pracy. Długie siedzenie z ciałem nachyloném, głowa rozpalona, nogi zimne jak lód, wstawanie i siadanie na nowo, tarcie czoła, gryzienie pióra, odkładanie i chwytanie tegoż, wygładzanie rysów swojéj twarzy, naprzemian z ściąganiem w głębokie zmarszczki, unoszenie się i uspakajanie i z nowu nowym ogniem zajęcie: oto są pojedyncze odcienia, spólnie stanowiące obraz człowieka głęboko myślącego i myśli swoje innym udzielić pragnącego. Między wszystkiémi temi poruszeniami i postawami, szczególniéj długie siedzenie z ciałem pochyloném zwłaszcza przy krótkości wzroku, wielce szkodliwém się staje; przeszkadza bowiem krążeniu, zrządza zatkanie trzewiów brzusznych, uciska wątrobę i żołądek, psuje właściwe im czynności; a tak zwolna lecz pewno, nieznacznie lecz bez przerwy, wpływa na wzbudzenie choroby. Sama postawa ciała zmienia się przezto częstokroć. Wielu chcąc zaradzić téj potrzebie, pracują stojący, w tém jednak położeniu długo zostawać jest nader trudno. Natężenie członków potrzebne do trzymania ciała w téj postawie, czynność mózgu tamuje, przynajmniéj długo górować jéj nie dozwala. Leżenie w łóżku o ile być może przyjazném dla myśli, o tyle utrudnia pisanie. Sławny ów *Cujas* kładł się na ziemi otoczony stosami książek.

Niekiedy sam rodzaj pracy wymaga niewygodnego i szkodliwego ułożenia ciała. Tak np. *Michał Anioł* po

odmalowaniu sklepienia kaplicy Syxtusowéj, przez wiele miesięcy gdy chciał list przeczytać, wznosić go musiał po nad poziom oczów, żadnego przedmiotu nie mogąc rozeznać poniżéj.

Wstrzymanie moczu i stolca. Gdy głowa mocno jest zatrudniona, napróżno wtenczas napominają ją inne narzędzia o własnym swym stanie i konieczności zaspokojenia ich potrzeb; przynaglenia te nie dochodzą w obręb postrzeżenia, dusza na nie lub wcale nie zważa, lub zniewolona gwałtownością wrażenia, a nawet wyraźném cierpieniem, uczuwa wprawdzie takowe, lecz nie nakłania ciała do należytego zaspokojenia organicznéj potrzeby. Skoro rozpocznie się praca, gdy myśli płyną obfitym potokiem, gdy chyżością strzały pędzel po płutnie ulata, lub pióro kréśli po papierze: na późniéj w tenczas odkładamy jedzenie i picie, jak równie zadosyć uczynienie wszelkim cielesnym potrzebom. Ztąd powstają nagromadzenia krwi do płuc, osłabienie żołądka, katar pęcherza, uporczywe zapieczenie stolca, słowem mnóstwo rozmaitych niemocy, w miarę różnego ciałotworu. Im zaś dłużéj i częściéj, przyrodne potrzeby ciała zostają bez zaspokojenia, tém więcéj się przemieniają i w końcu dochodzą do stopnia nieuleczoności.

Błędy w pożywieniu. Że po dobrém winie płyną piękne wiersze, że boski ogień myśli najlepiéj roznieca i podsyca płomień podchmielenia, o tém ośmielamy się powątpiewać, mimo największéj powagi poetyckiéj, któraby za tém przemawiała. Nie jeden Muz wychowaniec z suchem gardłem lub przy wodzie opiewa złote piany greckiego wina; jakże nie bywa nędzny sposób życia bardzo wielu w początku obranego zawodu, jakże jednak prędko gdy się los do nich uśmiéchnie, przechodzą z ciężkich potrzeb do rozpusty i marnotrawstwa. Co większa wcześniéj nawet chętnie widziani w towarzystwach, gościnnie przyjmowani,

obficie uraczani; naprzemian prawie doznają głodu i przykrości zepsutego trawienia. «Moje umiarkowanie, rzekł z uśmiéchem jeden uczony, okupiłem kilku gorączkami żółciowemi.» Wiadomą jednak jest rzeczą, że popęd opilstwa, dzisiaj nierównie jest rzadszy między naszémi uczonémi i pisarzami; jakkolwiek jeszcze hołdować mogą gastronomii. Ubolewać tylko należy nad zbytecznėm używaniem kawy. W nałogu tym wiele osób umysłowo pracujących naśladuje *Fryderyka II.* który na przedstawienie iż ten napój szkodzi jego zdrowiu, odpowiedział: »wiem ja o tém dobrze, i dla tego prócz 5 filiżanek z rana i dzbanuszka po południu, zupełnie się z nim rozstaję.» Ta jednak dyjeta, obok równoczesnych trudów wojennych, przy huzarze pokojowym w miejscu przybocznego lekarza, wyjaśnia długie i bolesne cierpienia *Fryderyka.*

Samotność. Sławny lekarz *Morin* mawiał zawsze: »kto mię odwiedza czyni mi zaszczyt, kto mię nie odwiedza sprawia mi radość;« a rzeczywiście bardzo wiele osób zatopionych w swéj nauce i wyłącznie zajętych dochodzeniem jakiej prawdy, tożsamo mają w myśli, lubo się z tém głośno nie wydają. Ten jednak pociąg do samotności, to zupełne odłączenie się od świata towarzyskiego, porównać można z niebezpiecznym czarodziejskim napojem. Ciągła bowiem dążność wszelkich ruchów żywotnych ku głowie, nieprzerwana czynność mózgu, szereg przemijających się myśli, sądów i wniosków; znurza wreszcie organizm, poświęca ciało umysłowi i sławę kosztem zdrowia opłaca. Przeciw szkodliwym wpływom samotności, najlepiéj oddziaływają wrażenia zewnętrzne, czyli rozrywki. Te bowiem przerywają niebezpieczną ową dążność sił żywotnych ku głowie, rozdzielają je jednostajnie, w krążeniu przywracają równowagę. Wielu z znakomitych mężów przyjęło tę zasadę i wprowadziło w wykonanie; tak np. *Boileau* grał

namiętnie w kręgle, tak *Bayle* rzadko opuścił sztuki gimnastyczne; *Jean Paul* lubił ślizganie a *Hegel* grę w karty.

Szczególne nałogi. Mierność jest piérwszą podporą zdrowia, a gdy według tego zbyteczne zatapianie się w naukach w wielu już względach dla ciała okazało się szkodliwém, to nadto różne jeszcze sprowadza nałogi, mniéj więcéj dla zdrowia niebezpieczne. Sławny lekarz *Bourdeline* tak namiętnie oddawał się naukom, iż żeby mógł znacznie w noc pracować, przez dzień pił zawsze kawę, późniéj zaś skoro chciał zasnąć, używał opium. Dziejopisarz *Mezerai* nawet wśród najgorętszych dni letnich pracował przy świécy i podobnie każdego ktokolwiek go odwiedził, aż przed same drzwi domowe ze świécą odprowadzał. *Cardanus* dobrowolnie wzniecał sobie boleści, ażeby tém więcéj mógł używać zdrowia. *Rousseau* zbiérał zioła w samą psię grań z odkrytą głową, dobrze mu bowiem czynił wpływ promieni słonecznych. *Łukasz z Lejdy* ostatnie lata życia przepędził w łóżku, gdyż wmówił w siebie że jest otruty. Inni palą tytuń lub zażywają tabakę z niewymowną namiętnością; inni nawet pracują zanurzywszy nogi w zimnéj wodzie, ażeby tym sposobem krew mocniéj ku głowie popędzana, czynność umysłu dzielniéj podniecała.

Z resztą popęd do myślenia w niektórych zamienia się w rzeczywistą namiętność którą za wszelką cenę zaspokoić usiłują, dla któréj wszelkie trudy, wszelkie niebezpieczeństwo, cierpienie, choroba, życie nawet samo nie jest za drogą ofiarą. »Gdyby wszechmocny—powiada *Lessing*—przedstawił mi w jednéj ręce prawdę, w drugiéj dążność za takową, prosiłbym go o tę ostatnię.» Tak wielką u ludzi genialnych jest potrzeba badania, rozmyślania i śledzenia. Zewnętrzném nawet niebezpieczeństwem, gardzą oni na wzór namiętnego kochanka z odwagą niedouwierze,

nia. Porobiono spisy męczenników botanicznych, a każda zapewne inna nauka, mogłaby podobne wykazać. Iluż to chemików, matematyków, badaczów przyrodzenia, nie wystawiło się na niebezpieczeństwa życia, w celu robienia postrzeżeń. Rozpoznanie jakiego napisu, oznaczenie położenia geograficznego, zbieranie starożytności, są dostatecznémi powodami do przedsiębrania długich i niebezpiecznych podróży. Sławny numizmatyk *Vaillant*, którego okręt napadnięty był od rozbójników morskich, widocznie naraził swe życie dla archeologii, popołykał bowiem znacznéj wielkości medale, które dopiéro wśród gwałtownych boleści pojedynczo oddawał, a z pomiędzy których na Ottona przez cztérnaście dni oczekiwać musiano. *Spallanzani* znakomity geolog, gdy w powrocie z podróży burza zagroziła zgubą jego okrętowi, zawołał: «ratujcie przynajmniéj moje kamienie.» *Banks* aby mógł być świadkiem pogrzebu w Ota Haiti, od głowy aż do stóp, czarno pomalować się kazał. *Vernet* przywiązać się kazał do masztu, ażeby mógł się przypatrzyć wspaniałemu widokowi burzy morskiéj, którą chciał malować. A tak codziennie ponawia się przykład starego *Pliniusza* który swéj żądzy wiedzenia, własne życie poświęcił. Wszystkie te objawienia nieprzełomnéj woli, wyjaśnia właściwa namiętność, będąca w stanie przemienić sam nawet charakter i obyczaje. Tak bowiem znany jeden numizmatyk zapytany, jakimby sposobem doszedł do tak wielkiego zbioru monet i medali, odpowiedział: «częścią mam je darowane, częścią je kupiłem, częścią *ukradłem*.»

Złego co się dotąd powiedziało, sądzić można w ogólności, iż w znakomitych dziełach poetów i głębszych pisarzów, każdy niemal rozdział, każdy okres, każdy wiérsz mieści w sobie cząstkę ich życia. Przeżył wprawdzie *Goethe* mimo ogromu prac swoich, przeszło lat 80; lecz po-

budzenie znakomitsze jego mózgu, często bardzo przyprawiało go o zdrowie, a po skończeniu każdego z większych dzieł swoich, zapadał w znaczną chorobę. Tém zaś smutniéjsze przeznaczenie tych, którzy gwałtem wymusić chcą to, czego im odmówiło przyrodzenie.

Jeżeli w końcu skutek odpowié pracy i nadziei, wtenczas siły organizmu dość długo utrzymują się w równowadze. Sława, powiedziećby można, poniekąd jest rękojmią zdrowia. Balsam podobania się, goi niektóre rany duszy i przezto umacnia ciało. Lecz któż na odwrót opisze cierpienie niepoznanego, zarzuconego, zawiedzionego w nadziei osiągnienia sławy autora?— Przenikliwa boleść obrażonéj miłości własnéj, niesprzecznie osłabia sprężyny jego życia, tém bardziéj, iż pomierny pisarz zwykle unosi się zazdrością, która jako powolna lecz bez przerwy działająca trucizna, zdrowie jego podkopuje i niszczy. Chwilową ulgę czuje tak nieudolny człowiek w poniżeniu sławy drugiego, chwyta się tego sposobu dla uśmierzenia jadu który go pożéra, ukryty miota obelgi i może nie chybiłby celu, gdyby go nie zdradzała widocznie ta sama okoliczność, że pismo potwarcze zawsze dowodzi zawiści, a zatém płakości umysłu i niedołężności pióra które je pisało; że pewno stoi na poziomie, kto żeby błyszczał, drugich poniżyć usiłuje; że prawdziwy geniusz samodzielnie wznieść się potrafi nad innych, a sława jego obok zalet spółzawodników, tém więcéj świetnieje. Jednakże nie na tém kończy się zawód tego literata, goniąc zapamiętale za niezasłużona sławą, obwieszcza on przy wszelkiéj sposobności, przeszłe, teraźniéjsze a nawet oczekiwane swoje dostojeństwa i uczone tytuły, w lada krytyce wielekroć swe imie ogłasza, wszystko podéjmuje ażeby był głośnym;— staje się głośnym, szumiałby bez granic, ale niestety! sława jego uderza o nieszczęsny wiérsz *Krasickiego:* «Wiész dla

czego dzwon głośny? — bo wewnątrz jest pusty» a jako zlepiona od zewnątrz, bez wewnętrznego jądra, rozbija się i przepada. Zawiedziony zatém w każdym względzie, porzuca niewdzięczną dla siebie umysłową pracę i na łonie zmysłowości koi swoje cierpienie. Powstający ztąd uszczérbek dla zdrowia, łatwo ocenić można; tu jednakże bliżéj go nie rozbiéramy, mając bowiem mówić o prawdziwie uczonych, pomijamy pseudoliterata.

CZEMU NIE POŻYWAMY MIĘSA KOŃSKIEGO?

—

Samo to pytanie oburzy zapewne niejednego, w przeczuciu, iż śmiem roztrząsać zalety przysmaku dawnych Skandynawów lub dzikich Tatarów i mówić o zwyczaju sprzeczném z oświatą wieku dziewiętnastego. Tak troskliwych, tuszę sobie zaspokoić odpowiedzią, iż w Danii, któréj mieszkańcy są w rzędzie narodów najświatléjszych, mianowicie w Kopenhadze, już od wielu lat istnieje osobna rzezalnia, gdzie rocznie biją tysiące koni, tudzież jatki, gdzie jedynie mięso końskie sprzedają; co większa, mięso to w rozmaitéj postaci jadają obywatele majętni, a nawet przychodzi na stół królewski, a liczba lubowników jego wzrasta codziennie.

Już ta sama okoliczność przekonać może, iż używanie mięsa końskiego za pokarm, nietylko wcale nie szkodzi, ale że to mięso smakiem swym nie odraża. Wreszcie osoby nieuprzedzone łatwo się zgodzą na to, iż dotąd prawie powszechnie u narodów oświeconych zaniedbane pożywanie mięsa końskiego, należy do przesądów odwiecznych, sięga bowiem prawodawstwa Mojżeszowego, lecz zarazem do najdziwaczniéjszych a nawet szkodliwych.

Albowiem naprzód, wcale się nie brzydzimy mięsem wieprzowém a gardzimy końskiém, pochodzącém ze zwierzęcia tak nadobnego i ochędożnego, i samo porównanie go z świnią, byłoby największą niedorzecznością.

Powtóre, jawnie szkodzą sobie ludzie, nie jadając mięsa końskiego, gdyż pozbawiają się umyślnie wielkiéj ilości pokarmu zdrowego i bardzo pożywnego, ponieważ wszy-

skie konie mające lat 14—18 bez potrzeby usuwają się od spożycia (konsumcyi), które jako mdłe, zaledwo lub wcale nie są zdatne do pracy. Oprócz tego tracimy wiele zrzebiąt, któreby jeszcze konie wydać mogły; gdyż przy większéj potrzebie, staranoby się o większe rozmnożenie koni.

Potrzecie: cierpią na tém same konie, los bowiem ich, najokropniéjszy w świecie. Wszakże koń, dopóki urodą swą dogadza próżności i pysze bogacza, ma swego służalca, obrok podają mu w żłobie marmurowym, a przytém praca jego tak mała, iż mu raczéj jest igraszką niż utrudzeniem. Służąc widokom zysku, doznaje starannego utrzymania i nie zbywa mu na dostatecznéj karmie, lecz tylko dla pokrzepienia sił, żeby wydołał powinnościom nań włożonym. Ale skoro postradał piękność, podupadł na siłach, nagle zmienia się postać rzeczy. Wtedy wpada nieszczęsny koń w ręce niecnego lichwiarza, który nielitościwie goni jeszcze ostatkiem sił jego; wypadł już nazawsze z pieczy jaka mu się należy, a ciężką do upadłego nękany pracą, częstokroć o głodzie, jedynym bodźcem do ostatnich jego wysileń, są srogie cięgi bicza, a niekiedy gdy i te okażą się niedostatecznémi, jeszcze i biczyska roztrącają o najeżony kośćmi grzbiet nędznego zwiérza.

Jakże błogi w porównaniu z tém los wołu! Póki może pracować, wynagradzają trudy jego przyzwoitą paszą; gdy zaś siły jego wiekiem i pracą zostały wyczerpane, wtedy pielęgnowany troskliwie, wypoczywa przed żłobem niemal ciągle napełnianym, aż nareszcie wolnemu od wszelkich dolegliwości, nóż rzeźnika pasmo życia przecina. Chwilowe cierpienia konającego wołu nikną, gdy spojrzymy na konia, którego ostatnie lata nędznego bytu, nieustanne i okrutne zapełniają katusze. Jeśli więc według praw boskich, sprawiedliwy litować się winien nad swym dobytkiem,

już przez samą litość powinnibyśmy pożywać mięso końskie. Lecz niedosyć na tém.

Poczwarte: Przesąd ten, przynosi téż uszczerbek gospodarzowi. Wół bowiem póki może pracować, zarabia na swe pożywienie, gdy zaś temu siły ustały, sprzedaż wraca gospodarzowi to, co na wychowanie jego wyłożył, tak, iż w końcu po odniesieniu wielkich przez czas długi korzyści, nie tylko wcale nie traci, ale owszem zyskuje. Zupełnie inaczéj rzecz się ma z koniem. Ten bowiem czy to kupiony, czyli téż wychowany przez gospodarza, zawsze jest dla jego znakomitą iścizną (kapitałem), przynoszącą mu sowitość (procent) dostateczną, póki zdatny do posług; lecz ta iścizna przepada ze wszystkiém, skoro koń straci ten przymiot. W tym względzie gospodarz zawsze szkodę ponosi. Albowiem jeźli sprzeda konia gdy się ten zestarzeje, wtedy traci większą część iścizny; jeźli zaś biédne zwiérze o siłach starganych, do ostatniego tchu dręcząc, znagla do posług, nakoniec praca tegóż nie wynagradza obroku, a żywiąc tym sposobem nader drogiego robotnika, wreszcie z śmiercią konia, nie ujdzie straty nakładu na wyżywienie, a co większa całéj iścizny. Zawsze atoli zyskałby gospodarz, gdyby swego konia, skoro ten dojdzie do lat 14—18, jeśli nie chory, tak dobrze jak starego wołu oddał do rzezalni. Tym samym obrokiem wyżywiłby konia młodszego, do pracy zdatniéjszego, a pieniędzmi zebranémi ze sprzedaży starego, powetowałby powiększéj części nakład wychowu albo kupna, a te stanowiłyby zarazem małą iściznę na nabycie młodszego rześkiego konia, co wszystko ginie mu całkowicie.

Popiąte: Wreszcie przesąd ten szkodzi téż krajowi, ponieważ: *a)* Corocznie znaczne kwoty za bydło na rzeź przechodzą w ręce cudzoziemców, które jeśli nie zewszystkiém, przecież w znacznéj części mogłyby być zachowa-

ne krajowi. Wprawdzie możnaby na to odpowiedzieć, iż z krajów wschodnio-europejskich, które nas zasilają bydłem jatkowém, nawzajem wpływają piéniądze za płody naszego przemysłu, że się więc jedno z drugiém zrównoważa. Lecz i to każdy przyzna, że dotąd ze względu małych potrzeb narodów tamecznych, odbyt na nasze towary nader był mały, tak, iż kwoty wychodzace z kraju za bydło, o wiele przenoszą te, które za nasze wyroby do nas przychodzą, tak, iż może niepłonna obawa, że przy zaniedbaniu oszczędności, kiedyś może nam zabraknie pieniędzy do nabywania, zwlaszcza jeźli poczynający się na wschodzie Europy przemysł, bardziéj zakwitnie. Przeto najlepiéj zapobieżemy téj klęsce, jeźli zawczasu obmyślimy pokarm, mogący zastąpić mięso wołowe, a takiém jest mięso końskie.

Poszóste: Przesąd ten tamuje również hodowanie koni. Mimo wszelkich usiłowań i nagród piéniężnych, nie mało wynoszących, w celu ulepszenia plemion koni rzędu niższego, hojnie rozdawanych przez rządy, troskliwe o dzwignienie gospodarstwa, mało to pomoże, jeźli utrzymujący stadniny tę tylko mogą mieć nadzieję, iż jedynie konie urodziwe sprzedać mogą; cóż bowiem poczną z końmi upośledzonémi od przyrody? Wtedy tylko gospodarz wiejski nie potrzebuje się troszczyć o nagrodę podjętego zachodu, jeśli ma nadzieję niemylną, iż konie niezdatne pod wiérzch, do ciągu lub stada, zawsze w rzezalni pokup znajdą. Postanowienie takie, wywarłoby też wpływ bardzo zbawienny na naszych kmiotków, mających tylko drobne konie; gdyż widząc iż rosły koń, osobliwie utuczony, mając na sobie więcéj mięsa, drożéj sprzedanym być może, gorliwiéjby się zajęli poprawą chowu koni. Tak z końmi postępując, prędkoby się udoskonalił ich rodzaj, ponieważ i szpetne konie, byleby tylko były zdrowe, łatwoby na rzeź sprzedane być mogły. Wszakże najdzielniéjszą sprężyną,

podnoszącą każdą gałęź przemysłu, jest spółubieganie o pewny odbyt, czego również i po chowie koni spodziewać się trzeba. Gdyby więc zamysł ten przyszedł do skutku, w ogólności hodowanie koni bardzoby się rozpowszechniło, nie narażając gospodarzy na tak ogromne straty, jak utrzymywanie wielkiéj liczby bydła rogatego, które daleko więcéj ulega zabójczym chorobom, szerzącym się w okamgnieniu niż konie, przeto zasłoniłoby gospodarzy od takich klęsk, jakie po dziśdzień zrządza między bydlem przed innémi chorobami, księgosusza i zgorzelina śledziony,

Wkońcu i tego pominąć nie można, iż przez obalenie przesądu wzbraniającego używać mięsa końskiego, możeby i obyczajność na tém zyskała. Wtedy bowiem upadłyby niechybnie wszelkie podstępy koniarzy, ukrywających starannie rozliczne wady koni, np. chromanie, ślepotę, dychawicę, narowy, a przynajmniéj ponęta do podobnych oszustw byłaby nierównie mniéjszą, jeźliby się nastręczała sposobność pozbycia konia wadliwego, na wytuczenie, tylko cokolwiek taniéj, a może i w równéj cenie, jak gdyby do mniemanych posług, niby bez żadnéj wady sprzedanym został.

Po bezstronném więc rozważeniu tego, co się powyżéj wyjawiło, zdaje się iż każdy zgodzi się na to, iż mięso końskie bez namysłu w poczet pokarmów przyjąć należy, zwłaszcza iż w przykładzie przodkują nam światli Duńczykowie.

Żeby zaś mięso pomienione wprowadzić w używanie, trzebaby naprzód założyć rzezalnię, zostającą pod dozorem urzędników zdrowia. W Kopenhadze, stolicy celującéj wielu zakładami wzorowémi, znajduje się takowa obok sławnéj szkoły weterynaryi, doglądana przez professorów téjże, mogących najlepiéj ocenić stan zdrowia zwierzęcia na spożycie przeznaczonego. Lecz niemniéj istotnym warun-

kiem dobrego powodzenia tegóż przedsiewzięcia, jest rozpoczęcie jego w mieście wielkiém, ludném, gdzie się znajduje wielka liczba ubogich, tudzież ludzi bez stałego pobytu, jak np. wyrobników, czeladzi rzemieślniczéj, ludzi zwykle światléjszych, a zatém wolniéjszych od przesądów, którychby bezwątpienia obok taniości, ciekawość przynęciła, a wreszcie upodobanie w smacznym pokarmie, przytém utwierdziło.

Taniość atoli mięsa końskiego, jedynie zależeć będzie od rządu, jeśli ten, czując potrzebę zachęcenia obywateli do pożywania takowego, przynajmniéj w samych początkach nie nałoży żadnéj od bicia koni opłaty; albowiem koni starych, lecz zresztą zdrowych, zawsze można mieć podostatkiem, a wytuczenie ich w browarach lub gorzelniach mały tylko sprawi wydatek, zwłaszcza jeźli dodamy spostrzeżenie, iż konie nierównie prędzéj nabiérają ciała niż woły.

S.

KRONIKA LITERACKA.

ROZBIÓR DZIEŁ NOWOWYSZŁYCH.

Ausführliches Polnisch Deutsches Wörterbuch kritisch bearbeitet von Christoph Cölestin Mrongovius. Königsberg in Preussen, im Verlage der Gebrüder Bornträger 1835. (w 4ce. XVI. 670).

Wyszedł nareszcie z drukarni Ludwika *Botzon* w Gdańsku, oddawna z niecierpliwością oczekiwany słownik polsko-niemiecki Mrongowiusa. Ktokolwiek wié ile do nauki i upowszechnienia każdego języka, przyczyniają się dobre słowniki, przyznać musi, iż tego rodzaju dzieło, szczególniéj dla Polaków jest pożądaném, zwłaszcza gdy przy dzisiéjszym stanie oświaty i zewnętrznych stosunkach, nieodzowna języka niemieckiego potrzeba czuć się daje. Zasłużył sobie już z tego względu na niejaką wdzięczność P. Mrongowius przez wydanie w r. 1823 słownika niemiecko-polskiego, który, pomimo że wieleby mu jeszcze przydać można, jest dziełem dość szacowném: czyniło nam ono jakowąś nadzieję, że z równą starannością i część polsko-niemiecka wypracowaną będzie. Oczekiwanie to jednak na ten raz zawiedzioném w części zostało. — Nie tak łatwą jest rzeczą, jak się może komu zdawać, ułożenie słownika, jeżeli przyjmiemy, że słownik ma być czémś więcéj niżeli gołym spisem wyrazów już to polskich, już kaszubskich lub staropruskich; dziś już wymagamy czegoś innego od słownikarzy: dobry słownik powinienby nie tylko znaczenia wyrazów objąć, ale określić ich granice, wskazać wszystkie ich odcienia i użycia tak potoczne, książko-

we jako i przenośne. Umiejętności, sztuki i kunszta do tego już doszły stopnia, na tyle różnych rozeszły się i rozchodzić się będą gałęzi, że każda nauka, każde rzemiosło osobnego wyciągając słownika, obowiązki słownikarstwa obciążać i utrudniać będzie coraz bardziéj. I tak potrzeba nam słownika filozoficznego, prawnego, lékarskiego i t. d. Céż sądzić o obrębie jednego dzieła, które ma to wszystko w sobie zawiérać, opisując dokładnie wyrazami cokolwiek myśl człowieka zbadała, uskuteczniła i udoskonaliła; ale takiego na teraz jeszcze słownika nie wymagamy, więcéj powiém, nie możemy żądać od jednego człowieka. Słownik więc zwyczajny jakiegobądź języka, te przynajmniéj powinien mieścić w sobie wyrazy, które powszechniéj są znane. Szczupły zakres tego pisma, nie dozwala nam obszérniéj zastanowić się w téj mierze; roztrząśniemy jednak pokrótce wczém P. Mrongowius, nie już warunkom dobrego słownika, ale saméj potrzebie nie uczynił zadosyć. I tak P. Mrongowius bardzo małą zdaje się przywiązywać wagę do części mowy nieodmiennych, które przecież, jeżeli naturę i budowę języków w szczególności porównać zechcemy, stanowią że tak rzekę, treść i żywotną siłę mowy. Wszakże, odkąd tylko do lexykografii i filologii szczérzéj i sumienniéj brać się zaczęto, szczególniéj na te części mowy uwagę zwrócono, wybadując w nich ducha językowego i cechy narzecza jedne od drugich odróżniające. P. Mrongowius, bądź to że zbyt wielką upatrywał trudność w odcieniowaniu znaczeń tych części mowy, bądź że je za zbyt mało ważące poczytywał, tak lekce je przetrząsnął, iż każdego cudzoziemca w trudność, a nawet w niemożność wprawił dostatecznego pojęcia dążności i cech charakterystycznych języka polskiego. Dość jest porównać wykład znaczeń partykuły *a.* w słowniku P. Mrongowiusa i w próbce zapowiedzianego słownika polsko-niemieckiego Kajetana

Trojańskiego, żeby się przekonać, jak słabo, że nie powiem cale niedokładnie, P. Mrongowius naturę naszych partykuł objaśnił. Ztém wszystkiém, bardzo małém byłoby to przewinieniem ze strony P. Mrongowiusa, gdyby innych nie był popełnił uchybień, które nietylko że w ducha języka nie trafiają, ale też nieświadomego rzeczy, zwłaszcza cudzoziemca w błąd wprowadzić mogą. Jakoż P. Mrongowius, idąc za śladem Bandtkiego, bez względu na potrzebę, harmoniję i ducha mowy polskiéj, pozwolił sobie natworzyć wyrazów już to składanych, już dziwacznémi opatrzonych końcówkami, już téż wprost z niemiecka niezgrabnie przestrojonych, lub dawno zarzuconych, jak np. *duszkoby, duszkożby, duszkożgo*, zamiast oby to; *odmycić* zamiast cło opłacić; *odnawiedzić* zamiast oddać odwiedziny; *dotargnąć* zamiast dotrzéć; *górnochciwość, poselszczyzna, posłowszczyzna, burzyste obłoki, rzędować, stawnoprostownica*; że nie wspomnę tysiąca potwornych przymiotników, słów i przysłówków, gdy tymczasem pominął nowe, prawdziwie polskie, nawet harmonijne, upoważnione używaniem najlepszych naszych pisarzów nowoczesnych; pomimo że w przedmowie do swojego dzieła, przyobiecał czérpać z tych nowych i obfitych źródeł. Zaniedbał także P. Mrongowius określić wielorakie znaczenia jednychże wyrazów, toż wyliczyć pod niektóremi, polskiemu tylko językowi właściwe sposoby mówienia, okazując znów wielką troskliwość w obznajmieniu cudzoziemskiego snać czytelnika, z licznémi odcieniami wyrazów i wyrażeń, tak nazwanych *obscena*, jak to, przeglądając stronnice 101. 130. 187 etc. łacno spostrzedz można.

Pewien Lapończyk podróżując po różnych krajach Europy, nad najsmaczniéjsze potrawy europejskie przekładał rodzinne, wzdychając z tęsknotą do swojéj polewki z cuchnącego tranu wielorybiego. P. Mrongowius, wzgardzi-

wszy jak się zdaje najpiękniéjszémi nowszych pisarzów naszych wyrazami, szczególniéjszą okazał sympatyę do *kaszubizmu*. Okwicie bowiem rozsiał w swojém dziele wyrazy tego narzecza; a choć *umaklać, zybuwka, przystworzony* i t. d., mogą mieć miejsce w słowniku jako objaśniające lub służące do porównania z polskiémi, nie w taki sposób jednakże iżby do rodzinnych polskich policzonémi być miały. Słownik ten miał być polsko, nie zaś kaszubsko-niemiecki. Język nasz nic na tém nie zyskał, a łatwo skażonym być może, zwłaszcza gdy cudzoziemiec używać go będzie. Nie chcemy przez to przyganiać P. Mrongowiusowi zajmowania się rodzinném może jego narzeczem, owszem sądzimy że jego praca w tym zawodzie szczęśliwszą by zapewne była, tém bardziéj, że go tak chlubne od P. Szyszkoffa spotkało zachęcenie, z którego się P. Mrongowius nie omieszkał w przedmowie, bez związku z przedmiotem pochwalić, nie wspominając bynajmniéj, czyli temu wezwaniu zadosyć uczynił. Pomijając drobniéjsze uchybienia w zaniedbaniu objaśnienia skróceń, w przytaczaniu źródeł, w spekulacyjném wydaniu słownika, w którém bardzo wiele jest czystego papiéru, aby dzieło zyskawszy na objętości, okazalszą snać postacią na jarmarku pokupniéjszém być mogło, pomijając to mówię, pod jednym jeszcze względem uważać nam pozostaje słownik w mowie będący, pod względem dawnego, przez autora używanego prawopisma, przy którém pomimo że się to już dzisiaj niczém usprawiedliwić nie da, upornie obstaje, i przy każdém swojém dziełku wmówić w nas usiłuje: że tak a nie inaczéj pisać się powinno. Nie zaniedbuje równie chełpić się, żeśmy jemu winni poprawę form grammatycznych, i że dopiéro od niego *ein gewiszer* Mroziński swoich grammatycznych nauczył się zasad, a przecież ów *ein gewiszer* Mroziński, jako głęboki badacz i znawca języka naszego, znany jest całéj polskiéj powsze-

chności, a imie jego jako grammatyka, od wszystkich z uszanowaniem jest wspominane. Nie wahamy się utrzymywać, że gdyby P. Mrongowius lepiéj był zgłębił myśli Mrozińskiego, nie byłby pewnie twierdził, że w tém właśnie błądzi, w czém się od niego różni, jak to w przedmowie do tłómaczenia Ksenofonta (1) oświadcza.— Tych kilka słów o dziele P. Mrongowiusa z całą bezstronnością *sine ira et studio* skréślonych, w tym zamiarze ogłaszamy, iżby i powszechność polską o istotnéj wartości dzieła uwiadomić, i autora, jeżeli być może, na właściwszą drogę skierować. Dziś, kiedy język i piśmiennictwo polskie na tém jest stanowisku, że dzieła nasze zwłaszcza poezye zwróciły na się uwagę najoświéceńszych narodów Europy, kiedy dla tłómaczenia ich osobne za granicą zawiązują się towarzystwa, ściśléjsze ocenienie słownika polsko-niemieckiego zdawało się nam być nieodbicie potrzebném. P. Mrongowius daruje nam przeto żeśmy temu roztrząśnieniu kilka wiérszy poświęcili, z resztą to samo dowodzi ważności dokonanéj przez niego pracy, a jako miłośnik polskiéj mowy i troskliwy o jéj wydoskonalenie, za złe nam tego mieć nie będzie; bo żadne względy czasu, miejsca i osób, nie zdołają uniewinnić mówienia nieprawdy, czyli to samo na odwrót, prawdę powinniśmy mówić wszędzie, zawsze i każdemu. (2)

Jan Gollenhofèr wydał w Krakowie 1835 (w 8ce str: 24) w drukarni Kwartalnika: *Sposób do zrozumienia natury*, czyli *metoda tłumaczenia zjawisk za pomocą*

(1) O tém tłómaczeniu, że nas dość nierychło doszło, późniéj pomówimy.

(2) Obacz Pow: Pam: Nauk i Um: T. I. str: 201.

ostatecznych pierwiastków świata zmysłowego, z przyłączeniem nowéj teoryi palenia się ciał i światła.

Przedmiot dotąd w ojczystym języku nietknięty; sądzimy, że niektóre uwagi w tym względzie nie będą zbytecznémi, dla postawienia na właściwém stanowisku czytających i odpowiedzenia oczekiwaniom autora.

Po wstępie, w którym pierwotne zasady poznawania znajdujemy rozwijane, następuje sposób tłómaczenia zjawisk. Autor w przekonaniu, iż *bardzo mała tylko liczba czytelników lubi się daleko zapuszczać w fenomena umysłu*, zupełnie opuścił udowodnienie twierdzenia stanowiącego główną zasadę całéj teoryi. Wszelako jak skoro twierdzenie to nie jest pewnikiem jasnym z samego siebie, lecz prosto tylko przypuszczeniem, choćby przeto było najwięcéj do prawdy podobném, dla ustalenia swego potrzebuje dowodu, bez którego wielu z czytelników wątpliwém, wielu fałszywém wydawać się może, dla wielu będzie niezrozumiałém. Gdy zaś twierdzenia tego użył autor do wyprowadzenia dalszych wniosków, w miarę zatém pojmowania umysłu dowolnie szperającego, szeregiem myśli na przyzwoitą drogę nienaprowadzonego, wypadkowe twierdzenia autora dla jednych będą wątpliwémi, dla innych fałszywémi lub niezrozumiałémi. Na czém więc właściwie najwięcéj zależało, to autor pominął milczeniem. Kto nie myśli, pisemka jego czytać nie będzie, kto myśli, żąda w każdym przypadku przekonania, a tém bardziéj, gdzie idzie o udowodnienie głównéj zasady. Ztéjto głównie przyjętéj zasady, *że wszystkie działania pojedynczych istót dążą do ocalenia życia*, występując autor, poprzedza jéj zastosowanie do pojedynczych fenomenów niektórémi wyobrażeniami, mianowicie: *dla poznania przyczyn rozmaitego działania ciał*, przyjmuje autor *dwa pierwiastki*: *żywotnik i bezwładnik*, *składające się z atomów. Każdy*

atom żywotnika ma pewną nieodłączną ilość siły; żywotnik jest przyczyną życia; stosunek żywotnika do bezwładnika w jakiémkolwiek ciele, stanowi jego żywotność; stosunek atomów żywotnika do objętości ciała, jest żywością; stosunek żywotnika dwóch ciał jest żywocizną. Od tych pierwiastków zależy działanie, czyli inaczéj, pierwiastki te są przyczyną działania czyli przyczyną sprawianych odmian. To zaś co sprawia odmiany, jak się sam autor wyraża na wstępie, nazywa się siłą; zdaje się przeto, jakoby żywotnik i bezwładnik były czystémi siłami. Wszelako według autora, pierwiastki te składają się z cząstek czyli atomów i to w ten sposób, że żywotnik ma atomy i przy nich siłę, bezwładnik ma same atomy bez siły. Ściśle przeto biorąc, żywotnik jest materyą, do któréj należy siła, bezwładnik jest materyą bez siły. Materyą obok siły pojmujemy dobrze, jednak nie w rozumieniu autora jako przyczynę działania ostateczną, lecz jako zwykłe w świecie zjawisko; materyi bez siły wystawić sobie nie możemy, tak, jak na odwrót sam autor nie jest w stanie pojąć siły bez odpowiedniéj materyi. Bliżéj przeto w rzecz wglądając, we względzie pierwiastków ostatecznych przypuszczanych przez autora, trudno byłoby pogodzić z sobą tak przeciwne wyobrażenia. Zbyteczne podziały pierwiastków badania, równie jak i zbyteczne upojedynczanie, zawsze do jednego wypadku doprowadzą, to jest do błędnych następstw. Żywość, żywocizna i żywotność autora, w każdym razie są wypadkiem porównania żywotnika z bezwładnikiem, czyli w samém znaczeniu są tożsamością.

Następnie znajdujemy, że *utrzymanie bytu niepodległego ciał czyli życia, zależy jedynie od przewyżki siły;* siła w wyobrażeniu naszém i autora, jest nieodłączną od materyi, podobnie jak także w wyobrażeniu autora jest nieodłączna od żywotnika. Przewyżki sił nieznamy w na-

turze; życie zewnętrzne zawisłe jest od wewnętrznego; każde ciało jest skończoną całością, są to jedności matematyczne; wszystko tu jest wypływem potrzeby, konieczności; obce wpływy tak są niezbędnémi na byt pojedynczych istót i tak nie rozerwanémi, jak siła z materyą, jak czas z miejscem. Nie możemy więc przypuszczać żadnych zbytków, przewyżek sił, bezwzględnie do ciał, nie na przewyżkach świat stoi, lecz na równowadze.

W rozumowaniach autora i w zjawiskach przytaczanych, nie widzimy nigdzie występującego bezwładnika; wszak w naturze nic nie jest bez przyczyny, wszystko jest celem i środkiem.

Po skończeniu tym sposobem głównych postrzeżeń nad metodą, zwróćmy uwagę na zastosowanie jéj szczególnie do cieplika. Poczynając autor od przyciągania ziemi przez słońce, mniema: *że ziemia zginęłaby będąc od tegóż przyciągniętą*; *unika téj zguby jedynie przez odpychanie*, to jest: że siła odpychania, utrzymuje ziemię nie zawisłą od słońca. Odpychanie wszakże nie jest siłą, ale skutkiem, i skutkiem powszechnie a przynajmniéj w tym razie przyciągania; siła odpychania jestto złudzenie. Z przyciągania wzajemnego powstaje ruch roczny ziemi i ruch nieskończonych systematów świata; jak słońce na ziemię, tak ziemia na słońce wywiéra przyciąganie; tak słońce jak i ziemia runęłyby z swego stanowiska, gdyby nie były tysiączne inne wpływy nierozerwanego łańcucha działań natury; prawa tego ruchu, w tych czasach jak dalece są rozjaśnione, aż nadto jest wiadomém. Pominąwszy więc nowe domniemanie autora względem ogólnego działania ciał niebieskich na siebie i na ziemię i oddziaływanie téjże, jako do mylnych wniosków prowadzące, rzecz ta nierównie jaśniéj się tłómaczy według dawnego założenia Newtona, za którego dowodnością sam autor przemawiać się zdaje,

gdy o przyciąganiu ziemi od słońca mówi na zasadzie jego twierdzeń. — Jeżeliby zaś teoryę swoją uważał za dowodniéjszą, wykazać byłby powinien, że przypuszczenie saméj siły przyciągania między planetami nie jest dostateczne, lecz że do tego potrzeba jeszcze samodzielnego odpychania, a tak należałoby nie odwoływać się do teoryi Newtona, lecz owszem wykazać jéj niedostateczność. Jeżeli w tym względzie autor zgadza się z mniemaniem Newtona, czemuż chwycił się innéj myśli?

Z ciał spadających do ziemi, mówi następnie autor, *poświęćmy uwagę cieplikowi. Cieplik jako płyn, ulegając sile przyciągania ziemi, układa się do równowagi.* W dzisiejszém stanowisku nauk przyrodzonych, spadanie cieplika jest istotnie niezrozumiałém, a nawet dziwném; wyrażenie to wypadało koniecznie rozwinąć, bo w tym kształcie, tak jest przeciwném dotychczasowym spostrzeżeniom, że ani pojąć, ani przypuścić go niepodobna. Układanie się cieplika do równowagi, jest zupełnie odmienne od układania się innych płynów; cieplik jest jedném z tych ciał, które nazywamy nieważkiémi; kształtem równowagi cieplika jest (jeżeli to równowagą właściwie nazwaném być może) kula, kształtem równowagi płynów, w właściwém znaczeniu tego wyrazu, jest płaszczyzna pozioma. Równowaga cieplika może się jeszcze odnosić do stopnia ciepła w otaczających go ciałach, ale znów téj własności nie posiadają inne płyny.

Daléj napotykamy: *cieplik jest żywotnikiem czystym;* to jest: *w skład jego wchodzą same atomy silne.* Myśl ta, jak sam autor powiada, zrodziła się z uważania zjawisk przechodzenia ciał z wyższéj do niższéj organizacyi; i im przechód ten jest znaczniéjszy, prędszy, tém wywiązanie się cieplika jest znaczniéjsze. Żywotnik czysty, atomy silne, znowu są trudne do pojęcia, a tém bardziéj przez

przykłady, które nie tylko że nic nie dowodzą, inne bowiem wpływy są tu przyczyną rozwijania się ciepła, ale nadto chemija mnóstwo nam dostarcza wypadków wprost przeciwnych wzwyż wspomnionéj myśli autora. Najgwałtowniéjsze otrzymujemy ciepło w łączeniu się pierwiastków mineralnych; nie znamy ciała, któreby w płomieniu dmuchawki Newmana nie uległo przemianie; w zapałce Döbereinera platyna gębczasta rozpala się do czerwoności; w piérwszym i drugim razie z kwasorodu i wodorodu, z ciał najwięcéj mineralnych tworzy się woda, podstawa życia wyższych organizmów; zkądże ten wysoki stopień ciepła?

Przeciwstopnym cieplika, uważa autor *kwasoród* czyli *czysty pierwiastek bezwładny*, pierwiastek wyzuty z wszelkiéj siły. I tu znowu trudno pojąć: dla czego kwasoród ma być czystym bezwładnikiem, podobnie jak cieplik czystym żywotnikiem; z przyczyny téj, podług autora, cieplik który był przyciągany od wszystkich innych ciał, przeciąga do siebie bezwładnika czystego. Kwasoród tu jest niewolnikiem, gdy w innych ciałach cieplik jest niewolnikiem. Tu jak poprzednio powtórzyć musimy, że oddzielnéj siły lub oddzielnéj materyi przyjmowanie, pod jakimkolwiekby je kształtem autor pojmował, nie jest uzasadnioném w naturze. Kiedy dwa jakiekolwiek ciała działają na siebie, łączą się z sobą— utrata pewnych własności dla obydwóch, jest konieczną, wspólną. Albo powstaje ciało do obu podobne, albo niepodobne do żadnego. Rozpuszczanie kwasorodu w cieplíku, podlega tym samym prawom jak innych ciał. Bliższe zapatrywanie się na wypadki w chemii otrzymane, aż nadto jasne dają nam tego dowody.

Z powyższych wniosków jest wyprowadzone niedokwaszanie ciał. *Cieplik odziany kwasorodem napotykając na ciała, z których można wyciągnąć żywotnik czysty, w celu przesilenia ziemi, porzuca kwasoród, siłę, którą*

jego dotąd utrzymywał, zwraca na żywotnik czysty.— Ztąd także wyprowadza autor wyższy stopień ciepła i zjawisko płomienia. Ztéj zasady wychodząc, przy każdém ukwaszaniu się ciał, konieczném jest wywiązanie się ciepła lub ognia; wypadki jednak w chemii, przeciwność nam wskazują. Niektóre metale nie tylko że przy wyższéj temperaturze nie ukwaszają się, ale przeciwnie odkwaszają, np. srébro, złoto. Podług wyobrażeń autora, niepodobnémby było wytłómaczyć, dla czego kalin (potasium) pali się w wodzie, nawet w zniżonéj temperaturze, nawet w lodzie; wszak tu kwasoród nie jest rozpuszczony w cieplíku. *Płomień*, znajdujemy daléj, *jest walką między siłą przyciągającą ziemi a cieplikiem wolnym*, i t. d. *Płomień przełamuje siłę przyciągania, zamiast na dół dąży do góry, skupia swoje atomy, szykuje je w kształcie piramidy, aby się łatwiéj mógł przebić.* Nie zawsze jednakże w połączeniach chemicznych uważamy zjawiska płomienia; kierunek i kształt płomienia jest zwykłym wypadkiem ciał lżéjszych gatunkowo od powietrza atmosferycznego, lub kierunkiem pierwiastków podsycających płomień, np. wdmuchawce Newmana, powszechnie kierunek płomienia jest poziomy. Główniéjsze pomysły ztąd wyprowadzone, są następne: 1ód, *kwasoród jest jedyne ciało, które utrzymuje palenie*; 2re, *że nie kwasoród ale cieplik jest przyczyną palenia.* I tu z autorem zgodzić się nie możemy; w chlorze, siarce, bromie i t. d. palą się tak dobrze ciała jak w kwasorodzie. Co do drugiego; przytoczony przykład o kalinie (potasium) i tu możemy zastosować, jako przeciwny twierdzeniu autora; podwyższenie ciepła jest często skutkiem a nie przyczyną płomienia; najlepsze dowody tego przedstawiają nam spostrzeżenia przy działaniach chemicznych i niektóre połączenia, np. chlorany, połączenia kwasu strzelającego i sinki metaliczne, i t. d. W ogólno-

ści, ani cieplik ani kwasoród, nie są dostatecznémi do wytłómaczenia zjawiska palenia się ciał.

Ciepło dniowe mówi autor na str: 21 *nie jest skutkiem przesyłanego cieplika od słońca, ale skutkiem wywiązania się takowego z kuli ziemskiéj.* — O mylności twierdzenia tego każdy łatwo się przekona, ktokolwiek zwróci uwagę na zwyczajne owo codzienne postrzeżenie, że, gdy przestrzeń jaka ziemi w pewnéj wysokości pokryta będzie zasłoną, natenczas w czasie wzniesienia się słońca, sama osłona i na niéj będące przedmioty rozgrzeją się znakomicie, gdy tymczasem nie zmieni się wcale lub przynajmniéj bardzo mało temperatura ciał między osłoną a ziemią będących. Jeżeli ciała pod zasłoną nie rozgrzały się, z powodu iż taż sama zasłona nie dozwalała słońcu wyciągać cieplika z zakrytego miejsca, pytam się, jakim sposobem rozgrzały się ciała nad zasłoną, jeżeli rozgrzanie tych ostatnich pochodzić ma w skutku cieplika wydobytego z ziemi, zachodzi pytanie, dla czego tenże sam cieplik nie rozgrzał ciał zacienionych. — Wreszcie tak znaczny szereg błędów, do mylnych wniosków koniecznie doprowadzić musiał, dowodem tego jest samo wyznanie autora na str. 23 *iż wnioski wyprowadzone przez niego, nie będą zupełnie zgodne z rzeczywistością, ale lepsze niż żadne;* o ile ten sąd jest prawdziwy, czytelnik łatwo oceni. W §. ostatnim czytamy: *zasada podana, daje się zastosować do każdego fenomenu, i wszędzie daje wypadki zgodne z doświadczeniem.* Trudno pojąć jakim sposobem autor nie zważał na to, co sam o kilka wiérszy powyżéj napisał; jeżeli ostatnie jest prawdą, dla czegóż poprzednio sam niesłusznie się potępiał, twierdząc, że wnioski jego niezupełnie są zgodne z rzeczywistością. Że jednak tak jest nieinaczéj, przekonać może między innémi mniemanie autora: iż *jedyném źródłem ciepła, jest zniżenie żywotności.*—

Doświadczenie w wielu przypadkach wprost temu się sprzeciwia. Co się bowiem tyczy ciepła organicznego, tego jedyném źródłem jest żywotność, w miarę któréj wzrasta lub ubywa. Jak w roślinach nierównie mniéjszy jest stopień żywotności niż w zwierzętach, tak téż ciepło właściwe tamtym, nierównie niższe jest od zwierzęcego. Żywotność dopiéro co rozniecona w płodach zwierzęcych, nie tworzy tyle ciepła, ile go wyrabia życie całkowicie rozkwitłe, w kwiecie wieku organizmu do którego należy. Upadek żywotności w latach podeszłych, odznacza się ubytkiem wewnętrznego ciepła. Rośliny, które nawet na pozór żadnego właściwego ciepła posiadać się nie zdają, w czasie swojego kwitnienia, to jest w czasie największego natężenia żywotności, tak znaczne ciepło wywiązują, iż to nie tylko na ciepłomierz, lecz na czucie samo wywiéra wrażenie, takiémi są np. arum italicum, arum cordifolium i t. p.

Pomijamy inne autora uwagi o wypadkach w ogólniéjszéj sferze uważanych, są one prostém powtórzeniem teoryi nowych badań natury, szczególniéj przez Niemców, które jakkolwiek z jenijalnością wymyślone, pomimo że odpowiadają dzisiéjszemu stanowisku nauk przyrodzonych, mogą jednak ulédz tysiącznym odmianom.

Te krótkie uwagi nad niektórémi główniéjszémi punktami téj rozprawki, zdawały nam się koniecznémi. Miło nam jednak oddać autorowi tę zasłużoną pochwałę, że wyobrażenia swoje, jakkolwiek niezupełnie zgodne z dzisiéjszém zapatrywaniem się na stanowisko nauk fizycznych— publicznie objawił. W uważaniu natury, błędy nawet, jak wszędzie, prowadzić mogą do poznania rzeczywistéj prawdy. Autor pojął tę drogę, nieskończenie ważną w uważaniu przyrody, postępowania z pojedynczych i prostych na pozór spostrzeżeń, do badania głębokich tajemnic natury, i umiał wciąż po niéj postępować; pojął prócz tego tę

wielką prawdę, że każde kształcenie się umysłowe o tyle jest potrzebne i użyteczne, o ile z niego społeczność korzystać może. — Tém bardziéj będziemy mogli ocenić tę małą na pozór pracę młodego pisarza, zważając jak stanowisko nauk przyrodzonych jest u nas upośledzone, i jak zupełny jest brak pomocy pracującym w tym zawodzie; im bardziéj ci, od których powinniśmy spodziéwać się i żądać wyjawienia swych prac w tych przedmiotach, okazują je lub w stanie zawodzącym oczekiwanie i odrażającym od najpiękniéjszych nauk, lub w własném osobistości kole zamknięci, zasypiają w słodkich marzeniach zarozumienia o swych zdolnościach.

ROZMAITOŚCI NAUKOWE.

(LITERACKIE, STATYSTYCZNE, PRZEMYSŁOWE, LEKARSKIE i t. d.)

O duchu poetyckim narodu Polskiego. — Powiedział jeden ze sławnych naszego wieku ludzi (Byron) iż najwięksi na téj ziemi poeci, są ci o których ona bynajmniéj nie wié, i którzy nigdy tém nazwiskiem nie są mianowani. Jakkolwiek w takiém twierdzeniu wiele jest może śmiałości, to wszakże niewątpliwa że *poezya* nie jest to samo co *wiérsze*; że ona nie mierzy się średniówką, rymem, albo strofą; że można być poetą nieułożywszy w życiu ani dwóch wiérszy, jak znowu można nim niebyć, narobiwszy ich i nadrukowawszy bardzo wiele, a nawet dobrych. Nie jeden np. podróżny który patrząc na wschód słońca, albo inne podobne widowisko przyrodzenia, zapomniał się, rozpłakał, i blaskiem zachwyconego czoła odstrzelił ku niebu, ma zapewne więcéj w sobie poezyi niżeli dziesięciu jakichś uczonych, jakichś rymotworców, którzy dzień i noc czytają i piszą wiérsze, pracując piórem jak jakowem rzemieślniczém narzędziem do którego poruszenia potrzeba raczéj ręki niż duszy. A jako w ludziach pojedynczych rozróżniamy poetów od wiérszopisów, tak również o narodach w ogólności, nie należy sądzić o poetyckim duchu, podług większéj lub mniejszéj liczby autorów rymujących, albo tomów rymowanych. Dowodzi tego samże naród polski. Może żaden inny nie napisał w życiu swojém tak mało wiérszów, i może żaden z nowoczesnych nie był całym ciągiem swojego życia narodem więcéj poetyckim.

Trudnoto o tém mówić bardzo oczywiście i wyraźnie. Aby poezyę widzieć, potrzeba umieć na nią patrzéć. Nie

ujrzy tęczowych kolorów słońca, kto patrzy zwyczajnym wszystkich ludzi wzrokiem. Myśl ma także swój pryzmat. Dopiéro to przez niego przechodząc, widoki tego świata malują się na duszy wieszcza w kolorach poezyi. Gdybyśmy przez taki pryzmat poety mogli patrzeć na dawną Polskę i objąć na raz całe koło jéj dziwnych dziejów; jakieżto obrazy, kształty i malowidła wystąpiłyby przed naszém okiem z jéj podań i przygód, z jéj układu, błędów i nieszczęść. Ci zaraz aniołowie nawiedzający progi ubogiéj chatki kołodzieja, łączą nas widomie ze światem innym, nadziemskim, przybijają od razu myśl naszą do nieba, i będą godłem naszéj wiary. Owa dziewica rycerska, poświęcająca własne szczęście, i znajdująca śmierć w nurtach Wisły, czyliż nie dobrze wyobraża Polskę, zawsze pełną młodzieńczego uczucia, zawsze gotową do boju, wreszcie przenoszącą zgon nad niewiarę? W dalszém rozwijaniu się życia narodowego i publicznego jakieżto osobliwsze, jak poetyckie jest wejrzenie téj dziwnie w sobie zaplątanéj szlacheckiéj Rzeczypospolitéj. I kogoż nie uderzy ta żadną koleją wypadków nieukrócona żądza bojów i chwały, przeniesienie domostwa w obóz; to pełne namiętności, romansu, wypadków, i zawikłania ogromne drama obrad sejmowych; owe hałasy i bitwy gawiedzi sejmikujących po całym kraju od morza do morza, co zalegając nawet świątynie pańskie przed żadną siłą ludzką nie chciały się uciszyć; ów znany chléb *dobrze zasłużonych*; ta bez granic gościnność, żadną przygodą niezkłócony humor dobréj myśli i wystawności. Zaiste nie bardzo tu potrzeba pryzmatu o którym się wspomniało, aby z tego zagmatwanego kłębka tylu osobliwości, aby z téj nabitéj mieszaniny rzeczy najsprzeczniejszych, Bóg wié jakich, i nigdzie indziéj niewidzianych i niesłychanych, wysnowała się taśma jak

najobfitszéj poezyi. Cóż powiedzieć o życiu powszedniém, rodzinném téj staréj Polski? O zajazdach i burdach szlacheczczyzny, o dworach magnatów, o ich partyach zbrojnych, ich weselach, pogrzebach, ich przejazdach z dóbr jednych do drugich, gdzie ciągnąca karawana nieraz na przestrzeni mil kilkudziesięciu rozwlekała się po kraju huczno i zbrojno, jakby najście nieprzyjaciela, i kiedy jeszcze przed pół wiekiem książe Adam Czartoryski jenerał ziem podolskich, używał do swych przenosin z rezydencyi jednéj do drugiéj około cztérystu koni i piętnastu wielbłądów? Prawda że nas to wszystko na końcu zgubiło, to jednak nie przeszkadza widzieć rzeczy tak jak były w istocie. A cały okres historyi nie jestże to wspaniałe, niezmierne, i najokazalsze poema, jakiego nie tylko żaden inny lud nowożytny w akcyi nie wyrobił, lecz nawet żaden poeta w wyobraźni nie urodził.

W rzeczy saméj, jakażto się pokaże dziwna, jak poetycka, fantastyczna i uderzająca figura, gdy kiedyś pod ręką sztukmistrzów wystąpi na widnię w zupełnéj swéj postaci, we wszystkich swoich rysach, kształtach i cieniach. Ogólnie mówiąc, i mierząc rzeczy na wielką skalę, jeszcze ona nie znalazła swych malarzów, swych muzyków, swych poetów pismiennych. Jeszcze życia swego nie wyraziła, nie odbyła życiem sztuki dla sztuki. Nowa nasza literatura poczęła wyprowadzać ją nieco na światło. Jakażto w niéj np. jest porywająca osoba, ów Miecznik nieodżałowanego autora *Maryi*! Twórczy dowcip *Mickiewicza*, zwrócił się także w tę stronę i wykonał ją z zachwycającą okrasą i blaskiem. Lękać się tylko należy iżby nie weszło u nas w modę, mówiąc o rzeczach przeszłych obracać je w żart. Nie zróbmy się podobni do tych młodych dziedziców, co rozpowiadając o komnatach przodków, o ich strojach i formach staroświeckich, nie umieją wstrzymać

się od śmiechu, i myślą przez to okazać swoją wyższość nad niemi, swe dalsze postąpienie w oświacie. Wiedzieć trzeba i o tém że nie wprzódy będziemy mogli ujrzeć prawdziwą i zupełną drammę narodową, aż póki dzieje nasze nie będą lepiéj, nierównie lepiéj, przetrzebione i zgruntowane. To co nam powszednim czytelnikom, dotychczas jest wiadome, jest tylko grubym zarysem niezmiernego obrazu, którego malowidło, koloryt, rozległa perspektywa i rozliczne cienie są jeszcze ukryte.

Polska między rozmaitémi swémi osobliwościami, co na nią niegdyś kładły piętno tak wyraźne i odrębne, miała także pewien rodzaj poetów ustnych, tradycyjnych, dziwnie jéj przypadający do twarzy i miary, który nigdzie indziéj nie był tak właściwy obyczajom narodowym, i nigdzie też tak nie kwitnął.

Życie narodowe dawnéj szlacheckiéj Rzeczypospolitéj, kiedy bywało wywrzeje na placach bitew, wyszumi w hałasach sejmikowych i trybunalskich, nie znajdowało już dla siebie żadnego pola publicznego. Wiadomo, że polska szlachta, jedyna w świecie do szabli i sejmowania, nie lubiła okropnie pracy cichéj i mozolnéj, kunsztów, rzemiosł i handlu. Odstąpiwszy przeto w tym względzie cudzoziemcom wszelkich zysków i chluby, niecierpliwa i porywcza, potrzebowała koniecznie ciagłego ruchu i gwaru. Gospodarstwo rolne nie było dla niéj nauką, umiejętnością, ale raczéj zabawą i prostém lubownictwem przyrodzenia. Widok łanów, puszcz, stawów, zajmował ją spokojniéj wprawdzie lecz nie mniéj żywo i łatwo, jak w innéj chwili zgiełk bitwy, jak spory i kłótnie obradowe. Szlachcic wróciwszy z wojny lub sejmiku, nie miał w domu co robić, więc objeżdżał krewnych, powinowatych, przyjaciół, albo spraszał gości do siebie, ucztował, bawił się i gadał. Przy takiém życiu, talent opowiadania musiał oczywiście, grać

ogromną rolę i niezmiernie popłacać; powszechnémi wyścigi musiał się rozwijać i kształcić. Goła prawda, zwyczajna rzeczywistość, nie mogły dość silnie chwytać uwagi ucztujących słuchaczów; biegła w pomoc wyobraźnia; rosły dziwne powieści; a ich twórcy i układacze, tak robili mimo wiedzy najprawdziwszą poezyę, jak owa znana osoba *Molijera* mimo swéj wiedzy gadała prozą. Nie byli to młodzi sentymentalni minstrele, nucący tkliwe a najczęściéj cudze piosenki, przy dźwięku lutni czy gitary, o jakimś oddalonym rycerzu lub tajemniczéj księżniczce, i obchodzący dla zarobku zamki baronów; ale byli to rabuszni, wąsaci i podeszli w latach szlachcice, w towarzystwie równych sobie panów-braci, błyszczący tokajem i serdeczną wesołością, opowiadający głośno i poważnie własne zmyślania, ucinki i historye o rzeczach domowych, o wypadkach miejscowych, o osobach znajomych i obecnych, zagłuszane wrzawą szlachty-braci pijącéj i zanoszącéj się od śmiéchu, przy zgiełku i uwijaniu się mnóstwa służby i dworskich, odgłosie nieskończonych tytułów i wielmożeństw, malowniczych postawach, i zamaszystych ruchach biesiadników poprawiających wyloty i lite pasy, iskrzących szpinkami, wygoloną czupryną i bogatą materyą różno-kolorowych kontuszów i żupanów; pod czas gdy tuż pod oknami i pod ich okiem dziarska i krzepka młodzież na obszérnym dziedzieńcu ujeżdżała dzianety, toczyła się do pierścienia, i tratowała wyrobione z papiéru albo drzewa łby Turków i Tatarów. Dla tych szczęśliwych ludzi, śród takiéj pełności życia powszedniego, tłumu, kompanii, hałasu i wrażeń uciech nieustannych; i dla których cały pobyt na ziemi był, można powiedzićć, jedną tylko ucztą huczną i na pół pijaną: dla tych mówię ludzi dawnych, najkrótsze dumanie przemieniało się w nudy; świat książkowy, piśmienny, był martwy, ciasny i ckliwy. W

rzeczy saméj, nie lepiéjże być i czuć się szczęśliwym, jak o szczęściu myśleć i rozprawiać? Nie jestże miléj żyć poezyą jak powietrzem, niżeli układać wiérsze? Spytajmy się ludzi o których *Schyller* powiada iż mają zawsze wolne wejście do nieba; spytajmy się poetów, kiedy to zachwycenie daléj ich tam i głębiéj zaprowadza, kiedy są najbardziéj poetami: czy gdy np. w towarzystwie natury, i zapominając wszelkich względów ludzkich, kąpią się jak kwiaty w rosach poranku; nucą w duszy pieśń niewydaną jak szelest liści ginący pod szkrzydłem wiatru; unoszą się daleko, daleko, i żyją życiem orła co z więzów wyrwany powraca górą, samotny, w gniazdo swe odległe: czy też gdy schyleni nad kawałkiem papieru łapią rymy i przemazują coraz inne wyrazy, które jako sługi nieczułe i bezduszne nigdy im dogodzić nie mogą? Życie poetyckie naszych przodków było nadto bujne i obfite, aby się miało na papier wyłożyć. To też o ich duchu poetyckim nie można brać miary z tego co napisali. Tylko improwizacya była im właściwa, a ta znajdowała pole w opowiadaniach owych poetów ustnych, domowych, nieznanych samym sobie o których wyżéj się wspomniało: gdzie też zamknęła się i została cała poezya przeszłych naszych wieków.— Przechodziła ona z pokoleniami, razem z ich życiem rzeczywistém którego była nierozłączną spółtowarzyszką. Imiona szczęśliwszych opowiadaczy, znane i lubione w kołach rodzinnych i przyjacielskich, jeszcze czas pewny po ich zgonie przechowywały się na miejscu: zachodząc dopiéro i niknąc ze śmiercią ich niegdyś słuchaczów i towarzyszy: powieści ich i tworzenia ledwo kiedy niekiedy odbijały się dalszą tradycyą w cienkich, słabych i coraz gasnących zabłyskach. Cóż tym ludziom znaczyło, że o nich potomność nie miała wiedzieć, że przemijali jako blask dnia jednego, że o ich gościnie na téj ziemi ani się domyślać miały pó-

źniéjsze jakieś zasępione pismaki? *Sobie śpiéwali nie komu*, *swe nie cudze rzeczy*. A w tém samém tak szczerém niedbaniu o najjaskrawsze cacko ziemskie, które przezwane nam *sławą*, w tém zupełném wylaniu się i zamknieniu w chwilę obecną, ileż było siły i świéżości ducha, ile poezyi! Tak bez żadnéj rachuby ptak buja po powietrzu; tak kwiat wydaje woń lotną; i upadnie niezostawując jéj po sobie.

Na samym już schyłku Rzeczypospolitéj żył jeden z takich opowiadaczy-poetów, którego cała Polska spółczesna doskonale znała, którego imie i pamięć doszły jeszcze w niepospolitym blasku do piérwszych lat tego wieku. Dziś rzadko i coraz już niedokładniéj można o nim usłyszeć, wielka jego niegdyś i narodowa sława zaciéra się codzień i przechodzi wraz z odgłosem tylu innych rzeczy minionych; ale, nie mówiąc już o naszych ojcach, który z nas co teraz liczymy mniéj więcéj lat wieku cztérdzieście lub trzydzieście, nie dowiedział się w swéj piérwszéj młodości o owym wileńskim wojewodzie *Radziwile*, zwanym *panie kochanku* od przysłowia którego ciągle używał? Nie znalazłbyś jednego domu, jednéj zagrody szlacheckiéj na całéj Polsce obszérnéj, gdzieby powieści tego szczególnego człowieka nie były znane, umiane i powtarzane. Nie wiém czy którykolwiek z największych pisarzy używał w swoim narodzie za życia tak ogromnéj i powszechnéj jak on sławy autorskiéj, lubo autorstwo Radziwiła nie było rozgłaszane sztuką drukarską i utrzymywało się jedynie przez opowiadanie. Ksiądz Jezuita którego nazwiska już sobie dobrze nie przypominam, lecz które w dzieciństwie swojém tysiąc razy słyszałem (1), i szlachcic *Leon Borowski*, o-

(1) Podobno Kantenbrynk.

badwa domownicy wojewody, których on zwykle wprowadzał do wszelkich swych powieści i kompozycyi, byli wówczas nie równie więcéj i lepiéj w Polsce znajomi jak w innych krajach główne osoby najsławniéjszego jakiego poematu. Ten bajarz potentat, dwunasty w swym rodzie wojewoda, utrzymujący dziesięć tysięcy wojska, który na jedno przyjęcie króla w *Nieświéżu*, więcéj wydał jak może warta fortuna największego dziś magnata we Francyi lub Niemczech; ten ogromny, barczysty szlachcic, opowiadający z najdoskonalszą powagą niestworzone rzeczy o swych podróżach: np. o swojém małżeństwie zawartém potajemnie z syreną, na jakiemś odległem nieznaném morzu; albo o wielkiéj burzy, co byłaby okręt jego przewaliła, gdyby on *panie kochanku* skoczywszy w ocean nie płynął przez całą dobę pod zagrożoną nawą, i podpierając ją własnemi barkami, nie utrzymał onéj w równowadze; ten mówię gadujący w kontuszu *Ariost*, może nam dać wyobrażenie, czém kiedyś w dawnéj Polsce byli owi opawiadacze, owi ustni, tradycyjni poeci.

Do piérwszego rzędu uczonych ludzi XVIII wieku w Europie należy bez żadnéj wątpliwości *Jan hrabia Potocki.* Był on synem Józefa Potockiego krajczego koronnego, urodził się r. 1761, zakończył zaś życie 12 grudnia 1816 r. w Oładówce, zostawiwszy dość liczne potomstwo z dwóch małżeństw: z Juliją księżniczką Lubomirską i Konstancyą hrabianką Potocką. Dary które Potocki z rąk natury otrzymał, są nieocenione i skąpo śmiertelnym udzielane; posiadał bowiem wielką pamięć, większy jeszcze dowcip, niezmiernie żywą imaginacyę, i niezmordowane zamiłowanie pracy. Staranne wychowanie rozwinęło w nim

wszystkie te przymioty. A gdy przedewszystkiem upodobał sobie pole historyi, poświęcił jéj użytecznym badaniom całe życie swoje. *Die Weltgeschichte ist das Weltgericht*« powiedział Pölitz. Ważna ta umiejętność wydobywająca z łona przeszłości naukę na przyszłość, nie była i nie jest należycie traktowaną. Badaniom tyczącym się historyi świata, słusznie dotąd zarzucić możemy *jednostronność*. Nie mamy wyjaśnionych, tylko *niektóre* szczegóły o *niektórych* ludach; a i te szczupłe wiadomości, czerpane ze starych ksiąg i rękopisów przepełnione są mylkami i sprzecznościami. Jedną z najciemniéjszych stron historyi powszechnéj są dzieje początkowe Sławian. Te to dzieje wyjaśnić zamyślał Jan hr. Potocki, a ogromna jego nauka, stan zamożny, niezmordowana chęć do pracy, postawiły go w możności doprowadzenia choć w części przedsięwzięcia swego do celu. Ponieważ ród sławiański wywodzi początek swój z Azyi; przeto Potocki zajął się przedewszystkiem gruntowném poznaniem języków wschodnich; zgłębił téż całą literaturę grecką i rzymską, obznajmił się z zachodem Europy, a przewartowawszy z niezmiernym mozołem wszystko, co tylko o Sławianach i początkowych ich dziejach pisano, postanowił naocznie zwiedzić kolébkę plemienia tego w Azyi i z księgą w ręku zbadać na miejscu początkowe jego koleje. Jakoż zwiedził przestrzeń kraju od moczar holenderskich, oraz Słowian i Wendów na Pomorzu, aż do Kairu i piramid egipskich w Gizeh; zwiedził przestrzeń od brzegów hiszpańskich i głębi cesarstwa marokańskiego aż do Kiachty na pograniczu Chin położonéj, i ażeby się przekonać o ogromie prac jego, o trudach i mozołach w zbiéraniu materyałów, dosyć jest wyliczyć dzieła, które po sobie zostawił. »*Voyage en Turquie et en Egipte fait en* 1784.« Podróż tę wydał w Warszawie r. 1788 w własnéj drukarni. »*Essai sur l'histoire*

universelle et recherches sur la Sarmatie.» Badania te zawierające 4 tomy, wyszły z druku w Warszawie r. 1789. *»Chroniques, memoires et recherches pour servir à l'histoire de tous les peuples slaves. Livre XLII comprenant la fin da IXeme siecle de notre ère.«* Jestto piérwszy tom zbioru wyjątków z dawnych kronik, pamiętników i innych pism stosujących się do dziejów wszystkich ludów sławiańskich. Oprócz tego tomu ogłoszonego w Warszawie r. 1793, dalsze tomy nie wyszły. *»Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe pour la recherche des antiquités Slaves ou Vendes, fait en* 1794. Dzieło to, które Potocki wydał r. 1795 w Hamburgu i które ozdobione jest wielu rycinami, jest owocem podróży jego po Pomorzu i księstwie Meklemburskiém. *»Fragmens historiques et geographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves.«* To pismo wydane w Brunświku r. 1796 przeznaczył autor dla uczonych swojego narodu, którzyby życzyli poświęcić się badaniom historycznym w krajach zamieszkałych przez ludy sławiańskie. *»Memoires sur un nouveau péripl du Pont-Euxin, et sur la plus ancienne histoire des peuples du Taurus, du Caucase et de la Scythie. Vienne* 1796.« Są to nowe wiadomości o brzegach morza Czarnego wydobyte z nieznanych dotąd pomników geograficznych. Dziennika podróży do Kaukazu (na Moskwę, Sareptę i Astrachan, do Kizlar, Mozdok, Georgewska i krain nadkubańskich) nie wydał sam Potocki, ale uczeń jego Klaprot, (r. 1823), który wiadomości o Kaukazie uzupełnił. Oryginał rękopisu znajduje się w księgozbiorze Towarzystwa filozoficznego w Filadelfii. Z kopii przetłómaczono podróż tę do kolebki rodu ludzkiego, na język polski i rossyjski. Ale główným owocem wędrówki do Kaukazu, jest dzieło wydane r. 1802 w Petersburgu. *»Histoire primitive des peuples de la Russie, avec*

une exposition complete de toutes les notions locales, nationales et traditionelles, necessaires à l'intelligence du IVme livre d'Hérodote.» Mimo ostrego sądu Schlötzera, zostało dzieło to ważnym i bogatym materyałem dla przyszłych dziejopisów rodu ludzkiego, a niezatartym pomnikiem głębokiéj nauki i pracy bez granic uczonego Polaka. Pomijając różne dzieła Potockiego, nietyczące się Sławiańszczyzny, a między innémi: o dynastyach królów egipskich, oraz trzy piękne romanse: »*Manuscrit trouvé à Sarogosse*; *Avadoro, histoire espagnole; i Dix journées de la vie d'Alfonse Van-Worden*, które dowodzą, iż równie zdolny był wzbić się w uśmiechliwe krainy poezyi, jak spuścić do ponurych kopalń badań starozytnych; musimy tu jeszcze przytoczyć następujące dzieła tego wielkiego pisarza: »*Histoire ancienne du Gouvernement de Cherson;*» w Petersburgu 1804. »*Histoire ancienne du Gouvernement de Podolie, pour servir de suite à l'histoire primitive des peuples de la Russie*;« w Petersburgu 1805; »*Histoire ancienne du Gouvernement de Volhynie, pour servir*« i t. d. w Petersburgu 1805. »*Principes de chronologie;*» trzy pisemka, z których piérwsze wyszło w Petersburgu r. 1810, drugie w Krzemieńcu 1814; trzecie również w Krzemieńcu 1815. »*Atlas archeologique de la Russie européenne.*» Dzieło to wydane jest w Petersburgu r. 1823 obok z tłómaczeniem rossyjskiém i greckiém. Po wojnie r. 1812 Jan Potocki przeniosł się z Petersburga na wieś, i odtąd ciągle prawie aż do zgonu przebywał na Podolu, Wołyniu, i na Ukrainie. Był członkiem akademii Petersburskiéj nauk, byłego towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, i uczonego towarzystwa w Moskwie; a łatwy i słodki charakter jego, połączony z uprzejmością towarzyską, jednał mu serca wszystkich, którzy go znali. Pisma jego byłyby u nas znajomsze, i stały-

by się użyteczniéjszémi, gdyby posiadając wielką łatwość w tłómaczeniu się językiem francuzkim, nie był je pisał w tymże języku, i gdyby dla zbytniéj skromności nie był kazał drukować pism swoich, każdego jedynie po 100 exemplarzy.

W trzecim tomie Pomników wydawanych przez *Michała Wiszniewskiego* znajdujemy nader ciekawy (Czackiego) *obraz panowania Zygmunta Augusta.*

»Szczęśliwszym był Zygmunt ojciec, mówi Czacki, jak syn »jego August. Elżbieta matka dawała nauczyciele. Herodot pol»ski uczył i choć wadę wieku widzimy, że jęk chłostane»go syna cieszył ojca *Kazimierza*, wszelako osadzenie w »Lublinie królewica odsuwało go od tłuszczy pochlebców, a »Kontareni poseł wenecki chwali edukacyę, któréj owoc »przyniósł szczęście Polski. Tu przeciwnie: lubieżna Bona, kochała syna dla siebie, w jego słabości upatrywała »siłę; w rozumie swój upadek. Ośmielił się *Orzechowski* »w dziele *de Institutione Regia*, uczyć młodego króla; a »pod chłostą będący chłopiec, królem namaszczony, przy»jął przestrogi. Dworu się chronił, Litwę uszczęśliwiał. »Ożenił się z córką Ferdynanda, jéj zgonu żałował.— »Chciał uczuć słodyczy miłości prywatnego człowieka, że»ni się z Radziwiłówną. Ojciec umiéra, matka burzy przeciw niemu posły, Boratyński klęka, małżeństwo nazywa »nieprawném, króla ożenienie mianuje sprawą ojczyzny. »Wyrzekł August: *przysięgi ani narodowi, ani żonie »nie złamię, żony nie opuszczę.* Zamilkła Bona, August »ledwie dwa lata był szczęśliwy. Umarła małżonka, król »konno zwłoki odpowadza, i uczy przykładem że i na tro»nie szczérze kochać można. Katarzyny ostatniéj żony po»jęcie, bardziéj niż z nią rozejście się, jest nam wiadome. »W Królewcu wśród uroczystéj biesiady ledwo śmierci, u-

»tratą życia Wiśniowieckiego pokojowca rozerwanéj har-»maty uszedł, wspaniale występnéj omyłce puszkarza prze-»baczył. U dworu ojca czereda sług, rzucała niezgody »między gasnącym a panować mającym królem, mścić się »nigdy nie chciał. Matki szacować nie mógł; dawczynię »życia winien był szanować, i szczérze szanował. Jak był »dobrym krewnym, jak na łonie przyjaźni cnotliwe troski, »o los kraju, sławy i powodzenia Polski przed Radziwiłem »składał, jak nakoniec w małéj liczbie ludzi, był przyje-»mnym i użytecznym, a w uczącym społeczeństwie sam »siebie uczył, korrespondencya z Radziwiłem, ułomki pism »Roiziusza, Rotunda i innych okazują. Nudził się na tro-»nie, który nie był mu przyjemny. Pragnął Henryk, pra-»gnęli inni kupować tron za jego życia; on frymarkiem gar-»dził, od dziwacznéj lekkomyślności jednego, a od drugiéj »jarzma ocalał. Tak żył Zygmunt August. W testamen-»cie nie tai swoich zgryzot; rzuca przeklęstwo na tych, »którzyby zrywać chcieli Uniję. Zapowiada im karę od Bo-»ga, złorzeczenie od ludzi. Rzeczypospolitéj do formy rzą-»du wzywa i o to zaklina. Dziedzicem swojego majątku »stanowi Polskę i sam śmiertelności stając się ofiarą, nie-»śmiertelnym prawie ojczyzny swojéj pragnie być dobro-»czyńcą. Biblijoteka wileńskiéj szkole dana, choć w czę-»ści rozkradziona, nosi cechę obszérności darów króla. U-»czczony łzami, przeniósł się spoczywać do niebieskich skle-»pień. Mimo prożby umierającego, sług nie zapłacono. »Rzeczpospolita nie dała pieniędzy na ukończenie grobow-»ca. Smutna przez niego wyrzeczona ziściła się wieszcz-»ba. My chlubiąc się sławą jego panowania, a kosztując »przepowiedzianéj goryczy, odwilżajmy naszémi łzami ten »cyprys, którem na obrządku pogrzebowym, okrywając Au-»gusta zwłoki, zdawał się okrywać i szczęście narodu.«

P. Fryderyk Clossius professor prawa w uniwersytecie Dorpackim, zamierza wydać *Historyę biblijotek w krajach polskich i ruskich.* List pisany z tego powodu do p. Clossiusa przez p. Sowińskiego i w Tygodniku petersburskim umieszczony, zasługuje na szczególniéjszą uwagę. Powtarzamy go dosłownie, ku wiadomości czytelników naszych.

»Mnie wielce szanowny Panie professorze! Ważną jest bez wątpienia rzeczą, do historyi biblijotek w krajach polskich i ruskich, którą WMPan wydać zamierzasz, wiadomość o biblijotekach byłych i istniejących w prowincyach zachodnich cesarstwa Część ta państwa oddawna więcéj zbliżona ku ucywilizowanéj Europie i wcześniéj ucywilizowanie przyjąwszy, nie mogła być i pozostać bez pomników dowodzących postęp nauki i ogólnéj oświaty.»

»Ponieważ żądaniem jego było mieć, o ile można, mniéj więcéj dokładną wiadomość o biblijotekach na Wołyniu i Podolu, nie można tu nie wyznać, jak mało w tym względzie mamy wiadomości z czasów poprzedzających wiek dziewiętnasty: tak, iż prócz licznych biblijotek klasztornych, zaledwo do nich policzyć można dawniéjszych czasów zasięgającą biblijotekę hrabiego Mniszka w Wiszniowcu.»

»Klasztory, siedlisko oświaty w wiekach średnich, przechowywały drukarskie pomniki aż do naszych czasów. Niewielkie to są wprawdzie zbiory ksiąg, lecz zawiérają częstokroć bardzo szacowne dla nauk skarby i ważne typograficznéj sztuki zabytki.»

»Uczony Tadeusz Czacki, umiał wygrzebywać te skarby, a rzadkie dzieła przez niego zakupywane lub pożyczane za rewersami, które, dziś duchowni, jako pamiątki autografu tego męża ciekawym pokazują, dowodzą, ile ukrytych a może i opleśniałych skarbów, długo i nieużytecznie w zakątkach klasztornych spoczywało.»

»Łuck, stolica biskupów, ma kilka klasztorów i w każdym biblijotekę, tak zwaną duchowną; te, razem zebrane, składać mogą wielki jeden zbiór, równie bogaty w dzieje kościelne i historyczne, niewyłączając jednakże dzieł w innych przedmiotach naukowych.»

»Mówią, że biblijoteka klasztorna Ołycka, posiada bardzo ważne i starożytne dzieła; lecz przystęp do tego złożonego runa, strzeżony jest przez nieuproszonych biblijotekarzów, a ciekawy miłośnik literatury, chcący się z nią poznać, odsyłany od Anasza do Kaifasza (proszę mi darować to wyrażenie), traci nakoniec cierpliwość w milém oczekiwaniu ujrzenia zagrzebanych i pod nieubłaganym kluczem przez wieki spoczywających, starożytnych przodków swoich.»

»Biblijoteki klasztorne w Poczajowie, w Berdyczowie, w Horodyszczach, w Międzyrzycu Koreckim i w Dederkałach, mogą zasłużyć na uwagę; lecz te zbiory nigdy niepomnażane i w wieczném *statu quo* zostające, zasilają tylko umysły teologii scholastycznej poświęcone, z niecofnionym wyłączeniem literatury pięknéj, prócz starożytnéj.»

»Tu, acz do rzeczy naszéj nie należy, można jednakże dodać, że dwa piérwsze klasztory zalecają się pięknością i okazałością gmachów, i mają każden z nich drukarnię polską i ruską; Horodyiski, fundacyi XX. Lubomirskich, celuje dobrym gustem budowniczym i malowidłami lepszéj ręki. Nakoniec klasztor OO. Reformatów w Dederkałach, mieszkanie niegdyś X. Hugona Kołłątaja, któréj wsi część dziedzictwem posiadał i tam przez krótki czas przemieszkiwał, ściąga na siebie uwagę, że sam jeden, z kilku do księży tegoż konwentu należących, pozostał.»

»Z biblijotek prywatnych najdawniejszą jest *Wiśniowiecka*, dziś przez spadek należąca do pochodzącego z dawnéj familii hrabiego Karola Mniszka. Swiatły i możny właści-

ciel, nic nie mija, co jego księgozbiór szacowniejszym uczynić może. Wiele edycyi z bliższych czasów Guttenberga i Fausta i wiele ważnych rękopisów należą do bogactw tego zbioru. Biblijoteka liczy do 16,000 tomów.— Zwiedzający tę dawną i wspaniałą rezydencyę hr. Mniszka, znajduje w niéj wiele ważnych pomników sztuki malarskiéj i sztychu.»

»Biblijoteka *Porycka*, była największą i najszacowniéjszą w kraju naszym, dopóki z niéj, po śmierci sławnego jéj założyciela T. Czackiego, wszystkie książki polskie niezostały zakupione i przewiezione do Puław, i z niemi razem nieocenione do historyi sławiańskiéj rękopisy. W Porycku pozostaje biblijoteka dzieł w obcych językach, zbiór znaczny i szacowny, mogący posłużyć za zaród do wielkiéj bibljoteki.»

»*Horochów*, mieszkanie hr. Jana Tarnowskiego, posiada jedną z najszacowniejszych w prowincyach naszych biblijotek. Wiele wydań kosztownych, zachowany w niej porządek, a nawet zewnętrzne jéj ozdoby, dowodzą i dobry gust i nieoszczędność w kosztach właściciela. Amator sztuk pięknych w rezydencyi hr. Tarnowskiego, znajdzie przedmioty zachwycające znawców, bo tam ujrzy pomniki dłuta Kanowy i pędzla Rafaela. Wszystko to równie niewoli do widzenia Horochowa, jak uprzejmość i gościnność potomków tego hetmana. Wśród lasów i błót poleskich, gust i pomysł Ludwika Kropińskiego, równie znanego u nas prozaika jak poety, umiał utworzyć jedno z najprzyjemniéjszych mieszkań w Worończynie. Biblijoteka ta składa się przeszło z 7000 woluminów i posiada bardzo rzadkie *incunabala* polskie. Pomiędzy rzadkościami biblijotekarskiémi jest w piérwszém wydaniu *Dworzanin* Górnickiego, exemplarz tak jak z druku wyszedł nierozcięty.»

»Lecz nadewszystko, równie wielością dzieł, jak kosztownością wydań i majestatyczną zewnętrzną wystawą, jako też utrzymywanym w niéj systematycznym porządkiem, pod zarządem znanego i wielce uczonego Pawła Jarkowskiego, odznaczała się biblijoteka wKrzemieńcu. Po przekształceniu liceum wołyńskiego na uniwersytet wKijowie i biblijoteka tamże przeniesioną została. Biblijotekę tę, że tak powiem, utworzył T. Czacki, zakupiwszy wznacznéj ilości książki po Stanisławie Auguście, do których wiele się przyczyniło z ofiar obywatelskich, a szczególniéj księżnéj Sapieżyny.»

»Biblijoteka w *Młynowie* sławnego wdziejach uczonych Aleksandra hr. Chodkiewicza, jest bogatym zarodem ważnego księgozbioru, który się pomnaża wmiarę potrzeb i naukowych badań światłego właściciela. Liczy, jak mi mówiono do 3000 woluminów.»

»Zasługują też na uwagę acz nie wielkie biblijoteki w Teofipolu. Piérwsza Sapieżyńska, druga klasztorna, niegdyś księży Trynitarzów, trzecia szkoły powiatowéj i dwie prywatne. Wszystkie zamkną do 14,000 woluminów. To dość materyałów dla chcących korzystać z dobrodziejstw sztuki drukarskiéj.»

»Wzmiankujesz mi WMPan wostatnim swym liście o biblijotekach wHorodecy, w Dąbrowicy, wŻukowcach. Te mi są dotąd wyznaję, nieznane; lecz wiadomość o nich starać się będę zasiągnąć i późniéj Mu udzielić. Równie też nie piszę co każda biblijoteka ma w szczególności ważnego i najgodniejszego uwagi. Zebranie tych wiadomości dłuższego wymaga czasu.»

»W wielu obywatelskich domach znaleść można mniéj więcéj znaczne zbiory książek, lecz zdaje się, aby mogły mieć nazwisko biblijotek, trzeba żeby przynajmniéj dochodziły do liczby 2000 i aby wpewnym godziwym porządku były za-

chowane, chociaż i to pewna, że nie sama wielość stanowi ważność.»

«Jeżeli nas kto prowadzi do swojéj biblijoteki, i pokazuje szafkę jednę lub dwie książek i niedobranych i bez ładu ułożonych, kollekcyę tę sluszniéj nazwaćby można *magazynem starych gratów*, a takich o jak wiele!»

«Mówiono mi, że jeden możny obywatel w powiecie Krzemienieckim zakłada wielką biblijotekę, z któréj nie sam tylko chce korzystać. Piękny pomysł! odpowiadającv i potrzebom i troskliwości rządu o wzrost oświecenia.»

«Wyznać należy, że od upadku domu handlowego N. Glücksberga w Krzemieńcu, po śmierci tego wielce zasłużonego typografa, handel książkowy, od którego wzrost lub stagnacya biblijotek szczególniéj zależy, w naszych prowincyach podupadł. Jednakże celniéjsze księgarnie tak stolicy jak i miast większych dostatecznie w miarę zażądań, mogą zasilać i zasilają kupujących.»

«P. Franzen w Rydze, kupującym książki za rubli srébrnych sto, (biorąc za talar pruski nasz rubel srébrny, to jest prawie na cenę lipską) odstępuje rubli srébr. 25. Za pomierniéjszą cenę książek w naszym kraju dostać nie podobna.»

«Mam honor i t. d. — Dnia 15 maja 1835 r.»

Sowiński.

P. Kazimierz Władysław Wojcicki który w roku 1830 «Przysłowia polskie» w trzech tomach wydał — zamierza wkrótce ogłosić swoje: »*Badania starożytności polskich i ruskich.*» Wyliczenie przedmiotów w ośmiu oddziałach, do których jeszcze przeszło dwadzieścia osobnych rozpraw, w téj saméj treści, ma być dołączonych, jest niejako zapowiedzią i obrazem dzieła, piérwszego w tym rodzaju w naszém piśmiennictwie, gdyż ogół ogarnia. Z tego powodu to wyszczególnienie przytaczamy:

Oddział I. Sławiańszczyzna: Bogosłowie (mitologia) Polaków i Rusinów; 2. piérwszy wiek chrześcijaństwa; 3. wyobrażenia Sławian jak się przerobiły przez wpływ chrystyanizmu; 4. lud troskliwie pielęgnujący dawne zwyczaje sławiańskie, przechowuje święcie ich pamięć, jego obrzędy, wesela, pogrzeby; 5. o pieśniach ludów polskich i ruskich, przysłowia obu pokoleń.

Oddział II. 1. Rozwijanie się i ustalenie chrystyanizmu; 2. dawna pobożność równie okazuje się ku nowéj wierze; lud wszakże zachowuje wiele obrzędów sławiańskich; 3. szlachta starożytnéj Polski, panowie polscy i ruscy; 4. obrzędy religijne, klątwy, kalwarye, księża polscy i ruscy.

Oddział III. 1. Język i literatura przed wynalezieniem druku, poezya historyczna upada w Polsce, równie jak i język; na Rusi język kwitnie, a poezya jest w ustach ludu jak i w Polsce; 2. dwory królewskie i panów, zaczyna się nowe życie szlachty gdy dworsko poczyna służyć, opis dworów i dworzan; 4. rycerstwo zaczyna się kształcić, turnieje, gonitwy, maszkary.

Oddział IV. 1. Wynalazek druku, biblijoteki; M. Rej z Nagłowic ojciec literatury polskiéj, Jan Kochanowski, Ł. Górnicki i inni. Stan literatury tego wieku, wyradza się ona z cudzego gniazda i przestaje być sławiańską; 2. herby, ich dawność, znaczenie, drzewa geneologiczne, przywileje szlachty; 3. o niewiastach w Polsce i na Rusi, ich wychowanie, strój, domowe pożycie, (mowa o szlachciankach), pieśni które śpiéwały począwszy od XV wieku.

Oddział V. 1. Życie starodawnéj szlachty polskiéj i ruskiéj, sposób wojowania, jazda hussarska, piechota, kozacy, tabor, chorągwie; 2. sąsiedzi Polski i Rusi: Turcy, Tatarzy, Węgry, Niemcy; o ich wpływie; 3. miasta i zamki, sposoby ich budowania i fortyfikacye.

Oddział VI. 1. Zakon krzyżacki, rycerze jaszczurkowi, rycerze dobrzyńscy, kawalerowie inflantscy, templarze, upadek zakonu krzyżackiego; przyłączenie Mazowsza, o Mazurach, Zygmunt August, Barbara Radziwiłówna i Bona; 3. życie szlachty i zmiany w niém przez 6 wieków; 4. teatr w starożytnéj Polsce, dyalogi, komedye, świetne opery za Władysława IV.

Oddział VII. 1. O Ukrainie i kozakach, Lissowczyki; 2. o cyganach i żydach; 3. ubiory, gry, zabawy, muzyka i tańce.

Oddział VIII. 1. Łowy, myśliwstwo; 2. literatura 16 wieku, poezya historyczna zaczyna powstawać i przychodzi do świetności, zwycięztwa natchnęły wieszczy, 3. zwyczaje i obyczaje ostatnich wieków.

Zakończą całe dzieło osobne rozprawy: 1. O rozbojnikach polskich i ruskich; 2. gościnność; 3. klecha; 4. rybałt; 5. astrologija i alchemija; 6. o koniach; 7. historya naturalna uważana pod względem starożytności; 8. powitania; 9. słowa zniewagi; 10. Węgry; 11. hajducy; 12. Bojki domowe szlachty, 13. Huculy, Mazury, Krakowiacy, Kurpie, Górale; 14. kalendarz starożytny; 15. barwy; 16. koronacye, hołdy; 17. Jan Sobieski i August II., 18. sądy boże, pojedynki, pokora; 19. pieśń Boga Rodzica; 20. Jeremi Wiszniowiecki; 21. Samuel książę Korecki; 22. Stefan Chmielecki; 23. obraz treściwy dziesięciu wieków Polski z uwagami nad Rusią.

Przy powtórném zajęciu części tworzących W. X. Poznańskie, znajdowało się jeszcze 47 klasztorów męzkich a 10 panieńskich, t. j. w Departamencie poznańskim 31 męzkich i 7 panieńskich, a w Departamencie Bydgoskim 16 męzkich i 3 panieńskie. W tych znajdowało się 454 za-

konników i 119 zakonnic, ogółem 573 osób duchownych klasztorne wiodących życie, które podług reguł klasztornych i liczby tak były podzielone: W dwóch klasztorach benedyktyńskich 89, w 4ch karmelitańskich 39, w jednym kanoników regularnych (Canonicorum regularium Lateranensum) 10; w 6 cysterskich 94, w 5 dominikańskich 50, w 7 franciszkańskich 53, w jednym krzyżackim 3, w jednym filipińskim 18, w 8 reformackich 57, w jednym trynitarskim 3, w jednym pijarskim 3, ogółem 454; daléj w jednym klasztorze panien Benedyktynek 16 zakonnic, w jednym Katarzynek 7, w dwóch Cystersek 30, w 4 Klarek 40, w jednym Norbertanek 20, w jednym Teressek 6, ogółem 119. Z tych 573 osób, 21 nie miało jeszcze 20 lat, od 20—30 lat miało 76 osób; od 30—40 lat 65, od 40—50 lat 119, od 50—60 lat 123, od 60—70 lat 114, od 70—80 lat 44, od 80—90 lat 10, i jedna zakonnica miała lat 92. Dnia 9 sierpnia 1816 r. postanowiono, aby się klasztory tymczasowo utrzymywały, ale aby klasztory pozbawione zakonników przez śmierć lub wyjście do innych konwentów, już więcéj obsadzane nie były, przez co zakłady te z powodu następnego ubywania członków powoli ustać miały. Od tego czasu wymarli zakonnicy w kilku klasztorach, a inne, po zmiejszeniu się liczby ich członków przez śmierć aż do kilku tylko osób, zniesiono; w każdym jednakże razie w ten sposób rozrządzono majątkiem każdego takiego klasztoru, że po przyznaniu przyzwoitych pensyi i umieszczeniu ich w istniejących jeszcze klasztorach lub po parafijach, kapitały na odprawienie mszy przeznaczone, źle uposażonym probostwom z obowiązkiem odprawiania mszy przekazano, resztę zaś pozostałości częścią na miłosierne uczynki, a mianowicie na urządzenie instytutu dla chorych u szarych siostr w Poznaniu, częścią także na rozkrzewienie, wspieranie, i udoskonalenie szkół użyto. Na końcu

1834 roku znajdowało się jeszcze w Departamencie poznańskim 10 klasztorów męzkich z 44 zakonnikami i 4 panieńskie z 31 zakonnicami; w Departamencie bydgoskim 6 męskich z 25 zakonnikami i 3 panieńskie z 11 zakonnicami, ogółem z 111 osobami. Między temi było 13 zakonników mających od 70—80 lat, 2 od 80—90 lat, a 1 96 letni starzec; 3 zakonnice od 70—80 lat i 3 od 80—90 lat.— Z zakonników 10 a z zakonnic 2 wykonały swój ślub 50—60 lat temu, a 2 zakonnice uczyniły to przed 60 laty. Najdawniejszémi pomiędzy jeszcze istniejącémi klasztorami są niezawodnie klasztor kanoników regularnych; reguły S. Augustyna w Trzemiesznie i klasztor benedyktyński w Mogilnie, w Departamencie bydgoskim, któremu to ostatniemu już 1068 roku, a zatém wkrótce po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, znaczne dobra przez księcia Bolesława darowane były. Dokument téj dotacyi, datowany *de anno incarnationis dominicae millesimo sexagesimo octavo idus Aprilis* w Płocku, napisany jest na pargaminie z małą liczbą skróceń i ostrym przyciskiem pióra. Jest on dobrze zachowany, wiérsz jeden tylko przez tarcie z składania wynikły ucierpiał; pieczęci niéma, ale narżnięcie u spodu przy brzegu okazuje miejsce, gdzie się znajdowała. Pismo podobne zupełnie temu, jakie w Niemczech w równoczesnych dyplomatach znajdujemy i dokument równie jest pod historycznym jak geograficznym względem ważny. Podług najnowszego rozporządzenia wydanego 1833 roku, mają wszystkie jeszcze istniejące klasztory, w liczbie 23, po wymarciu 111, jak się wyżéj rzekło, w nich będących osób, w ciągu 3ch lat być zniesione, a majątek ich użyty zostanie na wyposażenie zakładów naukowych dla katolickiego duchowieństwa téj prowincyi. *G. P.*

Podług najnowszych statystyczn: obrachowań w Galicyi, obw. *Żołkiewski* liczy 96 mil kw:, 4 miasta, 17 miasteczek, 257 wsi, 79 przysiołków, 35,998 domów i 208,019 mieszk. Zółkiew jest siedliskiem urzędu obwodowego, znajduje się tam zamek, mieszkanie niegdyś króla Jana III., dwa klasztory i liczy 3900 mieszkańców. Inne miasta są: Sokal z sławnym klasztorem i 3,218 miesz. Lubaczów z 2,900 miesz. Bełz z 1,700 miesz. Rawa pamiętna zjazdem Piotra W. z Augustem II. Turynka, wieś sławna urodzeniem St. Żółkiewskiego, i Glińsko fabryką fajansów.— Obw: *Złoczowski* zawiéra 90 m. kw., 6 miast, 5 przedmieść, 20 miasteczek, 323 wsi, 26 przysiołków, 36,908 domów i 230,006 miesz: Stołeczne obwodu miasto Złoczów, liczy 4,000 mieszk. Brody, wolne handlowe miasto, z przeszło 20,000 mieszk., powiększéj części Izraelitów; handel tego miasta dość wielki i sięga w dalekie kraje; znajduje się tam szkoła realna. Busk z 3,360 m., prowadzi handel drzewem do budowy; niegdyś była tam znaczna garbarnia.— Załośce z 4,000 m. Gliniany z 2,282 m. Kamionka z 1,210 m. Olesko, sławne zamkiem w którym się Król Jan urodził. Podhorce, wieś z zamkiem Rzewuskich, szczyci się znacznym zbiorem starożytności. Korsów z wodami mineralnémi. Juźkowice, Kołtów i Ponikwa, wsie z pięknémi ogrodami w smaku angielskim.— Obw. *Samborski* zawiéra $100\frac{1}{2}$ m. kw., 7 miast, 18 przedmieść, 3 miasteczek, 346 wsi, 25 przysiołków, 44,404 domów i 281,057 miesz: Ten i Sanocki obwód, wyjąwszy Bukowinę i obw: Brzeżański, są największémi w Galicyi, tylko, że Samborski ma o 27,081 mieszkańc: więcéj od Sanockiego. W stołeczném obw. mieście Samborze, liczącém 7,800 m., znajduje się licznie uczęszczane gimnazyum i sąd kryminalny, miasto samo ma otwarty i powabny widok. Drohobycz, zamożne miasto, z żupą i 10,214 m., po Lwowie jestto z porządku

trzecie najludniéjsze miasto. Starasól z 3,845 m. z żupą. Komarno z 3,615 m., z największym stawem w Galicyi, który dostarczał krocie raków do stolicy. (Staw ten został spuszczony). Stary Sambor z 2,549 m. Chyrów z 1,823 m.; cała ludność, tak mężczyzni jak kobiéty, trudnią się robieniem pończoch; chyrowskie szkarpetki znane są w całym kraju. Wnoszą, iż miasto z tego powodu otrzymało grecką nazwę (?), albowiem *kir*, rękę znaczy. Felsztyn z 800 m., z pięknym w pobliżu zamkiem, który zniszczał przez napady tatarskie. Laszki murowane, niegdyś siedlisko Mniszchów, ze starożytnym zamkiem, który niedawno rozebrany został. — Obw: *Sanocki* zawiéra 100½ mil kw., 15 miast, 2 przedmieścia, 10 miasteczek, 434 wsi, 119 przysiołków, 36,147 domów i 255,976 mieszk: Obwód ten bardzo jest górzysty, mieszkańcy trudnią się handlem drzewa i płótna. Chów bydła w kwitnącym jest stanie. Stołeczne obw: miasto Sanok nad Sanem w powabnéj okolicy, liczy 2,7000 m. i klasztor Franciszkanów. Inne miasta idą następnym porządkiem w miarę swojéj ludności: Dynów z 2,806 m., ma znaczne jarmarki na bydło. Brzozów z 2,700 m. Lisko 2,206 m. Dobromil 2,000 m. z klasztorem Bazylijanów; w pobliżu znajdują się rozwaliny zamku Herburtów. Rymanów z 1,700 m. i z pięknym ogrodem. Rybotycze z 1,336 m. Dubiecko nad Sanem, miejsce urodzenia w r. 1753 wsławionego poety Ign: Krasickiego; ma piękny ogród, zkąd przecudny widok na rzékę i na Ruską-Wieś; liczy 1,200 m. Jaśliska z 1,000 m. i Nowe Miasto z 700 miesz. W obwodzie tym, niéma szkół gimnazyjalnych.— Obw: *Sandecki* zawiéra mil kw: 56, 8 miast, 5 miasteczek, 387 wsi, 96 przysiołków, 30,136 domów i 228,693 mieszkańców. Tu się znajdują najszczytniéjsze widoki przyrody, albowiem część główna

Karpatów, należąca do Galicyi, leży w tym obwodzie.— Wielkie jezioro, zwane Morskie-Oko; Pięć-Stawów, Zakopane i Kościelisko nie mają nic sobie równego. — Oprócz wielu małych źródeł mineralnych, obwod ten posiada dwie kwaśne wody, to jest: w Krościenku i Szczawnicy, oraz sławne żelazno-kwaśne wody w Krynicach. — W *Sączu*, gdzie liczą 4.365 mieszkańców, znajduje się urząd obwodowy, gimnazyum i zamek, rozsypujący się w gruzy. Na Dunajcu, do którego Poprad wpada, stoi most 160 wiédeńskich sążni długi. — Stary Sącz, o milę od nowego, z 3,000 mieszk. i z klasztorem Panien, założonym przez Stą Kunegundę. Nowytarg liczy 3,281 mieszk., w prześlicznej położony dolinie, przy zbiegu czarnego i białego Dunajca; piérwszy bierze swój początek z doliny Kościelisko, drugi z Zakopanego. Piwniczna z 2300 m., Ciężkowice z 2,037, Muszyna z 1,900, Grzybów z 1500 i Bobowa z 1,5000 mieszkańców, oto są miasta tego pełnego pięknych widoków, lecz nieobfitego w zboże obwodu.— Obwód *Przemyślski* zawiéra 97 mil kwad., 5 miast, 8 przedmieść, 12 miasteczek, 372 wsi, 54 przysiółków, 37,750 domów i 235,402 mieszk. Przemyśl nad Sanem, siedlisko biskupa ob. łac. i biskupa ob. gr., znajduje się tu także zakład teologiczny i filozoficzny, gimnazyum seminaryum, trzy klasztory, biblijoteka i księgarnia. Miasto ma 7,850 m. o półtoréj mili od miasta, w Medyce jest sławny ogród P. Gwalberta Pawlikowskiego, ze szkołą ogrodników tyle pożyteczną dla kraju, i z wielką oranżeryą, która przeszło 4,000 najrzadszych roślin ze wszystkich części świata zawiéra i godną jest, aby ją zwiédzali wszyscy miłośnicy roślin. Zarzecze, własność hr. Morskiej, z pięknemi zabudowaniami w smaku holenderskim i z ogrodem angielskim. Krasiczyn, z pięknym zam-

kiem starożytnym nad Sanem, własność Krasickich. Jarosław, piękne miasto z 7,936 mieszk., którzy ożywiony prowadzą handel, ułatwiony przez bliskość Sanu; miasto to wiele straciło z dawnéj swojéj świetności, a z giełdy zostały tylko zwaliska. Sieniawa, własność niegdyś Sieniawskich, przeszła w dom książąt Czartoryskich. Jaworów, miasto z 7,218 m., Krakowiec z pięknym ogrodem, bogatym w drzewa i kwiaty cudzoziemskie. Mościska z 2,712 m., są tam wielkie targi na konie; o pół mili od tego miasta leży piękny zamek Krysowice, hrabiego Mniszka z angielskim parkiem. Nakoniec Sądowa Wisznia, miasteczko z 2,417 m.— Obw: *Jasielski* rozległy jest na 60 mil kw., zawiéra 5 miast, 1 przedmieście, 12 miasteczek, 373 wsi, 48 przysiołków, 31,980 domów i 254,957 m. Niewielkie, podobne do wałów, lasem zarosłe pagórki z bujną roślinnością, charakteryzyją ten żyzny i przyjemny obwód, który odznacza się pielęgnowaniem drzew owocowych, uprawą lnu, wyrobami płócien i blichami. Podróżnemu, który z innego obwodu przybywa, miły sprawiają widok, czyste zabudowania włościjan, okwitę sady, skrzętna pilność i niezmordowana praca. Stołeczne miasto obwod: Jasło z 1,702 m., składa się z szérokich ulic i z wielkiego placu. Dukla z 1,516 m., obszérny prowadzi handel winami. Krosno z 2,182 m., znajduje się tam klasztor Franciszkanów z portretami i grobami słynnych miłością Stanisława z Kunowéj i Anny księżniczki Oświecimskiéj. Inne miasta są: Bicz z 2,100; Kołaczyce z 1,556 m.; także Gorlice, gdzie znaczny handel płótnem prowadzą. W tym obwodzie niéma gimnazyum. — Obw: *Stryjski* rozległy jest na 97 mil kw. Zawiéra 2 większe miasta, 4 przedmieść, 10 miasteczek, 340 wsi, 64 przysiołków, 32,115 domów i 223,839 mieszk. Stołeczne obw. miasto Stryj nad rzéką tegóż i-

mienia, liczy 5,671 i Żydaczów 2,162 m.; oba te miasta dość znaczny prowadzą handel, szczególnie winem węgierskiém. Z pomiędzy miasteczek zasługują na wzmiankę: Skole z 1,000 m. w powabnéj okolicy u stóp wysokich gór, przy samym gościńcu, który ze Stryja do Węgier idzie; Bolechów z żupą solną, gdzie chorzy z wielkim skutkiem używają solnych kąpieli; Kałusz i Dolina z żupami solnémi i znacznémi jarmarkami; we wsi Skolim jest huta żelazna i w pobliżu znajduje się dość słynna huta szklanna. Przytém posiada ten obwód okwite rudy żelazne; mieszkańcy prowadzą handel budulcem i suszonémi owocami, tak, że niektóre okolice utrzymują się jedynie z owoców, które skupują po części także w Węgrzech i potém po kraju rozwożą; szkół gimnazyalnych niéma w tym obwodzie.

Podług wykazu komitetu zagranicznéj cenzury, przywieziono do Rossyi w ciągu 1834 r. do 300,000 tomów dzieł w obcych językach, prawie 20,000 więcéj niż w roku 1833. W ogóle widać, jak z każdym rokiem wzrasta przywóz ksiąg zagranicznych.— Oryginalnych książek w Państwie wyszło 728, w nich 8,209 arkuszy druku; tłómaczonych 11, zawierających 2,033 arkuszy druku. Pism peryodycznych było 48, wynosiły w ogóle 4,295 drukowanych arkuszy. W porównaniu do roku 1833, liczba książek zwiększyła się, lubo straciła na objętości; lecz ten ubytek ściąga się do tłómaczeń, które stanowią ósmą prawie część ogólnéj liczby książek, kiedy w r. 1833 stanowiły szóstą, w r. 1832 siódmą, w 1831 piątą.— Liczba książek szkolnych i naukowych pomnożyła się, liczba zaś książek literatury była taż sama prawie co w 1833, lecz co do objętości jedne i drugie tamtym nie dorównywają.

Biblijoteka rossyjska czyli zbiór materyałów do ojczystéj historyi, jeografii, statystyki i starożytnéj literatury,

wydany przez Mikołaja Polewoja, zawiéra w tomie 1 rozdziale 8 i 9, dokumenta historyczne, akta litewskie, oraz wypisy z warszawskiego archiwum koronnego. Dokumenta te winien jest wydawca księciu M. A. Obołeńskiemu i panu Cejmernoni, którzy wypisali je z cesarskiéj biblijoteki petersburskiéj, z muzeum Rumiancowa i z warszawskiego archiwum koronnego, Wypisy z archiwum zasługują na szczególniéjszą uwagę, bo obejmują akta tyczące się wojennych czynów z r. 1535. Godne są tu uwagi: Statut króla polskiego Kazimiérza, z 15 wieku; ugoda W. Ks. Litewskiego Kazimiérza z Nowogrodem r. 1441 i 1447; pismo Kazimiérza do panów litewskich względem pochodu Rossyan do Litwy i przedsięwzięcia przeciw temu środków; dokument z r. 1535, w którym Kazimiérz oświadcza hetmanowi litew. swą wdzięczność za wzięcie Starodubia; rozporządzenia i wiadomości tyczące się napadu Tatarów na Ruś i t. d.

Zbiór rękopisów azyatyckich w Petersburgu, pomnożony został przez cesarsko-rossyjskiego posła w Konstantynopolu, p. Buteniewa, rękopisem pod tytułem: »Księga ukrytych tajemnic i zbiéracz rozmaitych wiadomości.» Jestto od r. 879 h. (1473) datujący się, wielu obrazami ozdobiony i dla nieznanego dotąd Emira Mirbasza Shillihdara zrobiony rękopis, należący niegdyś do hr. Wacława Rzewuskiego, o którym tenże w znanych: »Minach Wschodu» wspomina. Rękopis ten, w którym między innémi jest także mowa o ogniach sztucznych, i o prochu do strzelania, wielce jest ciekawy. Tutejszy gabinet obrazów powiększony został dwoma mianowicie obrazami, wziętémi z Warszawy i darowanémi przez Rząd krajowy akademii petersburskiéj. Jestto obraz Kopernika i drugi treści allegroryczněj, roboty ojca tego wielkiego męża. Ponieważ Rossya niéma jeszcze zbioru źródeł do dziejów na-

rodowych, któremi inne narody się szczycą, Rząd przeto polecił, ażeby zajęło się wydaniem zupełnego zbioru tych źródeł, mającego zawiérać wszystkie materyały historyczne najdawniéjszych kronik i dokumentów, sięgających aż do najnowszych czasów. *T. P.*

W piśmie niemieckiém Das Ausland, czytamy co następuje o zwyczajach weselnych na Żmudzi. Zwyczaje przy obchodach weselnych na Żmudzi mają w wielu względach podobieństwo do zwyczajów dawnych Rzymian. Przyszła małżonka bywa przemocą wyprowadzaną z rodzicielskiego domu, wszakże nie przez narzeczonego, lecz przez dwóch lub trzech swoich krewnych. W dzień ślubu obchodzi nowonarzeczona trzy razy mieszkanie swego męża, potém myją jéj nogi, a użytą do tego wodą, kropią sprzęty domowe, pościel i zaproszonych gości. Poczém pociérają jéj usta miodem, zapewnie aby dać poznać, że zjéj ust do przyszłego małżonka mają wychodzić jedynie słodkie wyrazy. Po tym obrządku zasłaniają jéj twarz i prowadzą przed wszystkie drzwi domu. Na każdym progu zatrzymuje się panna młoda i tupa lekko nogą po kilka razy, po czém obrzucają ją ziarnami żyta, owsa, bobu, grochu i nasieniem maku, mówiąc te słowa: »jeżeli będziesz nabożną, wierną i rządną w gospodarstwie, pozyskasz szacunek i nie doznasz niedostatku.» Potém zdejmują jéj zasłonę i wszyscy siadają do biesiady. Wieczorem młode dziewczyny ukradkiem obstrzygają włosy zaślubionéj, całe towarzystwo odprowadza ją do łożnicy, a panna młoda koniecznie życzeniom opiérać się musi.

Pełne zapału myśli o miłości języka ojczystego natrafiamy w nowym madziarskim drammacie, pod nazwą: *Szent a törveny, Szent az esküvés* (Swięte jest prawo, święta jest przysięga). »Naród, który nie umie cenić własnego języka, sam sobie wieczny grób kopie. Czcijcie uczonych,

którzy w ojczystéj mowie przemawiają do swoich spółobywateli; w nich żyje mądrość narodu, przez nich padoł nędzy staje się rajem. Rodowitym językiem powinni mówić nauczyciele ojczyzny. Uczony, który w obcéj mowie własne wyraża pomysły, podobny jest do niewdzięcznego drzewa, które na naszéj ziemi ciągnie soki, gałęzie gdzie indziéj wyciąga, i owoc swój w sąsiedni ogród urania.» W czasie przedstawienia tego drammatu w Dobreczynie, powyższe wyrazy wyrzeczone w mowie ojczystéj, wielkie na słuchaczach sprawiły wrażenie, którym szczególniéj wzruszona młodzież hucznie poklaskiwała, wśród okrzyku: »*Eljen*! *Lelyes!*» (Niech żyje! wybornie!) *L. R.*

Na ostatniém posiedzeniu Towarzystwa Azyatyckiego w Londynie, czytane były noty kapitana Low o kraju Tennase. Autor odkrył pomiędzy Burmezami ślady ofiar ludzkich które miały miejsce przed wprowadzeniem Boddaizmu. Poświęcenie chorągwi bóstwom należy u nich do najistotniéjszych religijnych obrzędów. Z wyobrażeń i napisów na tych chorągwiach używanych kapitan Low wnosi, że europejska heraldyka czyli nauka herbów, z Azyi, wzieła swój początek. I tak *orzeł* jest godłem boga *Wisznu*, *byk* wyobraża *Siwa*, a *sokół Rama*. Zachodzące po za leżącém lwem *słońce* było herbem Tatarów; *orzeł* i *słońce* Persów; *Hurmuz* czyli *sławna gęś*, (może mitologiczny łabędź, Ledy?) jedno z mniéjszych symbolów wcielonego *Buddy*, jest celniéjszém godłem Burmezskich chorągwi. Rossyanie mówi p. Low wzięli swego dwugłowego orła ze wschodu, orzeł ten wyobraża *Garudu*. *Leng* czyli rogaty krokodyl, symbol *koziorożca*, daje się widziéć na chińskich chorągwiach. *Knef*, czyli *wielki smok*, oznaczający widokrąg niebieski i razem *dobrego Ducha*, czczonego u dawnych egypcyan, jest jednym z kształtów,

który przybiérał wcielony *Budda* i dotąd powiéwa na malajskich banderach. *T. P.*

Dziennik Powszechny umieścił następujące nader ciekakawe porównanie potęgi austryackiéj z potęgą Francyi. — »Co do rozległości, Francya europejska jest mniéjszą od cesarstwa austryackiego; ponieważ piérwsza liczy tylko 10,050 mil kw., druga 12,295. Gdy atoli królestwo francuzkie ma osady zaeuropejskie, liczące tyle mil kw., ile sama Francya t. j. 5,197; przeto ogół posiadłości francuzkich jest większy od austryackich. Ludność całego państwa francuzkiego wynosi 34,862,060; saméj zaś Francyi europejskiéj 32,560,000. — Cesarstwo austryackie liczy 33,482,000 mieszkańców; ale zważywszy, że Austrya jest o mil 2,245 obszérniéjszą niż sama Francya, nie można twierdzić, żeby piérwsza była bardziéj zaludniona od drugiéj. Prrzeciwnie Austrya ma tylko 8 miast liczących więcéj niż 50,000 mieszkańców: Wiedeń (319,000), Medyolan (130,000), Wenecya (113,000), Praga (102,000), Pest (62,000), Lwów (55,500) i Werona (55,000). We Francyi zaludnienie 8 głównych miast jest następujące: Paryż ma 890,000, Lyon 145,000, Marsylia 115,000, Bordeaux 93,000, Rouen 90,000, Nantes 71,000, Lille 69,000, Toulouse 53,000 mieszkańców.— Położenie Francyi między morzem Sródziemném a kanałem *la Manche* i oceanem Atlantyckim ułatwia kommunikacyę jéj z Afryką i Wschodem, oraz z Ameryką. Austrya nie przytyka, tylko w małéj części do morza Adryatyckiego; a podczas gdy flotta francuzka liczy 298 do 350 okrętów i statków wojennych, Austrya utrzymuje ich tylko 31. — Wojsko regularne liczniéjsze jest w Austryi niż we Francyi. Tam liczyć można od 671,000 do 750,000 żołniérza, tu od 314,000 do 410,000. Ale za to ma Francya gwardyę narodową która w cesarstwie nie istnieje.—Dochody Francyi podają na złot. reń.

500,738,000, Austryi zaś na 130,000,000. Ale za to i wydatki cesarstwa nierównie są mniéjsze; podczas bowiem kiedy Austrya zaspakaja je rocznie 125 milijonami; Francya wydawać musi 507,480,000 zł. reń.— Dług francuzki publiczny wynosi 2,700 milijonów zł. reń., jest przeto więcéj jak 5 razy większy od austryackiego. Ten ostatni nie wynosi jak 500 milijonów zł. reń.— Pod względem różności narodów i religii nadmienić wypada, iż we Francyi 29,180,000 ludzi, mówi jednym i tym samym językiem, to jest francuzkim. Ilość Niemców (1,140,000) i Bretończyków (1,050,000) nie jest tak znaczna. Równie téż prawie kraj cały (30,620,000 ludzi) wyznaje religiję katolicką; obok któréj innych wyznawców, nie masz więcéj, jak 1,310,000 ewangelików i 60,000 żydów. Przeciwnie różnica pod tym względem Austryi jest nader znaczna. Cesarstwo to bowiem liczy: Sławian 14,875,000, Niemców 5,850,000, Włochów 4,400 000, Madziarów 4,100,000 Wołochów 1,800,000, Żydów 470,000, Cyganów 110,000, Ormian 13,500, Greków 4,000 i t. d. a pod względem religijnym jest w Austryi: Katolików 25,441,000, Greków 2,900,000, Reformowanych 1,600,000, Luteranów 1,150,000, Żydów 470,000, Uniteryuszów 50,000, obrzędu ormiańskiego 13,000.— Uniwersytetów ma Austrya 9, Francya 14.

Piérwszy dyament w Rossyi, znaleziono 22 czerwca 1829 roku, na zachód Uralu, o 200 wiorst w północno-wschodniéj stronie od miasta Permu, blisko Krestowozdwiżeńskich złotorodnych rozsypów, w Bisierskim zakładzie hrabiny Pollier. Odkrycie zrobił uczeń szkoły frejbergskiéj Schmidt, owczesny tych rozsypów zawiadowca. P. Engelhardt, professor uniwersytetu Dorpatskiego, piérwszy podał myśl, że można znaléść dyamenty na Uralu, w czém opiérał się na podobieństwie tamecznych rozsypów do brazy-

lijskich piasków. We wskazaném powyżéj miejscu, znaleziono dotąd (do Stycznia 1835 r.) 48 dyamentów, z których trzy ważą więcéj niż po karacie. Z tych trzech największy waży $1\frac{1}{4}$ karata i ma postać podługowatego romboidalnego dwunastościanu z wypukłémi ścianami. W roku 1831 znaleziono 4 dyamenty na wschodniéj stronie Uralu w okręgu Ekaterynburskim, o 15 wiorst na wschod od Ekaterynburga, w złotorodnych rozsypach, należących do P. Medger. Jeden z nich, w kształcie dwunastościanu, ważący $\frac{5}{8}$ karata, znajduje się w muzeum górniczego instytutu w Petersburgu. — Największy po cesarskim w Rossyi dyament, znajduje się teraz w Petersburgu u szambelana Pawła Demidow, który go nabył w Paryżu u jubilera Friedlanda za 500,000 fr. Waży 54 karaty i znajomy jest pod nazwiskiem Sansi.

Stosunek śmiertelności czasów dawnych do teraźniéjszych. — Haller już w swojéj Fizyologii zrobił tę uwagę, iż między książętami europejskiémi i urzędnikami Berneńskiémi, większa nierównie liczba póżnych lat dochodziła w czasach nowszych, niż w średnich wiekach; a wogóle przekonały postrzeżenia, iż śmiertelność mniéjsza jest teraz, niż była za czasów dawniéjszych. We Francyi jak podaje Villermé, śmiertelność względnie do ludności w r. 1780 była jak 1:29, w r. 1802 jak 1:30, w r. 1820 jak 1:39. W samym Paryżu stosunek ten śmiertelności w stoleciu XVI był jak 1:17, w XVII jak 1:26, w XVIII jak 1:32, w XIX według Benoiston de Chateauneuf jest jak 1:39. Odier i Serre Malte podają iż w Genewie średnia trwałość życia

w stoleciu XVI. . . .	wynosiła	18 lat i	5	miesięcy.
— XVII . . .	—	23 —	4	—
w Iwszéj połowie stol: XVIII	—	32 —	8	—
w IIgiéj —	— —	33 —	7	—

od 1801 do 1813	— —	38 —	6	—
— 1815 — 1826	— —	38 —	10	—

Podobne stosunki znalazł Schübler w narodzie Wirtembergskim. Najwięcéj zmniéjszyła się śmiertelność dzieci, co pochodzi częścią z upowszechnionego szczepienia ospy zachowawczéj, częścią z ulepszonego sposobu wychowywania dzieci i leczenia ich niemocy. Ostatnie te powody, ważniéjszémi jeszcze być się zdają od pierwszego, stosunkowo bowiem więcéj zmniéjszyła się śmiertelność w stoleciu XVIII mianowicie w 2giéj jego połowie, aniżeli w XIX. Lecz nietylko pomiędzy dziećmi, w czasach nowszych mniéj osób ulega śmiertelności, toż samo ma miejsce i w latach późniéjszych, tak, iż z postępem czasu, coraz większa liczba dochodzi do lat zgrzybiałéj starości. Tak według Schüblera w Sztutdgardzie względny stosunek śmiertelności był:

w latach	1762-1790	1790-1803	1803-1812	1812-1827.
od r. 60-70	22, 4	22, 1	22, 3	24, 8.
— 70-80	13, 4	14, 4	13, 7	14, 1.
— 80-90	10, 6	10, 6	10, 9	11, 5.
— 90-100	8, 6	9, 0	10, 2	11, 3.

Gdy życie w całym swoim biegu, więcéj niż przedtém jest teraz zabezpieczone, poznać w tém możemy już to skutek postępu jaki sztuka lékarska w nowszych czasach uczyniła, już też nierównie większy wpływ upowszechnienia oświaty, rozsądniéjszego i naturalniéjszego prowadzenia życia, wzmożenia się przemysłu i obyczajności. — Meslier dowiódł dostatecznie, iż w różnych departamentach Francyi, śmiertelność tém jest mniéjsza, im więcéj doznaje pieczołowitości publiczna oświata, i przeciwnie.

SIERPIEŃ 1835.

POWSZECHNY PAMIĘTNIK NAUK I UMIEJĘTNOŚCI.

O NABOŻEŃSTWIE STAROŻYTNYCH SŁAWIAN.

Umysł człowieka lubi utwory wyobraźni, i bez nich ostać się nie może. Nudzi go ziemia i szczupły zakres rzeczywistości; za innym więc tęskni światem, szuka natchnień i natchnieniem wola się jego nasyca. Piérwszym wypływem, skutkiem owych uniesień człowieczego umysłu, ku innemu, lepszemu światu, jest pojęcie bóstwa. Umysł nawet ludzki żył pierwiastkowo całkiem, że tak powiém w Bogu: bóstwo było najbliższém serca, myśli, czynów człowieka i tak się zlało z życiem jego, że *przez Boga wszystko się działo, a bez Boga nic się nie działo, co się działo.*

Naród sławiański miał bez wątpienia znakomity stopień oświaty, w niezgłębionych swojéj starożytności wiekach, i jak współcześnie z innémi narodami wyrobił sobie zasady towarzyskie, tak też ze swoich własnych pojęć potworzył wyobrażenia bóstwa. Bogowie przeto byli obrazem jego

własnéj myśli, i od początku byli z nim zawsze i wszędzie. O ile wszelako życie umysłowe ludzi jest różném lub podobném, o tyle wewnętrzne urządzenie się narodu jest inakszém lub zbliżoném do drugiego. Sławianie zatém pierwiastkowo mieli podobne pojęcie o bogach, jak i inne ziemskie narody, stanowiąc wszelako szczep oddzielny, żyjąc pod innémi wpływami, wyrobili w części odmienne dla siebie nabożeństwo.

Nabożeństwo pradziadów naszych, stanowi prawie najgłówniéjszą część zabytków i pamiątek starożytności, dotąd wszelako jest nieprzejrzaną zasłoną okryte; bo Sławianie albo mało, albo nic wcale o wierze swojéj nie pisali. Wyobrażenia ich o bóstwie były tém cudowniéjsze, że tylko ustnie i prawie wraz z życiem przechodziły z pokolenia do pokolenia. Chrześcijańscy pisarze w obcym języku i wobcym sposobie widzenia rzeczy, zostawili błędne i niedokładne podania o starożytnych bogach Sławian, nie mogli nawet dokładniéjszych zbudować pomników, bo pod utratą życia wstęp do świątyń sławiańskich mieli wzbroniony. Tosmar z wielkiém niebezpieczeństwem i obawą, zaprowadził Helmolda do dębu poświęconego Prowowi w Starogrodzie, a przecię nie wpuścił go do bożnicy i wszystkiego mu nie wyjawił, jak to sam Helmold zeznaje.

Naruszewicz mniema że Sławianie przejęli nabożeństwo częścią od Rzymian, częścią od Sasów, co się z prawdą nie zgadza, gdyż w Julijuszu Cezarze (de bell. gall. L. IV. c. 21) czytamy »że Germanie nie mają Druidów, którzyby zarzą»dzali nabożeństwem; nie czynią żadnych obiet (ofiar), to »tylko czczą za boga co im widoczną pomoc przynosi; mo»dlą się przeto do słońca, do księżyca, do ognia, a o in»ném bóstwie nie mają żadnych wyobrażeń.«— Owszem przeciwnie Germanie, jak to poniżéj zobaczymy, od Sławian przejmowali znakomitszych bogów i nawet nazwiska

im te same nadawali. Kreuzer i Mone utrzymują że Sławianie od Czudów przejęli nabożeństwo, tegoż samego zdania jest i Lelewel; Görres zaś sądził że od Medopersów a Prochazka że od Indyan.— Azya bez wątpienia jako matka rodu ludzkiego, była również i kolébką wyobrażeń; w niéj zapewnie człowiek piérwszy raz o bóstwie pomyślał. Niemożna jednak przypuścić aby bożnictwo (mythologia) sławiańskie, było jedynie prostym przekładem nazwisk bogów greckich, rzymskich, skandynawskich, lub indyjskich. Sławianie wraz z Grekami, mogli miéć bogów tegoż samego znaczenia, gdyż narody te były ze sobą, niegdyś bardzo blisko spokrewnione. Grecy powzięli nabożeństwo z tajemnic Samotrackich, a Trakawie albo Getowie byli bez wątpienia Sławianami. Początkowo przeto jeden i ten sam naród, jeden i ten sam początek nabożeństwa miéć musiał, i dopiéro późniéj mógł się odróżnić, w miarę wzrastających potrzeb i rozwinięcia wyobrażeń.

Niéma wątpliwości że Sławianie przejmowali nabożeństwo innych sąsiedzkich narodów, gdyż pierwiastkowo według świadectwa Strabona, czcili jednego boga zwanego Bogajanon (Bóg-jeden) wszechmogącego stworzyciela nieba i ziemi, pana wszego mira, a dopiéro późniéj zjawiło się u nich niezliczone mnóstwo bogów. Coś podobnego, albo bardzo zbliżonego znajdowało się w nabożeństwie starych Skaldów i Niemców jako téż Greków, Rzymian i Czudów. Narody te z powodu sąsiedztwa, obcowania, przechodów i wojen, przejmowały wzajemnie i obcych bogów; modlono się do nich, wszelako z mniéjszą ufnością, aniżeli do swoich własnych; czczono ich raczéj z obawy, aby im kiedyś nie szkodzili. Sądzę, że w odległéj dawnowiekości wszędzie było jedno nabożeństwo proste i pojedyncze, jak prostym i pojedynczym jest piérwszy pomysł bóstwa; pó-

źniéj dopiéro według oświecenia, skłonności, potrzeb i zwyczajów, coraz inaczéj się zmieniało, aż nareszcie każde plemię, każdy szczep, każdy naród, jednych i tych samych bogów mianował swoją narzeczą, ustrajał ich w pomysły coraz bujniéjszéj wyobraźni i coraz odmienniéjszą barwę nadawał nabożeństwu. Z tego powodu zdanie Helmolda »że Sławianie rozdzielnego byli wyznania» zdaje się być prawdziwém; chociaż bowiem z jednéj krwi pochodzili i mówili jednym językiem, wszelako inne były ich sąsiedztwa, inne zwyczaje, inne potrzeby i inny stan oświecenia. Nie można jednakże przypuścić aby nabożeństwo naszych przodków, było wprowadzone od Greków lub od Rzymian; wyobrażenia i pojęcia o bóstwie, jako zrodzone przy jednych wpływach i w jedném źródle, mogły się ze sobą spotykać, gdyż wszędzie człowiek był ogrzany jedném słońcem, jedna ziemia matka go żywiła. Przejmowanie zaś bogów obcych, jak przejmowanie wyobrażeń, bez wątpienia miało miejsce, lecz przybierało zawsze krój narodowy; też same bóstwa u Greków, Celtów, Rzymian i Sławian różnią się od siebie nawet w główniéjszych zarysach, a cóż dopiéro w drobniéjszych odcieniach.

Nowa wiara, Chrześcijaństwo, olbrzymim postępowało krokiem, nikły więc wszelkie pomniki bałwochwalstwa, zaledwo jakąś po sobie zostawując pamiątkę. Pojedyncze tylko, urywkowe i niedokładne opisy naszych bożków, zostawili nam ówcześni dziejopisarze chrześcijańscy, ale gdzież szukać całości, jakim sposobem z grobu wywołać przeszłość? Najpewniéjsze pomniki nabożeństwa Sławian mamy w modłach (figurach), narzędziach i naczyniach znalezionych w Prilwicach (1), w przesądach ludu, w zabobonach, zwyczajach i

(1) W r. 1687—1697 Franciszek Sponholz je wynalazł, Masch dokładnie opisał, Woge (1771) obrazy ich wyrył na 32 ta

obrzędach gminnych, w pieśniach, przypowiastkach i przysłowiach narodowych, które stanowią że tak powiem, praktyczną filozofiję narodu i są jakoby cieniem duszy przodków naszych.

Sławianie podług świadectwa Prokopa czcili jednego boga pana wszego mira, a od potęgi i mocy nadali mu imię Perkuna (2), (Perun, Peron, Páron, Param, Baram, Perkun, Perkunust, Hamboh, Okopirn, Jes, Jessen). Piérwszym więc w ich wyobraźni, był bóg silny władający gromami, byłto potężny grzmiciel (Jupiter fulminator); czcili go wszyscy Sławianie w Romowie, w Retrze, w Wilnie, w Nowogrodzie i w wielu innych miejscach. Niektórzy dziejopisarze utrzymywali że Pierun z powodu nadzwyczajnéj wielkości i nieograniczonéj mocy nie miał właściwéj modły (figury), wiémy jednakże z pewnością że w Kijowie był wyrobiony z twardego drzewa, miał głowę srébrną, brodę i uszy ze złota, ramiona zaś żelazne, w ręku trzymał kamień w postaci promienia błyskawicy. W Prusiech Perkun miał twarz pałającą złością, koronę zaś płomienistą i czarną brodę. Poświęcano mu gaje, lasy, dąbrowy i dęby, a nawet stawiano oddzielne bożnice. Obiety dawano mu z wołów, jałówek czerwonéj maści, z kozłów, owiec a nawet i z jeńców wojen-

---

blicach miedzianych, Arendt zaś (1820) najdokładniéj wyjaśnił.

(1) Mone i wielu innych utrzymuje, że Sławianie, nie mają w swéj mowie pierwotnego wyrazu, z któregoby mogli wywieść nazwisko tego boga. Mniemają że: peru, piorę, pochodzi z łacinskiego *percutio*; lecz wyraz ten mógł początkowo pochodzić z indyiskiego: Brahma, Pranu, pran, paran, jako téż z greckiego *κεραυνος*. Sławacy dotąd jeszcze klną »Peramowa strela tá zabila.« »Bodaj cię jasne pieruny zatrzasły.»

nych. Grunow pisze że lud prosty długo potajemnie kłaniał się Pierunowi, raz nawet tysiąc pięćset wieśniaków zastał przy żertwie kożłowéj. W 18 jeszcze wieku rzucano z wieży kozła i krwią jego léczono porażenia i inne wnętrzne niemoce. Sławianie mniemali że od Pieruna zależy mrok, światłość, powietrze, błyskawice, dészcz, grad, i t. d. Nieodstępnémi jego towarzyszami byli: Swit *(Auska)*, Zmrok *(Beztea)*, Ciemność *(Breksta)*, i Pogoda; czczono go jako słońce, nazwisko zaś jego Jes, Jesse, Jessen, pochodziło od wyrazu jas, jasny. Zdaje się że Znicz nowogrodzki, równie jak pruski Okkopirn znaczyli to samo co Perkun w Romowie (czyli w Gromowie to jest w miejscu gdzie pod wielkim dębem czczono boga gromów). Starzy Prusacy tak się do niego modlili: *Perkune dewaite, ne muski und muna, diewu mestutavi palti miessu.* »Perkunie boże nie ugodź we mnie, chcę tobie tento kęs słoniny dać.» Władymir kijowskiego Perkuna kazał zawlec do Dniepru i utopić; podobnież Nowogrodzanie po zrzuceniu Peruna z mostu do Wolchowa, postawili na témże miejscu Peruński monaster. U Drewlanów albo Holzatów za Karola wielkiego, był w Hamburgu Pierun zwany Hamboh, albo Swentoboh z baraniémi rogami (Jupiter Hammon), z jego bożnicy wystawiono kościół Najświętszéj Pannie Maryi.

Wyobrażali sobie Sławianie, że Pierun zajmuje się jedynie rozporządzeniem nieba, dla potrzeb przeto ziemskich wymyślili sobie ludzkich bogów, żyjących wiecznie i rządzących pod rozporządzeniami najwyższego. Wszyscy inni bogowie pochodzili od Pieruna, a im który był bliżéj z nim spokrewniony, tym większą moc mu przyznawano. Uważając zaś że szczęście i nieszczęście, życie i śmierć, zło i dobro, są sobie zawsze przeciwne, nie mogąc pojąć, żeby z jednéj i téj saméj przyczyny, wynikały dwa odwro-

tne skutki, podzielono bóstwo na dobre albo białe *(Oromazes)* i złe albo czarne *(Arimanes)*. Wyobrażenia takowe spotykamy szczególniéj w nabożeństwie Sławian i Modopersów. Ten pomysł nasunął Leibnitzowi piérwszą myśl utworzenia zasady praw planetarnych, która tak silny popęd nadała naukom przyrodzonym.— Wszystkie bóstwa sławiańskie dzieliły się na białobogów (Bel, biel biléj, bielbog, biełybog) i czarnobogów (czart, czert, czernobog, u Niemców *Sternobog*, *Zernobuch*, *Zernobock*, *Zernebuck*, *Zarnibog*, *Zerneboch*, *Zyrnyboch*, *Zerneboch*); nie mieliśmy wszelako wyłącznego białoboga ani czarnoboga, ale każdy dobry bóg, był białobogiem, każdy zaś zły, był czarnobogiem. Dobrym bogom dziękowano za otrzymane dobrodziejstwa, z prośbą aby się nigdy nie gniéwali, złym zaś kłaniano się z bojaźni, aby kiedyś obrażeni nie spuszczali kary. Piérwszym obietowano gry, śpiewy, i pląsy wesołe, drugim przynoszono krwawe żertwy, z płaczem i śpiéwem żałosnym. Siedliskiem dobrych bogów były bożnice, gaje, dąbrowy, wzgórza, łąki i ogrody; mieszkaniem złych bogów były jamy, pieczary, rozpadliny (smok na Wawelu), błota, bagniska, jeziora, skały, i miejsca odludne, spustoszałe domy, zgoła wszelkie miejsca gdzie nieszczęście jakieś się wydarzyło. Bogowie ci w postaci różnych gadzin i żorłocznych zwiérząt pokazywali się ludziom, wzniecając strach i bojaźń.

Kosmas pisze że jeszcze za jego czasów, bardzo wielu Czechów składało obiety gajom, stromom, skałom, kamieniom, chełmom i kopcom, że w domach i chałupach lud tworzył sobie strzeżków *(lares)*, i w ich opiekę polecał siebie i swój dobytek. I nic dziwnego, narody niechętnie porzucają starodawne zwyczaje, to co w duszy ludu zostawiło ślad niestartych zarysów, stało się nalogiem i potrzebą a w końcu przemieniło się w istnienie wieczne, je-

dnostajne, niezmienne. Kosmas pisząc o zwyczajach starosławiańskich przechowujących się w gminie, nie pojął wcale nabożeństwa pogańskich Sławian. Sławianie wprawdzie czcili gaje, dąbrowy, lasy, skały, dęby, ptastwo i zwiérzęta niektóre, dla tego jedynie że były poświęcane bogom, ale nigdy skał, drzew ani zwiérząt nie poczytywali za bogów, czego oczywisty dowód mamy w rękopisie *Królodworskim*, gdzie »Czestmir pod wszystkiémi drzewami składał obiety bogom»— myśl ta poniżéj jeszcze dobitniéj zdanie nasze popiéra. »Tam w dąbrowie, tam za ścieszką jest »skała bogom miła; na jéj wiérzchu obietuj bogom, bogom »swym zbawcom.«

Niepodobną jest rzeczą aby Sławianie w odległéj dawnowiekości umieli ze złota, śrebra lub mosiądzu odléwać bożków, wykuwać modły (*figury)* z kamienia, lub wyrzynać z drzewa, podług własnego upodobania, podług własnych ówczesnych wyobrażeń, gdyż nawet dzisiaj nie byliby wstanie podobnych bożków wyrobić, jakich w Prilwicach i Zamberce wynaleziono. Pewniéjszą jest rzeczą że Sławianie modły zakupowali od Greków, gdyż na wielu z nich, szczégólniéj téż na Oporze jest napis zupełnie grecki, na innych zaś napisy runiczne. Popowie i Wajdeloci jedynie mieli prawo robienia bożków i starano się zawsze aby bogowie z niecnych rąk nie powstali. Bożnictwo Sławian rozległéjsze nierównie od rzymskiego i greckiego, jest dowodem wielkości i różnorodnego życia narodów sławiańskich, mieli bowiem bogów leśnych, górnych, skalnych, domowych, wodnych, ziemnych, dziennych, nocnych, świattych, ciemnych, powietrznych i nieznanych. Każda zmiana w życiu człowieka i w jego duchowém pojęciu, zależała od jakiegoś bóstwa złego lub dobrego, każda zmiana w świecie przyrodzonym miała swój początek w rozrządze-

niach bogów. Swiat tworzył koło tajemnicze, a każdy pomysł, każde uczucie wciskało się w barwę zmysłową.

Żertwy, obiety i inne obrzędy w nabożeństwie Sławian, stanowiły dochód, utrzymanie kapłanów i sług bożych. Zpewnością wiémy że w Retrze byli popowie (*γναςιος, γνησιος*) posiadający wiele stopni. Najwyższy kapłan zwał się Krewin (od wyrazu krew, gdyż on jedynie sprawował krwawą obiet), kriwe, kriwejto albo kriwe-kriwejto. U Niemców podobnież najwyższy kapłan zwał się Blotmadur, Blotmen na Litwie zaś Blutekirl. Krewin miał swoją główną stolicę w Arkonie, zarządzał wszystkiémi kapłanami niższych stopni w Retrze i Romowie; przeciw powszechnemu zwyczajowi sławiańskiemu nosił długą brodę i długie włosy, dawano mu pierwszeństwo przed książętami, on w imieniu Swantowita, z konia zapowiadał przyszłe święta, był bezżenny i wybiérany przez kapłaństwo (*hierarchie*) które było ustanowione przy świątyni Prowa. Niższémi od krewina byli Wróżbiarze i wieszcze zwani Wejdels, Wajdalottes, Wejdelbat, Wojdewut, Wurszkajti (od słowa wiedziéć). Ci jedynie zajmowali się naukami i przepowiedniami przyszłości, do nich również należeli Wejoni i Swalgojdawie. Trzeci stopień ofiarników stanowili tak zwani Mikowie, Migowie, Mike, Miki, Miche (1). Najniższy stopień posiadał Raba albo Rabo (2), on odbywał dzienną służbę, ogłaszał na pewne dni obiety i zapowiadał uroczystości tygodniowe, większe święta ogłaszał Mike, roczne Wajdelot, nad-

---

(1) Od Mików powstał, Mekilingrod, Miklinburg, Mecklenburg.

(2) Wyraz ten pochodzi od rob, porob, parob, parobek, i znaczy posługacza, lub niewolnika. Rabowie posługiwali tylko niższym bogom np. Nemizie w Arkonie, Gilbogu w Retrze.

zwyczajne zaś sam Krewin z Arkony. W Czechach prócz tego byli śpiéwacy, wieszczkowie, poskocznicy, czarnoksiężnicy, namazacze, ptakoprawcy, gadacze, poczytarze i wejonie, same ich nazwiska wskazują nam czém się trudnili. Nie tylko mężczyzni mieli udział w nabożeństwie ale nawet i kobiéty, które u Sławian i u Celtów nierównie więcéj były poważane jak w innych narodach. Im z powodu wyższéj działalności nerwów, przyznawano silniéjsze przeczucie i udział w boskich natchnieniach, lud zwał je wieszczkiniami i czarownicami. Dawni pisarze wspominają że Krok, Przemyśl, Lapak i Kebosz byli wieszczami, że Lumir, Zaboj i Bojan byli śpiéwakami, że Kasza, Libusza, Tetka, Dojka, Straba, Widysławka, Wlasta, Zwratka i inne, były wieszczkiniami i czarownicami. Wlasta utrzymywała że może kiedy zechce rozmawiać z bogami leśnémi, wodnémi, wietrznémi i ciemnémi, a lud w prostocie serca jéj wierzył. Najgłówniejszém zatrudnieniem kobiét było léczenie i wróżbiarstwo, Widzimy że do dziś dnia te przymioty przypisują sobie staruszki. Sam znałem w Polsce wiele kobiét które zbiérały zioła, kwiaty i korzonki, przypisywały im własności nietylko lékarskie ale nawet władzę podobania się, czystości, szczęścia, a nawet szkodzenia innym. Każdy wieszczkiem lub wróżką mógł zostać, ktokolwiek przez chytrość i obrótność mógł innych uludzić i omamić. Kapłani sławiańscy umieli zręcznie korzystać z ciemnoty ludu. Znany jest w dziejach wybieg Libuszy, która kochanka swego Przemyśla zrobiła książęciem czeskim.

Kapłani posiadali przemożną władzę w narodzie, nietylko że byli nauczycielami ludu, że wypowiedzi w imieniu bogów głosili, ale nadto rozgadywali prawa zakonu, a miejsce gdzie czczono pomniéjszych bożków, skąd zarządzano

ludem zwało się rycta, rykta, rykajło, rychta. Kapłani układali i kierowali wojną, zawiérali pokój. Przepowiednie i wróżby czynili z przelotu ptaków, z ich śpiéwów, z biegu wody, z wiatru, ze spotkania jakiego zwiérzęcia, z zaćmień, z gwiazd, ze snów opowiadanych, z puszczania różnych rzeczy na wodę. Kapłani Sławiańscy, posiadali trzcinki i tabliczki, po jednéj stronie białe, po drugiéj czarne, miotane za pomocą trzcinki, gdy padły białą stroną do góry zwiastowały szczęście, gdy zaś czarną nieszczęście. Kobiéty w popiele robiły kréski, przesypywały przez zanadrże rozżarzone węgle, puszczały wosk roztopiony na wodę, paliły kulki ze lnu, podkładały za stragarz różne zioła i wianki, co jeszcze dziś w niektórych miejscach widzieć można. Również główném zatrudnieniem kapłanów było léczenie chorych. Niemoc i nieduch były zawsze zsyłane od bogów, kapłani znali własności ziół, wiedzieli sposoby przywracania zdrowia. Dziś jeszcze najwięcéj zwyczajów pogańskich przechowało się u ludu prostego w léczeniu chorób. Któż nie wié że w Polsce kołtun obcinają w pewnym czasie, że obcięty kryją w krzaku bzowym, że urok (λειτοθύμια) umieją odczyniać, że zmorę (ephialtes, πνιγάλιον) która przydusza śpiących, można przez sztukę zamknąć na kłótkę, że boginki kradną dzieci tłuste, a podrzucają znędzniałe, że nieszczęsnicę (epilepsia) poczytują za opętanie złego ducha, że krzyk sowy wywołuje na śmierć, że jakaś zminda piszcząca w ogniu, potrzebuje pomocy? Zioła niektóre posiadały szczególniéjsze własności np. rosiczka (polytrychium commune) i jemioła lécząca wszelkie niemocy. Szóstego dnia po nowiu był zwyczaj zbiérania jemioły, kapłani i lud obecny, szli w sławnym przewodzie (processyi) do miejsca gdzie rosły zacne zioła i przedrogie, w drodze na dziękczynność bogom, głosili chwałośpiéwy i czynili modlitwy; kapłan złotym siérpem

podrzynał jemiołę i spuszczał na rozpostarte białe prześcieradło, po dokonaniu tego, czyniono obiety bogom, u Czechów od owych próźb miesiąc grudzień zowie się prosińcem. Lud bogom dawał obiety a kapłani rozrządzali niémi podług woli. Takowa cześć bogów w Bawaryi zwała się: gawary lub opisal, a rokowanie z rozchodzenia się dymu lub z innych zdarzonych przypadłości podczas obiety zwano garuni. Żertwy były albo zwyczajne narodowe, albo li tylko domowe broniące od gniéwu i zawiści bogów; nadzwyczajne zaś działy się zaraz w tém samém miejscu, w tym samym pokroku słońca kiedy otrzymano zwycięstwo, lub téż w oznaczonym dniu, w pewnym czasie np. na schodzie miesiąca w pełni lub na nowiu. Jeżeli słusznie należała się bogom obiet za otrzymane dobrodziéjstwo, proszono bogów aby się nie gniéwali. »Nie gniéwajcie się bogowie na swego sługę, mówi Wojmir, że nie pali obiety w dzisiejszém słońcu.» Zwykle obietowano woły, jałówki czerwonéj połyskującéj się sierści, kozły, owce, drób, kołacze, piwo, miód, broń zdobytą (1), a nawet samych niewolników. Wszyskie pierwiastki zbóż zwano ożenką, pierwiastki miodu i mąki zwano prażmą. Obiet (2), zwykle tylko na ogniu pieczono i rozdzielano pomiędzy lud, który ją pożywał i w uroczystym przewodzie głosił chwałośpiéwy bogom. Kto nic miał co oddać obcinał włosy i paznogcie na znak, że nawet siebie gotów jest oddać na obiet.

Obiety odbywały się zwykle w dąbrowie pod starodawnym dębem, albo na szczycie gór, lub na skale. »Na wiérzchu obietuj bogom, bogom swym zbawcom» prawił

(1) Zaboj śpiéwa »i tam bogom zbawcom dać mnóstwo obiet i zbroje pobitych wrogów.»

(2) Wyraz nasz obiad i obietnica pochodzą niezawodnie od obiety.

Wojmir do Czestmira. Tetka obietowała na skale bogini Klimbie, Libusza obietowała bogom wieszczym na Pietrzynie, na Libinie, na Wyszhradzie, na Buhutyniu, na Bożeniu, na Witkowie, na Zwiczynie, na Pierunowéj-górze. W Morawie obietowano na wiérzchu Radhosti, na Kotauczy, na Hostajnowie, na górze pod Bucholowcami, pod Mikułowem, w Polsce na Łyséj-górze, na Wawelu, na Lasocie, na Chełmie, na Kalwaryi, w Węgrzech na Charaszu, w Łużycach, na Kacznie, na Praszywie albo Pryszywce. Sławianie kościoły zwykle stawiali na wzgórzach; i tak Redegasta był na przykrém podgórzu, Swantowita zaś i Trygława, na najwyższym szczycie. Po wprowadzeniu wiary chrześcijańskiéj księża korzystając, z przyzwyczajenia ludu do bóżnic stawianych na górach w tychże samych bóżnicach, albo mało co zmienionych odbywali modlitwy i kazali do ludu. Kapłan odprawiał nabożeństwo samym zmrokiem, z powagą rozstawiał pod wszystkiémi drzewami poświęconémi bogom pokarmy i napoje, przed każdą modłą kłaniał się nisko i wymawiał wyrazy miłe bogom, albo nucił chwałośpiéwy, a lud zgromadzony powtarzał za nim, lub naśladował jego ruchy, albowiem »kapłanowi bogowie dali serdeczny śpiéw przeciw wrogom, on śpiéwał z serca ku sercu, a w czasie nędzy i klęsk powszechnych gorżko śpiéwał jako Lumir, który słowy i pieniem zachwycał Wyszehrad i wszystkie włości.« Spiéwaka lud miłował, bo go bogowie umiłowali. Lud sławiański był nadzwyczaj nabożny, pełen uczuć, pełen natchnienia, zdawało im się że ich ogniste uczucie, cała przyroda rozumié. Kochankowie przez skowronka, przez ulubionego gołąbka posyłali sobie nawzajem pozdrowienie, przemawiali do strumieni lub do obłoków, albo do pijącéj w Wiśle lub Labie tęczy; wszystko w ich życiu było cudem. Sokoły były ulubioném pta-

stwem bogów, równie bociany, kukułki i krogulce, zabijać albo wypłaszać z pól i gajów nie było wolno.

Smętne obiety odprawiano zwykle przy pogrzebach. Niektórzy dziejopisarze utrzymują, że zachodni Sławianie palili ciała zmarłych, że nawet żony nieboszczyków gorzały w płomieniach wraz z ciałami mężów (Alberik), aby nawet po śmierci nie było między niemi rozłączenia; wiémy wszelako że to wyobrażenie jest Braminów, przyłatane tylko do dzieín sławiańskich, gdyż Sławianie najczęściéj grzebali ciała, czego przykład mamy w pieśni Czestmira i Zaboja. Chowano zmarłych na wzgórzach, w lasach, i w polach, zwykle głowami ku wschodowi a niekiedy ku północy.— Kapłan w czasie uroczystości Pikałowych napominał lud aby nie zapominał o umarłych, którym stawiano w głowach dzbany i różne naczynia napełnione jadłem i piciem. Dziś jeszcze znajdujemy dzbanki i bańki z kościami drobiu które służyły do tego obrzędu. Przy pogrzebie kładli do grobu jadło a na grób lub mogiłę usypaną wyléwano napoje.— W czasie uczty Sławianie odrzucali odłamki i okruszyny potraw umarłym, zwłaszcza tym którzy przy pogrzebie nie mieli przyjacioł. W grobach sławiańskich znajdowano często dłutka kamienne, miecze, noże, strzały, pierścienie, igły i inne narzędzia, byłyto zapewnie podarunki przyjacioł zmarłego. Pogrzeby zawsze odbywały się po zachodzie słońca. Ciało oblékano w szaty zmarłego, w prawą rękę dawano mu dwa lub trzy grosze, jeden dla przewodnika a drugi dla Pławca, w lewą zaś z woreczkiem pięć lub więcéj pieniążków na obiet dzisiéjszą bogu nieznajomemu. Podług znaczenia osoby zmarłéj, dłużéj lub krócéj na grobie odbywano żałoby; żony zwykle przez dni trzydzieści, pokrewni i przyjaciele przez trzy. Miejsce pogrzebu i odbywania żalów, zwało się: żelim, żeliwo, litoszów, żyrec, hrobice, hrobka. W Polsce

przy pogrzebach śpiéwano pieśń: *Halele lele, i pocóżeś ty umarł i czyżeś to nie miał co jeść albo pić?* W podobnych wyrazach dotąd Chorwaci objawiają żale przy grobach zmarłych. Ogień zaś na grobowcu dniem i nocą bez przerwy, przez dziesięć dni palono i zwano go żarowice. Im sławniéjszy był pogrzeb, tym większe gorzały ognie, w które wrzucano odzież i inne rzeczy zmarłego na obiet bogom ziemnym. Żony i mężowie obchodzili do koła grób i przeraźliwym głosem wywoływali zmarłego, strzygli włosy i brodę i ciskali na ogień. Kobiétom posługiwały kobiéty, a mężczyznom mężczyzni. Głownie i inne spalenizny na zgliszczach pozostałe chowano w miejscu na którym obiet zwykle się paliła. Przy odejściu od grobu, kije, kamienie, koście, liście albo ziemię rzucano poza siebie nie oglądając się wcale.

Dytmar chociaż był naocznym świadkiem niektórych obrzędów sławiańskich, mylnie utrzymuje: że u Sławian ze śmiercią wszystko się kończy.— Sławianie nie mogli mieć tak świetléj nadziei przyszłości jak chrześcijanie, mieli wszelako pojęcie o nieśmiertelności duszy, ale zbyt ciemne, zbyt zmysłowe. Sądzili że śmierć wystrasza duszę z ciała, że dusza jest częścią powietrza i ognia gdyż widzieli że umarły nie oddycha i jest zimny. W rękopisie królodworskim mamy rzetelny obraz pojęcia Sławian o duszy. »Wyraził z junaka duszę, ta wyleciała piękném ściągłém gardłem. Ciepła krew za duszyczką ciecze om»dlałą, leży junak w chłodnéj ziemi, na junaku rośnie dę»bina,« a w innéni miejscu: »Młot duszę Lodieka wyraził »i zaniósł pięć sążni w wojsko. Kipiała krew ze silnego »Własława, po zielonéj trawie w szarą ziemię ciecze.— »Aj wyszła dusza z ognistéj gęby.»—Wyobrażali sobie duszę w postaci ptaka, która odłączona od ciała lata, dopóki ciało pogrzebionėm nie będzie. »Dusza wzleciała na drze-

»wo, a po drzewach tu i owdzie lata, dopokąk trupa nie »sprzątną; mówi Czestmir. Aj szary wiérzchu! tam i mno»go dusz lata tu i owdzie po drzewach; boi się ich pta»stwo i płochy zwiérz, jedno sowy się nie boją, tam ku »wiérzchowi pogrzebać trupów.» Im sprawiedliwszy był człowiek tym spieszniéj dusza jego przeszła na spokojne i przeznaczone miejsce, bo nie będąc zaklętą nie błąkała się po świecie; złych zaś dusze »ciekały się około grobu.« Toż samo było w nabożeństwie Greków i Rzymian. Ojciec odchodził do ojców swoich, do światłości przeznaczonéj dla dobrych,—dla złych była zgotowana ciemność, »Morzena wtrącała ich w noc ciemną.« Miejsce gdzie spały albo odpoczywały dusze nazywało się niwa albo nawa. »Odeszli od nawy a pogrzebieni są.« Nawa była mieszkaniem błogosławionych. Czasem odwiecznie śpiące dusze budził Flins przerażliwym rykiem, zbudzenie to było okropne dla zmarłych a straszliwe dla żyjących.

Sławianie miéwali po kilka żon, czego dowodzą wyrazy Zaboja: »I cudzémi słowy zapowiadał i jak się zda»je w cudzéj ojczyznie; od wczorajsza aż do wieczora, cóż »mogły działać dzieci i żony? jedyną tylko miéć drużkę »w całéj drodze od Wiosny do Moranu.« Jedna z żon była zawsze gospodynią domu. Swalgowie (kapłani) byli swatami, oni wyszukiwali niewiastom mężów, sądzili o czystości dziewic zaślubionych i przewodzili na godach weselnych. Niewiasta odchodząc z domu ojcowskiego żegnała się z krewnémi, przyjaciołmi, znajomémi, z dobytkiem i ogniskiem. Przybywszy do domu narzeczonego z zawiązanémi oczyma, klaskała rękami i pukała we wszystkie drzwi. Wiele zaś dziewic obietowało panieństwo swoje bogom górnym i wodnym, lecz omamione i zwiedzone przez złych duchów powierzały się Topielcom. Krótki ten obraz nabożeńswa Sławian ileż ma podobieństwa do bożnictwa gre-

ckiego, rzymskiego, skandynawskiego, modoperskiego, a nawet chrześcijańskiego? gdyż niektóre obrzędy nabożeństwa chrześcijańskiego, w innym duchu, w inném znaczeniu przeniesione były z obrzędów pogańskich; roztropność nawet radziła korzystać z przyzwyczajenia ludu, skoro to nie sprzeciwiało się czystym zasadom wiary Chrystusa. Lecz nigdy człowiek żyjący pośród swojéj rodziny, mimo popędu i wyobrażeń wieku, nie przemienił się w inną istotę, nigdy gwałtownie na raz nie wydarł się z przesądów i uprzedzeń dziecinnych, w pokoleniach jeszcze tchnie swoją wiarą, bo wiara jest ogniskiem duszy, które tylko można przeinaczyć, przytłumić, ale nigdy wygasić. Dowodem tego jest życie moralne prostego ludu, do każdego działania łączy on pomysły i wyobrażenia sławiańskie, odzywa się mową dawną, mową tą samą która się jednocześnie zrodziła z jego umysłem. Niéma już Lela i Polela, ale żyje przysłowie *robisz lelum polelum*; zginęło Licho, a mówimy *bodaj cię licho porwało*. Wyobrażenia o nieśmiertelności duszy są czysto duchowe, a jednak lud widuje jeszcze upiory, ćwiki, strzygi. Wiadomości lekarskie są upowszechnione, a lud chcąc objawić niemoc zwaną *incubus* powiada: że zmora dusi, że tego lub owego topielec utopił. Pójdźmy do chatki wieśniaka, rozbierzmy jego życie domowe, jego gadki, śpiéwki, obrzędy, zabawy, rozmowy, a przekonamy się że wiele tam jeszcze jest rzeczy, których księgi nie objęły, z którémi jeszcze dusza sławiańska się nie pożegnała, usłyszymy nowe modlitwy, imiona bogów zapomnianych, nieznanych nam, których napróżno szukalibyśmy w latopisach.

Napoleon Medyński.

ESTETYKA

UWAŻANA JAKO UMIEJĘTNOŚĆ.

Estetyka, równie jak każda nowa, młodzieńcza nauka, dotąd w wątpliwém, ledwie że nie w fałszywém znajduje się położeniu. Nie każdy chce i może pojąć jéj dążenie, nie każdy chce i może jéj naturę zbadać. I właśnie z powodu téj obojętności, lub stronności z którą zwykliśmy zapatrywać się na nią, Estetyka coraz w opinii ogółu upadać musi, bo ogół w pojęciu swojém nie mogąc bezwzględnego istnienia Estetyce zapewnić, odnosi ją do pojęcia, które za wyższe, obszérniéjsze uważa. Tak między filozofiją a kunsztem kołysana Estetyka w mniemaniu ludzi, to filozofii, to kunsztu sługą zwykle bywa; mało kto chce jéj przyznać życie samodzielne, życie organiczne. A przecież właśnie to, że Estetyka kunszt myślą ożywia, że filozofiję kształtem uzmysłowia, w oczach kunsztmistrza (umnika) równie jak w oczach filozofa, powinnoby jéj niepoślednią nadać cenę, a przynajmniéj życie wewnętrzne zapewnić.— Zródłem tak opacznego pojmowania Estetyki jest bez wątpienia niedokładne rozpatrzenie się w jéj istocie, tudzież pomijanie względów, naturę jéj związków z kunsztem i filozofiją rozjaśnić mogących. Z tego powodu wypada nam tu naprzód ściśle rozgraniczyć Estetykę od filozofii i od kunsztu,— a dowiodłszy tym sposobem, że *Estetyka jest,* rozważyć następnie *jaką jest,* czyli nowe

rozgraniczenie zrobić między częściami na które rozpadać się może.

Każdy naród, społeczność każda, ma, jako cechę swojéj samodzielności, myśl pewną, dążność pewną, którą koniecznie urzeczywistnić powinna. W ciągu rozwijania się życia narodowego, dążność ta jak najwyraźniéj w podwójnym kształcie się objawia; w kształcie umysłowym i zmysłowym,— w filozofii i w kunszcie. Filozofija i kunszt będąc tym sposobem ostatniémi wyrazami, zwierciadłami, symbolami że tak rzekę, narodowéj myśli,— ogólnéj oświacie przodkować winny, narodową duszę w nią wlewać jéj ogień bezustannie utrzymywać, owszem podniecać. Tak wysokie przeznaczenie filozofii i kunsztom zakréślone, snadno da się pojąć, jeżeli zważymy, że każda myśl dotkliwiéj wnętrze naszego umysłu wzruszająca, usiłuje się na zewnątrz wydobyć i pod jętną ukazać postacią. — Wszakże człowiek swoje dążenie do boskości wciela w wiarę, swoje uczucia wciela w słowa, za cóżby myśl narodu, swojego symbolu mieć nie mogła? Naród ogólnie, sam w sobie uważany, jest to człowiek olbrzymi duszą i ciałem; jego wiara, jego uczucia, jego myśli, mają za tło indywidualność olbrzymią. A jako pojedynczy człowiek w swojéj indywidualności kojarzy cały świat *Nieja*, kojarzy boskość i ziemskość, tak i narodu myśl ogarnąć powinna mocne utęsknienie za nieskończonością, równie jak niezwalczony popęd do połączenia się z życiem natury.— Ten jest początek filozofii narodowéj i kunsztu narodowego. Myliłby się ktoby sądził że filozofija jest wymysłem ludzi, że ją potrzeba, lub próżniackiéj głowy fantazya zrodziła. Jéj ród cokolwiek daléj zasięga. Piérwszy człowiek co się gwiazdom dziwił, co się zapytał siebie samego skądby one się wzięły, już był zaiste filozofem i poetą. Filozofija i kunszt (boskość i ziemskość) tkwiły w nim

głęboko. On je wcielił. Naród co bóstwu hymn chwały zaśpiewał, dojrzał już do filozofii i do kunsztu, bo pokłonił się uczuciu nadziemskiéj potęgi, a ziemskość jako dziewicę pokochał. Niech tylko czas zmysłowe siły narodu wzmoże, i przysporzy mu ducha, a wnet owa teozofija na płodną filozofiję się zamieni, ów przykry, niedźwięczny krzyk bojowy, przeleje się w pienie rytmiczne i męskie, jednem słowem, z owego chaosu uczuć boskich i ziemskich wykłębi się filozofija i kunszt. Lecz dla czegóż koniecznie uczucie boskości ma być początkiem filozofii, dla czegóż źródła kunsztu w naturze nie w nas samych szukać? Wszak jest rzeczą, dawno już dowiedzioną, mógłby kto zarzucić, że sam człowiek stworzył filozofiję i kunszt, i to dla siebie samego; bo człowiek na tym świecie winien żyć i użyć, szuka więc użyteczności i przyjemności; użyteczność jest piérwszą przyczyną filozofii; dla przyjemności człowiek kunszt wymyślił. Ktoby tak mniemał, temu najstosowniéj odpowiedziéć z Gołuchowskim: »Nie każde uczucie da się odnieść jedynie do za»spokojenia; zmysłowego głodu, do ugaszenia zmysłowego »pragnienia, jest jeszcze inny, wzniośléjszy głód, jest je»szcze inne, wzniośléjsze pragnienie człowiekowi zarówno »wrodzone, a które on usiłował oddawna umiejętnością »i kunsztem zaspokoić. Nie wyobrażenie względnéj ko»rzystności spowodowało go do tego, ale iskra którą z nie»ba przyniósł, nie ubieganie się za celami znikoméml, ale »wpojone weń wyobrażenie boskości.» (1)

By snadniéj pojąć dla czego uczucie boskości jest początkiem filozofii, a uczucie ziemskości początkiem kunsztu, musimy nieco wyżéj myślą zasiągnąć i wyśledzić źródło wszelkiéj wiedzy. Człowiek jest ogniwem łaczącém natu-

(1) Zabacz rozprawę Gołuchowskiego: o związku Filozofii z życiem ludów i ludzi.

rę z bóstwem— świat z przyczyną świata. Tak, między wiecznością a czasem, między nieskończonością a miejscem zawieszony człowiek, przez cały ciąg życia swojego patrzy, myśli i wątpi. Instynktem zaspokaja wymogi swojéj organizacyi, ale więcéj niż instynktem bo wrodzonym myśli popędem wymogi umysłu swojego stara się zaspokoić. Najgwałtowniéjszą umysłową potrzebą jest wiedza. I wistocie, dziwne położenie człowieka jako istoty w ogólnym porządku wszechświata, niepojęte stosunki jego z innémi ogniwami tego wielkiego łańcucha, walki, z resztą, które od kolébki staczać musi— wszystko to, mówię, musiało koniecznie położyć w człowieku zaród owéj niepowściągnionéj żądzy zetknięcia się duchem z bóstwem i naturą dla nabycia jasnéj i sumiennéj wiedzy o związku światów *Ja* i *Nieja*. Samo nawet życie człowieka okazuje iż on nieustannie do wiedzy dąży i dążyć musi. Bo czémże jest życie, jeżeli nie ciągłą walką materyi z duchem— walką o byt— walką bez przerwy? Walka ta, w skutkach swoich uważana, ogólne przeznaczenie ludzi wyjaśnia nam nieco. W kim materya bez oporu górę bierze, ten myśl swoję wyobrażeniami użyteczności i pożytku wyłącznie zaprząta; kto przeciwnie zbyt żywo czuje przewagę ducha, zwykł naturą, ziemskością pogardzać; ten żył najwięcéj, co mu w ciągu podróży życia przyświecają błyskawice wylęgłych w sercu namiętności, będących płodem długich, krwawych, równosilnych zapasów materyi i ducha. Bezwzględnéj harmonii między materyą a duchem w człowieku nawet wyobrazić sobie niepodobna. Chociaż ogólny skutek téj walki zawsze jest jednaki— kończy się ona bowiem na zmianie przeznaczenia materyi— przecież w ciągu swojego trwania w niezliczone okwituje wypadki. Człowiek na łonie matki staczać ją zaczyna—w łonie ziemi ją kończy. To jakże w tém nieustannem zawichrzeniu, w tym zamęcie uczuć umysł obo-

jętnym świadkiem walki może zostać? To jakże niéma głównie starać się o to, żeby walczące żywioły objąć—zjednoczyć? Ten początek wiedzy—to źródło owego niewstrzymanego popędu do przeniknienia myślą świata *Ja* i świata *Nieja*. Człowiek z uwagi nad sobą samym, odniósł zyskiem tylko tę smutną prawdę, że ma potrzeby i że zaspokoić je musi,—ztąd początek wszystkich praktycznych wiedz wylęgłych w umyśle człowieka, a które w większéj części jedynie zasadzie użyteczności życie swoje winny. Z poglądu na świat *Nieja*, i z odniesienia wiedz ztąd powstałych do swojego *Ja*, człowiek bujniéjszy plon zebrał. Uczucie niedołężności swojéj nawiodło go na tę myśl, że nie on jest Alfą i Omegą stworzenia. Więzy zmysłów, umysł krępujące nieznośnie— więzy praw, zwyczajów, przyzwoitości towarzyskich i innych podobnych ustaw wolę jego krępujące nieznośnie — nikłość, z resztą, jego organizacyi, nie dozwalająca mu wybiegać po za ciasne szranki czasu i miejsca—wszystko to kazało mu tęsknić do jakiegoś urojonego, idealnego bytu które mu przeczucie boskości wskazywało. Tam to człowiek chiałby na łonie wieczności i nieskończoności urągać tym więzom i przemarzyć sen bez końca. To utęsknienie do czegoś lepszego, zrodziło filozofiję—która się naprzód w postaci objawienia, w postaci religii ukazała. W krótce jednak człowiek zapragnął swoje marzenia, jeżeli nie urzeczywistnić to upłodnić przynajmniéj. Jedną ręką ująwszy bóstwo, a drugą ręką naturę, usiłował zespolić się z niémi. Jeżeli dotąd nie doszedł jeszcze do tego, to już przynajmniéj znacznie się zbliżył— bo stosunki swoje z bóstwem, z naturą, jednėm słowem filozofiję swoją już bez pomocy symbolów i zasłon mistycznych, jeżeli nie rozumiéć, to przynajmniéj czuć i pojmować może. Koleje kunsztu niemniéj świetne były. Harmonija przyrody, jéj piękność zmysłowa zrodziła w człowieku uczucie, którém się i duch wkrótce prze-

jął—uczucie piękności, uczucie kunsztu. Duch przelawszy w siebie to uczucie, już na zmysłowéj przyrodzie, na zmysłowych wrażeniach nie poprzestał; wprawdzie przyroda ojczyzną piękności i kunsztu być nie przestała, ale przy wzroście swoich wyobrażeń, już człowiek i do przeczucia boskości, i do własnych uczuć piękność chciał zastosować. Gdy tak człowiek zewsząd, z nieba i z ziemi, garnął myśli, uczucia, to się filozofija z kunsztem koniecznie w jakimś punkcie zetknąć musiała. Tym punktem jest Estetyka.— Nim człowiek zaczął się nad naturą kunsztu zastanawiać, jego filozofiję w umyśle swoim tworzyć, to już musiał bez wątpienia obszérną i wielostronną mieć wiedzę o filozofii i o kunsztach — i dla tegoto wysokie wykształcenie filozofii i kunsztu musiało koniecznie wyprzedzić Estetykę która ledwie wczorajszą jest nauką, Że się dziś do Estetyki bierzemy—znakto, że siła żywotna już dzielniéj po umysłach krążyć zaczyna.

Z tych kilku słów nietrudno wyrozumiéć, że Estetyka ma byt własny, życie własne. Jest ona węzłem łączącym filozofiję z kunsztem, jest ona aniołem zgody unoszącym się nad niémi. Bo, i w rzeczy saméj, prawo walki trafnie tu się da zastosować. Boskość jest matką filozofii, natura jest matką kunsztu, Estetykę spłodziła indywidualność, a raczéj wiedza sumienna, wiedza troistości w jedności. Jak przeto w człowieku oderwanie uważanym, boskość i ziemskość za pomocą fantazyi w indywidualności się kojarzą,—tak i w krainie umysłowéj, filozofija i kunszt ważą się, walczą wzajem, aż wreszcie w Estetyce łączą się i wiążą nierozerwanym węzłem. Z tego stanowiska uważana Estetyka, jest owym koniecznym trzecim wyrazem, powstającym niezbędnie ze starcia się dwóch piérwszych, wyrazem niezależnym od nich, chociaż łączącym ich w sobie.

Lecz z samego określenia: *Estetyka jest filozofiją kunsztu*— możnaby dosyć pozornie wnosić, że Estetyka jest konieczną częścią, cząstką filozofii, że w jéj układ zawsze wchodzić powinna, jéj tylko praw słuchać, jedném słowem, że jest jéj sługą. Nie tak się rzecz ma. Jean Paul powiedział: kto chce być dobrym Estetykiem powinien być razem filozofem i poetą, (1) i po części miał słuszność.— Ktoby się jedynie okiem filozofa na Estetykę zapatrywał, tenby podciągał pod rachunek nieskończoną płodność natury tam, gdzie ją czuć trzeba, tenby żywioły Estetyczne krępował w swoje pomysły tam, gdzie przeciwnie myśli swoje do natury tych żywiołów zastosować trzeba. Ale i umnik, bez pomocy filozoficznéj pochodni, wprawdzie może czuć Estetykę, ale jéj tajemnic wyśledzić nie zdoła. Z resztą filozofija uważana jako umiejętność jest umiejętnością czystą— toż gdybyśmy jéj zastosowanie do kunsztu za niezbędną jéj część uważali, toby i filozofija historyi i filozofija matematyki, zgoła filozofija wszystkich wiadomości ludzkich także nierozłączną część filozofii stanowiła. Wprawdzie jeżeli filozofii obszerniéjsze znaczenie nadamy, jeżeli zechcemy ją uważać jako podciągnięcie wszystkich wiedz naszych pod wyższą sferę pojęć, toby i Estetyce między gałęziami tego obszernego drzewa miejsce jakieś naznaczyć można, nie tak jednak żeby zaś ją czynić koniecznie i niewolniczo podległą zasadom filozofii czystéj, ale raczéj żeby oznaczyć przejście z téjże filozofii do kunsztu, tudzież punkt w którym się ona zléwa z duszą uczuć ludzkich. Tu miejsce wspomniéć, że niektórzy filozofowie, zwłaszcza niemieccy, opierając się na etymologii, Estetyką nazywają teoryę czułości i wrażeń zmysłowych, która istotnie do filozofii należy. Z tego powodu

---

(1) Zob. Vorschule der Aesthetik. Stuttgart. 1813. Przedmowę do piérwszego wydania str. XXIII.

chciano odmienić nazwanie nauki, którąśmy przywykli Estetyką nazywać. Gdy jednak tak gorliwe przywiązywanie się do ścisłości znaczenia wyrazów umarłego języka, już w naszym wieku za mniéj potrzebne uważamy, to zostańmy przy nazwaniu i znaczeniu, które się powszechniéj utarło.

Z podanego określenia Estetyki, i kilku powyżéj zamieszczonych uwag widzimy: że filozofija jest podmiotowym kształtem Estetyki, jéj przedmiotem zaś jest kunszt, zaczém na przedmiot Estetyki, to jest na kunszt wypada nam teraz zwrócić całą naszą uwagę. Nim jednak obszerniéj nad kunsztem zastanawiać się zaczniemy, wypada nam wprzódy roztrząsnąć czyli Estetyka uważana z tego stanowiska, z któregośmy wyszli, może być przedmiotem nauki i czyli ją pod ścisłe kształty umiejętności poddać można.

Kant, który zawsze człowieka przed sobą widział, i nic, tylko człowieka, pięknèm nazywa to, co się powszechnie podoba, twierdząc (1) że przedmiotowéj natury piękności oznaczyć nie podobna, i że jéj znamion jedynie w umyśle ludzkim szukać można—zaczém filozoficzna teorya piękności (więc i kunsztu) nie może być ściśle uważana jako umiejętność, ale raczéj jako zbiór spostrzeganych znamion. Gdyby Kant był wyszedł na chwilę z tego stanowiska wyłącznie antropologicznego, może byłby natrafił na owo zjawisko, będące warunkiem wszelkiego życia, źródłem wszelkiéj myśli— na prawo walki, z którego wyprowadziwszy przedmiotowe określenie piękności—byłby pewnie uwierzył przynajmniéj w możność sprowadzenia Estetyki do ścisłego kształtu umiejętności. Ale, zarzucają niektórzy, Estetyka nie może być porządną umiejętnością, bo gdyby taką była, toby zniszczyła całą wolność kunsztową; toby wszelkie-

(1] Kritik der Urtheilskraft. Berlin. 1793.

go rodzaju umników tak krępowała, jak dawne poetyki krępowały poetów. Bynajmniéj. Estetyka nie byłaby godną tego nazwania, gdyby pod dowolnie, na wiatr usnute wyobrażenia, wszelkie zjawiska kunsztów podciągać chciała—potępiając z góry to wszystko, co tylko śmiałoby jéj się opierać. Ale przypuściwszy że Estetyka rozkrywa tylko piękność przyrody, ze uwielbia każdą piękność kunsztową, owszem do filozoficznego stanowiska ją podnosi, przypuściwszy to, mówię, zaprzeczać jéj bytu, chcieć ją z liczby umiejętności wyrzucić, byłoby ze strony umników szczytem zarozumiałości i samolubstwa.

Estetyka przeto jest umiejętnością, jéj przedmiotem jest kunszt, przedmiotem kunsztu jest piękność. Na czém ta piękność zależy, gdzie jéj szukać mamy? oto pytanie zasadnicze na którém się cała Estetyku opiera. Jużeśmy uważali że ojczyzną piękności jest przyroda—ale tu niektórzy dwa rodzaje piękności rozróżniają. Między innymi Hegel (1) wykazując różnicę zachodzącą między pięknością przyrody a pięknością kunsztową, twierdzi, że o ile duch ludzki szlachetniéjszym jest od natury, o tyle piękność kunsztowa wyższą jest od piękności przyrody. Uważałem ja wprawdzie że fantazya kojarząc w umyśle człowieka trzy różnorodne żywioły (myśl czysto-ludzką, wrażenia i przeczucia), wytwarza z tąd uczucie piękności, które z tego stanowiska uważane, trojaki kształt mieć może, (2) ale dotąd nie mogę pojąć dla czegoby piękność kunsztowa od piękności przyrody wyższą być miała? Owo troiste objawienie się piękności, jest tylko troistą szatą w którą się jedna i ta sama piękność ubiéra, kunszt zaś jest wcieleniem u-

---

[1) Zobacz Hegel's Aesthetik herausgegeben von Hotho. Erster. Band. Berlin. 1835. Einleitung p. 4.

[2] Zobacz wstępne myśli do Estetyki.

czucia téjże saméj troistéj piękności;—już przeto rozróżnienie piękności na kunsztową i przyrodnią jest bezzasadném. Nawet, właściwie mówiąc, piękności kunsztowéj niéma,—bo to, co nam się w kunszcie podoba, jest nie czém inném, tylko właśnie tém co nam się podoba w rzeczywistości, któréj kunszt jest symbolem, znakiem, obrazem. To więc zdanie Hegla, da się inaczéj tak wyrazić: *Kunszt jest piękniéjszym od piękności!!!* Niechże to kto pojmie jezeli może. Mnie się przynajmniéj pomieścić w głowie nie zdoła, dla czegoby np. obraz przedstawiający piękną okolicę, by najgenialniéj wykonany, miał być wewnętrznie piękniéjszym od saméjże okolicy, którą ma wyobrażać. Wprawdzie, jeżeli zważymy że kształty kunsztu są czysto ludzkie, bo z umysłu ludzkiego wyrosły, to będziem zniewoleni przyznać, że nieraz piękność w kunszt wcielona, pochlebiając naszéj miłości własnéj, niemal większe czyni na nas wrażenie niż piękność naga, piękność istotna; a to dla tego, że wówczas zwykle do podziwiania samegóż kunsztu, przyłączamy uwielbienie umnika, zastanawiając się nad wzniosłością jego pomysłów, bujnością fantazyi i t. d. Ale téż w takim razie sąd nasz nie może być stanowczym, i dotyczy się ledwie piękności względnéj, podmiotowéj, którą inaczéj i gdzieindziéj czuje i widzi— nie zaś piękności istotnéj, przedmiotowéj, która mimo pojedynczych uwidzeń ludzi wieczném życiem jaśnieje. Więc gdy piękność w kunszcie i mimo kunsztu zawsze jest jedną,—wypada nam ją ściśléj oznaczyć. Uczucie piękności powstaje (1) z walki między uczuciami i wrażeniami z jednéj strony, a indywidualnością z drugiéj,—walki, mówię, którą fantazya w jedność zgody zléwa. Piękność zatém *podmiotowo* jest:

(1] Zobacz wstępne myśli.

»odniesieniem do fantazyi walki światów
»Ja i Nieja.«

podmiotowo zaś, piękność jest:
»walką harmonii z kontrastem.«

Gdzie się tylko walka harmonii z kontrastem da upatrzyć, tam już jest piękność, tam już jest żywioł dla kunsztu.

Tu winienem nadmienić że, w ogólniéjszém znaczeniu zwykliśmy nazywać kunsztem, wszystko co tylko jest wcieleniem myśli, przez rozbudzoną działalność władz umysłowych wznieconéj, a zatém kunszt właściwy, sztukę i rzemiosło. Na scenie umysłowego życia ludów, kunszt i rzemiosło w stanie wiecznéj walki między sobą zostają. *Kunszt jest wcieleniem uczucia piękności*, jest przeto pośrednim wypływem starcia się wrażeń z indywidualnością; rzemiosło przeciwnie zrodziła ku materyi skierowana myśl czystego Ja, myśl w najwyższym stopniu egoistyczna — myśl zaspokojenia potrzeb rzeczywistych lub urojonych, zgoła myśl użyteczności, którą kunszt się brzydzi. Między kunsztem a rzemiosłem, pośrednikiem niejako jest sztuka, która dla rzemiosła duszą, dla kunsztu zaś ciałem jest.

Otóż, z ogólnych uwag nad filozofiją i kunsztem, przyszliśmy do jasnego pojęcia Estetyki — winienem wszakże usprawiedliwić porządek który nadal zachowywać będę.— W rozkładzie, to sobie zamierzyłem, by celniéjsze myśli pisma mojego, jak najwydatniéj poumieszczać i otoczyć zewsząd blaskiem przekonania i gruntowności. I z tego powodu plan mój, zwłaszcza w szczegółach, nie mógł być prostym i jednostajnym. Dla dopięcia zamierzonego celu, to od ogółów do szczegółów, od wiadomych do niewiadomych, to przeciwnie postępowałem; raz analizy, drugi raz syntezy musiałem używać. W ogólnym rozkładzie jednostajniéjszy porządek starałem się zachowywać. Umieści-

wszy w piérwszéj rozprawie wzorek, nie jako treść myśli moich, umyśliłem je rozwijać, wedle naturalnego ich następstwa. Jakoż, z wyobrażenia filozofii i kunsztu, wyprowadziłem wyobrażenie Estetyki; — daléj, rozwinę ogólną teoryę piękności, żywiołów estytycznych i sposobów wcielania myśli, a tém samém podam zasady wszystkim kunsztom spólne; następnie, rozgraniczę kunszta od siebie, właściwe przeznaczenie każdemu z nich zakréślę, i naturę jego będę usiłował zbadać, — wreszcie zatrzymam się na poezyi, najważniéjszym ze wszystkich kunsztów, — i jéj filozofiję, o ile w mojéj mocy, rozwinę.

Oto jest zarys całego pisma: najstosowniéjszém przejściem z niniejszéj rozprawy do następnych będzie rzecz o podziale konsztów, — rzecz, której pojęcie, znacznie nam ułatwić powinno zrozumienie dalszych o Estetyce wywodów.

Podział kunsztów już oddawna był skałą o którą się roztrącały wszystkie Estetyków usiłowania. I nic w tém dziwnego, — w braku piérwszéj zasady, na czémże ten podział osnować mieli? Już podrzędne tylko, przypadkowe okoliczności, cechy, znamiona i t. d. za punkt podpory, za podstawę swoich systematów brać mogli. Ztąd ów przymus, owa niedostateczność panująca zwykle w podziałach, na tak słabéj posadzie opartych. Dosyć nam będzie z tysiąca, kilka przykładów przywieść, by się przekonać jakto w braku piérwszéj zasady, z mylnego stanowiska na kunszta się zapatrywano.

a. Niektórzy, mówi Eschenburg, (1) wszystkie *piękne* kunszta w dwóch oddziałach mieszczą, — poezyę i wymowę do *mówczych*, wszystkie zaś inne kunszta do *kształtowych* policzając. To więc tu sposób przedstawienia, czyli ze-

(1) Entwurf einer Theorie u. Litteratur der schönen Redekuenste IVte Ausg. Berl. 1812. Einleitung. p. 2.

wnętrzne objawienie się kunsztów wzięte jest za zasadę. Zasada ta nietylko że jest czysto podmiotową, i treści, duszy kunsztu ani się tyka,—ale nawet przeciw prawidłom naturalnéj logiki wykracza. Jeżeli sposoby przedstawienia wzięto za zasadę; to jakiémże prawem podzielono je na mowę i kształt? Jeżeli dźwięk np. w muzyce jest kształtem, dla czegóżby mowa w poezyi już kształtem być nie miała?—Owszem, jeżeli z tego stanowiska wyjdziemy, to przyznamy że wszystkie kunszta są kształtowe, wymowy i poezyi niewyłączając.

b. Logiczniéjszym jest podział kunsztów na *toniczne, plastyczne i mimiczne*, bo, chociaż także, jedynie cechy zewnętrznego objawienia się kunsztów ma za podstawę—ed nakże już rozgraniczenie tych cech jest sciśléjsze i prawdziwsze. Przecież, nie bacząc na zasadę w samym nawet rozkładzie na trudności niektóre natrafić można. I tak zmysł słuchu zwykle w obu razach będący czynnym, czyliż może być dostatecznym powodem do pomieszczenia w jednéj klassie muzyki i poezyi, kunsztów tak różnych od siebie. Przecież gdyby słuch był zmysłem koniecznie posiłkującym poezyi, toby głuchy nie mógł czuć wszystkich jéj powabów. Co za niedorzeczność! Zresztą w czytaniu, zwłaszcza cichém, wzrok czynniéjszym jest zmysłem niż słuch, to w takim razie można było z równąż gruntownością, poezyę i do plastycznych kunsztów policzyć, których zewnętrzne objawienie na zmysł wzroku najsilniéj działa. Mimika także, nadając ciału składność, a jego ruchom harmoniję, na zmysł wzroku wrażenia swoje wywiéra, toby i ją, tym sposobem do plastyki policzyć można.

c. Dowcipniéjszym od wyżéj pomienionych, jest podział mający za podstawę zjawiska kunsztów: 1. w czasie, 2. w przestrzeni, 3. w czasie i w przestrzeni zarazem. Lecz i tu—chociaż co do szczegółów nic zarzucić nie można—

jakże się zgodzić na zasadę mającą swój początek właśnie w więzach które kunszt krępują? To, że się kunszt w czasie, lub w przestrzeni objawia, jest tylko cechą, jest tylko jedném z tysiącznych jego znamion, nie zaś istotą i treścią. Czas i miejsce stanowią więzienie kunsztu— przypominają nikłość jego kształtów.

d. Kant również z podmiotowego stanowiska wychodząc, kładzie za zasadę podziału kunsztów środki, których ludzie używają do wyrażenia myśli i uczuć. Z tego stanowiska wychodząc, dzieli kunszta na mowcze, postaciowe, i kunszta kombinacyi wrażeń. Temu podziałowi, oprócz braku zaspokajającéj zasady, możnaby i to zarzucić, że w nim sztuka kolorytu, niepotrzebnie od kunsztu malarskiego oddzieloną, a wraz z muzyką, do klassy kombinacyi wrażeń policzoną została. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że znaczne podobieństwo zachodzi między stosownym układem kolorów, a kombinacyą tonów; ależ to nie jest jeszcze dostatecznym powodem do odrywania kolorytu od malarstwa a połączenia z muzyką, z którą go tylko jakaś analogija wiąże.

Z bardziéj już przedmiotowego stanowiska wychodzi Hegel. (1) Uważa on trzy historyczne momenta, na których podział swój opiéra, twierdząc, że architektura jest objawieniem symbolizmu, plastyka objawieniem klassycyzmu, malarstwo zaś i muzyka objawieniem romantyzmu. (2) Podział ten nie na błahej podstawie jest oparty,—wszakże następujące nad nim uwagi uczynić się dadzą:

---

(1) Zob. Hegels Aesthetik herausgeg. von Hotho. I. Ban. Berl. 1835. Eintheilung. p. 116.

[2] Poezya do żadnego z tych trzech oddziałów nie należy; ale je wszystkie obejmuje.

a. Zasada wprawdzie jest mocną,— ale czyliż niemożna było, na téj saméj drodze, natrafić na zasadę jeszcze mocniéjszą, jeszcze pewniéjszą, prostszą jeszcze. Czémże jest symbolizm, jeżeli nie koniecznym wypływem dążenia do *boskości?* Czémże jest klassycyzm grecki, jeżeli nie objawieniem *naśladowania natury?* Czémże wreszcie to, co się podobało Heglowi nazwać romantyzmem naszego czasu, jeżeli nie poezyą uczuć, kunsztem *indywidualności?* To więc *Bóg*, *natura i człowiek*, te trzy momenta, które nie tylko w historyi, ale nie ledwie zawsze i wszędzie się objawiają, mogą posłużyć za prostszą jeszcze zasadę do podziału kunsztów.

b. W podziale kunsztów przez Hegla wskazanym, gimnastyka, a wogóle mimika żadnego nie zajmuje miejsca. A przecież celem tego kunsztu, w którym Grecy tak bardzo lubowali, jest podniesienie składności członków ciała ludzkiego do idealnéj doskonałości natury. Gimnastykę przeto bardzo stosownie obok plastyki (w kunsztach naśladowania natury) pomieścić można.

c. Dosyć niewłaściwie Hegel malarstwo w trzecim oddziale umieścił. Owszem, gdybyśmy chcieli mieć wzgląd na jego początki i zmysłowe sposoby przedstawienia, toby malarstwo do drugiego oddziału kunsztów policzyć wypadało. Ale gdybyśmy już wyszli dzisiaj z tego przesądu, żeby malarstwo na samém naśladowaniu natury zależéć miało, to sądzę że najstosowniéj będzie kunszt malarski nazwać przejściem z naśladowania natury do indywidualności. (1)

(1] **Podobném przejściem z boskości do naśladowania natury mogą być kształty architektury publicznéj.**

Na poprzedzających uwagach oparty podział, najbardziéj trafia do mego przekonania,—a jeżeli nie wszystkie jeszcze trudności rozwiązuje, to przynajmniéj znacznie je ułatwia.

Oto jest wzór tego podziału:

		Poezya.
a. Boskość.	*Architektara świątyń*	*a* Architektoniczna.
Przejście z boskości do naśladowania natury.	*Architek. pnbliczna.*	
b. Naśladowanie natury.	1. *Plastyka*	*b* Plastyczna i malownicza.
— — — —	2. *Gimnastyka.*	
Przejście z naśladowania natury do indywidualności.	*Malarstwo.*	
c. Indywidualność.	*Muzyka.*	*c* Muzyczna.

Taki porządek kunsztów znacznie nam ułatwi szczegółowe ich rozwijanie, bo wyobrażenie architektury samo z siebie nawiedzie nas na wyobrażenie plastyki, która właśnie jest architekturą naśladowczą przyrodnich kształtów człowieka. Plastyka wiąże się z gimnastyką, która jest plastyką żyjącą, drammatyczną. Taż sama plastyka rozléwając się na płaszczyznę zrodziła malarstwo.— Układ kolorów ściśle graniczy z kombinacyą dźwięków, a zatém z pojęcia malarstwa wyprowadzimy pojęcie muzyki. Tę analizę wreszcie zakończymy wielką syntezą— poezyą, w któréj zarody wszystkich kunsztów się mieszczą.

Za nim jednak szczegółowe własności kunsztów rozbiérać będziemy—wypada nam się cofnąć na chwilę,—i jeszcze raz uważać kunszta, jako wielkie, niepodzielone jeszcze ciało.

G. W. E.

SŁOWO

O KSZTAŁCENIU SIĘ POLAKÓW NA STOPĘ FRANCUZKĄ.

Szérząca się powszechnie oświata nie zdołała nas uléczyć ze wszystkich chorób, a co większa chorób moralno-umysłowych. W głębi naszego ciała społeczeńskiego jeszcze żyje pewien robak, który je od dawna toczy, nadweręża najsilniéjszą, najżywotniéjszą część jego—język i obyczaje narodowe. Tą chorobą, tym robakiem jest dla nas *francuszczyzna*. Trzebaby zupełnie być ślepym i głuchym, zatkać oczy i uszy na to co się do koła nas dzieje, żeby nas posądzać o niesprawiedliwy zarzut. Przekonani jesteśmy o całéj potrzebie, nawet o niezbędności gruntownego obcych języków poznania, wiémy ile się do rozszérzenia światła przyczynić mogą, ale powstawać przeciwko nadużyciom, jest świętym obowiązkiem każdego.

Za złotych jeszcze literatury naszéj czasów, kiedy Polacy za granicę na nauki powszechniéjsze jeździli, ćwiczenie się w obcych językach, aczkolwiek z innego względu nienaganne, szkodliwy na życie nasze umysłowe wpływ wywarło. Pisano wtedy wyborną łaciną, dzieła drukowane i wielbione w kraju i za granicą, okryły sławą polskich pisarzy, lecz zatamowały postępy ojczystéj mowy.— Popęd ku obcym językom i szczególniéjsze w nich upodo-

banie, zaczęły następnie samemu językowi polskiemu skażeniem zagrażać; naoczny owych czasów świadek, rozsądny pisarz Górnicki, użala się w swym Dworzaninie na mieszanie obcych wyrazów, szpecące mowę rodzinną. »Nasz Polak, mówi, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczéj mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zamieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem *signor*; jeśli we Francyi to *par ma foi*: jeśli w Hiszpanii to *nos otros cavaglieros*: a czasem drugi, chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę szląską przejedzie, to już inaczéj nie będzie chciał mówić jedno po czesku; a czeszczyzna, wié to Bóg jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił: to powieda, iż zapomniał; abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi; czego dowodząc, wyrwie jakie z Bogarodzice słowo, a z czeskiém jakiém słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość a obcego piękność pokazał; nakoniec i z tém na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymowca, czeskich słów miasto polskich używa, jakoby to było szchwał dobrze (bardzo chwalebną rzeczą).— ...... Niéma co się podobać, kiedy kto mając własne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożycza na jego miejsce z cudzego języka, a miasto stanów koronnych mówi stawy koronne, bo to jest nie inaczéj, jedno jako kiedyby kto Polaki wyganiał z ziemie a Czechy do niéj przyjmował; w czém jakiby był rozum, widzi to każdy. Prawda to jest, gdzieby słowa nie było na tę rzecz, którąby Polak ochrzycić (ochrzcić) miał, abo w przetłumaczeniu z jednego języka na drugi, potrzebowałby cudzego słowa: nietylko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego mowie naszéj języka, jaki jest czeski, weźmie słowo ale téż i z łacińskiego, zwłaszcza jeśliby łatwie ku wyrozumieniu, abo już nieco utarte słowo było, wziąć mu dozwalam. Takżeć podobno nasi

wymowce polscy sławni czynili: czego nierozumiejąc dzisiejsi, z onegoż wydwarzania, które tak bardzo człowiekowi nie przystoi, przyszło im na to, że jęli niewstydliwie w swój język, kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich, stawiać czeskie dobrze niż nasze podléjsze: za tém to idzie, iż tych nowych Cyceronów mało rozumiémy; a tego prosto nie, co nam kiedy na piśmie podadzą. I mniemają oni, by to był największy rozum, tak mówić, aby tak pisać, jakoby abo mało ludzi, abo żaden nie rozumiał. . . . . Kiedy dworzaninowi polskich słów niestanie, dobrze uczyni, iż pożyczy z czeskiego języka rychléj niż z drugich: a to dla tego, że już ten sam u nas jest wzięty i policzony za najcudniéjszy. . . . . Ale gdzieby się słowo jakie trafiło w czeskim, któreby było przytrudniéjszém, a na to miejsce byłoby abo ruskie, abo charwackie, abo serbskie, łatwe Polakowi ku wyrozumieniu; tam w téj mierze będzie lepiéj dworzaninowi wedle swego zdania, obrać z tych drugich łatwiéjsze i pozorniéjsze słowo a zaniechać czeskiego. Wszakoż to wszystko należy na jego własnym rozsądku, aby uważał, które słowo bardziéj służy uszom polskim, które znaczniéjsze, które rzetelniéjsze, które właśniéj rzecz opisuje. A co się tycze polskich słów starych, jeśli je odżywiać mamy, tak powiadam: iż ktoby témi słowy, których teraz używamy zamietać, u starodawnych na to miejsce chwytać się chciał; nie inaczéjby czynił, jedno jako ów, ktoby chiał wzgardziwszy chlebem, żołądź jeść, jako starego wieku ludzie jadali. Słów używać mamy jako menice (jak monety); bo któréj ludzie nie znają, téj nie biorą: także i słów nie rozumieją innych, jedno te, które są w zwyczaju pospolitym. Lecz gdzieby dzisiejszego słowa nie było na tę rzecz, którąby dworzanin opisać chciał; nietylko mię nie obrazi starożytne słowo, ale je wolę niż cudzoziemskie. Nakoniec pruskiém i

kaszubskiém słowem, z których się więc śmiejemy, chcę, aby dworzanin nie hydził, albowiem najdzie tam drugie, iż tak właśnie (właściwie) rzecz opisuje, że właśniéj być nie może. I to mi się téż nie źle podoba, kiedy stworzy sobie nowe słowo: ale na polskiém gruncie, abo ze dwu polskich jedno uczyni.....«

Daléj tak o łacinie prawi:

»Widzę być ten obyczaj, iż niektórzy nasi, chcąc pokazać, iż wiele umieją, co trzecie słowo po łacinie mówią: a może (można) je porównać do owéj kufy, w któréj troszkę wina: abo do pęcherza, w których jedno kilka ziarn grochu: abowiem gdy zakołacesz w próżną kufę wielki dźwięk daje, a pełna nic, jako i pęcherz pełen grochu.— Także i ci, iż kilka tylko słów umieją, więc z niémi coraz na plac: a w tém i ono głupie wydwarzanie swe pokazują i drudzy ich nie rozumieją. A przeto gdzie jest dobre polskie słowo, tam źle czyni, kto łacińskie miasto niego kładzie; chyba, kiedy się trafi słowo już tak zwyczajne, tak utarte, że je niemal wszyscy rozumieją: abo téż, iż właśnie z łacińskiego na polskie przełożone być nie może; bo wtenczas wolę łacińskie niż polskie: jakoto: wolę iż kto rzecze *filozof* niż *mędrzec*, bo to już każdy rozumie, a ktemu nie właśnie to z greckiego filozofija, mądrość (a do tego wyraz mądrość nie odpowiada wyrazowi filozofija).»

W inném miejscu opisuje Górnicki, jak już za czasów jego różnych się strojów chwytali Polacy:

»Dziś u nas tak wiele jest strojów, iż im liczby nie masz, to po włosku, to po hiszpańsku, po brunświcku: po usarsku dwojako, staro i nowo: po kozacku, po tatarsku, po turecku drudzy: i drugie stroje są, ktorych ja nieznam zaprawdę. Więc jedni golą brody a z wąsy chodzą: drudzy strzygą brody po czesku, trzeci przystrzygają po hiszpańsku. I około wąsa zaś jest różność: bo go drudzy na

dół głaszczą, a drudzy w zgórę jeżą; jeźli zaś kto brody nie ustrzyga i do tego najdują winę: we zbroi powiadają, bardzo z nią źle. Radbym ja wzdy wiedział, co tu najlepszego.......«

»Tych strojów jest tak wiele, że nie wiedzieć jakiego stroju więcéj; zwłaszcza, żeśmy my Polacy do cudzoziemskich ubiorów zbytnie chciwi: ja mniemam, iż każdemu wolno nosić się jako raczy (według woli), gdyż tego prawo pospolite pohamować nie chce. Lecz ja nie wiem ku dobremu li to, czy ku złemu, iż my Polacy nie mamy własnego ubioru: acz podobno musiał być piérwej, ale nam omiérzł, jakośmy się nowinek chwycili. Otóż chociaż się ochopnie (opończe) nam teraz sprośne widzę; jednak pachną oną przystojną a świętą swobodą polską, która była ze zdrowiem Rzeczypospolitéj: jako dzisiejsze nowe stroje są świetne zuchwalstwem rozpustném, które jest ze złem a uchowaj Boże z.......... Mamy w historyach, kiedy Daryus rok przed tém, niż potyczkę miał z wielkim Aleksandrem, królem macedońskim, szablę swoją persyańską dał oprawić po macedońsku: księża jego pogańscy wieszczkowie tak to wykładali, iż na jego, narodu kształt a strój dał przerobić swoją szablę, ten naród miał Persom rozkazywać. Takież i Węgry, gdy się tureckich strojów jęli, zginęli. I w Polsce u nas ta rozliczność strojów, wié to Bóg, jeśli co dobrego przyniesie.»

W jednéj z satyr Krzysztofa Opalińskiego, tudzież w przedmowie Maksymiliana Fredra do przysłowiów czytamy podobne utykiwania:

»Nie Greczynowie albo Łacinnicy tylko, mówi Fredro, szczycić się mogą języka swego ozdobami, dołożyła dosyć dostatku słów i wyboru, swoja polskiemu językowi wymowa, że lubo smaczno płynącéj mowy narabiać chce kto przestronnością, lubo domniemanych sensów, albo składów

zażywa węzłowatości, dosyć nieubogo wszystkiemu sprostać może tak wybornie albo podło rzeczom dogadzając, jako kto popracować w polszczyznie albo opuszczoną wymową (niedbałym stylem) odbyć co usiłuje. Nie żaden tedy języka polskiego niedostatek, ale mowców nieusiłująca sprawuje niedbałość, kiedy więc wpotocznych rozmowach wyżebranémi u łacinników słowami, nadstawiają (wrzkomo, niby) polskiego języka niedolę, albo nazwisk właściwość łacinném pokrywają mianowaniem, swoją wtém raczéj odkrywając wwyrażeniu rzeczy niepochopność, aniżeli jaką rozmowie polskiéj dodając okrasę. Bez podchlebstwa cenę ważąc i wgłębszą się rzeczy uwagę wpuściwszy, prędzéj łacinnikowi nie dostarczy wykładu, niżeli się Polakowi ustąpi co wymowy. Że wiele nie wspomnę bardzo się łacinnicy u Greków zadłużyli, różnych wpotocznéj rozmowie zaciągawszy słów, gdy z grecka mienią: *Monarchia, aristocratia, democratia, tyrannis, oligarchia, anarchia, geographia, geometria, arithmetica, echo, philantia, teutologia, anonymus.* Nuż budownicze nazwiska *ichnographia, orthographia, scenographia,* i inszych czy mało. W czém niech się Polak sławi, gdy właściwą zaszczyca się polszczyzną, zowiąc: *jedno-władztwo, możno-rządy albo możno-rządztwo*; *gminowładztwo albo współwładność, prawołomstwo, bezrządztwo* albo *bezprawie, swawoleństwo, krajopisarstwo, miernictwo, rachmistrzostwo, odgłos, sobolubieżność, powtórnomówność* albo *jednomowność, bezimienny, zakład* albo *położenie* (budowli), *skład, wystawa* lub *postawa* i insze, że pominę polityczne albo grammatyczne, tudzież filozoficzne wyrazy albo terminy, którym dość dostatecznie polszczyzna dogadza. Owe zaś subtelniéjsze łacińskiéj filozofii Entitates, Quidditates, jako są wywrotno-łacińskie, tak ze samego wsłuchania się wprzykrości niemierzione uszom zostały, tymże kształtem niektó-

re osłuchałyby się słowa, gdyby ich gęsta o rzeczach spowszedniła rozmowa. Nie czyń tedy krzywdy, niemowny Polaku polskiéj wymowie (mowie), nie pochlebuj bardzo mniemanéj obfitości obcego języka, abyś co uwłaczał swojéj polszczyznie, którać tak bogato do wymowy dostarczy, jako sam pochopno usiłować zechcesz albo opuścisz. Weź jeno trochę namysłu przed się (nieznający twego dobra Polaku) a poradź się z uwagą, nietylkoć nie dostarczy, ale zbywać nadto będzie słów polskich i wyboru.«

Że i język francuzki nie był wtedy obcy niektórym przynajmniéj z pomiędzy naszych rodaków, to żadnéj nie ulega wątpliwości. Wyprawieni do Francyi po króla Henryka Walezyusza posłowie polscy, według świadectwa samych pisarzy francuzkich wybornie po francuzku mówili. Język ten, dzięki krótkiemu panowaniu Henryka, nie mógł się jeszcze u nas rozpowszechnić. Plaga na długi czas odwróconą została—lecz nieszczęściem inna niemniéj sroga miała nas dotknąć. Ze wstąpieniem na tron Stefana Batorego zjawili się Jezuici a z nimi łacina. Król ten powierza im wyłącznie wychawanie młodzieży i daje łatwy przystęp do dworu swojego. Odtąd moralna i polityczna przewaga jezuickiego zakonu z każdym dniem wzrastała. Dzierżąc w swych rękach nietylko kierunek oświecenia, ale téż niepomału wdzierając się do rządów, trząsał zakon całym narodem. Składał się on w znaczuéj części z cudzoziemców, dążności jego przeto prawie zawsze były wprost przeciwne dobru krajowemu. Cóż dziwnego że skaził i zwichnął duch narodowy, że cofnął wstecz oświatę wieku Zygmuntowskiego, że tłumił i przygaszał światléjsze owych czasów wyobrażenia, kiedy sam był sprężyną z zewnątrz kraju poruszaną? Wyjmuję z pod tego zarzutu cnotliwego i wymownego Skargę, może by się jeszcze kilku innych jemu podobnych znalazło, wszakże kilka osób nie stano-

wiło zakonu, szlachetne zaś pojedyncze usiłowania, często mimo wiedzy w złą stronę kierowane, nie mogły odrobić co ogół robił i ciągle robić nie przestawał. Nigdy szarańcza bardziéj się w zbożu nie wygościła i nie rozpostarła, jako wówczas w Polsce Jezuici. Widok to nielada żałosny i okropny, patrzéć jak ten zakon czarnoksięzkim łańcuchem opasuje biédne głowy, żeby się do nich żaden promień światła nie przekradł, zewsząd zabiega i krząta się, aby czém prędzéj i niezawodniéj dojść do zupełnego umysłów ogłupienia. Umieli Jezuici ze wszystkiego korzystać, wszystko ku swoim celom skierować. Więzili po szkołach młodzież pod wąsem, ucząc w najtrudniéjszy i najdziwaczniéjszy sposób, czego?—łacińskiéj grammatyki (alwara). Ztąd zepsucie smaku, zeszpecenie języka łacińskiémi wyrazy, ztąd owa napuchła proza, szumne panegiryki i tym podobne płody, które u nas dzisiaj poniewolny śmiéch budzą.

Taki stan rzeczy dotrwał aż do Konarskiego, lecz wcześniéj nierównie francuzczyzna do nas wkradać się poczęła. Eleonora żona Władysława IV. Francuzka rodem, wielu na swym dworze miała Francuzów; od niéj możemy wywodzić powszechniéjsze zagnieżdżanie się w Polsce francuzczyzny. Za Jana Kazimierza z potrawami, strój francuzki zwolna się u nas pojawiał i już wtedy, pisze najznakomitszy z dziejopisów naszych, mówiono, że Polska francuzieje. Żona Jana III. także Francuzka, otoczyła się Francuzami. Brakło tylko pory, żeby się i język francuzki mógł osiedlić. Ale i ta niebawem nadeszła. Stanisław Leszczyński z ramienia Karola XII. król polski, burzą politycznych okoliczności zrzucony z tronu, udał się do Francyi szukać przytułku ze swémi przyjacioły i stronnikami. Odtąd téż stosunki Polaków z Francuzami częstszémi i ściśléjszémi się stały. Dwór jego w Lotaryngii na którym

rodacy zawsze dobre znajdowali przyjęcie, wabił młodych Polaków, którzy się tam chętnie udawali na nauki. Wychodźcy ci za powrotem do kraju rozsiewali francuzkie wyobrażenia; powstając na zadawnione w kraju przesądy, zaszczepili na rodzinnéj ziemi smak do tego wszystkiego co było francuzkiém. W liczbie ich był Stanisław Konarski. Mąż ten światły i rozsądny, lubo niemający genijalnego widzenia i obejmowania rzeczy, jak przystało na przytwórcę (reformatora) czuł głęboko poniżenie narodowe, oburzał się na zaniedbane i znikczemnione wychowanie, oparte na śmiésznych ale silnych, bo nawyknieniem kilko-wiekowém uświęconych przesądach.— Z całą obywatelską gorliwością wystąpił przeciwko zwichnionéj edukacyi, równie jak przeciwko przesądom politycznym. Nie zrażał się prześladowaniem, wytrwale odpiérał ciosy przeciwników i wyszedł zwycięźcą z zażartéj walki. Szkoda że zwycięzca ze zwycięstwa korzystać nie umiał; nie był albowiem zdolny ocenić stanowiska na którém się znajdował. Ztąd poszło że umysły z jednego przesądu w drugi przeprowadził; wygnał śmiészną owoczesną łacinę i makaronizmy, ale zaraził nas francuzczyzną. Może téż Konarski przez to tylko pobłądził, że nas pośrednio chciał przetworzyć. Zdaje się że nie uczuł dobrze téj prawdy, że kto chce być przetwórcą, powinien okiem historyka w przeszłość, krytyka w teraźniéjszość, a okiem proroka w przyszłość zajrzéć, zbadać wszelkie potrzeby obecnych i przyszłych pokoleń, zgłębić ich powołanie i dopiéro wtedy do swego dzieła przystąpić.

Zaprowadzony przez Konarskiego konwikt tak zwany *szlachecki*, był węgielnym kamieniem, ową niewzruszoną posadą, na któréj dotąd jeszcze opiéra się budowa francuzczyzny w Polsce. Jak niegdyś Jezuici w Polsce mówili tylko po łacinie, tak teraz pijarzy starając się gwałtem mówić i pisać po francuzku, urodzili nową francuzczyznę w kraju

pod nazwiskiem *pijarskiéj* zwaną.— Obrócili tedy Polacy oczy na Francyę jako na gwiazdę oświecenia, natychmiast przylgnęli do wyobrażeń francuzkich i dotąd się z nich jeszcze całkiem otrząsnąć nie mogą. Nie okładajmy wszakże Konarskiego zbyt ciężką winą, samo przejście z przesądów do nowszych lubo często krzywych wyobrażeń, było naówczas postępem a przynajmniéj rzutem wyobrażeń, budziło ze snu grobowego obumarłe ciało społeczeństwa polskiego. Nie zakrywam ja dobréj strony, ale téż złą w całém świetle radbym wystawił. Przyznaję, że za panowania Stanisława Augusta, wzięto się z zapałem do oczyszczenia i uprawy ojczystego języka, ale któż nie widzi że napływ francuzkich wyobrażeń wmawiał niejako w Polaków to przekonanie, że Francuzi mają już gotową skarbnicę umiejętności, że dosyć nauczyć się po francuzku, aby na drodze rzetelnéj oświaty naprzód się posunąć. Ztądto poszło że wyrzeczono się u nas samodzielnego, tego prawdziwie gruntownego i wyższego myślenia, które budzi i kształci wrodzone siły, wyrzeczono się własnego życia umysłowego, poprzestając na pożyczanym francuzkim rozumie. Wyobrażenia więc Polaków w owéj epoce były tylko echem, przerysem wyobrażeń francuzkich. Nie od rzeczy tu nadmienić, że uproszony Kondyllak napisał ową sławną *loikę dla Polaków*, chociaż w narodowym języku już mieliśmy gruntowniéjsze w tym rodzaju dzieła, a Rousseau wcześniéj jeszcze obdarzył nas wymarzoną przez siebie *konstytucyą*.— Ale takie było wtedy oślepienie, tak nieograniczona ufność we francuzkie płody, a takie niedowierzanie własnym siłom, że Polacy wmawiali w siebie nieudolność i zakopywali siły, które wydobyć z siebie należało i dać im popęd, żeby oświatę narodową na wysokie podnieść stanowisko i postawić się w równi z najoświeceńszémi ludami Europy. Późniéjsze polityczne narodu nasze-

go koleje, dziwnie sprzyjały dalszemu krzewieniu się francuzczyzny. Nawet owa staranność, jaką pisarze z czasów Stanisława Augusta o utrzymanie czystości rodzinnego języka okazywali, powoli już znikała: nietylko w potoczną mowę, ala i w pisma wkradały się sposoby mówienia, zwroty i wyrazy francuzkie. Wyobrazicielem tego okresu jest Stanisław Potocki, stosownie do ówczasowéj mody, księciem mówców polskich zwany, którego mowy pochwalne, a mianowicie dzieło o wymowie całkiem galicyzmami zapstrzone. Ale język niedługo z francuzczyzny otarto, trudniéj było oczyścić z niéj ducha literatury narodowéj, jeżeli ją tém imieniem nazwać się godzi. Wszystko w niéj wskróś przesiąkło francuzczyzną; filozofija, poezya, estetyka, krytyka. Owéj francuzkiéj encyklopedii jako bożyszczowi z podziwieniem i czcią religijną nasi rzekomi filozofowie wybijali pokłony. Klassyczna poezija francuzka była niedokładną kopiją już to greckiéj już poniekąd łacińskiéj, z tą tylko różnicą że jak Achilles na teatrze w pantalijonach, trzewikach z klamrami i peruką występował, tak téż nowożytność ze starożytnością, dwie rzeczy tak nieskładne, gwałtem połączono, a historyczni i mitologiczni bohatyrowie nieszykownie salonowością i galanteryą francuzką przystrojeni zostali, właśnie jak gdyby się wychowali na dworze Ludwika XIV i zabiegali łaskawym względom pani Maintenon. A czémże dopiéro była nasza poezya co do ducha, oto po większéj części kopiją kopii i niczém więcéj. Żeby sobie wyobrazić jak u nas samowładnie panowała moda francuzka, przypomnijmy że najnarodowszy z nowszych poetów wieku, i obywatel cnotliwy, Karpiński, co tak żywo umiał czuć wiejskiego życia powaby, tłumaczył salonowe (1) wiérsze o ogrodach Delila, którego

(1) Takie właśnie czytamy o Delilu zdanie w dziele: Leçons de littérature française I. Vol.

najlepiéj ocenił Napoleon, gdy go nazwał nie poetą ale najzdatniéjszym rymopisem francuzkim. (1) Jak widać przekład ten wykonał Karpiński z jakimś przymusem i zapewne tylko hołdując modzie.

Krytycy nasi niezłomną poprzysiągłszy wiarę la Harpowi z nieustraszoną odwagą wojowali pod chorągwią wymuskanego mistrza, nieszukającego w poezyi życia, ale za to wiernego stróża obostrzonych, źle zrozumianych i źle stosowanych prawideł Arystotelesa. Sąsiedni Niemcy i odleglejsi Anglicy cieszyli się już oddawna narodową literaturą, dzieło zaś pani Stäel o Niemczech otworzyło oczy samym Francuzom. My jedni tylko nie mogliśmy się jeszcze z téj obczyzny otrząsnąć, co jeżeli się nie mylę do r. 1821 dotrwało. Właśnie też w tedy zapaliła się krwawa pseudo-klassyczności z romantycznością wojna, wywołana pierwiastkowémi płodami Adama Mickiewicza. Jan Sniadecki, który zbrojny wyobrażeniami filozoficznemi francuzkich encyklopedystów, tak wymownie przeciwko Kantowi deklamował, wystąpił także do walki z romantykami. Wyobraziwszy sobie że romantyczność jest zbiorem samych przeciwieństw i niedorzeczności, (bo ta w jego oczach, jako wypływ niemieckiéj, przez niego potępionéj filozoficznéj szkoły, czém inném być nie mogła) wyprowadził ztąd, matematyczny w swojém rozumieniu, wniosek, że jest zniewagą i natrząsaniem się z ucywilizowanych wyobrażeń (francuzkich). Rzuca więc i na romantyczność straszną klątwę. Cóżkolwiek bądź, z tego co mówi o ro-

(1) Napoleon zastał raz na pokładzie okrętu Anglika czytającego jakąś książkę. Pyta się go coby czytał: »Waszego największego poetę, Delila« odpowie Anglik. Zobaczywszy książkę odrzekł mu Napoleon te słowa: *non, c'est le plus habile de nos versificateurs.*

mantyczności nie trudno się domiarkować, że nie tylko jéj ducha teorycznie nie zgłębił, ale nadto, że byli mu zupełnie obcémi najcelniéjsi tej szkoły poeci. Grzeszy u niego ciężko, śmiertelnie, wystawia się na pośmiewisko i politowanie ludzi rozsądnych każdy zuchwalec, któryby się odezwać poważył przeciwko tym prawidłom, jakie: *Boalo dla Francuzów, Dmóchowski dla Polaków, a Horacy dla całego ucywilizowanego świata zakréślił.* Są to prawie jego własne wyrazy. Nieszczęściem dla mniemanych klassyków, Sniadecki zapóźno wyjechał ze swémi naukami. Odszczepieństwo od wiary niby klassycznéj było już tak powszechne, że umysły do niéj nawrócić było niepodobna. Zkąd inąd wszakże winniśmy wdzięczność Sniadeckiemu; z tą samą gorliwością, która go unosiła na bezdroża, gromił on wkradające się du mowy naszéj gallicyzmy.— Nie dla tego wspomniałem o Sniadeckim, bym chciał ubliżać niezaprzeczonym zasługom, jakie dla nauk w Polsce położył, umiém je wielbić i cenić; uczyniłem to raczéj dla tego, żebym wyświécił jak dalece nad nami panowała francuzczyzna, kiedy taki nawet człowiek jak Sniadecki, oprzéć się jéj wpływowi nie zdołał. O innych podrzędnych a już zapomnianych niby klassyczności obrońcach, mówić nie warto.

Idąc z wyobrażeniami czasu, garnąc się usilnie do poznania wszystkiego co ojczyste, zgłębiając najcelniéjsze literatury europejskie tak żyjących jako i umarłych narodów, tegośmy nareszcie dokazali, żeśmy się otrząsnęli z francuzkiego wpływu w literaturze; a lubo nie mamy jeszcze prawdziwie narodowéj, odrębnéj i wybitnéj literatury, zaprzeczyć nie można, że jesteśmy na drodze postępu, że do niéj ciągle dążymy i coraz bardziéj się zbliżamy. Któż nie widzi że skoro przestaliśmy być naśladowcami Francuzów, olbrzymim naprzód posunęliśmy się krokiem a

z dzisiejszych żyjących literatur europejskich, pod względem poezyi, żadna od naszéj wyżéj nie stoi.

Dotąd widzieliśmy jaką nad umysłami polskiémi przewagę miała francuzczyzna, pod względem języka i literatury w nowszych czasach, przenieśmyż się teraz na inne stanowisko i zobaczmy ile na nasz naród, albo raczéj na pewną jego cząstkę, wpływała i jeszcze wpływa pod względem wychowania, obyczajów i całego moralnego usposobienia. Już Krasicki w Doświadczyńskim wyśmiéwając przesądy narodowe, gromił zwyczaj brania Francuzów za domowych nauczycieli do dzieci. Któż nie przypomni sobie owego Francuza na nowy sposób wychowującego Polaka; owego guwernera, co uczniowi swemu daje nauki czułości, czyli mówiąc bez ogródki, nauki rozpusty. Tkwi jeszcze żywo w naszéj pamięci ów Doświadczyński w Wiédniu, który za powrotem do kraju robi to mądre postrzeżenie, że wieża Sgo Szczepana dwa razy tak wysoka jak Sto Krzyzka w Warszawie. Krasicki jako dobry i zdala rzeczy widzący obywatel, nie mógł obojętnie patrzéć na tak rażące wady. W jednéj swéj powieści, czyli téż bajce, maluje Krasicki wracającego z zagranicy synka, który już z francuzka przystrojony przez nos gada, rodzicom się przez szkiełka przypatruje i natrząsając się świętokradzko ze wszystkiego co narodowe, wszystko na cudzoziemski sposób przekształca. Ileż to lat już upłynęło od czasu kiedy to pisał Krasicki, a przesądy i wady które wytykał stoją niewzruszone.

Wyznać musimy że są u nas dotąd jeszcze ludzie tak ślepi, którym się zdaje że piérwszym i ostatnim celem wychowania, jest nauczenie dziecięcia lada—jako mówić po francuzku. Żeby tak wzniosły zamiar osiągnąć, należało wynaleść stosowne środki; niedługo myśląc uznano, że najłatwiéj tego dokaże sprowadzanie z zagranicy rodowi-

tych Francuzów, którymby stér wychowania powierzyć wypadało. Skutek nie zawiódł oczekiwania; nauczywszy się Bóg wié jak po francuzku, zapomniawszy polsczyzny, któréj się nieco od służących nauczył, młody uczeń ziścił nie tylko nadzieje, ale nawet wszystkie marzenia rodziców. Nie dosyć na tém; dla uzupełnienia takiego wychowania wysyłają rodzice swych synów do Francyi. Tam szlifując paryzkie bruki, przesiadując po kawiarniach, jeżeli nie w gorszych jeszcze miejscach, nabiérają cywilizacyi, czyli francuzkiéj ogłady: mniéjsza o to że strawią pieniądze, dla których dostarczenia przyszło nieraz ogromne długi zaciągnąć, mniejsza że z nadwątlonem powrócą zdrowiem; cieszą się rodzice tą słodką nadzieją, że zupełnie po francuzku wychowanych synów, do łona swego przycisną. Jednażto matka chełpiła się w naszych oczach, że syn jéj od kilku dopiéro miesięcy bawiący w Paryżu, zapomniał po polsku i tak się przejął gallicyzmami, że gdy we francuzkim liście kilka wyrazów po polsku napisze, to go już zrozumieć trudno; jedenżeto ojciec marzył z pociechą serca, że syn jego za powrotem z Francyi będzie miał jak się wyrażał, *les bonnes manières françaises*. Powracają nareszcie tak niecierpliwie w rodzinnych ścianach oczekiwani młodzieńcy, albo raczéj młodzi starcy, bo większa ich część pobiérała nauki przykrego doświadczenia: zwracają na siebie oczy wszystkich niezwyczajną postawą, świéżemi, najmodniéjszémi strojami, bogaci do tego w różne wiadomości. Że jeździli za granicę nic w tém dziwnego— w kraju za mało dla nich było oświecenia, każdy z nich wiele się nauczył— czytał prawie wszystkie francuzkie gazety, widział mury, widowiska i ładne aktorki; teraz powrócili do kraju szérzyć nabytą oświatę, która tém się szczególniéj odznacza, że ganią i wyśmiéwają wszystko

co krajowe a chwalą i pod niebiosa wynoszą wszystko co zagraniczne.

Uprzymiotnienie tak dziwnie ukształconych młodzieńców na dwojakie podzielićby można, na zewnętrzne czyli powierzchowne, cielesne i wewnętrzne czyli duchowe, umysłowe; piérwsze jest przypądkowe, czasowe, zmienia się z modą, z żurnalem paryzkim, polega tylko na stroju ile być może najświéższym, na sztucznie wymierzoném stąpaniu, na ukłonach szczególniéjszego rodzaju, na niejakiem wreszcie umyślném roztrzepaniu i pískliwém wymawianiu wyrazów; — drugie, wewnętrzne tyczy się umysłowego, duchowego usposobienia i jest wprawidłach niezmienne, niekiedy tylko lekkie przyjmuje odmiany i umiarkowania czyli modyfikacye.

Erudycya ludzi na taką ukształconych stopę niemniéj godna uwagi. Żebyśmy jednak dokładniéjsze o niéj powzięli wyobrażenie, zwiedźmy pierwéj myślą niewyczerpane jéj zródło, księgozbiory. Nie potrzeba wcale być wielkim biblijografem, dość tylko rzucić okiem na napisy książek złoconémi literami powybijanych, zwykle porządnie w szafach za szklannémi drzwiami ułożonych, żeby od razu wiedzieć wszystko co się tam znajduje. Żadnéj tam polskiéj książki nie obaczysz, u największych nawet miłośników narodowości, zaledwie na dziesięć szaf z książkami francuzkiémi napotkasz jedną, gdzie najwięcéj kilkadziesiąt dzieł polskich spostrzeżesz, a i te ponajwiększéj części niezupełne; ta pokorna szafa stoi pospolicie gdzieś tam w kącie, może dla tego żeby zwiedzających w oczy nie uderzało że niepełna. Dodajmy, że ani myśleć, żeby kiedy była dopełnioną, bo książek polskich których nie czytają skupować niewarto, tém bardziéj, że nic się w nich takiego nie mieści z czémby się potém w salonie popisać można.

Te które tam widzisz, święcie nietknięte i tylko jak gdyby jaki antyk *in aeternam rei memoriam* spoczywają.

Gdybym tego rodzaju wychowańca oprowadzał po bibliotece już by mnie był grzecznie nazwał swoim *cicerone*, ale ty czytelniku który nie znasz tego języka, nazwiesz mnie po prostu *przewodnikiem*, i zapytasz: cóż są te tak liczne książki francuzkie? Otóż to są bardzo zabawne i wielce zajmujące dzieła, ponajwiększéj części romanse i memoary. Znaleść tam snadno wszystkie niemal tego rodzaju płody, zacząwszy od rubasznych i tłustych powieści, aż do niezliczonych pamiętników kamerdynerów i pokojówek. Ale nie dosyć naczytać się do przesytu podobnych utworów, trzeba jeszcze wiedzieć jak z nich korzystać, w jaki sposób z niémi się popisać; niech nikt nie myśli że łatwa to i niemozolna praca, jest to owszem bardzo ciernisty i prawdziwie męczeński zawód. Trzeba pamięć swoją obciążyć tysiącznémi drobiazgowémi szczegółami, pchać sobie w głowę czasem kilkanaście razy dla spamiętania odczytywany dowcipek (*bon-mot*), żeby przy zdarzonéj sposobności, gładko i bez zająknienia umieć go powtórzyć.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na to upodobanie mówienia dziwnym polsko-francuzkim językiem. Zwyczaj ten trudno uwierzyć jak dalece jest wygodny, zwłaszcza dla tych którzy ani po francuzku ani po polsku dobrze nie umieją. Nic nadto oczywistszego. Ludzie tacy, którzy się zaczęli uczyć po francuzku, nie umiejąc dobrze po polsku, nie mogą mieć wyobrażenia o istotnych a bardzo wielkich różnicach, jakie między témi dwoma językami zachodzą. Stąd wynika że tak po francuzku jak po polsku trudno im się bardzo wysłowić. Mówiąc po francuzku uciekają się zawsze do swego ogródka wyrazów i wyrażeń, o których już są pewni, że są dobre; w tém to ciasném kole ciągle się kręcą, usilując wszelkiemi sposobami wysłowić się

niémi. Nie ja tylko to uważam, sami Francuzi wielokrotnie to spostrzegali. Jeden z nich pisze, iż widząc jak niektórzy z Polaków starają się najwięcéj mówić po francuzku z zaniedbaniem ojczystéj mowy, możnaby wnosić iż się kiedyś całkiem we Francuzów przemienią. Kto się nauczy obcych języków starać się powinien czytać najlepsze dzieła, jakie w nich się znajdują. U nas dzieje się przeciwnie, nasza francuzka powszechność nie zna prawdziwie dobrych i czytania godnych dzieł francuzkich, dobrze jeżeli usłyszy o imionach autorów. Polskie zaś książki w tedy dopiéro czyta, kiedy już francuzkie gazety oddadzą im sprawiedliwość. Wiedzieć także potrzeba, że dla tego rodzaju ludzi dosyć znać książkowe napisy, żeby o samych ostatecznie wyrokować; wyroki te jednak wszystkie opierają się na tém zdaniu, że nic doskonałego pod słońcem; póki się więc sława jakiego pisarza nie ustali, mówią że w jego dziełach znajdują się dobre i złe rzeczy. Domyśli się każdy że tacy sędziowie w szczegóły wchodzić nie lubią i bez dowodów głoszą swe poważne wyroki; głównie o to idzie, żeby się z sobą nie skrzyżować.

Lecz przestańmy śmiać się tam, gdzieby gorzko zapłakać wypadało.

Zgubnemu dla nas wpływowi francuzczyzny bardziéj zapobiegać należy, że od niejakiego czasu, powszechniéjszą grać rolę poczęła. Bez wątpienia poznanie obcych języków, kiedy na dobrą skierowane jest drogę, nie czyni krzywdy narodowéj mowie, owszem budzi i rozwija władze umysłowe. Idzie tu tylko o wskazanie sposobu ich nauczania. Mnieby się zdawało że najłatwiéj cel ten da się osiągnąć, gdy wybiérani będą nauczyciele rodacy lub cudzoziemcy, posiadający z równą biegłością obcy język, którego mają uczyć, jak nasz krajowy: bo z wykazania różnicy i ciągłego porównywania dwóch z sobą języków

wypłynie zgłębienie ich ducha i poznanie wzajemnego stosunku. Gdy takim sposobem wykładane u nas będą języki, nietylko francuzkiego, ale i kilku innych łatwo się przyjdzie nauczyć, nie straci na tém język narodowy a literatura nasza niezawodnie się zbogaci.

Rozważając wpływ francuzczyzny na umysły Polaków, mógłby mi kto zarzucić, że nie moda ale przekonanie o wyższości języka francuzkiego nad naszym była tego zjawiska przyczyną.— Chcemy o ile szczupły zakres téj rozprawki pozwoli, odeprzéć niesłuszny zarzut, przez porównanie z sobą obudwóch języków.

Język polski, ta najbujniéjsza i najpiękniéjsza gałąź sławiańskiéj mowy, daleko prędzéj od francuzkiéj zakwitnął, i już był na wysokiéj stopie udoskonalenia i uprawy, kiedy tamten był jeszcze w kolébce. Co do zwięzłości i mocy dorównywający starożytnym językom, łatwo się wszakże naginał do nowszych wyobrażeń; bogaty, świetny, jasny i dobitny, z męzkością i twardością języków północnych, łączy także miękkość południowych, niéma tylko ich zbytniéj pieszczotliwości. Pod piórem utalentowanych pisarzy stał się powolném narzędziem do wydania najprostszych i najgłębszych myśli. W poezyi równie jak w prozie jest swobodny, pełen młodzieńczego życia i zapędnéj śmiałości. Składnia jego nie jest niewolnicza; jeżeli się w nim znajduje mniéj *czasów przeszłych* niż w greckim, lub francuzkim, za to brak ten sowicie wynagradzają słowa częstotliwe, niedokonane i dokonane, a różne partykuły kładące się przed słowami dziwnie cieniują, wszelkie stosunki myśli ludzkiéj.

Język francuzki, równie jak portugalski, hiszpański i włoski, urodził się z mieszaniny zepsutego języka rzymskiego z germańskim. Zrazu gruby, nieokrzesany, stał się dość pięknym, swobodnym i nadzwyczaj naiwnym, i ta-

ki się nam pokazuje w miłéj prozie Montaignego: w wiérszach Marota, oprócz swobody i piękności miał jakiś urok, jakąś barwę życia poetycznego. Ten Montaigne aczkolwiek bardzo obeznany z łacińską literaturą, umiał czuć i cenić rodzinną samodzielność umysłową, a zdania jego o pieśniach gminnych, dzisiejszy nawet estetyk i krytyk, pewnoby się nie powstydził. I literatura też francuzka za czasów jego zupełnie narodową nazywać się mogła, i byłaby pewnie wysoko postąpiła, gdyby ją i języka poźniéjsi grammatycy, łacińską edukacyą napojeni, nie byli zwichnęli, a poeci nie rzucili się do małpowania Greków i Rzymian.— Ukształcał się później język francuzki, ale już na innéj drodze, już stracił pierwotną swobodę i naiwność; z drugiéj strony ten język uważając, przyznać wypada, że jest bardzo dokładny, jasny i loiczny, niekiedy nawet silny; w poezyi od polskiego daleko niższy, daleko mniéj od niego ma życia, śmiałości i zwięzłości; trudno tam spotkać nowe szczęśliwe wyrażenie, prozaiczność prawie wszędzie się przebija: to com dopiéro powiedział stosuje się szczególniéj do poetów wieku Ludwika XIV: a zwłaszcza do wszystkich pisarzów francuzkich klassycznego teatru. Dzisiejsi poeci tego narodu jak np. Lamartine, a szczególniéj Wiktor Hugo wielkie na téj drodze uczynili postępy. Z tém wszystkiém język poetyczny Francuzów, długo a może i nigdy na równi z polskim nie stanie.

Tak więc trzymając się nieodstępnie historycznéj nici, przebiegliśmy cały zekres czasu od panowania Henryka Walezyusza aż do dni naszych, śledziliśmy kiedy po raz piérwszy zjawiła się u nas francuzczyzna, co zrazu stanęło na zawadzie dalszemu się jéj krzewieniu, a co potém ułatwiło jéj do tego drogę; szukaliśmy jéj wpływu we wszystkich objawieniach się życia społeczeńskiego, w języku, literaturze, obyczajach i zwyczajach narodowych.

Francuzczyzna była dla nas zarazą, którą przyniosł zbieg okoliczności, a rozpowszechniło slepe chwytanie się obczyzny. Wszystko obliczywszy przekonamy się dowodnie, że daleko mniéj dotkliwy zadała cios naszemu językowi, aniżeli literaturze, obyczajom i zwyczajom. Pozbawiła nas na długi czas samodzielnego myślenia, zaraziła naśladownictwem, nieufnością we własne umysłowe siły, skąd wynikła ta następność przykra, żeśmy samych siebie poznać, i w przesądach się naszych upamiętać nie mogli. Dzisiaj na historyczną przeszłość naszą smutne obracając oko, z zawstydzeniem dawne oglądamy błędy, przypatrujemy się bliżéj naszemu stanowisku, chcąc się bezstronnie ocenić i poprawić. Nauczeni przykrém doświadczeniem ile nam francuzczyzna złego narobiła, zaciérając w nas najdroższe cechy, nie ważmy sobie lekce nauk przeszłości, i jeżeli chcemy wyjść na drogę wyższego myślenia, pozbądźmy się do szczętu tego zgubnego przesądu. Gdy to uczynimy, wszyscy przyjaciele nauk i ludzkości, dadzą nam chlubne świadectwo, żeśmy w prawdziwéj oświacie znowu o jeden krok naprzód postąpili; — bo nic bardziéj nie znamionuje doskonalenia się człowieka i narodu, jak wzięcie góry nad sobą samym.

A. C.

OSOBLIWOŚCI NARODOWE (*).

POD WZGLĘDEM NAMIĘTNOŚCI I CHARAKTERÓW.

Wiedząli ludzie, za co się nie nawidzą? Różnica stroju, mowy, zwyczajów, obyczajów, możeż być dostatecznym do nienawiści powodem? Nie! byłobyto śmiészności, dziwactwem, każdy bez wątpienia odpowié, a jednak ta jest podobno najcelniéjsza przyczyna nienawiści ludzkich. Nadaremnie duch czasu przytępia żądło przesądów, nędzny rodzaj ludzki nigdy się nie odmieni, zawsze jeszcze zostanie między narodami dosyć różnicy, a więc dosyć powodów żeby się nie nawidzieć, żeby się wspólnie mordować było za co. Niechęć trwa zawsze, przechodzi z wieku do wieku; krzewi się nie już od ziemi do ziemi, od narodu do narodu, ale od miasta do miasta, od wsi do wsi, od domu dó domu niemal. Chcecie rozciągnąć jedność polityczną nad Irlandyą, Szkocyą i Angliją, a potraficież spoić trzy narodowo-

---

(1) Chcemy przywrócić wyrazowi » *Osobliwość* « dawne, pierwotne, prawdziwe jego znaczenie. Lud wiejski, w którego ustach najtrudniéj ulega skażeniu prawdziwość znaczenia wyrazów, i w wyrazie » *Osobliwość* « zachował ją nieskażoną.— Otóż przez » *Osobliwość*, « rozumiano przed laty, i my tak dzisiaj rozumiémy, coś jednéj właściwego rzeczy, osobie, narodowi, i t. d. Dla tego w starych książkach czytamy » *Zapamiętałego trzeba upominać osobliwie* « (to jest na osobności). » *Król księdzu to rozkazał, na miejscu osobliwém* « (osobném).— » *Nie tak trapi człowieka nędza powszechna, jako osobliwa*; jego tylko dręcząca i t. d. Przez *Osobliwości narodowe* przeto, rozumiémy pewne przymioty, pewnemu narodowi wyłącznie właściwe.

ści odrębne nieprzyjazne sobie? Nie postrzegacież tutaj piętna saxońskiego, tam pochodzenia piktowskiego, a tam azyatyckiego i milezyjskiego początku?! Nie widzicież jak jedna i taż sama głoska troiste ma brzmienie we trzech pokoleniach osobnych. Irlandczyk wymawia *u*, tam gdzie Anglik mówi *a*, Szkot zaś *o*. Ten rozwesala się swojém *Whisky*, tamten swojém *toddy*, a ten znowu swój *gin* nad wszystko przekłada. A wszyscy jednozgodnie nienawidzą Francuza za jego *chudą zupę*. Zdołacież znowu pojednać ostatecznie Marsylczyka z Lillyiczykiem; Avignończyka z Pikardem: ludzie ci spólną mają ojczyznę, zawsze jednak dla rodowitego Paryżanina, mieszkaniec południowych prowincyi śmiesznym będzie, jak nawzajem dla Focеńczyka marsylskiego na zawsze nienawistną pozostanie istotą Paryżanin, którego on Frachiman w swoim mianuje języku.

Filozofowie powtarzają nam bezprzestannie, że przyroda jest wszędzie taż sama, nam się zaś zdaje, że daleko właściwiéj twierdzi Pascal gdy mówi, że tém więcéj spostrzeżemy różnic pomiędzy ludźmi, im więcéj mamy nauki i doświadczenia. Jednakowość świata naszego rozkłada się i rozprasza w nieskończoną prawie rozmaitość. Dwie przyczyny jednéj na pozór natury, rodzą najsprzeczniéjsze skutki. Przywłaszczenie Cromwella sprowadza pokój powszechny; przywłaszczenie Bonapartego wywołuje wojnę powszechną. Powrót do tronu Karola II. zaszczepia wściekłą rozpustę, powszechne rozsprężenie obyczajów; restauracya Ludwika XVIII. zaprowadza surowe rządy Jezuitów. Rozumowania ogólne zawsze nas łudzą; na ziemskim świecie same tylko są szczególności i możemy być pewni, że się dopuścimy tysiąca błędów, jeżeli zechcemy się stosować do pewników branych *a priori*.

Bez wątpienia możnaby namiętności i charaktery ludzkie przywieść do pewnéj liczby głównych postrzeżeń, ale zja-

wiska z mieszaniny tych namiętności i charakterów powstałe będą zawsze nieskończenie rozmaite. Głupiec małą tylko ma liczbę wyobrażeń, które do wszystkiego stosuje; człowiek rozumny rozrywa zasłonę, która okrywa pewne przedmioty, ogląda i roztrząsa je z uwagą, oblicza skutki, a przyczynę ukrytéj ich sprzeczności zgłębia i ocenia.

Spytajmy Talapończyka, co to jest cnota? A odpowié nam z wszelką pewnością, że cnota na tém zależy aby usiąść na skrzyżowanych nogach, gębę otworzyć i spać na słońcu. Pewien Missyonarz protestancki, zadał toż samo pytanie jednemu naczelnikowi kaffryjskiemu. Missyonarz spodziéwał się odkrycia wielkich prawd przyrody, szérokich rozumowań teologicznych. Dziki tymczasem odpowiedział tonem poważnym: »Cnotą podług mnie jest jak najwięcéj kraść bydląt.« Nigdy kaznodzieja nie był zapewne w większym kłopocie jak ów missyonarz. Pojęcie cnoty weszło do głowy Kaffra ale weszło na wspak, i kiedy on przyprowadzał rodzinie swojéj sześć par wołów skradzionych, tak był pewnym cnotliwego uczynku, jak wielki Kato kiedy w rzymskiém swojém łonie sztylet zatapiał.

Ale nie jest w myśli naszéj zatrudniać czytelników rozprawami metafizycznémi, filozofiją bardzo głęboką, chcemy tylko przebiedz pokrótce osobliwości, czyli szczególności niektórym właściwe narodom. Tłumaczyć je byłoby rzeczą bezkorzystną. Wieśniak francuzki ze swojémi sandałami, może być wszakże bardzo uczciwym człowiekiem, każdy to przyzna, tymczasem dla mieszkańca Londynu, sandał zostanie na zawsze przedmiotem szczególnego obrzydzenia, a następnie jakiéjś niechęci, jakiéjś nienawiści ku wieśniakowi pikardyjskiemu. W jednéj gospodzie londyńskiéj widziałem podróżnego który niechciał siedziéć przy swojém towarzyszu, przeto że jadł mięso bez musztardy, okoliczność

ta wywołała spory między biesiadnikami, które następnie przyszły do szkalowania się za narodowe przesądy.

Przyznajemy że czas, ów pan i mocarz wielowładny, ów sędzia surowy, początek i koniec wszystkiego, zdoła zniszczyć niektóre przesądy narodowe. Jużeśmy tyle kłótni, tyle wojen odbyli; spory nasze tak były gwałtowne, tak wielorakie, tak zajadłe, iżeśmy nareszcie przyszli do pewnych porozumień i wymian wzajemnych. Włoch pije już piwo, Francuz ze smakiem zajada befsztyk, Anglik nie wzgardzi szklanką wina reńskiego; mimo to jednak w gruncie każdéj narodowości jest coś wiekuistego, czego przeistoczyć nigdy niepodobna. Upodobanie dzisiejszych Paryżanów, jest upodobaniem starych Gallów, i dzisiaj jak przedtém Paryżanin lubi zbiegowisko, lubi wrzask, teatra; Francuz potrzebuje koniecznie zgiełku, krzyku, hałasu: chciéj go osamotnić, a zaraz utraci najżywotniéjszą część swojéj wartości.— W czasie zaburzeń politycznych teatr angielski jest próżny, francuzki zapchany tłumem. Wyrażenia: *Wszyscy tego pragną*, *wszyscy tak mówią*: czarodziejski wpływ wywiérają na umysł Francuza; John Bull przeciwnie, chełpi się samolubstwem, nie cierpi powszechnego zdania: *ja tak chcę*, *ja tego pragnę*, są ulubione wyrażenia John Bulla. Chełpi się John Bull zawsze złym humorem, Francuz zaś zawsze dobrym. Uradujesz Anglika gdy mu powiész, że jego upodobanie cechuje miłość własną, że mu najmiléj samemu z sobą przebywać, że tylko samemu sobie podobać się pragnie; Francuz jedynie między tłumem szczęśliwym być może, nietylko sobie, ale wszystkim bez wyjątku podobać się pragnie. John Bull nie rad z niczego; dla niego wino szampańskie za nadto burzy, słońce za jasno świéci, mgła zazbyt dusi dészcz, niecierpliwi; John Bull nawet bardzo zmartwiłby się, gdyby mu się cieszyć trzeba było. — Francuz rozpacza gdy mu kto wesoły humor zepsuje,—on

wszędzie radby się bawić, śmiać, tańczyć, śpiewać; grać rolę, udawać coś szczególnego już jest dość dla Francuza; on potrzebuje rozrywki od drugich i sam ją drugim ochoczo niesie. Anglik chciałby ukryć w sobie wszystkie uczucia, Francuz się chełpi niémi publicznie.— Stoicyzm jest idealem piérwszego, drugi nadewszystko miłuje entuzyazm. Tak każdy z nich wyobraża sobie wielkość, szczęście i cnotę całkiem w odmiennéj postaci. Lotr który idzie na stracenie do Tyburn, i którego za chwilę oprawca wtrącić ma w przepaść wieczności, stara się umrzéć jak Rzymianin; paryzki bohatyr na placu la Grevy stara się wznieść aż do żartobliwéj obojętności Petrona. Możnaby ułożyć słownik z żartobliwych zdań i wyrażeń, które Francuzi napisali w chwilach śmierci o śmierci. W ostatnich czasach samobójstwo weszło w modę, stało się we Francyi pewnym rodzajem choroby narodowéj; prawie wszystkie jéj przykłady ogłaszane w dziennikach, i z upodobaniem czytane, dowodzą jak silnie Francuzi pojmują effekt drammatyczny. W pośród niebezpieczeństw wielkich, to usposobienie oddzielne, ta sprzeczność dwóch narodowości rozwija się z większą jeszcze mocą: Załoga okrętu francuzkiego, gdy ma być w powietrze wysadzoną, wydaje krzyki straszliwe; załoga angielskiego okrętu w téjże saméj chwili największe zachowuje milczenie. Członkowie parlamentu angielskiego z zimną krwią, aż do podziwienia, miotają na się obelgi żelżywe;—izba deputowanych paryzkich krzyczy, rzuca się i gniéwa.

Przy wszystkich tych odcieniach dziwactwa, duma narodowa zostaje taż sama. *Je suis Français—A true born Englishman—Polakiem jestem—Sono Romano io*—są to wyrażenia które z jednaką dumą wymawianémi są nad brzegami Sekwany, Tamizy, Wisły i Tybru. Francuz wymaga szacunku przeto że synem jest Francyi;—Anglik winszuje ziemi swojéj iż posiada takich jak on bohatyrów;—

Włoch szczyci się swym Rzymem starożytnym; Polak starodawną cnotą swoją. Kiedy aktor mówi na scenie te słowa czarodziejskie *Roma invincibile sempre sara*, zapomina że Rzym dzisiejszy, utracił dawną swą świetność, że w Kapitolu niéma już trofeów, atoli próżność ta do przebaczenia czasem, niezdoła przemódz w umyśle Włocha namiętności ku *far niente*, które życia jego jedynym jest celem; piękne słońce ziemi jego stanie mu za wszystko; »*Jedzmy i pijmy*« mówi jedno przysłowie Włoskie—»*jutro pomrzemy.*« Praca téż umysłowa jest mozołem, któréj Włoch rzadko się oddaje.—»Co pan tu robisz sam jeden?« pytała pewnego Anglika młoda dziewczyna florencka, widząc go milczącego i pogrążonego w zadumaniu. »Myślę sobie moja luba?« —»Myśléć? taki młody, nie masz pan ani żony ani dzieci, o czémże myśléć możesz?«— Dziewczyna ta podzielała zdanie kaprala Trima, który w życiu całém jeden tylko przedmiot za godny myśli, względów i pieczołowitości uważał: rodzinę.

Epigrammata i karykatury którémi się narody wspólnie prześladują, mimo przesady, mają w sobie zawsze coś prawdziwego. Już od dawnego czasu rubaszność Anglika, wysoki wzrost i ociężałość chodu jego, (zwanego słonim) zasilały karykaturami sklepy paryzkie; i nawzajem od niepamiętnych czasów wysmukły Francuz jest przedmiotem pośmiewiska dla Londyńczyka. Majtek angielski sądzi że wyrzekł najogromniéjszą obelgę na Francuza, kiedy go ochrzcił przezwiskiem *chudéj zupy*. Kobiéty z placu bursy paryzkiéj wiedzą dobrze co znaczy milord Rostbeef. Otóż w tém wszystkiém jest nieco prawdy.— Armija angielska składa się z ludzi daleko wyższego wzrostu niżeli wojsko francuzkie, to już dosyć żeby szkalować było za co Francuzów; a jednak są to ci sami mali ludzie, którzy niedawno Europę jednym podbili zapędem.

Starość południowych mieszkańców bardzo się téż różni od starości mieszkańców północy. Nasi starcy północni, cierpią pedogrę i o tém tylko myślą, ażeby jak najdłużéj zachować iskrę życia, która w nich już, już, dogorywać się zdaje. Ztąd pewna niespokojność, ponurość, trwoga, smutek, ociężałość. Stary Włoch jest zawsze antykwaryuszem pełnym wesołości. O nieba! wołał Canova na łożu skonania, już więc nie będę robił Wenery! *Dunque non faro piu Venere!* Toż samo o Francuzach można powiedziéć. Dość jest raz słyszéć żarliwe spory orkiestry teatru francuzkiego, dla poparcia téj prawdy któż tam się zżyma i kłóci: ośm albo dziesięć głów białych, czasem peruką pokrytych,— a o co?— o talent panny Mars albo panny Contat.—Ci ludzie nigdy starémi nie będą, wesoły ich humor z życiem się chyba zakończy.

Często jednak błędy narodowe choćby mimowolne, nie są godne pobłażania. Amerykanin Stanów Zjednoczonych zżyma się cały, każda jego żyłka drga boleśnie, jeżeli się kto poważy okryć śmiésznością jaką stronę ustaw jego ojczyzny.— Przeciwnie śmiéj się, drwij z Neapolitańczyka, z jego kobiét, opatów, lazaronów, panów, serwitorów, natrząsaj się i urągaj z tego wszystkiego co jest przemysłem, handlem, polityką, literaturą jego, śmiéj się z jego zwyczajów, upodobań, widowisk, teatrów, z życia publicznego i prywatnego— słuchać będzie nieporuszony; a najwięcéj jeśli odpowié: »Cóż mi do tego?! ja jém mój makaron— nie dbam o resztę.«— Niedbałość, obojętność na przymówki jest cnotą czysto-neapolitańską.— Nie jestto wszakże zły naród, życie tylko zmysłowe zamarło w nim wszystkie uczucia, wszystkie wzruszenia.— On już nie umié się rumienić; skromność i wstyd straciły u niego znaczenie, w obliczu nieba i ludzi popisuje się ze swojémi zdrożnościami i dziwić się wcale nie można, że wyspa Kaprea i zatoka neapolitańska, były świadkami najniesforniéjszéj rozpusty, jaka kiedykolwiek

na ziemi zdarzyć się mogła. Motłoch czołga się pod nogami twojémi i tenże sam motłoch rozbija i morduje cię. Zatrzymaj się na wybrzeżu neapolitańskiém i chciéj naprzykład kupić pomarańczę, a ten któremu piéniądze liczysz, wsuwa rękę swoją do twéj kieszeni—złapałeś go na uczynku, on śmiać się będzie i naprzykrza się znowu z pomarańczami, jakby nic wcale nie zaszło. Zdarzyło mi się pewnego razu, że jeden przewodnik, faktor, cicerone inaczéj przyczepił się do mnie w godzinie rannéj, włóczył się za mną dzień cały z jednéj na drugą ulicę, ukradł nareszcie chustkę gdy mi z kieszeni wypadła. Odebrałem—nastręczał się jednak ze swoją usługą nazajutrz i śmiał się kiedym oburzony laskę nań moją podnosił; Wieczorem wszedł za mną do oberży, wcisnął się nawet do mego pokoju, zapytując znowu, czyli usługa jego, jutro potrzebną będzie.— Wlepiłem w niego oczy pełne podziwu i zdało mi się żem coś wielkiego widział w jego uporze i bezczelności, dałem mu kilka piéniążków, szklankę lemonijady, i wypchnąłem za drzwi; odszedł bardzo szczęśliwy i zadowolony. Ośmielże się pokazać w *Largo del Castello*, tém zwyczajném miejscu zgromadzania się fijakrów neapolitańskich, a natychmiast dwadzieście batogów wzniesie się nad głową twoją, pilnuj się nawet dobrze, żebyś nie postradał oka, a bardzo będziesz szczęśliwym, jeżeli cię nie przymuszą pomimo woli i potrzeby przejechać się po mieście.

Amerykanie północni są często nieokrzesani, ale nigdy bezczelni, chociaż uczucie niepodległości może ich trochę mniéj grzecznymi czyni. Amerykanin zawsze i wszędzie jest jednaki, na pokładzie okrętu i na lądzie, na przepysznym salonie i w swéj samotnéj czytelni. Ta dbałość i pamięć o siebie prowadzi Amerykanina do pogardy drugich. Jest on więcéj podejrzliwym od Europejczyków w ogólności, ale pozwólcie mu tylko dopaść strzemienia a podej-

rzliwość jego zniknie, i trwożliwa próżność zamieni się w dumę, która prowadzi człowieka do zadowolenia swoich przywidzeń i namiętności.

Są duchowe i cielesne przyczyny dla których wady i cnoty narodów różnić się koniecznie muszą. Życie narodów południowych jest całkiem zewnętrzne, życie północnych całkiem wewnętrzne; ci potrzebują pokarmów ciężkich i mocno pożywnych, tamci przeciwnie lekkich, łatwo strawnych. — Mieszkaniec południa mało pracuje, nie potrzebuje więc bodźca z napojów gorących.— Przeciwnie wystawiony bez ustanku na wpływy zimna i wilgoci a przytém krwawo pracujący mieszkaniec północy, musi używać napojów gorących. Zdaje się że sama przyroda chciała tak urządzić. Ziemia na północy mniéj żyzna, wyższego wymaga starania, większych sił i pracy. Pożywienie zwiérzęce które siły mieszkańca północnego krzepi, obciąża żołądek i potrzebuje mocniéjszego wyrobienia, któremu dopomagają napoje gorące. Skandynawowie wynaleźli piwo w pierwiastkach dzikiéj oświaty swojéj; Tatarowie którzy nie mieli ani piwa ani wina, znaleźli sposób upijania się mlékiem kwaśném. W ogólności człowiek który się żywi mięsem zwiérząt nie może przestać na wodzie czystéj. Żarłoczność Anglików jest dla Francuzów przedmiotem codziennego szyderstwa; Anglicy się pomścili nieoszczędzając potrawek, sosów i chudych zup francuzkich. Stanowczy wypadek postępu oświaty tego rodzaju zdaje się być ten, że Anglicy przyjęli francuzkie frykassy, a Francuzi pojednali się z plumb-puddingiem i rostbeefem sąsiadów swoich.

W średnich wiekach różnica narodowości objawiła się szczególniéj gorącą, silną i krwawą nienawiścią plemion jednych ku drugim. Historya wojen krzyżowych, pełna jest najokropniéjszych tego rodzaju przykładów. Włochy

zachowały dotąd cząstkę téj starożytnéj skłonności. Mieszkańcy Toskanii, Florencyi, Wenecyi i Bolonii nie nawiwidzą się wzajemnie. Lud każdéj okolicy najżelżywsze miota obelgi na lud zsobą sąsiadujący.

»Macie chłopca bardzo niezgrabnego, mówił pewnego razu, jeden podróżny do właściciela kawiarni Florentczyka.« — Czegóż żądacie więcéj po nim, odpowiedział skwapliwie, wszakże-ci to Rzymianin.«

Przysłowia narodowe szczególniéjszą chowały pamiątkę owych wzajemnych niechęci, dumna obojętność Hiszpanów, ociężałość Holendrów, żarłoczność Anglików, stanowią najważniéjszą część słownika obelg francuzkich;— wszakże taż sama kwiecistość szkalowniczéj wymowy wszystkim narodom jest spólna. *Pożegnać się z angielska* jest to wyniéść się cichaczem; *chodzić po hiszpańsku* jestto chełpić się dumnie; *pić po szwajcarsku*; *trzpiotać się jak Francuz*; *palić fajkę jak Niemiec*, są to wyrażenia bardzo pospolite. Zdaje się nam że nie potwarzamy narodu chińskiego, kiedy mówimy *kraść po chińsku*, a *złapać Tatara*, jest to samo co wpaść wdołek, który się pod kimś kopało.

Niéma narodu równie zaślepionego zasługą swoją nad ten, którego pochodzenie zdaje się go wystawiać na nienawiść i szyderstwo narodów. U nowych Rzymian punkt honoru, polega na wysławianiu czasów dawno minionych Romulusa i Katona, a nie obrazisz Rzymianina jeżeli mu powiész żewszyscy mieszkańcy teraźniéjszego Rzymu są łgarze, oszusty, łotry, a wszakże Rzymianin należy bez zaprzeczenia do najszlachetniéjszego pokolenia czasów dawnych i nowych, jest to potomek Quirita, syn Romulusa. Sprobujże powiedziéć coś podobnego Anglikowi, który jest benkartem, bóg wié ilu pokoleń pikardskich, w którego żyłach krąży pomięszana krew korsarza skandy-

nawskiego, rozbojnika saksońskiego, drapieżnego Normana, i srogiego Welcha, przekonasz się że jest daleko dumniéjszym ze swego urodzenia, niżeli człowiek zrodzony u podnoża Kapitolu, aniżeli potomek pokolenia patrycyuszowego.

Podobna duma właściwa jest wszystkim niemal narodom pokoleń mieszanych. Amerykanie za kilka wieków stanowić będą bez wątpienia całość jedną, a przecie Europa cała zbiegła się do utworzenia tego narodu.— Każdy wié że osady niemieckie, holenderskie, francuzkie zajęły brzegi Ohio. Dzisiaj Irlandczycy, tysiącami emigrując, składają wpośród rozmaitych ludów Amerykańskich, oddział ludu do określenia trudny. W tenczas kiedy Szkot albo Anglik zapuszcza się do głębi pustyń, uprawia dziką ziemię i stawia chałupy, Irlandczyk od kupy oderwać się niezdolny, trzyma się miast wielkich i strzeże pilnie swojéj całkiem odrębnéj narodowości; w Bostonie, Filadelfii i Nowym Jorku, łatwo go poznasz po niezmienioném narzeczu, po łachmanach które go okrywają, po nędzy, a nawet co najdziwniéjsza po wesołości humoru. Jak żyd średnich wieków, tak dziś amerykański Irlandczyk mieszka w osobnéj dzielnicy miasta. Nie zapomina nigdy o ojczyznie swojéj, którą zostawił gdzieś tam daleko i przechowuje skrzętnie nietkniętą dotąd pierwotność obyczajów i wszystkie dziwy starożytnych swoich zwyczajów. Mogłby jak inni karczować ziemię, mógłby piękne dziedzictwo zostawić dzieciom swoim, mógłby spoić się z resztą Amerykanów, przyjść do bogactw, znaczenia i walczyć o urzęda publiczne; ale Irlandczyk nie dba o te marności światowe, on nadto wszystko, woli pierwotnych swoich obyczajów i upodobań dziwactwo. Miłość braterska w nędzy, jest powabem którego Irlandczyk za nic nie odstąpi.— Dziwne zjawisko! Nieszczęścia i poniżenie żydów gruntuje ich jedność narodową. Możnaby powiedzieć że miłość narodowa wzrasta w miarę cier-

pień człowieka, że opatrzność udziela człowiekowi mocy, ku wynagrodzeniu jego boleści i nędzy.— Słusznie wielki poeta angielski mówi, »że spólność uciech znikomą, spólność zaś cierpień wieczną, niezłomną rodzi przyjaźń.«

Owóż widzimy jak charakterystyczne znamie, przebija się bez zmiany przez długie szeregi wieków.— Zmienia się wprawdzie, miarkuje, ale nie niszczeje. Wszędzie gdzie tylko krew gocka krąży, została dawna wyniosłość i duma. Krew gallicka nie zmieniła się w Kanadzie. Anglicy widzą w Amerykanach duch przedsiębierczy, moc i dzielność Saksonów, swoich przodków. Postępowanie Amerykanów w czasie wojny o niepodległość, było całkiem czysto-angielskie. Rewolucya francuzka pod nie jednym względem przypomina dawne bunty Maillotinów.

Na tém kończymy uwagi nasze o osobliwościach charakterów narodowych; ogołociliśmy je ze wszelkiéj filozofii i uczoności, bo téż mieliśmy zamiar rzucić tylko okiem na wzrost, mieszaninę i stan dzisiéjszych osobliwości, a raczéj szczególności pewnym narodom właściwych. Spytajmy się teraz siebie, czy już jesteśmy na drodze zlania się powszechnego?.... Czy możemy się spodziéwać że wszystkie oddzielne narodowości, wywarłszy wpływ wzajemny zetrą się i znikną. Jest to pytanie nie tylko pod względem historyi, ale literatury, polityki i sztuki ważne do rozwiązania.— Wíelkiego daru spostrzegania, wielkiéj przenikliwości umysłu potrzeba, żeby przy tylu rozmaitych wpływach, źródło prawdziwe odgadnąć. Nie mały to mozół wśród tylu przemian, schwycić ową pierwotność pokolenia saksońskiego, która wybiegłszy z głębi lasów garmańskich, ożywiła Anglię, sprzymierzyła się z Purytanizmem, założyła Amerykę północną i która zapewne bez nowego jeszcze nie obejdzie się przeobrażenia. Jeżeli daléj uwagę posuniemy naszą, znajdziemy, że badania niektórych pisarzy niemiec-

kich, owe dziwactwa feodalnéj Germanii, w prostéj linii od Indyi starożytnyh wywodzą.— Uważano z jednéj strony dziwne podobieństwo pierwotnych języków perskiego i niemieckiego, z drugiéj znowu niemniéj dziwną zgodność między duchem kasty Hindostanu a władzą feodalną. Rozbiór poematów sanskryckich i podań narodowych wyświecił niedawno, iż ta analogija podwójna, nic w sobie zmyślonego niéma, i że narody hindo-germańskie, należą do jednego i tegóż samego pokolenia. A gdy to pod ścisłą weźmiemy rozwagę, nie będziemy wątpić, że narodowość jest wiekuistą, że starożytne nasienie narodowości, po wszystkie czasy zasilać będzie młode latorośle.

OPIS

STAROŻYTNYCH MIAST, ZAMKÓW I WSZELKICH INNYCH BUDOWLI W POLSCE.

II.

W przekonaniu, że każdy krok na drodze narodowych pamiątek zbliża wyjaśnienie zaciemnionéj przeszłości, umieściliśmy w poprzedzającym zeszycie Pamiętnika naszego, opisanie niektórych starożytnych budowli polskich, a w szczególności czternastu zamków ziemi olkuskiéj (Będzin, Sielec, Smoleń, Podzamcze, Pilica, Ojców, Piaskowa skała, Mirowski i Bobolicki zamki, Żarki, Olsztyn, Lelów, Siewierz, Rabsztyn). Pragnąc, o ile możność dozwala, uzupełnić ów opis, umieszczamy jako ciąg dalszy, dziejową wiadomość o samém mieście Olkuszu, z dołączeniem opisu kilku starożytnych kościołów. Opis nasz ziemi olkuskiéj oparliśmy na dziejowych piśmiennych zabytkach, na przechowanych po różnych miejscach aktach starożytnych, na ustnych podaniach nareszcie ludu tamecznego. Tak każda ziemia, każde miasto, zamek, kościół, choćby i najodległéjszéj sięgające starożytności, ma swoje dzieje, akta, pamiątki, podania; jakże korzystną byłoby rzeczą na miejscu je zbiérać, układać, ku wiadomości wieków potomnych w księgach przechowując. Czas, dumny siłą niszczenia, zaciéra chciwie wszelkie ślady przeszłości, z każdym dniem trudniéjsza z nim walka, nie jedna pamiątka, dziś z jego niewydarta dłoni, zniknie jutro na zawsze, mnóstwo już znikło winą niebaczności naszéj, a więc ostatki przynajmniéj zapomnieniu wyrwać należy. Przejęte tą myślą sąsiednie Węgry, nie szczędziły ogromnych nakładów i prac mozolnych, i mają dzieje swoich starożytnych zamków księgami objęte. Zazdrośnie to i godne naśladowania dzieło, a kiedy już mu sprostać nie możemy,

zróbmyż przynajmniéj co można. Co do nas, poczytamy się za szczęśliwych, jeżeli miłujący starożytność ziomkowie, zachęceni naszym, acz mało znaczącym przykładem, wezmą się szczérze do odgrzebania zapomnianych pomników narodowéj przeszłości.

Olkusz.

Zaledwie podróżny opuści roskoszne okolice Ojcowa i Piaskowéj skały, otwiéra mu się morze piasków, rzeczywista polska *Sahara*. Niéma podobno na całéj ziemi polskiéj, dwóch gwałtowniej rażących sprzeczności; czarująca piękność i okropna dzikość przyrody sąsiadują z sobą. — Trzeba odbywać tę podróż żeby pojąć jak dziwne mogą się w duszy obudzić uczucia, kiedy wzrok cudownémi Ojcowa zachwycony widokami, nagle na pustynię piasczystą paść musi, i zamiast roskosznie ożywionéj przyrody, gdzie niegdzie tylko karłowatą sosnę albo poziomy dostrzega jałowiec. Sród tego oceanu piasków, błyszczą posępną wieków powleczone barwą, rozwaliny sławnego w starożytności srebrnémi kopalniami miasta, Olkusz zwanego. Od północy i wschodu czernią się po wzgórzach zsepiska żużlów, a tu i ówdzie rozrzucone chatki wieśniacze są całą ozdobą rozległéj, dzikiéj okolicy. Ale przyroda, jak gdyby na pokazanie człowiekowi, że często pod nędzną zwiérzchnią powłoką, wielkość spoczywać zwykła, ukryła w łonie piasczystego morza zadziwiające ogromem bogactwa. Nie można twierdzić z pewnością, kiedy miasto Olkusz wzięło początek, ale niewątpliwie odkrycie srébra, musiało poprzedzić jego założenie, bo niktby z upodobania tak dzikiéj i nieurodzajnéj nie zasiedlał okolicy; wszakże i ta, równie jak tamta pamiątka, ginie w zamęcie odległéj starożytności; wiadomo tylko że już w wieku XII. skazywano występnych na kopanie kruszczów, ale czy do Olkusza, czy do innego

jakiego miejsca wysyłyni byli, milczą dzieje piśmienne i ustne podania. Ładowski, pisarz historyi naturalnéj królestwa Polskiego, twierdzi, że za panowania Kazimierza W. niejaki Grzegórz Augustyjanin, piérwszy odkrył w Olkuszu srébro, ale nie wymienia źródła, z którego tę wiadomość wyczerpnął. Naruszewicz, na wiarogodnych opiérając się dowodach, powiada że Elżbieta Łokietkowna, matka Ludwika króla węgierskiego i polskiego, nadała miastu Olkuszowi w r. 1374 przywiléj wolnego dobywania kruszczu. (1) Na jak wysokim zaś stopniu musiały już stać kopalnie

(1) Przywiléj ten rozporządza dobywanie kruszczów w ten sposób: Wszyscy mieszczanie albo ludzie skądkolwiek przybywający, mieć będą milę w rozległości na okrąg miasta, w którym obwodzie będą mogli szukać, dobywać i topić własnym kosztem kruszec; z tych, na czysto przetopionych, będą oddawać żupnikom do skarbu królewskiego jedynastą grzywnę srebra, i jedynasty centnar ołowiu, a dziesięć sobie zachowają, z wolnością wywiezienia nawet za granicę. Podatek ten nazywał się *Olbora*, jak świadczy Czacki, o prawach litewskich Tom II. karta 199. Zastrzeżono jeszcze tymże przywilejem podatek dla skarbu, zwany *Freyhaller*, po jednym pieniądzu od centnara ołowiu i od haków ziemi, tudzież od sądów żupniczych; względem własności i innych przepisów odwołano się do dawnych zwyczajów i praw górniczych węgierskich i tyrolskich. Miało to miasto poźniéjsze ustawy statuta Mantana zwane, 1551 r. przepisane. Piérwsze powszechne badanie kruszców w części naszego kraju, było za Aleksandra króla 1504 roku; pozwolił monarcha ten Stanisławowi Tarnowskiemu z Poznania i Pawłowi z Gdańska w wszystkich dobrach szukać kruszców, a od znalezionych opłatę dawać, jak górnicze prawa czeskie i węgierskie przepisują. Zygmunt I. postanowił 1517 r. urząd *Camerarii Montani* na całe królestwo i mianował tym urzędnikiem Lanckorońskiego. Jeszcze Zygmunt w r. 1574 potwierdził towarzystwo od Jasta Ludwika Decijusza do szukania kruszców

olkuskie w wieku XV. dowodzi to zdarzenie, że w r. 1455 Irzyk Stosek Morawczyk i niejaki Swiborowski, z zgrają rabusiów wpadłszy do Polski, 800 koni przeznaczonych do wydobywania wody z kopalń olkuskich z sobą uprowadzili. Była téż w Olkuszu mennnica królewska, ale czasu jéj założenia, równie śladu dzieje nie zostawiły. Za panowania wszakże Kazimierza Jagiellończyka, znano już karę śmierci na fałszujących monetę krajową, a Zygmunt I. gmachy menniczne w Olkuszu pobudować kazał. Gruzy tych gmachów długo zaniedbane, wreszcie w r. 1828 odnowione, na pomieszkanie dla władz rządowych przeznaczone zostały.

Niéma wątpliwości że kopalnie srébra w Olkuszu, były jednem z najważniéjszych źródeł wewnętrznego bogactwa Polski, że więc, szczególniéj za czasów Zygmuntowskich, bardzo okwicie dostarczały srébra; dopiéro nieszczęsna wojna szwedzka w r. 1615 niemal całą Polskę zniszczywszy, i tę okolicę okropną klęską dotknęła. —»Zabrał« powiada Swięcki »górników, Mellör jenerał swedzki oblegający Częstochowę, do wykucia przekopów w twardéj i skalistéj jasnéj góry opoce; ci od wystrzałów z twierdzy, a w ostatku przez wycieczkę od Polaków zrobioną wybici zostali. Tak więc złe przeznaczenie miéć chciało, że kiedy Olkusz

---

w województwie krakowskiém ustanowione, w téj ustawie między minerałami, i cynober liczy. Zygmunt August 1550 r. miastu Chęcinom potwierdził *Jura Montani* i pozwolił kopać w okolicy kruszce za opłatą 10téj części, *Olbora* zwanéj i jednego grosza od niecki kruszcu. Za Zygmunta III. znaleziono miedź niedaleko Kielc, uformowało się tam górnictwo, czyli towarzystwo górników, porządkowe między niémi pochwały spisano, te z innémi aktami wojna do Szwecyi przeniosła, które Sierakowski sekretarz legacyi polskiéj w Sztokolmie w r. 1792 wypisał i dał do użytku uczonemu Czackiemu. (Swięcki w Op. star. Polski).

w gruzy się zamienił, kiedy mściwa nieprzyjacielska ręka wodami kopalnie zalała, umiejętni górnicy Olkuscy od broni własnych rodaków zginąć musieli; przewieźli Szwedzi akta nawet górnicze z sobą za morze do Sztokolmu, aby snać bogaty kruszec pod piaskiem i wodą, a wiadomość o nim przewieziona za morze Baltyku, nigdy już dla Polaków podobne nawet do odszukania nie były. Po tak nieszczęsném zdarzeniu, stały gruzy wielkiego i kwitnącego miasta, przez lat kilkadziesiąt zupełnie od ludzi opuszczone.»

Podług twierdzenia Staszica, dawne roboty podziemne rozciągają się na około Olkusza w rozległości mil kilku, wody zawsze największą przeszkodą były. Dawni Olkuszanie mając sobie przywilejem królów polskich, wzgórza opasujące miasto nadane, środkiem w podziemnych robotach, w głębi dwudziestu cztérech sążni, wybili dwa wielkie kanały, (Bonikowski i Bielecki), które od miasta aż do wsi Bolesławia pod ziemią się ciągną. Malte-Brun w dziele *Tableau de la Pologne* powiada, że podług akt publicznych świadectwa, dochód w roku 1658 saméj dziesięciny królewskiéj, *la dime*, wynosił 1225 grzywien i 14 łótów srébra i 1358 centnarów ołowiu; co ceniąc jak najumiarkowaniéj 476,773 zł. pol. starych, czyli na teraźniéjszą monetę, blisko dwa milijony zł. pol. czyniło dochodu. Dodaje jeszcze iż należność królewska, nie była z wielką wybiérana skrupulatnością. Rozważając położenie okolic Olkusza, wśród niezmiernych z sepisk piasku położonego, oczywistą pokazuje się być rzeczą, że wody, zaléwające tamecznych kopalń bogactwa, są skutkiem pochłonionych potoków. Jakoż strumień przez wieś Zurada płynący i drugi z źródeł między Olelinem i Kosmotowem powstający, oraz potok *Baba*, upłynąwszy przestrzeń pewną, nieznacznie nikną w ziemi. Wody te kilkokrotnie zatamować usiłowano, ale nigdy do ostatecznego wzięcia się nie przyszło.—

Za panowania Stanisława Augusta, stowarzyszenie się kilkunastu obywateli usiłowało odnowić zaniedbane kopalnie Olkusza, a chociaż się tylko, jak wieść niesie, wypłóczkami wydobywanych przed laty złomów kruszczowych zatrudniało, zyskowną jednak pracy i wydatków swoich znajdowało nagrodę. Prusacy robili niektóre usiłowania, Austryacy także zabiérali się do doświadczeń, rząd nakoniec królestwa polskiego, do wydobywania wód podziemnych, kosztowne sprowadził maszyny, ale nigdy, jakeśmy rzekli, do ostatecznego wzięcia się nie przyszło.— Tyle o kopalniach Olkusza. Dziś to miasto, niegdyś ludne, zamożne, źródło bogactw krajowych, w najnędzniéjszym znajduje się stanie. Zwaliska tylko i gruzy o świetnéj jego świadcząc przeszłości, zasmucające dają widowisko.— Godne też są podziwienia starożytne piwnice, pod całém rozłożone miastem, znaczna ich część we trzy piętra (kondygnacye) w głąb zabudowana, a niektóre w ćwierć milowéj przeszło długości za miasto się ciągną. Cały pokład miasta, zapełniony jest odwiecznémi szybami, środkiem miasta i rynku ciągnie się główna sztolnia, całe zaś miasto i okolica przyległa, podryta i pełna szyb starożytnych obecnie wodą zalanych, albo zawalonych gruzami. Są też, w około miasta ślady hut i pieców górniczych, w stronie północnéj i zachodniéj szczególniéj mnoga ich jest ilość. Wszystko przedstawia widok najokropniéjszego zniszczenia.

Rodzaj gruntów otaczających miasto Olkusz, jest prawie całkiem do uprawy niezdatny, to téż mieszkańcy tameczni, bardzo się mało rolnictwu oddają; główném ich zatrudnieniem jest wyszukiwanie ołowiu w wiérzchnich pokładach ziemi, który do zakładów rządowych sprzedają.— Wnosząc z dotychczasowych doświadczeń, z dziejowych świadectw i podań miejscowego ludu, nie można wątpić, że i z największym nakładem przedsięwzięte prace, około

przywrócenia dawnego stanu kopalń olkuskich, sowicieby wynagrodzonémi zostały (1).

O KILKU STAROŻYTNYCH KLASZTORACH W ZIEMI OLKUSKIEJ.

PILICA.

a. Kościół S. Piotra.

Na wysokiéj i obszérnéj górze, nietylko nad całą okolicą, ale i nad górą zamkową panującéj, wznosi się kościół S. Piotra, w odległości 500 łokci od miasta. Kiedy i przez kogo założony został, żadnéj wzmianki dotąd w dziejach piśmiennych nie znaleziono i podania ustne wiadomości nie dają; zdaje się jednak że równocześnie z zamkiem na przeciwległéj górze zbudowanym (1) wziąść musiał początek. Kościół S. Piotra szczególniéj ze swego położenia na uwagę zasługuje; wyniosłością albowiem, jak się rzekło, panuje

(1) Do dziejów miasta Olkusza należy jeszcze wspomnienie, że tu się urodził mąż sławny naukami, Marcinem z Olkusza zwany, do układu reformy kalendarza rzymskiego wyznaczony, Brudzewskiego uczeń a nieśmiertelnego Kopernika towarzysz. (Sołtykiewicz o stanie akademii krakowskiéj na karcie 251). Łagodne mieszkańców tego miasta obyczaje, i wytworność, chléb przedniéjszego pieczenia jak krakowski, mięso i okwitość wszystkiego co do wygody życia należało, Starowolski w opisie krajowym wychwala. — W nadgrobkach zaś w kościele parafijalnym i u ks. Augustyjanów została nam pamięć, jak możni, jak oświeceni byli tu mieszkańcy, kiedy niektóre nawet kraje zagraniczne, dla nabycia wiadomości w sztuce górniczéj zwiedzali. Patrz Monumenta Sarmatiæ Starowolski na karcie 621, między innémi Bartłomiéj Hythni burmistrz i dyrektor sztolni Stara Olkuska zwanéj (Święcki Opis Star. Polski).

nawet nad górą zamkową, co niektórych naprowadza na domysł, że może budowę zamku poprzedził; jest on piérwszym parafijalnym kościołem pileckim, starzy ludzie mówią że z Zielonek pod Krakowem, tu parafija przeniesioną została; ale kiedy, o tém i od najstarszych mieszkańców dowiedziéć się z pewnością nie można.— Przydać jeszcze należy, że przed dawnémi laty, kościół S. Piotra dookoła liczne otaczały mury; niewątpliwie tu pierwiastkowo założoną została Pilica i dopiéro późniéj, mieszkańcy na dolinę wyniéść się musieli; w aktach albowiem dawnych, często napotkać można wyrażenie *nova et antiqua Pilica.* a w przyległych kościołowi S. Piotra, dziś już uprawnych gruntach, dotychczas licznych murów widoczne są gruzy. Wyrażenie wyżéj przytoczone jawnie pokazuje, że dwie były niegdyś Pilice, że zaś w inném sąsiedztwie taraźniejszego miasta Pilicy i nawet na górze zamkowéj, niéma tak licznie rozrzuconych gruzów, jak około kościoła Sgo Piotra, tu przeto bez wątpienia, owa *antiqua Pilica* istnieć przed laty musiała.

b. Klasztor Ojców Reformatów.

Klasztor ten żadnych dziejowych niéma pamiątek, założony albowiem został dopiéro w 1746 roku, przez Maryę Józefę Sobieską i dotąd żadnéj zmianie nie uległ.

GRODZISKO.

Kaplica S. Salomei.

Samo nazwanie, Grodzisko, okazuje dowodnie że tu niegdyś gród był obronny. Dziwne to miejsce. Jakby dla zasępienia na chwilę wesołéj rozmaitości obrazów (obacz

(1) Obacz o zamku Pileckim wiadomość w czwartym zeszycie Powszechnego Pamiętnika nauk i umiejętności T. II. k. 77.

widoki miasta Krakowa i jego okolic), czarujących nizin Ojcowa i Piaskowéj skały, widok olbrzymiéj, ponuréj, rzekłbyś siłą ludzką wykutéj opoki, zatrzymuje przechodnia. Do szczytu tego głazu, dumie i wielkości człowieka urągać się zdającego, żądza jednowładztwa książąt z krwi Piasta, przyczepiła gród warowny, którego szczątki dotąd widzieć się dają.— Początek grodziskiego zwaliska sięga roku 1228. Najpodobniéjszą do prawdy jest rzeczą, że Henryk brodaty, książe wrocławski, małżonek Stéj Jadwigi a dziad i opiekun Bolesława wstydliwego, podczas uporczywéj wojny z Konradem księciem Mazowieckim, założył tu zamek, który następnie pokilkakroć w ręce obudwu zapaśników przechodząc, dostał się nakoniec, wraz z tronem przodków w moc Bolesława wstydliwego.— Król ten, jak akta zachowane dotąd w kościele Sgo Andrzeja w Krakowie okazują, darował Grodzisko w r. 1262 siostrze swojéj Salomei, wdowie po królu halickim Kolomanie, zamieniając je na przytułek pobożnego zakonu dziewic, pod przewodnictwem jéj zostających.— Powód téj darowizny rozmaicie opisują dawni kronikarze, może Bolesław odziedziczywszy tron przodków, chciał tym sposobem zatrzéć ślady krwawéj kłótni swoich opiekunów, wszakże S. Salomea dopiéro wtenczas na Grodzisko się schroniła, kiedy Tatarowie mongolscy wpadłszy do Zawichosta nad Wisłą, klasztor wspaniały Franciszkanek, przez jéj ojca Leszka białego założony zrabowali i sześćdziesiąt zakonnic, których ona była ksienią, lecz podówczas nieznajdowała się w klasztorze, okropnie zamordowali. Potém-to nieszczęsném wydarzeniu S. Salomea w towarzystwie siédmiu przed śmiercią uszłych zakonnic, osiadła w Grodzisku, gdzie na miejscu zamku dawnego, mury klasztorne się wzniosły. Ale S. Salomea, zaledwie lat 7 przeżywszy umarła, ciało jéj w Krakowie pochowano, a gdy w początkach wieku XIV. spo-

kojne to ustronie przez zbójców napadnięte, a klasztor zburzony został, zakonnice w r. 1320 z polecenia króla Władysława Łokietka, przeniosłszy się z Grodziska do Krakowa, przy kościele S. Jędrzeja osiadły, a na miejscu uprzedniego swego pobytu w Grodzisku, ku pamiątce w przyszłości, kościołek, jak go dzisiaj widzimy, zbudowały.— Dotąd na cmentarzu tego kościołka oglądać można posągi kamienne Salomei, Kolomana, Bolesława wstydliwego i jego żony Konegundy; zbliżywszy się zaś na krańce opoki, dostrzega nagle wędrowiec okropną przepaść, która go mimowolną trwogą przejmuje, ale rózwijający się równocześnie obraz czarodziejskiéj okolicy Ojcowa, niszczy obawę, urokiem niesłychanych piękności, mile wzrok i duszę zajmując.— W zbiorze literacko-malowniczym, pod napisem *Widoki miasta Krakowa i jego okolic*, w trzech językach, polskim, francuzkim i niemieckim przez D. E. Friedlejna księgarza krakowskiego wydaném i pięknémi ozdobioném rycinami, znajduje się wiernie oddany obraz zadziwiającego widoku Grodziskiéj skały, z kaplicą w gęstwi drzew ją otaczających jaśniejącą.— W ostatnich czasach oglądała powszechność krakowska, na publicznéj wystawie tenże widok, przez P. Głowackiego, na miejscu, przecudownie pęzlem olejno odrobiony.

GRODZIEC.

Grodziec lub Grojec, dwojako bowiem wieś tę nazywają;—w zabytkach nawet piśmiennych to użycie podwójnéj nazwy napotykamy. Kościoł parafijalny grodziecki, murowany, jak go dzisiaj widzimy, nie sięga zbyt odległych czasów, w roku 1726 bowiem dopiéro założony został, przez księdza Wojciecha Ciołkiewicza dziekana Bytomskiego a plebana Grojeckiego. Ale na miejscu, gdzie dziś murowany

kościoł grojecki się wznosi, istniał od dawnych czasów kościoł modrzewiowy, drewniany. Starzy ludzie mówią że ten piérwszy, był założony przez mieszkańców Będzińskich, gdy Aryanie w Będzinie parafijalny kościół na swój użytek zająwszy, obrządków religijnych katolikom odbywać w nim nie pozwolili; że zaś Aryanie i Socyanie czyli bracia Polacy, około r. 1530 w tych stronach naukę swoją rozsiéwać poczęli, w tych więc czasach najniezawodniéj, ów dawny drewniany, kościół grodziecki musiał wziąść początek.

Rzecz dziwna, że we wszystkich niemal zdarzeniach, starożytności narodu naszego dotyczących, zawsze do ustnych powieści ludu odwoływać się musimy; wszakże gdy bliższą na to zjawisko zwrócimy uwagę, łatwo tajemnicy rozwiążemy zagadkę. Zajęta tylko osobistą szczęśliwością szlachta Polska, a jedynie prawie w owych czasach pismienna, mało albo nic wcale nie dbała o dziejową pamiątkę przeszłości, a tém bardziéj o przyszłości ciekawość i potrzeby. Wznosiły się więc miasta, zamki i kościoły; doznawały różnego losu, różnéj kolei, ale nikt przechowaniem ich dziejów zująć się nie chciał, nikt piśmiennego nie sporządził wywodu; o czém zaś twórca nie myślał, do czego ówcześni żadnéj nie przywiązywali wartości, mogliż się tém szczérze zająć potomkowie, władzą i dostatkami szczęśliwi. Nikła więc wszelka pamiątka przeszłości, podania tylko ustne od ostatecznéj ją ocalały zaguby.— Dumiący się wielkości i bogactwom ubogi włościjanin, jakby o czarodziéjską siłą wznoszących się rozprawiał gmachach; słuchały go z uczuciem podziwienia dzieci i czeladka, opowiadały przyszłym pokoleniom upstrzoną dodatkami prawdę, a wieść tą drogą, od pokolenia do pokolenia przechodząc, uwieczniła niejako owych czasów wypadki. Takie są dzieje pierwiastków prawie wszystkich starożytności, nic więc dziwnego że i wieś Grodziec, innéj, prócz podań w ustach

ludu przechowanych, niéma kroniki swych dziejów. A jednak ludzie starzy mówią, że Grodziec było to niegdyś miasto ludne, zamożne, że nawet we wsi Grodków, przyległéj Grodzcowi, odprawiały się sądy, a zaś na górze, gdzie dzisiaj mały kościołek, obszérny wznosił się zamek; że następnie miasto to Grodziec, zostało ze szczętem zburzone, ów zaś zamek warowny niejaki książe kijowski z ziemią porównał. Ostatnia ta powieść, jakkolwiek nieodgadniona, na pewną uwagę zasłużyć powinna, dotąd albowiem w sąsiedztwie góry kościelnéj leżąca, wyższa nieco góra, *kijowską* się zowie i z niéj właśnie miał być rzeczony zamek trzaskany. Wznoszący się dzisiaj na przyległéj Grodzcowi górze kościołek, założony został (jak w aktach doczytać się można) w r. 1635 przez księdza Wojciecha Lipińskiego, dostawszy nazwę kościoła S. Doroty, budowany zaś był z powodu imienin krewnéj założyciela, ksieni zakonnic na Zwiérzeńcu w Krakowie, Doroty Kęckiéj; Grodziec albowiem w owym czasie był własnością rzeczonego klasztoru, jakoż góra o któréj mowa, dotąd góry S. Doroty nosi nazwisko. Piękne i rozległe ztąd na wszystkie strony widoki, wejście na górę wprawdzie bardzo przykre, ale rozkoszna okolica przed okiem wędrowca rozwijająca się, sowicie wynagradza trudy. Łańcuch gór karpackich szczególniéj wspaniały daje widok, przyjemnie oko bawią Będzińska i Gołonogska góry, bliskie lecz za wodami położone sąsiadki. Nieprzeliczone téż mnóstwo wsi, miast, kościołów i zamków odwiecznych, tworzy cudowną rozmaitość obrazu, upiększonego kłębami wznoszących się dokoła dymów z licznych górniczych pieców. W całéj ziemi Olkuskiéj niéma równie rozległego i pięknego widoku, a w całéj ziemi polskiéj mało miejsc podobnych pod względem położenia. — Jakoż rząd pruski w roku 1805 zesłał tu inżynijerów, w celu obejrzenia miejsca i już miał

przystąpić do założenia warowni, gdy wkrótce zaszłe wypadki stanęły na przeszkodzie temu zamiarowi.

GOŁONOG.

Na górze przy wsi Gołonog, wznosi się kościoł wroku 1675 przez Andrzeja Trzebickiego bisknpa krakowskiego założony. Sobestyan Brząkalski, rektor uprzednio szkoł w mieście Szkalmiérzu, piérwszym był tu plebanem. Kościół ten wr. 1823 starannie przez ks. proboszcza Pawłowskiego odnowiony, dotąd w dobrym utrzymuje się stanie. Góra ta ciągnie się wkierunku wschodnio-zachodnim, od strony północnéj i zachodowéj wejście jest przykre i przeto umyślnie sporządzone stopnie na szczyt prowadzą. Z innych stron przystęp na górę bardzo łatwy. W odległości ćwierć-milowéj ciągną się do okoła lasy, a nieco daléj dwie rzeki wróżnych kierunkach okolicę przyległą przerzynają. Mieszkańcy tameczni, zwykle górę gołonogską, *górą nad wsią* mianują.— Widok ztąd bardzo roskoszny, nie tak wszakże rozległy i rozmaity jak z góry S. Doroty o ćwierć milę położonéj.

O RZECZACH POŻYWNYCH I GŁODZIE.

I.

Ciągły ruch i przemiana cechuje życie organicznych jestestw, otrętwienie i nieczynność, właściwą jest śmierci. Dopóki przeto trwa życie, dopóty pierwotne jego siły przez ciągłe natężenie swéj czynności, wznoszą się do pewnego stopnia, zrównoważają, niszczą, a wzmógłszy się na nowo, ścierają z pierwotną dzielnością. Siły organicznéj nie znamy oddzielnie bez materyi; ścisły i nieprzerwany między niémi związek, staje sie powodem że zmiany jednéj, odpowiednie przemiany drugiéj, statecznie pociągają za sobą; ztąd wynika, że w miarę zwarcia się sił pomienionych, materya organiczna, stosownéj w swéj jakości doznaje przemiany, przechodzi w stan z obojętnienia i z powodu utraty cechy organicznéj, staje się niezdatną do dalszego utrzymania życia, a jako taka, z obrębu organizmu wydaloną być musi. Lecz skoro tym sposobem czynność żywotna przez niszczenie własnéj organizacyi, gotuje sobie zagładę, bez znakomitego zatém podsycania od zewnątrz, utrzymaćby się nie mogła. Podobne podsycanie i utrzymywanie życia zowiemy *pożywianiem*, te zaś płody przyrodzenia, które wystawione na wpływ czynności zywotnéj organizmu, zdolne są przyjąć cechę organiczną i nietylko wynagrodzić stratę, lecz razem podniecać i wspiérać dalsze jego wywiązywanie, zowiemy *rzeczami pożywnémi*.

Z tego najbliżéj wypada iż istoty te tém będą pożywniéjsze, im łatwiéj doświadczyć będą mogły wpływu organizmu i przybrać jego przyrodę, to jest im więcéj są do niego zbliżone, podobniéjsze. Z tego powodu nie znamy zwiérzęcia, któremuby za pokarm służyły istoty kopalne. Wprawdzie postrzegano u niektórych np. u dżdżowników, niektórych ślimaków, w kiszkach delikatną ziemię albo piasek. Home znalazł go w przewodzie pokarmowym dzióbaka.— Wszystkie ptaki z rodzaju kur połykają kamyczki.— Co większa nie zbywa na przykładach ludów spożywających kamienie i różne gatunki ziemi. Już Gumilla (Hist. nat. de l'Orenoque str. 271. 282.) wspomina o takim narodzie w Ameryce południowéj. Humboldt natrafił nad Orenokiem na lud, który przez 3 miesiące z powodu wezbrania wody, nie mogąc poławiać żółwi, żyje wyłącznie prawie pewnym gatunkiem ziemi. La Billardiere widział iż mieszkańcy nowéj Szkocyi zaspakajali głód zielonawym, miękkim, kruchym słoninowcem, który według rozbioru Vauquelina, zawiéra w sobie wapno, krzemionkę, niedokwas żelaza, nieco miedzi i wody. Według podania Kesslera, kamieniarze w górze zwanéj Kyffhäuser w Turyngii północnéj, smarują sobie na chléb masło górne, złożone z glinki, kwasu siarkowego, wody, wapna, niedokwasu żelaza i manganezu, i smacznie je pożywają. Wszystkie te jednakże przykłady wcale nie dowodzą, jakoby zwiérzęta niektóre, wyłącznie żywić się miały rzeczami kopalnémi. Zwiérzęta ssące i ptaki, które połykają kamyki i piasek, czynią to, według prawdopodobnego mniemania Harveya, dla tém łatwiéjszego starcia owadów lub ziarn, służących im za pożywienie. Gdyby robaki i owady u których w kiszkach znaleziono piasek, istotnie nim się żywiły, natenczas piasek ten najwięcéj mógłby się znajdować tylko w żołądku, wszedłszy zaś do kiszek, już musiałby być roz-

puszczonym, jak się to dzieje z rzeczami odżywnemi. Lecz najmniéj ludzie szukać mogą wynagrodzenia dla swego ciała tak złożonego, między istotami nieorganicznémi. Wszystkie wiadome przypadki odnoszą się albo do niepojętéj nędzy, albo do stanu chorobowego. Wprawdzie mniema Treviranus że pewna ilość istot kopalnych, może ciału służyć za pożywienie, że twierdzenie La Billardiera i Vauquelina, jakoby owe kamienie, przez zapełnienie żołądka służyły tylko do przytłumienia przykrego czucia głodu, nie jest do wiary podobném; samo bowiem wypełnienie żołądka, głodu zagłuszyć nie może. Że jednak tak jest rzeczywiście, słusznie twierdzić można, z uwagi, iż wszyscy żarłocy inaczéj głodu uśmiérzyć nie mogą, tylko ogromną ilością pokarmów, których brak w razie potrzeby zmuszeni bywają zastępować rzeczami nawet najobrzydliwszémi. Pierwiastki odżywne skrzepiają ciało, lecz pewna tylko ilość pokarmów głód zaspokoić może. Tak więc człowiek pracujący cieleśnie, który po użyciu zwyczajnéj strawy czuje się nasyconym, czułby czczość, gdyby z tych pokarmów były wyłączone pierwiastki odżywne i użyte w tak skupionym stanie. Dla tego rzeczy, które zżute, zaślinione i zmięszane z sokiem żołądkowym, więcéj się wzdymają, więcéj obciążają żołądek, prędzéj głód zaspokoić mogą; dla tego pojąć można czemu niektóre pokarmy roślinne, sytniéjsze są od samego mięsa, lubo to ostatnie niesprzecznie więcéj zawiéra pierwiastków odżywnych.

Do pierwiastków odżywnych roślinnych należą:

1. *Skrobia* czyli *krochmal* (amylum) w nasionach zbóż i owocach strączkowych, w ziemniakach, porostach, i t. d. Jest ona biała, w proszku, bez woni i smaku, rozpuszcza się tylko w wrzącéj wodzie, zkąd powstaje ciecz gęsta, gelaretowata.

2. *Kléj* (mucilago) w różnych korzeniach, nasionach, grzybach, a jako *liposok* (gummi) w Mimozach i t. p. Jest lépki, ciągły, bez smaku, łatwo rozpuszcza się w wodzie.

3. *Cukier* (saccharum) szczególniéj w sokach roślin, mianowicie we wszystkich gatunkach owoców drzew, w pniach, jak w trzcinie cukrowéj, w klonie cukrowym; lub w miąszu korzeni np. w buraku i t. p.

4. *Oléj tłusty* (oleum unguinosum) w listkach zarodkowych bardzo wielu roślin, w wielu owocach oblewa nasiona, znajduje się też w korzeniach główkowych kilku roślin, jako w Cyborze jadalnéj (cyperus esculentus) i t. p.

5. *Białko* (albumen) w bedłkach i mlécznych sokach roślin, rozpuszcza się w wodzie, ścina się w wodzie wrzącéj i kwasach.

6. *Lep* (gluten) zwykle bywa połączony z białkiem, szarawo-biały, ciągły, bez smaku, lśniący, nierozpuszczalny w wodzie i wyskoku, łatwo gnije, w gorącu zasusza się w istotę rogową.

Do pierwiastków odżywnych zwiérzęcych liczą się:

1. *Galareta* (galetina) w ścięgnach, kościach, chrząstkach, w skórze, tkance komórkowéj, szczególniéj u zwiérząt bardzo młodych. Otrzymuje się przez gotowanie tych części. Po ostudzeniu pokazuje się jako bryła trzęska, miękka, bez woni i smaku. Zasuszona stanowi kléj zwiérzęcy. Rozpuszcza się w wodzie gorącéj, kwasach i alkalijach, garbnik osadza ją w postaci massy ciągłéj w wodzie nierozpuszczalnéj.

2. *Białko* (albumen) w płynnéj postaci, szczególniéj w jajach; w stałéj zaś, w mózgu i nerwach a nawet wielu innych częściach, zwłaszcza utkania rogowego, w chrząstkach, kościach i błonach. W stanie piérwszym jest bezbarwne, przeźroczyste, bez smaku i woni, ścina się od kwasów, wyskoku i eteru, od rozczynów soli kruszcowych

i nalewu galasówek, opadając w białych płatkach. Scina je również wielkie gorąco. W postaci stałéj jest białe, bez smaku, sprężyste, łatwo rozpuszczalne w alkalijach wcale nierozjętne w wodzie, wyskoku i olejach; zapomocą rozcieńczonego kwasu saletrowego zamienia się w galaretę.

3. *Włóknina* (fibrina) w mięsie i krwi zwiérząt. Otrzymać ją można z krwi przez trzepanie rózgą, jako istotę miękką, w nitkach, czerwonawą, bielejącą jednak przez opłókanie w wodzie, bez woni i smaku, nierozpuszczalną w wodzie i wyskoku, lecz łatwo rozjętną w alkalijach i kwasach, zwłaszcza saletrowym, który zamienia ją w galaretę.

4. *Tłuszcz zwiérzęcy* (adeps, pinguedo, oleum pingue) w stanie czystym, biały, bez smaku i woni, gatunkowo lżéjszy od wody, w różnych częściach różnéj gęstości. Topi się bardzo łatwo, nierozpuszcza się w wodzie, wyskoku i eterze, z alkalijami tworzy mydło.

Do istot niestrawnych roślinnych i zwiérzęcych należą: włókno roślinne, łupinki owoców, najwięcéj żywic, pierwiastków barwnych i wyciągowych, włosy, piérze, rogi, kopyta, łuski i w ogóle wszelki pierwiastek rogowy.

Główna różnica pokarmów roślinnych od zwiérzęcych zależy na tém, iż piérwsze w stanie surowym, nierównie więcéj zawiérają w sobie istot niestrawnych lub niepożywnych; przez co narzędzia trawienia, nierównie więcéj łożyć muszą sił i czasu do wydobycia pierwiastków ciału przydatnych. Lecz chociażby te nawet wydzielono za pomocą sztuki, to jednak ze względu na moc odżywną, istoty pożywne roślinne, daleko ustępują, w równéj z niémi ilości uważanym częściom pożywnym zwiérzęcym. Nadto części składowe w obu nie są ze wszystkiém te same, tak bowiem oddział zwiérząt, jak i roślin, posiada niektóre, wyłącznie sobie tylko właściwe pierwiastki.

Dobiéranie pokarmów roślinnych, z tego również względu wymaga większéj staranności, iż królestwo to okwituje w trucizny, w największéj rozmaitości. Mieszczą się one wprawdzie gdzieniegdzie w oddzielnych naczyniach, często wszelako zawarte są w powierzchownym soku roślinnym (cambium) i w tkance komórkowéj tak, iż częstokroć przejmują wszystkie części rośliny np. kwas wodosinny, pierwiastek odurzający; czasem nawet sam zaród już jest jadowity, jak w rodzinie ostromleczowych (euphorbiaceæ).— Często jednak daje się usunąć trucizna np. pierwiastek odurzający, za pomocą gorąca, albo téż niekiedy z roślin jadowitych wydzielić można z pomiędzy części szkodliwych, wcale nieszkodliwą mączkę.

Pokarmy pochodzące ze zwiérząt, nietylko nie zawiérają w sobie nic szkodliwego, ale nadto z podobnych złożone pierwiastków, są dla ciała zwiérzęcego najstrawniéjszym posiłkiem. Mniemano przedtém, że mięso ze starego bydlęcia jest niestrawném, jednakże rozbiór gnoju ludzkiego, uczyniony przez Berzeliusza nie wykrył w nim najmniéjszéj nawet cząstki włókien z mięsa owych starych zwiérząt. Widocznie więc byłto tylko domysł, jakoby te włókna obciążone ziemią nie rozpuszczały się w kiszkach, i niezmienione z ciała wyrzucane bywały. Mięso właśnie zabitych zwiérząt bardzo jest kruche, tak że dzikie narody, często je jadają surowe. Abissyńczykowie, dziś jeszcze w czasie uczt uroczystych zabijają wołu, tuż obok jadalni i pożywają mięso jeszcze drgające. Zważywszy okoliczność tę, na pozór może mniéj ważną, czyli się używa posiłku surowego lub przyprawianego, każdy wkrótce się przekona, iż z tego względu ważny wynika wpływ na obyczajność i w ogóle na postęp oświaty narodów.— Rozliczne przyrządzenia pokarmów przez warzenie, pieczenie i t. d. służy głównie do tego, by je łatwiéj można strawić lub

zachować. Niedbałe przechowywanie pokarmów zwiérzęcych, przeistacza je dosyć często w truciznę.

Nie masz zwiérzęcia którego mięso nie byłoby jadalne; toż samo tyczy się mózgu, nerwów, trzewiów (może z jedynym wyjątkiem wątroby), więzów, ścięgn, chrząstek i kości. Jeśli w jakiém zwiérzęciu znajduje się jad rzeczywisty, ten zawarty jest w soku wyrobionym, który u zwiérząt kręgowych, bardzo mały zajmuje przestwór. Przeciwnie liczne mamy przykłady w owadach, skorupiakach i zwiérzokrzewach, gdzie istota zjadliwa nietylko rozlana jest po całéj powierzchni ciała, lecz wszędzie wewnątrz je przejmuje. U kantarydów żadnéj nie masz części ciała wolnéj od właściwego onym pierwiastku ostrego.

Przeciwnie zgubném stać się może człowiekowi mięso zwiérząt z powodu choroby która je życia pozbawiła, albo w któréj je zabito, jakto z pewnością twierdzić można o zarazie śledzionowéj (Milzbrand). Niektóre zwiérzęta jadowite istoty pożywające, stają się niezdatnémi dla nas do użycia, inne jak np. kozy, są w stanie przerobić bez uszczerbku dla siebie podobne istoty, a tém samém mięso swe nieszkodliwém uczynić.

Pokarmy jakiekolwiek, żeby mogły być przez organizm spożyte, muszą być strawione. Celem trawienia jest, 1) rozpuszczenie pokarmów; to bowiem tylko co zostało rozpuszczoném dostać się może do naczyń chłoniących, i 2) sprowadzenie różnych tych części składowych do istoty pojedynczéj, dalszym czynnościom zwiérzęcym uledz mającéj, to jest do białka, które w soku pokarmowym widzieć można częścią w stanie rozpuszczonym, częścią w gałeczkach. Rozpuścić zatém pokarmy i ile być może zamienić w białko, jest sprawą trawienia. Z pomiędzy różnych istot, te będą najłatwiéjsze do strawienia i najpożywniéjsze, które najprędzéj się rozczyniają i które najłatwiéj zmieniają się

w białko, lub same takowe w sobie zawiérają. Tak więc żółtek, jako zgęszczony rozczyn białka (z olejem żółtkowym) jest czystym pierwiastkiem pożywnym, z którego zarodek przyswaja sobie cząstki bezpośrednio, któren nie potrzebuje żadnego przygotowawczego trawienia. Rozróżnić jednak należy istoty łatwo strawne od pożywnych, która ostatnia okoliczność, szczególniéj zależy od ilości białka i łatwości z jaką w tenże przemieniają się pokarmy, gdy tymczasem piérwsza wynika głównie z rozpuszczalności rzeczy pożytych. Przeto ten pokarm dobrym nazwać się może, który łatwo się rozczynia i ciało odżywia. Im jaka istota ze względu na części składowe, więcéj odstępujc od białka, tém większego wymaga nakładu sił trawienia, tém słabsza jéj władza odżywna.

Ze względu na przemianę pokarmów i czas potrzebny do ich rozpuszczenia, ciekawe są postrzeżenia Gossa na sobie samym, jak równie Spallanzaniego, Stevensa, Tiedemanna i Gmelina, Schultza na zwiérzętach, a nadewszystko postrzeżenia Beaumonta poczynione na człowieku z przedziurawionym żołądkiem. Spallanzani wprowadzał kotom do żołądka rurkę napełnioną pokarmami; chléb po 5, mięso po 9 godzinach w części się rozpuściło. Białko skrzepłe Tiedemann i Gmelin po 4 god. u psa w części znaleźli rozpuszczone, częścią niezmienione. Kléj zwiérzęcy utraca w żołądku własność tworzenia galarety i odznaczające oddziaływanie na Chlor. Sér był w żołądku rozpuszczony, niezmieniony wszelako w białko. Mléko zwiéra się w żołądku, osadzony sér rozpuszcza się na nowo, gdy tymczasem serwatka daléj postępuje. Kości i chrząstki w żołądku psa po 2 do 4 godzin rozmiękły cokolwiek na brzegach, kątach i powiérzchni. Chléb w $2\frac{1}{2}$ godz. zupełnie prawie był rozpuszczony.

Z doswiadczeń Schultza (1) na psach i kotach z wielką starannością poczynionych pokazało się; że w ogólności mięso piérwéj strawione było niż roślinne pokarmy. Wszelkie pieczyste daleko trudniéjszém było do strawienia od mięsa warzonego. Im pieczyste było ciemniéjsze, tém trudniéj się trawiło a to z powodu częściowego zwęglania przy pieczeniu. Gęś wędzona trawiła się trudniéj od pieczonéj. Warzone mięso z ptactwa łatwiéjszém pokazało się do strawienia, niż z zwiérząt ssących, z tych zaś mięso dorosłych było najstrawniéjsze, z młodszych zwiérząt (np. z cieląt) trudniéjsze, a z starych najtrudniéjsze do strawienia. Mięso wszelkich ryb trawi się bardzo trudno. Mięso racze po 5 godzinach jeszcze nie zmieniło się w żołądku.— Łatwo trawią się, mało jednak pożywiają ostrygi.

Pokarmy roślinne dłużéj przebywają w żołądku niż zwiérzęce. Z tego powodu żołądek zwiérząt roślino-żernych tak jest zbudowany, iż w nim pokarmy obracać się mogą; łuk bowiem mniéjszy jest bardzo krótki, łuk zaś wielki w ten sposób rozszerzony, iż przy ruchu robaczkowym pokarmy poruszają się tylko na dolnym lub tylnym obrębie, a z powodu tego jednostronnego ruchu, raczéj obracają się w koło, gdy tymczasem na powierzchni tylko utworzona miazga zbiéra się przy odzwiernicu. U mięsożernych łuk mały jest większy, a pokarmy z obu stron, mocniéj bywają popędzane ku odzwiernicu i prędzéj opuszczają żołądek. Te zwiérzęta łatwo również wymiotują. Zwiérzęta wszystkożerne i człowiek w budowie żołądka, jużto zbliżają się więcéj do mięso: już do roślino-żernych. Przy przewadze pokarmu roślinnego, dno żołądka rozszérza się mocno u

(1) *De alimentorum concoctione experimenta nova &c. edidit* C. H. Schultz. *Accedit oratio de physiologia veter. et recent. comparat. &. Berol. 1834. (4).*

człowieka, przeciwnie dzieje się przy przewadze pokarmów mięsnych. Rzeczy które mocny ruch żołądka pobudzają i psują trawienie, niestrawione pokarmy z żołądka do kiszek popędzają. Własność ta najwidoczniéj okazuje się w czarnéj kawie użytéj po stole, tak iż u psów, którym dawano ją po użyciu mięsa, w całym ciągu jelit znajdowano niezmienione włókna. Ulżenie jakiego doznajemy, gdy po stole użyjemy czarnéj kawy, zdaje się zależéć na tém, iż z powodu prędszego usunięcia pokarmów z żołądka, ustępują przykrości z jego przepełnienia, samo jednak trawienie utrudnia się i psuje.

Człowiek (St. Martin) na którym Beaumont czynił postrzeżenia, w skutku rany postrzałowéj, miał w żołądku otwór, którego brzegi zrosły się z brzegami obrażonéj skóry, a który zasłaniał fałd z błony żołądka za uciśnięciem usunąć się dający i przepuszczający na zewnątrz ciecze zamknięte w żołądku. Otwór ten był w górnéj, lewéj stronie żołądka na 3 cale od wchodu *(cardia)*. Jeżeli człowiek wspomniony leżąc wznak, przy uciskaniu ręką okolicy wątroby, odwrócił się na lewą stronę, natenczas żółć spływała przez odźwierniec do żołądka, a ztamtąd przez wprowadzoną cewkę sprężystą na zewnątrz dostawać się mogła. Żołądek czczy mógł być śledzonym aż do głębokości 5 lub 6 cali, jeżeli go tylko sztucznie rozszérzono. Tym sposobem widziéć można było wejście pokarmów do żołądka i zmiany, jakim także ulegały. Postrzeżenia zatém i umyślne próby skrzętnie przez ciąg 7miu lat, przy téj sposobności czynione, nie mogą być bez znakomitego wpływu na naukę. Wypadki z tych postrzeżeń przytaczamy o tyle, o ile te odpowiadają przedmiotowi naszemu.

Pokarmy	przyprawa	Czas pożywania	przeciąg trawienia: przy pracy, miern:	przeciąg trawienia: przy pracy, natężo:	przeciąg trawienia: przy spoczy:	Uwagi.
			g. m.	g. m.	g. m.	
Flaki.	smażone	śniadanie	1			
Nóżki wieprzowe . . .	warzone	—	1	—	—	
Zwierzyna świéża . . .	pieczona	—	1 35	—	—	
Stokfisz suszony . . .	warzony	obiad	2	—	—	
Chléb i mléko . . .	na zimno	—	2	—	—	
Indyk	przypiekany	—	2 30	—	—	
Dzika gęś	—	—	2 30	—	—	
Wieprzowina	—	—	2 30	—	—	
Siekanka	na ciepło	śniadanie	2 30	—	—	
Ostrygi	surowe	obiad	2 45	—	—	
Wołowina świeżo . .	przypiekana	—	3 30	—	—	
—	—	śniadanie	2 45	—	—	
Wołowina	pieczona	—	3	—	—	
—	—	—	—	3 45	—	Praca aż do znużenia.
—	—	—	—	—	3 30	
—	warzona	—	4	—	—	Stan żołądka chorobowy,
—	—	obiad	—	3 30	—	
—	—	śniadanie	3 38	—	—	Wiele tłuszczu.
—	—	wieczerza	—	—	4	również.
—	—	śniadanie	—	—	4 30	przy leżeniu.
Wołowina solona . . .	—	obiad	3 30	—	—	
Wieprzowina świéża solona	—	śniadanie	3 15	—	—	
—	—	—	3 15	—	—	wśród gniéwu.

Pokarmy	przyprawa	Czas pożywania	przeciąg trawienia przy pracy miern.	przeciąg trawienia przy pracy natęż.	przeciąg trawienia przy spocz.	Uwagi.
Wieprzowina świéża solona	—	—	6g. m.	—	—	użyta w zbytecznej ilości.
—	—	—	—	4	—	
—	—	Obiad	—	3 30	—	
Wieprzowina świeża . .	przypiekana	—	6 30	—	—	w zbytecznéj ilości.
—	pieczona	—	3 15	—	—	
Skopowina	przypiekana	—	3 15	—	—	
—	pieczona	Sniadanie	—	3	—	(żuta.
—	—	—	4 30	—	—	w znacznej ilości grubo po-
Cielęcina	pieczona	—	4	—	—	Zawieszona w torebce muślinowej w żołądku.
—	—	Obiad	4	—	—	
—	—	—	4 45	—	—	przy cierpieniu żołądka.
—	—	Sniadanie	5 30	—	—	również.
Kura	warzona	—	4	—	—	Przy chlebie i kawie.
—	—	Obiad	4	—	—	Z chlebem i wodą.
Kiszki	smażone	Sniadanie	3 30	—	—	Z jajami na miękko.
—	—	—	—	4 15	—	w znacznéj ilości.
Jaja	na twardo	—	3 30	—	—	Chleb sam lub też z kawą
—	na miękko	—	3	—	—	
—	na twardo	Obiad	5 30	—	—	przy cierpieniu żołądka.
—	na miękko	—	3	—	—	
Chleb z masłem . . .	z kawą	Sniadanie	4 15	—	—	również.
Chleb sam	—	—	3 45	—	—	

Więcéj szczegółów znaleść można w dziełku Beaumonta, do którego odsyłam czytelników w tym ciekawym przedmiocie (1); tutaj podając jeszcze niektóre ogólne wnioski i wypadki, rzeczy pożywnych dotyczące: Prócz szczególnéj jakości pokarmów, ich strawność zależy od delikatnego podzielania i cienkości włókíen. Działanie żołądka i jego soku jest równe na każden gatunek pokarmu. Strawność pokarmu nie da się oznaczyć ilością, zamkniętego w nim pierwiastku pożywnego. Spożyta ilość pokarmów zwykle bywa większą niż ciało potrzebuje, gdy zaś ta przewyżka długo trwać będzie, nietylko psuje się trawienie, lecz sam cierpi żołądek. Objętość pewna, równie jak pożywność konieczną jest własnością pokarmów. Istoty olejne, mimo obfitego pierwiastku pożywnego, trudne są do strawienia. Czas potrzebny do strawienia zależy od ilości i gatunku pokarmów, od stanu żołądka i t. d. Sredni czas, jakiego potrzeba do strawienia, zwykłego pożywienia z chleba, mięsa i t. p. wynosi 3—3½ godziny. — Przyprawy zbyt korzenne szkodliwe są dla zdrowego żołądka. Długie używanie napoi wyskokowych, sprowadza długie cierpienie żołądka. Sok żołądkowy, łączy się tylko z pewną ilością pokarmów, gdy tych będzie więcéj, aniżeli żeby mogły być rozpuszczone, psuje się trawienie. Mierny ruch trawienie ułatwia.

Na ważną różnicę rzeczy pożywnych w miarę tego, jak one okwite są w saletroród, albo téż mało lub wcale go nie zawiérają, Magendie szczególniéj zwrócił uwagę.—

---

(1) *Neue Versuche und Beobachtungen über den Magensaft und die Physiologie der Verdauung* &c. *von* Dr. W. Beaumont, *Wundarzt in der Armee der vereinigten Staaten Nordamerika's. Aus d. Engl. übers. v.* Dr. B. Luden *in New-York; mit 3 lith. Abbildung. Leipz. 1834.* (8).

Do tych w których mało lub wcale nie znajduje się saletroród, należą: owoce cukrowe i kwaskowate, oleje, tłuszcze, masło, rośliny kleiste, cukier czyszczony, skrobia, liposok, kléj i galareta roślinna. W różném połączeniu te istoty głównie napotykają się w zbożach, ryżu, ziemniakach. Przeciwnie mieszczą w sobie saletroród: białko roślinne, lep, właściwy pierwiastek grzybów, jakotéż niektóre inne, w różnych roślinach zawarte, z osmazomem podobieństwo mające pierwiastki. Tu należą nasiona traw, łodygi i liście traw i ziół rozmaitych, niemniéj rośliny warzywne (soczewica, groch, bób), migdały, orzechy. Z istot zwiérzęcych, liczą się tutaj: galareta, białko, włóknina i sérnik. Z wyjątkiem tłuszczu, saletroród po największéj części w mniéjszéj lub większéj ilości mieści się szczególniéj w istotach zwiérzęcych.

Ze względu na tę rozmaitość pokarmów, Magendie utrzymuje, iż wszystkie niemal rośliny któremi żywią się ludzie i zwiérzęta, mniéj lub więcéj zawiérają w sobie saletrorodu, że dosyć mieści go w sobie cukier nieczysty, jakiego przez długi czas Murzyni wyłącznie używają za pożywienie. Ciekawe prócz tego są doświadczenia poczynione przez Magendiego z psami, którym wyłącznie dawał za pokarm, same istoty pozbawione saletrorodu, jako to czyszczony cukier, z wodą przepędzoną. Przez piérwsze 7—8 dni zwiérzęta były rzeźkie, jadły i piły jak zwyczajnie w drugim tygodniu zaczynały chudnąć, lubo przytém nie traciły chęci do jedzenia i owszem codziennie spożywały 6—8 uncyi cukru. Chudnienie zwiększyło się w tygodniu trzecim, siły podupadły, zwiérzęta straciły rzeźkość i apetyt. W tym samym czasie na obu oczach powstało owrzodzenie rogówki z wypływem wilgoci ocznych. Zjawisko to ponawiało się za powtarzaniem doświadczeń. Lubo odtąd zwiérzęta codziennie jeszcze pożerały 3—4 unc. cukru, wszela-

ko w końcu siły ich do tego stopnia podupadły, iż nie były zdatne do żadnego ruchu, a wreszcie między 31 a 34 dniem wszystkie pozdechały. Dodać tutaj należy, że psy bez wszelkiego pożywienia, prawie tak długo wytrzymać mogą. Przy sekcyi widziano wszystek tłuszcz spożyty, znaczny ubytek mięsa, żołądek i kiszki bardzo ściągnięte, pęchérzyk żółciowy i męcherz rozszérzony. Chevreul znalazł mocz tych zwiérząt, podobnie jak roślinożernych, niekwaśny, lecz alkaliczny, również bez śladu kwasu moczowego i soli fosforowych. Żółć zawiérała wiele pikromelu, w któren zamożna jest żółć zwiérząt żywiących się roślinami, który jednak znaleziono także w żółci mięsożernych. Gnój, zwykle okwity w saletroród, zawiérał go bardzo mało. Dla przekonania się, czy skutki te właściwe są jedynie cukrowi, lub pochodzą tylko z braku w tymże saletrorodu, żywił Magendie psy, oliwą i wodą. Przez 15 dni miały się dobrze, późniéj, z wyjątkiem owrzodzenia oczów też same wywiązały się zjawiska, jak u tych które karmił cukrem, śmierć nastąpiła w dniu 36tym. Mocz i żółć pokazały własności takie, jak w poprzednich doświadczeniach. Toż samo potwierdziło się na psach żywionych samym liposokiem. Pożywienie z samego masła, znosił pies bardzo dobrze przez dni 13, poczém wychudł i osłabł, a chociaż w dniu 32 dostał za pokarm mięso, wszelako zdechł w dniu 36tym. Przy tém owrzodziało jedno oko, mocz i żółć były jak powyżéj. Przekonał się prócz tego Magendie, przez inne doświadczenia, iż równie cukier, jak liposok i oliwa, były strawione i utworzyły mlécz, że więc tylko mlecz nie musiał miéć władzy pożywiania.

Stosownie do tych doświadczeń dodać możemy uwagę, iż w Danii csądzenie na cztéro tygodniowe więzienie o chlebie i wodzie, równo cenione bywa z karą śmierci; jakotéż że podobnie śmiertelny był skutek doświadczeń Starka,

żywiącego się przez miesiąc samym cukrem, przyczém poprzednio wywiązały się na twarzy czerwone plamy, ciało nadzwyczaj osłabło i obrzękło. (Müller Physiologie T. I. str. 462.)

Tiedemann i Gmelin potwierdzili doświadczenia Magendiego. Karmili oni gęsi, jedne cukrem, inne liposokiem lub skrobią, dając im prócz tego wodę. Gęsi wśród tego statecznie traciły na ciężarze. Żywiona liposokiem zdechła dnia 16go, cukrem 22, skrobią 24, inna 27. Doświadczenia te, wieleby nauczyły, gdyby w żywieniu tegoż samego zwiérzęcia, odmieniano różne bezsaletrorodne pokarmy. Późniéjsze bowiem postrzeżenia Magendiego przekonały, że istoty nawet w saletroród okwite, jeżeli jednostajnie, bez przemiany też same zawsze zadawane były, w wielu przypadkach, życia zwiérząt utrzymać nie mogły. Z doświadczeń przeto powyższych, niemylnych wniosków wyprowadzać nie można. Króliki i świnki morskie żywione wyłącznie pszenicą, owsem, jęczmieniem, kapustą lub marchwią, pozdychały, wśród zupełnego wyniszczenia w dniu 15tym. Przeciwnie, żywione témi istotami razem, lub jedną po drugiéj, żyły najdoskonaléj. Z tego wszystkiego zdaje się, iż główném prawidłem utrzymania zdrowia, jest przyzwoita przemiana pokarmów.

Konieczność ta przemiany pokarmów, przez to również wykazać się daje, iż różne istoty, te lub owe czynności organiczne podniecają lub stłumiają, zmieniają ich ilość i jakość tworów ztąd powstających, a tym sposobem używane wyłącznie, znieść mogą przyzwoitą równowagę i stać się powodem nieładu w objawieniach żywotnych. Tak np. przy używaniu pokarmów mięsnych, według Collarda i Martigniego, skóra ludzka więcej przeziéwa saletrorodu, przeciwnie przy pożywieniu roślinném, więcéj wydaje kwasu węglowego. W przecięciu ma się, ilość w przezie-

wie skórnym zawartego kwasu węglowego do saletrorodu, przy pokarmach mięsnych jak 1 : 2,963, przy pokarmach postnych jak 1 : 0,744. — Napoje przysparzają wydzielanie moczu, mianowicie wodne i te które zawiérają wsobie wiele kwasu węglowego; zmniéjsza jego ilość mocne wino i gorzałka. To również wydzielanie powiększa się przez pokarmy roślinne, umniéjsza się zaś przy mięsném pożywieniu. Według Gärtnera, ilość wydzielonego moczu, w ciągu jednego dnia, wynosiła przy pokarmie roślinnym 50, przy mięśnym 43, przy mięszanym 48 uncyi. Zwiérzęta mięsożerne w ogóle uważając mniéj oddają moczu niż roślinożerne. Natomiast mocz tych ostatnich mniéj jest zamożny wczęści składowe, niż piérwszych. Mocz lwów, tygrysów, lampartów, według Hieronymiego zawiéra w sobie części stałych 0,154, przeciwnie mocz koński, mieści ich wsobie tylko 0,060.— Pokarmy tłuste, zwiérzęce powiększają wydzielenie żółci, zmniéjszają je kwasy roślinne. Przy pożywieniu mięsném dostrzegł Schultz że u psów więcéj przypływało żółci do kiszki, niż przy roślinnych pokarmach; przy dłuższém zaś używaniu pokarmów tłustych, według świadectwa Beaumonta żółć dostawała się do żołądka.— Pokarmy roślinne, w równych z resztą okolicznościach, więcéj sprzyjają tworzeniu się tłuszczu niż zwiérzęce. Pożywanie potraw mącznych, tłustych, niewykisłych, sprawia znaczne wydzielenie śluzu (zaflegmienie, wozgrzywość). Nie sprzyjają temu pokarmy korzenne i solone. Istoty wsaletreród zamożne, jaja i t. p. powiększają wydzielanie nasienia, kwasy czynność tę poskramiają.—

Rozliczność rzeczy pożywnych, zastosowaną być się zdaje do wielości i rozmaitości żywocin, którym służą za karmę. Pod tym względem zwiérzęta odnieść się mogą do 3 większych oddziałów. Do 1go należą te, które żywią

się samémi tylko istotami zwiérzęcémi; do 2go, które biorą za pokarm same istoty roślinne; do 3go, których pożywienie jest mięszane, częścią roślinne, częścią zwiérzęce. Zwiérzę potrzebą zmuszone, chwyta się częstokroć niezwykłéj sobie paszy. Dawne mamy podania o ludach azyatyckich, które woły swoje i krowy, karmili rybami.— Toż samo, teraz jeszcze dzieje się w niektórych okolicach Irlandyi.

Człowiek ma to pierwszeństwo przed wielu zwiérzętami, iż nie jest przywiązanym do jednego gatunku pokarmów. Niektóre ludy żyją samém mięsem, inne samémi tylko roślinami. Pokarm mięszany z istot roślinnych i zwiérzęcych, nietylko więcéj odpowiada całéj jego organizacyi, lecz zarazem do wyższéj oświaty, niezbędnie jest potrzebnym. Posiada bowiem człowiek zęby zwiérząt roślino i mięsożernych; długość jego jelit, pośredniczy między daleko dłuższémi kiszkami zwiérząt roślinożernych i nierównie krótszémi mięsożernych. Z drugiego względu uczy doświadczenie odwieczne i dzieje wszystkich narodów, iż dopiéro z hodowaniem roślin, zakwitły między ludźmi byt dobry i wyższa oświata; gdy przeciwnie, gdziekolwiek człowiek wyłącznie żywi się pokarmem zwiérzęcym, tam nędza i dzikość panuje. Zapatrzywszy się na zajęte przez dzikie ludy krainy Ameryki północnéj i południowéj, nowéj Holandyi i t. p. widzimy wszędzie małe zaludnienie, obok nędznego zaspakajania głodu, za pomocą polowania lub rybołóstwa; gdzie zaś uprawne niwy niosą plon rolnikowi, tam błoga rozkwita pomyślność.

Niewiele wreszcie pokarmów używamy w tym stanie, w jakim wydawa je przyrodzenie, przed spożyciem przyprawiają się zwykle w sposób nader rozmaity, stosownie do ich jakości, podniebia, zwyczaju i stopnia oświaty narodu, a nawet stosownie do mody.— W ręku biegłego ku-

charza pokarmy zupełnie prawie zmieniają swą postać, spójnośc, zapach, smak, barwę, skład i t. d. ażeby tym sposobem załechtało się znarowione podniebienie, lub stało się zadosyć niepojętéj próżności. Warzelnictwo w tym przypadku staje się prawdziwą umiejętnością, któréj nie zbywa na własnych prawidłach i doświadczeniu, która wielki wywiéra wpływ towarzyski, często przyczynia się do dobrego mienia; lecz częściéj sprawia boleśne niemoce, przytępia umysł, osłabia ciało i nieraz przedwczesną śmierć sprowadza.

II.

Ponieważ potrzeba pożywienia zasadza się na przyrodzeniu życia organicznego, jak więc o każdéj innéj potrzebie przyrodniéj tak i o téj napomina nas pewne i właściwe czucie, którego zaspokojenie sprawia szczególne zadowolenie i błogość, które zaś w razie przeciwnym, przechodzi w najsroższe cierpienia. Czucie to potrzeby przyjęcia pożywienia, nazywa się głodem. Zależy ono w przypadkach zwyczajnych na czczości i ściąganiu, nudności i uciskaniu w żołądku, obok pewnéj niespokojności umysłu.— Powodu tego czucia niektórzy poszukiwali w ślinie, inni w żółci lub tarciu się ścian żołądka, lub w ostrym soku żołądkowym, lub wreszcie jak Dumas wzwróceniu się czynności naczyń chłonących przy braku soków pożywnych na same ściany żołądka i kiszek. Gdy atoli czucie sprawione od głodu nie ogranicza się do samego żołądka, lecz daléj się rozszérza, zdaje się więc iż przyczyną jego najbliższą być musi właściwe nastrojenie nerwów, które jak skoro narzędzia trawienia, z powodu braku odpowiednich bodźców zostają w bezczynności, stan taki wiedzy przekazują. Dla tego więc jak twierdzi Brachet, po przecięciu nerwu płu-

cno-żołądkowego ustaje czucie głodu i nasycenia, dla tego toż czucie ustaje przy zajęciu wiedzy innémi mocniéjszémi czuciami i czynnościami, przy cierpieniu samego umysłu, przy użyciu opium. Z tego również pojąć się daje, czemu kobiéty młode, histeryczne, jeśli cokolwiek dłużéj niż zwykle zostaną na czczo, doświadczają bólu głowy i nudności, osobliwie zaś, czemu u ludzi przyzwyczajonych do jedzenia o pewnym czasie, głód w téj tylko odzywa się porze, sam zaś z siebie pospolicie ustaje, jeżeli zwykła pora jedzenia przeminęła.

Gdy zaś przez czas dłuższy głód zaspokojonym nie będzie, natenczas znika naprzód tłuszcz, ciało chudnie coraz więcéj, soki wydzielane z początku jeszcze w przyzwoitéj ilości, służą teraz również na pożywienie ciału i zostają wsyssane, przez co stają się coraz ostrzéjszémi. Ostrość ta szczególniéj okazuje się w soku żołądkowym i w ślinie, z kąd znowu początek bólu i nadzwyczajnéj czułosci żołądka, odbijanie zgniłe, smrodliwe, a nawet wymioty i śmierdzące biegunki. Późniéj następują objawienia gorączkowe, prędki ubytek sił, majaczenia, wściekłość, w końcu śmierć w śród mdłości i konwulsyi. Po otwarciu zwłok postrzegamy ślady zapalenia żołądka i kiszek, żołądek sam bardzo ściągnięty.— Zgnilizna pospolicie prędko się wywięzuje.

Lubo rozszérzenie rolnictwa, hodowanie bydla, w ogóle postęp oświaty, zabezpiecza ludzi od tak srogiego głodu; wszelako nie zbywa na opisach nędzy z tego powodu wynikłéj, jakiéj uległy osoby, w śród niebezpiecznych morza żywiołów od społeczeństwa oddalone.— Jaką zaś klęskę zrządzić może brak żywności w całym narodzie uczuwać się dający, pokazuje to zgrozą przejmujący głód, w Egipcie r. 1200—1201, podczas którego tysiące ludzi stały się pastwą zgłodniałych współbraci.

Jak długo człowiek głód wytrzymać może, z pewnością oznaczyć się nie da, wielki bowiem na to jest wpływ usposobienia indywidualnego i nieskończenie rozmaitych okoliczności zewnętrznych. Przedewszystkiém zasługuje tutaj na uwagę wiek człowieka. Im ten jest młodszy, tém prędzéj śmierci głodowéj ulęga. Tak synowie hrabiego Ugolino wskazani z niepojętém okrucieństwem na podobną karę, śmiercią okropną ginęli w miarę wieku coraz późniéj, sam zaś ojciec przeżył ich męczarnie i umarł dopiéro dnia osmego. Im ciało jest młodsze, tém częściéj potrzebuje pożywienia, mniéj jednak przyjmuje go na raz, niż w stanie dorosłym. Ciało, w którém czynność żywotna odbywa się prędko i silnie, które przyzwyczajone jest do częstego ruchu, nie znosi tak długo głodu, jak przy ciałotworze flegmatycznym, życiu gnuśném i nieczynném. Niewiasty dłużéj znoszą głód niż mężczyzni. Tak wszystkie niemal osoby o których cudownych postach, tyle dziwów opowiadano, były to słabowite, zadumczywe kobiéty, zniewolone ciągle zostawać w łóżku i dla tego wszelkiego ruchu pozbawione, które więc będąc zupełnie bezczynne, przy lada jakiém pożywieniu długo wytrzymać mogły. Ileż jednak w podobnych przypadkach, nie należy liczyć na chytrość i oszukaństwo wynikłe z chęci wzbudzenia powszechnéj litości, dziwu, lub z wielu innych widoków? Fantastyczny umysł niewieści, do podobnego zwodzenia nader skłonnym się okazuje. Sam wiek nawet młodocianny w wielu razach za niewinnością przemawiać nie może, jakto błędnie twierdził Fort. Licetus (*De iis qui diu vivunt sine alimento. Patav.* 1612). Pilne baczenie na podobnie podziwiane osoby, przecięcie im wszelkich związków, przestrzeganie aby żadnych pokarmów pokryjomu dostać nie mogły, w wielu przypadkach za pomocą głodu prawdziwego przymusiło do wyznania i wykryło oszukaństwo. Tym jedynie

sposobem w podobnych przypadkach dojść mogą prawdy lékarze sądowi. (1).

W podniebiu zimném głód nierównie jest dokuczliwszy, niż w cieplejszém, toż samo rozumie się o zimie i lecie. Przy użyciu wody, głód nierównie łatwiéj i dłużéj wytrzy-

(1) Do podobnie dziwnych przykładów postu, należy historya Krystyny Krazer z kantonu berneńskiego w Szwajcaryi, która po krwi upuszczeniu straciła zupełnie żądze do pokarmów i przez czas długi żyła samym cukrem, winem i wódką wiśniową: póżniéj przez lat 5 żadnego nie używała posiłku i ciągle leżała w łóżku, a jednak ani schudła, ani części nie odleżała i żadnych nie miała odchodów. Bradlej i Adams podają przykład kobiéty 84 lat mającéj, która od roku życia 65, łóżka ani na chwilę nie opuściła, i przez cały ten czasu przeciąg, żadnego prawie (!) pokarmu, ani napoju do ust nie wzięła. W połowie zaś tegoż czasu dziesięć lat całkiem bez żadnego pokarmu (?) i bez zmysłów przeżyła. (Metzgera *Medycyna sądowa* str. 509). R. 1827 w pismach francuzkich i włoskich a następnie w niemieckich, opowiadano o Annie Garbero, osobie 40 letniéj niezamężnéj w Raconniggi, która zachorowała 7 Września 1825 i aż do Sierpnia 1827, żadnego używać nie miała pokarmu i napoju. (Henke's *gerichtliche Medicin 8 Aug. Berlin 1835 str. 160*). Jeżeli wspomniony For. Licetus na dowód rzetelności w podobnym przypadku przywodził wiek młodociany, to inni jeszcze daléj posunęli się w łatwowierności. Tak Fran. Citesius (*Opuscula medica Par. 1639 p. 57 - 164*) staje nawet w obronie takiéj dziewczyny, którą niespodzianie dostrzeżono jedzącą, twierdząc w najlepszéj wierze, że właśnie w ten czas dopiéro odezwała się w niéj chęć do jedzenia. Przeciwnie wyjawili podobne oszukaństwa w pismach swoich J. Wierus (*De Lamiis et de commentitiis jejuniis. Basil. 1577*), Just. Gruner (*Authentische actenmässige Erzählung der Betrügerei eines Mädchens, das seit 2 Jahren ohne Spisen u. Getränke gelebt haben wollte. Berl. 1800*).

mać się daje. Tak niewiasta mająca lat 85, żyła przeszło 5 tygodni nie używając nic więcéj jak codzień kilka łyżek wody, póżniéj jednak gdy użyła pokarmu, umarła. (Hufeland *Journ.* Bd. XXIV. St. 2. str. 154). — Zresztą w równych zupełnie okolicznościach, powrót głodu w sposobie zastanawiającym zależy od przyzwyczajenia, a chociaż na to oburzyćby się mogli zbyt o żołądek troskliwi, to jednak uważać można za rzecz niewątpliwą, że także od jedzenia po części odzwyczaić się można.

U niemowlęcia głód i pragnienie osobno się nie zjawiają, jak na odwrót jedyne które mu służy pożywienie — mléko, w postaci płynnéj zawiéra części stałe łatwo się oddzielające. Ponieważ w tym wieku z powodu małego wydzielania sliny usta łatwo wysychają, a pożywienie nie używa się inne, tylko w płynnéj postaci; czucie przeto jego potrzeby, więcéj ma podobieństwa do pragnienia niżeli do głodu. Przyrodny popęd żywienia się w niemowlęciu, odpowiada organizacyi matki. Piérwszym jego czynem, przez który wszedł w wzajemne stosunki ze światem zewnętrznym było oddychanie i krzyczenie, drugim jest szukanie u matki ciepła i pożywienia. Na sam przód szukanie to nie bywa tak pewne i wyraźne, niemowlę ssie wszystko cokolwiek włoży mu się do ustek; później samo szuka głową i chwyta ustami, nie robi jednak wyboru, lecz każdą rzecz zarówno ujmuje wargami. Źrebię w pół godziny po urodzeniu, szuka i znajduje wymie swojéj matki, chociaż takowe bardzo jest małe i ukryte; ślepo nawet na świat przychodzące zwiérzęta, znajdują sutki swych matek. Człowiek nowonarodzony mniéj ma instynktu i więcéj wymaga macierzyńskiéj miłości: nie masz drugiego w całym szeregu zwiérząt, któremuby matka sama pierś do ust podawała.

Branie pożywienia u niektórych zwiérząt jajorodnych, w piérwszym czasie po wykłuciu, dziejesię całkiem na sposób roślin, przezco stan zarodkowy zwolna tylko przechodzi w samodzielne życie. Najwięcéj ptaków, nie bierze pożywienia dnia piérwszego, niektóre wytrzymać mogą bez tego przez 4 do 6 dni. Również u ptaków rodzice nie wprzód pisklęta karmić, lub do karmy prowadzić zaczynają, dopóki piérwéj wszystkie nie wylęgną się młode, a tak wylęgłe naprzód, przez pewien czas być muszą bez pożywienia, gdyż jaja ani znoszone, ani zalęgane jednocześnie nie bywają.

U zwiérząt ssących, przejście ze stanu płodowego do życia samodzielnego, nie jest powolne lecz prędkie, natychmiastowe. Tak nowonarodzone dziécie, skoro przespało około sześciu godzin i wypoczęło z trudów i przykrości, jakich wśród porodu doświadczyło, doznaje niepokoju od pragnienia, czucie swoje objawia krzykiem, a matka dostatecznie w tym czasie skrzepiona, przystawia je do piersi. Usta jego są prostém narzędziem do ssania i przeprowadzania istoty pożywnéj do dalszych dróg trawienia, nie są bowiem usposobione do żżucia i poprzedniego przysposobienia pokarmu, z powodu niedokładnego stawu szczękowego, wątłości brzegu dziąseł i małości gruczołów ślinnych. Z drugiéj strony pokarm którego używa, bezpośrednio z piersi matki dostając się do żołądka, z natury swéj, poprzedniego w ustach przysposobienia nie wymaga. Z początku niemowlę ssie bardzo często, lecz tylko potrosze i dla tego w ogóle nie zbyt wiele: w piérwszych tygodniach domaga się piérsi co 2 do 4 godzin, w ogólności za każdém prawie obudzeniem się. W końcu 2go miesiąca poczyna ssać rzadziéj, niemal co 6 godzin, lecz natomiast silniéj i dłużéj, tak iż więcéj już pokarmu spożywa. Zresztą w końcu zwykłego okresu ssania, nie chwyta piér-

si z taką pożądliwością, chętnie bowiem wtenczas bierze inne pożywienie. Okres ten u ludzi w stosunku do wielkości ciała, trwa najdłużéj, to jest powszechnie około 9ciu miesięcy. U zwiérząt w ogólności przeciąg ssania zostaje w stosunku prostym z wielkością ciała, a w odwrotnym z płodnością gatunku. Nietylko zwiérzęta z otwartémi oczami na świat przychodzące, jakoto: świnki morskie, zające i myszy, lecz także ślepo rodzące się zwiérzęta drobniéjsze, jakoto: skrzeczki, króliki, wiewiórki, ssą tylko przez 2 do 4 tygodni; wilki, lisy, psy, koty, jeże, bobry 4 do 6 tygodni; foki 2; dziki 3 do 4; owce 4 do 5; osły i daniele 5; konie, krowy, jelenie, reny, niedzwiedzie 6 miesięcy; wieloryby mają ssać przez rok cały.

W końcu okresu ssania, dziécię nie przestaje na samém piciu lecz żąda także i stałych pokarmów, ażeby wzmocnioną siłę żołądka odpowiednio zatrudnić. Od ssania zatém przechodzi do gryzienia, jednakże żuć nie zaczyna aż po wyrznięciu się zębów trzonowych, w którym to czasie zdolném się staje do użycia tęższych i rozmaitszych pokarmów. Pokarmy takie dłużéj przebywają w żołądku, przezco potrzeba pożywienia nie tak prędko jak przedtém powraca. W latach następnych, aż do wieku zupełnéj dojrzałości, potrzeba ta opóźnia się coraz więcéj.

W tym wieku człowiek zdrowy, jeżeli nie zatrudnia się pracami cielesnémi, mocno utrudzającémi, jednym razem w przeciągu 24 godzin, dostatecznie nasycić się może. Nierównie jednak jest stosowniéj, gdy przy skromnym lecz dostatecznym obiedzie, użyje się nieco pokarmu z rana niedługo po przebudzeniu, jak równie w 4 lub 5 godzin po zasiłku południowym. Właściwa wieczerza, zawsze jest zbyteczną, a raczéj szkodliwą niż pożyteczną. (1).

---

(1) Okoliczność tę w właściwy sposób wyjaśnia Schultz na

U zwiérząt z małym wyjątkiem przyjąć można za zasadę, że, im organizacya ich jest pośledniéjsza, a one same starsze, tém dłużéj obejść się mogą bez pokarmu. Rośli-

---

zasadzie swojéj teoryi trawienia w kątnicy, która więcéj zdawała mi się ciekawą, aniżeli żeby przy téj sposobności pominiętą być mogła. Trawienie w kątnicy (*intestinum coecum*) zależy na pewném przeciwieństwie z trawieniem żołądkowém, tak, iż każde z nich odbywa się w właściwych sobie okresach, zwłaszcza u zwiérząt roślinożernych. Trawienie w żołądku jak pokazały porównawcze badania na zwiérzętach, podwyższone jest we dnie, w którym to czasie spoczywa trawienie w kątnicy; to ostatnie poczyna się pod wieczór, a w nocy gdy ustanie trawienie żołądkowe, najwięcéj się natęża. Jest to więc trawienie nocne, tak jak trawienie w żołądku, jest trawieniem dziennem. Toż samo co u zwiérząt roślinożernych, lubo nie tak wyraźnie, dzieje się także u ludzi i to w ten sposób, iż w młodości trawienie w kątnicy mało jest jeszcze wywiązane a trawienie całkowite, podobnie jak u zwiérząt mięsożernych jedynie prawie odbywa się w żołądku; w latach późniéjszych trawienie w kątnicy coraz się więcéj udoskonala i coraz więcéj zbliża do trawienia u roślinożernych. Dokładne rozmiary pokazały, iż u dzieci zdrowych, kątnica ma się do jelit cienkich, jak *1—1 1/4 : 1*, przeciwnie w wieku średnim, jak *1 3/4—2 1/2 : 1*, u wołów i owiec stosunek ten jest, prawie jak *4 1/2 : 1*. Dla zobojętnienia na nowo zakwaszonéj miazgi, po ustaniu trawienia żołądka żółć napływa do kątnicy. Jeżeli więc w czasie trawienia kątnicy, pokarmy nagromadzą się do żołądka, wtenczas żółć w znacznéj części napływając do dwunastnicy, nie będzie dostateczną do uzupełnienia trawienia w kątnicy, przez co będąca w niéj miazga zupełnie kwaśną pozostanie. Z powodu téj podwójnéj potrzeby żółci w żołądku i w kątnicy, jaka zachodzi u ludzi szczególniéj w późniéjszych okresach ich życia, trawienie łatwo popsuć się może, gdy w czasie podwyższonéj czynności kątnicy pod wieczór, wiele użyje się pokarmów. Żeby bowiem całkowite trawienie dokładnie ukończyć się mogło, wolniéjszego podtenczas potrzeba przypływu żółci do kątnicy. Z

nożerne wcześniéj głód uczuwają niż mięsożerne, toż samo rozumie się o ciepłokrwistych w porównaniu z zimno-krwistémi.

U zwiérząt należących do niższych gromad, żyjących w wodzie, nie można ocenić ilości istot przez nie spożywanych, doświadczenia w tym celu podejmowane nigdy nie mają czystego wypadku. Proteusza cielistego (*p. anguinus*) utrzymywał Rudolphi przy życiu przez 5 lat w zwyczajnéj wodzie studziennéj, odmieniając takową co tydzień; a nawet upewniać go miał baron Zoys w Lubiannéj iż przez 10 lat utrzymywał proteusza w czystéj wodzie. (Rudolphi. *Physiologie. Berlin* 1828 T. 2 str. 9). Przy podobnych doświadczeniach kurczą się narzędzia wewnętrzne osobliwie części rodne, o wzrastaniu zaś ani pomyśléć można. Trytony, żółwie i ryby np. złote karpiki, dają się także po kilka lat trzymać w wodzie bez pożywienia.— Zwiérzęta pośledniéjsze z twardemi skorupami, długo żyć mogą bez pokarmu. Tak np. według podania Müllera, niedźwiadek afrykański w ciągu podróży do Hollandyi i nadto już na miejscu w ręku Dra De Haan żył jeszcze 9 miesięcy bez wszelkiego pożywienia.

Również jednak nie zbywa na przykładach, że zwiérzęta doskonalsze, głód znosić mogą bardzo długo. Franc. Redi w tym celu mnóstwo robił doświadczeń z zwiérzętami ciepło-krwistemi. Kapłony które głodził dożyły od 5 do 9 dni, gdy zaś dozwolił im zaspakajać pragnienie, jeden z nich wytrwał przy życiu do dnia 20, inny do 24go. Kilka grzywaczów żyło o głodzie 12—13, orzeł 28 dni; do dni 18 zostały przy życiu sokół błotniak (*falco circus*) i orzeł rybołów (*aquila pandion*). Z psów użytych do do-

tego powodu stosownie byłoby, w latach późniéjszych bardzo mało, lub wcale nie używać wieczerzy. (Schultz. *De alimentorum concoctione* &c.)

świadczeń, niektóre przeżyły bez karmi i napoju 34—36 dni; mały zaś piesek podczas największych upałów letnich tylko 21 dni. Zybuczek *(Viverra zibetha)* dotrwał do 10, duży zaś zbik do 20 dni. Łosoś żył w zimie przez cały miesiąc. Myszy zaś tak polne jak domowe nie mogą długo znosić głodu i w 3 dniach niespełna giną, jeźli są bez pożywienia. Foka z wody wydobyta żyła bez posiłku 4 tygodnie.

Mantell opisuje przypadek, gdzie świnia przez zapadnięcie się skały wapiennéj, przez 160 dni w chléwie była zamkniętą, bez żadnéj paszy i bez wody (?), w którym obgryzała i lizała wapno z ścian, jak tego dowodziła ich gładkość i odchody wapienne. W chwili zawalenia się skały, była bardzo opasła i ważyła blisko 160 funt. po odkopaniu bardzo była chuda i nie ważyła tylko 40 funtów.

Nie zbyt rzadkie są zdarzenia, gdzie zwiérzęta żyjące, najczęściéj ropuchy, niekiedy koziorogi *(cerambyx)* i robaki znajdowano w drzewach i kamieniach. Lubo nie mamy przyczyny o tém powątpiéwać, wszelako nadzwyczajna starość jaką zwiérzętom tym przypisują. trudniéjby się dała udowodnić, albowiem znalazłszy np. ropuchę w 100 letnim dębie, wcale ztąd nie wynika jakoby wiek jéj równie był długi, skoro bowiem w pniu pomieścić się mogła, to ten znaczną już objętość mieć musiał. Słusznie domyślać się można, że najpewniéj znajdował się otwór u spodu pnia, w który się ropucha z pod ziemi wcisnęła, a pomykając się ku górze cofnąć się nie mogła, zaczém ściana ta zwolna zarosła; nie można bowiem przypuścić żeby tam przypadkiem jaje dostać się miało, gdy ropucha w piérwszych swych przeobrażeniach statecznie przebywa w wodzie. Podobnież ropuchy znajdowane w kamieniach, inaczéj także dostać się nie mogły, tylko że weszły w przypadkowe wydrążenie, które następnie przez nacieki zatkane zostało; rzecz

bowiem oczywista że same ani w drzewie ani w kamieniu, jamy wyżłobić sobie nie mogą. Zwiérzęta te znajdowano najczęściéj w pewnym rodzaju śmierci pozornéj, z małémi bardzo oznakami życia, które na wolném powietrzu w krótce zupełnie ustawały.

Jak przeciw zbytniemu zimnu, tak przeciw niedostatkowi pożywienia niektóre zwiérzęta zabezpiecza sen zimowy. Zwiérzęta tego doznające żywią się istotami, na jakich w zimie zbywa im zupełnie, jako to wszystkie bezkiełne roślinami, nietoperze i jeże owadami. Zwiérzęta które w zimie karmę wyszukać mogą, lub które w lecie i jesieni wielkie gromadzą zapasy żywności, np. pszczoły, wśród zimy czuwają; te których zapasy nie są dostateczne, popadają w krótki lub przerywany sen zimowy; te zaś które śpią nieprzerwanie, przed udaniem się na zimowy spoczynek, tuczą się znakomicie, przezco czynność twórcza zaopatrza je w zapas wewnętrznéj istoty pożywnéj. Wśród snu zimowego ubywa działalność życia na zewnątrz, czynność zmysłów, ruch muskułów i oddawanie istot odbytowych, ruchy żywotne w ogóle nader są opóźnione, mniéj spożywa się materyi organicznéj, przezco mniéjsza zachodzi potrzeba odnowy, tak iż w tym stanie, zwiérzęta, przy wytrawianiu własnego zapasowego tłuszczu, bez pożywienia obywać się mogą.

Dr. J. Majer.

KRONIKA LITERACKA.

ROZBIOR DZIEŁ NOWOWYSZŁYCH.

Słowo Xenofonta o wyprawie wojennéj Cyrusa, po grecku Anabasis, przełożył z greckiego na polski język C. C. Mrongowius— we Gdańsku, w komisie u pana F. S. Gerharda. (we Gdańsku w drukarni u pana Louis Bolzon 1831 8*vo XVI.* 317.).

Uiszczamy się z danéj w przeszłym poszycie obietnicy udzielenia czytelnikom wiadomości o tém dziele tak niespodziewaném; niespodziewaném bo przy dzisiejszém u nas zaniedbaniu starożytnéj literatury takiém nazwać się może. W XVI. wieku smakowali Polacy w języku Platona, dali niepospolitéj w nim biegłości dowody, już to składając wiersze, już prawiąc w tym języku mowy, już nań łacińskich tłumacząc pisarzów, już nawet wykladając nim prawidła Dialektyki i Retoryki. Przekładali przodkowie nasi greckich pisarzów dzieła, ale niestety! na łaciński język, praca ich więc poczęści martwą była. Nie odważył się nikt by w ojczystéj mowie przedstawiał ziomkom piśmienne pomniki zgasłego, samodzielnie myślącego ludu, nie przyłożył się do zbogacenia tym sposobem polskiego naszego języka, tego najpiękniéjszego Sławiańskiéj mowy szczepu, tak blisko powagą form swych do dwóch starożytnych przystępującego— a ośmielił się kto z jakiém greckiém pismem zaznajomić Polaków, to i cóż to było? urywek jakiś z Homera, Moschusa, Plutarcha, albo drobne jakie pi-

semko np. wojna żab z myszami i t. p. W XVII. wieku zjawił się w dość dobréj polszczyznie Petrycego Arystoteles— czemuż i nie Plato?— potém już aż do połowy XVIII wieku cicho— nie umiano po grecku, po polsku nie dobrze, nie było téż nic.— Od połowy XVIII. wieku francuzczyzna była *summum eruditionis.* Francuzi tłumaczyli Greków, więc Polacy za nimi, ale z francuzkiego i to znowu jak dawniéj najwięcéj wiérszyków, a jakby tęsknili za ostatniego Sasa panowaniem, Anakreonta ody do kielicha i do dzbanka po tysiąc razy tłumaczyli, nicowali i t. d. i t. d. Wystąpił nareszcie Franciszek Dmochowski z tłumaczeniem Iliady Homera, (nie z oryginału), z tłumaczeniem o którém tylko umiejący po grecku mogą dać sprawiedliwe a może niepochlebne zdanie; wtedy już wołali wszyscy gdzie się im tylko pora po temu zdarzyła, otośmy wyrównali! co? nawet przewyższyli wszystkie narody w tym względzie, mamy już wszystkich autorów greckich i łacińskich w polskiéj naszéj mowie, mieliśmy ich wprzód niż inne kraje.—(*) Oto tłumacz Homera! wołali warszawscy owych czasów uczeni gdzie się tylko Dmochowski pokazał. Reszta polskiéj publiczności przyjmowała to za dobrą monetę, ale znaleźli się niektórzy co temu wierzyć nie chcieli, ubolewali nad tą że tak powiem naukową szarlataneryą, nie dali się zaślepić miłości własnéj; bo i dość im było spojrzeć tylko na sąsiednie Niemcy, aby uznali własne w téj mierze ubóstwo. Mamyż, mówili, spolszczonego Herodota, Tucydydesa, Ksenofonta, Platona, owych olbrzymów greckiéj literatury bo ich się tak nazwać godzi? nie.— Od r. 1800 obiecywał Prażmowski ich przekład, do dziś dnia nic nie masz. Nigdy nieodżałowany Gro-

(*) Są to słowa wielu poważnych bardzo naonczas i późniéj pisarzów.

dek prof. liter. greckiéj w Wilnie sposobił młodzież, która nam niedbałość poprzedników wynagrodzić miała, ale okoliczności inaczéj chciały. Przy dzisiejszém więc zaniedbaniu greckiéj literatury, powtarzam, tłumaczenie Ksenofonta przez P. Mrongowiusa jest nadspodziewaném, więc tém pożądańszém dziełem. Zarumienić się tylko musimy że dla nas cudzoziemiec podéjmował tę pracę.— Przystępując do rzeczy winniśmy oświadczyć, iż nie wdając się w szczegółowe, przy porównaniu z grecczyzną rozbieranie dzieła, wytkniemy tylko pokrótce to co się niezgadzało z naszém przekonaniem, co jednak może tylko nam błędném się wydało; a naprzód tytuł dzieła nie zdaje nam się dobrym. *Słowo* mogłoby, każdy przyzna, służyć tylko krótkiemu jakiemu pisemku za napis, ale nie książce znacznéj objętości— *o wyprawie wojennéj* zdaje nam się być niepotrzebnym pleonazmem, gdyż sam wyraz *wyprawa* maluje nam dziś to samo, i niktby pewnie inaczéj tego nie rozumiał. Poświęciwszy tłumacz przekład niniejszy Warszawskiemu Towarzystwu przyjaciół nauk i oświadczywszy P. Karolowi Sienkiewiczowi serdeczne dzięki, za wyjednanie wsparcia druku u JO. X. Czartoryskiego, przystępuje do przedmowy, w któréj skréśliwszy bardzo krótko życie Ksenofonta, zaczyna P. Mrongowius rosprawę o grammatyce i Mrozińskim, chociaż to z rzeczą niéma żadnego a żadnego związku; nie dość na tém, dołącza w języku niemieckim artykuł pod napisem *Nachtrag zu meinem polnischen Wegweiser*, gdzie te same jeremijady znów o Mrozińskim rozwodzi. P. Mrongowiusowi tak ów Mroziński stoi zawsze na myśli, iż nie wahamy się twierdzić, że gdyby P. Mrongowius wydał jeszcze jaką książkę do nabożeństwa, lub kancyonał jaki, toby i tam nie zapomniał wetknąć choć słów kilka o Mrozińskim i grammatyce, jak podobnie pewnemu przyjacielowi ortografii przed niedawné-

mi wydarzyło się czasy gdy pod modlitwą do Matki Boskiéj umieścił przypisek o Kopczyńskim i gazeciarskiéj pisowni. P. Mrongovius zbytecznie się snać lęka o swoją literacką sławę, ale powinienby pamiętać że prawdziwa zasługa nigdy zapomnianą nie bywa; sprawiedliwa publiczność suum cuique wymierzyć umié. Idźmy daléj— piérwsza księga Ksenofontowego pisma od tych się słów zaczyna: *Daryusz i Panysatyda mieli dwóch synów, starszy nazywał się Artaxerxes, a młodszy Cyrus. Lecz zachorowawszy Daryusz gdy przeczuwał bliski życia koniec, życzył sobie aby obydwaj synowie do niego przyszli*; tak rażący, bo na samym wstępie popełniony błąd, o całém tłumaczeniu niekorzystne dać może wyobrażenie, bo proszę jestże tu stosownie spojnik *lecz* użyty, niech każdy osądzi? Powiedzieliśmy już w przeszłym zeszycie, pod opisem słownika polsko-niemieckiego, jak ważnémi są w każdym języku drobne cząstki mowy, tak zwane partykuły, one bowiem stanowią związek między myślami, wszelkie ich odcienia malują i łatwym zwrotom ich dopomagają. Naganiliśmy tam Panu Mrongowiusowi to lekceważenie, zwracamy i tu jego uwagę iż największych w tym względzie dopuścił się pomyłek; sam wyżéj wspomniany spojnik, *lecz*, *ale*, na piérwszych zaraz kartkach kilka razy błędnie jest położony, trzeba tylko z uwagą odczytać; zbywa przez to dziełu na gładkości, płynności; równie jak przez kilkakrotne powtórzenie jednéj i téj saméj cząstki np. str. 10. 11. *Cylicka królowa w pojeździe umknęła i na targu będący ludzie porzuciwszy towary uciekli*; *Grecy zaś ze śmiechem przyszli do namiotów. Cylicka zaś królowa... dziwowała się temu, Cyrus zaś cieszył się i t. d.* i podobne dość często znachodzą się usterki.— Każdy tłumacz, szczególniéj téż autorów starożytnych, powinien swojéj pracy dwa wyznaczyć cele, ob-

znajomienie z rzeczą i zbogacenie języka— którym aby zadosyć uczynił, nietylko język z którego przekłada znać jest obowiązany, tak, iżby mu wszelkie jego trudności, duch i niejako sposób myślenia autora nie były obcémi, ale téż, by językiem na który przekłada wybornie władać umiał. P. Mrongowiusowi przymiotów tych odmówić musimy; bo chociaż usiłował P. Mrongowius według życzenia Towarzystwa przyjaciół nauk Warsz. (*) jak najdosłowniéj grecki tekst oddać po polsku, spostrzegać się jednak w tém tłumaczeniu daje gdzieniegdzie brak związku między myślami i płynności onychże, co powtarzamy, najwięcéj z braku znajomości partykuł, tak jednéj jak drugiéj mowy pochodzi, a co przy dzisiéjszém przez filologów niemieckich, na wszystkie strony że się tak wyrażę, obrobieniu greczyzny jest nieodpuszczonym grzechem; do polszczyzny zaś P. Mrongowiusa w wielu miejscach, śmiało powiedzieć możemy, żaden Polak dobrze umiejący swój język przyznaćby się nie chciał. Wybierzmy na los niektore okresy: oto na str. 128. *a tu wszczął się krzyk greckiego wojska, żołniérzy zachęcających się nawzajem; wielki téż był krzyk ludzi Tyssafernasowych zachęcających się nawzajem. Xenofon zaś na koniu pomimo jadąc tak się odzywał: Dopiéro, mężowie, wiedźcie, że się o Grecyą uganiamy, dopiéro idzie o dzieci i o żony, dopiéro maluczko pracując będziemy mogli resztę drogi bez przeszkody odprawić*; toż na str. 153. *Ilu ich zaś pierwéj tam będąc przy odejściu domy pozapalało, ci za to pod gołém niebem źle umieszczeni odpokutować musieli*—jestże to po polsku?—nie przytaczamy więcéj, ciekawy czytelnik niech sam zajrzy do téj książki a podobne peryody napotka na wielu stronnicach jak np. str.

(*) Zobacz na str. 47. pierwszy przypisek.

9. 15. 24. 105. 187. i t. d. Następnie wykażemy te tylko błędy które nam prędzéj w oczy wpadły. I tak: wyrazy *stojał*, *stojeli*, *stojały*, *dostojeli*, *bojeć*, *patrzają*, *pokazywają*, P. Mrongowiusowi harmonijnemi się wydają(*), nam zaś przyznajemy się szczérze wcale nie. Jakżeby harmonijnie brzmiało w uchu P. Mrongowiusa *żreją*, *mówieją* z ust wiejskiego ludu w okolicy Krakowa. Dla téjże saméj harmonii położył P. Mrongowius, *stwirdził*, *potwirdził*, *ogni*, *nadziejów*, *kompaniów*, *męszczyzny byli* i t. d. Polubił też P. Mrongowius wyrazy wcale nie lub rzadko gdzie używane jak np. *przekosłowił*, *wskorsali*, *krzeźwiéjszy*, *parski*, *karbatyny*, *wądoły*, *froklarze*, *burdzinki* i t. p. P. Mrongowius wbrew prawidłom języka nie kładzie nigdzie dwóch przeczeń gdzie ich potrzeba np. *nie było zamiast kogo*, *nie mieliśmy kogo*, zamiast *nikogo* i t. p. Daléj w brew tekstowi greckiemu położył na str. 10. *mimowolnie* zamiast samowolnie. Na str. 110. *bojąc się szwanku od szkapy*, na str. 173 *nastręczać jatki* nie wiem skąd się wzięły, bo w greckiém ani o jatkach, ani o szkapie niéma wzmianki.— *Zakrawać filozofa*, *ludzie którzy się za piekarzów i podczaszych wydawali*; *gorszy przeciw mnie*; *nad* 40 *lat stary*; *nastąpił turnus kresek kolejnych* i t. d. i t. d. wszystko to nie po polsku. *Spore bochenki chleba kwaśnego przyczepione do mięsa*— może ktoś pomyśleć sznurem czy gwozdziem? Nie należało także tak trywialnych używać wyrażeń, jak: *ciapa*; *bić się na umor z takim pokraką*, *czubili się między sobą*, *smoktać jak wół*, i t. p. toż przysięga *Dalibóg* niezgrabnie się bardzo w ustach Ksenofonta (na str. 217) wydaje.— Na wzór słowa *zimować* utworzył P. Mrongowius *wiosnować*, *latować* i pisze

(*) Zob. przedmowy str. X.

wiosnuje, latuje— a jakże będzie z jesienią?— Wcisnęły się także wyrazy *łoński* (przeszłoroczny), *latosi* (tegoroczny).— Pomijając owe *śpice, czuby górne, spicę czuba górnego*, i t. p. Wypada nam jeszcze powiedzieć iż w przekładzie starożytnego greckiego pisarza dziwnie nam się wydawały, *szwadrony, kompanije, batalijony, giermki, marodery, attaki, attakować* i t. p. Powié kto iż chcąc jak najdokładniéj, jak najjaśniéj rzecz wyłożyć, uniknąć tego nie podobna było; odpowiadamy iż nie wierzymy; mamy bowiem przed oczyma przekład Iéj księgi tego samego dzieła z r. 1829. (*) gdzie tłumacz także chciał być jasnym, dosłownym, bo dla wygody początkujących w języku greckim przekładał, a przecież nic tam nie masz przeciwnego polszczyznie, owszem każdy z upodobaniem przekład ten, szkoda że nie cały, odczyta.— W przypiskach umieszczonych tuż pod tekstem, objaśnia P. Mrongowius niektóre wyrażenia, trudniéjszych miejsc przekłady z najlepszych tłumaczów porównywa i t. p. niepotrzebnie tylko między tymi ostatnimi znalazł miejsce Tafel tłumacz niemiecki, którego powagi często P. Mrongowius wzywa, a o którym jedno z pism poważnych nie bardzo korzystne dało zdanie (**)— Pomimo tych i tym podobnych wad i

(*) Ksenofonta o wyprawie Cyrusa młodszego, księga I. tłumaczenia X. J. Gackiego s. p.-- Do programmatu szkół wojewódzkich Piotrkowskich na rok 1829. 4to.

(**) »Die vorliegende Uebersetzung wahrscheinlich eines jüngern Hrn. Tafel, kann fast nur als ein Plagiat zum mindesten als ein von Fehlern und Unrichtigkeiten starrendes sehr flüchtiges Machwerk, als eine eigentliche Dutzend-Uebersetzung angesehen werden...., Die Flüchtigkeit des Hrn. Tafel geht so weit dasz er oft ganze Sätze ausgelassen und übersehen hat, um nur für die Messe fertig zu werden.« (Neues Archiv. für Philologie und Pädagogik v. Seebade etc.— 5ter Jahrgang 1830. Nr. 54).

uchybień wyznać musimy, iż znajdują się też niektóre miejsca w tym przekładzie prawdziwie po polsku oddane.— W tym więc celu poczyniliśmy tu nasze uwagi iżby P. Mrongowius zechciał uznać ich słuszność i jeżeli nie w powtórném wydaniu, to w dalszém tego lub innego pisarza przekładzie, błędów podobnych uniknąć raczył. Z każdym dniem postępujemy naprzód, z każdym dniem więcéj wymagamy, a troskliwość o zachowanie czystości, mocy i piękności ojczystego języka nigdy zbyteczną być nie może.

Nowa Metoda uczenia przez M. A. Jazwińskiego (Methode Polonaise par M. A. Jazwiński. Paris 1834*).*

Z urodzeniem człowieka, bo właśnie z chwilą kiedy poczyna czuć, pojmować i mysléć, zaczyna się także jego nauka: ale ta nauka stosownie do różnego różnych osób duchowego usposobienia, w miarę moralnych popędów i okoliczności czasowych, jest dla innych przystępniéjszą niżeli dla drugich. Sposób, droga obrana do wskazania umysłowi kierunku, którego się ma trzymać w ćwiczeniu władz duchowych, bywa po większéj części najpiérwszą przyczyną wyższego lub niższego udoskonalenia wiekowego. Bo zresztą niewiele się pojawia geniuszów, które same sobie odkrywają gościńce ku poszukiwaniu prawdy: a zwyczajne umysły, jakich właśnie największa jest mnogość o tyle tylko w oświacie naprzód się posuwają, o ile do niéj przystęp jest im ułatwiony. Niech każdy z nas przebieży historyę rozwijania się swojego rozumu a pewno przyzna ze mną, że tę lub ową prawdę, tę lub ową naukę byłby daleko prędzéj pojął, tudzież o jéj rzeczywistości i związku z innémi sumienniéj się przekonał, że ta prawda lub nauka byłaby go naprowadziła na liczniéjsze wnioski i

ułatwiła innych zawilszych poznanie, gdyby mu była w inny sposób, z innego stanowiska ukazaną. Umysły nawet wznioślejsze, lada drobną trudnością zrażone, odstręczają się częstokroć od pewnéj nauki, i prawie mimowolnie jakowyś szereg prawd i wyobrażeń z okresu swojéj wiadomości wyłączają. To wszystko jasno dowodzi, że od ulepszenia metody czyli sposobu uczenia, zależy rozwinięcie powszechnego rozumu. Od najdawniéjszych czasów aż po dzień dzisiejszy, ludzie o rozszérzenie oświaty troskliwi, wysilali się na dorobienie, że tak powiém, klucza do jak najprędszego otwarcia głów zamkniętych. Często wieków potrzeba na odkrycie prawdy, o którą się codzień ociéramy, którą widziéć powinniśmy a przecież nie spostrzegamy. Dopiéro, kiedy kto na nią wpadnie przypadkiem, czy téż głębszém w rzeczy wnikaniem, wówczas podobni Kolumbowym towarzyszom, dziwiącym się że ustawić jaja nie umieli, śmiejemy się z siebie, żeśmy z tą prawdą tuż около nas kręcącą się nie spotkali.

Rodak nasz M. A. Jazwiński, bawiący od lat kilkunastu we Francyi, wynalazł nową do wszystkich umiejętności zastosowalną metodę nauczania i uczenia się, któréj upowszechnienie wielkie i rychłe oświacie obiecuje postępy. Poczytujemy więc sobie za obowiazek podać ją do powszechnéj wiadomości.

Każda umiejętność i nauka ma stronę pamięciową, to jest takie rzeczy, których się koniecznie na pamięć nauczyć potrzeba, z tą tylko różnicą, że niektóre mniéjszéj niż drugie wymagają pomocy pamięci. W historyi i chronologii, ta potrzeba najgwałtowniéj czuć się daje. Żeby się obeznać z tak niepoliczonym tłumem zaszłości (faktów, wypadków) i z ich datami; żeby ztąd wyciągając wnioski, przedrzéć się w ducha minionych wieków, trzeba piérwéj uprzytomnić sobie w umyśle przynajmniéj wszystkie wa-

żniéjsze wypadki, a dopiéro, znając ich spółczesność i pokrewieństwo, badać stosunki, skutki i oddziaływania. Że wypadki wypływowe niezawsze bezpośrednio po przyczynowych następują, ale bywają różnémi zaszłościami poprzegradzane, stąd wynika, że albo nie pojmujemy co je wywołało, albo mylne naznaczamy im źródło. Trudno zaiste w tym labiryncie dziejów nie zabłądzić, kiedy się niéma przewodniéj nici, kiedy się nie zna dobrze chronologii. Tu mi nie jeden może powié; dobrzeć to jest użyć przewodnika, żeby się nie zabłąkać, ale cóż kiedy go trzeba bardzo drogo, bo nudną, mozolną a mechaniczną pracą opłacać. Chronologija!! iluż to ziéwać zwykło, jedno za usłyszeniem tego wyrazu. Jednych więc nudzi, drugich przestrasza chronologija; zatém i jedni i drudzy wcale się jéj nie uczą. Czyjąż to jest winą, czy chronologii, czy téż sposobu w jaki się z nią obeznawamy? Jazwiński utrzymuje, że ta niedogodność, nie istnieje bynajmniéj w naturze rzeczy, ale raczéj wynika z niedostateczności środków do uczenia się i nauczania chronologii używanych. Odkrył on sposób, za pomocą którego naukę, za nazbyt oschłą dotąd uchodzacą, w nadzwyczaj łatwą, ciekawą i przyjemną zamienić zdołał! Ale posłuchajmy jego samego, żebyśmy się dowiedzieli co go naprowadziło na myśl tak szczęśliwą. »Już uważano, mówi on, potrzebę umieszczenia na arkuszu papiéru zaszłości historycznych, tak, jak się umieszczają miasta na karcie jeograficznéj, lecz nie spostrzegano, że jak karta jeograficzna wyobraża ziemię, tak karta historyczna powinna przedstawiać czas ze wszystkiémi podziałami w historyi używanémi. Szérokośc i długość jeograficzna oznacza na mappie położenie miejsca; data wskazuje położenie zaszłości historycznéj *(fait historique)* w czasie. Z téj zupełnéj analogii wynika, że sposób uczenia się i wskazywania dat powinien być taki, jakiego uży-

wamy w jeografii dla poznania położenia miejsc, skoro się znajdzie sposób wyobrażenia czasu wraz z podziałami, któreby czyniły daty tak widocznémi, jak widoczne są znaki szérokości i długości jeograficznéj.»

Teoryczne zasady polskiéj metody (tak ją bowiem, we Francyi nazwano) są następujące:

1. Jakikolwiek znak dowolny, przypomina wyobrażenie, jakie chcemy żeby nam przedstawiał.

2. Jeden znak, jedno tylko wyobrażenie powinien przedstawiać.

3. W miarę czynionych w nauce postępów skracać należy znaki przypominające wyobrażenia.

4. Przy uczeniu się, należy ile możności rozbiérać (analiser), żeby się nigdy nieuczyć dwóch rzeczy razem.

5. W uczeniu się taki należy zachować porządek, aby to, czegośmy się nauczyli ułatwiło nam to, czego się uczymy.

6. Od ogółu przechodzić należy do szczegółów — od całości do części.

7. Ponieważ do wyobrażeń drogą zmysłów przychodzimy, wypada więc używać wszystkich tych, jakie są potrzebne według rodzaju nauki, któréj się uczymy.»

Oto są te proste i naturalne zasady, na których Jazwiński całą swoją metodę opiéra. Dotąd, ile nam wiadomo zastosował ją do historyi i chronologii; przyrzekł wszakże zastosować ją niebawem do jeografii, nauki języków, umiejętności przyrodzonych, arytmetyki i t. d. Tu więc o téj metodzie tylko pod względem historyi i chronologii mówić będziemy.

Zwyczajna, dotychczasowa metoda uczenia się chronologii przedstawiała nam czas, jedynie za pomocą cyfer.— »Ale cyfry, jak słusznie uważa Jazwiński, obciążają nazbyt pamięć, *nie pokazując* wcale tego, coby wyobrazać po-

winny. Te znaki oderwane nie przèmawiają, ani do wyobraźni, ani do pojęcia; oboje též pozostają nieme, a pamięć sama jedna, musi sprostać temu najniedokładniéjszemu uauczania sposobowi. Dla ulepszenia go, trzeba było wynaleść środek unaocznienia, tak jak w jeografii, wyobrażeń cyframi oznaczonych, to jest samychże dat.

Okazawszy autor niekorzystność używania cyfer na oznaczenie czasu, w ten sposób ją usuwa:

»Oderwane wyobrażenie czasu tylko za pomocą przestrzeni zmysłom przedstawione być może; tą przestrzenią będzie kwadrat na sto równych kwadratowych przegródek podzielony; w tych stu przegrodach albo polach, położą się godła wieków od stworzenia świata do Jezusa Chrystusa, od J. Chrystusa do naszych czasów, a tak będziemy mieli obraz historyi powszechnéj starożytnéj i nowożytnéj.

Obejrzawszy ten obraz ogólny przejdziemy do nauki historyi jakiegokolwiek narodu; każde nasze pole wyobrażać będzie rok jeden.»

»Wreszcie, jeżeli się zechcemy obeznać ze szczegółową historyą nowożytną, każde z naszych stu pól wyobrażać będzie jeden dzień, w którym się położą znakomite imiona i wypadki.

»Te trzy obrazy są podstawą wszystkich innych, ramą zamykającą w sobie całe dzieje.»

»*Piérwszy obraz* przedstawia *czas* podzielony na wieki od stworzenia świata aż do dni naszych.»

»*Drugi obraz* przedstawia jeden wiek podzielony na sto pól, czyli sto lat.»

»*Trzeci obraz* przedstawia rok jeden ze wszystkiémi podziałami na ćwierćrocza, miesiące, tygodnie i dnie.«

Z tych trzech obrazów piérwszy, jak widzimy, jest najogólniéjszy, bo w nim na każdy wiek jedno tytko przezna-

czone jest pole, w którém wyrysować należy godło charakterowi wieku odpowiadające.

W drugim obrazie każdy wiek ma sto pól czyli sto lat; w każdym roku wypadnie położyć znak odpowiadający zaszłości historycznéj, którą wyobrazić chcemy.

W trzecim obrazie na każdy dzień zostawia się jedno pole, w którém umieścimy najważniéjszy wypadek w tym dniu zdarzony.

Te trzy obrazów rodzaje są najogólniéjsze, lecz pod każdy z nich, dadzą się podciągnąć inne nieskończenie rozmaite, według tego pod jakim względem dzieje uważać zechcemy. I tak można mieć osobny obraz chronologiczny do historyi każdego narodu. Tu użycie kolorów ma za sobą wielkie dogodności: można bowiem oznaczać każdą dynastyę panujących oddzielną barwą; użycie zaś godeł, zwłaszcza znaków narodowych, lub w braku tych, dowolnych ale zawsze odpowiednich godeł, unaocznia niejako wypadki i daty. Jedną z najważniéjszych zalet tych obrazów jest to, że ułatwiają poznanie społeczności wypadków.

Metoda Jazwińskiego, któréj tu główniéjsze jedynie rzuciliśmy zarysy, już się we Francyi rozpowszechnia. Pomyślne skutki pokazały się zaraz przy piérwszém jéj zastosowaniu do praktyki: a towarzystwo do roztrząsania metod uczenia, od wyznaczonéj tym końcem kommissyi, otrzymało o niéj sprawozdanie, z którego następny przytaczamy wyjątek.

»Porównawszy tę metodę ze wszystkiémi poprzedzającémi i okazawszy że kojarzy prostotę, dokładność i jasność tak dalece, że bez poprzedniczéj nauki, każdy zwyczajném obdarzony pojęciem zrozumiéć ją może, sprawozdawcy zapewniają, że wybór znaków, ich wielka rozmaitość, szczęśliwe zastosowanie, odcienia kolorów, wszystko a nawet obraz z polami próżnémi, bawi, zajmuje, za-

przą̨ta uwagę nie trudząc umysłu i mocno wpamięć się wraża. Rutyna tylko, dodają sprawozdawcy, może się sprzeciwiać przyjęciu téj metody, zmierzającéj do skrócenia nudów dzieciom a przedłużenia w niejaki sposób życia człowieka pracowitego.«

Towarzystwo Filotechniczne, w skutek powyższego sprawozdania, tudzież popisu przez Jazwińskiego z uczniami w obec członków zgromadzenia tegóż towarzystwa odbytego, potwierdziło sprawozdanie kommisyi i oświadczyło że nie zna dotąd lepszéj metody nad metodę P. Jazwińskiego.

Pragnących się bliżéj z tą metodą nauczania i uczenia się oznajomić, odsyłamy do dziełka M. A. Jazwińskiego pod napisem: *Méthode Polonaise par M. A. Jazwiński. Paris* 1824 i do jego karty chronologicznéj z wyjaśnieniem.

Filozofija i przysłowia ludu w Polsce. (Rozprawa z podpisem W. P. umieszczona w 1 *zeszycie II Tomu Kwartalnika Naukowego. Kraków* 1835*)*.—

Z samego napisu (tytułu) rozprawy, postrzega czytelnik że nader ważną, nader ciekawą, a dotąd w naszym języku rzecz prawie nietkniętą, autor rozebrać zamierzył, nic więc dziwnego że i my na nią szczególniéjszą zwracając uwagę, kilka tych słów powiedzieć uczuliśmy potrzebę. Krótko mówiąc, zamierzył sobie autor rozprawy dowieść 1. że *filozofija była w Polsce aż do dni naszych naśladowniczą;* 2. że *przysłowia narodowe, stanowią filozofiję ludu, a tém samém filozofiję praktyczną.* Na piérwszy rzut oka uderza zaraz nielogiczność tego założenia. Przysłowia ludu nie oddziś dnia powstały, oddawna, od wieków tkwią

w narodzie, bo wraz z życiem jego wzrosły,—jeżeli przeto stanowić mają filozofiję czyli są rzeczywiście filozofiją praktyczną narodu, zkądże to twierdzenie: że filozofija u nas zawsze była naśladowniczą, powstać mogło? Toby więc i przysłowia nasze naśladowniczémi być miały? Nielogiczność tego założenia, która na całą rozprawę stanowczy wpływ wywarła, pochodzi naprzód z braku silnéj zasady, z któréjby wyszedłszy ogarnąć cały ogół można; powtóre z niedostatecznego rozróżnienia filozofii książkowéj od filozofii saméj w sobie. Skutkiem braku téj trwałéj podstawy, autor raz z historycznego, drugi raz z rzeczywistego, trzeci raz z idealnego stanowiska na filozofiję się zapatruje, i w końcu, powiedźmy prawdę, sam nie wié czego istotnie żąda. W jedném miejscu żałuje bardzo że się filozofija Bakona u nas nie rozkorzeniła, w inném gromi Sniadeckiego że filozofiję niemiecką nazwał czczém marzeniem, dla młodzieży polskiéj wcale nieużyteczném, twierdząc że gdyby nie jego usiłowania, filozofija niemiecka *byłaby przyjętą w poczet umiejętności krajowych*, a tém samém stałaby się *nie już zagraniczną rośliną w Polsce, ale swojskiém urodzajném drzewem.* A przecież na inném miejscu utrzymuje, i słusznie, że *ta tylko oświata jest prawdziwą i korzystną dla narodu, która z potrzeb i pierwiastkowych pomysłów jego wypłynęła, a w własnym jego języku i znajomych mu kształtach urosła*; *że taka tylko oświata wydać może dojrzałe i nieszkodliwe owoce.* Źródłem takiéj oświaty są podania ludu, w których jest zaród poezyi i filozofii narodowéj. Mądrość w massie przysłowiów objęta, stanowi praktyczną filozofiję ludu i ruchomą księgę dziejów. Naród polski z powodu ustawicznego życia czynnego, nie miał czasu ułożyć systematycznie swoich filozoficznych pomysłów, ale złożył swój rozum praktyczny w przysłowiach. A zatém *jest* filozofija polska,—jéj źród-

łem są przysłowia—jéj lica. jéj cechy są zupełnie narodowe,—musi ona przeto różnić się, i znacznie od filozofii niemieckiéj. A jednak cieszy się W. P. że filozofija niemiecka, *krom usiłowań Sniadeckiego, wstęp sobie na innéj drodze utorować umiała.* Tą drogą był romantyzm, wsparty, jak mówi W. P. spółczuciem całego świata. Romantyzm obalił starą klassyczną formę i wziął górę w Polsce. Autor cieszy się z tego, chociaż romantyzm nie był narodowym, bo przyszedł nam z Niemiec, i chociaź gdzie indziéj powiada że lud sam w sobie jest *kapłanem filozofem i poetą,* że religiję złożył w tradycyi, poezyę w pieśni, mądrość w przysłowiach. Za romantyzmem i filozofija niemiecka do nas przywędrowała, oblokła nas w cudzoziemską szatę, i wstrzymała na jakiś czas postęp myśli sławiańskiéj. W. P. twierdzi nawet że pierwiastek sławiański naszego narodu jest jedynym zasobem prawdziwego życia,— a przecież żałuje żeśmy się jeszcze gorliwiéj filozofii niemieckiéj nie chwycili, i wspomina o pracach J. N. Kamińskiego i Gołuchowskiego, jako zupełnie oryginalnych i narodowych. Któż podobne sprzeczności pogodzić zdoła? Któż odgadnie lub zrozumié, jaka tu jest myśl panująca, albo przynajmniéj co autor myślał pisząc swoją rozprawę. Rzecby można, że autor czuł, wiedział, pojął coś, ale nie śmiał tego wyrzec. Wytknęliśmy co wyraźniéjsze sprzeczności z braku piérwszéj zasady wynikłe, teraz ogół przejrzyjmy. Autor podzielił rozprawę swoją na dwie części,— w piérwszéj podaje krótki rys filozofii scholastycznéj,— w drugiéj zaś natrąca cokolwiek o filozofii przysłowiów. Po wytknięciu wad i niedostateczności perypatetyzmu, ubolewa nad klęskami które materyalizm, w zastosowaniu do zycia, na ludzkość sprowadził, a czasy w których się krytycyzm niemiecki u nas krzewić zaczął, nazywa *piękną chwilą, w któréj filozofija na obcéj zie-*

mi puścić mogła korzenie. W dzisiejszych czasach, kto powstaje na materyalizm, staje się podobnym temu, coby obszérnie a poważnie, że ogień parzy, dowodził; wszakże powszechnie wiadomą jest rzeczą że tenże materyalizm, dzielniéjszy nadał popęd wszystkim umiejętnościom stosowanym, a nawet w dzisiejszéj niemieckiéj filożofii natury, nieposlednie zajmuje miejsce. Co się zaś tyczy systematów które W. P. pod ogólną nazwę filozofii niemieckiéj podciągnął, nie wiémy o ile ich rozszérzenie w narodzie naszym mogłoby rozbudzić filozofiję samodzielną, zwłaszcza jeżeli zgodzimy się na zdanie p. W. P. że filozofija wszędzie winna być narodową i tkwi w podaniach ludu. Wszakże gdyby W. P. lepiéj rzecz zgłębił, mógłby na téj drodze do wcale odmiennych trafić wypadków. Filozofiję praktyczną narodową mamy w przysłowiach, a filozofii teoryczněj narodowéj czyliż już wcale mieć nie możemy? — czyliż w tym względzie skazani jesteśmy na wieczne trzymanie się cudzych pomysłów, — albo czyliż filozofija niemiecka jest już ostatnim kresem, do którego na drodze teoryi dojść możemy? Przecież nasz język sławiański, najfilozoficzniéjszy z europejskich języków, tak jest bogatym w tym przedmiocie, że niemal w każdym jego wyrazie już tkwi filozoficzna definicya. Zasadą przeto i główną myślą narodowéj filozofii naszéj, powinna być filozofija języka, od któréj też zacząć powinniśmy. Znaczne już w téj mierze zasługi położył J. N. Kamiński, — ale mając głowę zbyt zaprzątniętą filozofiją niemiecką, wszystkie poczynione spostrzeżenia naciągał do niéj, a szczególniéj też do systematu Fichtego, i o mało w mistycyzm nie wpadł. — Nam trzeba śmiałéj, ale czystéj analityki wyrazów, — trzeba nam język niejako anatomicznym nożykiem rozebrać, i przywieść do ostatecznych pierwiastków. — Gdy już to zdziałamy a przytém przenikniemy się duchem przysłowiów

i przypowiastek ludu, to już się będziemy mogli pochlubić że mamy piérwsze zasady filozofii narodowéj teoretycznéj i praktycznéj. Ale autor tylko z jednéj strony temu stanowisku się przyjrzał, waha się i jeszcze nie śmié z całém przekonaniem chwycić się téj myśli.

Pominąwszy drobniéjsze zarzuty jakieby rozprawie z podpisem W. P. zadać można, jakoto: że autor historyę filozofii w Polsce niedokładnie i niedostatecznie pojął, że przysłowia uważał raczéj za skutki przypadkowych potrzeb narodu niż za objawienie coraz wzrastającéj i kształcącéj się ogólnéj narodowéj myśli i t. p., pominąwszy te, mówię zarzuty, i za tę jego pracę, szczére mu dzięki składamy, w nadziei że obiecane przez niego szczegółowe rozwinięcie przysłowiów narodowych ciekawość naszą bardziéj zaspokoi. — Wprawdzie, tam gdzie drogę dopiéro torować trzeba, z większą sumiennością do dzieła brać się wypadało,—ależ i na to miéć wzgląd potrzeba że *in magnis voluisse sat est*,— (nie od razu Kraków zbudowany). Napisaliśmy tych kilka słów nie żeby autora od dalszéj pracy odstręczyć, ale owszem żeby mu bratnią dłoń podać, do wytrwałości w tak chlubném przedsięwzięciu zachęcić, radząc przytém by za godło swych prac, obrał przez niego samego wyrzeczone zdanie: *ludowi to tylko wielkiém się zda, co prostém jest; a to tylko mądrém co przy ręku leży; a to tylko pamiętném co silnie duszę jego ugodzi; a to tylko pięknem co ciało ma.*

———

ROZMAITOŚCI NAUKOWE

(LITERACKIE, STATYSTYCZNE, PRZEMYSŁOWE, LEKARSKIE i t. d.)

Wycieczka w głąb Rossyi. (1) W braku przygód podróżnych, opowiem kilka szczegółów ze zwyczajów tutejszych, a naprzód o stacyach pocztowych. Konie pocztowe nie są w głębokich gubernijach rossyjskich utrzymywane nakładem rządu, lecz dostarczane przez mieszkańców, składających jakby oddzielną gromadę, pod nazwiskiem *gromad furmańskich.* Stacye pocztowe, są to w przyzwoitéj od siebie odległości rozłożone osady tych furmanów, którzy nie mają innéj publicznéj powinności nad tę, iżby przybyły na ich stacyę powóz, odwieść do następnéj, za zwykłą pocztową opłatą. (2) W tém jest wielka dogodność, że przejeżdżającemu nigdy nie braknie koni, bo osadnicy nieznający innego przemysłu, trzymają ich więcéj nad istotną potrzebę. Wożą dobrze i prędko; tylko nudzący, a często pilnie jadącego podróżnego do niecierpliwości doprowadzający jest sposób zmiany koni. Zaledwoś na stacyę

---

(1) Pod tym napisem umieścił Tygodnik petersburgski, list pewnego Litwina; sądzimy że przy tak ograniczonych wiadomościach, jakie mamy o Rossyi; szczegóły tu podane zasłużą na uwagę czytelników naszych.

(2) Od kilku lat dopiéro furmani ci dają rekruta; ale i dziś nie płacą żadnego podatku i jedyną posługą, którą bezpłatnie pełnią, jest obowiązek wożenia poczty rządowéj.

przybył, już konie odprzężone. To dobrze. Cieszysz się miłą nadzieją, że z równą szybkością założone będą nowe i że za chwilę pojedziesz daléj..... Ba, daleko jeszcze do tego. Nie zapomnij, że furmani sami są właścicielami koni, że pożądańszą rzeczą jest wieść prywatnego podróżnego, niż pocztę rządową, która nie daje tryngieltu, że mimo ustanowionéj kolei, każdy prawie zaprząg jest gatunkiem *sujet-mixte*, składa się bowiem z koni różno-właścicielskich i t.d. Z tych tedy sprzecznych pierwiastków, przy każdém zaprzągnieniu, powstaje mnóstwo arytmetycznych kombinacyi i stosunków osobistego interessu, dających początek najzawikłańszym likwidacyom, targom i układom, które z całą żarliwością wytaczają się przed obnażonym dyszlem twojego powozu. Tu zbiéra się cała osada; tylko kobiéty i niemowlęta zostają w domu.— Dyskussya zajątrza się stopniami; z razu tylko interessowane strony głos mają; powoli ktoś z gromady wrzuci nawiasową uwagę, aż nareszcie wszyscy razem gadać zaczynają. Następują *osobistości* i ze wzajemnych wyrzutów i przechwałek, podróżny dowiaduje się mimochętnie o wszystkich domowych zatargach, fermentujących w łonie tego.......ciała. Sessya staje się prawie tak burzliwą, jak posiedzenia izby deputowanych we Francyi podczas rozpraw budżetowych, z tą liczebną różnicą, że zamiast milijonów, rzecz tu o kopiejkach. Wśród ogłuszającéj wrzawy, dziwacznie ożywionéj energicznémi gestami, w których antykwaryusz mógłby policzyć wszystkie pozy dawnych gladijatorów i jeszcze wiele innych nieznanych starożytnym, znudzony podróżny próżno oczekuje przejścia bilu o prędszém zaprzągnieniu koni; również daremnie chciałby swą powagą żądany przyśpieszyć skutek; nie ma głosu. Kiedy nakoniec, mówiąc parlamentowym stylem, *przedmiot należycie wyjaśnionym został*, to jest kiedy już w słowniku zabrakło łających

wyrazów i mówcy musieliby się uciekać do niemiłych w retoryce powtarzań, nastaje milczenie; orszak się rozstępuje i jeden z bezstronnych wyrzuca na powietrze miedzianą monetę, która tą lub ową na ziemię upadając powierzchnią, ostatecznie rozstrzyga spory. Nigdy nie mogłem dociec co się tym sposobem losuje: wiém tylko, że to jest chwila stanowcza, po któréj wszystko zwolna do karbów wraca a u dyszla zjawiają się konie. Tu wszyscy, zapomniawszy waśni, wspólnémi siłami biorą się do zaprzągania; woźnica siada, rozpoczyna okropny lament, niby pieśń tryumfalną, i nakoniec ruszasz do następnéj stacyi, gdzie możesz być pewnym, że toż samo wido-słuchowisko czeka na ciebie. W średnim stosunku śmiało liczyć można ćwierć godziny czasu na każdą podobną gimnastyczno-likwidacyjną scenę. Stanąłem na miejscu w samo żniwo; mam więc sobie za obowiązek powiedzieć cokolwiek o tutejszém gospodarstwie. *Sierpień* jest w tych stronach prawdziwie właściwém nazwiskiem zeszłego miesiąca: w piérwszych bowiem dniach jego rozpoczyna się, a około połowy zwykle kończy się ozime żniwo. Jarzyny, siane na początku maja, późniéj dojrzewają, i około 20 sierpnia jeszcze były zielone, jak gdyby dopiéro wypłynęły.— Urodzaj tegoroczny po dwuletnim nieurodzaju, następnie określić się daje: żyta mierne, raczéj dobre, owsy i lny nadzwyczaj piękne; gryka dobra, siana mało. Nie spodziéwaj się nowin o pszenicy, grochu, kartoflach; dwóch piérwszych wcale nie widziałem, a uprawa najpożyteczniéjszéj z roślin, kartofli, nader powoli w Rossyi postępuje, tak iż dotąd ogranicza się wyłącznie dwornym zasiéwem, i że jeden z wielkich panów rossyjskich ustanowił znaczną nagrodę temu, ktoby udowodnił, że pewny obszar ziemi stale na uprawę kartofli obraca. Ale i to dotąd nie miało wpływu na lud rolniczy, który się od jedzenia kartofli przez zabobonny ja-

kiś wątręt wstrzymuje. Podobny przesąd panuje między ludem co do zajęcy i gołębi...... Gubernije, między stolicami położone, przerżnięte są kilku spławnémi rzekami, które są: Wołga, Twerca, Msta, Wołochów, Tkama i t.d. te między sobą i z Petersburgiem łączą się wybornémi kanałami i żegluga w każdéj porze za pomocą śluz jest zapewniona. Takie dogodności położenia dały początek kilku znacznym w tych stronach portom, do których się zbiegają płody okolicznych powiatów. Celniéjszym między niémi jest powiatowe miasto Torżok, w środku gubernii Twerskiéj na wielkim moskiewskim gościéńcu, nad Twercą położone; w niém jest skład środkowy zboża, przeznaczonego do Petersburga i za granicę. Potrzebowanie mianowicie żyta ciągle się utrzymuje, a to w tak dobréj cenie, że czetwert nigdy się taniéj nie płaci nad 11 rubli assyg., w ostatnich zaś dwóch leciech, cena ta dochodziła do 29 i 30 rubli. Wszystkie więc usiłowania tutejszych gospodarzy wytężone są na to, iżby produkować jak najwięcéj żyta i owsa, których odbyt jest zawsze na miejscu pewny i które najlepiéj się tu udają; i przyznać trzeba że usiłowania te nie są próżne. Mierni gospodarze do 6 i 7 ziarn żyta stale otrzymują, są zaś i tacy co się skarżą na nieurodzaj, kiedy tylko 9 ziarn mają. Jak zaś tego dostępują? trudno wytłumaczyć, bo ilem uważał i mógł się dopytać, uprawa roli nie jest wzorową. Orzą z lekka, jednym koniem, nie wszędzie nawet trzy razy, a naprzykład w tym roku, całe łany powymakały i czystą wydały mietlicę, dla tego, że ziemia zorana była bez brózd i że woda, mimo wielkiego zbytku, do ujścia nie mogła znaléść stoku. Sieją tu kilka odmian żyta, a mianowicie tak nazwane: waza, żyto krzewiste i liflandzkie, prócz zwyczajnego, które się ruskiém nazywa. Trzeba jednak żywéj imaginacyi, żeby na pniu, lub w ziarnie widziéć między temi gatunkami różnicę; tyl-

ko *waza* odznacza się krótkiémi owocowémi łuskami, z których, jeszcze przed dojrzeniem, ziarno wygląda; dla tego téż, zapobiegając sypaniu się, żniwo od niego zaczynają. Zresztą wszystkie te tak nazwane gatunki, żeby swe cechy zachowały, muszą być odświéżane zmianą nasion; w przeciwnym razie wkrótce całkiem się wyradzają. Użętek liczą tu na sta i na tysiące snopów i nigdzie nie widziałem gumien, do którychby zboże zwożono.— Zboże składa się w brogi czyli stérty, około tysiąca mniéj więcéj snopów obejmujące, to zaś, co tu gumnem się nazywa jest osieć, czyli suszarnia połączona z tokiem do młócenia. Mimo to, że osieci są tu wpowszechnym zwyczaju, przypadki pożarów przy suszeniu zboża są prawie nieznane, co przypisać trzeba wielkim ostrożnościom zachowanym w budowie suszarń. Machiny gospodarcze są tu mało upowszechnione; nie wszyscy, znaczni nawet właściciele, mają młynki do wiania; lecz kto się już na to zdobył, ten ma i młócarnię.— Nigdzie może tyle, jak w Rossyi, nie widać takiéj wyłączności zatrudnień, do pewnych miejsc przywiązanych. Pośród wsi jedynie oddanych rolnictwu, spotykasz taką, któréj cała ludność trudni się odrębnym jakim przemysłem lub rzemiosłem, gdzie uprawa roli jest tylko *un accesoire*, tak małéj wagi, iż ją jakby za niechętne wypełnienie konieczności uważać można. I tak jest włość z tysiąca dusz osady, gdzie od dziecka do starca, wszystko co żyje kuje młotem albo miech nadyma, inna złożona całkiem z węglarzy, inna z tartaczników, ta znowu z cieśli, którzy się po całym kraju szukając roboty rozchodzą. — Nie wiem jak dalece zgadza się to w ogólnym względzie z zasadami ekonomii politycznéj, ale to pewna, że rzemiosla tym sposobem wyłącznie na jedném miejscu uprawiane, dochodzą do najwyższego stopnia doskonałości, każdy z rzemieślników posiada

dziedziczne usposobienie, które ciągłą rozwija wprawą i próżnoby inni, niepochodzący z téj kasty, chcieli iść w zawody z jego tradycyjną wprawą. Prawda, że taki człowiek nic już nad swe rzemiosło nie umié, za to inni dla niego pracują, i to zdaje mi się być prawdziwym, na wielką skalę, podziałem pracy, prowadzącym do wypadków pożądańszych i nieskończenie większych, niż gdyby wszyscy wszystko razem robili.— O biada właścicielowi wsi, który uniesiony widokami zysku zechce odwrócić koryto tego odwiecznego nałogu! do czegokolwiek jéj włościjan użyje, niech się pożegna z dochodem i przygotuje się żywić całe obecne, tak zwichnięte pokolenie. Sami wieśniacy prawie do zabobonu tę wzajemną wyłączność zachowują; tak naprzykład, kiedy z jednéj wsi, w czasie mego pobytu, trzeba było rów wykopać, miejscowi włościjanie żadną miarą tego podjąć się nie chcieli, mówiąc *że nie umieją ziemi kopać*. Żeby wyczerpać przedmiot gospodarstwa wiejskiego i zaokrąglić ten flamandzki obraz, czuję iż należy wspomnieć o dwóch niemałéj wagi przedmiotach: nabiale i pszczolnictwie. Ale tu właśnie sęk. Chów pszczół musi też być *wyłącznością* jakiéjś gubernii, bo w tych stronach, które przebiegłem, nie wiedzą co to jest, a miód kupują na targach miejskich. Gdym się o pasieki dopytywał, zdziwiono się bardzo i pokazało się, że lubo wszyscy miód jeść umieją, nikogo jednak w całéj okolicy niéma, coby umiał go sobie za pomocą pszczół przysposobić. Są między stóletniémi starcami pamiątki, że gdzieś i kiedyś były ule, ale i te wspomnienia już gasną. Co do nabiału, zdaje się, że ta ważna gałąź gospodarstwa i dochodów wiejskich nigdzie nieszczęśliwiéj administrowaną być nie może. Dość powiedzieć, że tu ani serów, ani dobrego masła na konserwę robić nie umieją. Spytasz i cóż z mlékiem staje się?— oto robią gatunek masła, które, w miarę jak się zbiéra, na

ogniu wjedną wielką bryłę stapiają i solą, ażeby potém, wkońcu roku, na pudy sprzedawać. Możesz sobie wyobrazić co to jest, a chemik pojmie jak ważną *acidum sebacicum* w takiéj massie gra rolę. Jestci to wprawdzie masło, i nawet maślane, ale z tak wybitnémi cechami starożytności; iż możnaby wmówić jakiemu antykwaryuszowi że to zabytek uczt rzymskich, znaleziony wspiżarni Herkulanum. Ledwo u kilku znaczniéjszych obywateli robi się prawdziwe masło i séry, choć nadewszystko te ostatnie, wielki znajdują odbyt, a i do tego trzymają umyślnie Niemców lub Niemki, gdzie zaś ich niéma, największy dochód roczny od paktowéj krowy nie przechodzi 9 rubli assygnac. Byłaby to wyborna spekulacya, jeżeliby się w te strony wybrała jedna z szanownéj korporacyi naszych litewskich szafarek, tak pospolicie znanych a tak mało cenionych, którym tyle dobrych rzeczy winniśmy za *trzysta złotych, sztukę płótna* i *trzewik co znosi.* Taka kobiéta nietylko byłaby skarbem, ale niechybnie zrobiłaby majątek; tu to absolutnie panowałaby nad morzem nabiału, mogłaby na całe powiaty rozpościérać embargo swego *paktu*, z zadowoleniem obu stron i nie lękając się, iżby jaka spółzawodnica wydarła jéj palmę piérwszeństwa.— Ogrody w ogólności pilnie są tu uprawiane, i zwłaszcza ogrodnictwo owocowe na dość wysokim jest stopniu; tego roku owoce zrodziły, widziałem wyborne gatunki jabłek i wiśni. Gruszki i śliwy tutejszego klimatu nie wytrzymują.— Flora tutejsza mało się od naszéj różni; łąki, jak u nas, zarosłe są, prócz traw, gatunkami z rodzajów: Campanula, Melampyrum, Gallium, Stellaria, Rhinantus, Prunella; niziny leśne obfitują w Storczyki, Epilobia, Pyrolae; ale próżnobyś na odłogach tutejszych szukał gatunków z Oenothera, Genista, Ononis, Anagallis; snać już tu za zimno dla nich; exemplarze Oenothera biennis tak u nas pospolitéj, widziałem

w Petersburgu pielęgnowane w naczyniach, i w sklepach kwiatowych przedawane za rośliny cudzoziemskie. W ogólności Flora nasza jest znacznie od tutejszéj bogatszą co do roślin jawnopłciowych, ale w liczbie skrytopłciowych znacznie jéj ustępuje. W ciągu moich tu wycieczek tylko jednego Epilobium i jednego jadalnego grzyba z rodzaju Boletus, za pomocą naszych Flor litewskich oznaczyć nie mogłem. *(20 Sierp. 1835 z gub. Twerskiéj)*

W ostatnich czasach kilka dzieł historyę ludu żydowskiego objaśniających wyszło z druku, jest to dowodem że dziś szczérzéj niżeli kiedykolwiek, los poniżonego ludu obchodzić nas zaczyna. Szczególniéj zajmującą jest rozprawa Tadeusza Czackiego w trzecim tomie Pomników Historyi i Literatury Polskiéj umieszczona. Uczony Czacki zwróciwszy uwagę na stanowisko które naród Żydowski od niepamiętnych czasów zajmuje, przebiega historycznie różne koleje którym żydzi w różnych podlegali czasach i narodach, a przyszedłszy następnie do Polski, tak mówi o zjawieniu się ich na naszéj ziemi: »Kiedy do nas żydzi weszli, rzeczą jest niewiadomą. Rozmnożyli się od czasów niepamiętnych, jak Naruszewicz mówi, od niemieckich krajów przystęp był łatwy. Taż sama wygoda, którą czynili w Niemczech, była zapewne ich zaletą w naszym kraju. Było u nas złoto, srébro i ziemio-płody, musiał być handel; byli zatém i żydzi, mówi siedmnastego wieku pisarz Wacław Grabowski, ten wniosek nosi cechę prawdy, gdy się przeniesiemy do tych wieków, w których kupiectwo było w ręku plemienia Izraela. Prześladowanie żydów w 1096 r. przeniosło ich znaczną liczbę z Czech. Pochód z niemieckich krajów dowodzi także, że żydzi nasi, w podziale obrządków niektórych i odprawowaniu modlitw, mają wspólność z niemieckiémi współ-

bracią i językiem popsutym niemieckim mówią.— W ruskich zaś krajach, które oręż Bolesława I. zajął, widzimy, że 1112 r. żołnierze polscy zrabowali domy żydów w Kijowie. Wnijście do téj części południowéj Polski, było bardzo łatwe; wyjaśnić je jednak należy. Mieliśmy długo z podań rabbinów, że ku nadbrzeżu kaspijskiego morza i koło Wołgi, były królestwa żydowskie. Niedawno wydany arabski jeograf Ebn Haukul w początku dziesiątego wieku żyjący, zaświadcza, że nad rzeką *Atel* czyli Wołgą, było królestwo, kwitnące, rolnictwem sławne, w którém żyd był królem, dziesięciu miał kadych i tysiąc dwieście żołniérzy na swoim żołdzie. Miasto nazywało się *Bat*, i wszystkich religii ludzie tam mieszkali.— Massoudi drugi jeograf arabski, a współczesny Ebn Haukulowi mówi, że w stolicy Khozarów, liczba znaczna była żydów, chrześcijan i pogan. Król i celniéjsi urzędnicy byli żydami. — Przyjęli tę wiarę za Kalifa Hurana Al-Rachida w drugim wieku Hegiry, czyli ósmym naszéj ery. Massoudi nazywa stolicę *Amol* i o drugiém miejscu Samender mówi. To o siedm dni jazdy było od Amola, a ośm od Derbentu. Wezyr tego króla wtenczas kiedy pisał, był muzułman Ahmed. Jak daleko tym dwóm twierdzeniom mamy wierzyć, jaką rozległość i trwałość tym państwom mamy naznaczyć, jest rzeczą obcą memu dziełu; lecz winniśmy to wyrazić, że Nestora mnicha świadectwo jest wyraźne, że żydzi z Khozarów królestwa, chcieli do swéj wiary nawrócić Włodzimierza W. On im odpowiedział że gdy Jerozolimy nie mają, Bóg na nich nie jest łaskawym. Gdyby żydzi znaczenia nie mieli, nie odważyliby się wahającego w wyborze religii, nawracać książęcia. Tak więc przez różne sąsiedztwa i handlowe związki, mogli żydzi pomału wchodzić, a potém osiadać. W XI. wieku pisali ruscy żydzi książki. W XII. wieku wędrownik Benijamin z Tudeli, ob-

jéździł wielką część świata dla widzenia Synagog, o naszym kraju mało, a Synagogach nic niewspomina. Za Mieczysława starego władza krajowa broniła żydów od studentów. W początku XIII. wieku posiadali żydzi wsie, przybyła znowu część żydów z Czech. Te przywileje które mieli w tym kraju, były rękojmią ich bezpieczeństwa. Takie same nadanie udzielił im Bolesław Wielko-Polski książe 1264 r. Kazimiérz W. potwierdził i rozciągnął ten przywiléj do tych krajów, które władzy Bolesława nie podlegały.

Pod napisem: *Niektóre starożytności krajowe*, czytamy w Rozmaitościach przy gazecie Lwowskiéj wydawanych, następujące, ciekawe wspomnienia.— 1) *O klasztorze Skicie*. Klasztor Bazylijanów tak zwany Skit, w obwodzie Stanisławowskim, został za panowania cesarza Józefa II. zniesiony. Pewny wiarogodny starzec, następujące zdarzenie mi opowiadał: Gdy z pomienionego klasztoru kazano zakonnikom *(czerncom, kałahurom)* ustąpić, każdy z nich mając krzyż, w ręku z processyą i pieniem pobożném, opuszczał tę swoją siedzibę, założoną w X. jeszcze wieku od książąt ruskich, a w któréj podówczas około 50 zakonników znajdowało się. — Gdy już się oddalili, a urzędnicy cesarscy zaczęli spisywać wszystkie pozostałe ruchomości klasztorne, powrócił jeden z zakonników, starzec siwy, przełożony klasztoru i oddał kommissarzom trzy klucze, mówiąc: »Oto, trzy klucze zapomniałem jeszcze oddać,« i dodał, »jeżeli odemkniecie, już my tu nigdy nie postaniemy, a jeśli nie odemkniecie, to kiedyś znowu tu będziemy.« ów starzec który mi to opowiadał, tak dorozumiéwa się tych wróżebnych słów: że owi Kałahury, ogromne skarby mając, a nie mogąc ich z sobą do Rossyi wywiéść, dokąd wszyscy się udali, dowiedziawszy się że

ich klasztor będzie zniesiony, musieli w górach otaczających klasztor owe skarby ukryć. Słowa zaś przełożonego tak mi wykładał: że jeżeliby kiedy owi *czerncy* w tę okolicę powrócili i ich znowu przyjęto, więc za pomocą tych pieniędzy lub skarbów (których spisy zapewnie z sobą zabrali), znowu klasztor sobie zbudują, gdyby zaś je wynaleziono, więc nie będą mieli za co. — Także mieli oni wiele dawnych zabytków literatury sławiańskiéj razem ukryć, gdyż ich księgozbiór niewiadomo gdzie się podział, a że go mieli, nie podlega żadnéj wątpliwości, osobliwie wiele rękopisów na pargaminie pisanych, które ów starzec widział, a chociaż będąc biegłym w języku ruskim, oraz i pisaniu, jednak tych zwojów i folijałów czytać nie mógł. Przed kilku laty był tu z Kijowa zakonnik, starzec około 70 lat mający, który dawniéj przemieszkiwał w Skicie, a po zniesieniu udał się z swémi braćmi do Kijowa, oglądał gruzy klasztoru, gdzie przepędził swoje młodociane lata, i przypominając je sobie, płakał rzewnie, nieustannie wzrok swój ku górom obracając. — Kto wié? Może owego miéjsca, gdzie skarb jego ukryty, szukał. To jednak pewna, że gdy się zakonnicy dowiedzieli, że ich klasztor ma być zniesionym, kazali sobie przez wieśniaków wiele cegieł do klasztoru wozić; gdzie te cegły się podziały nie wiadomo, gdyż rankiem już ich nie było; to miało trwać przez dni czternaście.— 2) *O mogiłach tatarskich* w Galicyi. W obw. Stanisławowskim między Wołosowem a Cucyłowem, wsiami, znajduje się od czasów tatarskich, na wschód od wsi Cucyłowa, dwanaście mogił, między témi sześć wielkich, resztę czas po części uszkodził.— Za Bursztynem, jadąc do Stanisławowa, znajduje się przy drodze sześć mogił wielkich, gdzie dwa krzyże drewniane stoją. O sto sążni od tych mogił znajduje się kamień, po części w ziemię wklęsły. Podanie us-

tne niesie, że tam naczelnik pewnego oddziału kozaków za czasów Chmielnickiego poległ, i na jego grobie kamień z napisem postawiony został. Czas napis zniszczył do szczętu prawie, lecz przypatrzywszy się dobrze, dają się nieco znaki pisma cyrylskiego rozpoznawać.— Między wsią Kamionki wielkie i miasteczkiem Obertynem, w obw. Kołomyjskim, jest mnóstwo mogił po dziś dzień istniejących, a osobliwie w lesie, należącym do wsi Turki (ma to być osada z niewolników tureckich) nazwanéj.— 3) *Krzyż pod Pniową*. Za wsią Pniową, w obwodzie Stanisławowskim, stoi krzyż drewniany na wzgórzu. Dziwne o nim zdarzenie mieszkańcy wsi opowiadają: Gdy dwa zamki, znajdujące się na dwóch przeciwległych wzgórzach w Nadwórnéj, gdzie teraz tylko gruzy między zarosłémi krzewami widzieć można, przez Tatarów zrabowane i zniszczone zostały, szlachta zebrana ze swą drużyną na odparcie najezdników, nie mogąc ich pokonać, uciekła przez Pniowę w góry Karpaty. A gdy już na górze się znajdowali sądząc się być bezpiecznymi, syn kasztelana, młodzik nierostropny, zlazłszy z konia, ukazał tył Turkom, w tém Turczyn wymierzywszy, ugodził go kulą z rusznicy, upadł, i na tém miejscu krzyż postawiono.— 4) *Przysłowia ruskie*. Pewny miłośnik literatury ruskiéj, trudniąc się od kilku lat zbiéraniem dawnych zabytków ruskich, posiada zbiór przysłowiów ruskich, używanych w Galicyi, w liczbie tysiąc kilka set. Jeżeliby ktoś miał zamiar takowe wydać drukiem, wtedy niech swe życzenie ogłosi w Rozmaitościach Lwowskich, a te zostaną mu nadesłane pod warunkami, tyczącémi się wydania.

Podług najnowszych obrachowań statystycznych w Galicyi, obwód *Tarnopolski* ma powierzchni 60 m. k.; znajduje się w nim 4 miast, 6 miasteczek, 250 wsi, 33 przy-

siołków, 32,766 domów i 199,344 mieszkańców. Obwód ten zajmuje największą część galicyjskiego Podola, cały prawie składa się z wybornego pszenicznego gruntu, a tém samém do najżyzniéjszych należy. Sławną jest podolska pszenica. Chów koni i pszczół w kwitnącym jest stanie, za to wielki niedostatek drzewa i kamienia.— Stołeczne obw. miasto Tarnopol położone nad wielkim stawem, liczy 11,800 mieszk. po większéj części Izraelitów, ma kolegijum jezuickie z wydziałem teologicznym i filozoficznym, szkołę gimnazijalną, i wybornie urządzoną szkołę dla Izraelitów, która wielce przykłada się do ukształcenia tego ludu: ma księgarnię, dosyć rękodzielnictwa i handel; corocznie d. 26 lipca odbywa się tu wielki jarmark na konie. Zbaraż starożytna siedziba książąt tegoż nazwiska i sławne w dziejach ojczystych miejsce ma 6,200 mieszk., ruiny zamku, klasztor i znaczny handel, mianowicie wieprzowiną; od niepamiętnych czasów kiełbasy zbarazkie wielce chwalone są od ludu. Trębowla, pamiętna w dziejach, liczy 3,543 mieszk. i ruiny zamku sławnego męstwem Chrzanowskiéj. Skałat z 2,922 m. starożytne miejsce, ma kilka jarmarków. W Mikulincach jest fabryka sukna, wielka owczarnia i może największa gorzelnia w Galicyi (na 200 korcy dziennego zaciéru), własność obywatela Konopki. W Konopkówce znajdują się siarczane kąpiele, z najlepszémi wygodami dla kąpiących się. W Strussowie jest także wielka gorzelnia i ogród angielski; i t. d.— Obw. *Brzeżański* ma powierzchni 109½ m. k. i jest, wyjąwszy obwód Czerniowiecki czyli Bukowinę, największym w Galicyi; ma 3 miasta, 5 przedmieść, 14 miasteczek, 318 wsi, 54 przysiołków, 32,173 domów i 205,090 m. Obwód ten piękny, cokolwiek górzysty, lecz przytém żyzny i różnemi drzewami zasadzony, przerzynają w rozmaitych kierunkach dobre drogi, które handel bardzo ułatwiają. Stołeczne obw. mia-

sto Brzeżany, położone nad wielkim stawem i poniżéj nieco, z 6,500 m., zaleca się porządkiem i czystością, ma szkoły gimnazijalne, klasztor Bernardynów i dość ożywione jest handlem; słynne grobami Sieniawskich. Rohatyn z 2,270 m. ma znaczne jarmarki. Bobrka z 2646 m., wyrabiają tu gatunek koronek, które po całym kraju rozsélane bywają. Bursztyn z pałacem i pięknym ogrodem. Świérz w pięknéj okolicy z angielskim parkiem, i t. d. — Obwód *Czortkowski* ma powierzchni 64 m. k. 3 miasta, 19 miasteczek, 242 przysiołków, 33,400 domów i 188,414 m. Czortków z 1400 m., leży w powabnéj wąskiéj dolinie, przez którą, jak się zdaje, dawniéj Dniestr płynął, ze wzgórzów otaczających piękne są na okolice widoki. Urząd obwodowy znajduje się w Zaleszczykach nad Dniestrem, dość zamożném i handlem ożywioném mieście z 3,200 m. Na prawym brzegu Dniestru wznoszą się strome skały, po większéj części formacyi gipsowéj; miasto wydaje się jakoby leżało w dolinie, otoczonéj wysokiemi górami; jest tu także ogród bogaty w rośliny cudzoziemskie. Jazłowiec, z rozwalinami starożytnego zamku, niegdyś licznie przez Ormijan zamieszkały, liczy 1331 m. Hussiatyn z 1,800 m. Ułaszkowce, sławne jarmarkami. W starożytnym Czerwonogrodzie piękny znajduje się park z licznémi wodotryskami. Dźwinogród, niegdyś pamiętne w dziejach Rusi miejsce. Obwód ten niéma szkoły gimnazijalnéj. — Obwód *Stanisławowski* zawiéra 65 m. k. 5 miast, 10 przedmieść, 12 miasteczek, 264 wsi, 49 przysiołków, 32,112 domów i 223,839 m. Jestto jeden z najpiękniéjszych i najżyzniéjszych obwódów, ku południowi ma góry; okwituje w piękności przyrody, i tak: wodospad Pruta przy Dorze niedaleko Delatyna, wodospad Buktowca niedaleko Pasiecznéj, i spadek Maniawy w bliskości zup maniawskich, z rozwalinami klasztoru Skit, sa godnémi widzenia. Gościénice,

idący przez Dorę, Jamnę, Mikuliczyn i Jabłonicę do Węgier, przecudne odsłania obrazy Karpatów. Stołeczne obw. miasto Stanisławów nad Bystrzycą, ma gimnazijum, sąd szlachecki, urząd kryminalny i księgarnię, należy do najporządniéjszych i najprzyjemniéjszych miast w Galicyi, liczy 8,800 m. ożywione znacznym handlem. Tyśmienica nad Dniestrem z 5,923 m. po większéj części wyznania Mojżeszowego, trudni się obszérnym handlem płodów krajowych. Halicz nad Dniestrem z 2,000 m. z rozwalinami zamku, należącego niegdyś do książąt halickich, teraz jest to liche miasto, z którego powiérzchowności nie można wnosić, aby takiéj krainie jak Galicija nazwę dać miało. Buczacz, starożytne miasto, gdzie konwent ks. Bazylijanów utrzymuje drugie gimnazijum. Sołotwina z 2,000 m. i z żupą solną. Mariampol z 1,632 m. i z klasztorem Franciszkanów. Nadworna i Bohorodczany, miasteczka ze znacznémi jarmarkami.— Obwód *Kołomyjski* zawiéra 56 m. k. 3 miasta, 4 przedmieść, 12 miasteczek, 204 wsi, 36 przysiołków, 33,434 domów i 197,679 m. Obwód ten przerżnięty górami Karpackiémi, mnóstwo liczy romantycznych okolic, jest bardzo żyzny i obfituje w owoce. Stołeczne obwodu miasto Kołomyja nad Prutem z 8,000 m. po ostatniém spaleniu się zyskało na piękności, przez powstanie nowych murowanych domów, ma kilka jarmarków i dosyć rękodzielnictwa, osobliwie prostych naczyń glinianych, gdyż przeszło 300 jest garncarzy, rozsélających swoje wyroby w dalekie strony. Sniatyn nad Prutem z 7,500 m., po części Ormijan, stare handlowne miasto, prowadzi i teraz obszérny handel, przezco więcéj jest ożywiony, niż Kołomyja. Kutty nad Czeremoszem i przy granicy bukowińskiéj z 3,622 m. w pięknéj okolicy, ma wiele garbarni na wyprawę safijanu, i także zaludnione po części przez Ormijan, pracowici ci mieszkańcy nie mało przyczynia-

ją się do wzrostu przemysłu i handlu, a więc i dobrego bytu miast, w których mieszkają. Między miasteczkami wyszczególniają się: Horodenka i Obertyn z większą ludnością i jarmarkami; ostatnie pamiętne w dziejach przez zwycięztwo het. w. kor. Jana Tarnowskiego, dnia 2 sierpnia 1532 r. nad ogromną tłuszczą Wołochów i Turków. Obwód ten posiada trzy żupy solne: Mołodatyn, Utorop i Kossów. Szkoły gimnazijalnéj niéma w tym obwodzie. R. L.

Miasto Wilno liczyło niegdyś przeszło 50,000 mieszkańców, ludność ta zmiejszyła się do r. 1832 do 35,922 osób, pomiędzy któremi znajdowało się duchownych 711, szlachty 6,658, urzędników czynnych 616, urzędników wysłużonych 102, kupców 272, mieszczan 4,930, wolnych (służących) 262, poddanych (służących) 319, różnych stanów (w obowiązkach prywatnych lub rządowych) 628, żydów 20,646. — Domów murowanych liczono w Wilnie 1832 r. 985, drewnianych 567; kościołów i kaplic wszelkich wyznań murowanych 45, drewnianych 2; mostów i przewozów 14, ulic 142, placów i rynków 14.— Zakłady naukowe i miłosierne w mieście Wilnie następnie obliczyć się dadzą: Szkół i szkółek 35, nauczycieli i dozorców (guwernerów i korepetytorów) 132, uczniów i uczennic 2178, szpitalów 7, zakładów miłosiernych i karnych 5, aptek 15, drukarni 10, księgarni 5, biblijotek publicznych 8, czytelni publicznych 2. Pod względem przemysłu i handlu: cechów rzemieślniczych jest 31, rzemieślników 1357, młynów 6, jatek 5, łaźni 11, fijakrów 158, gorzelni i browarów 43, szynków 779, traktyerni 10, sklepów większych 69, cukierni i billardów 47. Spławiono do miasta Wilna w r, 1832 przez Wiliję produktów rozmaitych krajowych za 181,714 rubli assyg.; towarów zagranicznych za rubli ass. 42,253.

Rzecz powszechnie wiadomą lekarzom polskim, lecz nie od wszystkich za niewątpliwą poczytaną, potwierdziły nowe spostrzeżenia lekarzy szląskich, podane *w dzienniku towarzystwa lékarskiego w Prussach* (N. 35). Czytamy tam, iż lékarz obwodowy Dr. Kremser w Rybniku (w Szląsku pruskim) uważał kilka zawiłych chorób które ustąpiły natychmiast, gdy się kołtun pokazał. Tenże donosi, jako o wielkiéj osobliwości, iż włosy wzięte od osób zdrowych a położone na gołe piérsi, ciérpiącym na kołtun w przeciągu jednéj nocy tak się zwijają, jak się zwijają zwykle włosy na głowie u takich chorych. Radzi więc, żeby w przypadkach wątpliwych, zjawiska tego używać jako znaku rozeznawczego. Toż samo uważał na kobiécie lékarz obwodowy Dr. Hohlfeld w Raciborzu. Chora uskarżała się na bardzo dotkliwe darcie w goleniach, i przypisywała je kołtunowi, chociaż pomieniony lékarz o tém powątpiéwał. Nadto twierdziła, iż jeśli sobie na części ciérpiące przyłoży pęk włosów zdrowych, te, jak o tém wié z własnego doświadczenia, po upłynieniu doby, tak się zlepią jak to bywa w kołtunie. Doświadczenie dwukrotnie powtórzone potwierdziło tę przepowiednię w zupełności. Po dwóch tygodniach zwiły się u niéj włosy na głowie, a boleści w goleniach ustały. Przeto byłoby rzeczą pożądaną, żeby ci z naszych lékarzy, którzy o tém powątpiéwają, przy sposobności nie zbyt rzadkiéj nie zaniedbywali i lekce nie ważyli tego doświadczenia, które w przypadku gdzie istota choroby nie zupełnie jawna i wyjaśniona, za skazówkę posłużyć może.

WRZESIEŃ 1835.

POWSZECHNY
PAMIĘTNIK
NAUK I UMIEJĘTNOŚCI.

O POEZYI
Narodowej. (*)

....Teraz, kiedyśmy już poznali co jest poezya i jaka natura jéj przymiotów, kiedyśmy także widzieli że ona w historyi swojéj, dąży do indywidualizowania się, jak i reszta fenomenów człowieczeństwa historycznemu rozwinięciu podległych, kiedyśmy zobaczyli według jakich praw przyswaja ona takowy kształt (indywidualności) swoim je-

(*) Jeszcze w r. 1834 jeden ze znakomitych pisarzy kraju naszego, przesłał do Tygodnika Petersburgskiego rozprawę o *Poezyi narodowéj*, jako ułamek rozpoczętego przez siebie dzieła. W liście z tego powodu do wydawcy pisanym, znajdujemy wiadomość, że M. G. autor rozprawy, powróciwszy w jesieni r. 1830 z Warszawy na Ukrainę, gdzie mieszka, zaczął pisać dzieło, które, według tego, na co się napatrzył śród literackich koteryi warszawskich, za mogące wpłynąć na chód literatury naszéj uważał. To dzieło miało się składać ze czterech części: w *piérwszéj* wykładał M. G. *swoją*

dnorodnym massom i jak pod doskonałą postacią i fizyognomiją tych różnych przeobrażeń, wyraża ciągle owe wieczne *ja* ludzkości;— teraz powtarzamy sobie pytanie zrobione na samym początku tych uwag: ***jakie jest zadanie naszego wieku co do poezyi?*** to jest, jeżeli poezya jest teraz, to, sądząc po jéj cząstkowych fenomenach, jaki skupiona w całość, kształt okaże, jaką ideę wyrazi?...—Odpowiadamy na to jak wówczas— ***poezya naszego wieku dąży do złożenia poezyi narodowych europejskich.*** Nie omylmy się na znaczeniu téj definicyi.— Powiedzieliśmy wyżéj iż poezya, jako fakt historycznego rozmiaru, (comme un fait de dimension historique) wyraża dokładnie stan historyczny a razem cywilizacyjny swojego wieku, lub narodu; wypadało-

teoryę poezyi; w *drugiéj* (a któréj właśnie umieszczamy początek), tęż samą teoryę już w przystosowaniu do praktyki i historyi sztuki, i objaśnioną przykładem kilku literatur obcych, a szczególniéj polskiéj; w *trzeciéj* miał mówić o nowych poezyach polskich, czyli jak Mochnacki nazywa o Architektonice poezyi polskiéj, a w *ostatniéj* o przyszłości i nadziejach naszéj literatury. Dwie piérwsze części miał już napisane, kiedy zaszłe w końcu roku okoliczności, wytrąciły mu pióro z ręki, i odejmując wszystkie *dane*, zmusiły do porzucenia przedsięwziętéj pracy. Długi czas wcale o niéj autor nie myślał; aż nareszcie jeden z przyjaciół autora, przetrząsając jego papiéry, natrafił na ten rękopis, i przedstawił, że w dzisiéjszém zapuszczeniu polskiego piśmiennictwa, ogłoszenie i tego wyjątku w jakiém piśmie czasowém, nie byłoby bez korzyści. Otóż przyczyna, dodaje M. G., że ułamek dzieła swego przesyła do umieszczenia w Tygodniku Petersburgskim, jako jedynym podówczas organie literatury narodowéj.— Nowość myśli i pojęć odznaczająca rozprawę, głęboka znajomość przedmiotu wziętego pod rozwagę, ważność nakoniec stanowiska i styczność pod względem pojęć i rozumowań z rozprawami o literaturze przez nas zamieszczanémi, a ztąd pożytek i konieczność zaznajomienia z rozprawą M. G.

by zatém iż poezya każdego narodu, jest właściwie poezyą narodową, a więc może się dziwném wydawać, że tę własność ogólną, naznaczam tutaj za szczególny przymiot poezyi naszego wieku.— Rzecz się jednak ma inaczéj, i zdaje mi się że nie zbłądziłem, przywiązując do wyrazu narodowéj poezyi osobne znaczenie.—Kto zgodził się na moją definicyę poezyi, nie zadziwi się bynajmniéj, że niekażdy wiek, niekażdy naród, wyrażał zawsze sam siebie, podług jednostajnéj formy, z téj saméj strony, i w jednakowym świetle; jaka w jego historyi i cywilizacyi mogła być, a nawet musiała być, przeważająca idea, równie i poezya jego mogła i musiała być odlana podług pew-

całéj powszechności, spowodowały nas do umieszczenia jéj w piśmie naszém. Nie dozwalamy sobie żadnéj zmiany, lubo powiémy szczérze, radzibyśmy na miejscu wyrazów obcych, zbyt często napotykanych, a łatwo przy dzisiéjszém obrobieniu języka zastąpić się mogących, czysto-polskie widzieli. Do rzędu tych należą: *fenomen*, *definicya*, *fakt*, *typ*, *massa*, *emulacya*, *cywilizacya*, *kwestya*, *kompozycya*, *exystencya*, *kreacya*, *organizacya*, *tradycya*, *proporcya*, *familija*, *fermentacya*, *admiracya*, *federacya*, *sfera*, *element*, *opinija*, *decyzya*, *sympatya*, *ukonstytuowanie*, *instynkt*, *sekret*, *moment*, *peryod*, a nawet trudniéjsze, jako: *indywidualizowanie*, *indiwidualność*, *indiwiduum*, *idea*, *empiryzm*, *transcedentalność*, *sentymentalność*, *exaltacya*, *entuzyazm*, *ironija*, *fizyognomija* i t. d. i t. d. i t.d. Wprawdzie, w liście powyżéj wspomnianym, przyznaje się M. G. że uchybienia przeciw czystości języka, jego nawet samego przy odczytaniu przeraziły, ale dla tego właśnie, że je czuł, że postrzegł, że się niémi nawet przeraził, winien był usunąć. Wdzięczni wszakże jesteśmy i za tę, acz z pośpiechem co do języka dokonaną pracę, i z zaostrzoną ciekawością oczekujemy całkowitego wykończenia dzieła, prawdziwie wielkie zapowiadającego dla narodu korzyści. Oby M. G. wytrwałość ku pomocy wezwawszy, chciał jak najspieszniéj powszechną zaspokoić ciekawość.

néj, jedynéj, że tak nazwę, panującéj myśli.— Późniéj powiémy, dla czego ludy dzisiejszéj Europy, silniéj rzuciły się w ostatnich czasach do odgrzebywania swoich pamiątek domowych, do starownego żywienia wszelkich uczuć i wyobrażeń rodowych i do konstytuowania się, że tak powiém, na twardéj podstawie narodowéj indywidualności. Poezya przechylona koniecznie została w stronę tego kierunku, jest ona i skutkiem i zarazem przeważném wsparciem tego nowego dążenia umysłów nowéj, dzisiejszéj Europy.— Dla tego to, poezyę zaczynającą się rodzić, w odpowiedność tym potrzebom czasu, nazwałem *poezyą narodową, i narodowość*, to jest: ową powszechną skłonność, do przybrania jak najwyraźniéjszych rysów plemiennych i do odznaczenia się rodem i historyą domową, każdego z ludów europejskich z osobna, uważam za główną cechę dzisiejszéj poezyi.

Tu zaraz nie mogę przewieść na sobie, żeby nie wskazać, jak mi się zdaje szczęśliwego owego punktu, z którego ma się wywodzić dzisiejsza poezya. On to nawet tłumaczy mi te postępy, które już dotąd uśpiała zrobić.— Widok teraźniejszéj Europy, zatrudnionéj budowaniem swoich narodowych poezyi, przedstawia w niejakiém podobieństwie, lubo w zupełnie innych rozmiarach, widok owéj dawnéj Hellady, która także niezwiązana w swych częściach, tylko nieścisłym federacyjnym węzłem, a tém samém podżegana ciągłą emulacyą, rozwijająca oddzielnie swoją poetyczną i mitologiczną robotę, żywiąca wszędzie miejscowe ogniska sztuki, a przezto powiększająca dzielnie jéj ruch i życie, potrafiła wydać nieśmiertelną swoją poezyę.— Dałby Bóg, żeby z analogicznych wątków, analogicznie wywinęła się poezya europejska! — Wtedy i na nasze nieznane życie, spłynęłaby część blasku, żeśmy widzieli rodzenie się wielkiéj epoki.

Już do dziśdnia, od czasu przeobrażenia Europy z gruzów starego świata, liczy ona kilka epok poezyi odkwitłych w jéj łonie. — Piérwszą była poezya północna, ossyaniczna, krewna, rodzinna ludom, które zapełniły całą przestrzeń od Dniepru aż po starożytną *Thulé* i przeniesiona wraz z mitologiją i półcywilizacyą skandynawską. — Złona tego płodnego zamętu, wywinęły się Srednie wieki, czasy niezmiernie poetyczne, w których obyczaje, zwyczaje, urządzenia, nawet religija, musiały układać się w porządek, wskazany od najbujniéjszéj fantazyi — i oto powstaje druga epoka poezyi, nazwana romantyczną. — Wszystkie ludy, które w tych wiekach liczone były za członki familii europejskiéj, musiały dostarczać swoich lennych zaciągów genijuszowi średnich wieków, i każdy z nich mniéj więcéj, ma swoją część własności w ogólnéj sławie romantycznéj poezyi.

Po tych dwóch peryodach poezyi, któréj początek i byt był tak swobodny i naturalny, że ją zaledwie odszczególnić się zdoła w obrazie tych wieków i obyczajów, jako barwę spłynioną na wszystkie barwy, nastąpiło w cywilizacyi europejskiéj jedno z tych stanowisk, o których powiedzieliśmy iż zdarzają się czasem, zupełnie nieprzyjazne nie tylko dla rozwijania się, ale nawet dla uczucia sztuki — Prawie od końca XVI do końca XVIII wieku, historya widzi ukrytą a jednak ciągłą pracę niemal całéj Europy i wszystkich zdarzeń, do przygotowania nowego porządku rzeczy. Umysł ludzki ma zadanie naglące i surowe, usuwające mu z myśli a nawet wyraźnie szkodliwe poezyi. — Taką spostrzegamy dziwną suszę na niwie téj sztuki. Na jéj miejsce podsuwa się literatura, osnowana na dwóch ostatecznie anty-poetycznych pierwiastkach: *Analizie i Krytyce*. Jestto tak nazwany klassycyzm. W inném piśmie, powiedzieliśmy jak według naszego mniemania, był

on konieczny a nawet korzystny w swém miejscu, (*) tutaj więc tą tylko stosownością jego do ogólnéj potrzeby czasu, tłumaczymy jego byt, a nawet wysokie udoskonalenie, do którego został wzniesiony; a jednakże, ponieważ wszystko może, a nawet powinno w pełności swego rozwinienia, zostać przejawione poetycznie, entuzyazm jak i rozczarowanie, admiracya jak i ironija, a zatém i ten stan cywilizacyi europejskiéj, tak długo niesposobny dla wyrażenia się w prawdziwéj poezyi, tak długo zawzięty jéj niszczyciel i prześladowca, doszedłszy do pewnego punktu, musiał znaléść swój poetyczny organ.— Któż nim był?— Byron.— On sam jeden (że nie policzę ciżby uwleczonéj jego genijuszem) jest jedynym poetą *krytycyzmu europejskiego*, którym też on tylko mógł być, tak uzdolnieniem, jak cudem pojawienia się swojego, które musiało się zejść z *crisis* epoki. To jednak zdanie o Byronie, może się komu wydać zbyt dziwném, zbyt nowém, a przeciwnie według na-

(*) Niech mi się godzi powtórzyć tutaj kilka uwag, które nigdy nie były całkowicie drukowane.— To skierowanie (klassyczne) jakkolwiek mało sprzyjało rozwinięciu się sztuki, z drugiéj strony było pomyślném dla ogólnego postępu myśli, i trzeba wyznać, że tym tylko szczeblem mogliśmy się wznieść na stanowisko, na którém dzisiaj jesteśmy. Wieki 17 i 18 w chodzie rozumu ludzkiego, przeznaczone były do otrząśnienia Europy ze rdzy i pleśni przedawniałego bytu. Dla tego duch *krytyki* i *analizy*, powinien był w téj epoce inne władze duszy przeważyć. Kto wié czy urok poezyi narodowych, nie byłby na przeszkodzie takiemu rozczarowaniu przyzwyczajeń i uczuć, które jednak koniecznie upaść musiały; kiedy przeciwnie literatury jakie powstały, sprzyjały takowéj robocie wieku, i przeznaczone jedynie być żywiołem krytycznego, wiele wymagającego rozumu, już samą wyłączną uprawą téj władzy, ze szkodą innych, silnie działały w duchu i kierunku wtedy potrzebnym.

szego mniemania, tak dużo przeléwa światła na cały nasz literacki systemat, że poświęcimy kilka uwag rozwinięciu tego szczegółu historyi literatury.

Dwie piérwsze poezye europejskie: Północna i Romantyczna, winny początek owym historycznym peryodom téjże Europy: zasiedleniu ludów północnych na gruzach państwa rzymskiego i ukształceniu się ich późniéjszemu w porządek feodalny i monarchiczny. Pomiędzy ostatnią epoką a dniem dzisiejszym, jest dwuwiekowy prawie przedział, czas przechodu z idei odkwitłéj, w ideę nową; gdzie życie historyczne, działo się że tak powiém, w sposób ujemny; gdzie nim się nowa budowa towarzystwa w zrąb zległa, dawna się tymczasem wątliła w saméj posadzie, zaczynała rysować i chwiać, i rzekłbyś, zatrwożonych jéj nietrwałością coraz pozbywać mieszkańców. Nie dziwna więc, że spółcześni takiéj epoce, ci, co się to wynosili z tego upadającego domu (de cette maison croulante), musieli się zewsząd uczuwać otoczonymi rozchwianiem i niepewnością; nie dziwna że musieli być skłonniéjsi wątpić niż ufać, że nawykléjsi byli do poezyi, niżeli do entuzyazmu. Lecz ponieważ *crisis* ostateczna, takiego stanu rzeczy zbliżała się powoli, a siła płodzenia natury, co wieniec roślinny zawiesza na świéżéj ruinie, albo w okrąg wulkanicznego krateru, nie próżnuje nigdy, kilka więc fenomenow umysłowych uśpiało wziąść życie nawet w tym peryodzie rozruszenia, i mogło się unosić czas niejaki, nad bezdnem mającéj się odemknąć przepaści. Jednym z takowych fenomenów jest literatura, tak nazwana klassyczna. Ale czém mogła być takowa literatura?.... Niczém prawém, twardo opartém, wiecznémm, lecz tylko zabawą chwilową, dowolną, zupełnie ze sfery praktycznych potrzeb i wyobrażeń wyłączoną, że najpiękniéjszego dla niéj użyczę wyrazu, utworem idealnym. Taką téż nam się widzi poezya klassyczna.— Nie

stoi ona na ziemi, ale raczéj w obłokach, nie pośród rzeczywistości życia, ale śród jakiéjś sfery suchéj, abstrakcyjnéj, konwencyonalnéj. W dramatyczności nawet, w tym płodzie sztuki najbezpośredniéj od zwyczajnéj natury człowieczeństwa zawisłym, u niéj nie ludzie na scenie, ale istoty allegoryczne, tylko personifikacya różnych namiętności, róznych zdań, tylko ideały człowieka, jako ona sama je nazywała. Dzisiaj dla nas już sami pisarze tamtejsi, owi Boale, Rassyny, są równie jak ich dzieła, jakieś postaci wytrawione z istoty, bez krwi, bez ciała; nie ludzie, książki tylko. Nie mógł też być inny klassycyzm, w czystości swojéj sztucznéj exystencyi; fenomen antypoetyczny użyty od *Wiecznéj myśli*, kierującéj biegiem czasu i zdarzeń które w nim się rodzą, użyty jako okrętowy balast, który się bierze dla ciężaru i wagi, ale wyrzuca w morze, zaraz po dostaniu kosztowniéjszego ładunku. Późniéj dopiéro, kiedy grunt dawnych instytucyi, wszelkiémi razem środkami tak się nadwątlił, że chwianie się jego zostało prawie widoczne, a przechylenie do upadku, takie, że nawet pojedyncze popchnięcie mogło podważyć korab społeczeństwa, wtedy sami pisarze klassyczni uczuli się uwleczonymi w to zawrótne dążenie, okazali skłonność popiérania tego kierunku i wyrazili duch swego czasu w różnolicym obrazie swoich właściwych fizyognomii. Jakoż Wolter ma może najwięcéj indywidualności ze wszystkich pisarzy francuzkich. Wpływ jego na dzieło zniszczenia, które mu powszechnie przyznają, był dla tego takim przeważnym, że jego osobisty charakter, szczególniéj go uzdolniał do pomagania ogólnemu rozprężeniu. Fizyognomija jego, jako poety, (a jest nim nie w Henryadzie, nie w tragedyach, ale w owych nienaśladowanych *Epitrach*, a nawet w powieściach), fizyognomija jego szyderska, nieuważna, lekka,

złośliwa, jest wiernym typem ducha jego czasu. — Od niego do Byrona — już tylko krok.

Nakoniec wszystkie nasiona rozwiązania dojrzały. Pod szturmem ostatnich lat XVIII wieku, runęły wyobrażenia dosięgające korzeniem zawojowania państwa rzymskiego; śród strumieni krwi i okropnych konwulsyi rewolucyi francuzkiéj, rodziło się to dziécię, wiek XIX, które się dotąd jeszcze pomiędzy nami wszystkiémi tuła, niedoszedłszy lat mezkich, ażeby obrało sobie stan pewny i niepodległy. — Lecz jeżeli dla Francyi zostaje to smutne wspomnienie, że na jéj ziemi i jéj krwią obmyte, powstało to dziécię przeznaczenia, drugi naród Niemcy, może upomnieć się o chwałę, że od razu położył mu na czele znamię wysokie i niebieskie. — On to uposażył go na drogę, którą ma przebyć, pochodnią nowéj filozofii, i ozdobił wieńcem nowéj poezyi. — Kiedyśmy, pod smutną przewodnią XVIII wieku, myśleli, że dochodzimy do końca bezpłodnéj pustyni sceptycyzmu i prozaiczności, zdziwienie nasze było niemałe na widok odsłaniającego się trochę daléj, całego znowu horyzontu filozofii, religii i poezyi. — Już dzisiaj schodzą wszędzie w około nas kwiaty niespodziéwanéj wiosny. — Same obłędne szlaki wzięły zupełnie nowy kierunek, poszły w inną stronę niż dotąd. — Już to nierozczarowujący materyalizm, ale pełen zarodu, chociaż często nierozwikłany mistycyzm; nie skłonność do ironicznego dowcipkowania, raczéj sentymentalność i exaltacya; nie *klassyczność*, ale *romantyczność*. — W takich embryonach objawia się duch XIX wieku, którego kłębek nie mógł się zapewne cały od razu wysnuć i potrzebuje na to więcéj czasu, niż nam go przeznaczono widzieć, lecz który już i teraz, wszędzie, rozlaném swojém, że tak powiem, powietrzem, ostrzega nas dostatecznie żeśmy przeszli do nowego peryodu. — Bliscy więc jes-

teśmy punktu, gdzie się dwie sprzeczne epoki schodziły z sobą: lecz na saméj właśnie ich miedzy, na samém rozgraniczu, powstał wielki poeta, z genijuszem potężnym i przeznaczony być organem nie w ciasnych szrankach zamkniętéj idei. — Takim poetą był Byron. — Lecz którąż z dwóch epok wyraził? Bez wątpienia tę, która już dzisiaj niepowrotnie do przeszłości należy.

Któżto bowiem jest ten Korsarz, ten Lara, ten Giaur, szczególniej ten Czajld-Harold, ten Don Juan? — jest to duch XVIII wieku, który wnika głęboko we własną swoją istotę i zasmuca się nierozsądnym smutkiem, na widok ciemnicy i rozczarowania, które mu leżą na duszy. — Wszystkie fakta psychologiczne, do których dowiodła filozofija sceptyczna, Byron wyraził jako prawdziwy poeta, w obrazach, w postaciach; i dziwne te postacie są tak ciemne, kolosalne, a razem nikczemne, błąkające się (jak powiedziano o nich) między niebem a ziemią i raczéj na wzór szatana niż człowieka stworzone! Byron będzie na zawsze świadczyć, do jak ciemnych ostateczności myśli, doszłaby z różnych stron czująca dolegliwości Europa, gdyby nagle wiek XIX nie zmienił zupełnie jéj dążenia, i nie rozpromienił sobą jéj przyszłości, jakby gwiazdą wiary i nadziei. — Ale ten promień ożywny nie padał, ani mógł padać na serce Czajld-Harolda. — Powołany być tłumaczem, że powiem, psychologii XVIII wieku, on był uzdolniony ku temu, ile tylko uzdalniać umié ta *niewidoma wola*, która wszędzie wybiéra środki, stosownie do celu który im zamierza. — Charakterem burzliwym, barwą umysłu posępną, życiem niespokojném i zatrutém, nawet stanem swoim arystokratycznym był to jedyny poeta, który mógł godnie wypełnić włożony na niego obowiązek, tak, że żyjąc prawie śród samego spływu dwóch różnych wieków, żadną miarą nie mógł on sympatyzować, tylko z wyobra-

żeniami i czuciami jednego z nich; rzekłbyś że atrakcyą swéj duszy przyciągał do siebie wszystko, co było jeszcze z elementów, chmur i burzy w powietrzu europejskiém. — Ci co obwiniają Byrona o dziwaczną sępność jego obrazów, nie wiedzą, że on nie postępował w tém dowolnie, ale musiał tylko, jako poeta, oddać z właściwą plastycznością i barwą, ideę, która mu przyszła z zewnątrz. — Ci którzy zarzucają mu przesadę, błądzą równie, niepoznając, że właśnie główną jego zaletą jest prawda, z którą wyraża, wszystko co wyraża.— Byron nie stworzył bynajmniéj swojéj poezyi: on tylko dał głos téj, która się tuła niewysłowiona w sercu całego wieku. — Dla Europy zostaje niemała chluba, że znalazła taki organ i widziała powstającego śród siebie, czego już niewidziano oddawna, wielkiego, prawdziwego poetę, z duszą i wyrazem, z życiem i śmiercią.—

Nigdzie wyraźniéj jak w literaturze angielskiéj, nie odbija się różność dwóch poetycznych epok, tak bliskich siebie czasem istnienia, a tak dalekich duchem. — Byron i Walter-Scott, ziomkowie, spółczesni, znajomi, a nawet przyjaciele, są, każdy z osobna, reprezentantami z nich jednéj; i tak jak Byron, równie chwilą pojawienia się swojego, jako i genijuszem, stoi na najwyższym punkcie wieku zapadłego w przeszłość, i z tego ostatniego szczebla, całą moralną robotę długiego ciągu lat, sam jeden podnosi aż do apoteozy poezyi: tak Walter-Scott zaczyna swój zawód z pierwszym brzaskiem, z pierwszém świtaniem nowego wieku, zgaduje czemu będzie sprzyjać pogoda, i zasnuwa dzieło na długi dzień, który nastąpi; dzieło, którego nie dokończy, lecz na które po nim robotnicy przyjść muszą.

Jednak nie myślę utrzymywać, żeby od samego Waltera-Scotta, zaczynała się dopiéro era nowéj poezyi—nie,

bynajmniéj. — Widzę nawet, że zmiana w dążeniu wieku wyjawiła się naprzód nie przez poezyę, lecz raczéj przez filozofiję; byłbym nadto tego zdania, że w rzeczach ludzkich, widzianych z pewnego wznioślejszego stanowiska, widać jedynie dzieło wieku i pokoleń, ale nie pojedyńczych ludzi, a ich nazwiska połączam w różnych miejscach historyi tylko jak dowolne symbola, jak pewne znaki, pomagające umysłowi, niezdolnemu utrzymać się długo w krainie oderwanych pojęć. — Jeżeli jednak trzeba koniecznie kogo nazwać *naczelnikiem rodu* nowych dzisiejszych wyobrażeń, wtedy nazwałbym nim zapewne nie *Waltera-Scotta*, ale *Kanta*. — Filozofija, która podniosła myśl ludzką od empiryzmu do transcendentalności, od zwątpienia do wysokiéj nadziei, która się ujęła za nieziemskie pochodzenie człowieka, wielki typ jego duszy i wiarę jego serca, tato filozofija zadecydowała od razu: jaką ma być fizyognomija całego wieku. A skoro jeden tylko jéj promień przeniknął w świat myśli człowieka, ten jeden promień był dostateczny żeby wszystko rozświécił i w koło swojego blasku zajął. — Wtedy powstali poeci i musieli malować naturę w cudownem przeobrażeniu, w jakiém przed ich oczami, jakby powtórnie z chaosu, przedstworzenia wschodziła. — Na ziemi, uświęconéj kolébką téj pięknej zorzy umysłowego świata, i że tak powiem, pod samémi jéj promieniami, od razu powołane było do życia całe powstanie genijuszów, ta rodzina poetów niemieckich, którzy na zawsze zostaną w historyi przedmiotami poetycznej sympatyi serc, że patrzali na to cudo odrodzenia, a może pierwéj nawet, wiarą i zapałem serc szlachetnych i młodych, przyzywali go z nieba (*). — Z śród

(*) Nie znam nic piękniéjszego w całém państwie Historyi, jak te karty Pamiętników Goetego (Dichtung und Wahrheit) gdzie on opisuje społeczność młodych poetów niemieckich, ich wi-

tych poetów powstał szczególniej jeden.— Goete, genijusz ogromny, uniwersalny, świéży; ów Goete, który piérwszy Europie dowiodł, że na ostatecznym końcu cywilizacyi, znowu zaczyna się (o czém wątpiono) państwo młodzieńczych, wiośnianych wrażeń, państwo natury i poezyi. — Jeżeli więc postawiłem Waltera-Scotta na czele nowéj literatury, to niekoniecznie dla tego, ażeby on miał być piérwszym, albo jedynym wniéj poetą; ale że on, mi się zdaje, natrafił na najszczérszy rodzaj poezyi naszego wieku, na ów rodzaj, który, mniemam, że niniejsza epoka, szczególniéj jest uzdolniona rozwinąć i daleko posunąć, na ten właśnie, dla którego wynalazłem nazwisko *Narodowej Poezyi.*

Ciekawaby rzecz była dośledzić rodzenie się jakiéj myśli ogólnéj, jakiéj opinii bogatéj w skutki. — Wątpię bardzo, żeby ktokolwiek mógł sobie do niéj rościć szczególne prawa ojcowstwa. Byłoby to zapewne piękne, żeby z czyjéj teoryi czystéj, jasnéj, doskonale wymurowanéj, powstawał natychmiast odpowiedni fenomen sztuki.— Ale tak nie jest, a może chwała Bogu że nie jest.— Widzę przeciwnie, że zawsze pada *skądś*, ledwie wiadomo, jakiś płodny zaród, który w momencie wszystko, czego się dotknął, zmąca, zaburza, zaciemnia nawet; powstaje prawdziwy chaos, i nigdybyś nie wierzył, że z łona tego bezładu i najdziwniéjszego pomieszania, może powstać coś organicznego, coś rozumnego; ale nie.... patrzysz, i oto owe niezgodne elementa zaczynają się łączyć, szykować, okształcać, aż nagle rodzi się płód, całkiem nowy i niespodziéwany. — Widok takowego chaosu, mieliśmy, i po części mamy dotąd, w walce klassyczności i romantyczności. — W nocy,

---

doki, nadzieje, pożycie pomiędzy sobą, i te prace codzienne z których ma zabłyszczeć późniéj tyle genijuszów, wywinąć się tyle przyszłości.

którą nazwę organizacyjną, a która nagle po bezbarwnym dniu klassycznym nastała, szermowaliśmy wszyscy i wyznajmy szczérze, nieraz chybialiśmy rzeczy; co nawet inaczéj być nie mogło: — mimo naszéj wiedzy graliśmy tutaj niezbyt pochlebną rolę zwaśnionych elementów; — myśli nasze, tak jednych, jak drugich, nie mogły być zapewne światłością, która się jeszcze nie była wyrobiła; — trzeba więc było podobno gubić się nieraz w obłędzie ślepych i bezkształtnych cieni i naprzód iść jedynie za silnym popędem instynktu, który nas wszystkich wtrącił w tę bitwę — teraz już punkt krytyki stał się nierównie dogodniéjszym. Wtedy, kiedy my, tłum bez wartości, poświęceni byliśmy jedynie na utrzymanie téj elementarnej fermentacyi, szanowniéjsze umysły powołane zostały wyciągnąć z niéj i przyjąć do ducha, żywotny pierwiastek kosztownego płodu. Już w naszéj literaturze, *nad powierzchnię wód wzbił się duch Boży*, i choć zapewne dzieło nowego stworzenia nie jest jeszcze *w dniu siódmym*, przecież już mamy skąd brać miarę tego, co nastąpić powinno.—Na tém się więc gruntując, powiadam: że zowego przygotowawczego zamętu, który był tak długo w dzisiejszych opinijach literackich, i który przypisywano romantyczności, zaczyna się już wywijać fenomen nowéj sztuki, to jest téj poezyi, którą nazwałem *Narodową* albo *Historyczną*.

Nie godzi się jednak pomiatać owémi sporami o klassyczność i romantyczność: historya je pamiętać będzie nietylko jako fenomen płodny w wynikłości, ale nawet jako ciekawy sam przez się.— Kwestya ta była, w swym czasie, kwestyą popularną; kwestyą, która wciągnęła w polemikę najczynniéjsze może umysły, i rozstrzygała się całą ćwierć wieku.—Jak zawsze, kiedy ważna zmiana ma nastąpić w państwie wyobrażeń, natychmiast rodzi się całe pokolenie,

uzdolnione i skłonne zmianę poślubić i popiérać, wszędy natrafiają się usposobienia, przygotowania ku niéj, i nim się nawet objawi, już ją niemal wszystkie umysły przewidują, przeczuwają, rzekłbyś że się naprzód o niéj, jakaś głucha mowa rozeszła;— tak było i teraz. Już w końcu swego istnienia, klassycyzm zaczął coraz wyraźniéj pokazywać, że pora jego przechodzi. Niemal u wszystkich lepszych umysłów upadał on na sławie.— Niéma dla mnie nic ciekawszego, jak to przeczucie romantyzmu, poezyi tak spokrewnionéj z nową filozofiją, a które ma jednak Diderot, jeszcze śród najprzeważniéjszego panowania sofizmatyzmu XVIII wieku. Im bliżéj do nas, tém częstsze takie przykłady, i chociaż niewidziano bynajmniéj czémby miejsce téj poważnéj literatury klassycznéj zastąpić, uczuwano jednak powszechnie, że ona nie zaspokaja wielu potrzeb rozumu i serca, i często, nawet mimo wiedzy i woli, zbaczano od niéj daleko—a oto nareszcie, wymówił, nie wiem kto piérwszy, nazwisko romantyczności.—Wszystkie umysły, ciekawe, a niezaspokojone, dały mu ucho. Zaczęli się rozchodzić apostołowie nowéj poetycznéj wiary, i nagle posłyszeliśmy krążące o niéj wieści: rozmaite, dziwne, rozgłaszane i po adeptowsku i popularnie, często ciemne i sprzeczne z sobą, które jednakże tym samym babylońskim językiem głosiły, że się urodził istotnie *Nowy Fenix*, lubo mało kto mógł powiedzieć, że go widział na oczy.— Cóż jednak powiadano o téj romantyczności?... mówiono o niéj wiele i różnie; jedni mieli ją poprostu za emancypacyę z więzów klassycyzmu i zburzenie dawnéj teoryi, bez względu że z ruiny i pierwiastku li ujemnego, trudno urodzić się pełnéj życia i przyszłości idei.— Drudzy powiadali że to Chrystyanizm wydał ten płód, dopiéro po 18stu wiekach swego żywota (!!). Inni przypisywali to znowu Gotycyzmowi i Feodalności, bez podziwu, że to

byłby najcudowniéjszy płód pogrobowy, bo właśnie Gotycyzm i Feodalizm, po długiém konaniu, w oczach naszych, ale nim jeszcze o romantyczności słyszano, zakończyły bezpowrotnie swoje historyczne życie.—Wyznaję, że wszystkiemu temu trudno dać zupełną wiarę.— Samo nawet nazwisko romantyczności zdaje mi się dwuznaczne, wątpliwe i bodaj czy właściwe rzeczy, którą ma oznaczać.— Kiedy więc nie mogę zaufać opisom fenomenu zewnętrznym i cudzym, poszukam, czy się wyraźniéj nie przejawił sam przez siebie.— Widzę, że już poezya wydała płód z zarodu nowych wyobrażeń, pewny więc jestem że z niego wybadam najszczérszą prawdę o jego własnéj naturze, bo widok całego stworzenia mię nauczył, że zawsze forma, jest tylko ciałem idei.

Przeglądam prace różnych poetów— widzę: *Bürger* pisze ballady, poemata niemieckiego ludu uosobia w swojéj *Lenorze*; te tajemne trwogi, te przesądne strachy, które, wraz z długiémi zimowémi nocami, leżą na świérkowych lasach dawnéj Germanii— *Goethe*, od piérwszego prawie kroku, cóż robi?... wywołuje z państwa przeszłości owego staroświeckiego *Goetza* i zdarzenie, jakie się działo zapewne nie w jednym, dziś samotnie stérczącym zamku, gdzie tylko był stary rycerz zbroją okryty i młoda piękna pani kastelu, nudząca się i rozrywająca jak mogła, podczas częstych a długich nieprzytomności w domu Barona. Takowe zdarzenie maluje, nietylko starając się najdokładniéj zachować każdy szczegół obyczajów, stroju, całéj fizyognomii staroświecczyzny, ale usiłuje nawet w rozmowie swych osób powtórzyć prawdziwy akcent mowy, już dawno zamarłéj na ustach w proch rozsypanych, i tak chce swój obraz nawieść miejscową barwą i wonią, żeby go każdy poznał od razu za naturalną produkcyę wieku i kamienistych pobrzeży Renu.— Toż samo robił *Szyller*—

po wielu próbach, natrafia dopiéro w Wilhelmie-Tellu na prawdziwy sekret tragedyi, zupełnie według wymagań nowéj poezyi.— A w czémże tai się urok, który Wilhelma Tella nad inne tragedye Szyllera stawi?.. w tém, że w téj tragedyi, jak podobnie o Szwajcarskiéj historyi Müllera powiedziano, czujesz, iż wieje po niéj wszędzie powietrze alpejskie. Tak w kolébce romantyczności, w Niemczech;— w Anglii, toż samo.— *Walter-Scott* pisze cudowne swoje miejscowe poemata; Ostatni Minstrel, Pani Jeziora— potém, za przewodnictwem fantastycznego romansijerskiego genijuszu, zapuszcza się pomiędzy kaledońskie góry, i kaledońskie tradycye i stamtądto wynosi zapewne zwierciadło jakiego Merlina, na szkle którego widzieliśmy taki rozciągły łańcuch zajmujących zjawisk.— I w Polsce nie inaczéj: *Mickiewicz* w swéj Grażynie, w swym Wallenrodzie, zmusza nas zwiedzać rozmaite romantyczne ustronia, ukryte do tego w lasach zamierzchłych Litwy, i *Zaleski* wiedzie nas między progi Dnieprowe,— *Goszczyński* pomiędzy bunty Ukraińskie.

Jakiż jest cel wszystkich tych poetów?..... zbliżyć do oczu naszych miejscowe fenomena bytu— wywieść na jaw historyę domową i odbić w zwierciadle sztuki wszystkie dziedziczne myśli, czucia i wspomnienia, na których się gruntuje i z których się wywija indywidualność bytu narodowego. Wszyscy wyżéj wspomnieni poeci, tak różni genijuszem i ojczyzną, tak rozmaici w praktycznych środkach sztuki, spotykają się w celu, w myśli osnownéj, które ich kompozycyi są wykonaniem.— Prawda, widzę gdzieniegdzie podobieństwo nawet w kolorycie samym. Gra niepoślednią tu rolę i Chrystyanizm i Feodalizm. Jakoż, dziwnoby było żeby być miało inaczéj, gdyż jeden i drugi zajmują przeważne miejsca w historyi familii europejskiéj; ani mogły być pominięte właśnie jako szczegół miejscowy,

i niemal wszędzie stanowiący barwę obrazu.— Ztądto jednak poszło, że nowéj poezyi naznaczono początek w Chrystyanizmie, w średnich wiekach; i ztąd poszło podobno samo nawet nazwisko Romantyczności.— Mnie się to sprawiedliwém nie zdaje.— Zapewne, nowi poeci używali często ducha religii chrześciańskiéj i historyi środkowych epok Europy, (chociaż zawsze w modyfikacyach miejscowych), ale to zbliżenie nie zastanawia mnie nawet, obok ważniéjszéj zgodności, którą widzę w zamiarze ich kreacyi. Gdyby nawet te dwa wspomnione *principia* okazywały się powszechniéjsze, jeszcze absolutniéjsze, w poezyi européjskiéj, uważałbym, że to jest naturalną wynikłością przedmiotu, który sztuka obrała za cel powtórzenia, a który wszędzie nosi znamiona pokrewnéj edukacyi religijnéj i historycznéj,— ani bym ich miał nigdy za piérwszą jéj sprężynę.— Widziałbym w tém zawsze środek, ale nie cel; barwę, ale nie tło; szukałbym czy niéma zewnątrz tych powiérzchownych form myśli wewnętrznéj, będącéj samą swym celem, i u któréj wszystko inne jest tylko środkiem, narzędziem, sposobem.— Powiedziałem właśnie, że ta myśl jest, i jaka jest; a ponieważ zdaje mi się stosowniéjszém oznaczać naturę fenomenu z danych jego ducha, a nie z dowolnych kształtów powierzchnich,— dla tego mniemam, że ta nowa poezya, jaka się w XIX wieku zjawiła i która na czas piérwszego wystąpienia swojego na scenę życia, okryła się zwodną maską Romantyzmu, była to w istocie *Poezya Narodowa*, którą, powtarzam, można także i *Historyczną* nazwać.

Kiedy więc znalezliśmy już ten fakt, zostaje nam tylko oznaczyć jego przyczyny, prawa jego bytu.— W rzeczach bowiem tego świata, widzę tę własność, że kazdy fenomen, najbardziéj trafunkowy ná pozór, ma zawsze rozumne i konieczne motywa, i lubo niktby nic potrafił prze-

powiedziéć go nim powstał, wtedy jednak i analiza i krytyka, dowodzić będą, że on i on tylko, mógł być w tém miéjscu i czasie. — Rozumiém, że takowa rozumna przyczyna jest i w pojawieniu się *Narodowych poezyi europejskich*.

Nie jesteśmy my tutaj, w Europie, tak jak owe ludy na rozległych płaszczyznach środkowéj Azyi, mieszkańcy na swojéj ziemi pierwiastkowi, (autochrones), odwieczni, pomiędzy sobą plemienni, rojący się na swojém rodzinném tokowisku od piérwszego dnia stworzenia, albo ustaleni w nieruchomą formę, mniéj więcéj niedoskonałéj rodowitéj cywilizacyi, jak np. Tybet, Japonija, Chiny. — Przeciwnie, my, Europejczycy, jesteśmy w swojéj ojczyznie ludy niedawne, różnoplemienne, wędrowne, kształcone zbiegiem rozmaitych przyczyn, wywodzące całość z części, spoczynek z biegu, ład z bezładu. — Inne ludy, w pierwiastkowéj niewiadomości swojéj, miewały się za jedynych synów ziemi, albo przynajmniéj za główny pień człowieczego rodu. My nie mogliśmy nawet być nigdy w tém złudzeniu: błędy nasze były innego gatunku; — naznaczaliśmy sobie niepodobne do prawdy wędrówki, przygody, pochodzenia, świadcząc tém samém, że nasz stan pierwiastkowy nie siedziba, ale podróż. Z takowego składu europejskiéj ludności wynikało koniecznie, że się jéj różnoplemienni mieszkańcy, od niepamiętnych czasów tarli jedni o drugich, gnietli, popychali, zatracali, lub przeobrażali. Jakoż, czém jest, prawie przez cały swój ciąg, aż do nas, historya Europy?... Walka różnorodnych elementów, które z sobą pogodzić się nie chcą i nie mogą. Nastaje ród na ród, plemie na plemię, sąsiad naciska sąsiada, rozpiérając granice, gwałtownie potrzebne do jego exystencyi, silniéjszy wciela w siebie słabszego, usiłując osiągnąć proporcyę swojego składu. Z łona tego zamętu powstaje energiczny krzyk namiętności, gniéwu, nieprzyjaźni, bolu i wre ruch

nieustanny i bezprzykładny gdzieindziéj. Cóż za wynikłość z tego?... z położenia pojedynczych narodów otoczonych zewsząd cudzoziemcami i nieprzyjaciołmi, z ciągłego stanu zagrożenia zniszczeniem i zatraceniem zupełném ich indywidualności, wyradza się *uczucie rodowe*, zupełnie inne, od znanego na spokojnym wschodzie, albo w municypalnéj starożytności. Ludy tłoczone zewnątrz, hartowane w walce i nieszczęściu, poranione, pocięte, tak jak członki padalca, skupiają swoje życie jedynie w energii wewnętrznéj i tworzą ciała nie ogromne, ale natomiast jędrne, zamożne w krzepkość i siłę, w wysokim stopniu indywidualne.— Zbliżmy np. w myśli Europę i Azyę, a takiémi okażą się nam ludy europejskiego związku, w porównaniu z ich niehistorycznymi sąsiadami. Nie czemu to jednak innemu, jak tym cząstkowym ogniskom żywotności, dłużna Europa wielką massę życia, jaka ją od innych stron świata odznacza. Temuto różnorodnemu składowi, utrzymującemu wszędy ruch i czynność, winna równie swoją historyę, jak i swoją cywilizacyę, niepodobną w niczém do owéj, drzemiącéj, ludów wciąż siedzących na miejscu, (peuples sédentaires), ale cywilizacyę prawą, wyrobioną ze starcia się życia,— z długiego ważenia się złych i dobrych zdolności człowieczeństwa.

Jeżeli więc jest to prawdą, jak mi się prawdą być zdaje, że Europa stanęła na porze wydania swojéj poezyi, kwiatu swojego bytu i historyi: to dziwnémby było żeby nie rozwinęły się w niéj osobno te rozliczne nasiona, którym tyle dłużna jéj ogólna cywilizacya, iż powiedzieć można, że przez nie tylko ona jest czém jest: to jest że ona tylko przez rozliczność, przyszła do pojedyńczości,—przez narodowości plemienne swych ludów, do swojéj narodowości europejskiéj.— Sądzę więc jedynie właściwém, ażeby te składowe części, które wypełniły z osobna w histo-

ryi wszystko, na co zaród miały, wypełniły to samo, i tak samo w poezyi; ażeby każde życie dało swój płód, i że naturalna i konieczna, ażeby te ludy, które w historycznym składzie swoim, odznaczają się szczególniéj indywidualnością rodów i plemion, wykazały jak najplastyczniéj tęż samą cechę, w rozwinięciu się swojém poetyczném.— Mojém zdaniem, poezya europejska nie może to być kwiat samotny, ale wieniec rozlicznéj barwy i woni, spleciony w jedno mistrzowską ręką Opatrzności, w któréj zamiary wchodziło, ażeby Europa *była jaką jest.*

Jeszcze jedno.— Zdaje się że już dzisiaj Europa przeszła najciernistszą połowę swego zawodu, że już odżyła te chwile, kiedy exystencya jéj musiała być powiększéj części bolem, gwałtem, bojowaniem.— Te wszystkie choroby dziecinnego jéj wieku minęły, posłużywszy nieznacznie do doskonalszego sformowania nowéj istoty.— Z elementów długo spornych wyrobiła się wewnętrzna i zewnętrzna ekonomija zgodniéjsza, skoro te same elementa przyszły do proporcyi i harmonii sobie właściwej.— Zapewne, niewszystkie ludy téj znakomitéj części świata, są już od dzisiaj w położeniu wymaganém koniecznie od saméj natury rzeczy; zdaje się jednak, że mogą one dojść do tego, niewszczynając owych gwałtownych nierządów, które musiały się zdarzać w szykowaniu się pierwiastkowém. Wchodząc więc teraz z sobą dobrowolnie w federacyjną spółkę dla organicznego życia, w jaką niegdyś przemocnie byli wtrąceni dla uorganizowania się, czują instynktem ducha, że, aby nie zatracić się w téj spółeczności, ażeby nie zamienić się w cyfrę jałową i nieznaczącą, mają czuć się tém silniéj na swojéj indywidualnéj exystencyi, że nie powinny zapominać same, ani dawać zapominać drugim: jaką osobną ideę wyraziły swym bytem i swoją historyą w rzędzie innych ludów i wieków przeszłych— i że każ-

dego miejsce będzie tém poważniéjsze, im wyraźniéj całą fizyognomiję swoją będzie wykazywać: jaką część dzieła historycznego dzwignął, i nawzajem, czém go zrobiła praca wieków, które widział, i różnych kolei edukacyi, które przebywał. W tém nowa przyczyna narodowych poezyi, oto dla czego poezya się tworzy, a my podobamy sobie w niéj, to jest znajdujemy ją odpowiednią potrzebom miejsca i czasu. Takie są, zdaje mi się, główne przyczyny Narodowéj europejskiéj poezyi dzisiejszéj, i mówię główne, gdyż innych nie wyliczę; jak skoro bowiem jaki fenomen, czy dynamiczny, czy moralny, okazał się potrzebnym, można być pewnym że z różnych stron wszystko się zbieży, żeby zrodzeniu się jego pomagać.

Patrzę więc dzisiaj na poetyczne prace Europy, jako na usiłowania jéj, żeby wyrazić w kreacyach sztuki najtajemniéjszy swój żywot elementarny, całą tkaninę swego indywiduum, przeszłość, ród, edukacyę historyczną, jedném słowem narodowość, czyli narodowości swoje. Każdy z ludów Europy mniema, i słusznie, że obraz jego godzien być podniesiony do poetycznego oświecenia. Lecz czyliż każdy z nich zarówno od dzisiaj może już tego dostąpić? czy rozwijanie się sztuki wszędzie jednakich doznaje korzyści? czy w historyczném stanowisku tych ludów nie masz jednych punktów, które sprzyjają takim zamysłom, a drugich, co tę robotę będą utrudniały? Myślę, że takowe nierówne uzdolnienia znajdują się, że takowe pomoce i przeszkody są, i dadzą się udowodnić.

WESELE

KNIAZIA WŁODZIMIERZA

—

(*z Daniłowa przełożył L. S.*)

Zbiór starożytnych pieśni ruskich pod napisem: *Древнія стихотворенія* wyszedł w powtórzoném wydaniu w Moskwie 1818 r. z rozkazu Rumiańcowa, a staraniem Kałajdowicza. Za odkrycie i ochronę tych nieocenionych zabytków, należy się wdzięczność Prokofijowi Demidów. Rękopis ten przechodząc przez różne ręce, pierwiastkowo w części tylko wydany został przez Jakubowicza w Moskwie 1804. r.

Twórcą, albo raczéj zbiéraczem tych pieśni, tchnących duchem starosławiańskim, był Kirsza Daniłów, kozak. Niewiadome jest miéjsce urodzenia jego, jednakże z niektórych wyrazów, i wzmianek w pieśniach jego, domyślać się można, że Sybir był jego ojczyzną, i że mieszkał w Kijewie. Utworów tych, ani ze stylu, ani z niektórych przystosowań i porównań, odnosić nie można do czasów które opiewają, bo z nich samych daje się to wyczytać, iż autor żył za czasów Piotra W. Najpewniéj twierdzić można, iż Daniłów zebrał szczątki starych Włodzimiérzowych powieści, krążących między gminem, i swoim sposobem przerobił. O istnieniu podobnych powieści i pieśni, wiele jest świadectw; między innémi Tatyszczew w swojéj historyi rossyjskiéj powiada iż za jego czasów (1768) śpiéwano o godach Włodzimiérza, do czego przytacza złomek staréj pieśni:

»Protiw dwora Putiatina,
Protiw terema Zybatina
Staraho Putiaty temnoj lies.»

Większa część zbioru tego pieśni, poświęcona jest sławie Włodzimiérza i jego bojarów, których podobnie jak Karol W. darami i poczesnémi godami ściągał do swego dworu w Kijewie, i wyprawiał na różne wielkie przedsięwzięcia. Zabytków tych, nikt jeszcze nie tknął polskiém piórem, choć tyle w nich swiéżości, tyle woni, zalatującéj z czasów minionych, tyle fantazyi i życia, jak w niewielu płodach nowoczesnych.

Oto jest cząstka tego zbioru: Wesele kniazia Włodzimiérza:

W sławnym grodzie stołecznym Kijewie
U dobrego kniazia Włodzimiérza,
Było godowanie, czesne gody,
Było stołowanie, czesne stoły;
Na tych godach kniaziów, bojar, mnogo,
I potężnych bohatyrów Rusi.—
A gdy dzień stał w połowinie pory,
Stół książęcy w połowinie stoła:
Kniaź Włodzimiérz wzradował się wielce,
Po jasnéj świetlicy rad przechadzał,
W czarnych przebiérał kędziorach,
I to słowo kniaź Włodzimiérz zronił:
»Héj, jeśliście kniazie, a bojary,
»Więc potężne bohatyry Rusi!
»Z was w Kijewie ożeniony wszelki,
»Ja sam tylko książę juńcem chodzę,
»Ja sam chodzę, i w bezżeństwie bujam.
»Narzeczoną ktoby mi narail,
»A przekrasną narail dziewicę,
»Coby kibić miała owszem gładką,

»Kibić gładką, wierzchowała umem,
»Jak śniég białe lica,— toż jagody
»Jak makowe kwiecie, jak sobole
»Brew czarną, a jasny wzrok sokoła.»—
Tu się większy za niższego chroni,
A od niższych kniaź rzeczy nie ima,
Aż z za książęcego naraz stoła,
Aż z ławicy naraz bohatyrskiéj,
Występuje Iwan, syn gościnny,
Wraz na miejsce stanie bohatyrskie;
Wykrzyknie on Iwan dźwięcznym głosem:
«Hoj! jeśliś ty łaskaw kniaź Włodzimiérz,
»Zwól przed sobą rzecz krótką wytoczyć,
»Jedno słowo niesierdziste cale:—
»Ja bywalec, w złotéj ordzie bywał
»U groźnego króla Etmanuiła Etmanuiłowicza,
»Anom widział, dwie córy miał doma;
»Piérwsza córa Nastaszia królewna,
»Druga córa Frozyna królewna;—
»Siedzi Afrozyna w wyżnim trzemie,
»Za trzydziestu stalnémi kłódkami,
»Bujne wiatry na nią nie wiéwają,
»Sliczne słońce oblicza nie smali:
»Dziéwka kibić nad podziw ma gładką,
»Kibić gładką, wszem wierzchuje umem,
»Jak śnieg białe lica,— a jagody
»Jak makowe kwiecie,— jak sobole
»Brew czarna, a jasny wzrok sokoła;—
»Szlij kniaziu Dunaja w dziewosłęby!»—
Kniaź Włodzimiérz kijewski roskaże
W czasz pułtora wiadra, lać zielone
Wino, dla Iwana gościnnego,
Że narail dziewicę na żonę.

Kniaź Włodzimiérz przyzywa do spalni
K'sobie Dunaja Iwanowicza,
Téj treści rozgowor z nim zaczyna:
«Hoj! jeśliś ty Dunaj Iwanowicz!
»Wywiąż dla mnie usługę daleką:
»Jedź Dunaju! jedź do złotéj Ordy
»Do groźnego króla Etmanuiła Etmanuiłowicza
»W poczesnym zamiarze, w dziewosłęby
»Do królewny lubéj Afrozyny;
»Zabierz złoto z mojego pokładu,
»Trzysta źrebców, trzysta bohatyrów.»—
Podał Dunajowi czaszę wina
Zielonego, pultora wiadrową,
A więc miodu słodkiego róg turzy;
To zielone wypił Dunaj wino,
I róg turzy miodu najsłodszego.
Bohatyrskie rozgorzały trzewa,
Wraz potężne rozeprą się bary
Dunajowe, i Dunaj tak prawił:
«Słońce łaski! kniaziu Włodzimiérzu!
»Na co brać mi złoto z twych pokładów,
»Trzysta źrebców— na co bohatyry?
»Zwól jednego mołojca wziąść z sobą,
»Więc Ekima wziąść Iwanowicza
»Służebnego Aleszy Popowa.»
Natenczas Włodzimiérz kniaź kijewski,
Sam Ekima za rękę sprowadził:
«Ot Dunaju, daję ci paroba!»
W rychle Dunaj poczynił przybory,
Rychléj jeszcze wyjeżdżają z grodu
Kijewa, w Ordę ziemię-złotą.
Pojechali krzepcy mołojcowie,
A jechali wciąż jedną niedzielę,

A jechali wciąż drugą niedzielę,
Aż do złotéj Ordy dojechali,
Do groźnego króla Etmanuiła Etmanuiłowicza.
Pośród dworca królewskiego skaczą
Mołojcowie z koni, wraz przywiążą
Dziarskie konie przy dębowym słupie,
Wraz do zamku białokamiennego
Wchodzą— Dunaj w te słowa tam prawi:
«Hoj! jeśliś ty królem w złotéj Ordzie!
»Zacz w twym zamku nie widno obrazu
»Zbawiciela?— ni modlić się komu,
»Ni krom ciebie pokłonić się komu?»—
Na to prawił król na złotéj Ordzie,
I uśmiéchnął się król:— «Jeśliś Dunaj
»Iwanowicz! za czém tu przybywasz,
»Czy jak drzewiéj służbić po staremu?»
Odpowiada Dunaj Iwanowicz:
«Hoj! jeżeliś królem w złotéj Ordzie,
»Po staremu służbić nie przybywam;
»A przybywam na poczesne dzieło,
»Dzieło dobre w swadziebnym zamyśle,
»Z twoją sudar ulubioną córą
»Z Afrozyną, prześliczną królewną
»Kniaź Włodzimiérz śluby chce skojarzyć.»
A król na to rozsierdziem rozgore,
Czarne z głowy wyrywa kołtuny,
Na ceglanéj tarza się podłodze,
I w takowe słowa się ozowie:
«Hoj! jeżeliś Dunaj Iwanowicz!
»Gdybyś wiarą a prawdą nie służył,
»Kazałbym cię wrzucić w sklep głęboki,
»Umorzyłbym w ciemniach śmiercią głodną
»Za bezecne takie mowy twoje.»—

Tu się Dunaj też rozsierdził wielce,
Bohatyrskie serce rozgorzało,
Dobył szablę poostrzoną, prawi:
«Hoj! jeżeliś królem w złotéj Ordzie,
»Gdybym ongi twym nie bywał gościem,
»A chleba, a soli nie jadł z tobą,
»Po plecy uciąłbym'ć bujną głowę.»
Król w straszliwe tedy zawył głosy;
Na wrzeciądzach wnet charty przypadną,
Chce Dunaja żywcem szczuć chartami
Medliańskiémi poszczuć kobeliami.—
Krzyknie Dunaj na to Iwanowicz:
«Hoj Ekimie, bywaj Iwanowy!
»Co tam stoisz, co tam szczérzysz oczy?
»Na wrzeciądzach złe charty przypadły,
»Król nas obu chce zaszczwać chartami.»
Wypadł Ekim syn Iwanowicza
Na szérokie wypadł raźnie dworze,
Tam Murzowie, a tam Ulemowie
Od bystrego zastępują konia,
Zastępują od ciężkiéj maczugi,
Tylko dopadł z telegi kłonicę,
A kłonicą jak Ekim zamachnął,
Ubił Murzów na siedém tysięcy,
Pięćset medeliańskich zbił kobeliów;
Aż zakrzyczał król donośnym rykiem:
«Hoj Dunaju! ty Iwanowiczu!
»Przydzierż wiernka, niech choć kęs zostawi,
»Choć ostatek wojów na rospłodek,
»Za to plonem dziéwka ci przypadnie
»Afrozyna prześliczna królewna.»
Młody Dunaj syn Iwanowicza,
Wiernka swego przydzierżał Ekima;

Potém przyszedł przed terem wysoki
Gdzie zamknięta siedzi Afrozyna
Za trzydziestą stalnémi kłódkami. —
Bujny wiater nie powiéwa na nią,
Krasne słońce oblicza nie smali;—
Drzwi od komnat były wskróś z żelaza,
Klamki z stali grubo wyzłocone.
Przed teremem tako prawił Dunaj:
«Choćby nogę złamać, drzwi wysadzę!»
We drzwi pchnął żelazne, wraz zapory
Połamał i klamki pozłacane,—
W trzemie zatrzęsły się izby wszystkie,
Wybiegła królewna w strachu wszystka,
Chce Dunaja pocałować w usta;
Do królewny Dunaj tak przemowi:
«Tyżešto królewno Afrozyno!
»Kęs to smaczny a wzdy się nie godzi
»Mnie cukrowych ustek pocałować,
»Ciebie Bóg sam prześliczna miłuje,
»Będziesz żoną kniazia Włodzimiérza.»
Wziął dziewicę za rękę, za prawą,
Z komnat wyjdą na szérokie dworze,
Rączych koni jak stój chcą dosiadać;
Król na złotéj Ordzie już ochłonął,
I sam zacznie wołać w takie słowa:
«Hoj! jeżeliś Dunaj Iwanowicz!
»Chciéj poczekać na Murze, Ulemy.»
I wyprawia król Murzów, Ulemów,
Za Dunajem ze złotą skarbnicą;
Wiozą Murzy, wiozą Ulemowie
Trzydzieści ordynskich teleg złota
Nasypanych tocznémi perłami
I kamiéńmi różnobarwistémi.

W rychle Dunaj porobił przybory;
Pojechali do grodu Kijewa,
A już jadą wciąż jedną niedzielę,
A już jadą wciąż drugą niedzielę,
Pojeżdżają ze złotémi skarby;
A gdy byli sto werst od Kijewa
Dunaj zdybał świéży trop na szlaku,
Zdybał, stanął, wydawał roskazy:
«Hoj Ekimie ty Iwanowiczu!
»W gród Kijewa zawiéź Afrozynę,
»Przed sławnego kniazia Włodzimiérza,
»Cześnie, wspaniale, nam ku chlubie,
»Przed wielkiego kniazia Włodzimiérza.» —
A sam Dunaj pojechał za tropem
Onym świéżym;— już dwie dobie jedzie,
W czwartéj dobie tropu mu nie stało;
Bo na łąkach roskosznych kobiercach,
Gdzie Włodzimiérz rad jeżdżał na łowy —
Na tych łąkach stał namiot, w namiocie
Krasna dziéwa spoczywa pod chłodem,
Snadź to będzie Nastaszia królewna,—
Młody Dunaj domyślił się tedy,
Dobył tęgie z nałuczni łączyszcze,
I kaleną dobył strzałę z tuła,
I naciągnął łuk za ucho — strzałą
Chłosnął on Dunaj po sirym dębie.
Zabrzękło cięciwo w tęgim łuku,
Zatrzęsła się matka sira ziemia
Po takim udarze bohatyrskim; —
Ugodziła strzała w dąb krzaczysty,
Dąb potłukła na same konary;—
Dziéwka z szatru wyskoczy sierdzista;—
Młody Dunaj niebity on w ciemię,

Skoczy chyżo z bystrego rumaka,
Zatknie kopiję w rolę, do kopii
Wiąże konia; wraz ku dziéwce skoczy
I uderzy dziewicę po szczęce,
I z nóg rzéźwych powali o ziemię,
I stalowy wyrwie kindżał dziéwce,
Chce odrzezać nożem piersi białe;—
W tém Nastaszia błaga go pokornie:
«Jeśliś chrobry a dobry mołojec!
»Na śmierć dziéwkę nie zabijać tobie;
»Jam u ojca sobie wyprosiła,
»Że kto w szczérém pobije mię polu,
»Ten mnie dziéwkę dostanie za żonę.»—
Owóż Dunaj wielce rad był temu,
I tak duma, a rozumem bierze:
W siedmiu ordach ja Dunaj sługiwał,
W siedmiu ordach, u cnych królów siedmiu,
Krasawicy nie mógłem wysłużyć,
A dziś w szczérém polu nadybałem
Narzeczoną i oblubienicę.—
Tu się ślubem związali oboje,
Weselili w rokitowym chaszczu;
Po weselu Dunaj w drogę pili
I królewnę odziéra z wszéj zbroi;
Bierze kujak i pancerz z kolczugą,
Toż ustroić przykazał się czysto
Krasawicy w oponeczkę białą,
I tak jadą do grodu Kijewa.
Prawie w tenczas Włodzimiérz kijewski,
Wracał z drużbą z złotego wesela,
I na dworzec zajeżdżał książęcy;
Orszak jasne napełnił świetlice,
Za nakryte stoły wszystko siadło.

Toż i młody Dunaj Iwanowicz
Wraz do cerkwi sobornéj przybywszy
Szedł ku popom i ku dyakonom,
Sobornego wzywał archireja
By z dziewicą krasną go ożenił.
Radzi byli popowi soborni —
(W onych latach przysięgi nie znano) —
Ożenili Dunaja z królewną,
Dunaj za ślub sypnął pięćset rubli,
I do kniazia jechał Włodzimiérza.
Gdy zajechał na széroki dworzec,
Z młodą żoną, gdy z koni zeskoczą,
Takie rozpowiadał Dunaj słowo:
«Uwiadomcie kniazia Włodzimiérza —
»A nie o tém że do świetlic wchodzę,
»Ale o tém, że księżniczka młoda
»Bez szat żeńskich, krom opończy białéj.»
Kniaź Włodzimiérz nie w ciemię on bity,
Zna co robić, wnet poszle Cziuryłę
Plenkowicza, po szaty kwieciste;—
I ponieśli Nastaszi królewnie
Śliczny sajan z damaszku krasnego,
Taki sajan wartał sto tysięcy.
Przyoblekli w sajan pannę młodą,
I powiedli w książęce komnaty,
Nowożeńców sadowią za stołem
Przed jadła cukrowe, czary miodne.
I dwie siostry siedzą wraz przy stole,
A tak młody Dunaj Iwanowicz
Wprzód ożenił kniazia Włodzimiérza,
Potém siebie samego ożenił,
I przy jednym stołowali stole,
A niekrótkie żyli oni lata.

Kniaź Włodzimiérz, słońce Sesławłowe,
Dawał gody, godowanie huczne;
Roschełpił się podczas Dunaj pijany,
Że krom niego, nikt w całym Kijewie
Trafniéj z łuku do tarczy nie strzéla.
Tu się ozwie księżna Apraxiewna:
«Jeśliś Dunaj, jeśliś moim zięciem!
»Wiérz, w Kijewie nie postawisz strzelca
»Krom méj siostry królewny Nastaszy.»
Zasmęcił się Dunaj — rzucą kości
Komu piérwszy z łuka strzał przypadnie. —
I strzał przypadł młodéj jego żenie
Nastaszi królewnie — Dunajowi
Padło trzymać pierścionek nad głową;
Kres na werstę wymierzon tysiączną.
Dunaj dzierży nad głową pierścionek
I Nastasza na łuk grot nałoży:
Brzękła w tęgim łączyszczu cięciwa,
Pierścień złoty z głowy znikł ze strzałą. —
Tu poskoczą kniazie i bojary
Widzieć strzałę, jako na jéj piórach
Zadziérżgnięty został się pierścionek.
Teraz Dunaj na cél żonę stawił
Swoją młodą. — Księżna Apraxiewna
Doń przemawia: «Jeśliś ty mym zięciem
»Jeśliś Dunaj syn Iwanowicza!
»Niechaj strzału — był żart — już po żarcie!»
Potém młoda mówiła Nastaszia:
«Niechaj, niechaj do jutra strzélania!
»Mam w żywocie moim bohatyra;
»A ty piérwszéj strzały nie dostrzelisz,
»Druga strzała daleko przeniesie
»Trzecia strzała prosto mnie ugodzi.» —

Wtedy bojarowie, wtedy kniazie
Umawiali młodego Dunaja;
Ano Dunaj zaciął się uporem,
Młodą żenę stanowił na kresie,
Młoda żena kłania się, zaklina:
«Hoj Dunaju! jeśliś moim ładem,
»Niechaj żartu, trzy dni tylko niechaj,
»Wzdy nie dla mnie, dla syna w żywocie —
»Bo urodzę jutro bohatyra,
»A sławnego jako nikt po świątu.»
Ale Dunaj żenie nie wiarował,
Stawia z złotym pierścieniem u kresu,
Dzierży pierścień po nad bujną głowę. —
Dunaj z łuka wystrzelił, o werstę
Piérwszą strzałą kresu nie dostrzelił,
Druga strzała daleko przeniosła,
Trzecia strzała prosto w nią ugodzi.
I przybieży Dunaj k'żenie młodéj,
Wyrwie kindżał niewieście stalowy,
Żywot biały co rychléj rozporze,
A z żywota pachole wyskoczy,
Wte się słowa pachole ozowie:
«Hoj! jeżeliś rodzic mój! a czemu
»Trzy godziny nie wstrzymałeś strzału?
»A po świątu wzrósłbym i rozsłynął,
»O siedém siedmiórek niż ty więcéj!» —
Tu się Dunaj zasmęcił żałobą,
W białą pierś swą kindżałem uderzył,
Z tém zarzewiem w bystrą skoczył rzékę—
Odtąd rzéka zowie się Dunajem,
Ujściem wpada do sinego morza. —
Stara powieść, stare i zdarzenie.

———

Objaśnienie niektórych wyrazów:

Syn gościnny, syn kupiecki; *gość* u Sławian znaczył kupca, ztąd *gościniec*.

Terem, *trzem*, pałac; wyraz ten używany często w psałterzu Małgorzaty; podziśdzień używa go gmin polski np. w pieśni: *od terema do terema*.

Pokład, skarbiec; u wszystkich Zygmuntowskich pisarzy.

Drzewiéj, wprzódy.

Kobelijanie, *kobel*, pies samiec; patrz Myśliwca Bielas.

Telega, rodzaj wozu u Rusinów.

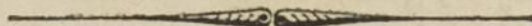
Nałucznia, pochwa na łuk; u nas nazywana dawniéj *tafuj* z tatarskiego.

Szater, namiot.

Kujak, hełm.

Sajan, ubiór zapewne kobiécy; nasi dawniéjsi pisarze używali tego wyrazu w znaczeniu sukni żołniérskiéj.

Ład, małżonek. *Łado*, bóstwo u Sławian. W Igorze wyraz ten znaczy męża.



SŁAWIANSZCZYZNA.

O NARODACH ILLIRYJSKICH A W SZCZEGÓLNOŚCI O SERBACH.

Każdy prawie szczep narodów sławiańskich, nosi nazwisko piérwszego ojca lub wodza, który zarazem był sędzią i władcą rodziny albo gromady; z tego to powodu w piérwiastkowych dziejach naszych, tak wielką liczbę znajdujemy imion narodów, narodków i pokoleń. Odmienny zupełnie naród, nosi niekiedy jedno i to samo nazwisko; w jedném miejscu, przemieszkuje naraz mnóstwo narodów, a dziejopisarze spółcześni, prócz przytaczania nazwisk, nic o nich z pewnością powiedzieć nie mogą; bo nieustannie snuły się roje narodów i rostapiały w dawniéj osiedlonych krainach. Przypatrzywszy się bliżéj postaci dawnego rządu Sławian, rzecz tę bardzo łatwo pojmiemy; w rządzie gminowładnym, gdzie każda rodzina wybiérała sędziego, wodza lub księcia; ów wielki szczep sławiański rozrastał się w niezliczone narodki, mianowane od wodzów albo od miejsca zamieszkania; która zaś rodzina wzrosła nad inne w siłę i bogactwa, podbijała natychmiast sąsiadów, a tym sposobem z rodzin powstawały gromady, z gromad narodki i następnie potężne narody. Domysł ten, nie tylko jest stwierdzony przyrodzonym biegiem rzeczy, ale nawet świadectwem dziejów sławiańskich. (1)

(1) Jornandes cap. 5.

Kto był najpiérwszy Serb (1) (Srb)? gdzie była jego rodzina? skąd powstał znakomity naród serbski? są to pytania, których dotąd dziejopisarze nie rozwiązali. Zdaje się, że kilku lub kilkunastu wodzów sławiańskich było tegóż samego imienia, a każdego z nich gromada, nosiła nazwisko Serbów. (2)

Najpiérwszą wzmiankę o Serbach znajdujemy w Plinijuszu (3). Prokop zowie ich Sporami (σποροί) (4), Fredegar Surbiami, Alfred Surpami i Sermendami, Konstantyn Porfirogeneta Serblami (5), Kosmas Zrybiami (Zribin, Serbin). Co do siedlisk piérwiastkowych Serbów, również nie zgadzają się dziejopisarze. Plinijusz i Ptolomeusz utrzymują, że mieszkali w Skityi nad Wołgą, Fredegar i Alfred że w Germanii, Konstantyn Porfiregeneta że przy Karpatach, inni że w Illiryi. Boguchwał († 1253) wspomina: «że niejaki Srb, Serb albo Sorb, był ojcem i sędzią swojéj gromady i nadał nazwisko narodowi.» Późniéjsi dziejopisarze, przywodzą wiele podobnych nazwisk; (6) lecz gdy wyraz ten Srb, dla właściwego zbiegu spółgłosek, stał się twardym, a nawet niepodobnym do wymówienia, przeto cudzoziemcy zmieniali go aż do niepoznania. Dziś potrzeba wielkiéj znajomości języków, aby

(1) Wyraz Serb, znaczy świérżbienie, palenie, gorzenie. Prawię jedno i to samo znaczą: hebrajskie sara, greckie σειρω, sławiańskie sur, syr, angielskie scar, łacińskie surio.

(2) Thunmann. Nord. V. p. 167.

(3) Hist. Nat. L. 6. C. 7.

(4) B. G. III. 14.

(5) D. Ad. Im. C. 32.

(6) Fredegar pisze: «Dervianus (Derwan, Treban, Srban) (r. 630), dux gentis Surbiorum, qui ex genere Slavorum erant. Nestor w ks. 20 str. 188: «I siede starjejszyj (brat) u Ladozie, a drugij Sineus na Bielie ozerie, a tretij Truwor (Trivor, Trub, Trib, Srb) u Izborsku.» — Również w ręko-

wszystkie dziwotworne przemiany, sprowadzić napowrót do pierwiastkowego wyrazu.

Jeograficzne nazwiska miejsc, są najpewniéjszym dowodem języka ludu, który te kraje pierwotnie zamieszkiwał. Przeglądając ziemiopisy przeszłe i teraźniéjsze, również błądzić musimy wpośród nazwisk krajów, które mniéj więcéj noszą na sobie piętno serbskie. I tak w piérwszém stoleciu po Chrystusie, Plinijusz i Ptolomeusz wymiéniają Serwiję nad Wołgą. Konstantyn Porfirogeneta (C. 32), opisuje Serwiję wielką, albo białą. Wszechserbija (Bessarabija) obejmowała Dalmacyę, Panonię i Mizyę. Sarwika albo Serwika (r. 640) była przy Tessalonice; Serwija nowa, Serpejsk, Serpuchowsko w Rossyi; Sorabija, Srbsko w Niemczech i w Łużycach; Srbsko w Czechach; Cierwisti, Zerbst księstwo w górnéj Saksonii; Sremsk w Polsce nad Wartą; nadto niezliczona ilość miast, wiosek, gór, rzék, grodów w całéj prawie Sławiańszczyznie, mają prawdziwe piętno serbskie. (1)

O Serbach i Illiryjczykach tak wiele dziejopisarze trzeciego i czwartego stolecia napisali, że chcąc podać dojrzałe owoce usilnych i wielolicznych badań, lękam się, aby czytelnicy wśród największéj hojności pokarmów, głodni nie odeszli. Tak różne są uczonych zdania o tych narodach, że niéma dwóch pism, w którychbyśmy jedne i te same zna-

---

pisie królodworskim p. 112 (wydania Swobody) jest wzmianka o Srposzu (Srbosz), Srb:

«Knieni na Srposze każe,
»I bna Srposz w Spitibora;
»Spitibor Srposze secze,
»Srposz w chladnú zemiu padc.»

(1) Kollar: »O Gmenách a Starožitnostech národu Slawského» p. 161-7.

leźli wypadki. Salomon biskup Kostnicki (1) utrzymuje, że Sarmaci nazwani zostali Serbami; Chrytraeus (2) twierdzi, że Serwijanie i Sorabowie biorą nazwisko od Sarmatów. Wielu zaś pisarzy mniema, że nigdy nie było narodu Sarmackiego; że to nazwisko powstało jedynie przez scudzoziemszczenie wyrazu Srb, Serb, Srem, (3). I w rzeczy saméj, pierwiastkowo u Sławian, nigdy nazwisko Sarmatów w używaniu nie było; gdyż w całéj Sławiańszczyznie nie znajdujemy ani wioski, ani miasta, ani wodza, ani sędziego któryby się nazywał Sarmata, a Sławianie gdzie tylko przemieszkiwali, zostawili po sobie ślady nazwisk sławiańskich. Wyraz Sarmata jest jedynie książkowym, i taka w nim panuje u starożytnych pisarzy różnica, jak i w nazwisku Serbów (4). Rozmaitość ta nie powinna nas zadziwiać; nazwisko tak széroko rozpostarte, rozmaitymi cudzoziemcami otoczone, w różnych gorących i zimnych podniebiach, w języku rozmaitych narodów, nie mogło wszędzie właściwego brzmienia zachować.

Szafarzyk pisząc najdokładniéj o początku Sławian (5), utrzymuje, że od niepamiętnych czasów osiedli w Europie, szczególniéj około Karpat, sami siebie nazywali Serbami; a nazwisko to, łatwo od Greków mogło się przemienić na Sarmatów lub Serbatów (Srm-aty,) Srb-aty). Windowie (Indowie), Illiryjczykowie, Korallowie, Krowyzowie, Srbalowie, Krywiczowie, narody istniejące jeszcze przed

---

(1) Salomon biskup Kostnicki († 920) w rękopisie: «Mater verborum» str. 303 c. 3.

(2) Chrytraeus. Chron. Saxon. p. 15.

(3) Schlötzer. Nord. Gesch. p. 116.

(4) Herodot nazywa ich Sauromatami, Scymnus Sarmatami, Scylax Syrmatesami, Alfred Sermenami, Konstantyn Porfirogenta Sirmiami.

(5) Uiber die Abkunft der Slaven, nach Lorenz Surowiecki.

narodzeniem Chrystusa, były prawdziwie narodami sławiańskiémi, do których również całe Pomorze jaderskie (adryatyckie, czyli Romersko) należało.

Szczep Illiryjski w ściśléjszém znaczeniu zajmuje Dalmacyę, Bośniję, Hercegowinę, Serbsko, Slawonję i część południowych Węgier. Pod względem nabożeństwa (religii) i literatury, dzieli się na: *a.* Illiryjczyków obrzędu łacińskiego, i na *b.* Illiryjczyków wyznania greckiego. Serbowie greccy używają czcionek Cyrylla; pisownia ich, jest dziwacznie sklejoną z cerkiewno-sławiańskiéj rossyjskiéj i serbskiéj. Serbowie rzymsko-katoliccy wolą się nazywać Illiryjczykami, Slawońcami, Dalmatami, lub Dubrowniczanami (Raguza), aniżeli Serbami i dla tego oddawna przyswoili sobie pismo łacińskie. Duchowne i polityczne rozdwojenie Illiryjczyków, przeszkadzało im do spojenia się w jedną całość, a panująca między niémi nienawiść doszła do tego stopnia, że katoliccy Illiryjczykowie nie chcą znać swoich braci, również greccy Serbowie nie wiedzą nawet że istnieje literatura Illiryjska.

Illirya była kolébką bardzo wielu narodów, władcy (gosudarowie) owych pojedynczych ludów, przeszli pod panowanie Rzymian; lecz wówczas, kraina ta składała się z Dalmacyi i Liburnii; późniéj dopiéro gdy Sławianie ogarnęli posiadłości rzymskie, Illirya stanowiła ogromne państwo, podzielone na pięć części. Dalmacya należała do cesarzów Carogrodzkich. Liburnija czyli górna Dalmacya, była siedliskiem Liburnejczyków, Flamitów, Łopsów, Stłupinów i Keraunów. W Japidyi leżącéj między Dalmacyą i Panoniją, mieszkali Japidowie i Albanie, od nich były założone znakomite miasta: Metal, Arupin, i Awendo. Czwartą część Illiryi składały wyspy Skordona, Melita, Lissa, Awrystytes, leżące na morzu jaderskiém (adryatyckiém).

Piątą część stanowiła Panonija, Sawija, Srem, i Mizya leżąca między górami Adrem i Imem.

Rzymianie z początku opanowali Mizyę a późniéj całą Illiryę, którą podzielili na górną i dólną Mizyę. Górna leżała między Dalmacyą i Dunajem, zamieszkana podówczas przez Trykornesów, (między Sawą i Dunajem), Pincenzyjczyków, Dardanów, Skordów, Mizyjczyków i Trymachów; znakomitsze w niéj miasta były: Syngidum, Pansus, Antrywacya i Ulpijana. Dolna Mizya rozciągała się od Cyambru aż do Dunaju, w niéj przemieszkiwali: Trybalowie, Troglodytowie, Trakowie, Mizyjczykowie i Skitowie zwani także Getami. Górną część Mizyi zwano również nadbrzeżną Dacyą, a dólną zaś Skitiją. W nich były znakomitsze miasta: Cewrum, Nikopol, Axiopol, Triminijum, Istropol, Tomy, Kalatis, Dyonisyopol, Markijanopol, Mesembrija, Anchijal, Ternowo i Sardyka. Ow starożytny Illiryk zamieszkany od rozmaitych narodów, dostawał różne nazwiska, z niego powstała: Dalmacya, Liburnija, Kroacya, Karnijola, Japidija, Sawija, Slawonija, Bośnija, Serbija i Bulgarya. Do dziś dnia te narody zajmują swoje starożytne siedliska. Serbija (1) zwykle pierwiastkowo nazywała się Rossyą.

Najpiérwszémi mieszkańcami Illiryi, wprzód jeszcze nim to nazwisko nosić zaczęła, byli: Enchelijczykowie, późniéj Fenicyanie, Argonautowie, Kolchijczykowie, Wenety i Keltowie z których pięć narodów powstało: jakoto Illiryjczykowie, Liburnowie, Japidowie, Istryjczykowie i Skordowie. Illiryjczykowie

(1) Zobacz »Istoria Slaweno-Bołgarskog naroda, prostym jazykom spisana za Afanasiem Neskowiczem« w Budymie gradie 1801. pag. 51. §. 5. »Otkudu i serbskij Narod, koj se inacze Rassijanami nazywa«.—

pochodzą od Fenicyan którzy osiedli pobrzeża jaderskie (adryatyckie). Illiry był synem króla ich Kadmusa, od niego kraina ta nazwaną została Illiryą, miał sześciu synów: Achilla, Awtarego, Dordona, Midasa, Taulancyusza i Perchiwa, nadto trzy córki: Partę, Daortę i Daserę. Awtary miał syna Panona albo Peona i dał początek Panonii. Liburnowie powstali z Keltów i Wenetów z któremi jednym mówili językiem. Japidowie byli potomkami Argonautów, Istryjczykowie zaś Keltów.

Po śmierci Illirego objął rządy Illiryi Awtary i dawał pomoc Hellenom przeciwko Trojanom, po nim nastąpił Kadril, po Kadrilu syn jego Klit, który upokorzył Aleksandra wielkiego, pokonał Syrma króla Trybalów, a zebrawszy wojska Dardanów, Trybalów i Illiryjczyków, wiódł pomyślną wojnę z Daryuszem królem Perskim i przywłaszczył sobie panowanie nad wszystkiémi narodami od morza jaderskiego aż do Baltyckiego.— Za Dymitra Faryusza, Illirya przeszła pod panowanie Rzymian i zostawała aż do Konstantyna wielkiego.— Odtąd narody illiryjskie były pod władzą cesarzów carogrodzkich, a późniéj pod panowaniem Turków. Widzimy więc, że od najdawniejszych czasów, narody Sławian pod imieniem Skitów, Keltów, Getów i Wenetów, wraz z innémi pobratymczémi narodami, przemieszkiwały w Illiryi; w Dalmacyi za Anastazyusza cesarza (490) mieli swoich królów. W piątym wieku, Dalmacya łączy się z Serbiją, Panonija zamieszkana przez Sławian, Slawonija, Kroacya i Bośnija mają swoich udzielnych władców. Serbowie pod Cyasławem wybijają się z lennictwa Konstantyna Porfirogenety, przechodzą późniéj pod panowanie żupanów dalmackich, prowadzą z niémi ciągłe wojny (1) i w końcu

(1) Zob. historyę Afanasią Neskowicza, pisaną po bulgarsku str.

zostają narodem silnym i oświéconym. Polibijusz wspomina (XXXII. 18.), że Izyjczykowie (Issii) i Daorzowie, narody illiryjskie, wysłały do Rzymu (596. ab. Ur. c.) poselstwo z doniesieniem, że Dalmatowie pustoszą miasta Tragurium i Ephesium. Dalmatowie i Illiryjczykowie byli podówczas narodami oddzielnémi,— Jllirycjzykowie znakomici w żegludze, posiadali wybrzeża morskie, Dalmatowie mieszkający w głębi kraju, byli narodem wojennym, i przez dwieście lat walczyli z jarzmém rzymskiém; (Vell. Paterculus, Hist. rom. II. 90.). August podbiwszy Dalmatów i Illiryjczyków, granice ich rozciągnął do Sawy, Dryny, Dunaju i Haemusu.

Po śmierci Augusta, podbito Noryczanów, Panonów i Japidów. Illirya podług Strabona należała do Pretorów i rozciągała się od przylądka Akroceraunium, aż do Arsyi; do niéj należała: Illirya właściwa, Dalmacya, Liburnija, i Japidija, w któréj końcu zachodnim było miasto założone przez Sławian Terżyszcze (1) (Tergestum, *ἐκ Τεργἑστες, ἀπὸ Τὲργεστων, Τὲργεστον*, Trieste). Lecz pod rokiem 253—268, po Chrystusie, Dacya kraj obszérny,

---

56. «Serbli se neprestanno starali Dalmatsko Kralestwo priswoiti, koe se słuczyło pri Stefanu perwom Nemani, koi je Dalmatskoj Zupana powiedio, i sebe Dalmatskim i Serbskim kralem wieczao».

(1) Pomponius Mela, de situ orbis II. 3.
Ze Terżyszcze (Triest) po przyjęciu wiary Chrześciańskiéj było w ręku Sławian, dowodem są nazwiska dzisiejsze parafii, wyraźnie sławiańskie: Ospa (Ospo), Wodyca (Vodiza), Obczyna (Opcina), Koszana (Cossana), Cirniowa (Ternova), Jelsana, Dolina, Kruszyca (Crusciza), Krenowica (Crenoviza), Brzezowica (Bresoviza), Slawina, Sliwa, Podkraj (Podgrai), Postoina, Grozana.

obejmujący część Panonii, Ziemi Siedmiogrodzkiéj, Mołdawii i Wołoszczyzny, jako też kraje podbite przez Trajana, odzyskane napowrót zostały przez ludy sławiańskie. Illirya, Gallija i Egipt były ogniskami powstania; Sarmatowie i Kwadowie pustoszyli Panoniję; Allemanie i Gotowie przybyli ze Skityi do Italii, a późniéj osiedli w Tracyi i Macedonii (1).

Dla dokładniéjszego poznania początku narodu serbskiego, zwrócimy uwagę na wszystkie narody Illiryjskie, a przebiegłszy w krótkości ich siedziby, przekonamy się, że Serbowie są najgłówniejszym narodem sławiańskim, oddawna znanym dziejopisarzom greckim i rzymskim.

1. Karnijowie albo Karnatowie naród Keltycki, przybył do Italii wraz z innémi narodami, jeszcze za Tarkwinijusza starego i osiadł około gór większych (Monte maggiore).

2. Wenetowie, schronili się do Italii przed wpadnięciem narodu Gallów. Przybyli ze wschodu, lecz nie wiadomo czy to byli Paflagończykowie, którzy po zburzeniu Troi wyszli wraz z Antenorem, czyli téż illiryjscy Sławianie; pewniéjszą jest rzeczą że byli Sławianie.

3. Japidowie, powstali z pomieszania Illiryjczyków i Keltów; rozciągali się od rzeki Sawy i Tedańskiéj (Tedanio, Zermagna), aż do gór białych, miasto Modrusz (Metullo w dzisiejszéj Chorwacyi) było ich stolicą.

4. Liburnowie naród nadmorski, na wielowyspie (archipelagu) osiadły, rozciągał się od Karnii aż do rzeki Tycyi (Tizio, Cherca), która była granicą Dalmacyi.

5. Istryjczykowie byli mieszkańcami Karnii.

---

(1) Trebell. Poll. Gallieni duo. Aurel, Victor, de Caesaribus 33. Eutropius (I. IX).

6. Dalmatowie otoczeni morzem i rzeką Sawą, dzielili się na południowych i północnych Dalmatów. Dalmacya północna należąca do królów illiryjskich, stała się niepodległą, wcielona zaś do państwa rzymskiego, przez dwa wieki krwawe z Rzymianami prowadziła wojny.

7. Illiryjczykowie rozciągali się od rzeki Dryny (Drilona, Drina) i gór Akroceraunyjskich (della Chimera), aż do Epiru i Macedonii. Konstantyn wielki podzieliwszy państwo rzymskie na dwie części, Illiryę przyłączył do Grecyi (1).

Wszystkie te narody były keltyckie, czyli sławiańskie, przed założeniem Rzymu w owych krainach osiadłe. Póżniejsi jedynie dziejopisarze utrzymują, że Sławianie dopiéro w końcu trzeciego stólecia, przeszli Panoniję i opanowali Illiryę. Wróćmy się do źródeł najpewniéjszych, do dziejopisarzy greckich i rzymskich, którym te kraje, jako sąsiednie, były znajomsze, a przekonamy się że od niepamiętnéj doby, aż dotąd, téż same narody zamieszkują Illiryę, Dalmacyę i Serbiję, a panowanie Rzymian, Greków i Turków nie mogło ich przenarodnić. Illiryjscy przeto Sławianie, są jeśli nie najpiérwszémi praojcami naszych karpackich Sławian, to przynajmniéj są ich spółczesnémi braćmi. Illiryjczykowie, najbliżsi Greków i Rzymian, prowadzili znakomity handel i żeglugę na morzach, urządzili się na wzór ościennych narodów, obrali królów i za-

(1) Zobacz «L'archeografo triestino, raccolta di opuscoli e notizie per Trieste e per L'Istria. Vol. I. Trieste 1829— Saggio del dott. Kohen.« Gl' imperadori, che vennero dopo di lui (Augusto) l' allagarono maggiormente, e quando Constantino li grande distribui l'orbe romano, in quattro prefetture furon a ll'Illirico aggiunte la Grecia, e tutte le provincie che da lei sui al Ponto si estendono«. str. 85.

łożyli jednowładę (1) (monarchiję). Inne zaś narody sławiańskie, rozdrobnione na pojedyncze gminy, zazrządzane jedynie przez kmieciów i władyków, spokojnie uprawiały ziemię. Oddaleni od rozległych współbraci, zapomnieli o pokrewieństwie; a tworząc na wzór ościennych narodów jednowładę, tém bardziéj stali się obcemi dla siebie.

Przebiegłszy w krótkości narody Sławian Illiryjskie, wspomniémy nieco obszérniéj, o Serbii Miłoszowéj głośnéj z dzieł bohotyrskich i poezyi gminnych nietylko u Sławian i całéj Europie, ale nawet w odległéj Ameryce. W czynach Serbów znajdziemy wszystkie zarysy starodawnéj Sławiańszczyzny, ową powagę i szlachetność charakteru, obok dumy wrodzonéj południowym narodom.

Serbowie są bujnym szczepem niezmiernego Sławiańskiego narodu, imie ich głośne w rozległéj Sławiańszczyznie zjednało im powagę, i spółczucie innych sławiańskich braci. Kraina ich jest za Dunajem nad morzem jaderskiém (adryatyckiém), otoczona dokoła pasmami gór, których ramiona rozciągając się po całym kraju, tworzą

(1) W dziejach sławiańskich, rozróżnić wypada narody od monarchii. Narody były od wieków też same, rozsiedlone w miejscach górzystych lub w urodzajnych dolinach; zbliżone miejscem i wspólnémi potrzebami, stanowili jedną rodzinę lub jedną gminę, podobną zupełnie do siebie z przyodzienia, z języka i sposobu życia. Naród np. Lachów albo Lechów, był pierwiastkowo zupełnie odmiennym od monarchii polskiéj, założonéj w Gnieznie. Nie można w żaden sposób przypuścić aby w obszérnéj Polsce, dopiéro po założeniu stolicy państwa rozradzał się naród polski i naraz zaludnił urodzajne okolice Wisły, Karpat i t. d. Naród Polaków od wieków był rozdzielony na pojedyncze krainy, dziś jeszcze na piérwszy rzut oka, możemy rozróżnić Górala od Krakowiaka, Mazura od Podlasianina; tysiąc lat wspólnego obcowania nie zdołało zatrzéć właściwych, miejscowych znamion.

czarodziejskie wzgórza i doliny poprzerzynane rzekami i strumykami. W Szartagu przemieszkiwali niegdyś królowie starego Serbska; Szartag (szara równina) jest rodziskiem przesławnych pieśni serbskich. W Prystynie założył Nerman stolicę królestwa, skąd jego następcy władali Pomorzem jaderskiém (Romersko) aż po Dunaj, Sawę, Albaniję i Macedoniję w głębi Grecyi. W 13 stoleciu na szczycie wysokiego pogórza w Ipeku, już istniało serbskie biskupstwo. Blisko Prystyny na wzniosłéj równinie jest pole, zwane Kosowo, gdzie po dwakroć Serbowie wsławili się nieustraszoném męstwem. Z równiny kosowskiéj wypływa rzéka, zwana Raszka.

Terazniéjsza Serbija otoczona jest Dunajem, Sawą, pasmem gór okruglickich, srebrnickich, rzeką Dryną, górami Haemusu i rzeką Tymokiem. Morawa dzieli Serbiję na dwie części, południowa część jest mniéj znana. Podniebie wszędzie jest suche i gorące. Pomiędzy górami są nieprzejrzane równiny, do paszenia stadnin i do cwałowania tureckiéj jazdy bardzo przydatne. Gdzie niegdzie jak np. około Siennicy są równiny ubarwione czarującémi gajami i wzgórzami, poprzerzynane strumieniami i urodzajne jak pole Kosowo. Od Kosowa za Mitrowicami rozciągają się głębokie rozsiedliny Baniska, skąd dopiéro otwiéra się swobodny widok, po wzgórzach z obu stron aż do Nowego-Passaru. Okolica jego jest okryta lasami, tu i ówdzie widać pięknie zagospodarowane wioski, rozłożone około wzniosłych kościołów. W mieście samém krzyżują się drogi z Rumelii, Albanii, Serbii i Bośnii. W 17 wieku Dubrowniczanie (Dubrownik, Raguza) mieli swój kościół. Od Nowego-Passaru, pomiędzy spadzistemi brzegami gór, pędzi szumny Ibar aż do wądołu, przez który płynie Morawa. Cały ten okres od Siennicy aż do ujścia Ibaru, zowie się Starywla, czyli stare Włochy; snadź w téj

krainie mieszkające chrześcijaństwo, od Turków zwane było Włochami (Wla, wlach). Wszyscy mieszkańcy dokoła Nowego-Passaru, jako to: Wuczeternowie, Leskowoce i Niszowie są prawdziwémi Serbami; późniéj dopiéro po wyjściu patryarchy z Ipeku osiedli Albańczycy. Około rzeki Morawy zaczyna się prawdziwe Serbsko, które się dzieli na cztéry części.

1. Obwód użycko-sokołoski, od strony Bośnii górzysty, porosły krzewiem i skalisty, z gór wytryskują źródła i potoki, które łącząc się ze sobą, tworzą górną Morawę, przebiegającą podgórza keblerskie i owczerskie, brzegi jéj są bagniste i prawie niedostępne. Dopiéro od Czaczaku zaczyna się dolina, gdzie sieją kukurydzę i ciągnie się aż do Posegu. Obwód ten już w dziesiątym wieku odznaczał się znakomitą oświatą. Swięty Sawa założył w pięknéj dolinie miasto Szydsz, w którym koronował królów. O milę od Karjanowoca widzieć można zwaliska starożytnego zamku, mieszkanie zakonników i inne zabytki wystawności niegdyś królewskiéj.

2. Około Dunaju i Sawy między Morawą i Kolubarą, rospościéra się środkowy obwód, zwany Szumadya (leśna kraina). Morawa płynie około jego brzegu, a za nią wznoszą się ogromne pasma gór. Droga z Niszu do Białogrodu (Belgrad) idzie od Kiupry i Jagodyny aż do Batuczyna wzgórzem przez same lasy, skąd odkrywa się widok na całą prawie krainę. Pogórza rozciągają się do Rudnika, Kragujewic i Pogodyny, stanowiąc górną część Szumadyi. W Rudniku były niegdyś znakomite kopalnie, dziś pozostały tylko ogromne zaspy żuzlów. Z pośrodka gór okrytych lasami, można rozeznać szczyty Czarnogóry, Kaczeru i Morawy. Kragujewice, leżą prawie w samym środku Serbska, miejsce to obronne, jest siedliskiem księcia Miłosza, pamiętne kilkakrotném zrzucaniem jarzma tureckie-

go. Dokoła są posiadłości księży (księżyny): Grusza, Jesenica, Lepenica, Luwocz i Temnica. Od Rudnika ciągną się długie i wąskie pogórza aż do Białogrodu. Szumadija zawiera okręgi Smederowski, Grozki, i Białogrodzki, a jest ze wszystkich okolic najurodzajniéjszą.

3ci Obwód jest między Morawą i Dunajem, gdzie się łączą Tatry z pogórzem Krzyńskiém, niedaleko Haemusu; spojenie to przerzyna Dunaj, brzegi koryta jego są skaliste, od strony Serbii okryte lasem, w którym mnóstwo znajduje się niedźwiedzi. W obwodzie Poszarewackim tak znakomite były kopalnie jak i w Rudniku. Około Dunaju, Tymoku i Morawy zniżają się pagórki i tworzą śliczne i urodzajne doliny. Paszalik Białogrodzki składa się z 2ch obwodów,— obwód Poszarewacki jest największy w całéj Serbii. W nim są znakomitsze księżyny (posiadłości księży): Mława, Pek, Swiszt, Stiej, Reczka, Omolie, Braniczewo i Reszawa, obejmująca najznakomitsze pamiątki staroserbskiéj sławy. W téj okolicy mówią najpiękniéj po serbsku. Serbowie umową (traktatem) Akermańską otrzymali jeszcze trzy okręgi: Klijucz, Krainę i Czernorekę, które są odgrodzone od Bulgaryi Tymokiem. Kraina ta posiada najwięcéj wzorowych starożytności serbskich. Brzegi Dunaju są odznaczone gruzami rzymskich twierdz i miast, założonych przez Trajana i Justynijana. Potęga rzymska zbyt prędko znikła a wzniosła się narodowość serbska. W powieściach i śpiewach przechowali Serbowie znakomite czyny swoich przodków. Starcy przy gęśli przyśpiéwują młodym pokoloniom, aby w ich duszy obudzić chęć sławy.

4. Oba obwody za rzeką Kolobrą, mają podobieństwo do zamorawskich. Większy nazywa się Waljewski, który może do boju stawić dziesięć tysięcy wojska, mniéjszy zowie się Sabacki. Z boku Cerowa jest posiadłość księzka Pocerina, gdzie się narodził Miłosz Kołobilicz. Tu

na polu Kosowa odbyła się sławna bitwa (1380) w dzień Sgo. Wita. Pieśń narodowa (1), opiéwa zgon Miłosza w potoku zwanym Neczaj. Matka bowiem Miłosza, pasła owce na pobrzeżu tegóż potoku, przystąpił do niéj wojownik i wyrzekł: »nie czekaj matko, bo Miłosz już więcéj do ciebie nie wróci». Płaszczyzna po nad Sawą, łączy się z urodzajną doliną Posawiny, szczególniéj zaś Maczawa okwituje w piękną pszenicę. Najstarsza osada w tym obwodzie jest Lesznica, którą jeszcze Konstantyn Porfirogeneta wspomina. Daléj rozciągają się okręgi bośniackie: Jadar i Radjewina. Wszystkie te cztéry części krainy serbskiéj, mają jakąś różność i niezależność od siebie, gdyż każda z nich posiada to wszystko, co do zaspokojenia potrzeb jest koniecznem. Powszechne jest przysłowie w Serbii «że na równinach panuje bogactwo a na górach swoboda».

Na wszystkich wzgórzach i przyjemnych dolinach rozciągają się wielkie osady serbskie. Często można napotkać wieś rozciągającą się przeszło na milę. Domy stoją samotne zdaleka od siebie, wystawione z gliny mięszanéj z chrustem i słomą. W pośrodku izby jest nalepa, w rogu stoi wysoko usłane werko (łóżko) gospodarskie. Pracują wszyscy wspólnie, jadają razem, w czasie zimnych wieczorów gromadzą się wszyscy około ogniska. Rozmowa ich pełna prostoty i szczérości sławiańskiéj, niekiedy bywa ożywiona śpiéwem i tańcem narodowym, zwanym koło. Po śmierci ojca rodziny, wybierają ze swego grona najmędrszego za gospodarza i starostę (starjeszyna) aby czeladź zostawała pod opieką głowy rodzinnéj. Mężczyzni stawiają pobudynki, trudnią się ciesielstwem, bednarstwem, tkactwem i sukiennictwem. W każdéj wiosce jest jeden

---

(1) Zobacz «Slowestnost od Jungmanna, stron. 57. Bitwa na Kosowu. «.—

kowal. Młyny są wspólne, każdy dom ma wyznaczony dzień do mliwa. Zabytek braterskiego prawdziwie postępowania Sławian, przechował się najbardziéj u Serbów. Każda rodzina ma jakiego świętego za opiekuna, któremu szczególniéj jeden dzień w roku poświęca. Zmowy małżeńskie układają sami rodzice. Brat narzeczonéj, albo najbliższy z krewnych, oddaje dziewicę swatom, którzy ją odwożą do domu oblubieńca z kołowrotkiem, chlebem, solą, winem i cukrem. Przybywszy, dziewica do nowéj gospody, zasiada za stołem i dopiéro piérwszy raz widzi swojego przyszłego męża. Wezwawszy Sgo Jana na pomoc, przyrzekają sobie wzajemnie wierność i pomoc na całe życie, u Greków i chrześcijańskich Albanów, z tym obrzędem jest połączone zarazem błogosławieństwo kościelne. Niewiasty serbskie powszechnie mniemają, że tego najlepiéj obrać za męża, który się we śnie przyśni. Zawarcie małżeństwa u Serbów zowie się »pobrataniem w Bogu». Wstaréj Orzowie i Nekocowie, w drugi poniedziałek po wielkiéjnocy, zrana odnawiają trawnik na grobach przodków, w południe zaś schodzą się dziewice, wiją wianki i oddają w zamian młodzieńcom. Corocznie przychodzą w to samo miejsce i albo ponawiają zaręczyny, albo wzajemnie się rozchodzą. Każda gromada, wybiéra sobie kmiecia i księdza, którzy zostają w bezpośrednim związku z rządem. Obwodami zarządzają baszo-księża, przewagę wszelako ma duchowieństwo zakonne. — W czasie świąt opiekuna gromady albo czeladzi, zgromadza się rodzeństwo w miejsce przeznaczone, tam ksiądz miéjscowy poświęca wodę i oliwę, chodzi po polach w licznym przewodzie (processyi), następnie wstępuje od domu do domu i błogosławi domowe gospodarstwo. (1)

(1) Zobacz: Die Serbische Revolution, aus Schreiben, Papieren und Mittheilungen, von Leopold Ranke. Hamburg 1829 p. 47.

Naród podobnie jak pojedynczy człowiek, przebiega też same koleje, a wpływ nieustannéj rozmaitości, nadaje mu odmienną cielesność i odmienną duchowność, piérwsza żąda nieustającéj zmiany, druga niezmiennéj stałości; walka tych dwóch żywiołów człowieczeństwa, odbywa się w przestrzeni i w czasie; skutkiem jéj, jest potęga narodu i oświata. Ta ważna strona życia narodu, objawia się w jego języku i w jego literaturze, która jest blaskiem niebieskim, dosięgającym ostatecznych celów umysłowych. Ogromny przedział istnieje między gmatwowym (materyalnym) składem narodów, a duchowém ich życiem. Uczucia, tak jak przedmioty a nawet same myśli, są rodzonémi dziećmi przyrody, istnieją jednostajnie i wiecznie; lecz język, najwyższa siła rozumu, sposoba (forma) urzeczywistniająca duchowe pomysły, siła jednocząca spółeczeństwa ze sobą i ze światem, jest niepodobną do siebie. Niéma wątpliwości, że narody mówiące podobnémi językami, z jednéj krwi i z jednéj rodziny pochodzą; ale gdzież jest miara pokrewieństwa? Czyliż słowa podobne w jednym i drugim języku, są dostatecznym dowodem wspólnéj niegdyś rodowitości? Języki sławiańskie, mimo niezaprzeczonego podobieństwa i tożsamości pojedynczych wyrazów, posiadają wspólny skład mowy, też same słowa piérwotne i też same dźwięki. Przeszło dwanaście wieków jak Sławianie rozszczepieni na pojedyncze narody, wzrastali oddzielnie w różnych podniebiach, różnémi zasilani żywiołami, a jednak nie stracili rodzinnych znamion. Jedne narody wcześniéj wyzwane do walki cielesnéj i umysłowéj, prędzéj wyrobiły język i literaturę, malującą najdrobniéjsze nawet odcienia, wspólnego narodowego życia, inne zaś sławiańskie ludy, nie wyzuły się wprawdzie dotąd z rodzinnego piętna, lecz także nie zbliżyły się do swoich braci, oddawna żyjących w postępie wieku i w czerstwości powsze-

chnéj oświaty, bo narody wzrastają przez siebie, dla siebie samych.

Miłość wzajemna członków jednéj niegdyś rodziny, najrozległéjszą oddalonych od siebie przestrzenią, łączy ich zawsze przyjacielskiém uczuciem i tém drogiém wspomnieniem, że dzielili ze sobą wspólne koleje życia. Również i przywiązanie, które spaja ze sobą narody pobratymcze jako latorośle jednego szczepu, utwierdza wzajemną miłość i jest najdroższym owocem człowieczeństwa. W obu razach objawia się mądrość nieskończona, która na tak słodkiém i silném współczuciu, oparła najtrwalsze związki i stosunki ludzkiego plemienia, przezco łączą się ze sobą narody jednéj matki, są w wewnętrzném i zewnętrzném ze sobą pożyciu, oświécają się wzajemnie i pragną wspólnego szczęścia.

Narody sławiańskie tak liczne i tak rozmaite (1), dążyły pojedynczo do wzniesienia literatury, lecz prawie

---

(1) Edwards, za którego zdaniem poszedł Palacki, dzieli Sławian na trzy gałęzie: 1] rossyjską, składającą się z 35,000,000 Rossyan, 12,000,000 Rusinów i 2,000,000 Bulgarów. 2] lechicką, obéjmującą 6,500,000 Czechów, Morawiaków i Sławaków, 200,000 Serbów polabskich i 8,500,000 Polaków z Kaszubami i Szlązakami. 3] illiryjską, do któréj należy przeszło 4,000,000 Serbów, 1,000,000 Chorwatów i 1,000,000 Sławianów w Sztyrsku i Illiryi.

Wacław Hanka, podług większego podobieństwa mowy, dzieli języki sławiańskie na dwa rzędy:

A.	i	*B.*
1. rossyjski,		1. sławacki,
2. starosławiański,		2. czeski,
3. serbski (illiryjski),		3. wendycki w górnych Łużycach
4. chorwacki,		4. detto w dolnych Łużycach
5. windycki w Sztyrsku, Kraińsku i w Korytanach.		5. polski, z odmianą kaszubską i szląską.

wszystkie jedną drogą postępowały, aby odpowiednią swéj duszy wyrobić narodową oświatę, wystarczającą potrzebom kraju i dorównywającą naukowości Greków i Rzymian.— Jak szkodliwy wpływ wywarło takowe naśladownictwo, każdy znający dzieje literatury sławiańskiéj z łatwością się przekona. Pomijając to wszystko, co uczony Szafarzyk (1) o literaturze serbskiéj aż do roku 1826 napisał, zwrócę jedynie uwagę czytelników na postęp terazniéjszéj dążności Serbów.

Pominąwszy drobniéjsze płody umysłowe, wspomnę jedynie o tych, które godniéjsze są uwagi. Jan Rajcz wydał dzieje znakomitych sławiańskich narodów («Istorija roznych slavenskich narodov» Bud. 1823). Obradowicz najcelniéjszy mędrzec serbski († 1811), pisał wiele dzieł naukowych dla młodzieży. S. Ilicz, ułożył księgę («Prwena iżica, ili Dositejeva Bukvica» w Karl: 1830, 8vo 168 str.), która doborem przedmiotów i pięknością stylu, przewyższa wszystkie nowsze płody serbskie; jestto owa sławna «bukwica» którą serbski Sokrates Obradowicz w r. 1770 napisał; a która tysiąc razy odpisywana w Dalmacyi i Serbii, tak silnie wpływała na obudzenie ducha narodowego Serbów. Do najdzielniéjszych płodów serbskich, należy bez wątpienia dzieło je-

---

Ziomek nasz Kucharski, dzieli Sławian na dwa szczepy: *w piérwszym* umieszcza język: *a.* rossyjski czyli starosławiański, wielkorossyjski, małoruski i bulgarski, *b.* illurski (tak bowiém pisze Nestor) czyli illiryjski, składający się z języka serbskiego, chorwackiego i kraińskiego; *w drugim*: *c.* sławacki, Sławaków karpackich i czeskich, *d.* górno i dólno łużycki, *e.* polabski który równie jak starosławiański zaginął i *f.* polski.

(1) Geschichte der Slavischen Sprache nud Literatur. Ofen 1826 p. 191. 5. 20 24.

dnego z najznakomitszych poetów dubrownickich, Jana Franciszka Gundulicza (ur. 1588 † 1638), które wydał Ambroży Markowicz i księgarz Antoni Marketini («Osman, spjevanje viteżko» u Dubr. 1826), obejmuje 20 śpiewów i 11,864 wierszy krótkich rymowych. Śpiewa o wojnie między Osmanem sułtanem tureckim, a Władysławem królewicem polskim (1621). Pieśń ta bohatyrska, wzniosłością pomysłów, żywością obrazów i pięknością stylu, przewyższa wszystkie płody illiryjskie. W Górnych-Karlowicach, Prettner zaprowadził drukarnię cyryllicką, w Białogrodzie (Belgrad), księgarze zagraniczni założyli z wielkim nakładem książęcą drukarnię, posiadającą mnóstwo czcionek cyryllickich i łacińskich, wydali ozdobnie poezye Kowacewicza i Stamatowicza (1832), obejmujące narodowe powieści i śpiewy; początek tego zakładu jest dość pomyślny, dalszy jego postęp zależéć będzie od dobrego kierowania.

Przeglądając dawniéjszy i terazniéjszy postęp literatury serbskiéj, widzimy wszędzie niedostatki ich umysłowego życia. — Dziwić się potrzeba, że przy tylu usiłowaniach znakomitych mężów, zaledwie niektóre nauki, jakoto: bogosłowie (teologię) i baśnictwo (poezyę) na roli ojczystéj uprawiano. Inne zaś gałęzie nauk, któreby wcześniéjszy i dojrzalszy owoc wydały, dotąd jeszcze odłogiem leżą. W ciągu ostatnich lat ośmiu, wyroiło się mnóstwo nędznych i nikczemnych powiastek, lecz wpośród owych cierni i krzewiów literackich, zaledwie gdzie niegdzie pączek błyszczący rozkwita. Brakuje Serbom ksiąg gospodarczych, rzemieślniczych, obyczajowych i nauczających, któreby budząc wznioślejsze uczucia, rozszérzały narodową oświatę. Nikt w całéj Serbii nie stara się o dobre księgi, bo po największéj części, piśmiennictwem zajmują się niedojrzali młodzieńcy, którzy niewypuszczeni jeszcze z ła-

wek szkolnych, zaniedbawszy prawdziwie pożyteczne nauki, jedynie w celu zysku, lub z próżnéj chęci sławy, tłómaczą liche powiastki niemieckie,— mogąż więc takowe dzieła przyczyniać się do rozkrzewienia światła w narodzie? Dodać także wypada, że ci młodzi pisarze, wydawszy jeszcze w szkołach ladajaką książeczkę, późniéj zupełnie milczą, jakoby przesyceni sławą, od których, nic już ojczyzna oczekiwać nie może. Obraz ten literatury serbskiéj, nie jest mój własny, ale uczonego Szafarzyka, a nawet samych Serbów. Znajdują się jednakże w Serbii, prawdziwie uczeni mężowie, których dzieła naukowe, pełne rozwagi i dzielności języka, kiedyśkolwiek dojrzałe przyniosą owoce. — Przyjdzie zapewnie chwila siły i wielkości, dzielniéjsza część Serbów porzuci dziecińshwa, a objawi swą duszę wielką i wszechsilną. Dotąd wszelako wydawano bez różnicy, wszelkiego rodzaju księgi jałowe i bezduszne, dla zysku lub zabawy, a w takowém zaniedbaniu głównego celu literatury, sam język z omdlenia nie mógł się wydzwignąć.

Wiadomo nam, że Serbowie greckiego wyznania, od najdawniéjszych czasów aż dotąd, sprowadzają księgi nabożne z Bulgaryi, z tego powodu, w starych dziełach serbskich i w listach królów, przebija się język nieczysty, dziwnie pomieszany z prawdziwym serbskim i cerkiewno-sławiańskim. Po zakwitnieniu nowszéj literatury rossyjskiéj i po rozszérzeniu ksiąg rossyjskich w Serbii, domieszano jeszcze do języka serbskiego wiele słów rossyjskich i ruskich, przezco czysta Serbszczyzna pomieszała się z narzeczą starobulgarską, rossyjską, cerkiewną i ruską. W nowszych dopiéro czasach, Obradowicz i Wuk Stefanowicz Karadżycz, odrzucili tę niekorzystną mieszaninę. Nowość znalazła jak zwykle prześladowców, lecz po wielu przeciwnościach i sprzéczkach, naśladowcy Obradowicza

odnieśli zwycięstwo. Ubolewać jednakże musimy, że owa mieszanina języków, głęboko wkorzeniła się w ducha serbszczyzny i prawie we wszystkich księgach przeważnie panuje; sam nawet najstaranniéjszy pisarz, Wuk Stefanowicz Karadżycz, mimowolnie używa słów cudzoziemskich, które na samym wstępie rażą nieprzyjemnie ucho, do czystéj i dzielnéj wprawione serbszczyzny.

Napoleon Medyński.



O SANDOMIÉRZU I JEGO OKOLICY

SŁÓW KILKA.

—

Że okolica sandomiérska w najodleglejszéj starożytności wiekach zamieszkaną już była, dowodzą licznie po tamecznych wzgórzach rozsiane przedwiekowe mogiły, w których do dziśdnia jeszcze, sandomiérscy mieszkańcy znajdują różne monety rzymskich cesarzów, zapewnie z innémi zdobyczami, aż do tych uniesione krain; że zaś od czasów przeddziejowych jeszcze, sławiańskich ludów była siedzibą, samo nazwisko *Sądo-mir*, albo *Sudo-mir* czyli *Sąd pokoju* dostatecznie wyjaśnia. (1)

Położenie miasta Sandomiérza wzgórzyste, ku południowi obrócone i po nad nurtem wspaniałéj rozciągnięte Wisły, czyni go zdrowém i wesołém miejscem, piękne zaś i rozległe na wszystkie strony widoki, szczególniéj uprzyjemniają okolicę. Przed laty, na przyległych wzgórzach, były nawet winnice, dzisiaj niéma już ich śladu; pamięć tę wszakże przechowały ryciny XVII wieku, w dziele Cellariusza i Puffendorfa umieszczone.

Tak więc jak w całéj niemal Polsce i tutaj, na miejscu dawnych świetności, smętne zniszczonych wież, bram, zamków i świątyń połyskują szczątki, jak gdyby jedyne dzisiaj świadki, przedwiekowéj wielkości i sławy grodu. W

(1) Wspomniéć tu należy, że ostatnie uczonych mężów badania, bardziéj się do tego wywodu skłaniają, aniżeli do owego domysłu, żeby *domiérzanie Sanu do Wisły*, nazwie Sandomiérz dało początek.

istocie pomimo licznych klęsk, które całą ziemię polską, w różnych czasach dotknęły, niewiele bez zaprzeczenia znajdzie się miast, któreby równe z Sandomiérzem przechodziły koleje zniszczenia. Dzieje Sandomiérza, zaczynając od panowania Piastów aż do r. 1809, w którym, starożytne to miasto, podwakroć z orężem w ręku zdobyte i utracone było, są nieprzerwaném pasmem najokropniéjszych spustoszeń.

Sandomiérz, dzielnica niegdyś Henryka, syna Bolesława Krzywoustego, a po jego zgonie siedziba Kazimiérza, sprawiedliwym zwanego, temu ostatniemu największą część pomyślności i ozdób swych winien. On to gmach Panny Maryi, dzisiejszą katedrę, jak dotychczas istniejący napis nade drzwiami świadczy, z zwalisk i gruzów wyprowadził, pysznie przyozdobił i od ostatecznego ochraniając upadku, na stopień kollegijaty wyniósł.

Szczególniéj pod względem dziejowych, z różnych czasów pamiątek, godnym jest uwagi Sandomiérz. Tu mieszkała Helena po Kazimiérzu sprawiedliwym wdowa, a matka Leszka białego; tu ów spór szlachetny między Goworkiem wojewodą sandomiérskim a Leszkiem białym miał miejsce; tu pobożna Adelajda, siostra Leszka białego, długo przemieszkując, kościół S. Jakóba wzniosła, zwłoki w nim nakoniec swoje położywszy; ztąd o mil pare, owe pamiętne w dziejach ojczystych, nad Romanem księciem halickim, krewnym, lecz wiarołomnym sojusznikiem Kazimiérza i Leszka, odniesione było zwycięstwo, i t. d. Najliczniéjszy jest wszakże szereg klęsk, którym Sandomiérz w różnych czasach podpadał (1). Jednym z najsroższych ciosów był

(1) Święcki w opisie starożytnéj Polski, przywodząc niektóre klęski Sandomiérza, tak mówi: «1240 roku przy piérwszym napadzie Tatarów, miasto Sandomiérz najechane było i złupione. 1259 r. Tatarzy powtórnie, już po święcie S. Au-

za rządów Bolesława wstydliwego, srogi napad Tatarów, w skutku którego, całe miasto w rzeczywistą perzynę obrócone zostało. Okropna ta klęska zrządziła, że miasto z miejsca, na którém do dziś dnia kościoły S. Pawła i S. Jakóba się wznoszą, na pagórki warowniéjsze, po nad brzeg Wisły, przeniesionémi być musiało.— Leszek czarny, pragnąc przyspieszyć podniesienie się na nowo Sandomiérza, liczne budującemu się miastu nadał przywileje. Następnie Kazimiérz Wielki, zakładając po ziemi polskiéj rozliczne miasta i zamki, warownym także murem, głębokiémi przekopami i licznym szeregiem baszt, wież i wałów opasał Sandomiérz. Jakoż kiedy szeroko w kraj zapuszczone nie-

drzcja, po lodach stojących rzek, w towarzystwie Wasilka Daniela i Romana książąt ruskich, oraz z Litwinami do Polski wkraczają, pod Sandomiérz podstępują i miasto palą; z zamku zaś, gdzie mieszkańcy miasta, szlachta i lud okoliczny schronili się, książęta ruscy wywiódłszy pod pozorem ugody z Tatarami, Piotra Krampę starostę, dają tymczasem sposobność napadania na pozostały bez dowódzcy lud, zdobywają więc bez oporu Tatarzy zamek, a wszystkich tam zamkniętych w pień wycinają; zmordowani rzezią, jak opowiada Długosz w księdze VII na str. 757, resztę ludu z wysokiéj góry w Wisłę powrzucali; pamiętnéj téj rzezi dotąd rocznica obchodzoną bywa. 1587 roku podstąpili także byli Tatarzy pod to miasto. Kazimiérz W. opasał je murami, utwierdził i ubespieczył, odtąd kwitnęło pod szczęśliwém panowaniem Jagiełłów, doszedłszy do stopnia w zamożność i dostatki piérwszych miast w kraju, póki nie przyszła wojna szwedzka zadać mu ten cios, z którego się już dotąd nie podniosło. 1655 roku opanowali Szwedzi miasto i zamek, a do twierdzy, jako mocnéj i z położenia ważnéj, wszystkie działa z poburzonych w okolicy zamków polskich sprowadzili; na początku 1656 roku, kiedy Karol Gustaw, otoczony od Polaków między Sanem i Wisłą, w krytycznem położeniu znajdował się, Lubomiérski i Czarnecki usiłowali dobyć zamku na drugiéj stro-

przyjacielskie napady, mordów niezaprzestawały, okoliczni mieszkańcy bezpieczniéjsze już odtąd, niż przedtém w twierdzach Sandomiérza znajdowali schronienie. Pamiętną jest w dziejach tych czasów, Elżbieta z Tarnowa, siostry Kazimiérza a królowéj węgierskiéj wychowanica, która z włości swojéj Wielowsi do Sandomiérza się schroniwszy, tyle dodała serca oblężeńcom, że szczęśliwie nieprzyjacielskie odparli zapędy. Następni królowie polscy, i przyjaznem położeniem miasta i życzliwością mieszkańców ujęci, szczodrze Sandomiérz korzyściami rozlicznych swobód uposażali, w przywilejach z Krakowem, Poznaniem i Lwowem porównawszy. Ztądto Sandomiérz od opłat win wę-

nie leżącego, król szwedzki usiłował most postawić na Wiśle dla kommunikacyi z garnizonem zamkowym; wezbrana woda na Wiśle zniszczyła ten jego zamiar. Karol Gustaw, w najprzykrzejszém położeniu umiejący radzić wojownik, podesłał w ciemną noc statki pod zamek, rozkazując iżby garnizon opuścił twierdzę, zabrał co można żywności i przewiózł się za Wisłę; wykonali to w największéj cichości Szwedzi, tak, iż oblegający Polacy, nazajutrz dopiéro rano postrzegli otwarte bramy zamkowe. Kommendant garnizonu z rozkazu króla, popodkładał ustępując z zamku prochy. Weszli Polacy gromadnie, szukając nasamprzód żywności podtenczas niezmiernie drogiéj, w tém zajęły się prochy, wybuchnęła straszna explozya, przez którą zamek cały z dwóma tysiącami ludzi wyleciał na powietrze, od tego kościół po jezuicki, jak mówi Cellariusz, zajął się i całe miasto spalone, w ruinach zagrzebało się. Archivum ziemskie wtenczas zniknęło, działo się to dnia 20 Marca 1656 r. świadczy Łubieński.— Karol Gustaw patrząc z drugiéj strony na ten nieszczęsny wypadek, wkrótce znalazł sposób wydobyć się z najniebezpieczniéjszéj pozycyi i udał się ku Warszawie.— Całe to zdarzenie opisał Grądzki, przy boku króla szwedzkiego bawiący się, w dziele swém: Historya wojny kozackiéj na karcie 274.

gierskich uwolniony, opatrzony składem towarów i nietylko do hojności rozdawnictwa soli wielickiéj przypuszczony, ale nawet prawem bicia monety i wielu innémi swobodami udarowany został. Zygmunt I. odnawiał następnie i powiększał zamek, który rozmaite przechodząc koleje, w ostatnich czasach na publiczne przeszedł więzienie, część wszakże najznakomitsza zamku, w wojnie z Szwedami w powietrze wysadzoną została.— Dodać jeszcze do dziejowych pamiątek miejsca tego należy, ową w roku 1570 pomiędzy wyznaniami augszpurskiém, szwajcarskiém i braci czeskich zawiązaną umowę, która w następstwie, konfederacyi w czasie bezkrólewia po Zygmuncie Auguście, za podstawę służyła.

Pomimo nieprzeliczonych klęsk i spustoszeń, zachował dotąd jeszcze Sandomiérz, wiele okazałych pomników starożytności swojéj; do rzędu tych, należy szpital i kościół S. Ducha, pod dozór księży kanoników lateraneńskich w XIII. jeszcze wieku, przez Żegotę wojewodę sandomiérskiego oddany; gmach ten ostatecznie na pomieszkanie sióstr miłosierdzia przeznaczony, mieści w sobie wizerunek Zbawiciela, z zamku, podług podania miejscowego ludu przeniesiony, przed którym niegdyś błagalne modły Sta Konegunda składała. — W murach przestronnych i rozległych przed laty, mieściło się niegdyś kollegijum jezuickie, szczodrą ręką Batorych w zamożną książnicę opatrzone; w późniéjszych latach szczątki tych gmachów, na publiczne szkoły i pomieszkanie biskupa przeznaczone zostały.— Godne także są wspomnienia, seminaryum za obwodem miasta położone, klasztor Benedyktynek zakładu Sieniawskiéj, klasztor Reformatów w znacznéj części, podczas oblężenia w r. 1809 zniszczony, i t. d.

U stóp wzgórza, na którém miasto Sandomiérz się wznosi, aż ku brzegom Sanu, rozległa ciągnie się równina; li-

czne wioski, sady, ogrody, gaje, strumienie i lekko niekiedy podniesione pagórki, uroczo zdobiąc jéj wspaniałą powierzchnię, szczególniéj rozmaity i przyjemny dają widok. — Oko mile przebiegając piękne okolice drugiego brzegu Wisły, ogląda nadobny Trześń, główną przez czas jakiś kwaterę księcia Józefa Poniatowskiego i Wielowieś, gdzie wznoszące się dotąd okopy, przechowały pamiątkę, goszczącego tam przez kilkanaście tygodni, z całą swoją rodziną, króla Zygmunta starego, u wiernego sobie Spytka z Tarnowa, podskarbiego koronnego. Dostrzega także oko na wzniesionéın nieco miejscu, włość Dzików, bogatą w wesołe widoki okolicy, dawnym ozdobną zamkiem, w nim w zbiory starożytności sztuk, nauk i umiejętności ojczystych dotyczące zamożną, oraz konfederacyą w sprawie Stanisława Leszczyńskiego pamiętną.

Wzrok przebiegając dalszą okolicę, gubi się w przestrzeni rozległych borów; wśród nich sterczą rozwaliny starożytnego zamku królewskiego, w Przyszowie. Tutaj często na łowy zjeżdżali królowie polscy, z Piastów i Jagiełłów ród swój wiodący; tu Jagiełło, jak świadczy Długosz, w spóźnionéj porze nocy wiosennéj, długo przysłuchując się czarującym słowików kwileniom, dotknięty był z zaziębienia chorobą, i wkrótce w Gródku życia dokonał; tu Karol król szwedzki o mało nie wpadł w ręce walecznego Stefana Czarneckiego, w pośpiechu bogactw, chorągwi i gwardyi przybocznéj odbieżawszy.

Wznoszące się w stronie północnéj wzgórza, zwane *pieprzową górą*, przegradzają Sandomiérz od Zawichosta; po nich rozsypane niegdyś liczne szpichlerze, ożywiając okolicę widokiem przemysłu, dobrego mienia krajowców i szerokiego z zamorskiémi ludami handlu, świadkami były. Na prawo, biją w oko szczyty wież miasteczka i klasztoru w Koprzywnicy, zakładu Kazimiérza sprawiedliwego,

w nim przebywał Kaziniérz Wielki, gdy ze szwanku z konia na łowach, chorobie podpadł. Nieco daléj, widać zwaliska zamku Ossolińskich i ową okolicę, pamiętną zbiciem na głowę pod Goślicami, chciwych łupu Jadźwingów i Rusi, pod wodzą księcia Lwa zgromadzonéj. Dostrzega téż oko miasteczko Klimuntów, kościołem przez Jérzego Ossolińskiego założonym ozdobne, gdzie popioły tego, w dziejach ojczystych znanego męża, dotąd spoczywają, i nad tém wszystkiém, wspaniale panującą *górę Łysą*, prócz wielu innych pamiątek, świątynią bóstw sławiańskich Lelum Polelum, w przedchrześcijańskich czasach sławną, na któréj, w następnych latach, dzielna prawica Bolesława chrobrego, klasztor dla księży Benedyktynów wzniosła.

Kilka tych słów o Sandomiérzu i okolicy jemu przyległéj, jakkolwiek lekkim są tylko zarysem dziejów, przeszłości ziemi téj dotyczących, może posłużą komu za przewodnika, albo zachęcą przynajmniéj do obszerniéjszéj i bardziéj, powszechnéj dogadzających ciekawości, badań i poszukiwań.

PODRÓŻ DO TATRÓW.

Górale tatrańscy.

Martwy jest prosty krajobraz, jeśli go człowiek duszą swoją nie zaludni, uczuciami swojémi nie ożywi. Tatry bez górali straciłyby połowę interessu, winienem tedy, choćby z malarskich pobudek, rysem górali dopełnić obrazu Tatrów. Lud ten, nie jest zapewne tém dzisiaj, czém był za Bolesława Chrobrego, kiedy w jego massie czysta sławiańska krew krążyła. Niemcy, Tatarzy, Rusini, rzuceni na jego łono burzą rozmaitych politycznych zdarzeń, zamącili czystość sławiańskiego zdroju; przebija się to u dzisiéjszych górali w ich powierzchowności, języku, skłonnościach i charakterze. Mimo to wszystko, potrzeba ich szacować, jako jeden z bardzo ważnych zabytków starożytności. Wprawdzie Krakowiacy, wyżsi są od nich pod tym względem, ale też Krakowiacy są ludem tak pięknym, tak dziwnym, że o podobny jemu trudno może pod słońcem, ale téż Krakowiacy byli właściwie pniem wielkiego narodu, a klęski wieków (zjawisko w dziejach prawdziwie godne zastanowienia) ze świętą czcią zdawały się dotykać, téj kołyski mocarskiego niegdyś ludu. Badający dziejopis, z wielkiego i nowego stanowiska mógłby napisać życie téj krainy. Kraków był to Rzym sławiańszczyzny, ale wracam do górali. Zacznę od tego, co naprzód w człowieku uderza. — Powiérzchowność ich piękna i okazała, odpowiedna przedmiotom ziemi, śród któréj żyją, rysy szlachetne i ściągłe, wzrost wysmukły, ruch szczupłych, ale wybujałych człon-

ków żywy i zręczny. Ubiór też obojéj płci stosowny. Mężczyzni mało się nim zajmują; tak dorośli, jak dzieci od najmniéjszego jednaki noszą. Koszula mało co niżéj piersi długa, białe spodnie ciasne z grubego sukna, ciżmy sznurowane rzemieniami, skórzany széroki pas, guńka biała sukienna spięta pod szyją i z rękawów najczęściéj puszczona, kapelusz z niskiém wypukłém dnem i wąskiémi brzegami, włosy długo puszczone po plecach i ramionach, czasem splecione w kilkanaście wiszących warkoczy, oto powszechny prawie strój górali. Różni się on w niektórych okolicach, ale nigdy krojem; ogólnie można powiedzieć, że właściwi Górale czyli Podhalanie, to jest mieszkający pod samémi Tatrami, są najładniéj i najozdobniéj ubrani; węgierskich odróżniają najwidoczniéj ogromne u kapeluszy skrzydła. Dawniéj ubiór głowy był okazalszy; stanowił go wysoki okrągły kołpak, gęsto ubrany w rozmaite wzory z tysiąca kamyków, paciórek i blaszek, a przy wiérzchu mający pióra jakiego ptaka, lub gałązkę; taki kołpak widziałem na wspomnionym uprzednio rysunku uczty Janoszyka. Czasem przeplatają włosy amarantowémi wstążkami.— Jeżeli strój mężczyzn tchnie prostotą, zaniedbaniem i oszczędnością, to przeciwnie w kobiécym widać dobry byt a nawet przepych, który jednak nie razi smiésznością. Perkalowa koszula z małym ściągniętym gorsem, bufiaste rękawy sfałdowane przy ręce, obszyte szlarką i związane wstążeczką, po koszuli opięty gorset materyalny, najczęściéj zielony, czasem galonami obszyty, spina się na przodzie i zgrabną, stosowném wcięciem, tworzy kibić; spodnica gęsto fałdowana z materyi lub perkalu w kwiaty, na spodnicy przejrzysty muślinowy fartuch, żółte na podkowach bóty, spuszczony z ramion w miejscu szala kawał muślinu, którego końce do ziemi prawie spadają, szyja ustrojona wzwykłe téj płci błyskotki; oto ubranie góralek, któreby nie

zeszpeciło najzgrabniéjszéj z naszych miejskich kibici. Niepodobało mi się tylko, nadzwyczajne umuskanie włosów na całéj głowie i spuszczenie ich w jeden warkocz na plecy. Góralki mają wszystkie wdzięki płci swojéj, tak jak górale męskiéj, i wiedzą o tém: dla tego przy pięknéj budowie smukłego ciała i niepospolitych rysach, widoczną okazują staranność o płeć delikatną, i są, co zatém idzie, niepowściągnione zalotnice. Zresztą owa szczérość, uprzejmość, śmiałość, rozmówność są spólne obudwu płci góralom. — Żarty jednak z mężczyznami mniéj są bezpieczne. Obrażenia, krzywdy, niełatwo przebaczają, a zemsta z nadzwyczajną ich zuchwałością i pogardą śmierci złączona, może być straszną; szczęście tylko, że miłość, to nie wyczérpane źródło pojedynków dla stanu oświéconego, prześlizga się obojętnie po sercu dzikich górалów. Cnota Lukrecyi nie wiele ma u nich powabu; zwykle najlepiéj wychodzi za mąż dziéwka, która mężowi wprowadzi do pomocy w gospodarstwie kilkoro pasiérbów. Jeżeli gdziekolwiek położenie rolniczego ludu mało płcie oddziela, to u górali najmniéj. Nie przerazi tam dziéwczyny, całodzienne sam-nasam z mężczyzną, przy trzodach śród gór i lasów przebywanie. Tę wyrozumiałość względem swoich dzieci, mają nawet rodzice. Nic dziwnego, że matka roskaże córce, posłać na jéj łożu dla gościa, ułoży ją obok niego i z uśmiéchem — dobra noc! powié. Oprócz lekkiéj żywości kobiét, nie mało przyczynia się do ich skłonności ku zakazanym rozrywkom, chciwość; namiętność ta należy do panujących nad góralami; ale w mężczyznach rozwija ona przemysł i rachunkowość, które przy nędznych płodach rolnictwa, jedyném są źródłem i podstawą tak widocznego między niémi dobrego bytu. Objechawszy nędzne galicyjskie osady, pod Tatrami jedynie pocieszyć się można. — Wsie ogromne, ludne; chaty piękne, duże, w wielu miej-

scach murowane domki, wewnątrz czysto, każde mieszkanie z niezamieszkalną gościnną komnatą; zagrody pełne gospodarskich budowli, równie jak mieszkania porządnych; wszystko utrzymane jak najstaranniéj; tymczasem gospodarz nie zbiéra ze swojego pola jak kilkanaście korcy owsa i ziemniaków razem, a i to jeszcze nierzadko zły rok wyniszczy; ale za to w każdym domu stoi warsztat, a na stajni kilka furmanek, którym nieobce Prussy, nieobca Turcya; za to całe lato żyją wydatkiem trzody; za to karczmy puste, a jeśli się zgromadzą, to skromna składka opłaca biesiadę spólną. Ci ludzie znają prawdziwie dobry byt. Nic nie znaczy, że owsiany żur i owsiany placek jest ich powszednią strawą; oni nie uskarżają się na to, co większa, przenoszą swój placek nad wszelki chleb żytni; możnaż powiedzieć że nędznie żyją, kiedy znając byt lepszy z możnością przyswojenia go sobie, tak chętnie jednak przestają na swoim? Mówi jeszcze za tém, ich nadzwyczajne przywiązanie do rodzinnéj krainy. Nie podobna prawie zatrzymać górala długo w dali gór, pół roku oddalenia, już go wpędza w chorobę z tęsknoty. Słyszałem nie od jednego, że gdzieindziéj ziemia żyzniéjsza, ale ani chléb, ani woda, ani powietrze, nie są tak zdrowe jak w górach, chociaż w tych górach padają czasem śniégi śród Czerwca i Sierpnia, chociaż mrozy do 27 stopni po kilka tygodni trwają, a zima ciągła całe 6 miesięcy.

Nie jest w mojém przedsiewzięciu ani możności dokładny obraz górali, rzucam tylko ogólne rysy i przechodzę daléj, a ponieważ stanąłem na drodze wyższéj moralnéj ich strony, tu więc będzie miejsce powiedzieć o stopniu ich oświaty, i o tém co ma z nią związek, a następnie o poetycznéj stronie ich władz umysłowych. Handel zapewne, przemysł i ztąd wynikające ich wędrówki po innych krajach, podnoszą wrodzony dowcip bystry i otwarty i dają góralom z tego względ-

du wyższość nad pospólstwem innych okolic; każdy niemal, nawet kobiéty umieją czytać; można o tém przekonać się po kościołach; w każdéj wsi znajdziesz kilku, którzy pokończyli szkoły, i dzisiaj za pługiem lub trzodami chodzą. Podoleniec na Węgrzech jest ich główną szkołą. Język góralów, wydaje początek sławiański, przebija się to w wyrazach które się ruskiémi być zdają. Zebrałem kilkanaście wyrazów, góralom właściwych, i sądzę że dobrze zrobiłem, udzielając czytelnikom ten krótki słówniczek:

Centyrz— Smętarz.
Sochacze— stérczące przy drzewie reszty uciętych gałęzi.
Drapa— przykry bok góry.
Łaź— miejsce gdzie wypalają zarośle i sieją zboże.
Kirkak— na plecach.
Grula— ziemniak.
Cierpiałka— krzyż, figura przydrożna.
Pyrść, chodnik— ściéżka.
Fujawcia— zawierucha, zadymka.
Haj— tak jest.
Rzętyca— sławna owcza serwatka.
Moskal— placek owsiany.
Skała— każdy głaz, kamień.
Zlyraz— szubienica.
Niewiasta— synowa.
Zagłówek— poduszka.
Bursa— zabawa zapustna, nasz karnawał.
Zboże— owies.
Jarzec— jęczmień.
Gadzina— drób', domowe ptastwo.
Gruby statek— bydło rogate.
Drobny statek— nierogacizna.
Smerek— świérk.
Strysz— kra drobna.
Karpiel— brukiew.
Gacek— nietopérz.
Ciekawy— złodziéj.
Zdatny— oszust.
Jaz— tama na wodach.
Hala— łąka, wypas trzody w Tatrach.
Hale— Tatry.
Podhalanie — mieszkańcy najbliżsi Tatrów.
Borowacizna— miejsce bagniste, zarosłe tak



mchem i kozodrzewiną, że przebiwszy tę powłokę, można utonąć.
Juhas—pastérz w ogólności.
Baca— starszy pastérz.
Bacówka— buda pastérska.
Ciupaga) siékiérka
Wałaszka) góralska.
Hawiarz— górnik.
Srężoga— mgła pogody.
Tyżeń— tydzień.
Niźni, wyżni — niższy, wyższy.

Słynie góralski taniec; trudno dać o nim wyobrażenie. W niektórych częściach bardzo przypomina taniec Rusinów; ale im tylko właściwa ta figura, kiedy jeden z najzręczniéjszych skacze pośrodku koła, tysiączne robiąc nogami i całą postawą figury; siékiérka wtedy wyrzucana w górę i chwytana śród skoków z nadzwyczajną zręcznością, ważną gra rolę. Muzyka tańca tak jednotonna, a przytém tak oryginalna, rozmaita i nieskończona w swoich odcieniach, że mieszkający nawet między góralami, nauczyć się jéj nigdy nie mogą.— Takie są i pieśni góralów, kształtem poezyi najpodobniéjsze do krakowiaków; ten sam duch, ten sam brak związku między zwrótkami. Ze słyszanych śpiéwów jeden tylko pojąłem, inne zdają mi się nie wiele różnić od niego. Są one w ogólności posępne, wysilone i przeciągłe, wyobrażają niby hukanie z jego odgłosami po lasach i górach. Kobzy, trąby pastérskie i flety z obu końców otwarte i z dwoma tylko dziurkami a mimo to dziwnie miłego i rozmaitego tonu, stanowią dętą muzykę górałów.

Właściwą poezyą owego ludu, są jego podania i wiara w nadprzyrodzone istoty rozmaitych własności, do tych tylko miejsc przywiązane. Tysiąc miałem przeszkod w dokladném zbadaniu górałów z téj strony, udało mi się przecie zebrać ważne wiadomości, niektóre z nich umieszczam;

Strzygonie, strzygi, boginki, upiory, są albo wspólne góralom z innémi sławiańskiémi ludami, albo trudno mi było wyczerpnąć o nich coś nowego, coś określonego, przeto je pomijam; powiem zaś o dziwożonach. Niepospolity, charakterystyczny utwór wyobraźni Podhalan; ich własność owe dziwożony. Rusalki ukraińskie jakkolwiek złośliwe, mają jednak powab i przymioty, które się tylko w przyrodzie miłéj, łagodnéj począć mogą; są wabiące, płoche, ulotne, prawdziwe wiatry stepowe, pełne woni i chmurek pogodnych, pełne swobody. Dziwożony tatrańskie są téż w harmonii ze swoją przyrodą. Były to według podania, kobiéty, istoty pół nadprzyrodzonéj dzikiéj powierzchowności i dzikiego umysłu, złośliwe; chodziły z włosem bardzo długo rozpuszczonym, a podobno i całe ciało niezwykle kosmate miały, piersi zaś tak wielkie, że je na ramionach nosiły. Czerwona czapeczka była strojem ich głowy, a głównem pożywieniem jakieś ziele, zwane słodyczki. Niewiém czy państwo ich rozciągało się przez całe Podgórze, czy ograniczało się na wsiach kilku, ale pieczara, główne ich siedlisko przed laty, znajduje się na polach Łopusznéj o milę od Nowegotargu. Leży ona nad potokiem tegóż co i wieś nazwiska, w urwistym boku Małogóry. Jej otwór zawalony dzisiaj takiémi głazami, że długiéj i wielkiéj pracy potrzeba, aby go oczyścić. Wewnątrz pełno dziwów ma się znajdować; podziemne przechody w różnych kierunkach kilkomilowéj długości, złote mosty na podziemnych tam wodach, i tym podobne osobliwości i skarby. Porywanie nowo narodzonych dzieci, a nawet i dorosłych dziewcząt, zdaje się, że było najgłówniéjszém zatrudnieniem dziwożon, a przynajmniéj zrobiło je głośnémi i strasznémi. Czatowały zwykle przy domach położnic, i kiedy je widziały same a zwłaszcza bez mężczyzn, chwytały wtedy nowonarodzone dzieci, swoje w zamian zostawując, które były

brzydkie, krzykliwe, jednem słowem rodzaj wyrodków.— Można jednak było im odebrać ukradzione dziécię, obrzęd tego był następny: wynoszono podrzutka na śmietnik, smagano go rózgami, napawano ze skorupki jaja i wołano: odbierz swoje, oddaj moje. Tknięta płaczem bitego dziecka i macierzyńskiém uczuciem dziwożona, wracała rodzicom własne ich dziécię, a swoje zabiérała. Jaka była męska połowa tego narodu Amazonek, wieść gminna nie daje dokładnéj wiadomości. O niektórych przygodach tyczących się dziwożon, późniéj znajdę sposobność pogadać.

Godne zastanowienia, że we wszystkie prawie podania górali, wplątane są wielkie skarby. Czy to skutek ich chciwości, czy przeczucie bogatych żył kruszcowych ukrytych w kamieniu Tatrów, tego rozstrzygnąć nie umiém.— Pod Gewontem naprzykład, jest wielka pieczara, wewnątrz któréj siedzi mnich jakiś, przykuty do dyamentowego słupa i obdarza wielkiémi bogactwy każdego, kto się do niego dostanie; tymczasem wejscie bardzo ciasne, a w pieczarze gaśnie światło. W tym także duchu jest następna powieść o wędrownych Czechach. Wyżéj pięciustawów, leży jezioro zwane Żabieniec, mało komu dostępne dla drogi po bardzo niebezpiecznych skałach. Przychodzi tam co rok siedmiu Czechów, im tylko wiadoméml ściéżkami, umieją wynaleść przy nim złote rudy, oczyszczają je i znowu odchodzą. Powiadają, że można widzieć przy Żabieńcu ślady ich pracy w żużlach i piecykach.— Takie wieści względem złota, są niewyczerpane i pod rozmaitémi kształtami.

Mają téż legendy, którym już chrześcijaństwo dało początek. Dwie z nich przytoczę. Jeszcze przed laty kilkunastu, leżał nad Dunajcem niedaleko Łopusznéj, kamień z wyobrażeniem ludzkiéj stopy. Mówią, że Sta Konegunda uciekając przed Tatarami do Pienin, stanęła na tym kamie-

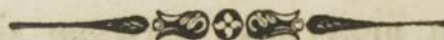
niu i ten ślad wycisnęła. Ten kamień wzięto do jakiegóś kościoła, podobno do zbudowanego przez nią w starym Sączu.

We wsi Łopusznéj, żył parobek bardzo przystojny; lecz o ile przystojny o tyle zimny dla dziéwcząt. Trafiło się, że idąc raz na mszę do Charklowéj, ujrzał w potoku łososia, schylił się więc po niego, a schylając się, utknął na nóż, który miał za pasem. Rana była tak mocna, że z niéj umarł. Pochowano go, a nóż wrzucono w potok. W tém miejscu gdzie nóż wrzucono, duch parobka często się pokazywał i straszył przechodzących. Znalazły się śmiałe jakieś dziéwczęta, dotrwały mu placu i dowiedziały się z własnych ust jego: że wtedy uwolniony będzie od pokuty straszenia ludzi, kiedy dziéwczęta mszę za jego duszę kupią; na świadectwo przed innémi ludźmi, dał im rutę od własnego kapelusza. Dziéwczęta mszę kupiły, a duch nie pokazał się więcéj.

Zbliżenie się do przyrody, zawsze się ludziom odpłaci; stąd się rodzą owe niemylne postrzeżenia ludu względem pogody lub niepogody, które często naukę zawstydzają. Górale, bardziéj niż ktokolwiek, celować w tém muszą; przywiodę tu jakie mam pod ręką. Kiedy wąż klekoce, kiedy bociany krążą nad Nowotarską doliną, kiedy się Tatry przybliżą, kiedy Babia góra zacznie dymić chmurami, albo, jak góral mówi, w czépek się odziéwa, to są znaki dészczu pewnego. Chmura od północy lub południa, przynosi grad Nowotarskiéj dolinie. Spodziéwana wielka powódź Dunajca, kiedy mgła bardzo przezroczysta, pachnąca siarką zalegnie powietrze, albo kiedy wąż wyłazi na drzewo.

Na tém kończę,—jeżeli wczémkolwiek trudne jest wszechstronne wykończenie, to najtrudniéjsze w takiéj jak moja pracy. Ogólne rysy chwytane i rzucane przez wędrownika, nie oddadzą nigdy duszy i życia przedmiotu jego pod-

róży, które się rozléwają po cząstkach najmniéj może dostrzeżonych, tu w ustronnéj dolinie, tam w kamieniu tak martwym z pozoru, niekiedy w źródełku, niekiedy w kwiatku. Aby je schwycić, nie dość pojrzéć, potrzeba je przyswoić długą przyjaźnią, namiętném jakiém uczuciem, spoić się z niémi, przeniknąć kryjówki ich dziejów, ich całéj istoty; potrzeba jak z kochanką igrać i dozwalać jak kochance igrać z sobą— swobodnie, płocho, dowolnie, czasem zasmucić się, czasem zapłakać wspólnie, ale tego może dokazać tylko mąż pieśni— poeta.



O UŻYCIU KAWY

ZE WZGLĘDU NA ZDROWIE.

Niémasz zaiste rzeczy, z rzędu potrzeb ku posileniu używanych, któraby tak wielkie i rozliczne zrządziła zmiany we wszystkich stosunkach życia, jako powszechnie lubiona kawa. Pomijając rozważanie kawy we względzie skarbowym i obyczajowym, zamierzyłem sobie roztrząsnąć pytanie tak często rzucane: *czyli używanie kawy zdrowiu ludzkiemu sprzyja lub szkodzi?*

Wprawdzie wielu znakomitych i uczonych lekarzy, okazało się nieprzyjaciołmi kawy, mianowicie M. Alberti, Calvet, P. Duncan, J. P. Frank, S. Hahnemann, Hequet, S. Hilscher, J. Jung, Olearius, F. B. Ottleben, Pauli, A. G. Platz, E. Stapf, i wielu innych, lecz poparli ją swoją powagą G. H. Behr, Bontekoe, G. R. Boehmer, Frankenau, C. Helwig, Jussieu, H. Ludolff, G. Massieu, C. T. Mellin, Musgrave, A. F. Naironi, A. Richard, L. G. Sachs, Triller, Willis; a ci powiększéj części, zdanie objawione, jako wynikłe z wewnętrznego przekonania, potwierdzają własném postępowaniem, zalecając użycie kawy tak dietetyczne jako i lekarskie. Wszelako zdaje się, iż jak nieledwie wszędzie, gdzie zdania są podzielone, tak też i tu prawdy szukać należy w pośrodku. Przeto śmiésznością się okrył, znany z swéj nienawiści (lecz tylko w pismach) ku kawie twórca homojopatji Hahnemaann wraz z swémi zwolennikami, gdy rozwodząc się széroko nad wielce szkodliwémi skutkami kawy, między lubownikami tego

napoju postrach rozsiać usiłował.— Żeby zaś i tym dogodzić, i przeciwników kawy zaspokoić, nie od rzeczy będzie wziąść pod ścisłą rozwagę zalety i przywary tego nowożytnego nektaru, a jeśli mi się uda z jednéj strony przebłagać zaciętych jego nieprzyjaciół, a z drugiéj, odwieść od zbytecznego używania nader gorliwych stronników kawy, dopnę mojego zamiaru.

Nie można wprawdzie zaprzeczyć, iż kawa, mówiąc z C. Knoblauchem należy do wonin (aromata) niepotrzebnych, że nasi przodkowie nieznający jéj, byli nierównie zdrowsi i silniéjsi; jednakże my używamy i dopuszczamy się wielu rzeczy zbytnich, lecz przyjemnych, a jeśli z postępem oświaty opuściwszy prostotę naszych pradziadów, musimy się przyznać, żeśmy słabsi i bardziéj ulegli chorobom, wszelako na obronę tyle spotwarzonéj oświaty powiedzieć możemy, że taż sama podaje nam zarazem liczne i skuteczne środki, zasłaniające nas od cierpień. Uniósł się więc i za daleko posunął Knoblauch, twierdząc, iż rok 1659 pamiętny jest nieszczęsną chwilą, która Europie poznać dała rzecz zbytkową, wiodącą za sobą niesłychaną nędzę, wojnę i choroby.

Tém chętniéj przyświadczy każdy uczonemu L. G. Sachsowi, professorowi Królewieckiemu, który pisząc o kawie, wyraża się w sposób następujący: »Z kawą dzieje się jak ze wszystkiémi ludźmi i rzeczami znamienitémi. Rozumni cieszą się z wdzięcznością z błogiego daru, jaki na nich spada, nierozsądni pozbawiają go się lekkomyślnie przez nadużycie; przemądrzy zaś gardzą nim na pozór, lecz ukradkiem tém chciwiéj z niego pożytkują, chociażby to jawnie i godziwie uczynić mogli. I tak według upewnienia osób wiary godnych, ów Hahnemann, liczący kawę do szkodliwości piérwszego rzędu, wielkie w niéj

znajduje upodobanie i mimo swych przestróg dla innych, wcale się nie wzdryga często się raczyć takową.»

Jak wiadomo, u narodów oświeconych, szczególniéj zaś u zniewieściałych mieszkańców miast wielkich, woniny rozliczne w częstém są używaniu, jako środek podniecający omdlałą żądzę do pokarmu i osłabioną lub przedrażnioną siłę trawienia. Tym sposobem wywołana pożądliwość sprawia, iż częstokroć pożywając zbyt wiele, żołądek niezwykłém obarczony brzemieniem, strawić go nie może. Trawienie zaś osłabione, pociąga za sobą wadliwe przyswojenie (assimilatio) i takież ukrwawienie (sanguificatio), zkąd wszystkie sprawy ciała, najbardziéj zaś odżywienie (nutritio) cierpiéć musi. Szczególniéj wątleje żołądek i jelita, a ztąd potrzeba coraz silniéjszych albo nowych bodźców. Europejczykowie, którzy zwiedzili kraje zwrótnikowe, (jak o tém donosi Deschamp w swoim opisie Jawy i jéj ludu) uskarżają się na to powszechnie, iż tam wszystkie potrawy do tego stopnia bywają zaprawione korzeniami, że w ustach sprawiają nieznośne palenie. Wszakże tym jedynie sposobem zachowuje żołądek siłę trawienia, nadzwyczaj osłabioną w gorącém podniebiu. Oprócz tego korzenie drażnią nerwy, pierwiastkowo sploty brzuszne a za pośrednictwem tych i mózg, tudzież naczynia, zkąd pochodzi przyspieszenie w ogólności wszystkich spraw ustroju (organizmu). Że zaś życie przynaglone i ciągłe drażnienie wyczerpuje siły i niszczy ciało, przeszkadzając odnowie, łatwo każdy pojmie. O ile kawa należy do istót korzennych, o tyle i na nią spada spólny zarzut szkodliwości. Wszelako nie można w ogólności potępić wonin, albowiem w osłabieniu żołądka należą do najzbawienniéjszych bodźców, podsycających siłę trawienia i dopomagających w rozrobieniu pokarmów niestrawnych. Jeśli więc przyprawianie potraw na sposób fran-

cuzki słusznie naganić trzeba, ponieważ mówiąc z Hufelandem zachęca do łakomstwa łechcąc i uwodząc podniebnie tak dalece, iż przytłumia niejako opór przepełnionego żołądka i pozbawia człowieka uczucia przyzwoitéj w jedzeniu miary, jednakże wcale się to nie tyczy kawy, która osłodzona cukrem i złagodzona mlékiem, jest dla nas bardzo przyjemnym, lekko pobudzającym i pokrzepiającym napojem. Ponieważ zaś zupełnie inny jest skład ziarn kawowych surowych a prażonych, lub wcale mocno przypalonych, przeto i w skutkach kawy z tychże przyrządzonéj, znaczna zachodzi różnica. Żeby zaś przedmiot tak ważny wyświecić, wypada nam się zastanowić nad skutkami naparu (infusum) kawy prażonéj (pospolicie paloną zwanéj) w czém posłużą nam za przewodników uczone rosprawy Schregera i Schneidera.[1]

Używając kawę codziennie kilkakrotnie, osobliwie w większéj ilości, jeśli ta będzie tęgą, szkodzić musi, sprawiając rzeczywiście, jak to wytknął J. P. Frank, zawczesne rozwinięcie nerwów i umysłu i wygórowaną czułość, zjawiska, w naszych czasach bardzo pospolite. Nie należy więc dzieciom dawać kawy, nawet mlécznéj, tém mniéj zaś czarnéj, zwłaszcza iż osoby troskliwie wychowujące dzieci, tudzież lekarze oddający się szczególniéj chorobom tego wieku, uważali, iż dzieci, dostające często kawę, stawały się bardzo drażliwémi, dziwacznémi, upartémi i złośliwémi, widocznie zaś uspokoiły się i złagodniały, gdy je po zaniechaniu kawy, przez kilka miesięcy żywiono mlékiem lub stosownémi polewkami. Znany z wielkiego doświadczenia i rzetelności Mezler, potępia także używanie kawy w wieku dziecinnym. Wszakże mimo to, świadczy wielu lekarzy dzieci, mianowicie Girtanner, iż używanie kawy bardzo służy dzieciom zołzowatym (skrofulicznym). Dla tego téż w czasie obecnym, gdzie

choroba ta nader częsta, kawa dzieciom takowym, zachowując atoli pewną miarę i ostróżność, z dobrym skutkiem zadawaną bywa. Zaniedbując bowiem te przestrogi, kawa wstrzymałaby wzrost dzieci, osłabiłaby jelita, a ztąd skłonność do zatkań trzewiów brzusznych, osobliwie gruczołów kreskowych i długa schorzałość, jeśli rodzice nazbyt pobłażać będą życzeniom swych dziatek. Lecz ganiąc wszelkie nadużycie, wcale nie idzie za tém, żebyśmy dzieciom odmawiali najmniéjszą nawet ilość kawy, czekulady lub mięsa; owszem trzeba żeby zwolna, ale zawczasu poznawały i przywykały do różnych wpływów zewnętrznych. Ochraniając bowiem dzieci od wszelkich nieco mocniejszych bodźców, wychowalibyśmy istoty zniewieściałe, niedołężne, którymby każda chwila zagrażała chorobą.

Twierdzenie bezwarunkowe, jakoby codzienne, chociaż umiarkowane używanie kawy, ludziom więcéj szkody niż pożytku przynosiło, które nietylko w dziełach Hahnemanna ale nawet w pismach światłego Hartmanna czytamy, tém bardziéj ograniczyć należy, iż przez samo przyzwyczajenie trucizny nawet tracą na mocy i szkodliwości. Za przykład najlepiéj przekonywający posłużyć może używanie soku makowiczego (opium) u narodów wschodnich, tudzież tyle u nas upowszechnione palenie tytuniu, z których ostatnie, poczynającym niemale sprawia przykrości, z czasem atoli staje się tak przyjemném, iż wielu bardzo liczy je do niezbędnych potrzeb. Tak żołądek Mithridatesa władcy pontyjskiego przyzwyczaił się do najzjadliwszych trucizn; podobnież i nasze narzędzia zmysłowe, po niejakim czasie spokojnie znoszą mocne nawet wrażenia. Zważywszy to wszystko, nietyle nas może zadziwią słowa Fontenella, iż nałóg nie jest drugą, lecz piérwszą naturą, a Bichat słusznie poniekąd utrzymywał, iż nałóg przytępia każde uczucie, i każde wrażenie doprowa-

dza do obojętności. Upada więc klątwa rzucona na kawę przez Hahnemanna i jego zwolenników; albowiem jeśliby była sprawiedliwą, przy takiém upowszechnieniu tego napoju jadowitego, przynajmniéj połowa rodu ludzkiego musiałaby chorować, objawiając na sobie wszystkie przypadłości, jakie kawa według zdania homojopatów sprowadza. Hahnemann postawił kawę na czele przeszkód w uleczeniu chorób długociągłych, którą przed innémi z diety wyrugować trzeba; co większa, posunął się nawet tak daleko w swéj dziwacznie udawanéj nienawiści ku kawie, iż tę policzył pomiędzy hańbiące (!!) przyczyny wielu cierpień, które chorzy troskliwie tają, a lekarze tylko z ubocza a czasem podstępnie wybadać mogą. Przeciwnie twierdzi uczony Heinroth, iż lekarz rozsądny niepowinien odmówić kubka kawy, długą chorobą złożonemu, lub wracającemu do zdrowia z jakiejbąć niemocy gorączkowéj, jeśli ten w skutku przyzwyczajenia mocno jéj pragnie, a ważne okoliczności nie są na przeszkodzie; w rozporządzeniu bowiem diety, lekarz nie tyle zważać powinien na lekarstwa, jak na stan chorego. W rzeczy saméj doświadczenie popiera codziennie to zdanie, chociaż prawidła homojopatji wyraźnie zabraniają choremu, żeby się podczas leczenia nie narażał na samo nawet wdychanie pary z ziarn kawowych świéżo prażonych, ponieważ najdrobniéjsza nawet cząsteczka kawy, którąby tą drogą weszła w ciało chorego, mogłaby przeszkodzić zbawiennemu działaniu lekow homojopatycznych!— Jednakże Hahnemann tak nieubłagany w zakazie kawy, jakby zapomniał o swych surowych przestrogach, w jedném z swych dzieł późniéjszych, odzywa się w te słowa: »Przez wieloletnie przyzwyczajenie do kawy, napój ten traci prawie znpełnie swą moc szkodliwą, jeśli razem ilość tegóż zmniejszoną będzie do piątéj lub szóstéj części. Potwierdza mi to własne do-

świadczenie; wtedy kawa nie tylko nie przeszkadzała, ale nawet nie wstrzymywała uleczenia chorób, nawet zadawniałych i uporczywych.» Zaiste trudne do pojęcia cofnienie wyroku!— Przedtém jeszcze przyznał to Dr. Caspari, jeden z celniéjszych homojopatów, iż długie używanie kawy odejmuje jéj szkodliwość, a wreszcie zamienia w potrzebę, tak, iż odmówienie takowéj, staje się nader dotkliwém. «Widzimy to, pisze daléj Caspari, u ludzi podeszłych, przyzwyczajonych do wina i kawy; częstokroć nie śmiémy im ująć takowych, nawet podczas używania lékarstw, a jednak te przynoszą skutki pożądane.» Lecz jakże pogodzić to szczére zeznanie Hahnemana i Casparego, z wypadkiem postrzeżeń homojopatycznych, względem użycia dietetyczno-lékarskiego kawy, poczynionych przez Dra Stapfa. Ten bowiem w zapale, taki w końcu wywodzi wniosek: «Ztąd pokazuje się jawnie, jak sprawiedliwy wyrok potępienia, który homojopatja zmuszoną była wydać na użycie kawy od zdrowych i chorych; przytém tuszę sobie, iż odtąd nie poczyta nikt za dziwactwo i przesadę, naszą wyraźną odrazę ku temu nadużyciu.— Owszem zapatrując się na niezachwianą pewność i wytrwałość, z jaką homojopatja odrzuca kawę, znajdzie każdy oczywisty dowód czystego przekonania o prawdzie swych prawideł, o zgodności tychże z rozumem i doświadczeniem. Jestto rzecz niepojęta, iż tak lekkomyślnie obok lékarstw dozwalano dietetycznego używania takowéj.» Wreszcie dodaje: «Żaden lékarz rozsądny nie zezwoli na to, żeby chory, biorący stosownie wybrane lékarstwa, przytém jeszcze innych mocnych, a zatém bardzo skutecznych używał, wypada więc przebaczyć homojopatji, iż uważając kawę za jeden z najdzielniéjszych léków, użycie jéj tak dietetyczne jako i dietetyczno-lékarskie, jako niegodne z jéj istotą i zasadami, zupełnie odrzuca.» Lecz sam twórca ho-

mojopatji, uchyla z własnego doświadczenia, wyrazami wyżéj przytoczonémi, ów wyrok Stapfa, oparty własném jego zdaniem, na rozumie i doświadczeniu, a tém samem obala jego szumne rozumowania. Wszakże sam Hahnemann robi to co się Stapfowi zdaje niepojętém, i dozwala bez namysłu, przy lékarstwach używanie kawy, a jednak spodziéwać się trzeba, iż Hahnemann przynajmniéj w oczach Stapfa jest rozsądnym lékarzem. Co większa, Dr. Caspari powiada, iż wprawdzie Egipcyanie i Arabowie bardzo mało jadają, lecz po całych dniach kawę pijają, a jednak są czerstwi i silni.

Osoby zdrowe, u których wszystkie sprawy odbywają się przyzwoicie, nie potrzebują tego bodźca, ale liczba istot pożywnych, któreby nie pobudzały, bardzo jest mała, wreszcie nadużycie nie wzbrania użycia miernego. Bardzo trafnie powiada L. G. Sachs, iż kawy nie trzeba ani obwiniać, ani uniewinniać, na piérwsze bowiem nie zasługuje, drugiego nie potrzebuje. Jako lékarstwo skuteczne, może albo pomódz, albo zaszkodzić w miarę, jak stosownie lub niewłaściwie użytą będzie; wszakże o użyciu dietetycznem kawy powiedzieć można, iż dobra, a w ilości miernéj, najlepiéj oddziaływa i opiéra się nieustannym wpływom szkodliwym, którym ulegają ludzie wyższego społeczeństwa, czyli raczéj mniéj lub więcéj wszyscy mieszkańcy miast, dla tego téż niemal powszechnie sprzyja ludziom tego rzędu. W ogólności, niechaj każdy człowiek zdrowy używający codzień kawę, zwróci swą uwagę na skutki i uczucia jakie w nim sprawia, a te posłużą mu za skazówkę, czyli ją nadal pić lub zaniechać ma.— Twierdzenie Oleariusa i Platza, iż kawa jest przyczyną niepłodności, najlepiéj zbija tak mocno zaludnione Kruszcogórze (Erzgebirge) i saskie i czeskie, gdzie płeć oboja, mimo ubóstwa, namiętnie kawę lubi. Jeśli się zaś zdawało Thier-

remu i Gayantowi iż kawa wprost skraca życie, mylności tego zarzutu tysiączne mamy dowody w osobach podeszłych a nawet zgrzybiałych, dla których kawa od lat młodocianych głównym była posiłkiem. Najsławniéjszym w tym względzie jest Voltaire, któremu gdy mimo bardzo częstego używania kawy, do późnego doszedł wieku, wówczas dopiéro lékarze zakazać chcieli téj wolno działającéj trucizny. Sławny G. Harvey, lékarz przyboczny króla Karola I. mimo nadzwyczajnego zamiłowania w kawie, umarł jako starzec ośmdziesiątletni w r. 1657. Hufeland przytacza téż w swéj ciekawéj Makrobiotyce, treściwy żywot Stendera, włościanina holsztyńskiego, zmarłego w r. 1792, który bardzo lubił palenie fajki, a w późnym dopiéro wieku począł pić czaj i kawę, a jednak pomimo tych środków skracających życie, w 103 roku życie zakończył. Jeśli w mieszkańcach Dalekarlii nie widzimy dawnéj krzepkości, nie pochodzi to, jak niektórzy błędnie zarzucali z zaprowadzonego użycia kawy, gdyż ubożsi wcale jéj używać nie mogą, a majętniéjsi nie piją ani nadto kawy, ani zbyt tęgiéj. Przyczyny tego od lat dwunastu widocznego znikczemnienia ludu téj krainy, raczéj poszukiwać należy, idąc za świadectwem lékarzy szwedzkich w nadużyciu gorzałki, któremu się już chłopcy od lat 10-15 oddają, przeciwnie zaś w okolicach gdzie jéj trudniéj dostać, młodzież jest nierównie silniéjsza.

Kawa mdła, jakiéj zwykle nadużywają ubożsi, zrządza też same prawie skutki, jak woda ciepła, często używana, zwątla bowiem trzewia brzuszne, rozcieńcza soki zwiérzęce, podnieca sprawy skóry i nerek, w zbytku zaś użyta, psuje trawienie, opóźnia wypróżnienia jelitne, sprawia wozgrzywość, śluzotoki, zastanawia krążenie krwi w żyle bramnéj, a nawet, jakto uważał Swieten sprowadzić może nadzwyczajne osłabienie z drżeniem członków,

blednicę i krwotoki. Słaba i zła kawa, często i w zbytku używana, jak się szczególniéj dzieje w Kruszcogórzu, przyczynia się bez wątpienia do tak częstego w obecnym czasie cierpienia, zagrażającego życiu niemowląt, t. j. do rozmięknienia żołądka, albowiem błony tegóż, już same z siebie nader miękkie i wątłe w ciele dziécięcia, zaléwając je ciepłym napojem', łatwo kruszeją, rzedną a wreszcie rozpływają się poniekąd, jakto wykazały spostrzeżenia lékarzy. *Kawa* zaś zbyt *tęga*, osobliwie jeśli oprócz tego *gorąca*, pobudza, rospala, wysusza, sprawia bicie serca, uderzania krwi do głowy, zkąd ciężki ból głowy, latanie niby iskier przed oczyma, szum w uszach, zawrót głowy, odurzenie, różne krwotoki np. z nosa, plucie krwią, ckliwość, bezsenność lub sen niespokojny z marzeniem, nadto jak wszystkie napoje rozgrzéwające, popędza czyszczenia miesięczne i krwawnice.

Zbyt *częste używanie kawy*, sprowadza oprócz zjawisk właśnie przywiedzionych, odurzenie w pewnych porach wracające, porażenie różnych części ciała, albo przynajmniéj długociągłe miejscowe cierpienia nerwów, przed innémi maciunika, śledziennicę, osłabienie wzroku, częsty ból i pruchnienie zębów. Nadto uważał hamburski lékarz Dr. Meyer w skutek częstego picia kawy, osucinę na czole i brodzie, złożoną pierwiastkowo z drobnych guziczków czerwonych, które późniéj ropieją. Przytém jednak posiada kawa tę niezaprzeczoną zaletę, iż w zbytku nawet użyta, nie pozbawia nadużywających takowéj, zmysłów i rozumu, jakto inne napoje kiszone, pobudzające, robić zwykły. O nadzwyczaj rzadkim w tym względzie wyjątku, doniosł niedawno (r. 1832) Dr. Hoering. Podał bowiem wiadomość o 66letnim leśniczym, zapamiętałym miłośniku kawy, który nie pijąc wcale wina, jedynie z nadużycia kawy (pijał bowiem w ostatnich latach codziennie około trzy-

dziestu kubków), wpadł w szczególny rodzaj majaczenia, połączonego z drzeniem członków, podobny do powinowatéj niemocy pijaków (mania potatorum). Długie używanie soku makowiczego, przywróciło mu zdrowie.

W użyciu dietetycznėm, *dodawanie mléka i cukru*, zdaniem L. G. Sachsa zasługuje na zalécenie, wyjąwszy po nader okazałym obiedzie, tudzież u osób, które w piérwszych chwilach trawienia ciérpią ból głowy. Przez dodatki takowe, kawa staje się zdrowszą, łagodniéjszą i pożywniéjszą, jak tego Thuillier już wr. 1675 publicznie bronił w Paryżu. Z arakiem, wanilіją i t. p. kawa jeszcze bardziéj rospala, a zatém i szkodzi. Mała ilość cukru rospuszczonego w kawie, zaledwo ją cokolwiek uprzyjemni, lecz z resztą istoty jéj nie naprawi, zbytnia zaś ilość sprawi burzenie w żywocie i w ogóle wszystkie dolegliwości pochodzące z nadużycia słodyczy; oprócz tego zaś, pozbawia kawę owéj goryczy korzennéj, prawie powszechnie lubionéj. Sucharki cukrem poléwane, jakie zwykle maczamy w kawie mléczněj, bywają częstokroć przyczyną przykrego w żołądku kiśnienia. Mléko, które do kawy ma być dolaném, nie powinno być ani nazbyt tłuste, ani wodniste; w piérwszym bowiem przypadku kawa będzie niestrawną, w drugim zaś, najlepiéj nawet przyrządzoną kawę czarną, zepsuje złe mléko, pozbawiając miłego smaku.

Według Weitenwebera, *najlepszy stosunek w kawie* przeznaczonéj do użycia dietetycznego, którą nie spotka zarzut, iż jest zbyt tęga lub cienka, jest: biorąc łót ziarn kawowych miernie prażonych, na dwa lub trzy kubki kawy czarnéj, albo na trzy do cztérech kubków kawy mléczněj, albo naparzając 2½ łóta tychże, trzema kwatérkami wody wrzącéj. — Pijąc kawę w zamiarze dietetycznym, ciepło jéj powinno być umiarkowane, gorąca bowiem kawa szkodzi nie tylko zębom, ale i żołądkowi. —

Ztąd powstało bez wątpienia niemieckie przysłowie, iż zimna kawa sprzyja piękności, a które zdaniem Mezlera więcéjby się zbliżyło do prawdy, gdyby opiewało: iż kawa gorąca oszpeca. Taka pogróżka, odwiodłaby niejedną osobę od używania gorącego napoju.

Ludziom zdrowym, przyzwyczajonym do kawy, służyć będzie letnia kawa mléczna, tęgości powyżéj wskazanéj; a professor paryzki A. Richard, tak dalece unosi się w pochwałach téjże, iż powiada: że napój ten łączy w sobie wszystkie dobre przymioty napojów wyskokowych, niepodziélając ich przywar; gdy tymczasem nieprzyjaciele kawy, jak np. Stapf, twierdzą, że jéj zbywa zupełnie na wszelkich znamionach, potrzebnych istotom przeznaczonym do użycia dietetycznego. Lecz i tu prawda w pośrodku, gdyż oprócz nieocenionéj przyjemności, wynikającéj z przyzwyczajenia do niéj, kawa dobra, niegorąca, w ilości umiarkowanéj, pokrzepi i rozweseli każdego, chociażby do niéj przywykł oddawna, a skutek ten, jakto słusznie uważa L. G. Sachs, nie jest ani zbyt mocny, ani się nagle objawia, ani prędko przemija, ani téż pozostawia po sobie osłabienia. Wyobraźnia i władza myślenia porusza się śmieléj, działa raźniéj i żywiéj. Bardzo rzadko się zaś przydarza, żeby kawa, zamiast pobudzić i rozochocić, osłabiła i zasępiła, jak tego na sobie doświadczył sławny Goethe. Język staje się śmielszym i wymowniéjszym, a ciepło wewnętrzne się podwyższa, kawa więc ochrania téż od zamrożenia, jak o tém przekonało doświadczenie. Przeciwnie zaś, jeśli uwierzymy Wildbergowi, kubek gorącéj czarnéj kawy, wlany do szklanki zimnéj wody, daje w lecie napój bardzo orzeźwiający. Nadto, kawa wspiéra sprawy skóry i nerek, pędzi wiatry, które są niekiedy przyczyną dotkliwego morzyska, a pobudzając ruch zżymający jelit, przyspiesza wypróżnienie tychże.— Po użyciu

kawy, także ruchy serca i naczyń bywają mocniéjsze i szybsze. Stapf twierdzi, iż nawet umiarkowana ilość kawy, u ludzi zdrowych chorobnie podnieca drażliwość narzędzi zmysłowych. Szczególniéj wzrok, słuch i smak staje się bystrzéjszym, narzędzia służące ku trawieniu i wydzielaniu pomnażają swą czynność, a ztąd uczucie głodu. Chęć spółkowania mocniéj się odzywa, a zmysł powszechny staje się żywszym. U pracujących umysłowo, jeśli się napiją kawy w czasie gdy usypiać zwykli, napój ten oddali sen i znużenie. — Znakomity lékarz francuzki Fodera mniema, iż teraz bardziéj w Walezyi upowszechnione używanie kawy, zmniéjszyło liczbę tak mnogich przedtém w téj krainie szpetnych niedołęgów, pospolicie kretynami zwanych.

Kawa najwięcéj przynosi pożytku w czasie dżdżystym, zimnym, na wiosnę i w jesieni, w zimie wilgotnéj; nie przed ale po obiedzie; w piérwszym bowiem przypadku raczéj odejmuje niż zaostrza chęć do jedzenia, ale po obiedzie, osobliwie kawa czarna, dopomaga trawieniu i sprzyja żołądkowi napełnionemu potrawami pobudzającémi lub rozdymającémi, a napojami rospalającémi. *Najstosowniéjsza* jest kawa dla mężczyzn i kobiét w wieku podeszłym, jeśli nie cierpią uderzenia krwi do głowy, jak się to u wielu starców przydarza, także dla ludzi wozgrzywych, otyłych, osobliwie piwoszów, dla osób wiele siedzących, mających słaby żołądek, skłonnych do zgagi i w ogólności dla omdlałych, potrzebujących pobudzenia. Wtedy gnuśną siłę trawienia, ożywić trzeba winem starém, tęgą kawą poruszyć otrętwiałe serce i naczynia, a podniecíwszy krążenie krwi, mózgowi nowy nadać popęd. Z tego powodu, kawa miernie używana, służy przedewszystkiém uczonym, jakto już przed stu laty dowiódł J. Jussieu a codzienne doświadczenie potwierdza. Dla utrzymania umy-

słu w natężeniu, wielu bierze w pomoc wino lub kawę, a chociaż używanie bodźców takowych, szczególniéj piérwszego, nie zasługuje na pochwałę, ponieważ zawsze w dwójnasób większe sprawiają osłabienie, a stopniowo coraz mocniéjszych wymagają, wszelako z Nestorem lékarzy Hufelandem, przyznać musimy, iż w obecnym czasie, gdzie praca umysłowa nietyle od ochoty, jak raczéj od pewnych godzin zależy, bez takich pobudek niezewszystkiém obejść się można. Wtedy pomocnym będzie kubek kawy lub kieliszek wina, z tém atoli napomnieniem, żeby się jak najbardziéj wystrzegać nadużycia, gdyż wtedy zamiast podniecenia, nastąpiłaby nieomylnie i wkrótce, zupełna niezdolność do prac umysłowych.

Nierównie *mniéj służy kawa* w ogóle podczas lata suchego, gorącego, przy pogodzie, osobom młodym, krwistym, porywczym, szczupłym i zadumczywym, mającym usposobienie do dny, zostającym w ciągłym niemal ruchu i oddanym pracom cielesnym. *Szkodzi zaś wprost* jakto już uważał Linne, osobom osłabionych nerwów, żółciowym, śledziennikom, kobiétom dotkniętym macinnikiem, u których wprawdzie chwilowo ukaja napady, lecz uléczeniu choroby przeszkadza. Wszakże mimo to, Kaempf dozwalał niektórym śledziennikom używania kawy, pod tym warunkiem, żeby wzbijającą się przy naparzaniu i lekkiém warzeniu kawy pianę, starannie zdejmowano, gdyż ta, zdaniem jego, sprawiać ma drzenie członków i bicie serca!— Najbardziéj zaś wystrzegać się powinny kawy, niewiasty brzemienne, ludzie skłonni do udaru, plucia krwią, suchot płucnych, krwawnic, kobiéty którym zagraża poronienie, krwotok maciczny, cierpiące na stwardnienia.

Jeśli komu krwawnice, pospolicie ślepémi zwane, wielkie zrządzają dolegliwości, a ten pragnie, żeby krew przepuściły, może sobie za radą Osanna przyspieszyć ów wy-

pływ, jeśli przy zaniechaniu ruchu ciała, pijać będzie tęgą i gorącą kawę czarną. Co się zaś tyczy osób, skłonnych do rozlicznych kurczów, zdaje się Haasemu iż nawykłym do kawy, nie wypada jéj odmawiać, chociaż dawniéjsi lékarze Cullen i Ferrus w takich cierpieniach surowo zakazują użycia czaju i kawy.

Sławny Kreysig pozwala nawet przy używaniu wód emskich, warnych, maryańskich i chebskich (*), po upłynieniu półgodziny, napić się cokolwiek kawy lub czaju z mlékiem. Często nawet, jeśli wody lékarskie są zimne, a chory bardzo przywiązany do kawy, nie należy się sprzeciwiać temu śniadaniu, przed piciem wód; zdarza się bowiem nie zbyt rzadko, iż chorzy którym to odmówiono, przez cały dzień doznawali bólu głowy lub żołądka; co większa Dr. Bischoff pisząc o diecie, jaka ma być zachowana przy używaniu wody chebskiéj, przyzwyczajonym, nietylko na śniadanie lecz i po obiedzie, pozwala pić kawę. Jeśli oprócz tego zważymy, pisze uczony Sachs, iż u ludzi używających kawy, powiększéj części już sam sposób życia i zewnętrzne ich stosunki, pociągają za sobą pewne rozstrojenie nerwów w ogólności, a szczególniéj psują równowagę pomiędzy sprawami nerwów mózgowych i węzłowych, że wreszcie te dolegliwości należą niejako do względnego ich zdrowia, przeto nikt temu nie zaprzeczy, iż kawa u większéj części osób stojących na wyższym szczeblu oświaty, właśnie w swém użyciu dietetyczném, stanowi prawdziwe i jedyne lékarstwo.

(*) Karlsbad, po czesku Wary albo Karolowe wary; Marienbad: Maryańskie łaźnie albo Maryańskie wody; Eger: Cheb. — Wszakże nam, jako Sławianom, w nazywaniu miast, osobliwie sławiańskich, raczéj na naszych pobratymców, niż na Niemców zapatrywać się godzi.

Oprócz tego, mówi daléj tenże uczony, kawa wielce jest skuteczną w okresie wyzdrowienia ze wszystkich cięższych chorób, gdzie najbardziéj cierpiały nerwy; wtedy wzmacniając je zwolna, prawdziwą przynosi pomoc. Uważni lékarze i inne osoby, jeśli kiedy w podobnym znajdując się stanie, robiły na sobie spostrzeżenia, najlepiéj to wiedzą, jak wtedy pokrzepia kubek kawy. Przytém dodaje Sachs uwagę, wcale zgodną z doświadczeniem, iż kawa bardzo pewną jest skazówką najmniéjszego nawet zamulenia żołądka; wtedy bowiém wracający do zdrowia czuje do niéj wstręt niepokonany, a jeśli mimo to, kawa będzie w niego wmuszoną, niechybnie mu zaszkodzi. Jak więc kawa prawdziwém i miłém jest lékarstwem dla osób odzyskujących zdrowie, tak téż pragnienie do niéj objawiające się u chorych, do téjże przyzwyczajonych, bywa piérwszą oznaką ustępującéj niemocy. Od czasów najdawniéjszych, nie zachwiało się jeszcze prawidło Hippokratesa, iż lékarz w wyborze pokarmów, tak u wyzdrawiających z gorączek jako i u chorych, których cierpienie się przewleka, zawsze powinien mieć na względzie ich życzenia dietetyczne. Nie ulega wątpliwości, iż pokarm upragniony od chorego, nierównie więcéj mu sprzyja niż taki, który mu obojętny lub wcale przeciwny, chociażby był wskazany i stosowny. Wszakże i w tém lékarz rozsądny nie będzie się ze wszystkiém powodował wolą chorego, lecz zawsze rozważy, czyli to, czego żąda, zaszkodzić mu nie może; czyli jak się pospolicie wyrażamy, nie jest tylko błędną pożądliwością. Na téj zasadzie, radzi téż niekiedy professor Heinroth, kubek kawy przychodzącym do zdrowia z chorób ostrych.

Kto nadto i zbyt tęgiéj napił się kawy, a ztąd nadzwyczajnego w całém ciele doznaje pobudzenia, najlepiéj,

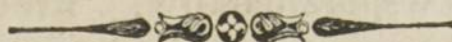
jak o tém przekonało doświadczenie, uspokoi takowe naparem rumiankowym.

Kawa zaprawiona rumem i cukrem, albo przepędzona z wyskokiem, tudzież mięszanina kawy z wódkami słodkiémi, gloria zwana, jest dzielnym środkiem trawiącym po zbytkowych obiadach.

Ciekawe jest spostrzeżenie Dra Siemerlinga, iż u pijaków gorzałczanych, nader przykry wyziéw z ust, trącący gorzałką, choć na chwilę przytłumić można, przez spożycie kilku ziarn kawowych, mocno upalonych.

Według Dra Kruenitza, proszek kawowy wywarzony i ususzony, używany do czyszczenia zębów, zachowuje takowym białość i utwierdza rozwolnienie dziąsła. Tenże sam lékarz, zaleca zażywanie proszku z świeżo upalonych ziarn kawowych, miasto tabaki, sądząc, iż zasługuje nawet na piérwszeństwo przed zwyczajną tabaką, którą przyrządzając, moczą liście tytuniowe w różnych cieczach ostrych, a częstokroć zdrowiu ludzkiemu szkodliwych. Jakkolwiek ta rada zbawienną być może, gdy atoli bodziec kawy a tabaki wielce się różnią od siebie, wątpić należy, czyli kiedy u zażywających tabakę wstęp znajdzie.

S.



KRONIKA LITERACKA.

PRZEGLĄD DZIEŁ NOWO-WYSZŁYCH POLSKICH, LUB O POLSCE MÓWIĄCYCH.

Historya miasta Lwowa, królestw Galicyi i Lodomeryi stolicy; z opisaniem dokładném okolic i potrójnego oblężenia,— przez Bartłomieja Zimorowicza, konsula niegdyś tegóż miasta, od najdawniéjszych czasów aż do roku 1672 *po łacinie napisana, i bez wszelkiego użytku przez* 162 *lat w rękopisie zakątnym ukryta, a teraz na żądanie powszechne, pracą Marcina Piwockiego, nauczyciela wymowy w c. k. szkołach gimnazyalnych lwowskich na język polski przełożona i tegóż nakładem z dodanym wizerunkiem Lwowa i wysokiego zamku jeszcze przed rokiem* 1600 *w Kolonii wyciśnionym wydana. — Lwów, wyciśnięto krotlami Józefa Schneydera* 1835, *w* 8*ce, stronnic przedmowy* 14, *dzieła* 508.

Bartłomiéj Zimorowicz, lwowski obywatel i urzędnik w XVII. wieku, znany jest w piśmiennictwie kraju naszego jako rymopisarz polski i łaciński i życiopisarz obywateli lwowskich, swoich współziomków. Prócz dzieł, ogłoszonych drukiem za swego życia, zostawił jeszcze rękopis łaciński, z napisem: «Triplex Leopolis» w którym podaje wiadomość o znamienitych czynach w mieście Lwowie zaszłych, począwszy od jego założenia, aż do wstąpienia na stolicę królewską Władysława IV., czyli od r. 1270 do 1633, trzymając się w wypracowaniu tego dzieła, roczni-

karzy i dziejopisarzów polskich, oraz pism urzędowych i innych rękopisów. Ze świadectwa, wydanego r. 1770 na żądanie oo. bazylijanów lwowskich, przez urząd miasta Lwowa, pokazuje się, że Zimorowicz dokonał téj pracy około r. 1672. Pierwotwór, czyli rękopis oryginalny, z którego oo. bazylijanie w r. 1765 wierzytelny odpis wygotowali, był przechowywany we Lwowie, w książnicy urzędu miejskiego, aż do końca prawie wieku XVIII., dopiéro około tego czasu zaginął. Dzisiaj są cztéry odpisy znajome: jeden bazylijański, drugi Ossolińskiego, trzeci magistratualny a czwarty Mausa; te trzy ostatnie są z piérwszego odpisane i błędami pomnożone. Tłumacz, użył do swego przekładu, bazylijańskiego.

Treść dzieła, możnaby podzielić na wstęp i trzy rozdziały; we wstępie jest wywód nazwiska i początku Rusi; rzecz o Sarmatach, Roxolanach, Wandalach, Gotach i Sławianach; o podziale Rusi, o religii Rusinów, o królach ruskich i przyłączeniu Rusi do Polski. Rozdział piérwszy, mówi o Lwowie ruskim, gdy przez Leona był założony r. 1270 i Lwihorod nazwany, aż do poddania się kraju i tego miasta Bolesławowi r. 1327.— W rozdziale drugim, jest opis Lwowa niemieckiego, zwanego Lemburgiem, dla tego, że Kazimiérz W. pierwotne miasto drewniane spalił; kamiennémi mury, saskiémi prawami i niemiecką załogą opatrzywszy, w lepsze i wspanialsze przemienił; ten okres trwa aż do połowy szesnastego wieku.— Nakoniec w rozdziale trzecim, jest rzecz o Lwowie polskim; nazwę tę uzyskał r. 1551 z téj przyczyny, że pierwotni osadnicy, idąc za zwyczajem krajowców i łącząc się małżeńskiémi śluby z córami Lachów, tryb życia cudzoziemski z czasem zmienili w krajową obyczajność i mowę, a najważniéjszą jest ta, że Polacy stali się w tym roku uczestnikami praw i przywilejów, służących dawniéjszym osadnikom, oraz, że

w urzędzie miejskim zaczęto zamiast niemieckiego, używać języka łacińskiego; dzieje Lwowa polskiego, są dociągnione do r. 1633. — W tłumaczeniu kończy się ten ostatni rozdział na str. 356; w tém miejscu wyraża się Zimorowicz (podług niniejszego przekładu) w ten sposób: «Ponieważ przy końcu wieku XVI. zawiązało się było towarzystwo uczonych w Niemczech w mieście Kolonii, na którego czele byli Jérzy Bruin, Szymon Nowellan i Franciszek Hoggenberg, pracując usilnie koło wydanego już dzieła, pod tyt: Widocznia znacznych miast całego świata, z którego dzieła i wizerunek miasta Lwowa jest wzięty, posłuchajmyż co obce narody mówią o Lwowie.» — i przytacza, z dzieła wskazanego, wiadomość dziejopisarską o Lwowie, kończącą się na r. 1587; w tłumaczeniu zajmuje ten przypisek ćwiartek 9 i sięga do str. 374. Następnie znachodzimy taki napis: «Lwów, Rusi stolica od Turków, Tatarów, Kozaków, Multanów r. MDCLXXII. po nieprzyjacielsku oblężony, od Boga cudownie uratowany, przez Bartłomieja Zimorowicza, konsula tegóż miasta opisany.» Rzecz ta ciągnie się aż do str. 477; na niéj i na następnéj, są potwierdzenia przez notaryusza i protonotaryusza w dniu 17 Marca i 30 Maja 1765 r. uskutecznione, że ten rękopis (bazylijański), jest odpisem wierzytelnym z księgi pisanéj i w pismozbiorze miejskiego urzędu lwowskiego złożonéj. Naostatek na str. 478, znajduje się umieszczona: «Relacya o potrzebie i tranzakcyi z Tatarami, która się odprawowała 25 Sierpnia przy Lwowie pod wsią Lisienicami, A. D. 1675» i zajmuje stronnic ostatnich 4½, a o którój tłumacz mówi w przedmowie, że ją *z rękopisu po polsku wiernie* przepisał, nie wspomniawszy wcale, czyim jest utworem, czy także pióra Zimorowicza, czy obcego.

Spodziewamy się, że nam nikt nie zarzuci, iż chcemy ubliżyć zasłudze Zimorowicza, choć powiémy, że ta jego praca jest latopisem (kroniką) a nie historyą, bo i latopisy mają swoją wartość, owszem za źródło do historyi służą; zaś historya już oddawna nie na tém poléga, aby wyliczać biegiem lat pojedyncze zdarzenia i wypadki, ale ogół obéjmuje, przyczyn dochodzi i ztąd wyniknąć mające skutki wyprowadza. Z powyższego rozczłonkowania pokazuje się: 1ód, że Zimorowicz nie napisał latopisu o Lwowie kończącego się na roku 1672, ale na r. 1633; 2re, że rzecz o oblężeniu Lwowa r. 1672 jest rozprawą, nienależącą do latopisu wprost, ale odrębną; 3cie, że autor relacyi o potrzebie pod Lisienicami, nie jest wiadomy, a przynajmniéj, że się o nim z niniéjszego dzieła dowiedzieć nie mogliśmy. Do tych niedokładności musimy dodać i następujące: popiérwsze, że p. Piwocki nie umieścił bardziéj szczegółowéj wiadomości o stanie rękopisów przez siebie oglądanych lub posiadanych; powtóre, że nie zawiadamia czytelników dostatecznie o życiu Zimorowicza, choć tak znamienity obywatel zasłużył sobie, aby o nim więcéj i dokładniéj wiedziano, a zwłaszcza, że niepodobieństwem być się zdaje, aby w tém miejscu, gdzie się urodził, gdzie się wychował, gdzie pełnił obowiąski obywatelskie, gdzie prawie sto lat życia przepędził, nie zostały po nim drobniéjsze szczegóły; przeczucie nam mówi, że chcący, mógłby znaléść bliższą wiadomość o Zimorowiczu, jeżeli nie u oo. bazylijanów lub Ormian, to w pismozbiorze lwowskiego urzędu miejskiego; wszakże sam urzędował i tak długo i w tém samém miejscu; potrzecie, że p. Piwocki nie objaśnił, co to jest za pamiętnik przez Zimorowicza napisany? a o którym wspomina na str. 216. Przypisek wykrywający ten przedmiot, więcéjby przyniósł korzyści, niżeli wszystkie inne, obznajmiające czytelnika z wyrażeniami

mitologicznémi, a bez których moglibyśmy się obejść, bo dzisiaj mitologija mało komu nie jest znajoma.

Jednak wszystkie te niedokładności, mogą być jeszcze z czasem usunięte; ale któż zdoła usunąć *siedm stronnic* pomyłek drukarskich, przy końcu dzieła prostowanych a przynajmniéj drugie tyle niepoprawionych? — Pomińmy wszakże i błędy drukarskie; wprawny i cierpliwy czytelnik mógłby w potrzebie zaradzić złemu; ale język tłumacza, musimy się wyrazić otwarcie, okropny jest i dziwaczny. Dotąd istotnie nie znamy książki, gorszą napisanéj polszczyzną; dosyć powiedzieć, że często, wcale nie można pojąć i zrozumieć tłumacza. Na dowód, że słuszną piszemy naganę, niech nam będzie wolno kilka tylko miejsc, z tysiąca gorszych lub tym podobnych przytoczyć, i tak: czytamy na str. 133 (od ustępu): «*W następującym więc roku* 1585, *dwa belki, wizerunek Chrystusa na krzyż przybitego wyobrażające, przy studniach onych, którzy majątki zapisali, postawione, jeden za kościołem S. Jerzego na gościńcu Grodeckim dotychczas istnieje, drugi zwyczajem ruskim postawiony, powszechny pożar całéj Rusi pochłonął.*» — Na str. 151 znachodzimy: «*Roku* 1470, *Jan Hanel wieś Hołowsko przed sześdziesiąt laty zakładać zaczętą do lepszego urządzenia, i do pomnożenia nowemi rolnikami od urzędu gospodarskiego miejskiego za ustanowioną roczną zapłatę obowiązek na siebie przyjął.*» — Na str: 213: «*Felixa Ligęzę przez łabędzie słodkim nuceniem śmierci wzywającego zgon w Dunajowie w pośród żyjących zebrał* 1560.» — Na str. 296: «*W ostatnich miesiącach roku goniec królestw komet jaśniał nad miastem, a chociaż promienie odmieniające królestwa przez całą rozrzucał Polskę, najwięcéj jednak swéj strasznéj gwiazdy jadu, jak następnie zobaczemy, na Ruś wylał.*» — Na stron. 309:

«*Zamek wyższy Ruski przez Kazimiérza Wielkiego na wszystkie laury, którémi niegdyś za ocalenie lub pomnażanie uwieńczano murów, zasługującego dla obrony miasta na górze zbudowany, i t, d.*» Na str. 328: «*Stanisław Kuczkowski, żyjąc dni szczęśliwych i dzieł pełen, nie umierając nikomu łzy wycisnął wszystkim, a to lichym przypadkiem.*» Podobnie dziwnych, ciemnych, całkiem niepolskich wyrażeń i okresów, pełno na każdéj niemal stronnicy; nadto tłumacz często pisze: *po przysiędzę*, zamiast *po przysiędze*, a w wielu miejscach napotykamy rażące wyrażenie *byli*, gdzieby być powinno *były* lub *było*.

Obszerniéjszych przytoczeń unikamy, dość wziąść książkę do ręki, żeby ich mieć dostatek. — Wprawdzie prosi tłumacz w przedmowie o względy, aby go *przed sąd dotkliwy i nielitościwy krytyki niepowoływano*, przytaczając na swą obronę: *że przy codziennych szkolnych zatrudnieniach, rok prawie cały na same tylko przepisywanie w łacińskim języku tego dzieła, a drugi rok na wytłumaczenie onegóż z dodaniem przepisków poświęcić musiał*, aleź takie przekręcanie języka polskiego z łacińskiego na pseudołacińsko-polski, jest grzéchem śmiertelnym. Niedość jest być tłumaczem znakomitego dzieła, trzeba jeszcze być znakomitym tłumaczem; czyli chcąc co tłumaczyć, trzeba pamiętać, że równie trudno dobry napisać pierwotwór, jak dobrze wytłumaczyć. P. Piwocki mógłby był zamierzonego celu dopiąć, gdyby, sam nieumiejąc dobrze po polsku, poradził się Polaków mówiących i piszących po polsku tak, jak tegoczesny stan języka polskiego wymaga. — Niechcąc użyć cudzéj pomocy, nie przyniosł przez swą pracę żadnéj korzyści ani sobie, ani piśmiennictwu, chyba tę tylko, że przypomniał użyteczność zapomnianego rękopisu Zimorowicza.

Obraz historyczny ustaw i zwyczajów, które obowiązywały w królestwie Galicyi i Lodomeryi, aż do czasu przyłączenia tych krajów do Austryi, i t. d. (Geschichtliche Darstellung der Gesetze und Gewohnheiten, welche in dem Königreiche Galizien und Lodomerien, vor dessen Einverleibung mit Oesterreich verbindende Kraft hatten. Von Johann Jacob Herz, Doctor der Rechte und der politischen Wissenschaften an der Universität zu Wien, und Concepts-Beamten der k. k. Hof-und n. ö. Kammerprocurator. Wien im Hirschfeld'schen Bücher-Verlage 1835. *8vo, pag.* 75.)

Twórcy i wydawcy niniéjszego dziełka, szło jedynie o wskazanie: jakie ustawy i zwyczaje obowiązywały od najdawniéjszych czasów aż do r. 1772, mieszkańców teraźniéjszego królestwa Galicyi i Lodomeryi, czyli do czasu przejścia tego kraju pod rządy austryackie. Trzymając się dziejów polskich, przedstawia autor we wstępie, że dzisiéjsze królestwo galicyjskie, składające się z Rusinów i Polaków, było początkowo (od niepamiętnych czasów aż do r. 1347), uległe w części berłu książąt ruskich, w części zaś polskich; gdyż mieszkańcy gałęzi ruskiéj, mieli aż do powyższego roku, swych samodzielnych książąt to w Przemyślu, to w Haliczu, to w Trembowli, to w Dzwinogrodzie. Z téj przyczyny mówi w C. I. że *Prawda ruska*, przez Jarosława około r. 1016 dla Nowogrodzian nadana, a przynajmniéj potwierdzona, i na Rusi Czerwonéj była obowiązującą, mianowicie odtąd, gdy Jarosław ziemie ruskie, przez Bolesława W. zajęte, jego synowi Mieczysławowi II. wydarł W téj części opowiada p. Herz dzieje téj *Prawdy ruskiéj* podług Rakowieckiego, i wyświeca jéj ducha przytaczanémi przykładami. Przypuszcza, że Czerwona Ruś i węgierskim prawom ulegała za Andrzeja i Ko-

lomana książąt halickich, a nawet i za Ludwika; nakoniec mówi o przyłączeniu jéj do Polski za Kazimiérza Wgo, odkąd wraz z całą Polską jednakowych praw używała. — O prawach polskich, z kronikarskich pism wiadomych i nadawanych od r. 1347 aż do ostatnich czasów, rozprawia w C. II; w szczególności zaś: *a.* o zbiorach ustaw zwanych volumina legum, *b.* o statucie litewskim, *c.* o prawach miejskich, *d.* o ustawach obowiązujących włościan, nakoniec, *e.* o ustawach pomocniczych, do których liczy: korrekturę pruską i prawo kanoniczne, nieprzypuszczając aby prawo rzymskie i prawo lenne lombardzkie w Polsce obowiązywało.

O tym utworze pana Herza, to szczérze możemy wyrzec, że najlepsze mając chęci, pragnął jak najlepiéj napisać; wiadomości czerpał z najlepszych pisarzy o sławiańszczyznie, a najwięcéj z polskich; jednak popełnił kilka błędów chronologicznych (np. na str. 68 w wiérszu szóstym, zamiast o Kazimiérzu Jagiellończyku, mówi o Wielkim), które jednak za błędy drukarskie poczytać chcemy. Żałujemy, że nieznajoma była panu Herzowi rozprawa Lelewela: O prawodawstwie cywilném i karném pod Piastami, boby był o tym okresie coś więcéj powiedział.— Przedewszystkiém łączymy nasz żal z żalem p. Herza, na str. 4 wyrażonym, że oddalony od swéj ojczyzny, Galicyi, (gdyż w Wiédniu urzęduje), nie mógł w żaden sposób korzystać ze zbioru u lwowskich oo. Bernarnardynów umieszczonego, znanego jako Acta castrensia et terrestria, całéj Galicyi i Lodomeryi tyczącego się; lecz mamy nadzieję, że szanowny autor tak mocno zajęty prawodastwem, niegdyś w Galicyi obowiązującém, nie poprzestanie na tém co teraz wydał, bo to są rzeczy poniekąd wszystkim prawnikom polskim znajome, i że nietylko ów zbiór bernardyński przeglądnie— gdzie wiele może znaleść

rzeczy ściągających się do prawodastwa czysto-polskiego, oraz miejskiego, gdyż Lwów miał wiele zwyczajów w ustawy zamienionych, o których dotąd nic, albo bardzo mało wiémy — ale i do pismozbiorów biskupów ruskich zaglądnie, w których nieocenione źródła dla prawodastwa czerwono-ruskiego są przechowywane. Dotąd są nam tylko trzy przywileje wiadome, przez księdza Lewickiego (przy grammatyce języka ruskiego) ogłoszone; ta nadzieja tém jest większą, że p. Herz szczyci się opieką arcyksięcia Franciszka, któremu niniéjszą swą pracę poświęcił. Kto wié, czy po przeglądnieniu pismozbiorów biskupów ruskich, nie dowiémy się, że Ruś Czerwona miała inne ustawy obowiązujące, nie *Prawdę ruską*, podobnie jak Mazowsze, które nie trzymało się ani ustaw Wielkopolskich, ani Małopolskich, ale swoje własne miało.

Do wstępu wracamy się jeszcze dla tego, że p. Herz umieścił w nim pomysł co do pochodzenia nazwiska *Galicyi*, który jest następujący: — «Halicz był od niepamiętnych czasów, bogatém źródłem soli dla całego ówczesnego państwa ruskiego, a nawet po części i dla greckiego. — Jeżeli sobie przypomnimy, że sól nazywa się po grecku ἁλς (hals), tedy nie będziemy się dziwić, że temu miejscu, skąd ἁλς dostawano, nadano nazwisko Halitsch (Halicz), a od niego i całemu krajowi, które potém (w języku niemieckim) przeszło na Halitschien, a następnie Galizien. Niechaj to nie zadziwia nikogo, że nazwę sławiańskiego kraju, wyprowadzam od nazwania greckiego, gdyż Herodot potwierdza, że te okolice nietylko znajome były Grekom, lecz że nad Prutem i greckie osady kupieckie znajdowały się, a język sławiański ma istotnie wielkie podobieństwo z językiem greckim.»

Przytoczywszy wyraz grecki Herodota ἁλαζονες, który Haliczan ma oznaczać, i nad tém się zastanawia, że wiele

jest osad niemieckich, które w swém nazwisku wyraz Halla mają, a właśnie tylko w tych miejscach, gdzie się sól znachodzi, chociaż nie są osadami greckiémi, np. Halla w Tyrolu; Halla magdeburska; Hallein saskie; Reichen-Hall szwabskie. — Domniemanie to nie jest czczém; wszakże godne uwagi i to, że ani w samém mieście Haliczu, ani w jego okolicach soli niéma, góra zaś, pod którą miasto Halicz leży, zwana jest także Haliczem.

D. B. Rakowieckiego pisma rozmaite; część piérwsza, zawiérająca wiadomości względem języka, literatury i historyi Sławian; poszyt piérwszy, w Warszawie, nakładem wydawcy, r. 1834 *w* 8ce, *stronnic przedmowy* 8, *dzieła* 60.

Z przedmowy na początku tego pisemka zamieszczonéj, dowiadujemy się, że p. Rakowiecki zamierza wszystkie swoje rozprawki poszytami wydawać. Cały zbiór ma być podzielony na dwie części, w jednéj będą wywody języka, literatury i historyi sławiańskiéj dotyczące, w drugiéj, jak się autor wyraża, wiadomości wszystkim stanom przydatne. Poszyt piérwszy, a który właśnie mamy pod ręką, zawiéra w sobie: *Wiadomość o dziele Ekonomidesa, członka akademii cesarsko-rossyjskiéj* (1), które tenże w języku greckim, wraz z tłumaczeniem rossyjskiém ułożywszy, w trzech tomach osemkowych r. 1828 w Petersburgu drukiem ogłosił. Są to badania we względzie historyi dawnych Sławian, tudzież etymologii, grammatyki i filologii języka sławiańskiego i powstałych z niego narzeczy, w porównaniach z greckim językiem. Rzecz tę, podług rozkładu Ekonomidesa, treściwie i porządnie w rozprawie swo-

(1) Badania o najbliższém pokrewieństwie języka sławiańsko-ruskiego z greckim.

jéj przedstawia p. Rakowiecki; szczególniéj dział źródłosłowowy (etymologiczny) w którym podobieństwo, a raczéj tożsamość języków sławiańskiego i greckiego, autor wykazać usiłuje, odznacza się mozolną pracowitością. Niezagłębiając się w roztrząsanie prawdziwości tego twierdzenia, miło nam jest zwrócić uwagę czytelników Pamiętnika naszego, że w Prezburgu, w księgarni Ignacego Adolfa Szajby, ogłoszoną została przed niedawnémi czasy, przedpłata na dzieło łacińskie Grzegorza Dankowskiego, professora języka greckiego w akademii prezburgskiéj, pod napisem: *Matris slavicae filia erudita vulgo lingua graeca, seu Grammatica cunctarum slavicarum et graecarum dialectorum in suis primitivis elementis, et inde conflatis organicis formis exhibita, gallicae, italicae et latinae linguae habita ratione.»* Za pośrednictwem tego dzieła, pisze przy ogłoszeniu zapowiedzi Powszechny Codziennik augsburgski, poznają Sławianie i Grecy, po upływie długich wieków, prawdziwość początku i wzrostu swoich języków, a Sławianie postrzegą z dumą i niemałą pociechą serca, że matka mowy Homera, Platona, Chryzostoma i t. d. nietylko do bogactwa skarbów ich języka należy, ale nawet, żywa w ich mowie, kwitnie do dziś dnia w całéj sile, piękności i mocy, od krańców północnego bieguna, aż do brzegów kaspijskiego, czarnego i adryatyckiego morza.» Dodać tu jeszcze musimy, że spółcześnie niemal z powyższém ogłoszeniem przedpłaty, wydał p. Fallmerayer w Stutgardzie dziełko, pod napisem: *Jaki wpływ miało zajęcie Grecyi przez Sławian?* w którém twierdzi, że dzisiéjsi Grecy nie są potomkami dawnych, gdyż ci ostatni wyginęli zupełnie w czasie wędrówek narodów, ale są Sławianami, którzy osiadłszy w pustych prawie krajach, przyjęli język zgasłego narodu; że przeto, jak dzisiéjsi Włosi nie pochodzą od Rzymian, tak też w dzisiéjszych Grekach, nié-

ma wcale płynąć krew dawnych Milcyadów, Epaminondów, Temistoklów i t. d., ale starożytnych naszego plemienia przodków— Sławian (1).

Do poszytu drugiego rozpraw p. Rakowieckiego, mają wejść: 1) Wiadomość o dziełach Kollara, w których o imionach i nazwiskach sławiańskich mówi; 2) O pomyśle Chodakowskiego względem dawnych uroczysk w krajach sławiańskich; 3) Rzecz o stanie cywilnym u dawnych Sławian; 4) Pismo Jungmanna względem ułamku o sądzie Libuszy i uwagi nad témże pismem. Dotąd nie widzieliśmy jeszcze tego, przed rokiem przeszło zapowiedzianego, poszytu; sądzimy nawet, że wcale drukiem ogłoszony nie został. Miałżeby zamiar p. Rakowieckiego w samym zarodzie upaść?— Żałowalibyśmy szczérze.

Groby królów polskich w Krakowie, w kościele katedralnym na zamku, wraz z kroniką księdza Krzysztofa Zelnera, Mansyonarza kościoła P. Maryi, i innémi pomnikami historycznémi z dawnych rękopisów; wydał Ambroży Grabowski. Kraków, 1835. *w 8ce, stronnic przedmowy* 2, *dzieła* 96.

Z każdym dniem prawie, przekonywamy się dowodniéj o korzyściach ogłaszania drukiem wszelkich piśmiennych zabytków starożytności narodowych, z każdym dniem na-

(1) Wiadomo, że p. Tiersch w swojém dziele: *Etat actuel de la Grèce*, całkiem przeciwnego jest zdania; sądzi on, że niepodobna przypuścić, a tém bardziéj twierdzić, żeby ród Sławian, liczny, zwycięzki, zaborczy i dziki podówczas, osiedlając prawie puste krainy starożytnych Greków, mógł przyjąć język, zwyczaje i wykształcenie pokonanych przez siebie niedobitków z taką ochotą i upodobaniem, że bez powodów i wpływów gwałtownie działających w następstwie czasu, zatarł w zupełności ślady własnéj piérwotnéj samodzielności.

wet, potrzeba ta naglejszą się staje; pierwotwor bowiem, najczęściéj jedynym będąc odpisem, łatwo zaginąć może, a strata tego rodzaju, ileż to już najważniéjszych zdarzeń przeszłości, wiecznemu zapomnieniu oddała. Niemałą zatém skarbi sobie zasługę u obecnych i potomności, każdy wydawca rękopisów starożytnych, a lubo za wartością rzeczy, nagroda i wdzięczność idą, nie przeto wszakże wydawca niniéjszego dziełka, wątpić o nich może.

Kronika Krzysztofa Zelnera, zaczynająca się od śmierci Zygmunta Augusta (1572 r.), a zakończona wzięciem Smoleńska (1611 r.), nie odznacza się ani széroką znajomością dziejów owoczesnych, ani się zaleca wewnętrznym układem,—jest jednak bardzo zajmującą, jako zabytek przeszłości, szczególniéj zdarzeń Krakowa dotyczący, i pod tym względem uważana, ma niezaprzeczoną wartość. Szkoda, że wydawca usunął niektóre jéj części; oświadcza zaprawdę, że wybrał treściwsze i ważniéjsze rzeczy, ale to jeszcze nie zabrania nikomu sądzić, że owe pozostałe, także treściwe i ważne być mogą.— Po kronice Zelnera, następują napisy z trumien lub płytów kruszcowych, podług starożytnego zwyczaju w trumny znakomitych i bogatych osób kładzionych, zdjęte, oraz z nagrobków niektórych królów polskich, lub ich rodzin w kościele katedralnym na zamku znajdujących się, odpisane. Sucha to rzecz i maléj wagi na pozór, dziejopisarzowi wszakże ku wyświeceniu niejednego zdarzenia przeszłości przydatna, zwłaszcza, gdy jak się rzekło, częstą zatratę w następstwie czasu, starożytnego zabytku przypuścimy. (1) Daléj idą inne pomniki

(1) Godném jest przypomnienia w tém miejscu, że wydawca niniéjszego dziełka, jeszcze w r. 1819, przesłał do umieszczenia w *Pamiętniku Warszawskim* (Tom XV str. 301) »Opisanie grobów dawnych królów polskich w Krakowie, *przez Tadeusza Czackiego, Adamowi Naruszewiczowi w r. 1791 prze-*

dziejowe z rękopisów wyjęte, jakoto: Obrządek koronacyi króla Władysława IV. w Krakowie r. 1633. Koronacya króla Jana III. Spis monet i medalów, oraz opisanie zdarzeń ciekawych, w końcu wieku XVII. złożonych w gałce wieży wietnicy (ratusza) krakowskiej r. 1611 i 1684, po spaleniu się wieży, a znalezionych w czasie jéj odnawiania r. 1784. Pobyt króla Augusta II. w Krakowie i województwie krakowskiém, w czasie wojny z Karolem XII. królem szwedzkim. Listy starych Polaków i Polek, a w szczególności do Jana Zamojskiego przez Krystynę Rzeczycką, przez matkę jego, przez Piotra Gembickiego, J. Komorowskiego, Stan. Zamojskiego, Jakóba Maksymilijana Fredrę, Sobieskiego i Ludgardę Zebrzydowską,— nakoniec: wyrok sądu zamkowego w Zamościu, skazujący tamecznego cechmistrza na więzienie w dzwonnicy kościoła Tomaszowskiego. Wydawca dołączył jeszcze cztéry drzeworyty z Decyusza przy Miechowicie (r. 1521) i z Bielskiego (r. 1597), oraz 4ry ryciny, także z starożytnych wzorów przeniesione.

Scriptores rerum silesiacarum, czyli Zbiór kronikarzy szląskich, (Scriptores rerum silesiacarum, oder Sammlung der schlesischen Geschichtsschreiber; Namens der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur, herausgegeben von Gustaw Adolf Stenzel, kön: preuss: geh. Archivrathe, ord. Prof. d. Geschichte an d. Univ: Breslau). Wrocław. 1835. *w 4ce, str.* 248.

Dawno zapowiedziany *Zbiór kronikarzy szląskich*, wydał nakoniec w imieniu szląskiego towarzystwa ojczystéj

---

stane.» Pisemko to, aczkolwiek z kilku tylko stronnic składające się, naprzód, ze względu że ważną obejmuje wiadomość; powtóre, że pochodzi od męża, dziełami swémi dobrze w ojczystém piśmiennictwie zasłużonego; potrzecie, że w upływie czasu łatwo zaginąć mogło, słusznie za godne wiadomości powszechnéj, wydawca niniéjszego dziełka uważał.

oświaty, P. Stencel, archiwista i professor historyi w uniwersytecie wrocławskim.— Tom I. zawiéra w sobie: 1) *Chronica Polonorum*. 2) *Breve chronicon Silesiae*. 3) *Chronica principum Poloniae*, najważniéjsze dzieło w tym zbiorze. 4) *Catalogus abbatum Saganensium*, dopełniające wiadomości historyi klasztoru Zagańskiego przez uczonego Worbsa. Szląsk, część Polski, przewrotnością królów czeskich Jana i Karola z Licenburskiego domu, najdawniéj od ciała wspólnéj ojczyzny oderwana, nie znalazł jeszcze dziejopisa, choć jest równie w kroniki bogaty jak Łużyce, Turyngija i Burgundya. Historya Szląska osobna, dopiéro zaczyna się od 1,163 r., kiedy oderwany od Polski, pod panowaniem rozdrobnionych książąt, Niemcami zaludniać się począł. Jeszcze wszelako związki z koroną polską zostały. Lecz od r. 1247 królowie czescy wdziérać się do Szląska poczęli, a r. 1355 Karol I. król czeski, tę część Polski przyłączył jako lenność do królestwa czeskiego, a po wygaśnięciu Piastów (na Jerzym Wilhelmie księciu szląskim na Brzegu, Lignicy i Woławie, który umarł 30 stycznia 1675, tegoż miesiąca i roku co Jan Kazimiérz ostatni po kądzieli z Jagiellonów, a po ojcu z Wazów król polski), Szląsk, jako prowincya, do Czech wcieloną została. Dopiéro r. 1742, Fryderyk II. zabrał większą część Szląska z hrabstwem Glatz, a resztę górnego Szląska, Maryi Teressie zostawił.

Dotąd nie było wydanych porządnie wszystkich źródeł historycznych téj krainy, któréj dzieje aż do wieku XIII. są dziejami Polski. Sommersberga *Silesiacarum rerum scriptores* 1729 mniéjszéj są wartości; po nim 1741 Walther wydał *Silesia Diplomatica;* następnie *Böhme* 1770 *diplomatische Bejträge zur Untersuchung der schlesischen Rechte und Geschichte;* a 1773 *Ehrhardt* ogłosił *neue di-*

plomatische Bejträge. Odtąd długie nastąpiło milczenie; ani Polacy którychto najwięcéj obchodzić mogło, ani Czesi, ani Niemcy, dziejami się Szląska nie zajmowali, dopiero Stenzel, znany już zaszczytnie jako dziejopis *Salickich cesarzów i monarchii pruskiéj,* a jako badacz historyi (z wydanych już wspólnie z p. Tzschoppe dyplomatów, wyjaśniających początek miast i zaprowadzenia osad niemieckich w Szląsku i wyższych Łużycach), jął się zaniedbanéj historyi Szląska.

To przedsięwzięcie, bliski ma z naszą literaturą związek, i miłośników ojczystych dziejów niemało pociechy.— W drugiéj części tomu piérwszego, umieszczona będzie wiadomość o rękopisach i zasady których się wydawcy trzymać postanowili. Załączone liczne przypisy i objaśnienia, okazują, iż wydawca w badaniach historycznych aż na dno zapuszczać się umié.

Rocznik, obejmujący zdanie sprawy z czynności kliniki chirurgicznéj uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1*go Października* 1833 *do* 1*go Lipca* 1834. *Wydał Ludwik Bierkowski, dyrektor rzeczonego zakładu.— Kraków* 1834. *w* 4*ce,* 37 *str. z* 5 *tablicami.*

Pisma tego ciąg 3ci, zapowiedziany w Iym tomie Powszechnego Pamiętnika, mamy teraz przed sobą. Jestto praca dobrowolnie podejmowana; autor w niéj, jak sam napis pokazuje, zdaje sprawę z całorocznych czynności kliniki chirurgicznéj uniwersytetu krakowskiego. W przedsięwzięciu swém, poszedł za wzorem naczelników klinik zagranicznych, mianowicie niemieckich. Jestto zaiste, droga najpewniéjsza do rozszérzenia i nadania popędu naucce lékarskiéj, będącéj owocem postrzeżeń i ich liczbą codziennie wzrastającéj. P. Bierkowski przekonany o téj

prawdzie, nie zaniedbał do szczegółowego opisu czynności, dołączyć historyi znakomitszych wypadków chorobowych, a przez dodanie rycin, wierne ich obrazy przedstawiających, uczynić je dla pojęcia przystępniéjszémi. Z tego powodu, w piśmie p. Bierkowskiego, rozróżnić można dwie odmienne strony: jedną czysto-naukową, drugą historyczną, tyczącą się okoliczności miejscowych kliniki chirurgicznéj krakowskiej.

Stosownie do *piérwszéj*, w obecnym oddziale znajdujemy opisy 5ciu znakomitszych wypadków chorobowych, mianowicie: 1) Opis grzybu krwistego u dziecięcia 6ciotygodniowego w okolicy korzenia nosa, 2) przeistoczenia odnogi dolnéj, zwanego *Elephantiasis*; 3) szczególnego zwężenia ust przez zrośnięcie; 4) przeistoczenia błony twardéj oka lewego, zwanego *Melanosis*; 5) narośli mięsnéj dziąseł, nadzwyczajnéj wielkości. Tablic przedstawiających obrazy, częścią powyżéj opisanych, częścią innych znakomitych cierpień, oddział niniéjszy także liczy 5.— Prócz przytoczonych opisów, znaleść można uwagi nader ciekawe dla każdego lékarza, w opisie chorób w ciągu roku rozważanych.— Z téj strony uważane pismo p. Bierkowskiego, rokuje niemałe korzyści dla nauki. Umiano to ocenić za granicą już przy piérwszych jego oddziałach, jak o tém przekonać może obszérna wiadomość, umieszczona w gazecie, przez towarzystwo lékarskie w Prusach wydawanéj (*Medicinische Zeitung, herausgegeben von dem Verein für Heilkunde in Preussen. 4ter Jahrg.* 1835. *Nr. 4)*. W piśmie tém, recenzent (Dr. Eck), krótką zrobiwszy wzmiankę o okolicznościach miejscowych kliniki chirurgicznéj, przechodzi szczegółowo opisy ważniéjszych przypadków chorobowych; zastanawia się nad główniéjszémi sposobami léczenia i kończy rzecz wspomnieniem ciekawych uwag w wykazie chorób przy roczniku umieszczonych.

Co się tyczy *drugiéj*, to jest historycznéj strony rocznika, z takowéj dowiadujemy się: że w ciągu r. $183\frac{3}{4}$, zaszły pewne zmiany, w skutku których zakład kliniki chirurgicznéj, nietylko oddzielono zupełnie od szczupłéj nadzwyczajnie kliniki położniczéj, ale nadto powiększono go o 4 łóżka, które dla osób na oczy chorych przeznaczone zostały; że oprócz tego, przy téjże klinice utworzono posadę pomocnika. Z dalszego ciągu przekonywamy się, że fundusz prywatny, zbiérany powiększéj części z dobrowolnych składek, przeznaczony na środki lékarskie, oraz inne nieodzowne potrzeby dla schorzałych nędzarzy, w klinice ruchoméj rady i pomocy szukających, znacznie się w tym roku powiększył. — Z wyszczególnienia pokazało się, że przychód wynosił złp. 947 gr. 28, rozchód zł. 889 gr. 25, że więc na rok przyszły pozostało złp. 58 gr. 3. Gabinet narzędzi chirurgicznych, wzbogacony został dwóma ważnémi przyrządami, a gabinet patologiczny, rozmaitémi wyrobami w liczbie 31.— Uczniów, liczyła klinika chirurgiczna 28.— Co zaś do chorych, znajdujemy następujące wyszczególnienie:

W ciągu roku naukowego $183\frac{3}{4}$, léczono w klinice chirurgicznéj chorych, ogółem 798. Z pomiędzy tych:

1. W klinice chir: stałéj	88	Mężczyzn	42.
		Kobiét	32.
		Dzieci	14.
2. W klinice chir: ruch:	710	Mężczyzn	265.
		Kobiét	249.
		Dzieci	196.

W obu przeto klinikach, léczono: mężczyzn 307, kobiét 281, dzieci 210.

Z podanéj liczby chorych, opuściło klinikę: zupełnie uléczonych 521, z znacznóm polepszeniem zdrowia 104; nieuléczonych, z pomiędzy których 137 tylko przedstawiono

w celu rozpoznania choroby 153; umarło 8. W ciągu całego roku wykonano operacyi 172, z pomiędzy tych 19 na oczach.— Wreszcie w niniéjszym oddziale, podane są ustawy dotyczące kandydatów, a to dla obeznania publiczności ze sposobem odbywania w klinice chirurgicznéj czynności, dotyczących się léczenia chorób i obchodzenia się z chorymi. Ustawy te dowodzą, iż nic zaniedbaném nie zostało, cokolwiek zmierza do pożytku uczniów, dobra chorych i świetności zakładu.

Porównywając tę stronę rocznika, z stroną poprzednio rozważaną, okazuje się: że wprawdzie korzyści jakie nastręcza, nie są tak powszechne; że jednak w innym względzie niemniéj są znakomite. Jak bowiem zakłady naukowe, rozlewają oświatę na narody, tak naodwrót, z postępu oświaty, wywiązuje się coraz większa potrzeba podobnych zakładów. Zakłady naukowe są historyczném świadectwem upadku lub wzrostu oświaty; cokolwiek więc ich stan obecny, późniéjszym czasom przekazuje, wszystko to jest upominkiem historycznym ważnym, bo świadczącym o stopniu oświaty. Jeżeli więc pismo to p. Bierkowskiego, ze względu na bezpośredni wpływ, jaki wywiéra na naukę, dla obcych nawet obojętném nie było; to ze względu na część historyczną, przynajmniéj dla rodaków, obojętném być nie powinno.

O własnościach i skutkach lékarskich wody mineralnéj Buskiéj, przez Olimpa T. (elakowskiego) (1) *w Warszawie* 1835. *w* 8*ce wielk: stron:* 64.

Nie upłynęło jeszcze lat dziesięć, jak wody buskie weszły w użycie lékarskie, a już cztéry posiadamy opisania

(1) Przebaczy nam skromny autor, że się ośmielamy wyjawić jego nazwisko.

ich własności. Piérwszą o Busku i jego wodach wiadomość, winniśmy p. Wernerowi, który w r. 1832 wydał w Warszawie pisemko, pod napisem: *Rozbiór chemiczny wody mineralnéj, znajdującéj się pod miastem Buskiem.* Podobnéj treści jest dzielko p. Heinricha w r. b. również w Warszawie w języku niemieckim ogłoszone. Nosi ono napis: *Darstellung der chemischen Analyse der Heilquelle zu Busko.* Skutki lékarskie wody pomienionéj opisali pp. Berends i Telakowski. Lecz chociaż oba temu samemu oddali się przedmiotowi, jednak owoce ich prac, wielce się różnią od siebie. Gdy bowiem pismo piérwszego (*Busko i źródło mineralne pod niém znajdujące się, przez Adolfa Berendsa w Warszawie* 1834), znamionuje pośpiech i płytkość; przeciwnie dzieło o którém donosimy, odznacza się ze wszech miar znajomością rzeczy i dokładnością. Naprzód, daje nam autor wierny obraz położenia Buska i opisuje zarazem geognostycznie to miejsce, wraz z okolicą, dosięgając słusznie kopalń Wieliczki i Bochnii. Potém następuje wiadomość o częściach składowych wody buskiéj, według podania p. Wernera; daléj dowiadujemy się o sposobie działania na ciało ludzkie, każdego z wytkniętych pierwiastków zosobna, tudzież o skutkach téjże wody według spostrzeżeń; w czém recenzent, któremu Busko nieobce, przyznać musi autorowi, iż śledząc takowe troskliwie, nie pominął nawet najdrobniéjszych okoliczności. Przytém wymienia cierpienia, w których wystrzegać się należy użycia téj wody. Wreszcie, przechodząc po kolei główniéjsze części ciała ludzkiego, wykazuje autor, w jakich chorobach tymże częściom właściwych, woda buska skuteczną niesie pomoc, oraz jak ma być używaną. Kończy autor swe dziełko rzutem oka na to wszystko, co w ciągu tegóż wyłuszczył, którego dla odznaczającéj go zwięzłości pominąć nie możemy. Dokończenie to, brzmi jak następuje:

1) Okolice Buska, góry stanowią osadowe, a te, nie na piérworodnéj oparte skale, lecz na grzbietach leżą składowéj góry; która od dziewięćdziesięciu stóp głęboko, już swe wierzchołkowe pokazuje warstwy.

2) Zdrojów mineralnych ze składowych gór początek, bo tam soli, siarki i innych wody buskiéj pierwiastków zapasy.

3) Głównémi wody piérwiastkami są: gaz kwasu wodorodno-siarkowego, sól kuchenna i wodojodan magnezyi.

4) Każdy z nich wedle dowodzeń materyi lékarskiéj, pobudzająco na części budowy naszéj działa: a jakkolwiek różne w nich obudza, naturze każdéj żywotnéj czynności odpowiednie zjawiska, piętno jednakże działania jedno zostaje zawsze, pobudzenie;— i tak, obficiéj stolec wydaje błona kiszkowa; skóra się poci mocniéj i zaognione w krostach przedstawia punkta; lepiéj urynę wydzielają nerki;— miękną gruczoły; wsysające żwawsze naczynia, chorobliwe zabierają wypocenia i t. d. — Chociaż zatém w każdém trzewiu inny obudza skutek (bo téż właściwe ma każdy czynność i budowę), ale piętno jednakie zostaje działania zawsze, to jest: zwiększenie czynności wnętrza, z którém w zetknieniu bywa, czy to bezpośredniém, czyli téż przez wessane do krwi cząstki.

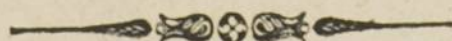
5) Doświadczenie, i dotychczasowe jakkolwiek nader małe postrzeżenia, słuszność zdania mojego potwierdzają.

6. Najwięcéj dotąd skutecznémi się okazały i najwłaściwiéj je nadal stosować, w zatkaniach flegmistych i hemoroidalnych trzewiów brzucha; w śluzopływach zastarzałych, błon, piersi, brzucha i dróg urynowych czysto flegmistych albo hemoroidalnych; w stwardnieniach błon tychże, narostach i w obrzmieniu połączonych z niémi naczyń za pośrednictwem gruczołów.— W cierpieniach skóry i

gruczołów, w zadawnionych bez żadnego śladu zaognienia utajonego stawów i błon scięgnistych boleściach.

7) Fałszywy jest dotychczasowy przyjmowania wody buskiéj sposób w kąpielach i napojach, przez nadmiar, albo niewłaściwość. Być zaś powinien zastosowany do gatunku choroby, stanu obecnego trzewiów, na które bezpośrednio działa buska woda, wieku, płci i mogących zajść w czasie léczenia się wypadków. Mało w napojach: — prędzéj kąpiele i to nieczęsto. Bo jak korzyści wielkie, gdzie są rzetelnie wskazane, tak mocno wzajem szkodliwe, gdy się pomimo zakazań używają.»

Już z tego ustępu, a bardziéj jeszcze z samego dzieła, uważny czytelnik przekonać się potrafi, o jedynéj może jego wadzie, iż autor zbyt często, a co większa, nadto daleko przekładał i odrywał od siebie wyrazy, węzłem myśli spojone; zkąd powstać musiały okresy nader długie, a zatém sposób pisania ciężki, ciemny i wymuszony. Wszakże mimo to uchybienie, dzieło p. Telakowskiego ma swe niezaprzeczone, przed innémi tego rodzaju, zalety, i ze względu na ważność przedmiotu, szczérze pragniemy, by się jak najwięcéj upowszechniło. Postać zewnętrzna dziełka tego, nie wiele pozostawia do życzenia.



ROZMAITOŚCI NAUKOWE.

(LITERACKIE, PRZEMYSŁOWE, STATYSTYCZNE, LEKARSKIE, i t.d.)

Słowo o zbiorach pieśni narodowych sławiańskich.— Pod tym napisem, znajdujemy w Czasopisie czeskim krótki przegląd, wyszłych w ostatnich latach zbiorów pieśni narodowych sławiańskich; przekonani że wszelka z tego zakresu wiadomość, nie będzie obojętną czytelnikom polskim, umieszczamy ją w piśmie naszém:

«Pieśni gminne, są niezawodnie najwybitniéjszą cechą ducha narodowego; w nich, jakby w czystém strumienia zwierciadle, odbija się całe pasmo niepoliczonych zdarzeń tysiącletniéj przeszłości ludu; w nich żyją nieskażone rdzą wieków i nieuległe przekręceniom złéj myśli, starożytne prapradziadów naszych zwyczaje i ustawy, wiara i przesądy, nałogi i upodobania; w nich się objawia prawdziwa mądrość ludu; w nich myśl, czucie, dusza i serce niepokalanie przechowują piérwotną swą czystość. Czuł mocno tę prawdę, olbrzymi wieszcz polski, gdy w szczytném uniesieniu ducha, te wielkiéj treści i cudnego brzmienia kréślił wyrazy:

«O wieści gminne, ty arko przymierza!
Między dawnémi i młodszémi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Arko, tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy:

O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiémi skrzydłami i głosem —
Ty czasem miéwasz i broń archanioła.
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje:
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I stamtąd dawne opowiada czasy.

Przed dwudziestu laty, nie mieli jeszcze Sławianie ani jednego zbioru narodowych swych pieśni; krzywy sąd owych czasów, nie mógł ich należycie ocenić, a więc ani szanować, ani przyzwoitéj a wielkiéj i rzetelnéj ciągnąć z nich korzyści; w ostatnich dopiéro latach, gdy umysł ludzki czyściéj wszystko pojmować i oceniać począł, i na pieśń gminną baczniéjsza padła uwaga; i oto w krótkim przeciągu czasu, przeszło dwadzieścia pojawiło się tego rodzaju zbiorów, w rozmaitych sławiańskiéj mowy narzeczach. Nowe to zjawisko na niwie sławiańskiego piśmiennictwa, tém jest milsze i tém bogatsze zapowiada plony dla umysłu i serca, że nie jest, mówimy z prawdziwą pociechą w duszy, dążnością chwilowego upodobania (mody), ale dobrze pojętéj i zrozumianéj potrzeby.

Rok 1833 był szczególniéj pomyślny dla sławiańskiego narodowego piśmiennictwa, samych śpiewów z tego zakresu, kilka wyszło zbiorów. Wyszczególnia się przed innémi zbiór *Wuka Stefanowicza Karadżicza*, pod napisem: *Pieśni narodowe serbskie (Narodne srpske pjesme i t.d. od Wuka Stefanowitê Karadżitê) część czwarta. W Wiédniu* 1833 *r. w 8ce, str. przedmowy* 44, *dzieła* 368.

Komuż z lubowników sławiańskiego piśmiennictwa, nie są znajome trzy poprzednie zbiory p. Wuka? uczeni całéj Europy z podziwieniem i słuszną przyjęli je pochwałą. Wiele pieśni przetłumaczono na różne języki (1). Niniéjszy czwarty oddział i w wyborze i w przedmiocie nie ustępuje poprzednim; obejmuje 47 wojennych śpiéwów; przedmowa pisarza, pełna jest zdrowych, wybornych zdań i pomysłów; przy końcu objaśnienie mniéj zrozumiałych znajduje się wyrazów— słowem nic p. Wuk nie opuścił, coby jasność i wartość zbioru jego podwyższyć mogło. Jestto zaiste doskonały wzór, jak zbierać i oceniać należy narodowe pieśni; zbiór, o którym śmiało powiedzieć można, że

(1) Z całéj sławiańszczyzny, pieśni gminne Serbów, odznaczające się prostotą, czuciem i tym jakimś powabem, który łatwiéj się daje pojąć sercem, aniżeli słowem określić, najbardziéj zwróciły uwagę europejskich uczonych. Włosi mają wielką liczbę pieśni serbskich w zbiorze starożytności illiryjskich Apendyniego; w Niemczech pani Talvi ogłosiła w dwóch tomach zbiór poezyi serbskich, pod napisem: *Volkslieder der Serben*; Herder wiele z nich, a Göte kilka, pięknym przerobili wierszem; w Paryżu wyszło w r. 1827 dzieło: *Guzla ou choix de poesies illiriques*; w Polsce, Kazimiérz Brodziński, wieszcz pełen najczuléj do serca przemawiającéj słodyczy, (umarł r. 1835) przełożył wielką liczbę pieśni serbskich; tkliwy pisarz Wiesława (sielanka krakowska w pięciu pieśniach), umiał wydać całą szczérotę pierwotworu, którego jedyną sztuką było serce, a natchnieniem piękności przyrodzenia, i rzetelnie przelał w swe wiérsze ów duch czysto-sławiański, który tak rzewnie w pieśniach serbskich zachwyca. Konstanty Gaszyński, młody poeta, także kilka ballad i pieśni serbskich, pięknym wiérszem na polski język przełożył, między któremi wyszczególniają się ballady: *Dwaj przyjaciele* i *Maksym i Helena*. W ostatnich czasach, wyjątki ze zbioru p. Wuka, na różne przekładano języki.

r. d. p. p.

oprócz czysto-narodowych, samorosłych tworów, nic obcego, nic podrzuconego nie obejmuje; cieszymy się szczérze z zapowiedzi przez wydawcę w przedmowie ogłoszonéj, że piąty oddział do swego przygotowuje zbioru; radzibyśmy tylko częściéj napotykać pieśni treści domowéj, których roskoszność, tkliwość, słodycz i narodową powabność, znamy i cenimy wysoko.

W tymże roku i jednocześnie prawie, p. *Szymon Milutynowicz* znaczną ilość pieśni gminnych czarnogórskich i hercejowskich ogłosił drukiem, pod napisem: *Śpiéwy czarnogórskie i hercejowskie. (Piewanija cernogorska i hercogowocka), zebrane przez Szymona Milutynowicza a wydane przez Józefa Milowuka. Część piérwsza w Budzynie* 1833. *w* 8*ce, str:* 160. Zbiór ten, prócz trzech pieśni domowéj treści, zawiéra dwadzieścia ośm śpiéwów wojennych, a choć nie wyrównywa w doborze i dzielności utworów poprzedniemu, uważa się wszelako jako drugi z porządku dar, zbogacający piśmiennictwo serbsko-sławiańskie. Szkoda, że wydawca nie zamieścił wyjaśnienia niektórych, trudnych do odgadnienia wyrazów; że jednak zapowiada ogłoszenie, jeśli okoliczności dozwolą, pięciu jeszcze podobnych zeszytów, nie wątpimy przeto, że w przyszłości i ten niedostatek zapełnionym zostanie.

Obszérniéjszy od obu powyższych jest zbiór pieśni p. *Wacława z Oleska*, także w r. 1833 ogłoszony, pod napisem: *Pieśni polskie i ruskie ludu Galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego, zebrał i wydał Wacław z Oleska. Lwów*, *nakładem Franciszka Pillera.* 1833, *w* 8*ce, stronnic przedmowy* 54, *dzieła* 516, *oprócz osobnego zeszytu melodyi czyli nót.* —

W obszérnéj przedmowie, opisuje wydawca początek i wzrost zbioru swego i z niezrównanym prawosądem (krytyką) mówi o duchu i szacunku narodowych pieśni sławiańskich,

Bogaty ten zbiór, jest drogim skarbem pierwiastkowéj, żywéj, dzielnéj i żadną koleją czasu niestłumionéj narodowości Sławian; ktokolwiek go z rozwagą odczyta, upoi swą duszę wylewem sławiańskiego życia i szczególniéjszą uczuje wdzięczność dla czcigodnego wydawcy. Wszakże pomimo zalet, które zbiorowi niniéjszemu pieśni, tak sprawiedliwie się należą, nie możemy pokryć milczeniem uchybień niektórych. Największą wadą zbioru tego jest to, podług przekonania naszego, że wydawca, pieśni narodowe gminne, z uczonémi utworami pomięszał. Płody ostatniego rzędu, nie mogą w żaden sposób należeć do zbioru narodowych pieśni. Te sztuczne, wymuszone kwiaty, na zagonach prostego ogrodu, są przykrym widokiem, smutném znamieniem krzywego pojęcia, a smutniéjszą jeszcze byłyby przepowiednią, gdyby przystęp i poklask u powszechności znalazły; niewątpliwa bowiem rzecz jest, że gdzie się bujnie a snadno przyjmują, tam więdnie i usycha kwiat czystéj przyrody, kwiat wonny i piękny nieskalanéj prawdy. Zbiór przeto narodowych pieśni, jeżeli ma odpowiedzieć celowi i przeznaczeniu, niepowinien z zakresu pierwotnéj występować czystości; powinien obejmować jedynie samorosłe płody, wolne od wszelkiéj uczonéj mieszaniny, czyli pieśni w łonie samego narodu i przyrody ujęte. Wyłączywszy ze zbioru niniéjszego pieśni nienarodowe, zmniéjszyłoby się dzieło o trzecią część przynajmniéj, bez żadnéj straty z rzeczywistego szacunku. Zbywa także zbiorowi p. Wacława z Oleska, na wyjaśnieniu niektórych, zwłaszcza ruskich wyrazów, w żadnym z dotychczasowych słowników niezamieszczonych; nadto, wiele jest błędów drukarskich niesprostowanych. Uchybienia te jednak, nikną w porównaniu z dobrą chęcią wydawcy, i przeto praca jego, rzeczywistą wdzięczność skarbi mu u ziomków i całego plemienia Sławian.

W tymże czasie wyszło jeszcze dziełko, pod napisem: *Sławianka, zbiór narodowych powieści (Slowanka, sbjrka narodnich powêsti, wydana F. Wrantewicem, a S. Tomickem. Djlek prwnj. Kwêtomluwa, sebrana K. Amerlingem). W Pradze u Endersa*, 1833 *r. w* 8*ce*, 102 *str.* Zbiór ten wychodzi wprawdzie z zakresu o którym mówiliśmy dotąd, bo jest zbiorem powieści nie pieśni, ale że cały tchnie najmilszą, najczulszą prostotą, że jest chlubą piśmiennictwa narodowo-czeskiego, nie mieliśmy siły pominąć go milczeniem.

Wspomniéć jeszcze musimy o dwóch zbiorach pieśni, nieprzeto, żeby były godne wiedzy powszechnéj, lecz że należą do tego samego zakresu; piérwszy z nich nosi napis: *Pieśni Krainskie i Sztyrskie (Pesme po Koroshkim ino Shtajarskim), wydane przez Macieja Achacela w Żelańcu* 1833. *w* 8*ce, str.* 38;— drugi zaś: *Zabawne śpiéwy dla rolniczéj młodzi, (Kratochwilné Zpêwy pro mladež rolnickau), składał Jérzy Rohoni w Peszcie* 1829, *w* 12*ce, str.* 112-» (1)

O Narzeczu sławackiem w Węgrzech kilka szczegółów: W pismach czeskich, znajduje się list ziomka naszego Andrzeja Kucharskiego, w czasie podróży po Węgrzech, do Wacława Hanki pisany, z którego kilka szczegółów, narzecza sławackiego dotyczących, umieszczamy:— «Z Nitry pośpieszyłem do Kostelnich Morawców (Egyhazas-

(1) O piérwszym z tych zbiorów, powiada pisarz czeski, że go szatan ze swymi pomocnikami cisnął między ludzi, jako kąkol między pszenicę; lecz że nie wyjaśnia wcale przyczyny swego zdania, a my dziełka tego pod ręką nie mamy, nie śmieliśmy więc go umieścić w ciągu rzeczy; drugi zaś zbiór uważa za utwor, do którego ani lud, ani uczeni, przyznaćby się nie chcieli. P. W.

Maróth). W okolicy téj, pierwotny język sławacki znakomicie rozkwita, wydziwić się nie mogłem wielu jego szczególnym własnościom; znajomość tego narzecza, jest nawet koniecznie potrzebną dla grammatyka sławackiego. Osnowa, jest prawie całkiem polska; układ, krój (forma) jeżeli nie czeski lub morawski, to przynajmniéj ruski; sposób zaś wymawiania niektórych głosek, téj okolicy jedynie właściwy. Ztamtąd udałem się do Szczawnicy a potém na północ w głąb Karpat przez Bańską Bystrzycę i Różogórę (Rosenberg) do krainy Liptowskiéj. Znalazłem tu znowu dotąd mi nieznane narzecze; słowa i wyrazy nie są ani polskie, ani czeskie, a nawet Sławakom całkowicie nieznane; zaraz jednak w piérwszéj chwili, schwyciłem podobieństwo języka, do teraźniéjszego serbskiego w Łużycach. W krainie orawskiéj a nawet w saméj Orawie, słyszeć się dają wyrazy czeskie, polskie i czysto-sławackie, tak, że można mniemać, iż mowa ta powstała z zetknięcia się języka polskiego z czeskim; tymczasem jestto język pierwotny Chrobacyi wielkiéj, różny zupełnie od narzecza starosławiańskiego, wprowadzonego przez Cyrylla i Metodyusza. Z krainy orawskiéj udałem się do gór, stanowiących granicę między Galicyą i Panoniją, i znalazłem dziwną mieszaninę narzecza sławackiego z polskim, albo raczéj z mazurskim, którym mówią górale polscy. Starałem się z drugiéj strony Bieszczad w obrębie Galicyi, poznać język góralów, jedynie w tych okolicach osiadłych; tu przekonałem się, iż nie tylko Rossyanie, ale i górale polscy, zowią Polaków Lachami; Rusini zaś w Galicyi, lud polski nazywają Mazurami. Górale téż polscy, mówią istotnie narzeczem mazurskiém, wyjąwszy niektóre im właściwe wyrazy. I rzeczywiście, Mazurów nie tylko w starém Mazowszu, -którego stolicą była Warszawa szukać potrzeba; mazurskiém narzeczem jak mi wiadomo, mówi lud w Wiel-

kopolsce. Wstrzymuję się tu od dalszych uwag, choć chciałbym mówić o Mazurach (Majzorach) w Indyach wschodnich, z czego zapewne nie jeden się rozśmieje. Z Kamesznicy, to jest od miejsca zetknięcia się trzech granic: morawskiéj, albo raczéj szląsko-rakuskiéj, węgierskiéj i galicyjskiéj czyli polskiéj, udałem się Karpatami, stroną jednak galicyjską, przez rozliczne wioski osiadłe Góralami polskiémi, aż do staréj wsi za Nowym-targiem nad Popradem, gdziem znowu wjechał w granice węgierskie i przybyłem do Keżmarku leżącego w krainie spiskiéj. Cała północna połowa Spiża, osiadła jest Polakami, posiadającémi nierównie wyższą oświatę jak inne tameczne ludy. Rzecz dziwna, a jednak przekonałem się oczywiście, że mieszkańcy tameczni mówią między sobą po polsku, modlą się na książkach czeskich, a słuchają kazań sławackich. Chciałem się przekonać czy téż rozumieją książki czeskie nabożne i dowiedli mi, że nie są papugami. W południowéj mianowicie części Spiża, zaczyna się twardy język Polsko-Sławacki gdyż wszędzie, zamiast czeskiego *ť* albo polskiego *ć* wymawiają *c*, a zamiast *ď* albo *dź* twarde *dz*. Na Spiżu biorą początek osady Ruśniaków, rozciągające się coraz bardziéj ku wschodowi; mówią wszyscy językiem polsko-sławackim, wyjąwszy Ruśniaków cerkwi sławiańskiéj zachodniéj, czyli tak zwanych rzymskich unitów, odprawujących nabożeństwo w staro-sławiańskim narzeczu. Kazania, które rzadko tu bywają, zależą zupełnie od woli kaznodziejów; jeżeli ksiądz jest rodem z tamtéjszéj okolicy, mówi do ludu z polska po sławacku; jeżeli z krainy Marmaruskiéj, słuchać muszą kazania ruskiego. Z Keżmarku udałem się na Lewocz do Koszyc (Kaschau), nic mi tutejsi panowie akademicy nie umieli powiedzieć o Sotakach. Przez Preszowie (Eperies) i Bardyjów dążyłem wzdłuż Karpat na Humań, Ungwar, Munkaczewo, aż do Hurt w krai-

nę Marmaruską i odkryłem wreszcie *hanc terram incognitam* Szafarzyka. Znalazłem w Ungwarze uczonego i znakomitego męża, proboszcza unickiego Luczkaję, któregom zachęcił do napisania dziejów Ruśniaków sławackich w Węgrzech; sam zaś napisałem o nich co mogłem. Niemcy na Spiżu, Sławaków podtatrańskich nazywają Windami; zdarzyło mi się raz, że gdym do jednéj Niemki przemówił po sławacku, odpowiedziała *»nichts windisch.»* Co się tyczy języka ruśniackiego, ten w krainie Marmaruskiéj jest trojaki. Mieszkańców na pograniczu Galicyi zowią Ruśniakami, głębiéj zaś mieszkających Blachami. W całéj mojéj podróży, bardzo wiele napotykałem ksiąg i rękopisów, starannie je wszędzie zbierałem, z usilnością spisywałem pieśni ludu, śledziłem początek i siedliska Sławaków, badałem język i spisywałem zwyczaje ludu tamtejszego. Szczególniéj stan Ruśniaków jest opłakany. Niemcy wszystkich Sławaków starają się zniemczyć a Madziary zmadziarzyć; w Lewoczu powiedziano mi wyraznie *»die Schlawakische Sprache soll ausgerottet werden».* W powrocie z Marmaruskiéj krainy widziałem w Szaryskim-Potoku (Saros-Potap) szczątki biblii z 15 wieku, królewny Polskiéj Zofii; psałterz i nowy zakon, były zupełnie wydarte, inne księgi starego zakonu prawie wszystkie uszkodzone.

O stanie filozofii w Polsce, wypis z dzieła Kruga (Allgemeines Handwörterbuch d. philosophischen Wissenschaften. Leipzig 1833 *T. III. pag.* 392.*)* »Filozofija polska niéma dotąd właściwéj swéj cechy. W średnich wiekach polscy uczeni, to jest oświeceńsi duchowni, trzymali się w wykładzie filozofii sposoby scholastycznéj; późniéj jednak niektórzy, przyswoili sobie filozofiję niemiecką. Tak np. J. **Gołuchowski**, który przed kilku

jeszcze laty podróżował po Niemczech, poszedł za filozofiją Szellinga, jak to poznać można z dzieła jego «*Die Philosophie in ihren Verhältnisse zu dem Leben ganzer Völker u. einzelner Menschen. Erlangen* 1828 *8vo.* W tym samym roku J. Jankowski professor w Krakowie, wydał tamże Logikę w polskim języku, o któréj, równie jak o przyłączonych do niéj uwagach, znaleść można wzmiankę, w piśmie *Götting. gelt. Anzeig.* 1822 *str.* 205. Wcześniéj jeszcze, wydał Jędrzéj Sniadecki dzieło w duchu filozofii natury, pod napisem: *Teorya jestestw organicznych*, tłumaczona na niemieckie przez J. Moriha w Królewcu 1810 (drugi raz w Norymberdze przez Neubiga 1821). Swiéżo zaś Ignacy Zubelewicz, zaczął przekładać na język polski dzieło Kruga *(System d. Philosophie).* Gdyby nie zbieg nieszczęsnych dla Polaków zewnątrz kraju okoliczności, a wewnątrz szkodliwy wpływ szlachty, filozofija bez wątpienia byłaby u nich znacznie postąpiła. Być jednak może, że niewszystkie dzieła w tym przedmiocie znane są za granicą. Gdyby więc świadomy rzeczy Polak, wydawcę bliżéj w téj mierze objaśnić zechciał, byłoby to dla niego wielką przyjemnością». Wyczytawszy te słowa w dziele wyżéj przytoczoném, chętnie umieszczamy je w piśmie naszém, a może jaki gorliwy znawca, uczyni zadość życzeniu P. Kruga. My zaś tę tylko robimy uwagę, że lubo w średnich wiekach, pisma naszych filozofów tchnęły istotnie duchem scholastycznym, nie zbywało jednakże i na takich pisarzach, którzy skruszywszy na sobie to jarzmo, własném zajaśnieli światłem. Uczony twórca filozoficznego słównika, mógł się był o tém dowiedzieć z krótkiego, ale ważnego dziełka: *Succincta logices in Polonorum scholis historia*, jeszcze w r. 1829. przez professora Jankowskiego w Krakowie ogłoszonego drukiem.

O teraźniejszém Czeskiem piśmiennictwie słów kilka: w Petersburskim Dzienniku Ministerstwa oświecenia, znajduje się list professora historyi w Uniwersytecie moskiewskim p. Pogodina, podróżującego obecnie po Niemczech, z którego kilka doniesień czeskiego piśmiennictwa dotyczących, umieszczamy: »w Pradze zastałem znanego w uczonym świecie Szafarzyka, przeniosł się tu na mieszkanie z Neusatz, przed dwoma laty i kończy dzieje starożytnych Sławian, przedmiot kilkoletnich badań naukowych. Na dziele tego rodzaju, zbywało dotąd europejskiemu piśmiennictwu; niemieccy pisarze, pracując nad wielu językami, żywémi i umarłémi (żydowskim i sanskryckim, chińskim i koptyckim) mieli dotąd jakiś wstręt od sławiańskiego języka; a jeśli piszą czasem, to takie dziwa, że się prawie zawsze, wstydzić za nich musimy. Trudno ich przekonać, że dzieje powszechne nie mogą się ostać bez sławiańskich, że przeto, wszystkie ich dotychczasowe tego rodzaju prace są cząstkowe i niezupełne. Dzieło Szafarzyka posłuży za podstawę do szczegółowych a dokładnych dziejów sławiańskich; zaczyna on od najdawniéjszych, Herodotowych czasów a kończy na X. wieku. Całe dzieło składać się będzie z dwóch wielkich tomów, piérwszy obejmujący część historyczno-jeograficzną wyjdzie w roku 1836; drugi o obyczajach, zwyczajach, oświacie, wierze dawnych Sławian i t. d. w roku następnym. Pytałem go, co myśli o kronice Nestora? — »Trzebaby ją odpowiedział, złotémi wydrukować literami, a uwas jéj nie drukują żadnémi.» Ma także prawie skończone, dzieje piśmiennictwa (literatury) sławiańskiego; dawne jego w tym rodzaju dzieło, tak się ma do obecnego, jak mały obrazek (minijatura) do przyrodzonéj postaci człowieka. Wygotował téż zbiór starodawnych pomników serbskiego języka i dziejów od XV.

do XIX. stólecia (1). Badał mię o różnicach grammatyk białoruskiego i małorossyjskiego języka, o narzeczach archangielskim i nowgorodzkim, ale ja, rumieniąc się, musiałem wyznać że na ten przedmiot nie zwrócono jeszcze u nas uwagi, i że zaledwo przed niedawnym czasem, język książkowy rossyjski, otrzymał dobre grammatyki *Grecza Wostokowa* i *Kałajdowicza*. Szafarzyk, niewątpliwie trzyma dzisiaj naczelne miejsce między biegłemi w sławiańskich językach. Uczeń Dobrowskiego daleko prześcignął (2) nauczyciela swego.

Jungmann, mąż zasłużony w piśmiennictwie czeskiém, zaczął wydawać swój ogromny słownik czeski, dzieło trzydziesto letniéj, mozolnéj i zmudnéj pracy. Tom piérwszy wyszedł niedawno; wszystkich będzie pięć:

Palacki wydawca Czeskiego Muzeum, pisze teraz dzieje Czech, z polecenia czeskich stanów; piérwsza ich część ma wyjść przy końcu bieżącego roku; gromadzi także i z czasem zamierza ogłosić zbiór dawnych pism (aktów publicznych) urzędowych; podobnie Boczek pracuje nad dziejami Morawii i zbiéra starożytne rękopisy morawskie. Czelakowski wydawca pism *Czeskie nowiny i Czeska pszczoła*, pracuje nad filozofiją ludu sławiańskiego, z jego przysłowiów powziętą. Hanka przygotował do druku je-

(1) W roku 1830 Szafarzyk wydał *Serbische Lesekörner*, w którém przykładami z serbskich pomników, dowodzi, że język serbski za czasów Cyryllego i Metodiusza, miał już wybitne cechy swojéj samobytności.

(2) Rzecz godna podziwienia, że Dobrowski, wszystkie usiłowania czeskich pisarzy ku wyrobieniu i rozszerzeniu swego języka, uważał za niestosowne, i życzył, żeby się Czesi zniemczyli; Dobrowski pracował nad językiem czeskim, jak nad umarłym, i dopiéro przed śmiercią wyznał, że już teraz język czeski zaginąć nie może.

dną ze starych czeskich kronik, tak nazwanego *Dalemila*, którą z dziesięciu rękopisami porównał; ważny to pomnik dziejów i języka. Ma także wykończoną *Grammatykę polską dla Czechów* na wzór Dobrowskiego, i zamierza wydać opisanie czeskich monet, których zbiór, nader szacowny, Muzeum posiada. Szczęśliwém zdarzeniem widziałem się w Pradze z Kollarem; pozdrowił mię pytaniem: «Dla czego Rossyanie nie zajmują się bratniémi narzeczami?» odpowiedziałem, że jak słychać, urządzają się teraz mównice, do uczenia ich po wszechnicach.

W Pradze, prócz wymienionych już dzienników: *Muzeum czeskiego*, *Pragskich nowin i Czeskiéj pszczoły*, wychodzą jeszcze, *Czasopis katolickiego duchowieństwa*, wydawca ks. Peszyna, co rok wydaje 4 zeszyty; *Swiatozór* pismo tygodniowe wydaje Szafarzyk; *Kwiaty* tygodniowe wydaje Til; *Krok* dziennik powszechny różnoczasowie wydaje Presl, biegły w naukach przyrodzonych. Drukuje się także zeszytami przekład jeografii Balbi'ego; będą w nim prawdziwie sławiańskie nazwiska wszystkich miast i miejsc w średniéj Europie, które teraz wymawiamy tak, jak je zepsuli Niemcy, Węgrzy i Turcy.

O obrazach ś. Stanisława Biskupa krakowskiego wiadomość: «Do najdawniéjszych obrazów przedstawiających postać, albo męczeństwo ś. Stanisława, należą bez zaprzeczenia *drzeworyty*, to jest, jak samo pokazuje nazwisko, obrazki rżnięte na drzewie, i *malowania olejne* na twardém drzewie, pewną massą, podobną do zwyczajnego kitu wyłożoném. Piérwsze w wielkiéj liczbie napotykamy przy różnych księgach kościelnych (mszałach, brewijarzach, psałteryach, legendach, synodach i t. d.), drugie po starożytnych kościołach krakowskich (na Wawelu i na Skałce) i w Kłodawie oglądać można. Obrazy takie z XV i począt-

ków XVI wieku, albo przedstawiają ś. Stanisława obok Piotrawina i ś. Wojciecha w ubiorze biskupim, z pastorałem w jednéj ręce, a z drugą jak do błogosławieństwa (benedykcyi) podniesioną; albo z samym tylko Piotrawinem z grobu powstającym. Znajdowały się prócz tych na Skałce w Krakowie (u oo. Paulinów), dwa obrazy z XV wieku, męczeństwo ś. Stanisława przedstawiające, lecz te, wraz z jednym innym, roboty przeszłego wieku, (również męczeństwo ś. Stanisława wyobrażającym), w bieżącym roku skradzione zostały. Niebaczny lubownik cudzéj, a co największa, narodowéj własności, zapomniał, albo może wcale nie czytał w dziele księdza Pruszcza (Forteca monarchów polskich str. 49) co się stało z podobnym jemu, rękę ś. Stanisława unoszącym. Obrazy te wszakże zginąć na zawsze nie mogą, bo są bardzo powszechności znajome i niezawodnie, rychléj czy późniéj, *po nici wątek się znajdzie.* Ksiądz Juszyński, towarzysz w naukowych poszukiwaniach Tadeusza Czackiego, mówi, że Ossoliński z Czackim obrazy te za bardzo ważne uznawali, alež zgodzili się obaj ci zacni mężowie na to: że chcąc je na inne miejsce przenieść, trzebaby i Skałkę; dzieje bowiem tych obrazów, ściśle są z nią połączone. Opiszemy je w krótkości: *Piérwszy* obraz przedstawia prześladowanie niewiast, które z jeńcami w związki poufałe weszły; *Drugi* męczeństwo ś. Stanisława; *Trzeci* pastwiących się nad ciałem jego żołnierzy. Każdy z dwóch piérwszych obrazów ma długości trzy stopy, a szérokości dwie przeszło; oba dobrze dochowane, są malowane na drzewie w wieku XV. Najpodobniéjsza do prawdy, że Jan Długosz sławny nasz dziejopis, jako szczególniéjszy ś. Stanisława wielbiciel, umieścił je na Skałce. Pęzel na tych obrazach, zdaje się być téj saméj ręki, co i na stacyach u oo. Augustyanów kazimiérskich (u ś. Katarzyny w Krakowie), w tym-

że samym wieku i tymże malowanych sposobem. Trzeci obraz malowany na płótnie, starożytnością swoją zaledwie połowy przeszłego wieku sięga. Niewiadomo, czy to jest przenos (kopija), czyli piérwotwór (oryginał); nazwisko malarza także niewiadome.

Są także obrazy ś. Stanisława w Ossiach w Karyntyi, gdzie podług twierdzenia niejednych, zabójca jego, król Bolesław śmiały, na pokucie życia miał dokonać. Opisał je ze wszelkiémi szczegółami Andrzéj Kucharski w *Powszechnym Dzienniku Warszawskim* z roku 1829, niewiedząc zapewnie, że już wyżéj wspomniany ks. Piotr Hyacent Pruszcz, w swojéj *Fortecy monarchów polskich* dokładnie je opisał. W *Pamiętniku Sandomiérskim* (tom I. str. 108, wydawał Ujazdowski), znajdujemy również o nich wiadomość. Obrazy te, przedstawiają cały ciąg dziejów ś. Stanisława: widzieć tam można jako ś. Stanisław niebacznego napomina króla, jako potém umęczony zostaje; jako król polski po pielgrzymsku pokutując, do Rzymu idzie, jak tam Papieża o rozgrzeszenie prosi; jako późniéj, będąc już na pokucie w klasztorze Ossiach, stawszy się niemym (niemową), do kuchni drwa nosi i inne roboty i posługi kuchenne odprawuje; jako po siedmiu latach pokuty, ani słowa do nikogo nieprzemówiwszy, już umiérając, do opata z podziwieniem wszystkich, przemawia i swój szczególny żywot oznajmuje; jako nakoniec, zmarły, z koroną na marach położoną, od zakonników uczciwie pogrzebionym zostaje; a na dole te są wypisane wiérsze:

Occidit Romam pergit, placet Ossiach illio
Ignotus servit, notus pia lumina claudit
Ossiach hinc placeat tibi Stanislae tyranum
Mitem, quod factum coelestibus intulit astris.

Jest jeszcze tamże na ziemi niewielki kamień biały, a na nim wyryty koń i napis: *Boleslaus Rex Poloniae*,

occisor sancti Stanislai, Episcopi Cracoviensis. Nad obrazami zaś: *Boleslaus Rex Poloniae, obiit anno* 1089, a do ściany przy obrazach przymocowana skarbona żelazna na jałmużnę, z napisem: *Stanislai pro Boleslao.*

Są jeszcze obrazy ś. Stanisława we wsi Piotrawinie (w województwie Lubelskiém) w kaplicy Piotrawina. Malowanie ich sięga początków przeszłego wieku; można tam widzieć jako ś. Stanisław, z wskrzeszonym przez siebie Piotrawinem, w uroczystym pochodzie (processyi) i w gronie licznego duchowieństwa, na sądy królewskie do zamku Soleckiego idzie.

Nakoniec wspomnieć tu należy o obrazie ś. Stanisława rytym na kruszcu, w trumnie Zygmunta I. (w grobach wawelskich) znalezionym. Daje o nim wiadomość Tadeusz Czacki w Pamiętniku Warszawskim (r. 1819 tom XV str. 306), gdzie mówi, że gdy w r. 1791 korzystając z uprzejmości ówczesnych przełożonych krakowskiego duchowieństwa, groby dawnych królów polskich na Wawelu oglądał, znalazł w trumnie króla Zygmunta I. odłamek (niewiadomo od pałasza czy szyszaka), z wyobrażeniem ś. Stanisława, trzymającego jedną ręką Piotrawina, a w drugiéj pastorał, obok ś. Floryana obrońcy od ognia, na pustych zaś miejscach napis *B—S—na* i rok 1521. Kruszcoryt ten, jest dziełem, jak z wyrażonego roku okazuje się, początków wieku XVI. Czacki nieopisując kroju (formy, kształtu) tego odłamku, słuszny daje powód do sądzenia, że może to jest obrazek, w myśli pobożnéj do trumny króla włożony, jak to i dzisiaj u katolickich wyznawców w powszechnym jest obyczaju; nie musiał jednak w tym wyłącznie celu być odrobionym, bo nosi rok na sobie 1521, a Zygmunt I. dopiéro w r. 1548 umarł.

Statystyczne podania o Białorusi. — W piśmie petersburskiém «Pszczoła północna» umieścił p. Bułharyn, znany pisarz powieści rossyjskich, *Dziennik swojéj podróży z Dorpatu na Białoruś, w czasie wiosny r.* 1835 *odbytéj;* przy końcu pisma tego, znajdujemy statystyczne o ziemiach białoruskich podania, które w skróceniu powtarzamy: «*Gubernija Mohilewska*, zawiéra miast powiatowych wraz z gubernijalném 12, miasteczek i osad (*слобода*) 3591, wsi i wiosek 4,787, a mieszkańców 350,024 głów, prócz wojska. Powiérzchnia ziemi wynosi 4,244,426 dziesięcin; w niéj gruntów ornych 1,700 000 dzies:, łąk 200,000 dzies: a resztę zajmują lasy. Dochód skarbowy czyni 2,593,277 rubli. Kościołów murowanych 84, drewnianych 700, klasztorów (licząc w to 23 zniesione katolickie) 45, kaplic 4. W téj liczbie kościołów luterskich 2, katolickich 37, kaplic i domowych katolickich kościołków 145, domów modlitwy sekty starego greko-rossyjskiego wyznania 43, bożnic żydowskich 170.—. Zakłady naukowe: gimnazyum 1, szkół powiatowych i parafijalnych 15, w nich uczących się około 1000. Zakłady dobroczynne: w mieście gubernijalném szpitalów 2 na 65 osób; dla niepodobnych do wyléczenia i obłąkanych domów 2 na 20 osób; po miastach powiatowych szpitalów 20. Domów przytułku: w mieście gubernijalném 2 na 165 osób, po miastach powiatowych 4 na 42 osób. Zakłady przemysłowe: sukiennych 2, płóciennych 4, grubego płótna 2, hut 6, hamerń 6, świécarń 5, gorzelni 560. Dochód ogólny przemysłowy wynosi w przybliżonem obrachowaniu rocznie 150,000 rubli. Celniéjsze surowe płody ziemi: pieńka czyli konopie, len, oléj, siemię lniane, wosk, miód i drzewo do budowli, idą do przystań (portów) Rygi, Petersburga, Kopenhagi i na morze Czarne przez Odessę; miód i wosk na miejscu płacą rossyjscy kupcy, a wyroby rękodzielnicze rozwożą się po jar-

markach. Stacyi pocztowych w ogóle jest 43, na nich koni 1053.— *Gubernija Witebska* zawiéra miast powiatowych wraz z gubernijalném 12, miasteczek i osad 43, wsi i wiosek 14,298, mieszkańców (prócz wojska) 598,882 głów, w téj liczbie tak zwanych bojarów pancernych (1) 30,734. Powiérzchnia ziemi wynosi 4,006,925 dziesięcin, w téj liczbie gruntów ornych 1,726,737 dz:, łąk 150.255 dz: a resztę zajmują lasy. Dochód skarbowy czyni 2,539,399 rubli. Kościołów greko-rossyjskich, unickich, katolickich i protestanckich w ogóle 446; klasztorów męzkich 10, żeńskich 6; domów modlitwy sekty starego obrządku 41, kaplic i świątyń różnego rodzaju 258, bożnic żydowskich 62. Zakładów naukowych: seminaryum duchowne 1, w niém uczących się 170, gimnazya świeckie 2, szkół powiatowych i parafijalnych 12, uczących się w ogóle 882; pensyi prywatnych żeńskich 7, uczennic w nich 175. Szpitalów w gubernii 10, w nich chorych 443. Dom przytułku 1 w nim 229 ubogich, lekarń 10, gorzelni 593, browar piwny 1, miodowy 1, huta 1, garbarnia 1, świécarń 7, olejarnia 1, kaflarń 3, cegielń 43, potażarń 3, rękodzielnia sukna 1, przędzarń wełny 3, płótna 1, lin 7, cukru 1. Celniéjszym płodem surowym była niegdyś pieńka, lecz ta przez zbyteczne wysilenie ziemi, a niestosowną uprawę roli, dziś bardzo nędznie rodzi.

Wieśniak białoruski, mówi daléj p. Bulharyn, jest niższy w umysłowém udoskonaleniu od innych plemion sławiańskich i uboższy od wszystkich Rossyi mieszkańców. O przyczynach, niéma potrzeby mówić, są one wszystkim wiadome. Zrobiono jednak krok w ostatnich czasach ku

(1) Bojary pancerne, są to wolni rolnicy, którzy w dawnéj Polsce obowiązani byli odbywać służbę wojskową i służyć władzom rządowym za posłańców i gońców.

polepszeniu bytu włościan białoruskich, przez zabronienie żydom mieszkania po wsiach, a więc i wywiérania swojego oszustwa wpływów na stan rolniczy. Zresztą pomimo nędzy i ciemnoty, włościanin biało-ruski jest dobroduszny w najwyższym stopniu; jestem zaś przekonany, że Białoruś może być bardzo bogatą krainą, bo ma mnóstwo znacznych rzek, dostatek lasu i urodzajnéj roli, trzeba tylko przemysłu i zachęty; a że fizyczne środki są niczém bez moralnéj siły, trzeba więc oświaty, oświaty i oświaty. Oświata zrodzi rękodzielniczą czynność, udoskonali rolnictwo, otworzy przemysł i handel, czyli obudzi Białorusina z gnuśnego uśpienia. Bez niéj, żadne środki nie przyniosą spodziewanych korzyści, albowiem, trzeba naprzód *rozumiéć, pojmować dobro*, a potém *umiéć wykonać dobre przedsięwzięcie.* Wznoszę modły do Boga, żeby raczył udzielić Białorusi dziesiątą przynajmniéj cząstkę liflandskiego porządku, oświaty i rządności; a nawzajem dał Liflandyi przynajmniéj setną cząstkę białoruskiéj uprzejmości i gościnności.»

Sądowa kryminalna statystyka Rossyi. — W zdaniu sprawy ministerstwa sprawiedliwości za r. 1833, znajdujemy wykaz ze względu na miejsca kraju, w których znaczniéjsze popełniono przestępstwa, następujący: 1) sprawy o opuszczenie dobrowolne ojczyzny i niestawienie się na wezwania rządu, zdarzyły się prawie jedynie w Bessarabii. 2) Nieprawe osądzenie, najwięcéj wyrodziło spraw w gubernii Mińskiéj. 3) Nieprawe używanie własności skarbowych, w gub: Ołoneckiéj. 4) Sprawy o podrzucanie nowo-narodzonych dzieci, w gub: Kostromskiéj, Kurskiéj, Tambowskiéj, Tobolskiéj i Jarosławskiéj. 5) Przemycanie napojów, w gub: Kurskiéj, Orłowskiéj, Ekaterynosławskiéj i Smoleńskiéj. 6) Włóczęgóstwo, w jednéj Ekaterynosła-

wskiéj gub. 315 osób, ogólna liczba we wszystkich innych gubernijach, nie wyrównała téj ostatniéj. 7) Przechowywanie zbiegów, nadzwyczaj wielu było pod sądem w gub: Kijowskiéj i Ekaterynosławskiéj. 8) Kradzież z grabieżą, w Kijowskiéj, Mińskiéj, Permskiéj i Tobolskiéj. 9) Rozbój, w Grodzieńskiéj, Mohylewskiéj, Mińskiéj, Kijowskiéj, w obwodzie Bessarabskim i gub: Permskiéj. 10) Samobójstwo w gub: Mohylewskiéj, Mińskiéj, Woroneżskiéj, Twerskiéj i Tomskiéj. 11) Zabójstwo w Permskiéj, Tambowskiéj, Kurskiéj, Orenburgskiéj, Symbirskiéj i Tomskiéj. 12) Przekupstwo urzędników, w Tambowskiéj, Permskiéj i Wołogodzkiéj.— Obliczając zbiorowo: Najwięcéj było podsądnych jak następuje: w gub: Tambowskiéj 7847, Permskiéj 4711, Orenburgskiéj 4410, Kijowskiéj 4168, Wiatskiéj 3,585, Nowgorodzkiéj 3,556, Kurskiéj 3,312, Bessarabii 3,221, Symbirskiéj 2,894. Niewielką liczbą podsądnych odznaczają się: gub: Estlandzka 133, ziemia Czarnomorskiego wojska 266, gub: Liflandzka 301, obwód Białostocki 337, gub: Kurlandzka 380, Archangelska 546. — Piérwsza ta próba systematycznego sprawozdania sądownictw gubernijalnych w Rossyi, stanowi tylko pierwiastkowy zarys statystyki sądowéj, a nabierze istotnéj wartości, gdy porównania kilkoletnie, stosunkowego przybliżenia przedstawią obraz.

Wykaz ogólny ogłoszonych drukiem książek w Rossyi w roku 1834. — Tygodnik Petersburski pisze, że w upływie roku 1834 ogłoszono drukiem książek w Rossyi 844, to jest 86 więcéj, aniżeli w roku 1833. W téj liczbie było 728 pierwotworów a 116 tłumaczeń; w porównaniu z r. 1833 wyszło pism pierwotwornych 93 więcéj. Wszystkie razem książki wynoszą 10,242 arkuszy druku, z których 8,209 zajmują pierwotwory, a 2033 tłumaczenia.

Książek szkolnych czyli naukowych było więcéj, aniżeli innéj treści; w liczbie tych ostatnich, połowę zajmowały powieści; w przedmiocie języka (filologii), liczba książek prawie się podwoiła w porównaniu z r. 1833; książek do dziejów było także daleko więcéj; pism o mędrzectwie (filozofii), naukach przyrodzonych, mierniczych, wojennych i t. d. było prawie tyle; o wierze (teologicznych) mniéj; lékarskich, prawnych i politycznych zaledwie połowa. Uważając pod względem języka: w rossyjskim wyszło w ogóle książek 576, w tymże języku łącznie z innémi 18; w polskim 37; w żmudzkim 3; niemieckim 91; łotewskim, estońskim, finlandzkim i szwedzkim 26; francuzkim 36; angielskim 1; włoskim 3; holenderskim 1; łacińskim 41; łacińskim, rossyjskim i niemieckim 5; nowogreckim 3; arabskim 1; perskim 1; hebrajskim 1.

Nieco o mieście Kołomyja. Kołomyja, dziś miasto obw: (w Galicyi) nad rzeką Prutem pod Karpatami położone, ma mieć, jak niektórzy twierdzą, swe imie od Kolomana, króla węgierskiego, który je założył około r. 1214; ojciec jego Andrzéj wspomniawszy na trzyletni swój pobyt w Haliczu, wysłał go tamże i wyjednał u papieża Innocentego III. dla syna koronę, zaślubiwszy go w r. 1215 z Salomeą, córką Leszka Białego króla polskiego, gdzie arcybiskupi, biskupi, magnaci węgierscy i orszak króla polskiego przybyli na ślub. Arcybiskup strygoński namaszczał oboje, a Salomea miała otrzymać koronę Halicza; nie długo jednak cieszyła się tém szczęściem; w tym samym roku Mścisław, książę włodzimiérski, za pomocą Połowców, Halicz opanował, i oboje w zamku Terszko (niedaleko Tweru w Rossyi) zamknął. Kołomyja było potém miastem powiatowém do ziemi halickiéj należącém, właściwie Pokucie zwanéj, sławnem osobliwie dla soli warzonéj w przeszłych wiekach. W r.

1483 Kazimiérz III. król polski, pod rozbitym namiotem na polu rozległém koło tego miasta, na przygotowanym dla siebie tronie zasiadłszy, przyjmował hołd od Stefana, wojewody woloskiego i 14 bojarów; tu Stefan złożył chorągiew swego państwa pod nogi królewskie, i padłszy na kolana wraz z swymi radnymi, odnowił przysięgę wierności na wieczne czasy Polakom, co pieczęciami stwierdzono. Przy téj uroczystości, było wielu polskich panów przytomnych, między innymi Maciéj z staréj Łomży Kamieniecki i Jakób Dembiński kasztelan i starosta krakowski. Na północ, między miastem i wsiami Piadyki i Cieniawa, po lewéj stronie jadąc ku Dniestrowi, widać podziśdzień kopiec usypany, na którym miał stać tron Kazimiérza. Czas, oraz chciwość właściciela, który zboże od kilku lat zaczął tu zasiéwać, zniszczył już po części tę pamiątkę.— Włościanie podziśdzień z uszanowaniem o tém rozmawiają i z wielką gotowością opowiadają miłośnikom i badaczom starożytności powyż wymienione historyczne zdarzenie. Późniéj to miasto zostało starostwem, z którego, żona Elijasza wojew: wołosk: opatrzenie odbiérała. Za Aleksandra I. króla polskiego, wiele ucierpiało Pokucie, z powodu, iż odmówił ręki siostry swéj Elżbiety, Bogdanowi Jednookiemu wojew: wołosk:, a osobliwie Kołomyja, gdzie dopiéro za Zygmunta I. Mikołaj Kamieniecki, hetm: kor:, pomścił się téj hańby. R. 1532, Petryło wojew: wołos:, spalił Kołomyję, mszcząc się mieczem i ogniem krzywdy poprzednika. R. 1589 było to miasto znowu przez Turków i Tatarów napadnięte, gdzie mieszkańców w pień wycięto, a miasto, wraz z pięknym klasztorem oo. dominikanów, leżącym nad samym Prutem, spalono, a pobożnych mnichów wycięto, lub haniebnie w ornatach kościelnych obwieszono na smętarzu klasztornym. Teraz miasto posunęło się od Pruta ku północy, i tam wy-

budowano klasztor drewniany, gdzie później magistrat był umieszczony; budynek ten przed kilkunastu latami zniesiono. R.L.

Kościołek ś. Marcina pod Tarnowem. Kościołek ten dosięga czasów piérwszych chrześcijaństwa w Polsce; podług podania ludu tamtejszego, miała go tu woda sama przynieść. W przysionku wiszą ogromne kości jakiegoś przedpotowego źwiérza *(mamuta)*, zapewne w téj stronie wydobyte. Środek zaś kościoła zdobią obrazy starodawne; obraz ś. Marcina zdobiący główny ołtarz, malowany roku 1626; dzwonek zaś lany roku 1606, jak świadczy napis. Najważniéjszą może pamiątką w kościołku tym, z modrzewia wystawionym, jest łańcuch drewniany dość długi, wyrobiony z jednego kawałka ciosowego drzewa, zamknięty kłódką drewnianą i zawieszony w kościele od niepamiętnych czasów. Napróżno dopytywałem się o powieści ludu, jakie niegdyś do tego łączono; ledwie to tylko powziąłem od osoby pokazującéj mi te rzeczy, iż był zrobiony przez pastérza, wzroku nie mającego, i że daremnie kusili się różni, odemknąć tę kłódkę drewnianą. Z.P.

Myśli Okena *względem usposobienia umysłowego zwiérząt.* Wymoczki i Polipy nie mają wiedzy i pamięci, czują rzeczy zewnętrzne, lecz czucia tego nie pojmują. Życie ich umysłowe, w pewnym względzie jestto stan magnetyczny, w którym widzą, słyszą, wąchają, smakują, czują, mimo braku odpowiednich zmysłów. Uwaga i przezorność, zdają się być pomysłami małżów i ślimaków. Patrząc na ślimaka, mniemamy że mamy przed sobą wieszczą boginię na trójnogu. Jaka okazałość w czołgającym się ślimaku, jaka rozwaga i poważność, jaka lękliwość a za-

razem jaka stała otucha. Zaprawdę, ślimak jest wzniosłém godłem, głęboko w swém wnątrzu drzymiącego umysłu. Owad jest głównie organem powietrza i ruchu, czemu równie umysł jego odpowiada. Oddychanie sprawia moc, za tą idzie odwaga, z których każda tak wybitną jest cechą owadu; nad owad niéma ziemia mocniéjszego, niéma waleczniéjszego zwiérzęcia. Gdy z oddechem jednoczy się powonienie, mają przeto owady węch doskonały, w którego duchu mieści się chytrość i obłuda, przymioty, jakiémi nie łatwo które zwiérzę przewyższy owady. Z ruchu, wykwita popęd do dzieł sztucznych. Ryby, są to przeczuwające, poważne zwiérzęta, które tajną siłą przynęcone, największe odbywają podróże, zdobycz swoją w milowéj odległości wyszukać umieją—są to flegmatyczki. Ziemiowody pojętniéjsze są niż ryby, wiele wspomnień mogą one porównywać, a zatém rozważać; odwaga którą posiadają jako zwierzęta piersiowe, przechodzi u nich w bezczelność i bezwstydność— są to tylko zgłodniałe bohatery, właściwa im jest zadumczywość. Ptaki mają władzę tworzenia wyobrażeń, to jest, rzeczy poznać mogą z ich obrazów; mają prócz tego mowę, to jest znaki, godła, które same nie są rzeczami, lecz je tylko oznaczają; poznają one stosunek objawienia umysłowego do organu lub materyi, postrzegają związek tam nawet, gdy ten pochodzi czysto z wyobrażenia i niéma w sobie nic materyalnego. Wyobraźnię (sny), rozwagę, chęć naśladowania, władzę porównawczą, posiadają w zupełności— są one temperamentu krwistego. U zwiérząt ssących, do innych usposobień zmysłowych dołącza się dusza oka, z tą właściwe poznawanie i pojmowanie; dla tego postrzegamy u tych zwiérząt pojętność, dumę, wstyd, wierność, nienawiść, mściwość i t. d.— są to choleryki. Wszelako ich pojętność jest jeszcze bez wiedzy własnéj, jestto pojmowanie

niektórych znaków, bez ich łączenia lub rozdzielania, bez sądu. Jeżeli zresztą dla zwiérzęcia wszystkie jego organa stają się przedmiotami, przez wglądanie się we wszechświat i przysłuchiwanie zwiérzęciu w godła i znaki rozpłynionemu, wtenczas wpatruje się samo w siebie, postrzega się i jest o sobie zupełnie przeświadczone. Wtenczas zwiérzę równe jest całemu ogółowi zwiérząt, równe jest światu. Tym powszechnym duchem jest człowiek. W jego rodzie powstała indywidualność świata. Człowiek jest obrazem świata. Jego mowa jest duchem świata. W człowieku jednoczą się wszystkie czynności zwiérzęce. (Oken's *Naturphilosophie str: 492 i d.)*

Oznaczanie wieku drzew z napisów na nich rzniętych. Napisy podobne poczynione w korze, zwolna dostają się do głębi drzew, i świadczą częstokroć o wysokim ich wieku. Decandolle wspomina o napisach portugalskich na drzewach w Indyach, które tym sposobem kilka set lat mieć muszą (*Organographie. s.* 185). Adamson na drzewach zwanych Baobal, 1749 r. widział głoski, które już r. 1555 uważał Thevet, a które pochodzą od podróżnych z 14go i 15go stolecia. Grubość tych drzew, Adamson znalazł w średnicy 6 stóp; wnosząc że za czasów Theveta wynosiła 3 lub 4 stopy. Pień roczny jest gruby tylko $1\frac{1}{2}$, dziesięcioletni 1, trzydziestoletni 2 stopy. Wiek podobnego drzewa przy średnicy 30 stóp, ceni na lat 5150. Widział on te drzewa grube na 27 stóp, a zatém mające lat 4280, w najlepszym stanie. Często przemieszkuje w nich kilka rodzin murzyńskich. Zwiérzęta tak długo żyć nie mogą, albowiem w miejsce stwardniałych dawnych, nowe narzędzia u nich się nie tworzą, co przeciwnie dzieje się w roślinach, do tego stopnia, iż te nawet wyżłobione, dłu-

go jeszcze zostawać mogą przy życiu, z powodu odradzania się zawsze nowego łyka. Znany na Etnie kasztan stu koni *(Castagno di cento cavalli)*, ma wydrążenie, przez które 2 wozy obok siebie przeprowadzićby można, wśrodku którego stoi chatka. W cieniu tego kasztana, 100 koni pomieścić się może (1). Dąb Damorysa w Dorset shiere miał w obwodzie 68 stóp, wydrążenie w nim wynosiło wzdłuż 16, wzwyż 20 stóp, i obejmowało szynkownię. Wicher powalił go r. 1703. Dąb Boddingtona w dolinie Glucesteru miał wobwodzie 55, średnica jego wydrążenia 16 stóp. Zrodził on jeszcze żołądzie 1788 r. Dęby lipy dotrwać mogą 600—900 lat. Stare dęby rosną bardzo powolnie; tak np. w Holtwald w Hampshire, dąb w r. 1759 mający w obwodzie stóp 34, po 20 latach stał się grubszym tylko o $\frac{1}{2}$ cala. Wiek siedmiu wielkich cedrów Libanu, które mierzyli: w r. 1574 Ranwolf, w 1658 Thevenot, w 1688 Larque, w 1696 Maundrell, w 1787 Labillardière, cenią od 1000 do 2000 lat. W hrabstwie Surrey w Anglii, znajduje się cis tak gruby, iż według tego sądzą, że już Cezarowi znanym być musiał. Na nabrzeżu Nerbudda jest figa indyjska, której wieniec ma 2000 stóp w obwodzie i ocienia 7000 osób. Wiek drzewa obliczyć można z ilości pierścieni drzewnych. — Professor Laurek zrobił napis na dwóch bukach 1748. Jeden z nich otworzono 1764, obwód jego powiększył się przez ten czas o 5 cali. Drugi otworzono jeszcze r. 1756. Część, która nadrosła w tym ostatnim miała 8, w piérwszym zaś 16 pierścieni. Biskup Faxe postrzegł na odłamku drzewa napis F. M. 1817. Postrzeżenie to uczynił r. 1828, liczba pierscieni wynosiła 9. Ten jednakże w którym właśnie przypadał napis, był széroki i rzeczywiście dał się rozdzie-

(1) Zob: Magazyn powszechny użytecznych wiadomości. Warszawa 1834 str. 4.

lić na 2 warstwy. Ztąd wypada, iż każdego roku powstaje nowy pierścień drzewny, że napisy trwają tak długo jak drzewo; że wreszcie według nich, wiek drzewa z pewnością oznaczyć można. (Oken. *Isis* 1835. *zeszyt* 4 *str.* 300.)

O spożyciu kawy. Spożycie (konsumcya) kawy w Europie, tak wielkie jest w naszych czasach, iż według dokładnych obliczeń wprowadzono jéj w r. 1821 1,400,000 cent., w r. 1822 tylko 1,276,000 cent., w r. zaś 1823 1,360,000 cent. Co większa potrzebowanie kawy zwiększa się coraz bardziéj, mimo wszelkich potwarzy, miotanych na nią bez ustanku przez szkołę Hahnemanna. Najlepiéj przekona o tém najnowszy wykaz. Roczne płodzenie (produkcya) kawy wynosi obecnie:

w Brazylii — —	około	100	milijonów cent.
na wyspie Kubie —	—	50	— —
— Hajty —	—	40	— —
w Lagwajrze —	—	20	— —
w Portoriko —	—	25	— —
w osadach angiel. zachodnio-indyjskich		20	— —
— francuzkich	—	15	— —
— holenderskich	—	10	— —
w Cejlonii, Myzorze i t. d.	—	10	— —
w Jawie, Sumatrze —	—	60	— —
	razem	350	milijonów cent.

Wysyłają zaś rocznie do Europy na spożycie:

do Rossyi i portów baltyckich	około	20	milijonów cent.
— Szwecyi i Danii —	—	10	— —
— Anglii — —	—	25	— —
— Hamburga —	—	50	— —
— Brzemi (Bremen) —	—	15	— —
— Holandyi i krajów nadreńskich		60	— —

Do Belgii	—	—	—	34	milijonów	cent:
— Francyi	—	—	—	40	—	—
— Portugalii i Hiszpanii			—	10	—	—
— Triestu i port. mor. śródziemnego				30	—	—
			razem	294	milionów	cent.

Wyrznięcie się nowych zębów w podeszłym wieku.— Dr. Rieken z Birkenfeldu, podał wiadomość o znanym sobie księdzu 85 lat liczącym, któremu w ciągu kilku lat wyrznęło się wiele zębów przodkowych i trzonowych. — W czasie wyrzynania się samego, cierpiał on wiele na popęd krwi do głowy, a nawet jednego razu, gdy wydobywał się ząb trzonowy z lewéj strony szczęki dólnéj, towarzyszyły wszystkie przypadłości trudnego ząbienia *(dentitio difficilis)*. Mimo léczenia przeciwzapalnego, niebezpieczeństwo w tym przypadku wtenczas dopiéro minęło, gdy powstał znaczny krwotok z wewnętrznego kąta oka lewego.

Karmienie u kobiét w starości.— Czytamy w Tygodniku lékarskim, wydawanym przez Caspera w Berlinie, iż przy porządkowaniu archivum Warburgskiego, znaleziono protokół z 10 Lipca 1670 r. według którego niewiasta wdowa 60letnia, przez przystawienie do piersi swych niemowlęcia, dostała pokarmu w ilości dostatecznéj do jego wyżywienia. Lecz godniéjszym jeszcze uwagi, jest przypadek opowiadany przez Wilh: Mich: Richtera *(Synopsis praxis medico-obstetriciae quam Mosquae exercuit. Mosquae* 1810. *cap: XVI. p.* 119. *sq.)* o kobiécie 70letniéj, która prawnuka swojego własnémi piersiami dostatecznie wykarmiła. Toż samo ta niewiasta przed 30

laty, nie rodząc poprzednio już od lat 17, szczęśliwie odbyła na wnuku, którego matka umarła w połogu.

Odkrycie p. Thilorier z kwasem węglowym. W ostatnich czasach doniósł p. Thilorier paryzkiéj akademii nauk, iż dociekł sposobu przyprowadzenia kwasu węglowego do stanu płynnego; wyznaczeni, do których należał i sławny chemik Thenard, przekonali się, że gaz ten nie tylko przyprowadzony został do stanu płynnego, lecz że nawet część jego w stan zsiadły przeszła. Odkrycie to, szczególniéj ważném jest z tego względu, że wskazując środki nadawania gazom według potrzeby, stanu ciał zsiadłych, płynnych, lub lotnych, a tém samém niezmiernego zmniéjszania lub powiększania ich objętości, może wskazać nową siłę fizyczną, daleko większą od siły pary wodnéj.

Bliźnięta ryby. ***W Amerykańskim Powsz: Pamiętniku*** *nauk i umiejętn:* opisana jest ryba podwójna *kolem* zwana, (gatunek suma). Rybi ten potwór złapany został przy ujściu Cape-Fear do Karoliny północnéj. Dwie istoty złączone są z sobą jak bliźnięta Siamskie, spólna powłoka pokrywa ich piersi, czarna tylko linijka przedział oznacza. Głowę i wnętrzności każda z istot ma osobne, lecz gdy zrobiono otwor w brzuchu jednéj istoty, postrzeżono, że wnętrzności, które się w nim znajdować były powinny, przeszły nagle do brzucha drugiego.

DODATKI.

I.

Do Szanownéj Redakcyi Powszechnego Pamiętnika nauk i umiejętn:

Przeczytawszy na stronnicy 455 tomu Igo szacownego pisma Redakcyi, światłe uwagi nad polskiém nazwaniem zwierząt, które dzisiéjsi naturaliści *entozoa* zowią, ośmielam się to postrzeżenie uczynić, że dawny nasz wyraz zbiorowy *czerw*, równie jak wyraz *owad* w pojedynczéj tylko liczbie używany, zupełnie wspólne miał znaczenie z wyrazem *robak*, i dla téj może przyczyny, od dawnego już czasu, prawie wyszedł z użycia w mowie naszéj. Dopóki zaś niezastanawiano się dokładnie nad przyrodzeniem owadów, wyraz *czerw*, tak jak dziś w użyciu u pospólstwa wyraz *robak*, oznaczał równie właściwe robaki, jakotéż i gąsienice owadów (1) a mianowicie pszczół, które wielu dotąd jeszcze *czerwiem* nazywa.

A ponieważ wyraz *vermes* w dzisiéjszym podziale zwiérząt nie jest użytecznym, przeto mniemam, że *entozoa* najwłaściwiéj i najzrozumialéj jest nazywać po polsku *robakami*. Zarzuconym zaś wyrazem *czerw*, który i w liczbie mnogiéj, dobrze się przypadkować daje, od dawnego czasu przy moim wykładzie nauki, nazywam gromadę zwiérząt, w dzisiéjszym podziale znaną pod nazwiskiem *crustacea*, zwłaszcza, że wyraz *czerwie* przypomina *czerwoność* (2) najznaczniéjszym téj nowéj gromady zwiérzętom właściwą.

(1) *Oznaczał nawet i dojrzałe owady, to jest znaczył zupełnie to, co robak w dzisiéjszym języku nienaukowym, którym nie przestajemy wszystkich prawie owadów robakami nazywać. Dowodem na to jest nazwisko miesiąca* Czerwiec, *w którym najwięcéj się owadów ukazuje.* A. W.

(2) *Życzyć należy, ażeby kto z głębokich sławiańszczyzny badaczów, raczył nas objaśnić, co do powinowactwa między wyrazami* czerw *a* czerwony. *Czy kolor czerwony inne miał nazwisko przed wynalezieniem farby z czerwca [coccus polonicus]?* A. W.

Gdy zaś trudność zawodu nie pozwala mi prędkiego ogłoszenia prac moich, które od wielu lat podejmuję w zamiarze poznania i opisania krajowych zwiérząt niższéj organizacyi, przeto nie zdało mi się bez tymczasowego użytku, to objawienie pojedyńczéj uwagi, nad nazwaniem polskiém dwóch gromad zwiérzęcego królestwa. Może ono przybliżyć do jednostajności nomenklaturę tych, którzy w tymże co i ja przedmiocie pracując, wcześniéj odemnie pisma swoje ogłoszą.

Łączę zapewnienie szacunku i poważania

Antoni Waga,

Professor historyi naturalnéj w naukowych instytutach warszawskich.

Umiémy cenić zdanie p. Wagi, dla tego więc nienarzucając się z naszém, kilka tylko czynimy uwag. Wprawdzie w nowych układach zoologicznych, 6tą gromadę zwiérząt (Linneusza) zniesiono i porozdzielano; wszelako ogólne téj gromady nazwanie, dotąd się zachowuje w najcelniéjszych pisarzach, którym gruntownych wiadomości zoologicznych odmówić nie można, jak n. p. w Treviranusie, Tiedemannie, Müllerze, w samym nawet Rudolphim, który jak wiadomo własną myśl rozwinął względem podziału zwierząt, w miarę ich układu nerwowego; w Carusie, który w swéj zootomii, dzieli je sposobem genetycznym; w Okenie, który piérwszy użył do tego za zasadę stopnia rozwinięcia zmysłów i t. d. Tak podobnie dawno rozróżniono gady od płazów, wszelako gdy wypadnie mówić o okoliczności spólnie te gromady dotyczącéj, często bardzo w najcelniéjszych nawet dziełach, znaléść można ogólne ich nazwisko *amphibia*, tak nawet mianuje Carus 3tą gromadę swojego podziału. Dopóki więc natrafiać będziemy nazwisko łacińskie *vermes*, a niemieckie *Würmer*, dopóty odpowiedni nasz wyraz *robaki* nie będzie zbytecznym, ale raczéj nieodzownym. Ta właśnie okoliczność przekonała nas o potrzebie osobnego nazwiska dla robaków wnętrznych, zwanych *entozoa*. Ponieważ zwierzęta te liczono do robaków, ponieważ dotąd najczęściéj tak je nazywają; skoro więc teraz zachodzi potrzeba nadania im odmiennego imienia, zdawało nam się najwłaściwiéj, użyć do tego wyrazu wprawdzie dosyć zapomnianego, lecz prawie równoznacznego z robakiem, jakim jest *czerw*. Myśl tę, poparliśmy powagą pism dawnych i czeskiém narzeczem.

Wyraz *czerw* nie należy do zupełnie zatraconych, słyszeć bowiem można nierzadko o owocach czerwiwych, to jest zepsutych od czerwiów. Co gdy tak jest, zdaje się cokolwiek zaśmiało, nazywać czerwiem gromadę zwiérząt, z zwiérzętami jakiémibądź, dotąd czerwiem nazywanémi, niemającą innego związku, tylko w owém ogniwie, które spaja wszystkie zwiérzęta. Chociażby nawet do wyrazu czerw, przywiązywało się wyobrażenie czerwoności, to i pod tym względem, nazwisko to niezupełnie byłoby właściwe dla gromady zwanéj *crustacea*, w któréj tyle znajduje się odmiennéj barwy rodzajów. Czemużby wreszcie niemożna zostać przy nazwisku *skorupiaki*?

Ta jest myśl nasza względem tłumaczenia wyrazów *vermes, entozoa* i *crustacea*, którą już z tego powodu objawić musieliśmy, żeby uniknąć samego nawet pozoru lekceważenia zdania, wyjawionego w duchu czysto-naukowym.

Co się zaś tyczy domysłu, czy kolor czerwony przed wynalezieniem czerwca inne miał nazwisko, o tém słusznie powątpiéwamy; niezawodna bowiem rzecz jest, że ludzie przed poznaniem czerwca, mnóstwo mieli wzorów czerwoności, w obłokach, tęczy, rozlicznych kwiatach i własnéj krwi swojéj; że więc raczéj czerwiec, z powodu dostrzeżenia w nim barwy czerwonéj, dostał swe nazwisko, nie zaś czerwoność od barwy, z owadu wydobytéj.

II.

W Czasopisie pod nazwą: *Kwartalnik naukowy* w Krakowie wychodzącém, na str: 200, tomu II. znajdujemy co następuje:

Do Redakcyi Kwartalnika Naukowego!

«Mam honor szanownéj Redakcyi prosić o umieszczenie w piśmie swém następującego mego wezwania, które, gdy mimo zgłoszenia się mego, przez Redakcyę pisma peryodycznego w Krakowie pod tytułem «*Pamiętnik powszechny nauk i umiejętności*» wychodzącego, przyjętém nie było, zmuszony jestem w téj mierze do innego udać się pisma.»

«W piśmie uczonéna, powyżéj wspomnianém, wyczytałem na karcie 169 takie zdanie o *Historyi prawodawstw Sławiańskich*, dru-

kiem przeczemnie ogłoszonéj, iż praca moja nie jest wcale historyą prawodawstw sławiańskich w ścisłém i rzeczywistém znaczeniu, że raczéj jestto ciekawie i przyjemnie ułożona wiadomość o prawodawstwie sławiańskiém. Pragnąc się w téj mierze oświécić i dowiedzieć, dla jakich przyczyn dzieło moje na imie historyi nie zasłużyło u krytyka, który takie o niém wyrzekł zdanie, upraszam szanownéj Redakcyi *Powszechnego Pamiętnika*, aby mi raczyła łaskawie objawić powody orzeczenia swego.

W Warszawie d. 1 Września 1833.

W. A. Maciejowski,

Sędzia Tryb: Cyw: I. Inst: Woj: Maz:

Z zadziwieniem odczytała Redakcya Powszechnego Pamiętnika nauk i umiejętności, uczyniony sobie zarzut w *Kwartalniku* (ćwierćroczniku), że powyżéj przytoczonego wezwania p. Maciejowskiego nie przyjęła; z zadziwieniem, że w *Kwartalniku*, bo sam wydawca Kwartalnika, przesłał Redakcyi Powszechnego Pamiętnika wezwanie p. Maciejowskiego, i że to przez nią przyjęte zostało, wié dostatecznie. Przyjęła więc Redakcya Powszechnego Pamiętnika wezwanie p. Maciejowskiego, a to w pierwotworze (oryginale) tak dosłównym, jak go na str: 200 (tom II.) *Kwartalnika*, zaczynając od wyrazów: «w piśmie uczoném i t. d.» aż do wyrazów «A. W. Maciejowski sędzia Tryb: i t. d.» znajduje;— że zaś *a*) nie zamieściła go w piśmie swojém, to jedynie dla tego, że p. Maciejowski w pierwotworze listu, jak wierzytelny odpis w *Kwartalniku* ogłoszony poświadcza, nie objawił tego żądania;— że zaś *b*) nie odpowiedziała natychmiast i dotąd, to jedynie dla tego, że pisząc rzecz o piśmiennictwie (literaturze) polskiém w czasach ostatnich (str. 153 do 192 Pow: Pam: tom I) nie włożyła na siebie obowiązku odpowiadania i to jeszcze natychmiast, *na czyjekolwiekbądź* wezwanie, a tém bardziéj nie upoważniła *nikogo* do naglenia siebie. Niéma to wszakże znaczyć, że już Redakcya Powszechnego Pamiętnika pisać o dziele p. Maciejowskiego nie myśli, bo właśnie czyniąc o niém wzmiankę na str. 169 (Pow. Pam: tom I), powiedziała zarazem, że niemożna wątpić, iż dzieło to, z wyjściem ostatniego tomu, obszérną, szczegółową, właściwą swemu przedmiotowi, krytykę pozyska. Pozwoli zaś p. Maciejowski zrobić sobie uwagę, że kiedy wezwanie swoje do Redakcyi

Powszechnego Pamiętnika przesłał, wtedy dzieło jego, zaledwo w połowie drukiem ogłoszone było.

III.

Redakcya Powszechnego Pamiętnika nauk i umiejętn: do Czytelników.

Nieprzewidziane trudności sprawiły, że Redakcya Powszechnego Pamiętnika nauk i umiejętności, pomimo najstaranniéjszych usiłowań, nie mogła każdomiesięcznie całkowitego ogłosić zeszytu; stąd wynikło, że od miesiąca Kwietnia roku 1835, to jest od początku istnienia Powszechnego Pamiętnika, do ostatnich dni tegóż roku, zamiast dziewięciu (za dziewięć miesięcy) zeszytów, sześć tylko z druku wyszło. Redakcya, obmyśliła środki usuwające na przyszłość tę niedogodność; żeby zaś wrócić do uprzedniego porządku, czyli zrównać się z miesiącem, postanowiła *zeszyt siódmy* z kolei, oznaczyć miesiącem *Styczniem 1836 r.*, gubiąc niejako, czyli wypuszczając całkowicie z liczebnego porządku, ostatnie ćwierćrocze 1835 r. Z utrzymujących Powszechny Pamiętnik nauk i umiejętności, nikt z tego powodu najmniéjszéj nie ponosi straty, bo za ilością opłaty, idzie liczba zeszytów; obie zaś strony to mieć będą w korzyści, że każdy z następnych zeszytów, w właściwym sobie miesiącu z druku wyjdzie.

Przy rozpoczęciu 1go i 2go tomu Powszechnego Pamiętnika, objawiliśmy nasze zamiary i ich powody, tą razą dodajemy to tylko, że z uwagi, iż pod oddziałem: *Kronika Literacka*, niepodobna mówić o wszystkich nowych dziełach polskich, a tém bardziéj innych sławiańskich i zagranicznych, uznaliśmy za rzecz stosowną i korzystną, pozostawując kronikę literacką jak dotąd, dołączyć jeszcze do każdego z następnych zeszytów pisma naszego: G o n i e c k s i ę g a r s k i, czyli krótką (katalogowym sposobem) wiadomość, o wszystkich polskich lub z rzeczą polską styczność mających nowych dziełach, a nawet o krajowych nutach muzycznych, rycinach, [sztychach, litografijach] i t. p. Wszyscy więc pp. księgarze, wydawcy pism, nut, rycin i t. d. których to obchodzić może, raczą nadsyłać (franco), katalogowym sposobem ułożone doniesienia, a Redakcya bezzwłocznie w piśmie swojém zamieszczać je będzie.

Treść Powszechnego Pamiętnika nauk i umiejętności, druk, papiér, obszérność i warunki nabycia, zostają na rok następny 1836 niezmienne.

Sześć dotąd wyszłych zeszytów, nabyć można w Krakowie za opłatą złp: 40. w Redakcyi Powszechnego Pamiętnika nauk i umiejętności Nro 462 przy ulicy ś. Jana, lub w księgarni D. E. Friedleina, gdzie także wszystkie pisma franco nadsélane, Redakcya odbiéra.

SPIS RZECZY

w drugim tomie Powszechnego Pamiętnika nauk i umiejętności zawartych.
